

Lisa Jackson

Szept

Prolog

Jeziro Arrowhead, Oregon

W miłości i na wojnie wszystkie chwytły są dozwolone. Przynajmniej tak głosi stare porzekadło. Kane nie był do końca przekonany, czy ma prawo posłużyć się tą maksymą, kiedy w grę wchodziła przyszłość Claire. Ale – do licha! – przecież jej i tak nigdy na nim nie zależało. Nigdy nie poświęciła mu nawet chwili... Może z wyjątkiem tego jednego razu, kiedy pozwoliła sobie na moment słabości. Z całych sił nacisnął na hamulec i zgasił silnik. Przypomniał sobie, że Claire jest mężatką. W separacji, co prawda, ale mężatką i teraz nosi nazwisko St. John.

Deszcz bębnił o przednią szybę, zasłaniając ją krętymi strumykami. Kane wpatrywał się w chatę, którą odziedziczył – trzypokojowy dom na brzegu jeziora Arrowhead. W dachu brakowało niektórych dachówek, a okiennice dwóch okien ktoś udekorował graffiti. Wieloletni brud, igliwie i liście przyklepione do rynien zostawiły na nich rude plamy rdzy. Ganek chylił się jak połamana dwukółka za koniem. Ponacinane piłą łańcuchową i pociemniałe ze starości podpory ganku zwały się dawno, jeszcze zanim ojciec zużył je na dzieła sztuki Północnego Zachodu. Okno na poddaszu – jedyne źródło naturalnego światła w ciasnym pomieszczeniu, jakim był jego pokój – zostało rozbite, a drobne kawałki stłuczonej szyby wciąż zaśmiecały dach ganku.

Witaj w domu, pomyślał z goryczą. Wygramolił się z auta i zarzucił na ramię worek podręczny i śpiwór, kuląc się pod lodowatym podmuchem wiatru. Poczłł ostre ukłucie bólu w biodrze. Była to pamiątka po zabłąkanym odłamku szrapnela, który go trafił podczas ostatniej zamorskiej misji. Przymrużył oczy i podciągnął wyżej torbę na ramieniu. Zaklął. Kulał i nie mógł przyspieszyć kroku.

Na ganku włożył klucz do starego zamka i, o dziwo, zamek nie stawiał oporu. Drzwi się otworzyły, płaczliwie skrzypiąc, a z bezużytecznej starej zasuwki posypał się obłoczek pyłu.

Ledwie przekroczył próg, sparaliżowało go zatęchłe powietrze, wieloletni kurz i wszechogarniające poczucie straconych marzeń. Po raz pierwszy od chwili, kiedy zdecydował się na tę misję, ogarnęły go wątpliwości. Może powrót do tego miasteczka to był zły pomysł? Może facet, który wymyślił powiedzenie: „nie wywołuj wilka z lasu”, wiedział więcej o życiu niż Kane?

Nie jest dobrze. Przeszedł ponad przewróconym stolikiem do kawy. Już nie było odwrotu. Rzucił worek podręczny i śpiwór na zniszczoną składaną kanapę w rogu – niegdyś różową, a teraz w nieokreślonym, burym kolorze. Na spróchniałych ramach okiennych kruszyła się farba. W rogach szyb tkwiły resztki pajęczych posiłków – zasuszone ciała owadów. Pod sufitem, w miejscu gdzie wykruszyły się dachówki, luźno zwisało gniazdo os. Ściany z sękaty sosny były

pokryte pleśnią, a woń stęchlizny unosiła się w pomieszczeniu niczym cień cuchnącej przeszłości.

Przez te wszystkie lata obozował w jeszcze gorszych miejscach niż to, nocował w ruderach Bliskiego Wschodu i Bośni, przy których ta stara chata wyglądała jak pałac. Jednak żadnej z tych okropnych nor nie nazywał domem. Tylko to miejsce obnażało jego krwawiącą duszę – ta wałęsała się chałupa, gdzie potykał się o buty matki z przetartymi podeszwami, w których wydeptała tyle kilometrów pomiędzy ladą baru Westwind i grillem.

– Uważaj na siebie, synku – powiedziała, delikatnie głaszcząc go po ramieniu i wykrzywiając twarz w smutnym uśmiechu. – Wrócę późno, więc zamknij drzwi na klucz. Tatuś niedługo do ciebie przyjdzie.

Kłamała. Jak zawsze. Ale nigdy się nie dopytywał o prawdę. Musnęła go ustami w policzek. Alice Moran zawsze pachniała różami i dymem, mieszkanką tanich perfum i okazjnie kupionych papierosów. Od lat górna szuflada jej komody wypełniona była kuponami wyciętymi z tylnej strony pudełek po papierosach. Wciąż je zbierała, aby móc wreszcie kupić coś specjalnego, coś więcej niż tylko artykuły pierwszej potrzeby. Większość swoich gwiazdkowych i urodzinowych prezentów Kane zawdzięczał nałogowi nikotynowemu matki.

Ale to było dawno temu, kiedy życie – choć ubogie – było proste dla ośmioletka – czy dziewięciolatka. To wtedy zdarzył się wypadek ojca i ich niewesoła sytuacja jeszcze się pogorszyła.

Nie było większego sensu zagłębiać się w przeszłość, więc Kane machnął ręką na stare żale i ból biodra. Znalazł poźółkłą gazetę z 1980 roku ze zdjęciami Jimmy'ego Cartera i Góry Świętej Heleny wystrzelającej w niebo obłok popiołu. Znowu poczuł się tak jak wówczas, gdy był nieopierzonym, buntowniczym nastolatkiem, niesfornym jak wszyscy diabli, płonącym żądzą silniejszych doznań oraz potrzebą zasmakowania lepszych rzeczy niż te, na które skazał go los. Pragnął dorównać Hollandom i Taggertom – najbogatszym rodzinom nad jeziorem, elicie zarówno tego małego miasteczka na wybrzeżu, jak i odległego o jakieś pięćdziesiąt kilometrów na wschód Portland.

I pragnął Claire. Do szaleństwa. Rozsadzała go młodzieńcza, nieokiełznana żądza, która znajdowała ujście w odważnych fantazjach. Jakże boleśnie nieosiągalna była wówczas Claire – bogata córka Dutcha Hollanda.

Zgniótł w pięści starą gazetę. Przypomniawszy sobie, ile razy nie mógł zasnąć przez tę dziewczynę. Leżąc, obmyślał plany zdobycia jej. Żadnego z nich nie udało się urzeczywistnić i pozostawała po nich tylko frustracja, której wyrazem były kropelki potu na górnej wardze i sztywny maszt pod kołdrą.

Nie chciał myśleć o Claire. Ona by tylko wszystko skomplikowała, a zresztą i tak nigdy nie byłby wystarczająco dobry dla niej.

Nie. Jej marzenia z okresu dorastania skupiły się na Harleyu Taggercie, synu największego rywala jej ojca. Z wyjątkiem tego jednego razu. Jednego magicznego poranka.

– Do licha! – jęknął, usiłując otrząsnąć się ze wspomnień o niej. Pomimo deszczu otworzył okna na oścież. Silny powiew wilgotnego wiatru pachniał Pacyfikiem. Miał nadzieję, że może zimny podmuch wy wieje nieutuloną rozpacz i utracone nadzieje, które niby wszędobylskie pajęczyny przywarły do wyblakłych zasłon i zniszczonych, tanich mebli.

Zostawiając otwarte drzwi, wybiegł do swego dżipa po aktówkę, laptop i pół litra irlandzkiej whisky. Ulubiony tani trunek jego ojca. Jak na ironię, pił teraz ten sam alkohol co jego stary, którego nie znosił. Jednak wydawało się, że ma to pewne uzasadnienie. Hampton Moran był pożałowania godnym, zepsutym do szpiku kości sukinsynem. Po wypadku, który na zawsze przykuł go do wózka inwalidzkiego, stał się agresywnym pijakiem, uzalającym się nad sobą i szalejącym z wściekłości. Przed tym tragicznym upadkiem pił za dużo i bił żonę i chłopca. Potem już tylko Kane się nim opiekował, a z Hamptona pozostał żalosny strzęp człowieka, który szukał pocieszenia w butelce. Jego faworytką była whisky Black Velvet – oczywiście, kiedy mógł sobie na nią pozwolić, Jack Daniel's towarzyszył od święta, ale przeważnie był dla niego za drogi. Najczęściej musiał się zadowolić lichą irlandzką whisky, która pozwalała wskrzesić pogrzebane marzenia.

Nic dziwnego, że po pewnym czasie matka Kane'a wyjechała. Nie miała wyboru. Jakiś bogaty mężczyzna obiecał jej lepsze życie – pod warunkiem, że zostawi Hamptona i syna. Facet nie potrzebował dodatkowego bagażu w postaci postrzelonego chłopca, miał własne, prawie już dorosłe dzieci. I żonę. Kane nigdy się nie dowiedział, jak się ten typ nazywał, ale co miesiąc, jak w zegarku, w jego skrzynce pocztowej pojawiał się przekaz na trzysta dolarów. Hampton, trzeźwy po raz pierwszy od trzydziestu dni, czekał na listonosza, polecał Kane'owi poświadczając odbiór koperty bez listu i zmuszał go do spieniężenia anonimowego czeku. Był hojny. Dawał Kane'owi pięć dolarów, a reszta pozwalała mu przetrwać do następnego przekazu.

– Słyszałeś już o brudnej forsie, prawda, synu? Cóż, to właśnie są parszywe pieniądze. Twoja matka zarobiła je, rozkładając nogi dla tego nadzianego sukinsyna. Zapamiętaj raz na całe życie, Kane: żadna baba nie jest warta ani twego serca, ani twego portfela. To są zakały świata. Kurwy. Ladacznice. – I zaczynał cytować urywki Pisma Świętego zmieszane z własną bełkotliwą twórczością.

Kane pamiętał dzień, kiedy odeszła matka.

– Wróć – obiecała. Łzy spływały jej po policzkach. Uścisnęła syna tak mocno, jakby wiedziała, że nigdy więcej go nie zobaczy. – Wróć, żeby cię od niego zabrać.

Ojciec chrapał po obficie zakrapianej nocy.

Kane nawet nie uniósł ramion, aby odwzajemnić uścisk, ani nie pomachał na pożegnanie. Kiedy matka wsiadała do długiej czarnej limuzyny, w której siedział ponury kierowca, wpatrywał

się w nią, spojrzeniem potępiając za porzucenie i zdradę.

– Wróć, kochanie, obiecuję.

Ale nie wróciła. Jej kłamstwo było jedynie kolejnym ogniwem zardzewiałego łańcucha niespełnionych obietnic, które składały się na życie Kane'a. Nigdy więcej jej nie zobaczył. Nigdy nie zadał sobie trudu, żeby się dowiedzieć, co się z nią stało. Aż do tej chwili.

I prawda ukłuła jak żądło. Ugryzła jak wściekła suka.

Nie potrzebował szklanki, po prostu otworzył butelkę i pociągnął z niej potężnie. Potem wytarł rękawem płaszcza wyszczerbiony blat ze sztucznego marmuru, podłączył komputer i usiadł na stole o metalowych nogach, przy którym zjadł większość posiłków w ciągu pierwszych dwudziestu lat życia. Najwyraźniej dostawca prądu już naprawił stare kable i podłączył prąd, bo ekran zamigotał i laptop zabrzączał, sygnalizując gotowość do działania.

Szybko otworzył aktówkę, wyciągnął teczkę pełną notatek, wycinków z gazet i zdjęć rodziny Hollandów. Rozłożył fotografie jak karty do gry z mocno podniszczoną talią. Pierwszą odkrytą kartą był król karo – stary Dutch Holland, patriarcha rodu i pretendent do tronu gubernatora stanu, który uważał się za prostego człowieka z ludu, ale Kane wiedział, że Dutch był tak pokręcony jak węzeł marynarski.

Drugą kartą było zdjęcie byłej żony Dutcha, wciąż żurnalowo pięknej Dominique, która teraz mieszkała za granicą. Kane liczył na to, że – za odpowiednią sumkę – będzie skłonna udzielić cennych informacji.

Potem pojawiły się śliczne buzie dwóch córek Dutcha, Mirandy i Tessy.

W końcu odkrył ostatnią kartę: migawkowe zdjęcie Claire.

Szkoda, że była w to zamieszana, i to po same uszy, jak przypuszczał.

Zacisnął zęby, patrząc na dwie pary oczu ślepo wpatrzone w stronę anonimowego, lecz bardzo drogiego fotografa. Upuścił na stół zdjęcia Mirandy i Tessy, najstarszej i najmłodszej; niech dołączą do fotografii rodziców.

Ale twarzy Claire poświęcił znacznie więcej uwagi. Dawno temu uwiecznił jej postać. Siedziała okrakiem na kucyku. Widać było tylko zad i szyję zwierzęcia. Ale obiektyw aparatu – jego aparatu – wyraźnie uchwycił Claire.

Jasne oczy, prosty nos, szerokie kości policzkowe i rozpuszczone cytrynowe loki okalające owalną twarz. Boże, jaka ona była piękna! Miała nieśmiały, zagadkowy uśmiech, który przyspieszał puls Kane'a zawsze, kiedy ją wspominał. Uśmiech dziewczyny, która miała wszystko i która patrzyła na niego z pogardą i litością.

Ale nie teraz.

Teraz role się odwróciły. To on jest górą. Sumienie zaczęło go gryźć, kiedy pomyślał, że to, co zamierza zrobić, brutalnie wystawi na widok publiczny całe dotychczasowe życie Claire. W chwili kiedy cała sprawa wyjdzie na jaw, a wszystkie ukryte tajemnice zostaną obnażone jak

szkielet na piasku pustyni, zawali się porządek i spokój jej egzystencji.

Szkoda. Cóż, trudno. Rany są częścią naszego życia. Bywa, że bólu nie da się ukoić. Wiele lat temu pewien człowiek stracił życie. Do wilgotnego grobu posłał go ktoś, kto mieszkał w domu Hollandów. Kane postanowił, że dowie się, kto roztrzaskał czaszkę Harleyowi Taggertowi i ukrywał tę zbrodnię przez ponad szesnaście lat. Miał osobiste powody, żeby się zemścić, powody, które niewiele miały wspólnego z palącą potrzebą zarobienia na chleb, a do których należało szczere przekonanie, że prawdopodobnie Harley nie był jedyną ofiarą kłamstw i podstępów skrytych w głębinach jeziora Arrowhead.

Pobieżnie przejrzał notatki i ustawił przed sobą komputer. Jego palce płynnie wystukały na klawiaturze pierwszą stronę:

Opłacona bezkarność:

Zabójstwo Harleya Taggerta Opisał Kane Moran Łyknął znowu z butelki i zaczął pisać. Chociaż jego dochodzenie w sprawie wszystkich mrocznych tajemnic rodziny Hollandów dopiero się rozpoczynało, zdawał sobie sprawę, że zanim się zakończy, oskarżenie o zbrodnię sprzed szesnastu lat ujrzy już światło dzienne. Ten sukinsyn Dutch Holland nie będzie miał żadnych szans na fotel gubernatora Oregonu, a wszyscy członkowie rodziny, włączając w to Claire, będą nienawidzić Kane'a Morana.

Niech i tak będzie. Życie nie jest bajką, a już na pewno nie jest sprawiedliwe. Kane przekonał się o tym na własnej skórze już wiele lat temu, a tej bolesnej lekcji udzieliła mu właśnie Claire... między innymi. Poza tym, to expose na temat rodziny Hollandów ma być jego zemstą i katharsis.

Nowym początkiem.

Znów przechylił butelkę. Ten haust whisky nieomal wypalił mu dziurę w żołądku. Zastanawiał się, dlaczego zamiast błogiego odprężenia ogarnęło go przecucie grozy, jak gdyby właśnie przestąpił próg piekła.

Część pierwsza 1996

1.

Murdock, nie obchodzi mnie, czy będziesz musiał pocałować Morana w tę jego parszywą dupę, czy do końca życia będziesz go włóczył po sądach. Znajdź na niego jakiegoś haka. Daj mu łapówkę albo zabij drania gołymi rękami! Tylko znajdź wreszcie jakiś sposób, żeby zdławić w zarodku tę przeklętą książkę! – Dutch z trzaskiem cisnął na miejsce słuchawkę samochodowego telefonu. – Co za kretyn! – warknął, chociaż tak naprawdę Ralph Murdock, jego adwokat i szef kampanii wyborczej, należał do nielicznych osób na świecie, którym Benedict Holland ufał.

Gniotąc w zębach cygaro, z całych sił nacisnął na pedał gazu i cadillac z piskiem opon pomknął wąską drogą wijącą się pośród starego lasu, który stanowił jego własność. Szybkościomierz wskazywał blisko sto kilometrów na godzinę i omszałe pnie jodeł tylko migały we mgle.

Kto by pomyślał, że duch Harleya Taggerta powstanie z grobu teraz, w punkcie zwrotnym jego życia? I za kogo, u licha, uważa się ten Kane Moran, ten pismak, który ostrzy pióro, wykorzystując śmierć Harleya? Ostatni raz Dutch widział go wiele lat temu, kiedy Moran był niesfornym, mocno zakompleksionym dzieciakiem, od zawsze na bakier z prawem. Dziwnym trafem udało mu się skończyć college i został postrzelonym dziennikarzem szukającym guza. Ten bajarz nagle zaczął rozdrapywać dawno zakrzepłe strupy. I wrócił tu, do Oregonu, aby napisać książkę o śmierci Harleya Taggerta.

Gdy samochód już mknął po wyniosłości wzgórza, Dutcha znów chwycił skurcz w piersi. Tego samego uczucia paniki doświadczał zawsze, wspominając noc, kiedy zginął Taggert. W głębi serca podejrzewał, że to któraś z jego córek posłała chłopca na tamten świat.

Tylko która? Która z jego dziewczyn to zrobiła? Najstarsza Miranda, adwokatka pracująca w biurze prokuratora okręgowego, jest ambitna ponad miarę i nieugięcie dumna. Nie do wiary, jak bardzo przypomina matkę. Randa odziedziczyła po Dominique gęste czarne włosy i elektryzujące błękitne oczy. Mówią, że jest wyniosła i że w jej żyłach płynie lodowata woda, ale z pewnością nie była na tyle chłodna ani na tyle głupia, żeby zamordować dzieciaka Taggerta. Nie, Dutch nigdy by w to nie uwierzył. Randa jest zbyt opanowana. Zawsze wiedziała, czego chce od życia.

Claire, jego drugie dziecko, to spokojna dziewczyna, romantyczka. W dzieciństwie była gapowata i szara w porównaniu z siostrami, ale wyrosła na piękną pannę i podejrzewał, że należy do kobiet, które z upływem lat są coraz atrakcyjniejsze. W chwili śmierci Harleya była

małomówną dziewczyną o chłopięcej budowie, średnią siostrą, na którą nikt nie zwracał uwagi. Nigdy nie sprawiała mu żadnych kłopotów z wyjątkiem tego jednego: zakochała się w Harleyu Taggercie. Nawet teraz ta myśl zalegała mu jak kamień na dnie żołądka.

Do tej pory śmierć Taggerta rzadko spędzała Dutchowi sen z powiek.

Ale teraz coraz bardziej pociły mu się dłonie na kierownicy. Claire, dziewczyna o płochliwych oczach, z gwiazdkami piegów na nosie, nie była zabójczynią. Chryste, w jej duszy nie było najmniejszej iskierki zła. A może jednak...

Słońce wisiało nisko nad zachodnimi wzgórzami i oślepiało go jaskrawymi promieniami. Opuścił osłonę przeciwsłoneczną. Droga się rozwidlała i skręcił w stronę małego miasteczka Chinook oraz starego domu myśliwskiego, który kupił za bezcen.

Cadillac zawirował, gdy Dutch zbyt szybko brał zakręt. Kątem oka zauważył, że przekroczył środkową linię szosy. Jakiś pikap jadący z przeciwka zatrał i w ostatniej chwili zjechał na pobocze, aby uniknąć zderzenia.

– Sukinsyn – syknął Dutch. Był pogrążony w rozważaniach. Najmłodsza córka Tessa jest i zawsze była zabląkaną owieczką w stadzie Hollandów. Blondynka o niebieskich oczach, która w wieku dwunastu lat miała już figurę przyprawiającą mężczyzn o zawrót głowy, zawsze skupiała na sobie największą uwagę. Podczas gdy Miranda próbowała się przypodobać, a Claire ginęła w tle, Tessa bezczelnie i z premedytacją przeciwstawiała się Dutchowi, kiedy tylko mogła. Wiedziała, że jest pupilką ojca, i wykorzystywała to na każdym kroku. Wiecznie sprawiała kłopoty, tak można o niej to powiedzieć, ale za nic nie mógł uwierzyć, że była również morderczynią.

– A niech to wszyscy diabli – mruknął pod nosem, żując niedopałek cygara. Szkoda, że nie spłodził samych chłopców. Wszystko ułożyłoby się inaczej. Całkiem inaczej. Bóg spletał mu okrutnego figla, zsyłając te dziewczyny. Córki zawsze sprawiają człowiekowi kłopoty.

Zwolnił przy wygiętej sośnie. Sam ją zasadził wiele lat temu, kiedy kupił tę posesję dla Dominique. Wjechał na prywatną drogę, prowadzącą do jego posiadłości. W chwili kiedy wkładał to drzewko w glebę, był zakochany do szaleństwa, ale z biegiem lat uczucie topniało i jego miłość zmieniła się w cieniutki kryształ, który kamień czasu roztrzaskał na kawałki.

Otworzył bramę i wjechał na nierówny asfalt od dawna zaniedbanego podjazdu. Srebrzyste wody jeziora uwodzicielsko migały zza drzew. Jakże kiedyś kochał to miejsce.

Nostalgia ścisnęła mu serce, gdy mijał ostatni zakręt i zobaczył zbudowany na nieregularnym planie stary dwupiętrowy dom myśliwski, niczym gniazdo pośród kępki dębów i jodeł osadzony ponad wodami jeziora.

Dom. Miejsce triumfu i bólu.

Kupił tę rozległą, porośniętą drzewami posiadłość dla Dominique w nadziei, że ona pokocha ją tak samo jak on. Od chwili gdy zobaczyła te dzikie lasy i odludne przestrzenie, znienawidziła

wszystko, co było związane z tym domem. Oceniającym spojrzeniem zmierzyła stromy dach, mahoniowe i dębowe ściany, podłogi z desek, pochylony sufit. Dotknęła drewnianej balustrady z ręcznie rzeźbionymi słupkami, ozdobionymi figurkami zwierząt Północnego Zachodu, i tylko skrzywiła nos, jak gdyby nagle poczuła jakiś odór.

– I kupiłeś to dla mnie? – spytała tonem pełnym niedowierzania i rozczarowania. Jej głos odbił się echem po przepaścistym holu. – Tę... tę potworność?

Miranda, która dopiero co skończyła cztery lata, a już była wierną kopią matki, z miną pełną przerażenia rozejrzała się po domu, jakby się spodziewała, że z każdego zakamarka mogą w każdej chwili wyskoczyć wszelkiego rodzaju duchy, chochliki i potwory.

– Przypuszczam, że to coś – Dominique wskazała długim palcem łososia wyrzeźbionego na najniższym słupku – to ma być dzieło sztuki?

– Tak.

– Dlaczego, Benedict? Na litość boską, co cię skłoniło do tego zakupu?

Wówczas po raz pierwszy ogarnęło go przeczucie czegoś strasznego. Rozłożył ręce.

– To dla ciebie i dla dziewczynek.

– Dla nas? W takim miejscu? Na końcu świata? – Wysokie wzgórza dumnie zerknęły zza okien, kiedy przechodziła przez westybul do salonu ze sklepionym sufitem, z trzema żyrandolami w kształcie dwunastu jeleni ustawionych w koło. – Z dała od moich przyjaciół?

– To jest dobre dla dzieci. One powinny się wychowywać w...

– W dużym mieście, Benedict, tam gdzie mogą się spotykać z rówieśnikami, w domu, który będzie im stwarzał warunki rozwoju, gdzie będą stykać się z cywilizacją i właściwymi ludźmi. – Westchnęła, bacznie obserwując Claire, która nieporadnymi krokami przechodziła przez otwarte oszklone drzwi z tyłu domu, wychodzące na jezioro. Dominique zaczęła biec w jej stronę, wybijając obcasami wyjątkowo szybki rytm. – To będzie koszmar. – Zabrała Claire z krytego tarasu, zanim dziewczynka zdążyła zbliżyć się do brzegu. – Ten zakup to niewypał.

– Będzie dobrze. Zobaczysz. Zbuduję korty tenisowe i basen kąpielowy z oddzielnym budynkiem. Za garażem możesz mieć ogrody i własne studio.

Tessa, która była wówczas niesfornym niemowlęciem, krzyczała na cały głos i wierciła się w ramionach opiekunki.

– Ććśś – szepnęła do rumianego brzdąca Bonita, zaledwie szesnastoletnia dziewczyna, przebywająca nielegalnie w Stanach Zjednoczonych.

– Nie mogę tu zamieszkać – upierała się Dominique.

– Możesz, uwierz mi.

– Gdzie dziewczynki nauczą się francuskiego i...

– Od ciebie.

– Ja nie jestem nauczycielką!

– No to zatrudnimy nauczycielkę. Dom jest duży.

– A co z pianinem, skrzypcami, szermierką, jazdą konną... Dobry Boże! – Wyglądała tak, jak gdyby za chwilę miała się rozplakać. Niebieskie oczy nagle zaszyły mgłą. Przycisnęła do ust zadbane palce.

– Wszystko się ułoży, obiecuję – nalegał Dutch.

– Ale ja tak nie umiem... Nie zostałam stworzona do tego, żeby być nianią... Będę tutaj potrzebowała więcej osób do pomocy, Bonita mi nie wystarczy.

– Wiem, wiem. Już rozmawiałem z Songbird, Indianką. Będiesz miała więcej pomocników, niż potrzebujesz. Dominique, będziesz tu mogła żyć jak królowa.

Cicho chrząknęła z ironicznym powątpiewaniem.

– Królowa Odludzia. Cudownie to brzmi, prawda?

Od tego dnia przez cały czas nienawidziła tego miejsca. Nie znosiła tego jeziora. Przeczuwała, że nic dobrego nie może się wydarzyć w promieniu kilku kilometrów od piaszczystych brzegów jeziora Arrowhead.

Jak się później okazało, miała rację.

Dutch nieco szerzej uchylił okno, żeby wpuścić więcej wilgotnego letniego powietrza. Ozłocona gorącym słońcem woda wyglądała na spokojną i nic nie wskazywało na to, że mogła być przyczyną takiej tragedii i udreki.

– A to sukinsyn! – mruknął, ściskając w zębach cygaro. Chwycił butelkę szkockiej, którą przywiózł z miasteczka, i wysiadł z samochodu. Sztynnym krokiem szedł w stronę drzwi wejściowych, brodząc przez grubą warstwę szyszek i igliwia. Otworzył bez trudu, jak gdyby ktoś już na niego czekał. Podeszwy jego butów klaskały o zakurzoną podłogę i odniósł wrażenie, że słyszy, jak mysz ucieka do ciemnego kąta.

W kuchni poszperał w szafkach i znalazł szklankę od lat nie wycieraną z kurzu. Wcześniej zadzwonił do dostawców prądu, łączności, gazu i wody, więc teraz już wszystko działało. Za kilka dni dom będzie posprzątany od strychu po piwnice, a jego dorosłe córki przyjadą tu, czy im się to podoba, czy nie.

Wytarł szklankę palcami i nalał sobie do pełna. Potem wszedł po schodach na górę i przekroczył próg sypialni – tej samej, którą przez wiele lat dzielił z Dominique. Masywne łoże z czterema słupami bez pościeli, materac przykryty folią. Podeszedł do okna, odsłonił je i popijając whisky, patrzył na basen kąpielowy, w którym od dawna nie było wody, a do dna przyłgnęły zgniłe liście i brud. Domek kąpielowy przy skoczni był od lat zamknięty. Sięgnął okiem dalej, na jezioro, które uwielbiał. Gdy patrzył na spokojną wodę, ogarnęło go przerażające uczucie, że w mózgu ma nieustannie tykający zegar.

Co tu się stało wiele lat temu? Czego miał się jeszcze dowiedzieć? Ciarki przeszły mu po plecach. Wychylił whisky do dna i poczuł, jak mocny alkohol wypala mu gardło i rozgrzewa

żołądek. Wyszedł z pokoju. Chciał być jak najdalej od tej kostnicy, pełnej przerażających wspomnień nieudanego seksu i zawiedzionej miłości. Chryste, Dominique stała się dziwką!

Zszedł na dół. Wyciągnął z kieszeni portfel, wyjął z niego kartkę wyrwaną z notesu i zapatrzył się w trzy numery telefonów. Żadna z córek nie ucieszy się z tego, że zadzwoni. Mimo to zrobią, co im każe. Zawsze tak było.

Podniósł słuchawkę, usłyszał sygnał i zacisnął zęby.

Przekląty Harley Taggart. Przekląty Kane Moran. I przekłeta prawda o przeszłości, bez względu na to, jaka jest.

– To nie w porządku! To nie my powinniśmy wyjeżdżać. Nie zrobiliśmy nic złego. To nie my jesteśmy zbrojcami! – Sean patrzył spode łba na swoją matkę. Bujne włosy przysłaniały mu oczy. Mimo opalenizny na jego nosie widać było kilka piegów. Cała postać wyrażała bunt, oburzenie i frustrację. Pięści raz po raz zaciskały się i rozluźniały. Przez ułamek sekundy wydał się tak podobny do swojego ojca, że Claire miała ochotę zamknąć go w objęciach i nigdy nie wypuścić.

– Tak po prostu będzie lepiej.

Wyrzuciła całą zawartość szuflady komody na łóżko i upchnęła swoje pończochy i bieliznę do pustego pudła z tektury. Żałowała, ale mimo najszerszych chęci nie mogła uwierzyć własnym słowom. Ból w końcu minie, przecież tak jest zawsze. Ale to wymaga czasu. Dużo czasu.

– To tata powinien wyjechać! – Sean osunął się na zapakowane pudło i z krzywą miną patrzył przez otwarte okno sypialni na powykręcaną jabłoń, z której zwisała, lekko kołysząc się na wietrze, huśtawka z opony – wspomnienie dzieciństwa i niewinności. Wyblakłe koło z gumy ponuro dyndało na zbutwiałej, poczerniałej linie. Niewinność dzieci została zburzona. Od lat nie korzystały z tej huśtawki, a wydeptana małymi bucikami ścieżka w końcu zarosła cienką, nierówną żółtawą trawą. Wydawało się, że minęły już wieki od czasu, kiedy Claire przekonywała siebie, że jej nowo założona rodzina to mała arkadia i że grzechy przeszłości już nigdy jej nie dościgną. Łudziła się wówczas, że ta bajka znajdzie szczęśliwe zakończenie w sennym miasteczku w Kolorado.

Jakże się myliła. Z trzaskiem zamknęła pustą szufladę komody i z werwą zabrała się do następnej. Im szybciej wyjdzie z tego pokoju, z tego domu, z tego przeklętego miasteczka, tym lepiej.

Sean stał i czekał. Zniecierpliwiony włożył ręce do kieszeni spodni z obciętymi nogawkami, które wyglądały tak, jak gdyby miały za chwilę zsunąć się z jego tyłka.

– Nienawidzę Oregonu.

– To duży stan, dużo przestrzeni do nienawidzenia.

– Nie zostanę tam.

– Zostaniesz, zostaniesz. – Jednak w jego głosie usłyszała nutę determinacji. – Dziadek tam jest.

Wydał z siebie jęk pogardy i lekceważenia.

– Może tam znajdę pracę.

– Jako nauczycielka na zastępstwie. Też mi coś!

– A żebyś wiedział, że coś. Nie możemy zostać tutaj, Sean. Przecież wiesz. Przyzwyczajasz się. – Podniosła wzrok i zerknęła w zakurzone lustro, gdzie widać było jego odbicie. Był wysoki i umięśniony, a nad górną wargą i na brodzie zaczął mu się sypać pierwszy zarost. Zaciśnięta szczęka wyrażała zacięty opór. Łagodnej dziecięcej buzi już nie miał. Jego twarz nabierała mocnych, męskich cech.

– Tu są wszyscy moi znajomi. A co z Samanthą? Ona nawet nie rozumie, co się stało.

Ja też tego nie rozumiem, synku. Ja też.

– Kiedyś jej to wyjaśnię.

Parsknął, jakby nie dowierzał własnym uszom.

– I co jej wtedy powiesz, mamó? Że ten sukinsyn jej ojciec przeleciał dziewczynkę, która była tylko o kilka lat starsza od niej? – Sean wyszeptał to, sycząc. – Że pieprzył się z moją dziewczyną!

– Przestań! – Wrzuciła koszule nocne do pudła ze skarpetkami. – Nie ma powodu używać brzydkich słów.

– Oo! Są powody! I to wiele! Musisz to przyznać. Właśnie dlatego w końcu rozwiodłaś się z tatą po wielu latach separacji. Prawda? Wiedziałaś! – Zaczerwienił się, a jego oczy napędlili się łzami, którym jednak nie pozwolił wypłynąć. – Wiedziałaś, ale mi nie powiedziałaś!

W Claire zawrzała wściekłość i wstyd. Podeszła do drzwi i zamknęła je jak najciszej, przyciskając klamkę.

– Samanthą ma dopiero dwanaście lat. Jeszcze nie musi wiedzieć, że jej ojciec...

– A niby dlaczego nie? – Sean uniósł podbródek. – Nie sądzisz, że o tych wszystkich naszych brudnych sekretach co nieco słyszała... od swoich przyjaciół? – Uśmiechnął się bez cienia wesołości i pokręcił głową. – A, prawda! Przecież ona nie ma żadnych przyjaciół. I całe szczęście! Nie musi wysłuchiwać, jaki z jej starego zboczeniec i gwałcieciel...

– Dosyć! – krzyknęła Claire drżącym głosem. Nerwowo szperała w drugiej szufladzie biurka. Z hukiem ją zamknęła. – Czy nie sądzisz, że to mi sprawia ból? To był mój mąż, Sean. Wiem, że ci ciężko, jesteś rozgoryczony i upokorzony. Ale ja też.

– Więc uciekasz. Jak tchórzliwa suka z podkulonym ogonem. Taki cynizm w tak młodym wieku? Chwyła go za oba ramiona, wpijając paznokcie w mięśnie. Przechyliła głowę, żeby popatrzeć mu prosto w rozwścieczone oczy.

– Nigdy więcej nie odzywaj się do mnie w ten sposób! Co prawda, twój ojciec popełniał

błędy, wiele błędów i... – Zauważyła, że syn patrzy na nią z wyrzutem. Coś w niej pękło, krucha tama, którą usiłowała zbudować. – O, Sean! – Przycisnęła do matczynej piersi jego sztywne, zawzięte ciało i zapragnęła wypłakać się w jego ramionach. Ale wiedziała, że to nie zrobi na nim dobrego wrażenia.

– Przykro mi, kochanie. Tak mi przykro – szepnęła. Sean tkwił nieruchomo w jej ramionach jak posąg, który nie umie odwzajemnić uścisku. Powoli opuściła ramiona.

– Przecież nie twoja wina, prawda? To nie przez ciebie... to zrobił... – Odwrócił głowę. Na jego karku płonęła czerwona pręga.

Trafił w jej czuły punkt. Tysiąc razy zadawała sobie to samo pytanie. Może gdyby zaspokoila swego mężczyznę jako kobieta, nie popełniłby tego czynu. Jej mężczyzna? Co za żart! W głębi serca była przekonana, że to, co się stało, nie było jej winą. Przez całe dorosłe życie pragnęła tylko ustrzec swoje dzieci przed szkalującymi pomówieniami i plotkami. Żeby im się nie dały.

– Oczywiście, że nie – odparła drżącym głosem. – Wiem, że to dla ciebie trudne. Wierz mi, dla mnie też jest to bolesna decyzja, ale myślę, że to jedyne rozwiązanie dla nas wszystkich: dla ciebie, dla mnie... i dla Samantha. Zacząć wszystko od początku, jak najdalej stąd.

– Od siebie nie uciekniesz. – W jego spojrzeniu zobaczyła determinację i pewność człowieka dojrzałego, a nie nastolatka. – Wcześniej czy później przeszłość cię dopadnie. Nawet w jakiejś zapadłej dziurze w Oregonie.

Pokręciła głową, masując kark.

– Wiem. Ale do tego czasu nabierzemy sił i...

– Mamo? – Drzwi zaskrzypiały i do pokoju wślizgnęła się Samantha. Na jej gładkim czole widać było zmarszczki zatroskania. Była roztargnioną dwunastolatką o zbyt długich kończynach i szczupłej, lecz mocnej budowie ciała, nie miała jeszcze kobiecych krągłości. Od prawie roku z utęsknieniem czekała na większy biust, ale górną część sportowego bikini ledwie wypełniały dwa małe guzki. Wstydziała się tego. Większość dziewczynek z jej klasy była już dobrze rozwinięta i wydawało się, że wszyscy wiedzą, która z nich nosi miseczkę B, która C, a którą – Boże uchroni! – matka natura pokarała podwójnym A. Samantha należała do tych kwiatów, które późno kwitną, i uważała to za swoje przekleństwo, a doświadczone oczy matki uznały to za błogosławieństwo. – Co tu się dzieje?

– Pakujemy się – odparła radośnie Claire. Zbyt radośnie. Wesołość zabrzmiała fałszywie. Sean przewrócił oczami i ciężko opadł na łóżko, na którym nie było już pościeli, tylko paski, podkoszulki, slipy i piżamy.

Claire wrzuciła skarpetę bez pary do torby na śmieci, która stała przy drzwiach.

– Wrzeszczeliście. – Samantha miotała niespokojne spojrzenia to na matkę, to na brata.

– Zdawało ci się.

– Słyszałam was.

Nie teraz. Teraz tego nie chcę roztrząsać. Nie udźwignę tego.

– Sean nie chce stąd wyjeżdżać – wyjaśniła Claire, krzywiąc się na widok torebki, którą właśnie dorzuciła do rzeczy przeznaczonych dla Armii Zbawienia. – Nie chce się rozstawać z kolegami.

– Wszyscy jego koledzy to chamy i młoty. Natychmiast wyprostował się jak strzała.

– Nic nie wiesz!

– Matka Benjiego Northa znalazła schowek w pokoju syna, w tym jego pieprzonym pudle na listy. Była tam marihuana, haszysz i...

Oczy Claire bezwiednie spoczęły na Seanie. Potwierdziły się jej najgorsze przypuszczenia. Z trudem chwytając oddech. Jej palce zacisnęły się na pasku kolejnej torebki.

– To prawda?

– Ktoś chciał go zrobić.

– Wrobić? Kto?

Moment wahania. Ułamek sekundy.

– Jego starszy brat – skłamał Sean. – Maks schował swoje rzeczy w pokoju Benjiego, żeby wykiwać starych. Benjie jest czysty. Przysięgam. – Rzucił na siostrę tak ostre spojrzenie, że mógłby nim chyba przeciąć stal.

– Max ma dopiero siedemnaście lat.

– W każdym wieku można zacząć ćpać, mamo.

– Wiem. – Zwolniła kurczowy uścisk palców na pasku od torebki. – Właśnie dlatego tak mnie to martwi.

– Martwi cię?

– A ty, Sean?

– Nigdy nawet nie spróbowałem! – W jego oczach lśniły iskierki buntu. Samantha zaczęła otwierać buzię, jakby chciała coś powiedzieć, ale rozmyśliła się i zamknęła usta. Sean zacisnął szczękę.

– Cóż, tylko papierosy i coś do żucia, ale to przecież już wiesz.

– Sean...

– Prawdę mówi – potwierdziła Samantha i rzuciła Seanowi znaczące spojrzenie. Pomiedzy nimi dało się wyczuć ciche porozumienie. Włos zjeżył się na głowie Claire, kiedy przypomniała sobie, jakie mroczne tajemnice dzieliła z siostrami.

– Skąd wiesz? – spytała córkę.

– Zaglądam do jego pokoju.

– Co takiego? – wyszeptał wściekle Sean. Samantha wzruszyła ramionami.

– On ma same prezerwatywy, kilka „Playboyów” i latarkę.

– Ty mała, wścibska zmijo! – Zaciśnął pięści, przemierzył pokój i groźnie pochylił się nad nią. – Nie masz prawa grzebać w moich rzeczach! Trzymaj się z dala od mojego pokoju albo przeczytam ten twój pamiętnik, który uważasz za ściśle tajny.

– Nie waż się kiedykolwiek...

– Przestańcie! – rozkazała Claire, wiedząc, że to nie doprowadzi do niczego dobrego. – Dosyć! Oboje macie się trzymać z dala od cudzych rzeczy. – Potem, żeby rozluźnić atmosferę, dodała: – To moja robota. Jeśli ktoś tu ma wtykać nos w nie swoje sprawy, to tym kimś będę ja. Do mnie będzie należeć przeszukiwanie szuflad, szaf oraz potajemnych schowków...

– Zobaczmy! – naigrawał się Sean.

– Możemy się założyć.

Samantha zerknęła w lustro, ściągając gumkę z włosów. Skrzywiła się na widok pryszczy na swojej twarzy.

– Cóż... A ja się cieszę, że wyjeżdżamy. Rzygam już tymi, którzy wytykają mnie palcami i wygadują te brednie o tacie.

Trzymajcie mnie, bo nie wytrzymam! Claire splotła ramiona na piersiach i oparła się o biurko.

– O jakich bredniach mówisz?

– Candi Whittaker mówi, że tata jest zbrojcem, który zrobił coś obrzydliwego z Jessicą Stewart. Ale ja im powiedziałam, że to nieprawda i że Jessica do niedawna była dziewczyną Seana.

Sean jęknął i obrócił się plecami do siostry.

– No i co na to Candy? – Claire ledwie zdołała wykrztusić z siebie te słowa.

– Śmiała się. Jak jakaś wariatka. O mało się nie rozbeczałam. To wtedy ona powiedziała Tammy'emu Dawsonowi, że jestem klasycznym przypadkiem wypierania i że ona takie rzeczy bardzo dobrze wie, bo jej tata jest psychiatrą. – W spojrzeniu Samantha kryło się zakłopotanie, mimo to dziewczynka uniosła podbródek, nieskłonna ustąpić pod naporem insynuacji, jak to określała, na temat jej ojca. – Ale to przecież czcze wymysły, prawda? – Nagle z jej głosu uleciała pewność. Nerwowo bawiła się palcami. – Tatusz nie zrobił nic okropnego z Jessica, prawda? To nie dlatego od niego odeszłaś?

Serce Claire ścisnęło się z żalu. Przygryzła wargę, powstrzymując gwałtowny napór łez, i przytuliła Samanthę do piersi. Niechętnie wyznała prawdę.

– Wiesz, że ja i tatuś mieliśmy wiele problemów.

– Wszyscy to wiedzą. Już mówiłaś. – W niepewnym głosie Samantha brzmiał ton wątpliwości. Jasna głowa, wcześniej tak dumnie uniesiona, teraz się pochyliła.

– To prawda, córeczko. Wszyscy to wiedzą. Ale...

– Nie. – Samantha usiłowała się wyrwać, schować się przed prawdą, Claire jednak doszła do

wniosku, że to najodpowiedniejsza chwila, żeby córce o wszystkim powiedzieć. Zwłaszcza że koledzy i tak już jej bardzo dokuczali.

– Ale prawdą jest również, że tata... miał zbliżenie z Jessicą. Samantha nagle zaczęła się trząść jak galareta.

– Miał z nią zbliżenie?

– To oznacza, że się z nią pieprzył – wyjaśnił Sean.

– Nie!

– Cicho, Sean! – Claire mocno przytuliła córkę. – Proszę cię, nie używaj w domu takiego języka.

W oczach Samantha malowało się przerażenie.

– Ale tata tego nie zrobił, prawda? Tatuś by nigdy, przenigdy...

– Bez względu na to, co się stało, powinnaś wierzyć w swego tatę – Claire usłyszała echo własnych słów, choć brzmiało jak głuchy odgłos zepsutego dzwonu. Już bardzo dawno zwątpiła w Paula. Wiele lat temu pogrzebała wszelkie nadzieje związane z nim i z ich małżeństwem, które było fikcją. Tylko ze względu na dzieci podtrzymywała tę iluzję. Teraz wydaje się to okrutnym, niesmacznym żartem. Dzieci nigdy nie pozbędą się tych blizn.

– Cóż, tata i ja byliśmy już w separacji, kiedy... kiedy Jessica powiedziała, że to się stało.

– Chcesz powiedzieć, że Jessica skłamała? – zapytała Samantha z cieniem nadziei w głosie.

– Nic podobnego! – parsknął Sean. – Nakryłem ich na gorącym uczynku. Pieprzyli się jak psy w kwietniu!

– Przestań, Sean!

– Nie! – Samantha zaczęła gwałtownie kręcić głową. – Nie, nie, nie!

– Kochanie, mówię ci tylko, co powiedziała Jessica. – Claire widziała, że córka cierpi. Brakowało jej słów.

– Ale dlaczego? – spytała Samantha głosem o oktawę wyższym niż zwykle.

– Bo ona jest dziwką, a on zбочeńcem.

– Nie wiem – odpowiedziała Claire. – Sean, przestań wreszcie używać takich słów...

– Nie! To nieprawda! – Samantha zeszywniała i odepchnęła od siebie Claire. – Nie wierzę ci! – Podbiegła do drzwi. – Jesteś łgarzem, Sean. Śmierdzącym, parszywym łgarzem!

Drzwi zamknęły się z trzaskiem.

– Widzisz, co zrobiłeś? To było całkiem niepotrzebne – Claire była wściekła na Seana.

– Powiedziałem prawdę.

– Są delikatniejsze sposoby...

– Tak! Takie jak na przykład pozwolenie, by Candi Whittaker podsuwała ten smród pod nos Sam! Spójrz prawdzie w oczy, mamó. Tata jest maniakiem seksualnym, który lubi małolaty. Lepiej, żeby Samantha знаła prawdę. Dzięki temu już nic jej nie zrani.

– Czyżby? – mruknęła pod nosem, wybiegając za córką w stronę drzwi wejściowych, a potem na ulicę. Gorący wiatr targał liście osik, tak że połyskiwały w promieniach słońca. Gdzieś za domem sąsiada wściekle ujadł pies. Claire biegła co sił chodnikiem, wymijając trzykolorowy rowerek i wyboje w miejscach, gdzie korzenie drzew wypchnęły cement. Usiłowała dogonić córkę. Samantha uciekała, szlochając, smuga złocistych włosów falowała. Pędziła tak szybko, jak gdyby miała nadzieję, że zdoła uciec od przerażających słów i oskarżeń, które przed chwilą padły.

Ucieka. Tak jak ty, Claire. Ale nie możesz uciec. Wcześniej czy później przeszłość cię dogoni.

Na Center Street słońce oślepiło Samanthę i jakiś pikap zahamował z piskiem opon, o mały włos jej nie potrącając. Claire zamarła z przerażenia.

– Uważaj! – krzyknęła. Nie. Nie. Nie!

– Hej, mała, patrz, jak idziesz – warknął kierowca z drżącym papierosem w ustach.

Serce Claire waliło jak młotem. Wyciągnęła rękę i wybiegła przed ciężarówkę.

– Co, u licha!?

– Samantho, proszę, zaczekaj! – krzyczała Claire, ale dziewczynka nawet się nie obejrzała za siebie.

– Pieprzone idiotki! – warknął kierowca.

Ciężko dysząc, Claire wreszcie dogoniła córkę kilkadziesiąt metrów za parkiem. Promienie słońca parzyły i oślepiały, odbijając się od chodnika i sznurów samochodów zaparkowanych przy ulicy. Po czerwonych policzkach Samanthy spływały strugi łez.

– O, córeczko – wyszeptła Claire. – Przepraszam.

– Powinnaś była mi powiedzieć – powiedziała z wyrzutem Samantha.

– Nie wiedziałam.

– Nienawidzę go!

– Nie, nie możesz nienawidzić własnego ojca.

– Nienawidzę go! – Widząc, że dziewczynka tłumy płacz, Claire próbowała ją przytulić, lecz Samantha wyrwała się z jej objęć. – I ciebie też!

– O, Sami! Nie...

– Nigdy mnie tak nie nazywaj! – krzyknęła Samantha, prawie jęcząc. Claire uświadomiła sobie, że Paul zawsze zwracał się do córki w ten sposób.

– Dobrze.

Samantha wytarła ręką oczy, głośno pociągając nosem.

– Cieszę się, że wyjeżdżamy – powiedziała, szybko mrugając. – Cieszę się!

– Ja też.

– O nie! – Samantha nagle zbladła, obróciła się i stanęła tyłem do matki, usiłując

powstrzymać drżenie. Claire odwróciła głowę i zobaczyła Candi Whittaker, smukłą dziewczynę z talią osy i okazałymi, jak na cnotliwą dwunastolatkę, piersiami. Przechadzała się z jakąś koleżanką, której Claire nie rozpoznawała. Na widok Samantha i jej matki obie dziewczynki wytrzeszczyły oczy, tłumiąc uśmieški, i zaczęły coś między sobą szeptać. Claire ustawiła się tak, żeby zasłonić córkę przed wzrokiem wścibskich małych plotkarek, poczekała, aż przejdą na ścieżkę skręcającą za korty tenisowe, i patrzyła na ich drobne, pełne obłudy ramiona.

– Już dobrze. Więcej ci nie będą dokuczały. Chodź. – Poprowadziła Samanthę z powrotem do domu. Sean prawdopodobnie miał rację, przeprowadzka nie rozwiąże ich problemów. Nie mogą uciec. Już kiedyś, dawno temu, próbowała to zrobić, jednak wszystko wskazywało na to, że przeszłość do końca życia będzie jej deptać po piętach, odbierając wszelki spokój.

I w końcu ją dopadła. Nie powiedziała Samancie ani Seanowi, że jest jeszcze inny powód tego, że znów przeprowadzają się do Oregonu. Jej ojciec, bogaty człowiek, który przywykł, że wszyscy wykonują jego rozkazy, zadzwonił w zeszłym tygodniu i zażądał, żeby wróciła nad jezioro Arrowhead, do miejsc, które przywołały tak wiele koszmarów, że trudno było je zliczyć.

Protestowała, ale Dutch nie brał pod uwagę odmowy. Nie miała wyjścia, musiała się zgodzić. Ojciec wiedział o jej problemach z Paulem i obiecał pomóc jej zmienić miejsce zamieszkania, porozmawiać z lokalnymi władzami i załatwić pracę w szkole. Pozwoli jej zamieszkać w dużym domu, w którym się wychowywała i za który nie będzie musiała płacić czynszu.

Byłaby głupia, gdyby się nie zgodziła. Jednak zaniepokoiło ją coś jeszcze: nuta smutku w jego głosie, która tak zwracała uwagę, że włączyły się wszystkie alarmy w jej głowie.

Dutch zasugerował, że wie coś na temat przeszłości – nie wszystko, ale wystarczająco dużo, żeby postawić ją przed koniecznością wyjawienia tego, co wydarzyło się szesnaście lat temu. Więc zgodziła się na spotkanie, choć na samą myśl nim robiło jej się niedobrze.

– Nie martw się – uspokajała córkę. – Wszystko jakoś się ułoży.

– To niemożliwe – odburknęła Samantha. Masz całkowitą rację, kochanie.

– Jeśli się samo nie ułoży, to my wszystko ułożymy. Zobaczysz. – Jednak już w chwili, kiedy wypowiadała te słowa, wiedziała, że to kłamstwo. Same kłamstwa.

Tessa włączyła radio. Ciepły, letni wiaterek owiewał jej włosy, a mustang kabriolet mknął poprzez wzgórza Siskyou blisko granicy Oregonu. Za szybą rozciągał się wypalony słońcem i opustoszały krajobraz północnej Kalifornii. Wzgórza były ogołoczone z zieleni. Jechała już od czterech godzin i uświadomiła sobie, że jak najszybciej musi się zatrzymać albo pęcherz jej pięknie od piwa, które popijała przez całą drogę od Sonomy. Zimna butelka coorsa wciśnięta pomiędzy nagie nogi chłodziła jej skórę i moczyła rąbek szortów. Przewożenie otwartych pojemników z alkoholem było zabronione, podobnie jak picie przed jazdą i w trakcie kierowania samochodem. Cóż, jeśli już o tym mowa, to prawie wszystkie przyjemności są albo zabronione albo niemoralne. Tak naprawdę Tessę to niewiele obchodziło. Przynajmniej teraz, kiedy na

wezwanie ojca wracała nad jezioro Arrowhead.

Po plecach przebiegł jej zimny dreszcz.

– Sukinsyn – mruknęła, gdy radio zaczęło trzeszczeć i piszczeć.

Przełączała kolejno stacje i wciąż słyszała tylko brzęczenie. Kaniony były strome, stacje odległe. Nie miała wyboru, musiała słuchać swoich starych, wysłużonych kaset. Przejrzała nagrania leżące w otwartej skrzynce i zdecydowała się na Janis Joplin. Ta kobieta od lat nie żyje, odeszła z tego świata – nieważne, czy do nieba, czy przeciwnie – na długo przedtem zanim Tessa w ogóle zaczęła interesować się jakąkolwiek muzyką. Jednak ostry rock i ponury, silny, ochryply głos Joplin głęboko poruszył czułą strunę Tessy. Janis śpiewała tak, jak gdyby wiedziała, co to ból – taka prawdziwa, przesywająca do szpiku kości agonია, jaką Tessa przeżywała na co dzień.

Muzyka otwierała stare rany.

Tessa pociągnęła potężnie z butelki i sięgnęła do torebki z frędzlami po paczkę papierosów.

Take a, Take another little piece of my heart now, darlin' Brake a, Brake another... [Weź sobie jeszcze trochę mojego serca, kochanie. Złam jeszcze trochę...]

Właśnie, pomyślała. Złam kolejny kawałek mojego serca. Czyż nie to robili wszyscy mężczyźni jej życia? Wcisnęła do ust papierosa i sięgnęła po zapalniczkę. Przed jej oczami stały obrazy z przeszłości, a w podświadomości majaczyły wspomnienia z okresu dorastania. Nacisnęła pedał gazu i igła szybkościomierza zbliżyła się do stu trzydziestu kilometrów, znacznie przekraczając dopuszczalny limit. Ale Tessa nie zauważyła tego, nie zważała na to. Porwał ją rwący wir wspomnień, który tak długo drażnił jej podświadomość, że już nie wiedziała, czy to zdarzyło się naprawdę, czy tylko fantazjuje.

Zapalniczka buchnęła płomykiem i Tessa zapaliła papierosa. Z jej nozdrzy wydobyły się spiralne wstęgi dymu, które porwał silny wiatr rozpędzony przez mknącego po szosie mustanga.

Didn't I make you feel... [Czy nie sprawiłam, że czuleś...]

Janis wciąż zawodziła jękliwie, a Tessa opróżniła butelkę piwa i wyrzuciła ją przez okno. Dźwięk tłuczonego szkła zagłuszył warkot silnika. Głos Joplin był już ledwie słyszalny.

Tessa, jednym palcem poprawiając na nosie okulary przeciwsłoneczne, a kolanem przytrzymując kierownicę, przewijała kasetę, żeby usłyszeć jeszcze raz ulubioną piosenkę. Przygotowywała się do bitwy. Za niecałe sześć godzin będzie musiała się spotkać twarzą w twarz ze swoją rodziną, której nie widziała od wielu lat. Poczowała skurcz w żołądku. Kiedy Dutch zadzwonił do niej, przyrzekł, że nad jeziorem Arrowhead będą już na nią czekały obie siostry.

– Gbur! – mruknęła, wypluwając niedopałek papierosa za okno. Claire i Miranda. Romantyczka i księżniczka. Tessa zobaczy obie siostry jednocześnie po raz pierwszy, od kiedy skulone, drżące i przemoczone przysięgały, że nigdy nie wyjawią tego, co się ukryło tej nocy w mrocznych głębinach jeziora.

Drżąc, sięgnęła ręką na tylne siedzenie, otworzyła wieczko lodówki i ścisnęła palcami kolejną

butelkę coorsa, tkwiącą w paczkowanym lodzie. Ale rozmyśliła się, postanowiła, że nie będzie pić więcej alkoholu. Niedługo dojedzie do granicy. Pora wytrzeźwieć. Kiedy znów rozległ się głos Joplin, doszła do wniosku, że najwyższy czas wysłuchać innej muzyki, przeklętej, nagranej wiele lat temu i nieustannie dźwięczącej w głowie.

– Znów tu był – poinformowała Louise, wychylając głowę za drzwi malutkiego biura Mirandy.

Miranda ścierpła.

– Kto? – Ale znała odpowiedź.

– Ten sam typ, który cię nachodzi od trzech tygodni. – Louise weszła do środka, poprawiła wiszący w ramce na ścianie dyplom ukończenia studiów Mirandy, który przekrzywił się jak zwykle, i oparła się o szafę na dokumenty, która stała w rogu pokoju. Murzynka o gładkiej cerze, migdałowych oczach i bystrym umyśle przez ostatnie cztery lata pracowała jako sekretarka w prokuraturze okręgowej w Multnomah. Oczy Louise pociemniały z zatroskania.

Miranda przez całe popołudnie nie postawiła stopy w swoim ciasnym biurze. Przed południem wstąpiła tylko na chwilę, żeby zabrać jakieś dokumenty. Przez większą część dnia rozmawiała z lekarzem sądowym i udzielała Denisowi Santiago instrukcji, jak prowadzić sprawę o morderstwo.

– Kim jest ten typ? – zastanawiała się teraz na głos, pakując stos odręcznych notatek do aktówki. Zerknęła na zdjęcie, które stało na biurku – ulubione zdjęcie migawkowe obu sióstr i jej samej. Pochodziło sprzed wielu lat, kiedy była niewinną piętnastolatką. Trzy siostry u progu okresu dojrzewania obejmują się ramionami, stoją wysoko ponad wzburzonymi szarymi wodami Pacyfiku, na klifie, po którym hula wiatr. Buzie miały rumiane, uśmiechy szczere, a dusze tak wolne jak wichur, który rozwiewał im włosy i na ich oczach wymiatał plaże. Wiek temu. Wiek naiwności, której nie da się wskrzesić. Zatrzasnęła walizeczkę.

– Wiele bym dała, żeby się dowiedzieć, co to za jeden. Louise wzruszyła ramionami.

– Nie mam zielonego pojęcia. Ale mam przeczucie, że nikt życzliwy.

– Na litość boską! To jest biuro prokuratora! Niedaleko jest posterunek policji. Wokół tuziny glin. Jak on się tu dostał?

– Jak wszyscy, frontowymi drzwiami. No wiesz, problem tkwi w tym, że budynki użyteczności publicznej są opłacane dolarami podatnika i dlatego wolno tu wejść każdemu idiotcie. – Louise skrzyżowała ręce na bujnych piersiach. – Pertillo, podobnie jak ja, nie cierpi typa, który tu węszy. Kazał mi natychmiast do siebie zadzwonić, kiedy ten tajemniczy gość znowu się tu pojawi.

Frank Pertillo był detektywem, który jeszcze dłużej niż Miranda współpracował z prokuraturą. Ostatnio się rozwiódł, a jako ojciec dwójki dzieci nie miał zbyt wiele czasu na życie towarzyskie. Przez ostatnie trzy miesiące wciąż usiłował umówić się z Mirandą. Do tej

pory tylko raz mu się to udało. Zjedli razem pizzę i tyle. Miranda nie chciała się angażować uczuciowo ani umawiać się na randki ze współpracownikami. To była jej osobista, niepisana, ale dotąd niezłamana zasada.

– Nie rozumiem jednego: dlaczego nie zostawia swojego nazwiska ani numeru telefonu? Dlaczego ciągle mnie unika? – Na jej biurku wciąż panował bałagan. W jednym rogu leżały trzy teczki jedna na drugiej, otwarta książka telefoniczna tuż przy monitorze komputera, niedopita filiżanka kawy tkwiła tam, gdzie Miranda ją zostawiła, obok kalendarza.

– Czy nigdy nie myślałaś, że to może być jeden z tych psów gończych?

Oczywiście, że brała to pod uwagę.

– Za blisko podchodzi. Za duże ryzyko podejmuje.

– Według mnie węszenie to jego metoda pracy.

Miranda zdjęła prochowiec z wieszaka na drzwiach i przewiesiła przez ramię.

– Opowiedz mi o nim.

– Pojawił się już po raz trzeci. – Louise wyciągnęła trzy smukłe palce. – Był wczoraj i przedwczoraj. Za żadne skarby nie chciał podać nazwiska, a kiedy próbowałam dalszej rozmowy, ulatniał się.

– Jak wygląda? – Miranda zapytała o to po raz pierwszy. Wcześniej nie była ani dość zainteresowana, ani nie miała na to czasu. Ale ten człowiek zaczynał działać jej na nerwy i trochę niepokoić.

– Moim zdaniem to luzak – powiedziała Louise, ukazując równiutki rząd białych zębów. – Wygląda tak, jakby właśnie zszedł z obrazka reklamującego papierosy Marlboro. Znasz ten typ. Obszarpany, nieogolony, czarne włosy, szare oczy bez cienia uśmiechu. Metr osiemdziesiąt, może osiemdziesiąt pięć, szczupły i zawsze ubrany w dżinsy i koszulę. Bez krawata. Do tego jakaś znoszona kurtka skórzana.

– Więc cię nie przestraszył?

– Raczej nie, ale mnie trudno przestraszyć – odparła Louise. Uśmiech na jej ustach nieco zbladł. Miranda pomyślała o byłym mężu Louise, człowieku, który regularnie ją bił i przez kilka lat straszył, że zabije. W końcu Louise zebrała siły i wyrwała się z tego straszliwego związku. – Ale jest w nim coś, co wzbudza moje podejrzenia. Kiedy go nie wpuściłam dalej, zatrzymał się przy biurku Debbie, oparł się o nie biodrami, uśmiechnął się i zaczął czarować.

– To on ma w sobie jakiś urok? – spytała Miranda.

– Tak, trochę... O ile lubisz facetów, którzy włączają go na zawołanie: krzywy uśmiech, dołek w policzku, jak z reklamy. Jeśli chcesz znać moje zdanie, to właśnie to w nim jest straszne. W każdym razie zaczął wypytywać Debbie o różne dziwne rzeczy. O ciebie. Pytania osobiste. Rzecz jasna, nie mogła na nie odpowiedzieć, tak naprawdę niewiele jej się wymknęło. A gdy podeszłam do nich, szybciotko się ulotnił.

– Może to reporter. – Miranda przewiesiła torebkę przez ramię i zabrała walizeczkę z biurka.

– To dlaczego nie zostawił wizytówki? Numeru telefonu? Nie umówił się na jakieś spotkanie? Co? Mówię ci, dziewczyno, że ten facet nie jest w porządku. Nie ma uczciwych zamiarów.

– Takich tu mamy na pęczki.

Louise pokręciła głową. Czarne loki załśniły w jaskrawym świetle.

– Mylisz się, kochanie. Nie mamy tu takich. Nie w siedzibie prokuratora okręgowego. I choć facet nie wygląda jak szaleniec ze spluwą, radzę ci, żebyś bardzo uważała.

– Ale Pertillo go sprawdza, prawda? Louise wzruszyła ramionami.

– Stara się.

– Nie martw się – rzuciła Miranda, przystając w drzwiach. – Biorę kilka dni wolnego. Może ten ktoś da za wygraną i schowa się do nory, którą nazywa swoim domem.

– Tak jak Ronnie Klug.

Miranda poczuła, jak napinają się jej mięśnie karku. Niemalże spadła ze schodów. Mimowolnie dotknęła szyi, wyczuwając pod palcami malutki ślad po bliźnie. Wreszcie ręka opadła bezwładnie.

– Nie sądzę...

– To mógł być kolejny facet, którego posłałaś za kratki, Rando. Tak długo pracujesz w tej branży, że kilku z nich zdążyli już wypuścić na wolność.

– Myślisz, że ten typ to były więzień?

– Nie wiem. Nie wygląda na takiego, ale nigdy nie wiadomo. Pamiętasz Teda Bundy'ego? Wyglądał porządnie, był nawet czarujący. Prawdziwy donżuan.

Miranda nie mogła odmówić logiki tym argumentom.

– Słusznie.

– No tak. W takim razie Pertillo przeświecili wszystkich frajerów i okrutnych mężów, których posłałaś do pudła. Problem polega na tym, że lista jest bardzo długa.

– Posłuchaj, Louise. Nie chcę, żebyś nie spała po nocach tylko dlatego, że jakiś typ tu węszy, dobrze?

– Trzeba przyznać, że jest powód do zmartwień. Ten gość wygląda na zdecydowanego. Tak łatwo nie da za wygraną. Mówię ci, Mirando, miej oczy szeroko otwarte, kiedy będziesz na urlopie.

Na urlopie. Gdyby Louise wiedziała, gdzie naprawdę Miranda jedzie i... co zamierza tam robić...

Miranda nie należała do kobiet, które z byle powodu wpadają w panikę, ale troska Louise oraz wzmianka o Klugu wywarły na niej piorunujące wrażenie. Ronnie Klug i jego trzydziestocentymetrowy nóż...

Fakt, że wyjeżdżała z miasteczka na spotkanie z ojcem (Jakie tam spotkanie! Stawiam się na rozkaz!) wcale nie koił jej nerwów. Dutch Holland nie znosił sprzeciwu. Wymagał posłuszeństwa zarówno od byłej żony i dzieci, jak i od setek podwładnych. A teraz z bliżej nieokreślonego powodu życzy sobie spotkania z pierworodną córką.

Wrzuciła aktówkę do bagażnika, rozejrzała się dookoła po podziemnym parkingu i zajrzała przez okno do środka, zerkając na tylne siedzenie swego volvo. Nie widać było nikogo, kto by się czaił po kątach garażu. Żadnej upiornej postaci w cieniu. Dzięki Bogu!

Miranda usiadła za kierownicą i usiłowała nie zwracać uwagi na piekielny ból głowy, który pulsował w jej skroniach.

W kilka minut włączyła się do wlokącego się łańcucha aut, które wyjeżdżały z miasta. Klimatyzacja była zepsuta, więc tylko opuściła szybę i przyglądała się bagażnikowi buicka jadącego przed nią. Do rozgrzanego wnętrza samochodu wtargnął powiew parnego letniego powietrza. Zerknęła na odbicie w lusterku wstecznym. Był to nieciekawy widok. Szminka się wytarła, tusz do rzęs rozmazał, a jej oczy pokrywała siatka czerwonych żyłek. Ścisły węzeł włosów z tyłu głowy zaczynał się rozluźniać.

– Świetnie – mruknęła, kierując samochód na inny pas i rozpuszczając włosy. Gumkę rzuciła na siedzenie obok. – Po prostu cudownie!

Kim jest ten facet, który o nią wypytywał? I dlaczego węszy wokół niej właśnie teraz, kiedy wszystko w jej życiu zaczęło się komplikować? Kiedy jej ojciec – niech go lichy! – postanowił znów uderzyć w patriarchalną strunę. Kiedy jej życie ponownie zaczęło się rozpadać na kawałki.

Weź się w garść, rozkazała. Nie mogła sobie pozwolić na rozklejanie się. Nie teraz. Zbyt ciężko pracowała na to, co osiągnęła, wspinając się po sękatych szczeblach prokuratury okręgowej, i zbyt wiele ran – zarówno emocjonalnych, jak i fizycznych – odniosła w trakcie tej wspinaczki. Jeden tajemniczy tropiciel nie zdoła wyprowadzić jej z równowagi.

Ani wezwanie od pocziwego starego ojczulka – wiadomość zostawiona na automatycznej sekretarce. Palcami jednej ręki roztrzepując włosy, wietrząc posklejane kosmyki, w spokojnym tempie jechała na zachód, w stronę słońca, które zniżyło już lot.

Dutch Holland zażądał od niej, żeby się z nim spotkała w domu rodzinnym nad jeziorem. Jakby nie mógł wybrać innego miejsca na spotkanie. A już myślała, że stary dom myśliwski od lat jest zabity deskami. Miała nadzieję, że pokrowce i prześcieradła okrywające meble nigdy już nie będą zdjęte. Modliła się, żeby tajemnice tam ukryte nigdy nie ujrzały światła dziennego.

– Niedobrze – mruknęła pod nosem, w ostatniej chwili hamując tuż przed brygadą robotników drogowych, która szykowała się do zakończenia pracy. Ledwie zdołała wyminąć pomarańczowe stożki. Jeden z mężczyzn właśnie wrzucił łopatę na przyczepę ochlapanej smołą ciężarówki, a kobieta w pomarańczowym odblaskowym kubraczku przystanąła przed drzwiami wozu i zapalała papierosa.

Miranda mrużyła oczy, patrząc pod słońce. Uporczywa myśl drążyła jej mózg, nie dając wytchnienia. Czy to możliwe, żeby tajemniczy mężczyzna, który się pojawił w biurze i wypytywał o nią, miał jakiś związek z wezwaniem ojca? A może fakt, że pojawił się mniej więcej w tym samym czasie, kiedy rodzina, która już o niej zapomniała, znów upomniała się o nią, to zwykły przypadek?

Nic podobnego. Miranda Holland zbyt długo pracowała w wymiarze sprawiedliwości, żeby wierzyć w przypadki.

2.

Teraz albo nigdy. Więc może nigdy? Miranda zgasła silnik volvo i słuchała, jak powoli przestaje tykać. Przez brudną od owadzych odchodów szybę patrzyła na spokojną wodę jeziora, przygryzając wargę. We wspomnieniach zobaczyła siebie jako przemoczoną, śmiertelnie wystraszoną osiemnastolatkę, która kłamie jak z nut.

– O Boże! – wyszeptała i na moment spuściła głowę, opierając czoło o kierownicę. Przyjechała tu po raz pierwszy od tamtego lata.

Weź się w garść! Nie mogła teraz pęknąć. Nie teraz, po tych wszystkich latach mozolnego budowania swojego życia, udowadniania ojcu i światu, że jest kimś więcej niż tylko córką Dutcha Hollanda.

Chwyciła torebkę i płaszcz, wysiadła z samochodu i poszła ścieżką prowadzącą do szerokiej werandy. Gwałtownie zastukała w drzwi wejściowe i nie czekając na odpowiedź, pociągnęła za gałkę. Drzwi otwarły się. Nagle znalazła się w domu, w którym się wychowywała. Przez jej głowę przemknęły dziesiątki wspomnień. Niewinne obrazki szczęśliwego dzieciństwa z dwiema siostrami, nieobecny ojcem i zabieganą mamą. Bardziej mroczne wspomnienia z wieku dorastania, kiedy tylko ona wiedziała, że małżeństwo ich rodziców rozpada się i że opary miłości, które ich łączyły, rozwiały się. I wreszcie ta czarna koszmarowa noc, która na zawsze zmieniła ich życie.

Kiedy przechodziła przez foyer, jej nozdrza podrażniła mieszanka zapachów: sosny, rozpuszczalnika, wosku i detergentów. Podłogi z twardego drewna lśniły jak łagodną patyną, a świeżo odkurzone lampy wylewały morze światła na świeżo woskowane drewno dębowe.

– Tata? – zawołała, przesuwając palcami po balustradzie schodów, które wznosiły się do drugiego piętra. Na wieńczącym słupku kiedyś był wyrzeźbiony uroczy łosoś wygięty w łuk, ale zarówno ryby, jak i inne rzeźbione stworzenia zostały stamtąd usunięte wiele lat temu. Teraz pozostał tylko ten jeden słupek, jak święta figura.

– Wróciłaś. – Brzmienie głosu ojca sprawiło, że chwilę nie mogła wydobyć z siebie słowa. Przez pierwsze osiemnaście lat życia stawała na głowie, żeby sprawić mu radość. Uważała za swoje posłannictwo udowodnić, że jest nie gorsza niż jakiś tam syn, którego nie udało mu się spłodzić. Nigdy nie ukrywał, że wolałby mieć chłopców – silnych, krzepkich mężczyzn, którzy mogliby pewnego dnia przejąć po nim interesy. Miranda usiłowała zrekompensować mu brak męskiego potomka. Oczywiście, wszystkie te próby to była strata czasu.

Kurczowo ściskając pasek torebki, przemaszerowała przez szeroki korytarz do wielkiego pokoju z tyłu domu. Pokój zwieńczony był sufitem wzniesionym aż po trzecią kondygnację i miał okazałą ścianę ze szkła, przez którą można było oglądać gładką po wierzchnie jeziora.

Ojciec siedział w swoim ulubionym skórzanym fotelu, który stał w strategicznym miejscu,

blisko chłodnego paleniska w kominku. Miał na sobie garnitur z krawatem, wykrochmaloną koszulę i wypolerowane na błysk buty. Nie zadał sobie trudu, żeby wstać. Odpoczywał w pozycji półleżącej, w rękę trzymając szklaneczkę. Na stoliku przy jego fotelu leżała otwarta gazeta. Wszystkie meble, przez wiele lat zakryte pokrowcami, były już odsłonięte. Nawet fortepian, przy którym pobierała lekcje muzyki, został ustawiony w rogu, jak gdyby ktoś oczekiwał, że za chwilę utalentowane palce przemkną po klawiszach, znowu napełniając dom muzyką.

– Miranda. – Głos Dutcha był chropowaty i trochę się łamał. – Wyglądasz jak...

– Wiem, wiem. – Wysiła się na uśmiech. – Z każdym dniem staję się coraz bardziej podobna do mamy.

– Ona była, i jak przypuszczam, ciągle jest, piękną kobietą.

– Czy mam to uznać za komplement? – spytała, zastanawiając się, czego on naprawdę od niej chce po tak długiej rozłące. Bardzo rzadko się z nim kontaktowała.

– Owszem. – Miał poważne spojrzenie, ale ożywił się trochę, wskazując ręką jedno z krzeseł z wysokim oparciem. – Zawsze byłaś obowiązkowa. Nalej sobie i usiądź.

Nie tak łatwo jej było poczuć się swobodnie.

– Obowiązkowa? – Rzuciła płaszcz na oparcie kanapy. – O co w tym wszystkim chodzi? – Skrzyżowała ręce na piersiach, żeby wyglądać na prawniczkę i osobę rzeczową, nie na zagubioną dwunastolatkę, która przypadkiem słyszała okropne kłótnie między rodzicami. Zastanawiała się, dlaczego jej nie onieśmielali ci wszyscy groźni sędziowie, służalczy obrońcy czy twardzi kryminaliści. Tylko jeden człowiek na świecie potrafił zachwiać jej pewnością siebie – ojciec. Całe życie Miranda bezskutecznie próbowała go zadowolić. Dopiero ostatnio przestała walić głową w mur w oczekiwaniu na jego aprobatę. Dopiero w ciągu ostatnich kilku lat wreszcie zdołała zaakceptować siebie jako osobę, niezależnie od opinii ojca. Już nie próbowała tworzyć własnego wizerunku dla jego oczu.

A mimo to stawiała się na jego wezwanie. Była naprawdę zdenerwowana.

– Muszę z wami porozmawiać, dziewczęta.

– Dziewczęta? Liczba mnoga? – Uniosła brew. To coś nowego. Coś niepokojącego.

– Claire i Tessa niedługo tu będą.

– Dlaczego? Co się dzieje? – Poczucie winy ścisnęło jej serce. A jeśli on umiera? Walczy z chorobą? Ale patrząc na krzepkiego mężczyznę siedzącego w fotelu koloru byczej krwi, przestała się niepokoić. Twarz miał opaloną, a błękitne oczy były przejrzyste jak czerwcowe niebo o poranku. Patrzyły na nią znad okularów, które wisiały na koniuszku nosa. Włosy, jak zwykle gęste i szorstkie, nie były już brązowe, lecz obsypane srebrem, a na skroniach wręcz białe. Pomijając nieco za duży obwód pasa, wyglądał na zdrowego. Jak zawsze. I jak zawsze wydawał się niewiarygodny.

Rozległ się warkot dwóch samochodów naraz. Żwir zachrzęścił pod kołami. Drzwi trzasnęły

unisono. Dutch sztucznie się uśmiechnął.

– Twoje siostry.

Miał rację. Słysząc było stąpanie obcasów i pomruk przyciszonych głosów. Siostry Mirandy weszły do domu, a wkrótce przekroczyły próg salonu. Claire o rudych, grzecznie zaczesanych włosach, smukła i wiotka, w dzinsach i bawełnianym swetrze, wyglądała na zaniepokojoną. Była chyba jeszcze szczuplejsza niż zwykle. Tessa, najmłodsza i zwykle najśmielsza, szerokim uśmiechem demonstrowała pewność siebie. Jej potargane blond włosy były podcięte nieco poniżej uszu i miały rozjaśnione słońcem pasemka. Tiulowa, wielowarstwowa sukienka w kolorze ciemnofioletowym była na tyle przezroczysta, że w pełnym świetle odsłaniała całe nogi. Zamszowe trzewiczki zdobione paciorkami sięgały do połowy łydki.

– Randa! – Twarz Claire wyrażała ulgę, a szeroki uśmiech Tessy nagle nieco przygasł.

– Co się dzieje? – szeptem spytała Claire, ściskając siostry.

– Nie wiem – mruknęła Miranda.

Claire była tak zdenerwowana, że ostatnio nic nie mogła przełknąć i teraz masowała ramiona, dygocząc z zimna. Kilka ostatnich dni było dla niej torturą. Martwiła się o Seana i Samanthę, których umieściła w malutkim pokoju w motelu, w miasteczku jeszcze mniejszym niż to, w którym mieszkali w Kolorado. Spojrzała na zegarek i prosiła Boga, żeby to, co Dutch zaplanował, nie zajęło zbyt wiele czasu.

– Jak się miewają dzieciaki? – spytała ją Randa, gdy Tessa zaczęła krążyć po pokoju.

Gdybym to ja wiedziała...

– Biorąc pod uwagę okoliczności, można powiedzieć, że nieźle. – Claire nigdy nie umiała kłamać. – Szczerze mówiąc, przeżyliśmy piekło. Paul był zamieszany w...

– Wszystko będzie dobrze – pocieszała Miranda.

Cała Randa. Zawsze trzymała nerwy na wodzy. Zawsze umiała wybrnąć z trudnej sytuacji. Zawsze uspokajała wzburzone fale.

– Mam nadzieję. – Claire przyglądała włosy. – Sean nie może przeboleć rozstania z przyjaciółmi.

– Jakoś to przeżyje – prychnęła Tessa. – Mnie się udało.

– Też miałaś ten problem? – Dutch podciągnął w górę oparcie fotela i wstał. Nawet palcem nie kiwnął, żeby się przywitać z córkami. Nie stanowili przykładowej rodziny. Od ponad dziesięciu lat dziewczyny ani razu nie uściaskały, ani nie pocałowały w policzek. Claire to nie przeszkadzało.

– Teraz, kiedy już wszystkie tu jesteście, proponuję, żebyśmy przeszli od razu do rzeczy – oświadczył, wskazując ręką stolik na kółkach pełen zamkniętych butelek. – Berek jest do waszej dyspozycji, jeśli chce wam się pić. W kuchni stoją tace z owocami, serem, wędzonym łososiem i krakersami, takie tam śmiecie.

Żadna nie uczyniła kroku w stronę wahadłowych drzwi.

– To miejsce przyprawia mnie o dreszcze – oświadczyła Tessa, patrząc na wykładane boazerię ściany, teraz pozbawione wszelkich ozdób. Znikły prace matki, które zdobiły każdy zakamarek domu, gdy dziewczynki były małe. Głowy dzikich zwierząt: kuguara, bizona, antylopy, wilka i niedźwiedzia, dawnymi czasy dumnie wyeksponowane, zapewne zostały wyniesione na strych albo sprzedane. Żaden groźny zwierz nie spoglądał już złowieszczą szklanymi oczami z tych starych ścian.

Na twarzy Dutcha malowało się zniecierpliwienie.

– Tesso, jak możesz mówić, że ten dom przyprawia cię o dreszcze? Przecież tu się wychowałeś!

– Nie przypominaj mi o tym. – Opadła na sofę, upuściła na kolana dużą skórzaną torbę i poprosiła o papierosy.

– Jeśli nie będziecie teraz piły ani jadły, to usiądźcie. – Dutch wskazał krzesła pozostałym dwóm córkom. Claire przypomniała sobie, że nie jest już dziesięcioletnią dziewczynką słuchającą wykładu. Jest w pełni dorosłą osobą, kobietą, która ma własne życie, nieważne, że chwilowo nad nim nie panuje. – Prawdopodobnie chcielibyście wiedzieć, dlaczego was tu wszystkie wezwałem.

– Nie ja. Ja wiem dlaczego. – Tessa wyjęła papierosa z paczki i zapaliła go. Z kącika jej ust wydobyła się smuga dymu. – To jest swego rodzaju pokaz władzy. – Rozsiadła się wygodnie na kanapie, obejmując ramieniem miękkie oparcie. – U ciebie wszystko wokół tego się kręci.

Claire skuliła się w sobie. Dlaczego Tessa zawsze wszczyna bitwę? Od urodzenia sprzeciwiała się rodzicom. Czy nie zauważyła czerwonej pręgi na szyi ojca, która płynie w górę i rozpala policzki. Czy nie przeszkadza jej jego gromiące spojrzenie?

– Możliwe, Tesso, że tym razem masz rację – stwierdził, ukazując zęby w dobrze wyćwiczonym uśmiechu. Ten sam uśmiech Claire w dzieciństwie widywała na jego twarzy, kiedy podchodził do matki i opowiadał jej o tym, jak idą interesy: o projekcie, który z pewnością przyniesie milionowe zyski, o inwestycji, która sprawi, że temu draniowi Taggartowi skrzydła opadną. Dutch upił łyk ze swego kieliszka. – Poproszono mnie o to, bym kandydował w wyborach na gubernatora na nadchodzącą kadencję.

Wiadomość wsiąkła w ściany.

Zapadła cisza.

Pod sufitem unosił się dym z papierosa Tessy, chwilowo zapomnianego.

Claire z trudem chwytała oddech. Wybory? Sztab wyborczy, reporterzy, wyborcy w każdej chwili podglądający życie Dutcha, jego córek? Wyczekujący jakiejś sensacji, powodu do plotek? Nie. Nie teraz...

– Z tą propozycją wystąpiono już jakiś czas temu. Ludzie chcą, żebyśmy startował, i zechcą mnie poprzeć. Powstrzymuje mnie tylko... Cóż, szczerze mówiąc, nie jestem pewien, na co się

porywam. Rozumiecie, nie chodzi mi o przeciwnika, ale o koszty, które będzie musiała ponieść rodzina: wy, dziewczyny, wasza matka, a także ja sam. Ale właściwie nie to mnie powstrzymuje. Martwi mnie skandal.

– Co za skandal? – spytała Miranda, która siedziała na miękkim krześle jak na tronie.

Claire ze ściśniętym gardłem wpatrywała się w starszą siostrę. Nie rób tego! Pokręciła głową dyskretnie, prawie niedostrzegalnie, ale to wystarczyło, żeby zwrócić uwagę Mirandy i przekazać jej błaganie o niepodnoszenie tematu. Tessa odchrząknęła i patrzyła przed siebie, jakby oglądała zachód słońca za oknem. Ale Claire podejrzewała, że zagłębia się we wspomnienia, we własne prywatne piekło.

Dutch westchnął – Wiecie, o jaki skandal chodzi – odparł. – Słuchajcie, ja sam też nie mogę o sobie powiedzieć, że jestem czysty jak łza. Mam wiele do ukrycia. Ale nie mam na sumieniu takiego sekretu, jaki któraś z was ukrywa od szesnastu lat.

Claire zamarła z przerażenia. A więc o to chodzi. Dłonie zaczęły jej się pocić.

Dutch wygodnie rozsiadł się na krześle i palcami podparł podbródek.

– Bez względu na to, czy to wam się podoba, czy nie, cały ten smród wyjdzie na wierzch. Poza tym mam osobistych wrogów, którzy zrobią wszystko, żebym przegrał w tych wyborach. Do nich należy Weston Taggart. Jest jeszcze inny problem. Nazywa się Kane Moran, pewnie wszystkie go pamiętacie. – Nie czekał na odpowiedź. Jednak rozszalałe serce Claire zaczęło dygotać w nieregularnym rytmie. Kane? Co on mógł mieć z tym wspólnego? Z każdą chwilą sytuacja się pogarszała.

– Pan Moran to taki niebieski ptak, który kiedyś, jako dzieciak, mieszkał w tej okolicy. Jego ojciec był nędznym sukinsynem, który u mnie swego czasu pracował, a później miał wypadek i został przykuły do wózka inwalidzkiego. Dzieciak jakoś się wygrzebał, został dziennikarzem, korespondentem i jako wolny strzelec zwiedził świat, przekazując informacje z różnych miejsc. Rok temu został ranny, zdaje mi się, że w Bośni, o mało nie stracił życia i skończył z tą robotą. Problem w tym, że on wrócił.

– Tutaj? – spytała Claire, z trudem chwytając oddech.

– I teraz postanowił zostać... – Dutch niecierpliwie poruszał palcami – powieściopisarzem. Tak bym to określił, bo z całą pewnością twierdzą, że to, co on chce stworzyć, będzie fikcją. Ale wszystko wskazuje na to, iż Kane uważa naszą rodzinę za ciekawy temat. Jego książka ma być czymś w rodzaju nielegalnego expose.

– Na nasz temat? – Upewniała się Miranda.

Claire o mało nie spadła z krzesła. W porę przytrzymała się oparcia kanapy. W jej uszach rozległ się grzmot.

Na twarzy Dutcha nie było już maski humoru. Wokół jego oczu pojawiły się zmarszczki udręki. Przesunął się głęboko w fotel.

– Więc chciałbym wiedzieć, na czym stoję. Domyślcie się, o co mi chodzi. Muszę znać prawdę.

Claire z trudem przełknęła grudę, która stanęła jej w gardle. Nie daj się złamać, Claire. Nie teraz. Nie po tych wszystkich latach.

– Nie wiem... nie wiemy, o czym mówisz. – Zmusiła się do patrzenia ojcu prosto w twarz, choć w środku dygotała jak liść na wietrze. Po cichu przeklinała się za to, że nigdy nie nauczyła się profesjonalnie kłamać. Sprawność ta wyratowałaby ją z wielu życiowych opresji.

Dutch masował podbródek.

– Bardzo chciałbym ci uwierzyć, ale nie mogę.

Stało się. Claire zebrała siły, zmierzyła się z potępiającym spojrzeniem ojca i zmusiła do miarowego oddechu.

Dutch popatrzył na każdą z córek po kolei, jakby odpowiednio długim i wyteżonym spojrzeniem mógł zdrapać powłokę niewinności i odkryć brzydką prawdę.

– Chciałbym wiedzieć, co się stało tej nocy, kiedy zginął dzieciak Taggertów.

Boże, dopomóż nam! Słodki, ufny Harleyu!

– Myślę, że jedna z was maczała w tym palce.

– Nie... – zaprotestowała Claire piskliwym głosem.

Dutch rozluźnił wiązanie krawata, ale jego spojrzenie wciąż było utkwione w średnią córkę.

– Zamierzałaś wyjść za niego, prawda?

– Co chcesz przez to osiągnąć? – ucięła Miranda.

– Gówno – burknęła Tessa, wydmuchując dym. – Nie mam zamiaru tu siedzieć i wysłuchiwać tych majaków. – Wstała, chwyciła torebkę, wrzuciła niedopałek do kominka i ruszyła w kierunku drzwi.

– Usiądź, Tesso. To dotyczy nas wszystkich. – Dutch mocno zacisnął szczęki. – Chodzi mi tylko o rozeznanie w kosztach. Miałem nadzieję, dziewczęta, że w końcu zdobędziecie się na szczerłość wobec mnie, ale podejrzewałem, że może wam się to nie udać... Więc zatrudniłem kogoś do pomocy.

– Co takiego? – Miranda zamarła z przerażenia. – Co zrobiłeś? Claire znów słyszała w głowie salwę grzmotów, które rozsadały jej czaszkę.

– Denver Styles – oświadczył, lecz nazwisko to z niczym się Claire nie kojarzyło. – Styles to piekielnie dobry prywatny detektyw. Dowie się, co się wydarzyło szesnaście lat temu, i pomoże mi zrobić wszystko, co konieczne, żeby utrzymać to w tajemnicy albo przynajmniej nie dopuścić do za wielkiego rozgłosu. – Sięgnął po szklanke. – Więc macie wybór, dziewczęta: albo opowiecie mi o wszystkim teraz, albo niech to Styles sam odgrzebie. Pierwszy sposób będzie najmniej bolesny, wierzcie mi. – Przełknął ostatni łyk szkockiej.

– Postradałeś zmysły! – Miranda skoczyła na równe nogi. – Wydział śledczy uznał śmierć

Harleya Taggerta za wypadek łodzi, nie zabójstwo ani samobójstwo.

– Oczywiście – wycedził przez zęby Dutch, czerwieniejąc z wściekłości. – Czy nigdy nie zastanawiałaś się dlaczego?

Claire poczuła, że jej żołądek się zapada. Nie chciała tego słuchać. Nie teraz. Nigdy. Harleya nie było i nic już nie mogło przywrócić mu życia.

– Samobójstwo? Nikt by w to nie uwierzył. – Dutch prychnął, podkreślając absurdalność takiej hipotezy. – Chłopak nie przejawiał najmniejszej skłonności do depresji, więc macie rację: samobójstwa nie dałoby się tutaj dopasować. – Zacisnął usta.

– Dopasować? – powtórzyła Claire, nagle w jej głowie błysnęła iskierka zrozumienia.

– Chwileczkę. Czy sugerujesz, że... coś takiego?! – Miranda wytrzeszczyła oczy i powoli znów usiadła. – Ktoś go zamordował i my... – zatoczyła dłonią półkole, wskazując siebie i siostry – ...miałyśmy z tym coś wspólnego?

Dutch podszedł do stolika i nalał sobie kolejnego drinka.

– Śmierć Taggerta uznano za wypadek tylko dlatego, że przekupiłem szeryfa. Krótko mówiąc, dałem łapówkę za zaniechanie śledztwa w sprawie ewentualnego zabójstwa.

– Co? – jęknęła Claire.

– Przestań powiadać takie rzeczy – odezwała się Miranda.

– Boisz się?

– A żebyś wiedział! – Miranda wyraźnie się najeżyła. Podeszła do okna i przysiadła na parapecie. – Takie oskarżenia mogą zrujnować reputację miejscowego szeryfa i jego ludzi.

– Boisz się, że szeryf McBain straci pracę? Do cholery, on trzy lata temu przeszedł na emeryturę i dostaje ją w pełnej wysokości.

– Tu chodzi o bardziej osobistą kwestię, tato. Dobrze o tym wiesz. Taka historia, wmieszenie mojego nazwiska w... W co? W morderstwo? Czy do tego zmierzają twoje insynuacje? To by zrujnowało moją karierę.

Lód dzwonił o szklankę whisky, gdy Dutch nią obracał.

– Możliwe.

– A co z tobą? Jeśli mówisz poważnie o startowaniu w wyborach na gubernatora, to może zniszczyć twoją kampanię. Gdyby ktokolwiek usłyszał o tym, że próbowałeś załatwić sprawę Taggerta...

– Wypnę się tego. – Oczy Dutcha zaiskrzyły. – A co do twojej cennej kariery, to już jest zrujnowana. Co powiesz na temat spartaczonyj rozprawy przeciwko znanemu gwałcielowi?

Miranda straciła trochę pewności siebie. Ramiona jej opadły. Ojciec ma rację, przynajmniej częściowo. Bruno Larkin od dawna powinien siedzieć za kratkami, zamiast przechadzać się po ulicach. I siedziałby, gdyby zeznanie zostało podtrzymane w sądzie. Zgwałcona kobieta, Ellen Farmer, nieśmiała trzydziestolatka, która wciąż mieszkała z rodzicami, nigdy nie spotykała się

z mężczyznami, chodziła regularnie do kościoła i była przekonana, że seks pozamałżeński jest grzechem, popełniła samobójstwo po drugim dniu rozprawy. Miranda powinna była to przewidzieć. Bez zeznania Ellen sprawa była przegrana, niewinna kobieta straciła życie, a Bruno spacerował na wolności.

– Tu muszę ci przyznać rację.

Dutch przesunął wzrok na pozostałe dwie córki.

– W porządku. Skoro już się rozumiemy, to przejdźmy do meritum. Która z was była zamieszana w śmierć Taggerta?

– Na litość boską! – Tessa przewiesiła torbę przez ramię. – Jak już powiedziałam, wychodzę!

Właśnie wtedy rozległ się odgłos silnika niby grom pośród nocy. Claire zbladła i wyglądała, jakby miała za chwilę zemdleć. Ukradkiem zerknęła na Mirandę i wytarła dłonie o wyblakły materiał dzinsów.

– Ten Denver Styles... – powiedziała Miranda drżącym głosem. – Czy on już zaczął zbierać informacje? Czy zaglądał do mego biura, żeby zadawać pytania?

– Nie wiem. – Dutch wzruszył ramionami.

– Nie życzę sobie, żeby ktokolwiek, łącznie z tobą, przewracał moje życie do góry nogami – oświadczyła. Ledwie mogła oddychać. – Był taki czas, kiedy to ty mówiłeś nam, co mamy robić, z kim mamy się umawiać, gdzie chodzić, ale to się skończyło, tato...

Przerwał jej głośny łomot. Obróciła się w stronę źródła odgłosu.

– Drzwi otwarte – krzyknął Dutch.

Miranda poczuła taki skurcz w piersiach, jakby je ktoś ścisnął imadłem. Słysząc było szybkie kroki na schodach, potem w holu. W końcu pojawił się mężczyzna: wysoki, długonogi, barczysty mężczyzna w wytartych dzinsach. Jego chód zdradzał niezachwianą pewność siebie. Miał ciemny zarost, ostro zarysowane kości policzkowe i głęboko osadzone, nieco skośne oczy, które sugerowały rdzennie amerykańskie pochodzenie. Przenikliwym, orlim spojrzeniem zmierzył wszystkie trzy kobiety jednocześnie. Najprawdopodobniej od razu sfotografował je w pamięci i zaszufładował.

– Denver! – Dutch zerwał się na równe nogi i wyciągnął rękę. Gdy Styles podawał mu swoją, jego usta wykrzywił cień uśmiechu, ale w oczach nie było ciepła. – Pojawiłeś się w samą porę. Pozwól, że ci przedstawię córki. – Dutch dłonią wskazywał siostry po kolei: – Miranda, Claire, Tessa. Dziewczeta, to jest człowiek, o którym wam mówiłem. Zada wam kilka pytań, a wy macie mu powiedzieć prawdę.

3.

Miranda zmierzyła mężczyznę wzrokiem. Przez wiele lat pracy w biurze prokuratora widywała różnych ludzi i na kilometr potrafiła wyczuć kanciarza. Ten facet wydał jej się twardzielem, który patrzy na wszystkich z góry. Jednak miał w sobie coś nietypowego. Wyczuwała w nim jakiś fałsz i coś jeszcze... coś jeszcze bardziej niepokojącego. Odniosła wrażenie, że kiedyś już знаła kogoś takiego, ale nie mogła skojarzyć tej twarzy z żadną osobą. Po chwili to dziwne uczucie ulotniło się jak poranna mgła rozproszona przez słońce.

– Uważam, że tata, zatrudniając pana, kierował się błędnymi przesłankami – oświadczyła, zakładając nogę na nogę i splatając dłonie na kolanie. Zauważyła, że kątem oka zerknął na jej łydkę, choć wyraz jego twarzy nie zmienił się ani trochę. Więc nie był zupełnie nieczuły. Dobrze.
– Ta historia jest...

– Nie interesuje mnie ta historia, panno Holland. – Jego twarz nie zdradzała zniecierpliwienia. Oparł ramię o ciemne drewno obramowania kominka i chłodno się uśmiechnął.
– Interesuje mnie wyłącznie prawda.

Miranda postanowiła się odplacić pięknym za nadobne.

– Jestem pewna, że już zapoznał się pan z raportem policyjnym i wycinkami prasowymi. W przeciwnym wypadku ojciec by pana nie zatrudnił.

Czarne brwi delikatnie się uniosły.

Gdy powtarzała tę samą historię po raz któryś z rzędu (wtedy opowiadała ją zastępcom szeryfa, ciekawskim reporterom, rodzinie i znajomym) ogarniał ją paniczny, paraliżujący strach. Doskonale ją pamiętała, choć była wyssana z palca. Zerknęła na siostry. Wojownicza blondynka Tessa bezceremonialnie paliła kolejnego papierosa. Wyraz twarzy Claire trudno było zinterpretować. Była blada.

– Wszystkie trzy – Miranda gestem wskazała siostry – wracałyśmy z pokazu filmów w plenerowym kinie po drugiej stronie Chinook. Oglądałyśmy trzy filmy z Clintem Eastwoodem. Było już późno, po północy. Projekcja rozpoczęła się dopiero po zachodzie słońca, to znaczy chyba po dziewiątej. Wyszłyśmy stamtąd przed zakończeniem ostatniego filmu. Ja prowadziłam samochód, a byłam piekielnie zmęczona i... chyba zasnęłam za kierownicą. Nie pamiętam, jak zjechałam z drogi. Kiedy się ocknęłam, samochód był już w jeziorze. – Patrzyła prosto w zimne oczy Styleasa. Nie wierzył w to ani przez sekundę. Jednak kontynuowała, wchodząc coraz głębiej w to błoto półprawd i kłamstw. – Zbudziło mnie uderzenie i przeraźliwe krzyki sióstr. Woda napełniała samochód i musiałyśmy stamtąd wypływać po omacku. To było... – Zatrzęsła się, jakby jej było bardzo zimno i ściszyła głos do szeptu. – Chyba miałyśmy dużo szczęścia. Mój samochód jechał po wodzie tylko dwa metry, więc mogłyśmy pomóc sobie nawzajem i dobrać do brzegu.

Styles nie odezwał się ani słowem.

– To nie jest tajemnica, panie Styles...

– Denver. Spotkamy się jeszcze wielokrotnie, więc może byśmy od razu przestali obrzucać się nazwiskami. – Błysnął zębami w fałszywym uśmiechu, który miał zbić ją z tropu i zachęcić do mówienia. Ale w jego szarych oczach nie zaświeciła nawet iskierka ciepła czy zrozumienia.

– Przypuszczam, że siostry powtórzą tę historyjkę niemalże słowo w słowo.

– To nie jest historyjka – wtrąciła Tessa, potrząsając czupryną.

– Nikt nie widział, jak wjeżdżałyście do jeziora. – Styles ściągnął czarne brwi, jakby głęboko się namyślał. – Czy to nie dziwne, zważywszy, że wszyscy was tu dobrze znają, bo należycie do jednej z najbogatszych rodzin w tej okolicy?

– Z nikim nie rozmawiałyśmy.

– Nie? Nawet w barze?

– Napoje wzięłyśmy z domu – wtrąciła Claire niepewnym głosem. Styles potarł policzek.

– I nawet nie wysiadłyście z samochodu? Chociażby po to, żeby skorzystać z toalety?

– Chyba nie – odparła Miranda, zanim Claire dorzuciła coś, co mogłoby jeszcze bardziej skomplikować sytuację.

– To niewiarygodne, chyba zgodzicie się ze mną?

– Po prostu prawdziwe. – Miranda mówiła spokojnym, rzeczowym tonem. – Tak było i tyle. Oczywiście, było tam wiele innych samochodów, nastolatków i ich rodzin, ale nie przypominam sobie, żebyśmy wtedy widziały kogoś znajomego. Jak już przed laty mówiłam w komisariacie, obok nas parkowała taka biała furgonetka od wewnątrz wykładana boazerią. Nie pamiętam marki. Przyjechała nią rodzina z dziećmi. Miejsce z drugiej strony było puste. Przed nami stał samochód dostawczy – ciemny, z rzędem reflektorów na szoferce. Nie pamiętam innych pojazdów.

– A jechałyście czarnym camaro?

– Zgadza się. Kropka. To, że nie widział nas nikt, z kim rozmawiała policja, nie znaczy, że w ogóle nikt nas nie zauważył. Ludzie po prostu nam się nie przyglądali.

– Sprzedawca biletów nie pamięta waszego samochodu.

– Bo tamtego wieczoru widział mnóstwo innych samochodów. – Jej dłonie chciały zaciskać się w pięści i musiała wkładać dużo wysiłku w opanowanie tego odruchu. Jeśli czeokolwiek nauczyła się przez te wszystkie lata pracy w prokuraturze, to była to umiejętność ukrywania emocji wtedy, gdy było to konieczne, i ujawniania ich wtedy, kiedy było to wskazane.

Teraz zależało jej na tym, żeby Denver Styles jak najmniej się dowiedział o niej i o tej piekielnej nocy.

Dutch stał ze skrzywioną miną. Podrapał się w kolano.

– Policja tylko dlatego tak niewiele dowiedziała się o wydarzeniach tamtej nocy, że ja ich

przekupiłem.

– Tato, przestań... – ostrzegła Miranda takim tonem, jakby nie wierzyła własnym uszom, choć ojciec już wcześniej wspomniał o manipulowaniu śledztwem. Jak daleko mógł się posunąć, żeby osiągnąć zamierzony cel?

Claire wydała cienki okrzyk niedowierzania. Tessa, jak zawsze cyniczna, przewracała oczami.

– Jak się uprzesz, to nic cię nie powstrzyma, prawda? – spytała. – Jezu, tato! Ty przekupiłeś policję?

– Robię to, co konieczne – odparł, przechadzając się po pokoju. Podeszedł do szklanych drzwi i otworzył je. Do środka wionął ciepły wiaterek. – Wydawało mi się, że to był przełomowy moment w życiu nas wszystkich i myślałem, do licha, dziewczęta, miałem nadzieję, że w ten sposób mi się uda was ocalić, was, waszą matkę i ten kłębek nerwów, którym wtedy byłem.

– Nie uwierzyłeś nam. – Miranda czuła pustkę w środku. Coś w niej pękło. Nie było sposobu, żeby uniknąć ujawnienia prawdy, wszystkich jej bolesnych, obrzydliwych szczegółów.

– Nie mogłem i nie chciałem dopuścić do swojej świadomości, że któraś z was zostanie napiętnowana jako zabójczym dzieciaka Taggertów.

Miranda dygotała wewnątrz.

– Na imię miał Harley – poinformowała Claire, unosząc głowę. – Minęło szesnaście lat, tato. Nie musisz już mówić o nim „ten dzieciak”. – Stała dumnie i przyjrzała się ojcu. Potem jej spojrzenie przesunęło się dalej, na jezioro, które widać było zza otwartych drzwi. Patrzyła w dal, jakby coś zobaczyła na drugim brzegu.

– Chciałem tylko ocalić waszą skórę.

– I swoją reputację – dodała Tessa. – Chyba pora, żeby Stone Illahee rozpoczęło budowę drugiego etapu, prawda? Nie mogłeś ryzykować tym, że twoje nowe stanowisko będzie splamione takim skandalem. Nowe pole golfowe, kryte korty tenisowe, basen kąpielowy o olimpijskich wymiarach. Wspaniałe widoki i wielki smród zaszłości. Co by się stało, gdyby wyszło na jaw, że córki tego posiadacza Benedicta Hollanda były zamieszane w...

– ... w wypadek – ucięła Miranda. – Tak mało nam ufałeś, że przekupiłeś wydział śledczy.

– To prawda – bronił się Dutch, ściągając siwe krzaczaste brwi. – Przekupiłem ludzi szeryfa, żeby z tego, co się naprawdę stało, zrobić wypadek.

– To było niezbyt mądre – zauważył Styles.

– Słuchaj, wtedy jeszcze nie planowałem ubiegać się o to stanowisko.

– A teraz zamierzasz startować w wyborach i jednocześnie wywlekasz to wszystko na wierzch. – Claire masowała palcami skronie, bezskutecznie usiłując się pozbyć bólu głowy. – Dlaczego?

– Żeby uprzedzić ruch Morana, a w razie konieczności zmusić go do odwrotu. – Podeszedł do

barku i wskazał pełne butelki. – Drinka?

– Innym razem. – Denver zmierzył Tessę wzrokiem. – Chciałabyś coś dodać?

– To znaczy?

– Czy na tym pokazie filmów spotkałaś kogoś znajomego? – Wcale nie mówił władcym tonem, Miranda jednak czuła w jego głosie jakieś wyzwanie.

– Jak już jesteś przy barze, tato – poprosiła Tessa, jakby wyczuwając podstęp – to poproszę o drinka. Czysta.

– Już panu mówiłam – Miranda wstała i podeszła do Stylesa, aby patrzeć mu w oczy pewniejszym wzrokiem. – Proszę nie próbować nas podjudzać przeciwko sobie wzajemnie.

– Robiłem to?

– Niech pan mi odpowie na to pytanie.

– Po prostu myślałem, że zechce pani wysłuchać tego, co pani siostry mają do powiedzenia na temat tej historii, choć pani już je dokładnie pouczyła.

Claire również podniosła się z krzesła.

– Proszę pana, naprawdę nie mam na to czasu. Dzieci na mnie czekają. Miranda powiedziała panu prawdę, a ja nie mam nic do dodania.

– Do cholery, Claire! – warknął Dutch. – Opowiedz temu człowiekowi o Taggercie. Przybiegłaś tutaj zauroczona nim po uszy i oświadczyłaś, że wychodzisz za niego za męża. Masz chyba o nim coś więcej do powiedzenia? – Wręczył kieliszek Tessie, która z zaciśniętymi szczękami podeszła do okna i oparła czoło o szybę.

Claire znów poczuła skurcz w żołądku.

– To prawda. Miałam nadzieję, że się ze mną ożeni, ale... i tak nic by z tego nie wyszło. – Pocierała dłoń kciukiem drugiej ręki. – Wszyscy się temu sprzeciwiali z powodu waśni pomiędzy naszymi rodzinami.

– On wie o tej przekłętej waśni. – Dutch skrzywił się i znów opadł na fotel. Wsparł nogi na podnóżku i upił whisky ze szklaneczki.

Claire zrobiło się bardzo zimno, choć wieczór był ciepły. Przez otwarte drzwi patrzyła, jak słońce zaczyna zachodzić, przesywając jaskrawą, pomarańczowo-różową luną kilka chmur, które zebrały się wyżej. Wiedziała, że Miranda przemówiła pierwsza, żeby przypomnieć siostrom o kłamstwie, które razem obmyśliły, aby siebie osłonić. Jednak teraz wydawało się, że ściśle przez nich utkany woal tajemnicy, którego z taką determinacją przez tyle lat strzegły, zaczyna się pruć i strzępić.

– Po raz pierwszy spotkałam Harleya nad jeziorem. Fakt, znałam go od wczesnego dzieciństwa, ale mam na myśli chwilę, kiedy zdałam sobie sprawę, że mi się podoba. Wtedy chodził z inną dziewczyną, Kendall Forsythe.

– Z tą dziwką – wtrąciła Tessa, a Miranda zgromiła ją spojrzeniem.

– Kendall, ta żona Westona Taggerta?

– Tak. – Claire twierdząco skinęła głową. Nie pozwoli nikomu, ani ojcu, ani starszej siostrze, narzucać sobie, co ma czuć i mówić. Przez dziesięć ostatnich lat wiele rzeczy się zmieniło i jeśli w tym czasie czegoś się nauczyła, to tym czymś była konieczność mówienia za siebie i polegania na własnych osądach. Dawniej ufała innym ludziom; najpierw matce, potem Harleyowi, Mirandzie i w końcu Paulowi. – Możliwe, że ojciec panu powiedział, iż Taggertowie przeprowadzili się tutaj, żeby go pozbawić źródła dochodu, ale to nieprawda.

Ojciec parsknął:

– Neal powinien był się trzymać załadunku statków w Seattle.

– Zdaje się, że przeprowadzili się tu w latach pięćdziesiątych, tato – ciągnęła Claire, zerkając to na Mirandę, to na Styleśa.

– W tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym szóstym. – Dutch otworzył szklaną skrzyneczkę i wyjął cygaro.

– W każdym razie ojciec potraktował to jako osobiste wyzwanie.

– Wiedziałem, że Harley ci zrobił pranie mózgu! – Dutch odgryzł koniuszek cygara i wrzucił go do kominka.

– Jezu, tato – wtrąciła Tessa. – Wezwalesz nas tutaj, nalegałeś, żebyśmy przejechały taki szmat drogi i wypruwały przed tobą flaki. A teraz, kiedy Claire usiłuje to robić, zaczynasz ją obrażać! Spadam stąd. – Z brzękiem odstawiła kieliszek, chwyciła torbę i ruszyła ku drzwiom.

– Nie, czekaj... – Dutch tym razem z trudem wstał z fotela i skrzywił się, prostując chore kolano. Pośpieszył za najmłodszą córką, która nawet nie zwolniła kroku. Nie miała zamiaru pozostać i być obrażana. W kilka sekund usłyszeli warkot silnika. Mustang Tessy odjechał.

– Proszę kontynuować – powiedział Styles do Claire. Ręce włożył do kieszeni znoszonego płaszcza. Wydawał się mniej sztywny i nieugięty niż na początku. – I co z Taggertami?

– Pochodzą z Seattle. Jak już tato wspomniał, mieli tam rodzinną firmę załadunkową, założoną... chyba przez pradziadka.

– Starego Evana Taggerta, ojca Neala – uściślił Dutch, wchodząc z powrotem do pokoju z cygarem w zębach. Był tak zdenerwowany, że na jego skroni pojawił się tik nerwowy. – Przepraszam za Tessę, czasem jest narwana. Ale zatrzyma się w ośrodku wczasowym, apartamenty w północnym skrzydle. Możesz do niej zadzwonić później.

– Zadzwoń – oświadczył Denver i skinieniem głowy ponaglił Claire, żeby mówiła dalej.

– W każdym razie ojciec Taggerta chciał zajmować się czymś innym.

– Podejrzewam, że nie wystarczyły mu miliony, które ciągnął z Puget Sound – burknął Dutch. – Więc zaczął wykupywać wszystkie tanie grunty na wybrzeżu Oregonu, na których mógł położyć łapę. W Waszyngtonie nie można kupić kawałka plaży; wszystko jest w rękach Indian; rezerwy. Neal więc postanowił wkroczyć na moje terytorium. Sukinsyn wyobraził sobie, że

będzie pierwszym przedsiębiorcą, który zagospodaruje te ziemie, no i osiedlił się wraz z całą rodziną tutaj, w pobliżu Chinook.

– I stał się konkurencją dla ciebie.

– Zgadza się. – Krzywiąc się, Dutch wypił ostatni łyk ze szklanki, którą niedbale odstawił na stolik obok gazety. – Sprzątnął mi sprzed nosa najsmaczniejsze kąski na wybrzeżu. Ledwie rozpocząłem budowę Stone Illahee, zbudował sobie Sea Breeze. – Dutch pociągał cygaro, aż popiół się zaczerwienił. – Kawał drania.

– Więc jak przyjąłeś wiadomość, że Claire zamierza wyjść za Taggerta?

– Byłem wściekły.

– Jak bardzo?

Dutch przymrużył oczy i popatrzył na Denvera spode łba.

– Słuchaj, nie zatrudniłem cię po to, żebyś mi insynuował, że mam coś wspólnego ze śmiercią tego dzieciaka. Wierz mi, gdybym to ja go zabił, nikt nie miałby cienia wątpliwości, że to był wypadek.

– Przestań! – rozkazała Miranda.

– Nie będę tego słuchać ani sekundy dłużej. – Rozdygotana Claire zerwała się z krzesła. – Nie wiem, co miałeś na celu, sprowadzając nas tutaj, ale jeśli chodzi o mnie, to zebranie uważam za zamknięte. To już zamierzchła przeszłość. – Zaczęła szperać w torebce, znalazła kluczyki i ruszyła w stronę drzwi.

– Jeszcze nie skończyliśmy – Dutch znowu wstał z fotela.

– Innym razem. – Claire wyciągnęła rękę w geście protestu.

– Ale chcę, żebyś została tutaj, w tym domu. Myślałem, że to uzgodniliśmy.

– To był kiepski pomysł.

– Claire, twoje dzieci potrzebują domu, a nie taniego mieszkania, które dla nich nic nie znaczy. Tu mają tyle miejsca, możemy znów sprowadzić konie, mogą korzystać z łódek, pływać. Jest jezioro, korty tenisowe, basen...

– Tato, mnie nie możesz kupić. – Jednak Claire zawahała się. Dzieci stanowiły jej czuły punkt i Dutch o tym wiedział.

– Nie próbuję cię przekupić, tylko oferuję pomoc. Dla dobra Seana i Samantha. – Chciała mu zaufać, uwierzyć, że odezwał się w nim troskliwy dziadek jedynych wnucząt. – Twoja matka nigdy nie lubiła tego miejsca, ale tyje lubiłaś. Z wszystkich dzieci ty jedna cieszyłaś się z tego, że mieszkasz właśnie tutaj.

W słowach tych było wiele prawdy. Ale... nie chciała przyjmować żadnych podarunków. One zwykle są opatrzone głęboko schowaną metką z ceną. Po raz pierwszy w życiu stała na własnych nogach.

– Nie sądzę, tato.

– Cóż, nie musisz się decydować już dzisiaj. Porozmawiamy później.

Wracając do samochodu, rozejrzała się po domu. Zerknęła na jego ciepłe cedrowe ściany, ogromny kominek, kręte schody ze słupkami ociosanymi z rzeźb. W tej chwili dom był pozbawiony ozdób i większości mebli. Ale zawsze czuła się jego częścią. Przetrwał więcej burz niż ona sama.

– Pomyślę nad tym – obiecała, choć brzmienie własnych słów napawało ją niesmakiem. Znowu pozwoliła, by zademonstrował swoją władzę nad nią.

Miranda patrzyła, jak siostra się oddala, i zanim znowu obróciła twarz w stronę ojca, musiała przezwyciężyć beznadziejną rozpacz, która ją ogarnęła.

– Uważam, że zachowujesz się jak stary, uparty osioł.

– Jak to dobrze, że niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

– Słuchaj, zgodziłam się tu przyjechać, choć nie miałam zielonego pojęcia, o co ci chodzi. I uważam, że popełniłam błąd. Nie rozumiem tej makabrycznej fascynacji śmiercią Harleya Taggerta. A niech sobie ten Kane Moran odgrzebie to, co mu się uda odgrzebać, i po krzyku. – Obróciła się powoli, żeby stawić czoło ostatniemu ogniwu długiego łańcucha klakierów i chłopców na posyłki ojca. – A teraz pytanie do pana, panie Styles.

– Proszę strzelać. – Nawet się nie uśmiechnął.

– Ktoś czegoś szukał w moim biurze, wyraźnie unikając spotkania ze mną, ale za to niepokojąc moją sekretarkę i recepcjonistkę.

– Naprawdę? – Skrzyżował ręce na piersi. Skórzana kurtka odrobinę chrzęściła. W jego oczach pojawił się błysk zmieniający dotychczasowe ponure i stanowcze spojrzenie. Zaiskrzyły w nim głębsze i jeszcze bardziej przerażające emocje.

– Czy to był pan?

– Od razu przechodzi pani do rzeczy. Lubię to.

– Nie odpowiedział pan na moje pytanie. – Podeszła bliżej. Nie chciała czuć się onieśmielona. – Czy pan był dzisiaj w biurze prokuratora okręgowego?

– Tak.

Była głęboko rozczarowana. Z bliżej nieokreślonych powodów nie życzyła sobie, żeby ten zarozumiały, arogancki drągal dotykał czegokolwiek, co miało związek z jej niedawnymi porażkami.

– Dlaczego pan nie zczekał ani nie zostawił swojego nazwiska?

– Uznałem to za niestosowne.

– Ale węszenie w moim biurze było czymś stosownym?

Szare oczy przeszły ją lodowatym spojrzeniem, przenikliwym jak zimowy wichur szalejący nad oceanem.

– Zlecenie, które otrzymałem od pani ojca, jest raczej poufne, nie sądzi pani? Chyba nie

życzyłaby pani sobie, żeby współpracownicy, podwładni czy kierownik dowiedzieli się o tej sprawie? Przypuszczałem, że nie zaprosi mnie pani do domu, więc sam wpadłem do biura.

– I wziął pan recepcjonistkę w krzyżowy ogień pytań.

– Zadałem tylko kilka.

– Debbie za dużo mówi – burknęła Miranda, wyładowując gniew. Nie wiedziała, od czego zacząć. Język ją świerzbiał, żeby rozprawić się z Denverem Stylesem, ale czuła też palącą potrzebę poradzenia ojcu, żeby poszedł po rozum do głowy i przestał wywoływać wilka z lasu. A co do Debbie... Cóż, Debbie, słodkie dziewczę, nie umiało sobie poradzić z tym szczwanym lisem. Ploteczki i flirty były zbyt głęboko zakorzenione w jej naturze. Nigdy się nie zmieni. A ten Kane Moran? Dlaczego postanowił teraz wrócić do domu i rozgrzebywać cały ten smród?

– Rando... – głos ojca, w którym pobrzmiwał ton wymówki, wyrwał ją z zamyślenia. Jak zwykle. – Wiem, że jesteś zdenerwowana, spodziewałem się, że tak będzie, ale dla mnie najistotniejsza jest precyzyjna diagnoza sytuacji. Wielu ludzi na mnie liczy. Przeznaczyci tysiące dolarów na moją kampanię. Nie mogę pozwolić na to, żeby mnie dotknął najmniejszy powiew skandalu.

– W takim razie lepiej daj sobie z tym spokój, Dutch. – Zgarnęła płaszcz z oparcia kanapy. – Wiesz równie dobrze jak ja, że rodzina Hollandów ma do ukrycia wiele innych paskudnych rzeczy, których nie da się trzymać w domowym sejfie. Zwłaszcza że nie wiadomo, kto zna szyfr. Wcześniej czy później któryś z tych sekretów ujrzy światło dzienne. Skandal jest nieunikniony.

– Możliwe. Ale wszystkie ciemne sprawy, które miały tu miejsce przez te lata, są mniej obrzydliwe. Flirty, pieniądze wyrzucone w błoto to nic takiego – powiedział, zdejmując okulary i wsuwając je do rękawa. – Ale jeśli mówimy o tej nocy, kiedy zginął Harley Taggart, o tej nocy, którą Kane Moran zamierza szczegółowo opisać, to, niestety, mówimy o morderstwie.

Pomijając wszystko inne, to trudno przewidzieć, co ten starzec zrobi, pomyślał Kane. Przechadzał się nad jeziorem. Wokół jaśniały drzewa i skały oświetlone bladą księżycową poświatą. Piasek plaży połyskiwał srebrem. Na niebie zbierały się chmury, grożąc burzą. Kane rękami odgarniał gałęzie jodeł, które smagały go po twarzy.

Nie dalej niż trzysta metrów stąd stał dom Hollanda. W kilku oknach paliły się światła. Tak jak Kane podejrzewał, Holland – dla starych przyjaciół Dutch – zwołał tu swoje córki i ściągnął do rodzinnego domu nad jeziorem. Zrobił to pewnie po to, żeby je przestrzec przed Moranem i zamknąć im usta. Kane nie miał pojęcia, jak staruchowi się udało przekonać dziewczyny, żeby zechciały tu jeszcze raz przyjechać, prawdopodobnie zastosował swoją sprawdzoną metodę, czyli łapówkę – ale sądząc po samochodach, które przyjeżdżały i odjeżdżały, wszystkie stały się w domu rodzinnym. Wróciły niczym córki marnotrawne.

Sukinsyn, jego plan się powiódł.

– Naprawdę w tym domu się wychowywałaś? – Samantha z podziwem patrzyła na dom,

jakby to był pałac z bajki. Pobiegła na górę po schodach, obejrzała wszystkie pokoje i zakradła się na poddasze, gdzie kiedyś mieszkała służba. Potem znów pojawiła się w kuchni.

– Tu jest tak... cudownie. – Uśmiechała się szeroko do Claire, która rozpakowywała zakupy.

– Powiedz to bratu.

Claire wyjrzała przez kuchenne okno. Patrzyła na Seana, który przysiadł na starej huśtawce na tarasie, jednym palcem u nogi dotykając desek podłogi. Przymrużył oczy i z posępną miną wpatrywał się w jezioro.

Claire też skierowała wzrok na drugi brzeg i zobaczyła chatę. Serce w niej zadrżało, kiedy uświadomiła sobie, że jest do dom rodzinny Kane'a Morana. Tam mieszkał w dzieciństwie. Ktoś zadał sobie trud i zmienił dach. Pomalował go szarą farbą. Promienie słońca odbijały się od jakiegoś pojazdu niedbale pozostawionego na podjeździe.

Krtań jej się ścisnęła. Czy to możliwe, żeby Kane tam się wprowadził? Ojciec nie wspominał, gdzie się zatrzymała jego nemezis, ale ktoś mieszkał w domu po drugiej stronie jeziora.

– Przestań walczyć z cieniami – mruknęła.

– Co? – Samantha, która już chwyciła za klamkę, zatrzymała się.

– Nic. Sama ze sobą rozmawiałam. Idź, zapytaj brata czy jest głodny. Mogę mu zrobić kanapkę z indyka albo podgrzać kawałek pizzy.

– On nie chce gadać. – Sam wzruszyła chudymi ramionami. – Jest obrażony na cały świat.

Amen, pomyślała Claire, sięgając do jednej z reklamówek i wstawiając torbę truskawek do lodówki. Najpierw wahała się, nie chcąc przyjąć od ojca jałmużny. Ale potem doszła do wniosku, że nie powinna być taka samolubna i że dzieci mogłyby się lepiej poczuć tutaj, w tym domu pośród lasów, zupełnie innym niż miejskie pudełka. Może nawet byłyby tu radosne. Więc przypomniała ojcu o jego propozycji i wprowadziła się. Dom wciąż wyglądał na opustoszały. Kilka jej własnych mebli plus te, które pozostały z dawnych lat, nie mogło zapełnić dwudziestu ogromnych pokoi. Z oddali słychać było tryl świergotka i cichy plusk wody, po której powoli płynęła łódka.

– Cóż, to ja już lecę. – Samantha łatwo strzepnęła kurz Kolorado ze swoich stóp. Była entuzjastycznie nastawiona do tej przeprowadzki, zadowolona z odmiany, Sean natomiast nienawidził nowe życie w Oregonie i traktował Claire jak osobistego wroga, osobę odpowiedzialną za wszystkie jego niepowodzenia. I miał rację.

– Zrobię lemoniady.

– To nic nie da, mamó – powiedziała Samantha, patrząc na matkę zbyt doświadczonym, jak na jej wiek, okiem. – On postanowił, że będzie chamem. – Powoli wyszła na podwórze, podeszła do Seana. I chociaż Claire przez zamknięte okno nie słyszała rozmowy, znała jej treść. Sean siedział z założonymi rękami i mocno zaciśniętymi szczękami. Nic nie odpowiedział. Samantha

obejrzała się za siebie, rzucając matce porozumiewawcze spojrzenie. Nie musiała mówić: „A nie mówiłam?”, Claire wyczytała to z jej oczu.

Świetnie. Claire bezskutecznie usiłowała się opędzić od nienawistnych myśli o byłym mężu. Akurat na tym etapie życia Sean potrzebował kogoś takiego jak ojciec, człowieka, który byłby dla niego autorytetem. Ale z pewnością nie kogoś, kto uważa szesnastolatkę za odpowiednią dla siebie partnerkę. Trzęsąc się, Claire wypakowała z toreb resztę żywności i kątem oka zerknęła na Samanthę, która pobiegła zbadać las nad jeziorem. Sean wyprostował się, z daleka rzucił matce rozżalone spojrzenie i – jakby chciał znaleźć się jak najdalej od niej – powolnym krokiem ruszył w kierunku stajni, którą teraz zamieszkiwały trzy konie – dwa wykastrowane samce i klacz, podarunki od Dutcha Hollanda.

Gdy zamknęła lodówkę, usłyszała głośnie pukanie do drzwi wejściowych.

Wytarła ręce o ścierkę. Może to Tessa albo Randa wstąpiły ją odwiedzić? Od konfrontacji z Denverem Stylesem minęło kilka dni i od tego czasu nie zamieniła słowa z żadną z sióstr.

– Już idę! – krzyknęła, pędząc przez korytarz do sieni. Pośpiesznie otworzyła drzwi na oścież.

Na ganku stał Kane.

Claire uchwyciła się klamki, żeby nie upaść. Serce o mało jej nie wyskoczyło z piersi.

– Claire. – Jeden kącik jego ust wygiął się w aroganckim, nieznośnie znajomym uśmiechu. Był wyższy niż Kane, którego pamiętała. Przez te lata zmężniał, nie można go już było uważać za chłopca. Wiatr miał czelność zrobić mu na czubku głowy miotłę z jasnobrazowych, ozłoconych słońcem włosów. Przydałby mu się dobry fryzjer. Skrzyżował ręce na piersi. Na ramionach miał przewieszony bawełniany sweter w słomkowym kolorze.

Jej żołądek fiknął kozła, z trudem oddychała. To był jedyny mężczyzna, na którego nie miała prawa nigdy więcej spojrzeć. I oto stał przed nią na ganku – równie zuchwały i hardy, jak krnąbrny i nieokrzesany był we wczesnej młodości.

– Co ty tutaj robisz?

– Pomyślałem, że może byśmy się przywitali. Jak starzy sąsiedzi po latach.

– Ale ty... ty... – Zdołała się powstrzymać przed wypowiedzeniem swoich myśli jak nastolatka, której przykazano, aby trzymała język za zębami. Kiedyś nią była: dziewczyną, którą adorował, a która nim pogardzała, chociaż... tylko przez jakiś czas... Oblizwała wargi i skrzyżowała ręce na piersiach, jak gdyby chciała osłonić serce.

– Tata mówi, że piszesz jakąś książkę ujawniającą wszystkie szczegóły z jego życia, naszego życia. Książkę na temat śmierci Harleya.

Ciemna chmura zasnuła jego piwne oczy, ale po chwili znikła.

– To prawda.

– Dlaczego?

Wykrzywił usta w cynicznym uśmiechu.

– Bo już czas najwyższy.

– Bo tata zamierza kandydować na stanowisko gubernatora? Nieznacznie uniósł brwi.

– To jeden z powodów.

– A inne? – Ręce zaczęły jej się pocić.

Przymrużył oczy i zerknął na jej usta, by znów spojrzeć w oczy. Serce Claire waliło bezlitośnie.

– Sądzę, że jestem... jesteśmy to winni Harleyowi.

– Nie przypominam sobie, żebyś się przyjaźnił z Harleyem. Znów ten lodowaty uśmiech.

– Nie uważasz, że powody tego stanu rzeczy są zbyt złożone, by je teraz roztrząsać?

Gardło jej wyschło aż do bólu. Z trudem przełknęła ślinę.

– To, co zaszło między nami... – urwała, opanowała się. Tym razem nie pozwól mu na to. – Czy masz mi jeszcze coś do powiedzenia?

– Więcej, niż chciałabyś usłyszeć. Podejrzewam, że stary naopowiadał ci niestworzonych rzeczy o moich zamiarach i przedstawił je jako polowanie na czarownice.

Skinęła głową.

– Mniej więcej. Parsknął.

– No tak. Jest trochę prawdy w tym, że mam wielką ochotę pokazać pocziwemu, staremu Benedictowi, że nie stoi ponad prawem, że nie zawsze może za łapówkę wybrnąć z brudów i że dla mnie nie jest wielmożnym panem.

– I jaki to ma sens?

Wskazał palcem masywny słup, który podpierał dach.

– Myślałem, że wiesz, jak wiele się tu pozmieniało. I to bardzo. Na przykład, że Neal Taggart kilka lat temu miał wylew i teraz porusza się na wózku inwalidzkim. Weston przejął firmę.

Ciarki przeszły po plecach Claire. Weston Taggart był przeciwieństwem młodszego brata. Wysoki, dobrze zbudowany, pewny siebie i wybuchowy. Zaprzeczenie wszystkich zalet Harleya.

– Nie jest tajemnicą, że Weston jeszcze bardziej niż Neal nienawidzi waszej rodziny. A jego żona...

– Kendall – wtrąciła Claire. Czuła się tak, jak gdyby ciężar całego świata właśnie opadł na jej ramiona. Drogi obu kobiet znów się zbiegły.

Kiedyś łączył ich Harley. A teraz Kendall Forsythe wyszła za starszego brata Harleya, za człowieka, który publicznie oświadczył, że jego największym pragnieniem jest upokorzyć Dutcha Hollanda, a potem wypędzić go z miasteczka. – Wszystko wskazuje na to, że ty i Weston jesteście ulepieni z jednej gliny.

Oczy Kane'a gniewnie błysnęły, zmarszczył nieznacznie czoło. Gdy pochylił się nad jej twarzą, dech jej zaparło.

– Nie mam nic przeciwko tobie ani przeciwko twoim siostram. Dobrze o tym wiesz.

– Nic o tobie nie wiem, Kane. Nie wiem, dlaczego podjąłeś się misji zniszczenia mojej rodziny.

– Nie rodziny. To twego ojca chcę...

– Przecież wiesz, że on nie ma nic wspólnego ze śmiercią Harleya. Tata myśli, że Taggertowie cię opłacili. Zresztą nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że ma rację. – Odrobinę uniosła podbródek i wyzywająco spojrzała w oczy koloru drogiej whisky. – Przypuszczam, że dostałeś fortunę za odmalowanie mojego ojca jako wilkołaka.

– Tu nie chodzi o pieniądze.

– A o cóż innego? Wielka książka, ciosy od przeciwnika politycznego mojego ojca i mała łapówka od Taggertów.

– I tu się mylisz, skarbie. – Musiała odwrócić głowę, tak przenikliwe było jego spojrzenie. Była pewna, że za chwilę porwie ją w ramiona i z całych sił przycisnie do piersi. Ale się nie poruszył. Za to źrenice mu się rozszerzyły, gdy patrzył na nią spod oka. – Wiesz, czego chciałem wiele lat temu, a czego nie mogłem mieć.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– To prawda, Claire. Wówczas pragnąłem ciebie. Skoczyłbym w ogień dla jednego twojego spojrzenia, prawdziwego spojrzenia, takiego jakim się patrzy na kogoś, kogo się kocha, a nie z zaciekawienia, dla jednej nocy z tobą, malutkiego kroczonego w szaloną przepaść, kiedy prócz mnie nie byłoby przy tobie...

– Przestań! Nie wiem, dlaczego tu przyszedłeś i po co to wszystko znów wywlekasz. Ale to błąd. Wierz mi. Daj sobie z tym spokój. Znajdź jakiś inny brudny skandal do pokazania światu, tylko... tylko nie rób tego.

– Za późno, kochanie. Karty już zostały rozdane.

– Jak już powiedziałam: pieniądze.

– Mamo? – Sean, który słyszał ostatnią część rozmowy, wyłonił się zza węgła. Jego spojrzenie najpierw skupiło się na intruzie, a dopiero potem na matce. – Wszystko w porządku?

Tylko tego brakowało! Ile z tej rozmowy usłyszał? Claire nagle odstąpiła na krok od Kane'a, jakby poraził ją prąd. Musiała zachować stosowną odległość pomiędzy nim a sobą. Siłą opanowała drżenie. W tej chwili nie mogła sobie pozwolić na utratę zimnej krwi. Nie na oczach syna. Nie w obecności Kane'a Morana.

– Twój syn? – spytał Kane.

– Tak... A, poznaj Seana. Sean, to jest pan Moran. – Jej głos zabrzmiał pewnie, choć dygotała wewnętrznie.

– Miło mi cię poznać – powiedział Kane, podchodząc do Seana i podając mu dłoń. – Znałem twoją mamę, kiedy była w twoim wieku.

– To prawda. Kane był... sąsiadem.

– Mój tata pracował u twego dziadka.

– I co z tego? – Na Seanie nie zrobiło to żadnego wrażenia i nie ukrywał tego. Ton jego głosu wyrażał ostentacyjne lekceważenie.

– Mieszkałem po drugiej stronie jeziora. O, w tej starej chacie. Sean bezwiednie obrócił głowę i spojrzał na małą chatynkę stojącą w kępce jodeł.

– Nie ma się czym chwalić.

– Sean!

– Nic szczególnego.

Kane najwyraźniej sienie obraził. Sztywnym skinieniem głowy przyznał Seanowi rację.

– Zgadzam się. Ta chata zawsze wyglądała na rudere. I wtedy, i teraz. Jako dziecko czułem się upokorzony i zażenowany z tego powodu. Dlatego tak często, jak to było możliwe, starałem się spędzać czas poza domem.

Sean zrobił podejrzliwą minę. Nie wierzył, że Kane może odbierać rzeczywistość podobnie jak on.

– Mój stary był kaleką i zgryźliwym gburem. Wynajdywałem sposoby, żeby jak najrzadziej z nim przebywać, i zwykle za to obrywałem. Ale mnie to nie ruszało. Uważałem, że życie dało mi mocnego kopa i dość długo byłem skłócony z całym światem. Zawsze pakowałem się w kłopoty.

– Powiedziałem tylko, że ten dom to nic szczególnego – wymamrotał Sean.

– A ja zgodziłem się z tobą. – Kane poklepał Seana po plecach. Chłopak wyraźnie się cofnął.

– Powinieneś się cieszyć, że mieszkasz w takim domu.

Sean znacząco odchrząknął.

– Ależ oczywiście – mruknął i zerknął na matkę. Chyba się uspokoił, stwierdziwszy, że nic złego się nie dzieje, bo przeskoczył przez barierkę i zniknął za rogiem domu.

– To w końcu czego ode mnie chcesz? – spytała.

– Tego samego, czego zawsze chciałem.

Jej puls odrobinę przyśpieszył i musiała upomnieć samą siebie, że jest dorosłą rozwiedzioną kobietą, matką dwojga dzieci i nie wolno jej ulegać młodzieńczym porywom.

– Myślę, że powinieneś już sobie pójść. Jego usta zacisnęły się w cienką kreskę.

– Masz rację. Powinienem. Ale pomyślałem sobie, że dam ci szansę przedstawienia twojej wersji zdarzenia.

– Mojej wersji?

– ...wydarzeń tej nocy, kiedy zginął Harley Taggart.

– Więc znów do tego wracamy?

– Nigdy od tego nie odchodziliśmy. Pomimo to, co zaszło pomiędzy nami, nigdy nie

powiedziałaś mi prawdy.

– Dobry Boże, Kane, daj spokój.

Przeszył ją na wylot surowym spojrzeniem, ale po chwili jego twarzy nieco złagodniała i pojawiło się na niej coś w rodzaju żalu.

– Słuchaj, Claire, wiem, że to będzie przykre. Dobrze, możesz mnie nazwać niegodziwcem. Ale robię to, ponieważ nadszedł czas i dano mi szansę, jasne? Cokolwiek się stanie, chcę, żebyś wiedziała, że nie próbuję zranić ani ciebie, ani twoich sióstr.

– Och, dzięki Bogu! Ulżyło mi – powiedziała, nie skrywając sarkazmu, który wkraść się w jej słowa. – Nareszcie będę mogła spać spokojnie.

– Pomyślałem sobie, że powinnaś to wiedzieć.

– A ja sobie pomyślałam, że powinienes iść do diabła.

– Jestem w pobliżu. – Podrapał się po brodzie i przez dłuższą chwilę jej się przyglądał. – Do zobaczenia, Claire. Jeśli dojdiesz do wniosku, że chcesz mi coś powiedzieć o tamtej nocy, po prostu krzyknij. Będę po drugiej stronie, dokładnie naprzeciwko ciebie. – Obrócił się na pięcie, włożył ręce do kieszeni i leniwym krokiem odszedł w stronę pomostu, gdzie zacumował małą motorówkę. Wszedł na pokład, odbił od brzegu, zapalił silnik, zatoczył szeroki łuk i oddalił się, pozostawiając za sobą spieniony kilwater. Łódka pomknęła na drugi brzeg jeziora.

Claire czuła się tak, jakby jej wewnątrz było z galarety. Dlaczego Kane tak uparcie rozgrzebuje przeszłość? Dlaczego wrócił do chaty, której – jak sam przysięgał – tak nienawidził w dzieciństwie? I – na litość boską! – dlaczego na jego widok jej nieposłuszne serce biło szybciej?

Jak zawsze.

Bo jesteś idiotką w kontaktach z mężczyznami. Zawsze byłaś, zawsze będziesz.

Przygryzła dolną wargę, patrząc, jak kilwater wtapia się w gładką toń wody. Czuła się winna.

Kane Moran zawsze był jej zmorą. Biedny, zaniedbany dzieciak, który kiedyś miał nieszczęście się w niej zakochać. Jako nastolatka przeważnie unikała go, jak mogła. Ale nie zawsze było to możliwe. Czasem zastanawiała się, czy więź, jaka łączyła ją z Harleyem, przypadkiem nie wynikała z lęku. Może przyłgnęła do dobrego i porządnego Harleya, ponieważ Moran, zadziorny i nieuleczalnie lekkomyślny, budził w niej niższe, bardziej prymitywne instynkty.

Kane'a Morana nie ograniczały żadne zasady.

Nienawidził władzy i pluł jej w twarz.

Był buntownikiem z krwi i kości.

Był zły przez duże Z.

A jednak w głębi serca czuła, że nie potrafi mu się oprzeć. Po całych nocach modliła się na kolanach, żeby to chwilowe zauroczenie, które rozgrzało jej krew i ożywiło rytm serca, minęło,

zanim ktokolwiek – a zwłaszcza Kane – je zauważy. Wmawiała sobie, że wszystkie marzenia, w których Kane tkliwie w zapamiętaniu ją pieści, to tylko fantazje i nie należy się nimi przejmować. Wiele razy przepływała długość basenu, usiłując wybić go sobie z głowy. Ale późną nocą, kiedy księżyc unosił się wysoko, a jego srebrzysta poświata oświetlała czarne wody jeziora, siadała na parapecie okiennym w swojej sypialni i szeroko otwierała okno, żeby słony wiatr od strony Pacyfiku rozwiewał jej włosy i przytulał nocną koszulę do nagiego ciała. Patrzyła w czarną dal, na jedyne światelko, które paliło się na poddaszu domu Kane'a. Zamykała oczy i wyobrażała sobie, jak jego dłonie i język pieścą jej omdlałe ciało. W głębi serca niepokoiły ją te porywy. Wiedziała, że gdyby nie siła woli, która trzymała ją w ryzach, to zrobiłaby wszystko, żeby chociaż raz w życiu skosztować tej słodyczy. A potem niech się dzieje, co chce.

Teraz, wiele lat później, patrzyła poprzez zasnuwane noce wody tego samego jeziora i czuła głęboko skrywaną tęsknotę, pulsujące pożądanie, które niegdyś, we wczesnej młodości, nie pozwalało jej zasnąć. Przyłożyła dłoń do gardła i miała nadzieję, że tym razem historia nie popełni tego głupiego błędu i nie powtórzy się.

Jeden raz z Kane'em Moranem to był niewłaściwy krok. Drugi raz byłby dla nich obojga fatalny.

Część druga 1980

1.

Nie wiem, co ty widzisz w tym Harleyu Taggercie. – Tessa nawinęła kolejne pasemko blond włosów na elektryczną lokówkę. Siedziała na toalecie w łazience w majtkach i biustonoszu i ze skupioną miną przyglądała się odbiciu Claire w lustrze. – Mnie tam Weston bardziej się podoba.

– Przecież to cham. – Claire nie ufała starszemu z braci Taggertów. Weston był wypolerowany i naoliwiony jak dobrze wyregulowany silnik.

– Tak, ale musisz przyznać, że Harley to ciepłe kluchy. Auć! – Tessa syknęła, potrząsnęła dłońmi i upuściła lokówkę na podłogę. – Zawsze muszę się poparzyć!

Claire ostrożnie podniosła gorącą lokówkę i położyła ją na rozgrzanej podstawce stojącą się na szafce Tessy. Tessa polizała palec i skrzywiła się.

– Problem z Harleyem...

– Nie ma żadnego problemu.

– Oczywiście, że jest. To chorągiewka na wietrze. Zrobi wszystko, co mu każe stary.

– Nieprawda.

Claire jednak nie była do końca przekonana, czy Tessa przypadkiem nie ma racji. Jeśli Harley ma jakąś wadę – a to „jeśli” jest bardzo wielkie – to jest nią odrobinę za słaba wola.

– To dlaczego nie zerwał z Kendall? – Tessa pytająco uniosła brwi, sięgając po lokówkę. – Pamiętasz ją, prawda? Kendall Forsythe z Portland. Zanim się tutaj przeprowadzili, jej ojciec był jednym z najbogatszych agentów nieruchomości czy czegoś tam, jak zwał, tak zwał, w San Francisco i...

– Wiem, kto to jest Kendall.

– Harley jest z nią zaręczony.

– Ich zaręczyny nigdy nie zostały oficjalnie ogłoszone. – Claire znów musiała go bronić, nie znosiła tego. Harley jest dobry, słodki, uprzejmy. I cóż z tego, że nie jest tak dobrze zbudowany i czarujący jak Weston? Nieważne, że czasem ma problemy z podjęciem decyzji. Jest po prostu rozważny.

– Kendal sugerowała, że ich zaręczyny są oficjalne. Wczoraj na plaży rozmawiałam z małą Paige, siostrą Harleya. Powiedziała, że Kendall jest załamana i nie może uwierzyć, że to koniec. Twierdzi, że Kendall spędza jak najwięcej czasu na farmie rodziców w Manzanita, żeby być jak najbliżej Harleya.

– Paige Taggert to utrapienie. – Claire stawała na głowie, żeby zaprzyjaźnić się z jedyną córką Taggertów, ale ostatnio Paige zadzierała nosa i nie chciała z nią nawet rozmawiać.

– Cóż, ona przepada za Kendall i cokolwiek Kendall powie lub zrobi, jest dla niej święte. –

Gładkie czoło Tessy zmarszczyło się, gdy nawijała ostatnie pasemko włosów na lokówkę. – Jeśli chcesz znać moje zdanie na ten temat, to jest jakieś chore. Jakby to ona napaliła się na Kendall albo co?

– To ty jesteś jakoś chora.

– Mówię ci, to nie jest normalne. – Tessa przyłożyła do twarzy chusteczkę. – Harley dzisiaj nie zadzwonił, co?

– Nie, ale...

– Ani wczoraj?

– Jest zajęty.

– A przedwczoraj?

– Nie zapisuję, kiedy dzwoni.

– Ale pamiętasz. Warujesz jak pies przy telefonie i pierwsza dopadasz słuchawki, kiedy rozlegnie się dzwonek. Ciągłe masz nadzieję, że usłyszysz jego głos. Dlaczego sama do niego nie zadzwonisz? – spytała Tessa, poprawiając ramiączko biustonosza. Sięgnęła po koralową szminkę.

– Wiem, że ty byś tak zrobiła, ale ja nie jestem taka jak ty.

– I na tym polega problem, nie uważasz? Bo ja nigdy w życiu, słyszysz? Nigdy w życiu nie zadreślałabym się z powodu chłopaka, nawet takiego jak Weston Taggert. To jest niezdrowe, wierz mi. Żaden chłopak nie jest tego wart, a już na pewno nie Harley Taggert.

Claire przewróciła oczami i doszła do wniosku, że nie warto ciągnąć tej rozmowy. Wszyscy, z Tessą i Randa włącznie, potępiali ją za bliższą znajomość z Harleyem. Jakby był Judaszem albo kimś w tym rodzaju. Atmosfera w domu się zagęszczała i Claire postanowiła, jak zawsze, gdy siostry jej dokuczały, nie przeszkadzać Tessie w robieniu makijażu, a Randę zostawić z książkami i pojechać na przejażdżkę na wzgórze. Zawsze lubiła przebywać na świeżym powietrzu i czasami wręcz nie mogła znieść zamknięcia w czterech ścianach.

Przechodząc obok drzwi Mirandy, zerknęła, co siostra robi. Randa siedziała w otwartym oknie z książką w ręku i spoglądała przez nie, jak gdyby na kogoś czekała. Ostatnio się zmieniła. Nie była już taka władcza i zdarzało się, że znikwała na wiele godzin. Nikt nie wiedział, dokąd szła, ale zawsze zabierała ze sobą książkę i Claire przypuszczała, że zaszywała się w tajemnej kryjówce w lesie, żeby pogрузić się w lekturze. Dziwne było tylko to, że od wielu tygodni wciąż czytała tę samą książkę, *Lot nad kukułczym gniazdem*. Randzie zwykle starczało kilka dni na książkę. Coś się z nią działo, ale Claire nie miała ani czasu, ani ochoty zagłębiać się w to. Zbiegła po schodach.

Dzień był parny i wszystkie okna pootwierano na oścież. Przez korytarz płynęła melodia z *Love story*, znak, że matka znów usiadła przy pianinie, żeby ożywić muzyką dom, którego nie cierpiała.

Owszem, Dominique próbowała go polubić. W przedsiionku i salonie zawsze były świeże cięte kwiaty, a z ukrytych głośników rozlegała się muzyka klasyczna. Co tydzień polerowano srebra. Używano ich do wszystkich porannych posiłków razem z kryształami i połączoną chińską porcelaną. Po korytarzach starego domu paradowali nauczyciele gry na skrzypcach, baletu, szermierki i instruktorzy angielskiego stylu jazdy konnej.

Claire przejechała palcem po gładkiej balustradzie schodów i zatrzymała się na samym dole, przy wieńczącym je misternie wyrzeźbionym słupie w kształcie skaczącego łososia, którego wygięte ciało aż lśniło od wielbiącego dotyku palców. Ale dłoń Dominique go nie tknęła. Matka uważała balustradę wraz z rzeźbionymi słupkami w kształcie dzikich zwierząt za obrzydliwą. Pociemniały od wieloletniego użytkowania kamienny kominek kojarzył jej się z zabita dechami wsią, a żyrandole z rogów jelenich określiła jako barbarzyństwo.

Claire uwielbiała to wszystko.

Ubrana tylko w szorty i bawełnianą koszulkę wbiegła przez hol na tyłach domu do kuchni. Ruby Songbird grubymi palcami zagniała ciasto, cicho nucąc smutną melodię graną na pianinie. Ruby była posagową kobietą o płaskiej twarzy i ciemnych błyszczących oczach. Jeśli już się uśmiechała – a zdarzało się to raczej rzadko – jej uśmiech potrafił rozjaśnić mrok pokoju. Gdyby kiedykolwiek rozpuściła włosy, pewnie sięgałyby do kolan. Jednak czarne pukle ze srebrnymi pasemkami były upięte w ścisły kok z tyłu głowy, gdzie Ruby – jak sądziła Claire – miała drugą parę oczu. Nic nie umknęło jej uwagi.

Zdaniem Claire nikt prócz niej nie zauważył, że Ruby nieco się zmieniła i ostatnio jest trochę zamyślona, kiedy wykonuje codzienne obowiązki, takie jak gotowanie, sprzątanie czy nadzorowanie pracy „kieskiego dozorczy i jego pasierba”. Oczywiście, miała ludzi do pomocy, ale to ona pilnowała, żeby w tym starym domu wszystko działało tak, jak sobie tego życzyła Dominique.

– Witaj – odezwała się Claire, chwytając jabłko z koszyka z owocami, który stał na kuchennej ladzie.

– Znów wyruszasz na przejażdżkę konną? – spytała Ruby, zerkając na nią przez ramię. Jej palce ani na chwilę nie zgubiły rytmu w miękkim cieście.

– Mam ochotę.

– Mmm.

Zastanawiające było, jak ta kobieta czytała w jej myślach. Czasami Claire zastanawiała się, czy Ruby ma siódmy zmysł lub coś w tym rodzaju. Ruby twierdziła, że jest potomkiem ostatniego szamana czy wodza plemienia, może więc odziedziczyła po nim trochę magii. Choć Claire twierdziła, że nie wierzy w takie rzeczy.

– Uważaj.

– Nie jadę daleko. Ruby klasnęła językiem.

– Jednak w tych lasach czasem... – wysunęła dolną wargę i zamilkła, jakby powiedziała za dużo.

– Co? Co jest w tych lasach? – Claire ugryzła jabłko. Rozdwoiło się.

– Duchy.

– Akurat!

– To była kiedyś poświęcona ziemia.

– Nic mi się nie stanie – oświadczyła Claire.

Nie chciała się wdawać w rozmowę i nie życzyła sobie, by ktokolwiek ją straszył. Ruby uparcie twierdziła, może słusznie, że plemiona indiańskie zamieszkujące te tereny bardzo ucierpiały od białych ludzi. Claire nie próbowała temu zaprzeczać. Przeczytała dość książek historycznych, żeby poznać okrucieństwo, jakiego doznały te plemiona. Jednak nie czuła się kompetentna, by prowadzić dyskusję ze starszą kobietą, nawet jeśli jej przodkowie byli czerwonoskórymi bigotami. Całe szczęście Crystal i Jack – dzieciaki Ruby – nie czują się aż tak poszkodowane. Piękność i nieujarzmiony duch Crystal nie obnosi się z dziedzictwem rdzennych plemion Ameryki tak, jakby stanowiło ono order zasługi. Bynajmniej nie traktuje go też jako obciążenie dziedziczne. A co do Jacka, to jest to po prostu diablę wcielone. I nie ma to nic wspólnego z kolorem skóry.

– Uważaj – rzuciła przez ramię Ruby, wciąż ugniatając ciasto i dzieląc je na dwa bochenki.

Na werandzie Claire włożyła swoje ulubione buty i zauważyła osę, która budowała malutkie gniazdo pod stropem. Owad gorączkowo pracował, nieustannie poruszając czarnym lśniącem korpusem i żuwaczkami.

Co Tessa może wiedzieć o miłości? – pomyślała Claire, wyrzucając ogryzek na trawę przy brukowanej ścieżce, którą szła w stronę stajni. Założyła uzdę na szeroki łeb Marty'ego. Ojciec kupił konie już nazwane. Dwa wałachy, łaciaty i pstrokaty, otrzymały imiona Spin i Marty na cześć bohaterów dawnego programu telewizyjnego, którego Claire nie oglądała ani nigdy o nim nie słyszała. Gniada klacz miała na imię Hazel, tak jak bohaterka pewnego komiksu i audycji telewizyjnej. Idiotyczne imiona – pomyślała Claire, wyprowadzając Marty'ego ze stajni, a potem z zagrody.

Nie zadała sobie trudu, żeby osiodłać konia, i wskoczyła na szeroki grzbiet Marty'ego. Radośnie strzygł uszami, gdy truchtem przemierzali stary las jodłowy. Smugi słońca przedzierały się przez baldachim grubych gałęzi, nakrapiając zacienione wzgórza. Jadąc, napotkali stare ślady kopyt jelenich, biegnących w górę, w stronę klifów Illahee.

Powietrze było ciężkie i parne, pachnące solą i wodorostami. Wiatru jak na lekarstwo. Kilka przezroczystych chmur osiadło na szczytach nadbrzeżnych wzgórz. Claire usiłowała zapomnieć o przestrogach Tessy dotyczących Harleya, ale nie mogła. Uwagi siostry uparcie wdzierały się w jej myśli, wtórując jej własnym obawom.

Od kiedy to przejmują się opiniami Tessy? Strofując siebie, wodzami uderzyła konia po grzbiecie. Marty zareagował, przyspieszając do szybkiego galopu, aż Claire zabrakło tchu i oczy zasły łzami. Koń wybijał kopytami rytm, przemykając pomiędzy drzewami i przeskakując ponad powalonymi pniami. Tylko raz się zawahał, kiedy wystraszona kuropatwa wyleciała z kępki paproci, głośno trzepocząc skrzydłami.

Marty potknął się, ale wyrównał krok i przyspieszył, galopując pod górę. Na szczycie Claire ściągnęła wodze. Koń parsknął i denerwował się. Derkę miał przepocną.

– Cyrkowiec z ciebie! – powiedziała, poklepując go po grzbiecie. Rumak wpatrywał się w wąską kładkę łądu. Na zachodzie rozpościerała się ciemnoszara płachta Oceanu Spokojnego. Na wschodzie połyskiwały spokojne wody jeziora Arrowhead, odbijające zamglony błękit nieba. Pomiędzy nimi wznosił się porośnięty drzewami grzbiet, miejsce, które często odwiedzała, gdy chciała być sama.

Cmoknięciem dała Marty'emu znak, żeby podszedł do krawędzi klifu, żeby mogła rzucić okiem na Stone Illahee – ośrodek wypoczynkowy ojca, zbudowany na półksiężycu piaszczystej plaży. Spojrzała w dół na strome zbocze, schodzące do oceanu. Olbrzymie gwałtowne fale uderzały o brzeg, z hukiem rozbijając się o kamienne urwisko i strzelając w górę białym lodowatym prysznicem.

Claire westchnęła. Jej zmartwienia gdzieś się rozpierzchły. Z Harleyem wszystko się ułoży. Musi.

Ciszę przerwało ciche kasznięcie.

Włos jej się zjeżył na karku, a serce waliło jak młotem. Drgnęła na nakrapianym grzbiecie konia. To była prywatna ziemia należąca do jej ojca i nikt, komu życie było miłe, nie miał prawa na nią wkraczać bez pozwolenia. Przypomniała sobie przestrożę Ruby.

Gorączkowo przeszukiwała las, aż pośród zagajnika dojrzała młodego Morana, nieokrzęsane rzezimieszka, którego wyrzucono ze szkoły. Pracował jako uliczny sprzedawca u wydawcy jakiejś gazety, której właściciel był jego krewnym. Kiedy w pobliżu małego miasteczka Chinook popełniono jakieś przestępstwo, głównym podejrzanym był właśnie on. Miał zbyt długie włosy, których chyba nigdy nie czesał, nie golił się, a jego dzinsy były tak wytarte, że prawie białe, choć teraz ubrudzone kurzem. Kucnął przy pozostałościach wygasłego ogniska i patykiem rozgrzebywał czarne węgle i popiół. Nie spuszczał z niej wzroku. A jego oczy miały kolor brandy, którą co wieczór po kolacji pijał jej ojciec.

Pomimo fatalnej reputacji Kane Moran odrobinę ją intrygował, budził jej ciekawość. Już kilka razy do niego podchodziła i widziała, jak spojrzeniem pochłania jej ciało. Wiedziała, że ona jest dla niego równie intrygująca, jak on dla niej. A może nawet bardziej. Był typem chłopaka, którego należy unikać i który mógłby głęboko zranić uczucia dziewczyny.

– Nie wiedziałam, że tu jesteś – powiedziała, podprowadzając Marty'ego bliżej do ogniska.

– Nikt o tym nie wie.

– Wiesz, że ta ziemia stanowi własność mojego taty. Uniósł złociste brwi.

– I co z tego?

– Są tu znaki informujące o zakazie wstępu.

Przechylił się do tyłu, przenosząc ciężar ciała na pięty, i posłał jej drwiący uśmiech.

– Och, teraz kapuję. Szeryf cię tu przysłał. Twoim zadaniem jest przeszukiwanie terenu – patykiem zakreślił szeroki łuk w powietrzu – i wyrzucanie stąd ludzi.

– Nie, ale...

– Tylko mnie?

– Nie wyrzucam cię. Parsknął.

– I tak bym stąd nie poszedł, księżniczko.

To spieszczenie – jeśli tak to można nazwać – rozdrażniło ją.

– Mam na imię Claire.

– Wiem. Wszyscy ludzie mieszkający w okolicy Chinook to wiedzą.

– Co tu robisz?

– Wypoczywam – oświadczył, a oczy mu lekko błysnęły. – Nie mogłem sobie pozwolić na wykupienie apartamentu w luksusowym ośrodku twego ojca, więc przyszedłem tutaj.

– Naprawdę myślisz, że w to uwierzę?

– Nie. – Pokręcił głową i wstał. Dopiero wtedy zobaczyła, że jest wysoki i dobrze zbudowany. – Guzik mnie obchodzi, co ty o tym myślisz.

Rozejrzała się po jego obozie: stary śpiwór, drogi aparat fotograficzny, brezentowy plecak i pusta butelka po taniej whisky. W pobliskich krzakach błyszczał motocykl, olbrzymia chromowo-czarna maszyna, którą gnał po autostradach lub odbywał przejażdżki wokół miasteczka. Jednak – przynajmniej dla Claire – dziwne było, że sypia przy tym ognisku, patrząc w gwiazdy i słuchając bezustannego szumu oceanu. Nie tego by się spodziewała po miejscowym chuliganie.

– No, teraz twoja kolej – powiedział, podchodząc do konia i dotykając jego miękkiego nosa.

– A od czego ty uciekasz?

– Od niczego nie uciekam. Wzrokiem oskarżał ją o kłamstwo.

– Niech ci będzie.

– Po prostu chciałam się wyrwać z domu.

– Stary dał ci się we znaki? – Odrobinę się najeżył, wykrzywiając kąciki ust.

– Co? Nie. Nie, wszystko w porządku... Czasami potrzebuję odetchnąć od tych starych ścian, które wciąż mnie otaczają.

– A gdzie Taggert?

– Słucham? – To pytanie ją zaskoczyło. Wprawdzie chodziła z Harleyem od kilku miesięcy,

ale nie sądziła, że wszyscy o tym wiedzą czy interesują się tym. Zwłaszcza ci, którzy jej nie znają.

– Twój chłopak, księżniczko. Kojarzysz sobie? Gdzie on jest? – Sięgnął do kieszeni i wyciągnął paczkę papierosów. Wydobył kilka na wierzch i poczęstował ją. Kiedy pokręciła głową odmownie, wykrzywił kącik ust, jakby go coś rozbawiło. Pstryknęła zapalniczka. Głęboko się zaciągnął.

– A co cię to obchodzi?

– Nie obchodzi mnie – odpowiedział zza kłębu dymu. – Tylko grzecznie rozmawiam.

Wiedziała, że ją prowokuje, ale nie mogła się oprzeć pokusie podskoczenia w stronę przynęty jak łoś, który porywa się na wabik.

– Rozmawiasz niegrzecznie.

– Może i tak.

– Słuchaj, nie lubię rozmawiać o osobistych sprawach z obcymi ludźmi.

– Nie jestem obcy, Claire. Przez całe życie mieszkamy naprzeciwko siebie po dwóch stronach tego samego jeziora.

– Wiesz, co mam na myśli...

– Oczywiście, skarbie. – Znów zaciągnął się papierosem i wypuścił dym kącikiem ust. – Oczywiście. – Nie podjął tematu, tylko poklepał bok konia tuż przy jej nagiej nodze i odwrócił się. Bez słowa zebrał swoje rzeczy, tak jak leżały, przewiesił przez ramię aparat, resztę wcisnął do śpiwora i gumowymi pasami przytwierdził to wszystko do siedzenia motocykla.

– Chcesz się przejechać? – spytał. Pokręciła głową.

– Mam swój. – Wskazała Marty'ego.

Ku jej zaskoczeniu Kane podniósł aparat, zrobił jej kilka zdjęć, gdy tak siedziała okrakiem na koniu, a potem z powrotem włożył małoobrazkowy aparat do pokrowca, wrzucił niedopałek papierosa do dawno wygasłego paleniska i zapalił silnik motocykla. Marty stanął dęba, gdy motor ruszył, ale Claire zdołała się na nim utrzymać. Kane Moran oddalił się i znikł w błękitnym tumanie spalin, który pozostawiał za sobą, mknąc przez skalisty szlak.

Claire pozostała z niezrozumiałym poczuciem zawodu. Wzbierała w niej rwąca rzeka rozpacz. Nie pojmowała dlaczego, a jednak z pewnością miało to jakiś związek z Kane'em Moranem.

– Na Boga, synu, trzymaj się z dala od Claire Holland! – Neal Taggart rzucił segregator na skraj biurka, krzywiąc się z odrazą. Dokumenty wysypały się jak stado wystraszonych kur z kurnika i opadły na pluszowy dywan. Neal zdawał się tego nie widzieć. Może było to dla niego mało ważne.

Harley pragnął uciec albo zapaść się pod ziemię. Złe humory ojca zawsze napawały go lękiem. Jakoś się jednak trzymał, stojąc na przed wypolerowanym mahoniowym biurkiem na

bacność jak sierżant w czasie musztry. A niech sobie stary gdera i wścieka się. Tym razem nie zamierzał się wycofać.

– Jestem w niej zakochany.

– Jezu Chryste! Miłość? – Neal obsypał syna taką wiązką przekleństw, że Harleyowi uszy zwiędły. – Coś takiego jak miłość nie istnieje i pozwól, że ci coś wytłumaczę. – Przeszył młodszego syna gniewnym spojrzeniem i wycelował masywny palec wskazujący w jego nos. – Już samo pojęcie „miłość” jest puste, pozbawione znaczenia.

– Nie przestanę się z nią spotykać.

– Akurat! – Starszy pan okrążył biurko szybciej, niż Harley się spodziewał. Jak na sześćdziesiątkę na karku i ponad sto kilo wagi był bardzo zwinny. – Posłuchaj mnie, szczeniaku. Przeszaniez się interesować tą dziewczyną, i to szybko – strzelił palcami – albo pozbawię cię zapisu w testamencie. Zrozumiałeś?

Serce Harleya na chwilę zamarło. W sekundzie zobaczył swoje przyszłe życie z Claire. Byliby pozbawieni jakiegokolwiek wsparcia, luksusów, mieszkaliby w wynajętym mieszkaniu nad garażem albo tanią włoską restauracją, skazani na uciążliwe odgłosy wrzeszczących i stukających garnkami kucharzy i klientów. Musieliby wdychać przykre kuchenne zapachy, na przykład czosnku albo mocno przyprawionego sosu pomidorowego. Pożegnałby się ze swoim jaguarem. Do bólu zacisnął zęby i pięści.

Neal, jakby czytał w jego myślach, uśmiechnął się od ucha do ucha, ukazując złoty ząb.

– Ładny obrazek, co?

– Nieważne. I tak z niej nie zrezygnuję.

Neal westchnął i przecesał palcami rzadkie kosmyki włosów zakrywające zakole łysiny.

– Cholera, synu, przy mnie nie musisz udawać. Jasne, że chcesz myśleć o sobie jako o szlachetnym, romantycznym mężczyźnie i pewnie mającą ci się inne tego rodzaju brednie. Ale prawda jest taka, że nie jesteś lepszy niż ja czy Weston. Wygodne życie kochasz bardziej – znów parsknął – niż jakąkolwiek kobietę.

– Ale Claire...

– Jest Holland. Tak jak jej stary. – Neal przysiadł na rogu biurka i westchnął z głębi duszy. Jeśli ją miał. Trudno powiedzieć, czy Neal w ogóle miał coś takiego jak dusza lub sumienie.

– Wiesz, próbowałem udobruchać starego Dutcha. Kiedy przyjechałem tutaj, zaproponowałem, że może byśmy utworzyli... swego rodzaju alians, jeśli już nie spółkę. Ale Benedict Holland nie mógł się pogodzić z tym, że ktoś wkroczył na jego terytorium. Nie widział, ile pieniędzy moglibyśmy zarobić, gdybyśmy pracowali razem, zamiast rywalizować. I od chwili, kiedy twoja matka i ja tu się przeprowadziliśmy, Dutch stawał na głowie, żeby obmyślić jakiś sposób wykurzenia nas. Mnie, twojej matki i wszystkiego, co jest związane z przedsiębiorstwem Taggertów. Gdybyś chciał znać moje zdanie, choć wiem, że nie zechcesz, to sądzę, że Dutch

płaci swojej córce za robienie do ciebie pięknych oczu. Po prostu chce się odegrać na mnie.

– Jesteś niesamowity – odparł Harley cicho, niemal szeptem. – Taki z ciebie egocentryk, że uważasz, że cały świat kręci się wokół ciebie. Naprawdę jest inaczej i mam zamiar dalej spotykać się z Claire, czy ci się to podoba, czy nie.

– To lepiej przygotuj się do przeprowadzki i zapomnij o powrocie do Berkeley jesienią. A samochód... wiesz, tylko ci go pożyczyłem i oczekuję zwrotu kluczyków.

Harley z trudem opanował lęk, który go ogarnął. Walczył z tym lękiem od dziecka. Był to strach, czy poradzi sobie w życiu. Od lat żył w cieniu Westona. Starszy brat był wysokim i dobrze zbudowanym, niesłychanie zaradnym chłopakiem, który w dodatku osiągał najlepsze wyniki w piłce nożnej. Weston przeszedł przez szkołę średnią śpiewając, a potem otrzymał cholerne stypendium w Stanfordzie. Weston Wielki, król Weston – piekielna zmora.

– Nie możesz mnie zastraszyć, tato – upierał się Harley, czując, jak przekłute jabłko Adama podskakuje mu w gardle.

– Oczywiście, że mogę, synu – Neal sprawiał wrażenie rozluźnionego. Splótł dłonie i wyglądał tak, jak gdyby rozkoszował się swoją władzą. – Jak długo wytrzymasz w prawdziwym świecie z małą pensyjką i stosem rachunków do zapłacenia? Claire Holland ma luksusowe upodobania, podobnie jak ty. Nie uszczęśliwisz jej samą, jak ty to nazywasz, miłością. Siebie też.

– Kendall przyjechała! – Paige, siostra Harleya, nie zadała sobie trudu, żeby zapukać, tylko otworzyła drzwi na oścież i pędem wbiegła do pokoju.

Przygnębiony wyjrzał przez okno. Mały czerwony triumph podjeżdżał pod garaż. Wsiadła z niego krucha dziewczyna o bladej cerze, bardzo jasnych włosach i okrągłych błękitnych oczach, które wciąż go oskarżały o zdradę, nieuczciwość i różne inne grzechy.

Zły dzień zmienił się na jeszcze gorszy.

– Mam nadzieję, że jej to wytłumaczysz lepiej niż mnie – oświadczył Neal, wstając. Harley przeszedł przez podwójne drzwi foyer, by podejść do drzwi wejściowych, które właśnie otwierała Paige.

– Myślałam, że jesteś w Portland – powiedziała Paige, promieniejąc na widok starszej, ładniejszej dziewczyny. Paige uwielbiała Kendall tak samo, jak ceniła miejscowe gwiazdy lub dziewczyny wybierane na księżniczkę obozu, królową balu czy inną młodą miss. Podobne hołdy składała swoim idiotycznym lalkom Barbie, kiedy była kilka lat młodsza. Nawet wówczas miała skłonność do przesadnych, wręcz obsesyjnych pasji.

Kendall często się rumieniła.

– Ja... eee... przyjechałam zobaczyć się z Harleym. – Zerknęła na niego rozżalonym wzrokiem, pod którym chłopak aż się skurczył w sobie.

– Och! – Z twarzy Paige zniknął sztuczny uśmiech, spoważniała.

– Ale przed odjazdem zajdę do ciebie, żeby porozmawiać. – Kendall dorzuciła do obietnicy

uśmiech. Harley tymczasem wziął się w garść.

– Kendall! – Neal posłał jej tak promienny uśmiech, że mógłby mu go pozazdrościć każdy kandydat na prezydenta. – Jak się masz, ty i twoi bliscy?

– Świetnie.

– Jak twemu staruszkowi leci gra w golfa?

– Jeśli wierzyć jemu, to bardzo źle.

– Coś takiego! Najlepszą formę chowa na finał. – Neal dobrodusznie zachichotał i po ojcowsku poklepał dziewczynę po ramieniu, nawet nie zauważając własnej córki. Zerknął z ukosa na Harleya i nic nie powiedział, ale przesłanie było oczywiste: „Patrz, oto dziewczyna dla ciebie”.

Harley wiedział swoje. Gdy ojciec wrócił do gabinetu, a Paige niechętnie się wyniosła, Harley i Kendall poszli w głąb domu.

– Nie wiem, co tutaj robisz – powiedział, otwierając ciężkie, rozsuwane drzwi. Przytrzymał je dla Kendall, a potem wyszedł za nią na cedrowy taras zawieszony wysoko nad jarem. Wiele metrów poniżej burzyła się rwąca rzeka Chinook, przecinająca wąwóz w dolnym biegu. Najwyższe gałęzie jodeł zapewniały miły cień. Szum rzeki zagłuszał ich słowa.

Kendal westchnęła głęboko.

– Kocham cię – oświadczyła.

– Już to słyszałem.

– Chcę za ciebie wyjść. – Kendall wyglądała na wystraszoną. Jej biała cera wydawała się jeszcze bardziej przezroczysta.

– Nie chcesz.

– Na Boga, Harley, przecież wiesz, że chcę. – Zbliżyła się do niego i woń jej perfum przyćmiła wilgotny zapach pobliskiego lasu. – Kochaliśmy się. Tu, na tym tarasie. W twoim samochodzie. W twoim łóżku. Byłam dziewczicą, a ty... ty wtedy mówiłeś, że mnie kochasz...

Zacisnął zęby, a jego palce zakleszczyły się na balustradzie. Z jej oczu popłynęły pierwsze łzy.

– A jeśli... jeśli ci powiedziałam, że jestem w ciąży? – spytała. Serce Harleya na moment zamarło. W ciąży? Kendall? Grunt usuwał mu się spod nóg. Niemożliwe, żeby wpadli. Przecież uważali. On uważał.

– Nie jesteś w ciąży.

– Nie. – Pokręciła głową. Promienie słońca tańczyły na jej jasnej czuprynie. – Szkoda, że nie jestem.

– Bo wówczas ożeniłbym się z tobą.

– Tak! Byłbyś ze mną szczęśliwy, Harley – Jeszcze bardziej zbliżyła się do niego i chwyciła jego dłoń w obie ręce. Zaczęła podnosić ją do ust, ale nie pozwolił na to. Nie chciał, żeby

płaszczyła się przed nim. I tak już wystarczająco się poniżyła.

– To koniec, Kendall. Już nie wiem, co mam powiedzieć albo zrobić, żeby cię przekonać.

– Wciąż mnie kochasz.

– Nie.

Drgnęła, jakby ktoś w nią wbił gwóźdź. Łzy jak groch spływały jej po policzkach, lecz tłumiała szloch. Harley nigdy nie był bez serca. Głupi, owszem, bywał. Wiele razy okazał się naiwny, ale nigdy bez serca. Nigdy. Nie mógł spokojnie patrzeć, jak płacze.

Wiedział, że popełnia kolosalny błąd, a jednak westchnął i wziął ją w objęcia.

– Przepraszam, Kendall – szepnął w jej włosy. – Naprawdę mi przykro.

– Tylko mnie kochaj, Harley. Czy zbyt wiele od ciebie żądam? – Uniosła twarz i mrugnęła. Nagle pocałowała go tak namiętnie, że go to zaskoczyło. Pocałunek był płomienny, pełen pożądania, słony od łez. Przez sekundę się poddał. Nogi zaczęły się pod nim uginać. Jednak szybko odstał od niej o krok, a ramiona mu opadły.

– Przepraszam. – Powiedział to szczerze. Nigdy nie zamierzał jej zranić ani zbałamucić. Po prostu zawsze miał cholerny problem z podjęciem decyzji. A kiedy wreszcie mu się to udało, czuł się jak szmata.

– To wszystko przez Claire Holland! – powiedziała, łkając.

Mała chmura na chwilę przysłoniła słońce, zanim leniwie przesunęła się dalej.

– To, co zaszło między nami, nie ma nic wspólnego z Claire Holland.

– Owszem, ma. – Opuszkami palców wytarła oczy, rozmazując tusz do rzęs, który już wcześniej zaczął spływać wraz ze łzami. – Jeśli będę zmuszona o ciebie walczyć, będę walczyć.

– To nie jest bitwa.

– Kendall? – Głos Paige niósł się po wąwozie.

Harley przymrużył oczy i spojrzał w górę. Siostra siedziała w otwartym oknie swego pokoju. Proste brązowe włosy opadały w dół. Patrzyła na brata krwiożerczym wzrokiem. Prawdopodobnie słyszała całą kłótnię i obserwowała tę nieprzyjemną scenę. Świetnie! Tylko tego mu brakowało do szczęścia! Nawet ta mała usiłuje wywrzeć na niego wpływ.

– Za chwilę... Zaraz do ciebie przyjdę – obiecała z uśmiechem Kendall, choć jej oczy były czerwone od płaczu, twarz brudna, a ramiona przygarbione. Gdy Paige znikła w pokoju, Kendall szepnęła:

– Ta mała powinna pilnować własnego nosa.

Tym razem Harley zgodził się z nią i zastanawiał, ile jeszcze par oczu oglądało ten spektakl zza uchylonych okien ponad wąwozem. Wydawało mu się, że zobaczył jeszcze jedną postać ukrytą za odbijającą słońce szybą, ale doszedł do wniosku, że to chyba złudzenie.

– Daj mi tylko jedną szansę – błagała Kendall, chwytając go za rękę i ciągnąc w stronę schodów na północnej stronie tarasu, gdzie wiło się klematis, chyląc ku słońcu ogromne

fioletowe kwiaty. Zszedł za nią na dół, wciąż oglądając się przez ramię i ostrzegając samego siebie, że to się może źle skończyć. Prowadziła go po leśną ścieżką, szli z prądem rzeki. Był pewny, że zatrzyma się tam gdzie zawsze, w zacienionej dolince, gdzie słońce prześwitywało przez korony drzew, a sucha trawa chyliła się pod powiewami wiatru.

– Powinnaś już sobie pójść, Kendall – rzekł, ale serce zaczęło mu mocniej bić i kiedy zarzuciła mu ramiona na szyję i zaczęła całować, pierwotny instynkt okazał się silniejszy niż rozum. – Nie – szepnął bez przekonania, gdy jej palce wślizgnęły się pod jego sweter. – Przestań, Kendall... – Ścisnął ją za ramiona, gdy rozpięła mu pasek, a zaraz potem suwak u spodni. Osunęła się w dół i uklękła przed nim. Dalej nie miał sił się bronić. W zapomnieniu tarosił ją za blond włosy, jednocześnie przeklinając siebie za to, co robi.

Paige otworzyła okno nieco szerzej i aż do bólu przygryzła dolną wargę. Harleya i Kendall nie było już ponad pół godziny i zaczynała się niepokoić. To, że pewnie Kendall przekonuje Harleya, iż jest dla niego tą jedyną, było pocieszające. Paige martwiło jednak, że kiedy wróci, pewnie nie zechce nawet na nią spojrzeć.

Dziewczynka westchnęła i zaczęła bazgrać w notesie, który trzymała na kolanach. Skrzywiła się, kiedy rozległo się głośne bzyczenie. Właśnie przez okno wleciała osa w żółte cętki i zaczęła uderzać o szybę, bezskutecznie domagając się wolności.

Paige wciąż od nowa pisała imię Kendall. Ćwiczyła podpis, którym nigdy nie będzie mogła się poszczycić. Po cichu marzyła, żeby kiedyś upodobnić się do swojego bożyszcza. Kendall była tak szczupła, że aż krucha. Poza tym miała wdzięk, naturalną urodę i potrafiła flirtować. Miała swoje sposoby na to, żeby zawrócić chłopakom w głowie, nie zabiegając o to.

Więc dlaczego Kendall tak zależy na Harleyu? Jejku, przecież to takie ciepłe kluchy! I co on widzi w tej Claire Holland? Ona woli jazdę konną od zakupów w ekskluzywnych sklepach!

Kendall Forsythe, dziewczyna o figurze modelki, twarzy wprost z okładki czasopisma dla nastolatek i nienagannie prostych włosach, mieszkała w Portland, chodziła do prywatnej szkoły dla najbogatszych dzieci i jeździła własnym triumphem. Należała do elity i naprawdę była dla rówieśniczek wzorem do naśladowania.

Paige po raz kolejny westchnęła, przeszła się po pokoju i otworzyła swój album z wycinkami na jednej ze stron w całości poświęconych Kendall. Tam czarno na białym widniała jej gwiazda, ubrana w skąpe koronkowe majteczki i biustonosz, kupione za pół ceny z okazji rocznicowej promocji. Paige zamknęła oczy i przez chwilę wyobrażała sobie, że to ona jest Kendall Forsythe, choć dobrze wiedziała, że nigdy się nią nie stanie. Żadna dieta, ćwiczenia czy zabiegi nie zapewnią jej nigdy ani takiej gracji, ani takiej dystynkcji.

Kiedyś przez moment widziała prawie nagą Kendall, która przebierała się właśnie w kostium kąpielowy. Gdy Paige weszła do łazienki, dziewczyna była już w jednej części kostiumu. Za linią opalenizny miała bielutką cerę, pępek ty-ci-tyci, a talię tak wąską, że nie do wiary! Jakim cudem

wątroba, śledziona, nerki i wiele innych rzeczy tam się mieściło?

Pan Minke uczył ich o tym wszystkim na lekcji biologii. Jednak najbardziej zadziwiająca częścią ciała Kendall były jej piersi. Dwie blade kule z ogromnymi krążkami sutek, osadzone wysoko na klatce piersiowej, przez sekundę sterczały nagie, zanim ich pośpiesznie nie ukryła czerwono-biała lycra.

Paige zaczerwieniła się i usiłowała przeproszać z całego serca, ale Kendall tylko się zaśmiała, machnęła ręką i zachowywała tak, jak gdyby nagość była dla niej czymś naturalnym. Nawet teraz policzki Paige zarumieniły się na wspomnienie pięknych piersi Paige.

Ależ ten Harley jest głupi!

Biust Paige to obraz nędzy i rozpaczy – niewielki, z małutkimi brodawkami o wiele za ciemnymi w stosunku do koloru cery. Nie tylko piersi – o ile tak je można nazwać – miała kiepskie. Z jakichś tam względów nie była tak piękna jak reszta Taggertów. Urodę odziedziczyła po ciotce Idzie, miała jej orli nos i małe oczka. Za to była bystra, możliwe nawet, że bystrzejsza od Westona, który miał ordynarne maniery. A już na pewno inteligencją przewyższała Harleya, co wcale nie było wielkim osiągnięciem.

Weston, najstarsze dziecko Taggertów, był prawie bosko piękny. Miał pofalowane brązowe włosy, oczy tak błękitne jak niebo Kalifornii, kształt twarzy, jakiego mógłby mu pozazdrościć Rock Hudson oraz ciało ukształtowane i wygimnastykowane kulturystyką i boksem. Harleya Paige uważała za idiotę, choć na swój sposób był przystojny. Miał proste czarne włosy, orzechowozielone błyszczące oczy w oprawie prostych czarnych rzęs, których los poskąpił siostrze. Na jego cerze, czasem pociemniałej od zarostu, nie było widać najmniejszego pryszcza.

Najwyraźniej, zanim przysła kolej na trzecie dziecko Mikki i Neala Taggertów, wszystkie dobre geny zostały już rozdane dwóm synom. Mikki często narzekała, że trzecia ciąża o mało jej nie wykończyła. Może to, że matka była zmęczona uganiem się za dwoma żwawymi urwisami, pozbawiło córkę wyglądu i energii opatrzonej znakiem jakości Taggertów.

Paige nawet nie chciała patrzeć w lustro. Widziała tam żywy dowód na to, że rodzice nie powinni jej mieć. Była brzydka, pyzata i nie można było tego zmienić. Drogie ubrania źle na niej wyglądały. Każda próba zmiany koloru jej prostych, brązowych włosów na inny kończyła się druzgocącą kłeską. Och, gdyby mogła być taka jak Kendall...

Usłyszała głosy i znów podbiegła do okna. Harley i Kendall wchodzili po schodach na taras z tyłu domu. Oboje byli zaczerwienieni, a Harley wyglądał tak, jakby za chwilę miał zwymiotować. Kendall płakała. Łzy spływały jej po policzkach, przylgnęła do Harleya desperacko.

Niech to licho! Czyżby Harley był ślepy i głuchy jak pień? Co takiego widzi w Claire Holland, czego sto razy więcej nie byłoby w Kendall?

– Ale ja ciebie kocham – mówiła Kendall, bezskutecznie powstrzymując łzy. Włosy miała

potargane, a spódnicę poplamioną trawą.

Paige zeszywniała z wrażenia i poczuła dziwny dreszcz w dołku, kiedy uświadomiła sobie, co właśnie wyszło na jaw. Kendall i Harley to zrobili! Mimo jego zapewnień, że kocha Claire.

– Zawsze cię kochałam.

– Przestań – burknął.

– Ale ty mnie też kochasz.

– Zamknij się! – warknął, aż Kendall zapało dech. – Chryste, przepraszam... nie chciałem...

– Urwał, zamknął oczy i przechylił głowę do tyłu, jakby chciał jednocześnie rozprostować kręgosłup i znaleźć w swoim tępym łbie odpowiednie słowa. – To koniec, Kendall. I musisz się z tym pogodzić.

– Nie mogę. Nie mogę, bo wiem, że mnie kochasz. – Kendall głośno pociągnęła nosem i uniosła podbródek. Paige często ćwiczyła przed lustrem ten ruch.

– Nie Kocham cię!

– To znaczy, że mnie wykorzystałeś?

– Uwiodłaś mnie.

– A ty nie mogłaś się powstrzymać – rzekła z nutą triumfu w głosie, która jednak zaraz znikła. – A jeśli zaszłam w ciążę?

Co?! – Paige dostała gęziej skórki. – W ciąży? Kendall? Jako grubaska z ogromnymi, obwisłymi cyckami? Fuj! Harley zbladł.

– Nie zaszłaś. Nie mogłaś zajść...

– To możemy sprawdzić dopiero za kilka tygodni, prawda? Harley opadł na balustradę, zaciskając na niej pięści... Jak jakiś wymoczek!

– Wtedy musiałabyś ją usunąć. Pomogę. Mam pieniądze...

– Jeśli mówisz o usunięciu dziecka, naszego dziecka, Harley, to nie licz na to. Nigdy nie zrobię czegoś takiego.

– Ale ja nie mogę... My... nie możemy...

Smutno westchnęła i powoli pokręciła głowę, jakby nagle odkryła jaki z niego zimny drań.

– Wszystko się ułoży, Kochany – pocieszyła go. Ona jego, zamiast on ją! Coś takiego! Kendall objęła Harleya ramieniem i położyła głowę na jego piersi. Nawet nie drgnął. – Zobaczysz.

Paige po cichu odeszła od okna. Usiadła na podłodze, rozprostowując grube białe nogi i opierając plecy o łóżko.

– Kendall, na litość boską! Nie możemy do tego dopuścić!

W głosie Harleya słyhać było napięcie, jakby się czegoś bał. Co za tchórz! Nie jest wart takiej dziewczyny jak Kendall! Paige znów sięgnęła na stolik nocny po notes i ołówek, jednak palce natrafiły na splot drutów. Był to aparat ortodontyczny, który miał skorygować jej zgryz.

Nienawidziła go. Nosząc ten sprzęt, czuła się jak przybysz z obcej planety. Odmawiała chodzenia w tym do szkoły. Ręka jej zastygła, bo znów rozległ się głos Kendall.

– Słuchaj, Harley. Jak ja mogę w tym stanie spotkać się z Paige? Idź do niej i powiedz, że musiałam już iść... Że byłam z kimś umówiona albo coś w tym rodzaju.

– Ty jej to powiedz.

– Nie mogę teraz się z nią zobaczyć. Proszę, Harley – nalegała Kendall. Paige odczuła to jako bolesny cios. Machinalnie chwyciła notes z ołówkiem i położyła go na podolku. – Przecież to tak niewielka przysługa. Nie chcę ranić jej uczuć.

– Dlaczego?

– Bo to fajny dzieciak. Jest narwana, ale miła. Paige trochę się rozpogodziła. Kendall wciąż ją lubiła.

– To dziwaczka. Kendall zaśmiała się.

– Wszyscy Taggertowie to dziwacy. Dlatego jesteście tacy kochani. Paige poczuła, że serce jej podchodzi do gardła.

– Kocham cię – powtórzyła Kendall.

Paige tak mocno ścisnęła ołówek, że aż kostki jej zbieleły.

– Tylko nie bądź w ciąży.

Słowa Harleya zawisły w dusznym powietrzu. Kroki Kendall było słychać coraz słabiej. Wystające zęby Paige wpiły się w wargę. Zaczęła pisać, niezdarnymi kulfonami, ćwicząc podpis Kendall. Już wyobrażała sobie Kendall w roli sławnej modelki. Oczami duszy widziała, jak z gracją paraduje po wybiegach, kołysząc biodrami i rzucając pełne seksapilu spojrzenia kamerom, które chwytają jej uwodzicielski uśmiech i grę świateł na sukni wielkiego projektanta.

„Nie mogę się teraz z nią zobaczyć”. O co jej chodziło?

„To dziwaczka”. Przecież Harley tak naprawdę jej nie zna.

„Wszyscy Taggertowie to dziwacy. Dlatego jesteście tacy kochani”.

Czy Kendall naprawdę tak myśli? Czy wszyscy o nich tak myślą?

Paige wyjrzała przez okno i zobaczyła przygarbionego Harleya rękami wczepionego w balustradę. Ponurym wzrokiem spoglądał w dół, w głąb wąwozu. Twarz miał tak bladą, jakby właśnie miał zwymiotować.

– Wystraszyłeś kolejną? – Głos Westona podziałał na Paige jak rozgrzany olej na ogień.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Harley odwrócił głowę. Był wyraźnie rozzłoszczony.

– Kendall o mało mnie nie przejechała, gdy ruszyła. – Weston wyszedł z ukrycia. Był wyższy od Harleya i w powszechnym mniemaniu atrakcyjniejszy. Podciągnął się i usiadł na barierce. Jedno małe pchnięcie i znalazłby się w rzece, około dziesięciu metrów niżej. Chyba się tym nie przejmował, bo jego uśmiech zdradzał tę samą co zawsze, niezachwianą pewnością siebie.

– Ty to masz sposoby na kobiety, braciszku!

Harley nie odpowiedział, tylko patrzył na brata spode łba, w zamyśleniu przygryzając dolną wargę.

– Chyba trudno ci dokonać wyboru pomiędzy Kendall i tą małą Holland?

– Na imię ma Claire.

Uśmiech Westona stał się nieco krzywy.

– Coś ci powiem: nie wiem, co ty w niej widzisz.

– Tobie się nie podoba.

– Jest nawet ładna, ale nie ma takiej pupci ani takich cycków jak jej siostry. Nie warta tego, żeby dla niej rzucać Kendall Forsythe. Bo Kendall jest całkiem, całkiem... – Lekko się nachylił do brata. – Słyszałem, że jej szparka jest jak miód: lepka, słodka i wilgotna.

Paige o mało się nie zakrztusiła.

– Ale byle kogo nie dopuszcza do swoich majątek, więc możesz zaliczyć się do szczęśliwych wybrańców.

– Stul pysk, Wes.

– Oddałbym połowę swojego kapitału, żeby sprawdzić, czy to prawda. Ale nie po to cię szukałem, żeby rozprawiać o twoich sprawach sercowych.

– To dobrze.

– Rano tata idzie do swego adwokata, żeby zmienić zapis w testamencie.

– I co z tego?

– Nie cieszy się z tego, że, jak by tu rzec, zadajesz się z naszym wrogiem. To cię może drogo kosztować.

– Niech sobie idzie, gdzie chce. Choćby i do diabła. Weston pokręcił głową.

– Nie kapujesz? Możesz stracić miliony przez swego świra na punkcie Claire Holland.

Na skraju twarzy Harleya drgnął mięsień. Tak, przyzwoitość nakazywała przynajmniej okazać żal! Dobrze. Zasłużył na to, by czuć się gorzej niż zbity pies pod płotem.

– Wiesz, rozumiem twoje dążenie do tego, by zostać buntownikiem i romansować z córką wroga naszego ojca, ale lepiej się zastanów, co robisz. Pakujesz się w niezłe bagno. Mówię ci, tata cię wydziedziczy.

– I co? Martwi cię to?

– Mnie? – Weston zamyślił się, wysuwając dolną wargę. Odgarnął z oczu pasemko lśniących włosów. – Mnie tam zwisa i powiewa to, co ty robisz.

– To po co tu przyszedłeś?

– Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to nie podoba mi się, gdy ktokolwiek z nas daje się wystrychnąć na dudka przez Hollandów.

– Mnie nikt nie wystrychnął na dudka.

– Claire Holland tak ściśle owinęła cię wokół swego palca, że jest fioletowy i za chwilę jej

odpadnie.

– Pieprzysz.

– Pójdź po rozum do głowy, Harley. Nikomu z nas nie przyniesie sławy, jeśli będziesz wyglądał jak zakochany po uszy, przerobiony na marmoladę głupek.

– A jak jest z tobą i Crystal?

Crystal Songbird? Ta Indianka, która pracuje u Hollandów? Weston się z nią umawia?

– Crystal jest bezpieczna.

– Dlaczego?

– Bo wie, że mnie interesuje tylko łóżko. Nic więcej. Ma ochotę i mi to daje.

– A co dostaje w zamian?

– Oprócz najlepszego seksu, jaki kiedykolwiek będzie miała, świedelka.

– Świedelka?

– Pamiętasz te wisiorki, które kiedyś kupowaliśmy na Manhattanie? Kupuję jej kolczyki i ubrania. Co tylko zechce.

– Jest twoją dziwką. – W głosie Harleya słychać było obrzydzenie.

– Lepiej, żeby sienie dowiedziała, że masz o niej takie zdanie. Wiesz, należy do bardzo dumnego narodu.

– Tak dumnego, że jej stary prawdopodobnie najpierw by ci obciął jaja, a potem cię oskalpował. Jesteś nienormalny, Weston.

– Mylisz się, Harley. Tylko sprytny. Crystal to dobry wybór. Nie dlatego, że jej dziadek był wodzem plemienia, ale dlatego, że jest biedna.

Przekonasz się, że kobiety bez pieniędzy gotowe są zrobić dla ciebie wszystko tylko za kilka miłych słów i podarunków. Biedne kobiety są mało skomplikowane.

– Boże, West, to jest obrzydliwe.

– Taki już jest ten świat.

– Mówię ci, jesteś nienormalny.

– Nie wszyscy są monogamistami, Harley. Tylko nieliczna część ludzkości to ludzie, którzy dążą do takiej doskonałości. Najwyraźniej ty do nich należysz... Mam rację? – Weston zrobił przewrotnie niewinną minę i wiadomo było, że znów na własny sposób znęca się nad młodszym bratem. – Jesteś szczery wobec Kendall... przepraszam, chciałem powiedzieć Claire?

Paige nadała się.

Harley najwyraźniej miał już dość rad brata – tych dobrych i tych złych. Odwrócił się, zaczerwieniony, ale Weston złapał go za ramię.

– Poczekaj chwilę. Nie chciałem się obrazić, naprawdę. Nawet rozumiem twoją fascynację panienkami Holland, w końcu zakazany owoc najlepiej smakuje. A kiedy już stary zmieni ostatnią wolę i będę wiedział, że mój spadek jest pewny, sam może się skuszę na szparkę którejś

z nich.

Harley wyrwał ramię z uścisku brata.

– Trzymaj się z dala od Claire.

Weston potarł dłonią policzek i zmrużył oczy.

– A co powiesz na zakład?

– Chcesz się założyć?

– Mm-hm. Że zaciągnę jedną z panienek Holland do łóżka do końca tego lata.

– Zostaw je w spokoju.

– Wszystkie? – Weston nieznacznie uniośł brwi. – Nie mów mi, że wszystkie trzy zarezerwowałeś dla siebie.

Harley rzucił się na brata i chciał chwycić go za gardło, ale Weston zrobił unik, złapał go za ramię i wykręcił mu rękę. Harley skrzywił się z bólu.

– Nie bądź skąpy, Harl. Cipek Holland jest aż nadto dla nas obu.

– Perwersyjny gnój z ciebie.

– Być może. Możliwe, że to u nas rodzinne. Ale przynajmniej nie przysięgam Claire dozgonnej miłości, jednocześnie pieprząc się w lasku z Kendall. – Odepchnął Harleya, który upadł na balustradę. Korony drzew przysłoniły jego twarz nierównym cieniem.

Paige czuła, że żołądek jej się przewraca. Biedna Kendall.

– Będziesz miał za swoje – ostrzegł Harley. Weston roześmiał się.

– Mam nadzieję. A ty za swoje. Ależ to musi być satysfakcja: móc powiedzieć, że się zaliczyło wszystkie trzy dupy Holland! Zastanawiam się, co by na to powiedział stary Dutch.

Na twarzy Harleya malowało się obrzydzenie i pogarda. Przeszedł pod dach werandy, znikając z pola widzenia Paige.

– Miej się na baczności, Wes.

Paige usłyszała cichy odgłos rozsuwania drzwi, a zaraz potem trzask ich suwania tak głośny, że dom zatrzęsł się w posadach. Co za oferma! Powinien był sprać Wesa na kwaśne jabłko za te wszystkie docinki na temat Kendall. Weston należał do tych maniaków na punkcie własnego ja, którzy – jak mawiała Kendall – myśleli krocem, a nie głową. Powoli podniósł głowę, mrużąc oczy przed słońcem i wzrokiem dosięgnął! Paige, zanim zdążyła się schować w głębi pokoju.

– Nasłuchałaś się do woli? – spytał. Cmoknął i pokręcił głową. Na jego twarzy malował się szeroki kąśliwy uśmiech. – Cudze gacie są znacznie ciekawsze niż własne, co, mała?

Paige chciała go posłać do diabła, ale rozmyśliła się, bo wiedziała, czym pachnie gniew Westona. Od dzieciństwa tłukł Harleya, nęcił wiewiórki orzechami, by potem do nich strzelać z procy, i tylko liczył, ile kotów, szopów i oposów zabił swoim samochodem. Weston miał w duszy głęboko ukrytą skłonność do okrucieństwa, która zawsze przerażała Paige. Wolą więc nie narażać mu się jeszcze bardziej i nie kłócić się z nim. Czerwona jak burak ześlizgnęła się

z okna. Od początku wiedział, że podsłuchuje, a mimo to ośmieszał Harleya. Jej palce zacisnęły się na listwie przypodłogowej – Wiesz, Paige, że podsłuchiwanie może spowodować na ciebie kłopoty? Chyba tylko na to czekasz, prawda? Trochę kłopotów mogłoby ożywić twój nudny żywot.

Tłumiła płacz. Ileż to razy poniżał ją, gdy była jeszcze małą dziewczynką, która uważała swoich starszych braci za bogów? Cóż, teraz już nie miała złudzeń. Weston był okrutnym draniem, a Harley chorągiewką na wietrze.

Słyszała śmiech Westona wymierzony prosto w nią i skurczyła się w sobie. Wiedziała, że często ją wyśmiewał przy kolegach. Widziała, jak próbują ukryć uśmieški, kiedy szeptał coś na jej temat. Odwracali głowy i patrzyli na nią. Uświadamiała sobie wtedy, że wystawia ją na drwiny. Kilka tygodni temu nawet powiedział tak, żeby usłyszała, że prawdopodobnie przez nią ich ojciec zszedł na złą drogę. Neal tylko spojrział na córkę i zdecydował, że nie będzie miał więcej dzieci z Mikki. Zaczął się więc rozglądać za innymi kobietami. Pewnego razu koledzy Westona ze studiów, którzy wcześniej należeli wraz z nim do szkolnej drużyny piłkarskiej, grali w bilard w sali rekreacyjnej w piwnicy. Nie wiedzieli, że Paige stoi na schodach i słyszy. Bawili się jej kosztem, a jeden z nich stwierdził, że żaden facet nie będzie mógł jej przelecieć, jeśli wcześniej nie założy jej worka na twarz.

Paige po cichu weszła na górę i płakała przez godzinę. Jej jedyną zemstą była kradzież filmu porno, który Weston schował na dnie torby treningowej, pod butami do gry w piłkę nożną. Paige zwinęła stamtąd kasetę i położyła ją w miejscu, gdzie mama z łatwością mogła ją znaleźć. Ale mu się dostało! Mikki zgmiotła kasetę ulubionym kijem do golfa Westona. Na dokładkę połamała kij do baseballu.

Można powiedzieć, że Paige na swój sposób odniosła triumf. Przez te wszystkie lata nauczyła się postępować ze swoim zdemoralizowanym bratem, ale nigdy wcześniej jego jad nie dosięgnął Kendall. Teraz, kiedy Weston wziął ją na cel, sytuacja się zmieniła.

A niewykluczone, że Kendall jest w ciąży.

Żując dolną wargę, Paige czmychnęła w głąb pokoju, gdzie na półkach we wnękach ściennych stała cała menażeria. Największym z wypchanych zwierząt była panda, którą posadzono na krzeselku. Paige wsunęła rękę za plecy misia, do małej dziurki w szwie nad czarną nogą, gdzie w głębi pakuł wyczuła chłodną, twardą lufę małego pistoletu, który ukradła z pokoju matki przed kilkoma tygodniami.

Myszkowała w komódce Mikki Taggert i znalazła broń palną, wciśniętą pomiędzy pudełka z chusteczkami higienicznymi, perfumy, pliki starych mdłych listów miłosnych i dwie pary okularów do czytania. Wtedy jeszcze nie wiedziała, dlaczego chce trzymać u siebie broń, o której jej matka najwyraźniej zapomniiała, choć była naładowana.

Dotyk chłodnego metalu przyprawił ją o dreszczyk. Było to niepowtarzalne uczucie siły,

nigdy wcześniej tego nie doświadczyła. Od tej chwili wiedziała, że pistolet musi należeć do niej. W swoim życiu ukradła już wiele przedmiotów: Nanie pierścioneł, kiedy ta jeszcze żyła, wiele rzeczy w pobliskim sklepie, żeby sprawdzić, czy jest w tym dobra, latarkę Harleyowi, Kendall szminkę, ale nigdy broni. To było co innego. Przez sekundę pottrzymała palce na lufie, oblizała dolną wargę i znów oparła pandę o siedzenie krzeselka.

Nie potrzebowała broni. Nie miała okazji jej użyć. Nie było powodu trzymać u siebie pistoletu, a jednak słuchając szumu rzeki w wąwozie i wdychając duszącą woń papierosa Westona, zdecydowała, że za nic w świecie z niego nie zrezygnuje.

Po raz pierwszy w swoim żalonym życiu Paige Taggert poczuła, że ma przewagę.

2.

Gdyby miał choć trochę oleju w głowie, dałby sobie z nią spokój. Hollandowie zawsze stanowili źródło problemów dla tych, którzy mieli z nimi do czynienia, i dowodów na to Kane nie musiał daleko szukać. Wystarczył przykład jego własnego ojca. Kane postawił klocek sosnowy na pniu do rąbania drewna, uniósł siekiere, z całych sił walnął nią w polano i rozszczylił je na dwa, które potoczyły się na ziemię.

Pot ściekał mu po plecach, a ramiona zaczynały boleć, ale chwycił kolejne okrągłe polano i postawił na pieńku. Oskar, pies taty, zajadłe zaszczekał, gdy z ganku dojrzał półciężarówkę pocztową, która powoli się zbliżała do domu.

– Biegnij, przynieś pocztę! – Hampton, nieogolony, z siwymi włosami do ramion, podjechał wózkiem na ganek i posłał starego ogara za ogrodzenie. Chwycił za laskę leżącą przy drzwiach i zaczął nią stukać o starą podłogę z desek.

Ostatnim uderzeniem siekiery Kane rozłupał sękaty kawał jodły i skierował się w stronę głównej drogi. Dziś piąty dzień miesiąca. Pora, żeby w skrzynce pocztowej znalazł się anonimowy czek. Czuł na sobie gniewne i bezlitosne spojrzenie ojca przeszywające jego nagie plecy, a z tyłu słyszał artretyczne człapanie psa. Hampton nie skrywał, że zazdrości synowi.

– Masz dwie zdrowe nogi – mawiał często, siedząc na wózku inwalidzkim i patrząc spode łba na Kane'a czerwonymi z przepicia oczami. – Przynieś mi jeszcze jedną butelkę. – Albo docinał mu: – Gdybym wciąż miał nogi, tobym dwa razy więcej zrobił od ciebie, guzdrało. – Często też się roztkliwiał: – Wiesz, kochałem ją, znaczy twoją matkę. Kochałem ją o wiele bardziej niż jakikolwiek mężczyzna ma prawo kochać kobietę. Ale to jej nie wystarczyło. Nie chciała mnie z tymi nogami. Nieee, nie mogła znieść tego, że jest żoną kaleki. Woląca zostać dziwką bogatego gacha.

Kane za każdym razem zaciskał zęby i znosił obraźliwe epitety ojca, bo żal mu było starego, który nie mógł się pogodzić z tym, że wypadek zmienił bieg jego życia.

– No wiesz, to wina Dutcha Hollanda. Kabel zaczepił o moją linę zabezpieczającą, kiedy pracowałem na południowym grzbiecie. Jeśli chcesz znać moje zdanie, to wyposażenie było wadliwe. A to liche odszkodowanie to tylko kropla w morzu tego, co mi się należy. – Hampton wpatrywał się w przeciwległy brzeg jeziora, w dom Hollanda, zawsze tak oświetlony jak przeklęta choinka w Boże Narodzenie. – On i ta jego forsa. Żona jak z obrazka i trzy smarkule. A co ja mam z tego, że wypruwałem sobie flaki, pracując dla niego? Połamany kręgosłup, kawałek kiepskiego gruntu i to! – Zaczął uderzać bezużyteczną laską o metalową ramę wózka inwalidzkiego. – Mam nadzieję, że Benedict Holland będzie się smażyć w piekle.

I tak bez końca, pomyślał Kane. Otwierając skrzynkę pocztową, przeszkodził w pracy olbrzymiemu pająkowi, który usiłował utkać sieć w cieniu pomiędzy podstawą skrzynki i jej

pokrywą.

Koperta tam była – cienka i płaska, wciśnięta pomiędzy plik rachunków, które prawdopodobnie pozostaną nie zapłacone przez kolejne czterdzieści pięć dni. Ale dziś wieczorem Hampton Moran zatańczy z Black Velvet, a jutro rozweseli go Jack Daniel's. Do środy przeprosi się z tanimi sikaczami, którymi będzie musiał się zadowolić aż do piątego sierpnia.

Kane wyjął pocztę ze skrzynki, a ogar od razu ją obwąchał. Czas opuścić Chinook i niewdzięcznego ojca. Przyłożył kopertę do nosa w nadziei, że poczuje zapach perfum albo dymu papierosowego, cokolwiek, co mogłoby mu przypomnieć matkę. Jednak papier nie pachniał niczym. Skrzywił się i ruszył w stronę ganku, wiedząc doskonale, że dzisiaj będzie musiał pomóc tacie położyć się do łóżka.

– Chodź, Oscar. – Zagwizdał na psa i pomyślał, że co do jednego Pop się nie mylił: Benedict Holland był żalonym sukinsynem. A jednak traf chciał, że ten drań spłodził najbardziej interesującą dziewczynę, jaką kiedykolwiek Kane spotkał.

W powietrzu coś wisiało. Claire wyczuwała to instynktownie. Słyszała to w słowach, których Harley nie wypowiedział. Warując przy telefonie w korytarzu, czuła pustkę w trzewiach i zastanawiała się, nie pierwszy raz, czy przypadkiem ojciec i siostry nie mieli racji, ostrzegając ją przed nim.

– Kłopoty w rajku? – spytała Tessa, biegnąc po schodach w górę. W rękę trzymała dietetyczną colę. Skórę miała opaloną i nasmarowaną oliwką po kilkugodzinnym opalaniu się przy basenie.

– Wszystko w porządku – mruknęła Claire poirytowana, bo siostra najwyraźniej czytała w jej myślach, i to w najbardziej niewłaściwych momentach. W domu pachniało sosem grillowym, który przygotowywała Ruby Songbird. Słychać było jak nuci, krzątając się w kuchni.

– Czyżby? – Oczy Tessy skrzywiły się zadziornie. – Wiesz, kilka dni temu widziałam Harleya z Kendall.

Serce Claire zamarło. Miała ochotę zwymyślać Tessę za to, że kłamie, ale ugryzła się w język.

– Coś ty?

– Hm-hm. Na przystani. Jeśli jest w tym coś pocieszającego, to fakt, że wyglądali tak, jakby się kłócili. Ale z całą pewnością byli razem. – Pociągnęła colę i poszła na górę, prawie zderzając się z Mirandą, która schodziła na dół.

– Znowu jej dokuczasz? – Randa spoglądała na Tessę strofującym okiem starszej siostry. Claire dobrze знаła to spojrzenie. Często koncentrowało się właśnie na niej.

– Dawałam jej tylko małą radę.

– A jeśli ona ma już dość dobrych rad?

Claire nie wierzyła własnym uszom. Randa zawsze przejmowała się tym, że jej siostry igrają z ogniem, że nie słuchają głosu rozsądku, że wciąż pakują się w kłopoty. Dziś wydawała się tak

beztroska, gdy zeskakiwała z ostatnich kilku stopni! Była w szortach i podkoszulku bez rękawów, przez ramię miała przewieszoną torbę plażową. Wystawał z niej ręcznik kąpielowy oraz podniszczony egzemplarz *Lotu nad kukułczym gniazdem*.

Tessa wychyliła się przez balustradę.

– Ja tylko myślę, że jeśli już Claire chce się zająć którymś z Taggertów, to powinna się skupić na Westonie.

Miranda stanęła jak wryta.

– Żartujesz!

– Ani trochę. Weston Taggert ma wszystkie te cechy, których brakuje Harleyowi. Jest przystojny, dobrze zbudowany, seksowny...

– W takim się zadurzyć to wpakować się w najgorsze bagno – wycedziła Miranda przez zaciśnięte zęby.

– Może ja lubię bagna i moczary? – droczyła się Tessa.

– Nie ten typ, Tesso. Mówię poważnie.

– Przecież nawet go nie znasz. Miranda zarumieniła się.

– To kanalia przez duże k.

– Uuu! – wykrzyknęła Tessa, promieniejąc satysfakcją, że udało jej się wyprowadzić z równowagi zawsze opanowaną Mirandę.

– Uwierz mi, to nicpoń.

– Dzięki za oświecenie! – Tessa pociągnęła kolejny łyk ze swej butelki.

– Harley to słodki dzieciak – Miranda, pogładziła Claire po ramieniu. – Jeśli go lubisz, w porządku, mogę to zrozumieć, nawet jeśli chodząc z nim, wywołujesz rodzinny skandal, ale Weston... – Lodowatym wzrokiem przeniknęła Tessę. – To najgorsze nieszczęście, jak może się przytrafić kobiecie. I głupie uprzedzenia taty nie mają tu nic do rzeczy.

– Patrzcie, kto tu nagle jest wyrocznią miłości! Ta, która nie umawia się z chłopakami.

– Pleciesz – mruknęła Claire.

– Ale to prawda. – Tessa przechyliła się przez poręcz z gładkiego drewna, opierając na niej piersi, a wolną ręką ściskając niedźwiedzia wyrzeźbionego na najbliższym słupku. – Skąd Randa może cokolwiek wiedzieć o facetach?

Miranda otwarła usta, ale pośpiesznie je zamknęła i pokręciła głową, jakby nie mogła uwierzyć, że jej siostra jest aż tak głupia.

– Sęk w tym, że Weston Taggert to niezły kasek. – Tessa pobiegła w swoją stronę.

– Trzymaj się od niego z daleka – ostrzegła Miranda, zerkając na zegarek, i pognęła do wyjścia.

– Co w nią wstąpiło? – spytała Claire, patrząc za starszą siostrą, która pędziła przez trawnik, nie zważając na spryskiwacze.

– Nie wiem. I mówiąc szczerze, nie obchodzi mnie to. Randzie zawsze coś nie pasuje.

– Po prostu jest rozważna.

– Ale nie dziś – krzyknęła Tessa z pierwszego piętra, zerkając przez okna holu. Lśniący camaro Z-28 Mirandy mknął po podjeździe. – Ostatnio się zmieniła. – W zamyśleniu ściągnęła usta. – Myślisz, że pojechała na randkę z tajemniczym ukochanym?

– Miranda? – Claire usiłowała sobie wyobrazić starszą siostrę na jakiejś romantycznej schadzce. – Nieee. Pewnie chce zdążyć do biblioteki przed zamknięciem.

– Nie sądzę – powiedziała Tessa, zadumanym wzrokiem spoglądając na tuman kurzu za samochodem mirandy.

– Taki pośpiech zdarza się tylko wtedy, kiedy w grę wchodzi chłopak. Claire nie uwierzyła Tessie, ale nie było w tym nic nadzwyczajnego.

Słowa najmłodszej siostry zawsze wydawały jej się mało wiarygodne. Jej zdaniem Tessa była wyjątkowo bezmyślna. Za to Mirandę uważała za chodzącą encyklopedię, może z pominięciem hasła „mężczyzna”. Tessa za bardzo skupiała się na sobie. Nie interesowało ją nic poza hollywoodzkimi plotkami, chłopakami i życiem towarzyskim Chinook, małego miasteczka, które było jej centrum wszechświata. Matka usiłowała ją nauczyć dobrych manier obowiązujących w wyższych sferach Portland, Seattle czy San Francisco, ale Tessa lekceważyła jej napomnienia.

Miranda przez całe życie dążyła do zdobywania wiedzy, Tessa natomiast zawzięcie usiłowała zapomnieć nawet te wiadomości, które w ciągu beztróskich piętnastu lat swojego życia zdążyła przyswoić. Nigdy nie wątpiła, że jej przeznaczeniem jest być bogatą i rozpieszczaną. Była przekonana, że wszyscy ludzie, których zatrudnił jej ojciec – od Ruby Songbird po stróża Dana Riley’a – stanowili jej osobistą służbę. Tessa była córką monarchy, królową z bajki, ale – jak sądziła Claire – z żyłką buntu w królewskim krwiobiegu. Sama pewnie nie wiedziała, dlaczego zawsze sprzeciwiała się ojcu, który dawał jej wszystko, czego zapragnęła.

Starsza siostra martwiła się o katastrofę nuklearną na Three Mile Island, dotacje do cen na produkty rolne, zagrożone gatunki i prawa kobiet. Tessa nawet nie wiedziała o istnieniu takich problemów. Claire znajdowała się mniej więcej w połowie drogi pomiędzy obiema siostrami.

Wciąż zastanawiając się nad uwagami Tessy, Claire wyszła; chciała być jak najdalej od miejsca kłótni. Pobiegła ścieżką w stronę molo. Motorówka ojca stała zacumowana przy brzegu, lekko się kołysała. Claire odwiązała cumę i stanęła za sterem. Szybko zapaliła silnik i skierowała łódkę w stronę wysepki na drugiej stronie jeziora. Właściwie trudno to miejsce nazwać wyspą, to raczej skrawek suchego lądu, na którym pośród wystających głazów rosło kilka drzew i kępki trawy. Ale było daleko od świata i ludzi i czasami – jak dziś, kiedy rodzina i Harley dali się Claire we znaki – pozwalało usłyszeć samego siebie.

Ryby podskakiwały, a mewy krzyczały, kiedy motorówka przecinała szklane lustro wody.

Wiaterek muskał jej twarz. Było jej tak lekko, kiedy pełną piersią wdychała powietrze pachnące wodą! Zwolniła, skierowała łódkę do piaszczystej zatoczki i zgasiła silnik. Jak zwykle przywiązała łódź do wygiętego drzewa, którego gałęzie zwisały nad wodą. Brodząc po kostki w wodzie, ruszyła do brzegu. W górze zataczał koła jastrząb, a w wodzie widać było jego odbicie. Na chwilę osłoniła oczy przed słońcem, żeby popatrzeć na ptaka, zanim weszła na zarośniętą ścieżkę. Mokre stopy szybko pokryła gruba warstwa piachu.

Wspinając się na górę, myślała o Harleyu. Odkąd tylko zaczęli ze sobą chodzić, nękały ją plotki, że nadal coś go łączy z Kendall.

– Brednie – mruknęła, ale nie mogła się pozbyć drzazgi wątpliwości, która tkwiła gdzieś w głębi serca. Wydawało jej się, że te insynuacje rozpowszechniał jej ojciec, który bezceremonialnie zabronił spotkań z kimkolwiek o nazwisku Taggert. Wydawało się, że tylko matka rozumie jej problem.

– Harley Taggert jest przystojny i bogaty. Zawsze będzie w stanie o ciebie zadbać – powiedziała pewnego ranka Dominique, układając kwiaty w kryształowej wazie na stole w jadalni. – Mogłaś trafić gorzej. – Na sekundę jej dłonie zastygły w bezruchu. Zapatrzyła się w wiekową cedrową ścianę, którą zdobiło kilka obrazów. – I nie tyle jest to kwestia miłości, co przetrwania.

– Słucham?

– Wiem, wiem. Myślisz, że kochasz młodego Taggerta. – Uśmiech Dominique zdradzał smutek i zmęczenie życiem. – Ale wydaje mi się, że opierasz to przekonanie na błędnych przesłankach. Fakt, że ojciec zabrania ci się z tym chłopcem spotykać, czyni go jeszcze atrakcyjniejszym w twoich oczach.

– Nie, mamo, ja kocham...

– Oczywiście. Ale trzymajmy się realiów, dobrze? Jeśli wyjdiesz za Harleya albo za innego mężczyznę o takiej pozycji majątkowej, nigdy nie będziesz musiała nawet kiwnąć palcem, nie będziesz zmuszona trzymać się miejsca pracy, martwić się o to, co jutro włożysz do garnka. Nawet jeśli to małżeństwo nie będzie udane, nie stanie ci się krzywda.

– Mamo, to nie tak!

– Nie? – Długie palce Dominique wyrwały brązowy liść z łądygi jednej z róż. – To dobrze. Ale dobre rady nie zaszkodzą ani tobie, ani twoim siostrom. Co do Mirandy... cóż, niewątpliwie jest dziwaczką. Przez cały czas coś czyta i nie wiem, czy kiedykolwiek się zmieni. A Tessa? Ta dziewczyna powinna zażywać valium, przysięgam! Jest taką... buntowniczką i dzikuską. Nie wie, czego chce od życia. Martwię się o nią, o was wszystkie. Ale widzę, że ty przynajmniej masz w życiu jakiś cel i rozumiesz, że to właśnie małżeństwo określa kobietę.

– A więc nie należysz do NOK? – Miranda właśnie przechodziła przez pokój. Miała tak zaciśnięte zęby, że jej podbródek zbieleł. Palce zacisnęła na oparciu jednego z miękkich

wyścielanych krzesel. – Pamiętasz, Narodowa Organizacja Kobiet.

– Żałosna organizacja utworzona przez jęczące kobiety, które nie znają swojego miejsca w życiu.

– Czy nigdy nie chciałaś być wyzwolona?

– Wielkie nieba! Nie! – Dominique śmiała się ze swojej najstarszej córki. – Pewnego dnia zrozumiesz, Mirando, że mężczyźni i kobiety nie są równi.

– Ale powinni mieć równe prawa.

– Ja tak nie uważam. Te wszystkie ruchy wyzwolenia kobiet tylko dolewają oliwy do ognia. Co się ze mną stanie, jeśli mój mąż się ze mną rozwiedzie? Czy dostanę jakieś alimenty? Nie, jeśli te krzyczące feministki dojdą swoich praw.

– Nie mogę w to uwierzyć – odparła Miranda. – Mamo, jest rok tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty. Na litość boską, średniowiecze już mamy za sobą!

Dominique nie była przekonana.

– Ale kobiety będą zawsze potrzebować mężczyzn po to, żeby im zapewniali utrzymanie.

– Trzymajcie mnie! – wyszeptała Miranda.

– Kobiety zadbałyby o lepszą przyszłość dla siebie, gdyby uważniej dobierały sobie partnerów.

– Tak jak ty sobie wybrałaś – odpaliła Miranda, a w oczach Dominique pojawiła się iskra bólu. Miranda współczuła jej.

– Tak – odparła z dumą Dominique.

– Jesteś żalosna. – Dlaczego Miranda jest taka nieczuła i bezlitosna? – Słyszałam, jak płaczesz po nocach, mamo – powiedziała Randa łagodniejszym tonem. – Wiem, że jest ci niełatwo.

Dominique nagle się wyprostowała, jakby w miejscu kręgosłupa miała kij.

– Nie jest też łatwo być biedną i zniżać się najgorszym prac, byle tylko przetrwać. – Ściągnęła usta, zamrugnęła i znów zajęła się wazą z kwiatami. – Jeśli mi nie wierzysz, pomyśl o Alice Moran, no wiesz, kobiecie, która mieszkała z tym wulgarnym kaleką po drugiej stronie jeziora.

– Znasz ją? – Claire zdębiała. Nie sądziła, że którekolwiek z jej rodziców poznało rodzinę Kane'a.

– Słyszałam o niej. Jej mąż (przypuszczam, że jeszcze się nie rozwiedli, mimo iż opuściła jego i syna), w każdym razie Hampton zamierza do końca życia włożyć waszego ojca po sądach z powodu tego wypadku. Alice Moran to tylko jedna z wielu kobiet, które biednie wyszły za mąż i słono za to zapłaciły.

– A ty jesteś przykładem kobiety, która dobrze wyszła za mąż i słono za to zapłaciła – mruknęła Miranda, popychając wahadłowe drzwi do kuchni – Nie słuchaj jej – ostrzegła matka

Clair. – Obawiam się, że biedna Randa będzie musiała wiele się nauczyć na własnych błędach. A ty się trzymaj Harleya Taggerta. Wszystko się ułoży.

Jednak się nie ułożyło. Nic się nie układało. Claire nie pamiętała już, kiedy ostatnio widziała się z Harleyem, ale wydawało się jej, że ich rozłąka trwa wieki. Tymczasem nawet kilka razy spotkała się z Kane'em. Kane Moran wydawał się jej cieniem. Odnosiła wrażenie, że pojawia się wszędzie tam, gdzie jest ona. Trudno jej się było do tego przyznać, ale... na swój sposób intrygował ją. Trochę. W nim zobaczyła to wszystko, czego brakowało Harleyowi – był biedny, pewny siebie, a jego stosunek do świata można było określić słowami „mam to gdzieś”. W dodatku jego oczy zdawały się widzieć nie tylko jej powierzchowność, lecz także głęboko ukryte, prawdziwe ja. Przerazające było to, jak przy nim się czuła: cała rozedrgana, podenerwowana, nastawiona obronnie. Czasem się nawet zastanawiała, jak by to było, gdyby ją pocałował, ale szybko otrząsała się z takich myśli ze względu na Harleya.

Napominała siebie, że jest ktoś, kogo kocha.

Że wyjdzie za tego mężczyznę.

Zaciskając zęby, podjęła niezłomne postanowienie, że wybije sobie z głowy Kane'a Morana.

Ale jej się nie udało.

Bo on tu był, na tej wyspie.

Minęła zakręt ścieżki i... Tuż przed nosem, na najwyższym punkcie tego skalistego kawałka lądu zobaczyła swoją nemezis – chłopaka, który stawiał znak zapytania przy wszystkich jej dotychczasowych marzeniach, Kane'a Morana.

Miał na sobie wyłącznie znoszone spodenki z dżinsów, którym obciął nogawki, a jego włosy były jeszcze mokre; musiał pływać. Leniwie rozciągnął się na gładkim głazie.

Przez moment stała jak wryta i zastanawiała się, czy nie uciec, ale już ją zauważył. Przymrużył oczy i popatrzył na nią tak, jakby się jej spodziewał. Miała zamiar go zapytać, co tu robi – w końcu wyspa była własnością jej ojca – ale nie chciała, żeby ją wziął za osobę drobiazgową. Poza tym już wcześniej widywała go na własnym terytorium. Zachowywał się tak, jakby nie odczuwał potrzeby przestrzegania jakichkolwiek granic wyznaczonych przez ludzi.

– Czyżby się tu pojawiła księżniczka? – wycedził. Poczowała, jak jej się napinają mięśnie pleców. Leżał wsparty na łokciach i przyglądał się jej oceniającym wzrokiem. Słońce złociło jego opalone umięśnione ciało.

– Już ci mówiłam, że nie jestem księżniczką.

– Fakt. – Zeskoczył z kamienia.

– Co tu robisz?

– Rozmyślałem nad swoim życiem – odparł poważnie, ale pozwolił sobie na krzywy półuśmiech, z którym wydał się Claire o wiele bardziej seksowny.

– A naprawdę? – upierała się. Stała w cieniu samotnego cedru. Przy Moranie czuła się

nieswojo. Miała wrażenie, że ją prześladowuje. Udaje zainteresowanie i usiłuje nawiązać rozmowę po to, żeby przeprowadzić wywiad na temat ostatniej sprawy, jaką jego ojciec wytoczył przeciwko rodzinie Hollandów.

– Zastanawiam się, czy Wuj Sam mnie potrzebuje.

– Wojsko? – Na tę myśl zrobiło jej się zimno, choć sama nie wiedziała dlaczego. Pomasaowała dłońmi ramiona. Przyglądał, jej się tak przenikliwie, że chciała uciec od tego spojrzenia. – Masz zamiar się zaciągnąć?

– Dlaczego nie? – spytał, unosząc jedno umięśnione ramię. – Wojny nie ma.

– Jak wybiorą Reagana, to wszystko może się zmienić. Zaśmiał się.

– Co ty wiesz o polityce?

– Niewiele, ale... – Zabrakło jej słów. Zawsze mieszkał po drugiej stronie jeziora i chociaż prawie go nie znała, uważała go za nieodłączny element krajobrazu Chinook. Ludzie przez cały czas odjeżdżali. Dzieciaki kończyły szkołę średnią i jechały na studia albo szukać pracy. Niektórzy się żenili i zmieniali miejsce zamieszkania. Jednak z jakiegoś powodu, którego nie zamierzała roztrząsać, Claire myślała, a może miała nadzieję, że Kane zawsze będzie blisko. Świadomość, że mieszka po drugiej stronie jeziora, była tyleż niepokojąca, co pocieszająca. – Dlaczego do wojska?

– Czy to nie jest oczywiste? – spytał, przestając się uśmiechać. Błękit nieba przecięła biała smuga po samolocie. – Żeby się stąd wydostać. – Skrzywił się, patrząc pod słońce, które zaczynało już zachodzić. – Chcę zwiedzić świat, zarobić na studia i takie tam bzdury, o których trzeba będzie powiedzieć komisji rekrutacyjnej.

– A co z twoim tatą? – spytała, niewiele myśląc.

– Poradzi sobie. – Ale między jego brwiami pojawiły się dwie głębokie zmarszczki. – Zawsze jakoś daje sobie radę. – Palcem u nogi kopnął kamyczek, który stoczył się do wody, po drodze obijając się o skały. – A gdzie ukochany?

– Słucham?

– Taggart – wyjaśnił.

Claire poczuła, jak od karku aż po czoło powoli oblewają żar.

– Nie wiem. Chyba pracuje.

– Tak to nazywasz? – Kane pokręcił głową i cynicznie się roześmiał. – Wszyscy inni pracownicy tartaku Taggartów urabiają sobie ręce po łokcie przy ciężkiej fizycznej robocie. Ale Weston i Harley są przecież następcami tronu, dziedzicami i już mają złote tabliczki z imionami na drzwiach własnych biur. Weston dyktuje pięćdziesięciopięcioletnim kierownikom, jak mają wykonywać swoje zadania w zielonych górach. A Harley... – Podrapał się po brodzie i pokręcił głową. – Właśnie, co on naprawdę robi w tej firmie?

– Nie wiem – przyznała Claire.

– Założę się, że sam Harley nie umiałby ci odpowiedzieć na to pytanie.

– Nie rozmawiamy o jego pracy.

– Nie? – spytał, unosząc jedną brew i podchodząc. Stał w cieniu tuż przed nią. Jego twarz była tak blisko, że czuła woń wody po goleniu, wymieszaną z zapachem dymu papierosowego. Nie mogła odwrócić wzroku od jego mocno zarysowanej szczęki. Po szyi spływały mu z włosów krople wody. Ścisnęło ją w dołku, zabrakło tchu. – To o czym rozmawiacie, ty i księżę Harley?

– To naprawdę nie twój interes. Harley...

– Harley mnie obchodzi tyle co zeszłoroczny śnieg. – Jego oddech, cieplejszy od powietrza, pieścił jej twarz. Ale ty... – Podniósł rękę i nawinął kosmyk jej włosów na palec ze zrogowaciałym naskórkiem. – Nie wiadomo dlaczego, cholera, trochę mnie obchodzisz. – Wykrzywił kącik ust, jak gdyby sam się z siebie śmiał. – To przekleństwo, które chodzi za mną krok w krok.

Oblizła wargi. Zauważył to i miotając serię niecenzuralnych słów, opuścił ręce i odwrócił się, jak gdyby ten gest mógł odczynić urok, który ktoś rzucił w cień samotnie rosnącego drzewa. Gdy odchodził, mięśnie jego pleców były napięte.

– Kane... – Boże, dlaczego go zawołała? Nie chciała w ogóle mieć z nim do czynienia, a jednak była w nim jakaś ciemna strona, która przemawiała do podobnego zakamarka jej własnej duszy.

Obejrzał się przez ramię. Jego dziwnie zagubione spojrzenie sprawiło, że zadrżało jej serce. Zniknął arogancki zuchwalec, a zamiast niego pojawił się onieśmielony chłopak, prawie mężczyzna.

– Zostawmy to, Claire – powiedział i poszedł w stronę wysokiego brzegu, gdzie jednym zwinnym ruchem uniósł opalone ręce, odbił się od skały i zanurkował sześć metrów w głąb spokojnego jeziora.

Oslaniając ręką oczy, patrzyła, jak się wynurza i miarowo, pewnie płynie do brzegu, gdzie w obskurnej małej chacie czekał na niego ojciec.

Harley zerknął na zegarek i zaczął bębnić palcami o biurko. Siedział w swoim biurze, którego nie znosił. Pomieszczenie znajdowało się w parterowym budynku naprzeciwko tartaku. Panowała tu ciasnota – pełno było segregatorów i tanich funkcjonalnych mebli. Rozluźnił węzeł krawata i poczuł, jak pot spływa mu po szyi, choć włączony na maksymalne obroty wentylator szumiał przy oknie i rozdmuchiwał chłodne powietrze po pokoju, który wyznaczył mu ojciec. A niech to wszystko diabli! Wciąż czuł się nieswojo i rad by oślepnąć, żeby nie widzieć ludzi w twardych kaskach, którzy rzucali przeciągłe spojrzenia w jego stronę, kiedy przychodzili na swoje zmiany lub na przerwach. Usiłowali skrywać uśmiechy, żując grube zwitki tytoniu, ale Harley wiedział, że się z niego śmieją, a nawet – a jakże! – pogardzają nim. Instynktownie wyczuwali, że nie został stworzony do tego, żeby być ich przełożonym.

Pewnego razu, kiedy szedł do samochodu po pracy, zobaczył, jak Jack Songbird, jeden z pracowników tutejszego tartaku, za pomocą scyzoryka usiłuje otworzyć automat z napojami, który stał za suszarnią. Gdy ich spojrzenia się spotkały, Harley skrzywił się i zamiast zrobić Jackowi awanturę, patrzył mu w oczy. Tymczasem zamek puścił.

Szkody wyniosły mniej niż dwadzieścia dolarów. Od tego czasu za każdym razem, kiedy Harley był zmuszony spojrzeć w oczy Jackowi, widział w jego wzroku drwinę i pogardę. Żałował wtedy, że nie zwolnił czerwonoskórego gnoja od razu, kiedy go przyłapał na gorącym uczynku. Byłoby już po krzyku. A tak obelżywa obecność Jacka przypominała mu, jak bardzo jest słaby. Nie był w stanie powstrzymać Indianina przed drobną kradzieżą, więc jak miał trzymać w ryzach robotników, z których każdy mógł wziąć go na ręce i podrzucać nim jak małą piłeczką.

Nie, nie był stworzony do tej pracy. Mocniej pociągnął za węzeł krawata i wcisnął teczkę „BEST Surowce drzewne” na miejsce, do przenośnego segregatora. Godzinami ślęczał nad fakturami, wpatrując się w liczby oznaczające wyniki dostaw tarcicy do pięciu odbiorców Besta z okolic Portland. Dane dotyczyły transakcji z ostatnich trzech miesięcy. Nie mógł zrozumieć, dlaczego Jeny Best wycofuje swoje interesy z Taggart Industries. Best był wieloletnim klientem, ale – z jakiegoś tajemniczego powodu – zdecydował się przenieść swój kapitał gdzie indziej.

Prawdopodobnie do Dutcha Hollanda. Prawdopodobnie ten sukinsyn zaniżył ceny, choć miał tylko kilka nędznych tartaków blisko Coos Bay. Co za burdel!

Teraz zadaniem Harleya było udobruchanie Jeny’ego, żeby kontynuował współpracę z Taggart Industries, firmą godną zaufania. Co za syf! Chwycił za telefon, wykręcił numer i połączył się z sekretarką Besta. Poczł niezmierną ulgę, kiedy się dowiedział, że pan Best wróci dopiero w poniedziałek. Gdy skończył rozmowę, zauważył plamy potu na słuchawce.

Znów spojrział na zegarek. Wytarł dłonie o spodnie i po cichu zaklął. Weston wpadał i wypadał, kiedy mu się podobało, nie zważając na ustalone godziny pracy. Stary to tolerował. Ale z Harleyem było inaczej. Nigdy nie błyszczał – ani w sporcie, ani w szkole, ani w pracy. W każde zadanie musiał wkładać więcej wysiłku, poświęcać na nie więcej czasu, całować więcej tyłków.

A niech to! Wieczorem wybierał się na spotkanie z Claire i nie obchodziło go, co jego ojciec na ten temat powie. Już wstał z krzesła i sięgał za kławkę, kiedy usłyszał przez interkom głos sekretarki.

– Panie Taggart?

– Słucham.

– Na drugiej linii ma pan rozmowę.

Harley osłupiał. A jeśli to Jeny Best? Co ma powiedzieć temu człowiekowi? Jak zatrzymać klienta? Nie był sprzedawcą i nigdy nim nie będzie.

– Dzwoni panna Forsythe.

Harley zapragnął zapaść się pod ziemię i umrzeć. To było gorsze niż udawanie, że zależy mu na cenie tarcicy. Dlaczego Kendall bez przerwy go ściga? Czy nie dociera do niej, że to koniec? Chwycił słuchawkę.

– Cześć – burknął.

– Och, Harley. Tak się cieszę, że cię zastałam. – Wyobraził sobie jej twarz, nieskazitelnie błękitne oczy, zaróżowione policzki i nadąsane usta.

– Co się stało? – Wcale go to nie interesowało. Oczyszczył paznokieć z brudu.

– To, że... że muszę się z tobą zobaczyć.

– Kendall, przestań. Przecież ci mówiłem...

– To ważne, Harley. Nie zadzwoniłabym do pracy, gdyby tak nie było.

O cholera! Zaszła w ciążę! Kolana się ugięły pod Harleyem i musiał się oprzeć o biurko. Zrobiło mu się słabo i miał wrażenie, że za chwilę zwróci lunch.

– O co chodzi?

– Nie chcę o tym rozmawiać przez telefon. Spotkajmy się dziś wieczorem w letnim domu mojego ojca.

– Nie mogę. Sekunda.

– Proszę!

– Jestem zajęty.

– Harley, posłuchaj. To sprawa życia i śmierci. – Jej głos był zdesperowany.

Dziecko. Była w ciąży i rozważała kwestię aborcji.

– Do zobaczenia o ósmej.

– Nie mogę.

– Naprawdę nie masz wyboru – wykrztusiła i z trzaskiem rzuciła słuchawkę.

Przez sekundę wydawało mu się, że za chwilę umrze. Ciemno mu się zrobiło przed oczami i pomyślał, że traci wzrok. Ale powoli chwytał oddech. Kendall miała rację – musi się z nią spotkać. Drżącymi palcami odgarnął włosy z twarzy i usiłował się pozbierać.

Kiedy wychodził z biura, udało mu się pomachać na pożegnanie siedzącej za biurkiem sekretarce. Nazywała się Linda... Jakoś tam. Tleniona, gruba czterdziestka, ale miła i na tyle kompetentna, żeby nie pokazać, że śmieje się z niego, a nie do niego. Daj spokój, Taggart, przecież jesteś tu szefem.

Żwir chrzęścił pod włoskimi mokasynami na pustym parkingu. Zakurzony asfalt był pełen wybojów. Żadne drzewo nie śmiało rzucić cienia w miejscu, którego przeznaczeniem było zmieniać leśne giganty w deski. Świeży zapach trocin mieszał się z intensywnym odorem diesla. Harley nienawidził go z całych sił.

Jego ojciec, podobnie jak Dutch Holland, był prezesem korporacji składającej się z wielu

oddziałów. Ten tartak był tylko jedną z małych firm, które łączyła nazwa Taggert Industries. Wydawało się śmieszne, że Harley musi tu tkwić, kiedy można było zarządzać którymś z ośrodków wypoczynkowych albo jedną z restauracji.

– Dobrze ci to zrobi – wyjaśnił Neal, zlecając Harleyowi pracę na okres wakacji. – Pobędziesz trochę z ludźmi, którzy stanowią trzon tej firmy. Następnego lata będziesz mógł pracować w kurorcie w Seaside.

Obiecanki cacanki, pomyślał Harley, wkładając okulary przeciwsłoneczne. Na parking wjeżdżał porsche, kabriolet Westona!

Na siedzeniu pasażera siedziała młodsza siostra Jacka Songbirda, Crystal, z którą Weston od czasu do czasu się umawiał. Palcami wybijała rytm piosenki *Hungry heart* Bruce'a Springsteena. Jej czarne włosy połyskiwały błękitem w popołudniowym słońcu. Udała, że nie widzi Harleya.

Weston natychmiast wysiadł z samochodu i ruszył w stronę młodszego brata, jakby miał do niego ważną sprawę. Szedł przez parking z gniewną miną i zaciśniętymi pięściami. Wszystko wskazywało na to, że jest w bojowym nastroju.

Got a wife and kid in Baltimore, Jack... [Mam żonę i dzieciaka w Baltimore, Jack...]

Harley wziął się w garść na tyle, że mógł pokazać bratu twarz. Weston miał usta białe z wściekłości.

– Gdzie tata? – spytał.

– Nie tutaj.

– Jesteś pewny? – spytał Weston i mruknął pod nosem: – A to skurczybyk! Dzwoniłem do biura w Portland i... Psia kość, tam mi powiedzieli, że jest tutaj!

– Co w ciebie wstąpiło?

Weston obiema rękami przygładził włosy i zerknął przez ramię na Crystal, ale najwyraźniej nie zwracała na niego uwagi. Przyglądała się swojemu odbiciu we wstecznym lusterku i nakładała kolejną warstwę błyszczku.

Everybody's got a hungry heart. [Wszyscy mają wygłodniałe serca.]

– Cholera, zawsze to samo. – Wytarł dłonią pot z czoła.

– Co takiego?

Oczy Westona zmieniły się w szparki.

– Plotki.

– Pio... Aha, o to chodzi? – Harley w końcu zrozumiał. – O to, że tata ma nieślubne dzieci?

– Tylko jednego. Syna.

– Jeśli wierzyć plotkom, to tak. – Harley uważał całe to gadanie na temat Neala Taggerta jako babiarza za wyssane z palca. I po co się czymś takim przejmować?

– Nie przeszkadza ci to?

– Śpię spokojnie, jeśli już o to chodzi.

– Nie zdajesz sobie sprawy, że jeśli ten gość, ten przyrodni bękart, zechce dochodzić swego, może zabrać część naszego majątku?

– I co z tego?

– Chryste, Harley, czy z ciebie naprawdę taki kretyn? W Harleyu zagotowała się krew.

– Po prostu nie martwię się rzeczami, na które nie mam wpływu. Od kogo to słyszałeś tym razem? Od jakiegoś typa na bani w miejscowym barze? Czy w Stone Illehee? – Bo Dutch Holland zawsze gotów jest rozsiewać plotki na temat naszego taty. A może od którejś z plotkarek, które ciągle stoją pod kawiarnią?

– Nie – wycedził przez zęby Weston. Na jego twarzy malowała się pogarda dla młodszego brata. – Tym razem usłyszałem to od mamy.

Harley roześmiał się.

– Świetnie. Jakby nigdy nie próbowała cię zdenerwować! Nie wiem, co zaszło między wami, ale matka znajduje wielką uciechę w doprowadzaniu cię do białej gorączki.

– A niech cię, Harl, jesteś beznadziejny! – Weston mocno zacisnął powieki i pokręcił głową, jakby się zastanawiał, jak to możliwe, że są ze sobą spokrewnieni.

– A ty porywasz się na wiatraki. I co byś zrobił, gdyby tata tu był? Oskarżyłbyś go o kolejny cios w jedność rodziny?

– Po prostu zapytałbym go, jaka jest prawda.

– Dobry sposób, żeby dać się wydziedziczyć, Wes. A obaj dobrze wiemy, że przenigdy nie zrobiłbyś czegoś, co by mogło pozbawić cię twojej lwiej części majątku Taggartów.

– Przynajmniej nie siedzę z założonymi rękami i nie czekam, aż pieczone gołąbki same mi wpadną do gąbki.

– Ja na nic nie czekam.

Weston rzucił okiem na jaguara Harleya i na grubą warstwę trocin, która osiadła na jego nieskazitelnym lakierze.

– No tak, pewnie. Nieważne. Później złapię starego.

– Koniecznie go złap. Aha, przy okazji: nie zapomnij pozdrowić od nas przyrodniego brata.

– Idź do diabła, Harl.

Harley zachichotał, kiedy Weston odwrócił się w stronę swojego sportowego samochodu i Crystal. Tak rzadko udawało mu się go rozzłościć, że widok zdenerwowanego brata był jak balsam dla jego skołatane serca.

Przenikliwy pisk opon oznaczał, że porsche Westona właśnie wyjeżdża z parkingu. Za siatkowym ogrodzeniem, na którym wisiały okazałe znaki mówiące o bezpieczeństwie pracy, przychodzą właśnie robotnicy na nową zmianę. Harley pośpieszył w stronę samochodu. Nie chciał wdawać się w wymuszoną pogawędkę z żadnym z nich. Bynajmniej nie był snobem. Po prostu nie chciał mieć z nimi nic wspólnego.

Pośród zgrzytania pił, krzyków brygadzystów i warkotu ciężarówek, przywożących surową tarcicę lub wywożących budulec drzewny, mężczyźni w czystych flanelowych koszulach i drelichach zakładali kaski i zastępowali kolegów całych w trocinach i kurzu.

Harley otworzył kluczykiem drzwi swojej chluby i radości – jaguara XKE w kolorze leśnej zieleni, który potrafił rozwinąć maksymalną prędkość w czasie szybszym niż jeden oddech. Samochód stał pomiędzy starym pikapem dodge i zakurzonym kombi z napisem „umyj mnie” na tylnej szybie. Ciemnozielony jag błyszczał niczym szmaragd w żwirze. Harley wślizgnął się za kierownicę i zapalił silnik.

Czterdzieści koni mechanicznych przygotowało się do jazdy. Za kilka minut opony będą piszczały na asfalcie, a Harley stanie się panem własnego losu i kowalem swego szczęścia.

A potem, niech to licho, trzeba będzie się spotkać z Kendall.

3.

Boże, pomóż mi – mruknęła Kendall. Przechadzała się po tarasie daczki domu na plaży, własności ojca, trzymając się za brzuch. Dlaczego po prostu nie pozwoli Harleyowi odejść? Skąd ta obsesja na jego punkcie? Paige miała rację, Kendall Forsythe może mieć każdego chłopaka, którego zapragnie. Ale jedynym godnym jej pragnień jest Harley Taggert.

Chodzi nie tylko o jego nazwisko, ale przede wszystkim o to, że jest miły i słodki... Cóż, przynajmniej taki był. Dopóki nie spotkał Claire Holland, tej bezwartościowej szarej myszki. Cóż on takiego w niej zobaczył?

Kiedy Kendall się dowiedziała, że ma zamiar z nią zerwać, postawiła wszystko na jedną kartę. Zaprażyła wyjść za Harleya Taggerta i nie dopuszczała do siebie myśli, że może jej się to nie udać.

Brzuch ją rozboleł, a łzy cisnęły się pod powieki. Obiema rękami chwyciła się barierki i przyglądała się ruchomym wydmom pokrytym kępami trawy, które przesuwały się ku coraz ciemniejszym wodom Pacyfiku. Widok rozpostartego aż po horyzont oceanu zawsze działał na nią uspokajająco, pomagał jej spojrzeć na życie z odpowiedniej perspektywy. Ale nie tego wieczoru, kiedy wszystko wymknęło się spod kontroli. Jakaś para przeszła po plaży, trzymając się za ręce, śmiejąc się i zostawiając ślady bosych stóp na mokrym piasku. Spienione fale tańczyły wokół ich kostek. Rasowy seter irlandzki hasał w płytkiej wodzie, goniąc za patykami, które rzucał mężczyzna i z powrotem przynosząc mu je w zębach.

Kochankowie wydawali się tacy szczęśliwi. Tak jak kiedyś ona i Harley. Zanim pojawiła się Claire. Gardło Kendall się ścisnęło i z trudem tłumiała płacz. Nigdy w życiu nie czuła się taka bezradna i nigdy niczego aż tak rozpaczliwie nie pragnęła.

Usłyszała, że przed domek zajechał jakiś samochód, i kiedy otworzyła rozsuwane drzwi, usłyszała kroki na schodach. Serce jej podskoczyło. Przyjechał! Nadal mu zależy na niej!

– Harley! – krzyknęła, ale ledwie wypowiedziała to imię, na horyzoncie pojawił się Weston, wysoki do nieba przystojniak szczerzący zęby w luzackim uśmiechu. – Ooo – nie kryła głębokiego rozczarowania.

– Pomyślałem sobie, że pewnie tu jesteś.

– Czy... czy to Harley cię tu przysłał?

Usta Westona wykrzywił ten sam uśmiech, którym skruszył o wiele więcej kobiecych serc, niż na to zasługiwał.

– Nie. Przyjechałem tu z własnej woli.

– Ale skąd wiedziałeś, że...

Oparł się biodrami o balustradę i skrzyżował ręce na piersi.

– Kiedy zostawiasz wiadomość w biurze, wieść się roznosi.

– Nie zostawiałam...

– Nieważne. – Machnął ręką. – Wpadłem tylko, żeby ci dać dobrą radę.

Nastroszyła się.

– Nie przypominam sobie, żebym cię o nią prosiła.

– Wierz mi, potrzebujesz jej – westchnął i spojrzał jej w oczy. – Wiesz, Kendall, jestem zaskoczony twoim postępowaniem. Zawsze myślałem, że z ciebie rozsądna dziewczyna, która wie, czego chce, i umie podjąć odpowiednie kroki, żeby to osiągnąć.

– Jeśli chodzi o Harleya, nie potrafię tego.

– Dlaczego?

– To nie takie proste.

– Proste jak dwa razy dwa. Drżącymi palcami przygładziła włosy.

– Jak?

– Cóż, wykorzystaj fakt, że nie jest aż tak bystry... I nie sprzeczasz się ze mną o ten drobiazg, dobrze? – Chciała zaprzeczyć, ale podniósł rękę w geście protestu. – Oboje znamy jego ograniczenia. – Na jego ustach pojawił się cyniczny uśmiech.

– To jaka jest twoja rada?

– Wpadnij.

– Co takiego? Czy się nie przesłyszałam?

– Zajdź w ciążę.

W zamyśleniu zmarszczyła usta.

– Nigdy bym nie mogła...

– Ależ oczywiście, że mogłabyś – uciął ze znużoną miną. – Przypadkiem usłyszałem twoją ostatnią z nim rozmowę. Założyłaś mu pętlę, a teraz dokończ dzieła. – Usiadł na poręczy tyłem do oceanu i wpatrywał się w nią. – Nie mów mi, że nie masz śmiałości, Kendall, bo w to nie uwierzę. Jesteś kobietą, która wie, czego chce, i potrafi to osiągnąć.

Przygryzła wargę i zastanawiała się.

– A jeśli... Jeśli nie jestem w ciąży?

– No to bądź.

Nigdy nie uważała Westona za idiotę, ale zachowywał się tak, jakby jej radził użyć czarodziejskiej różdżki i...

– Nie mogę tak po prostu udawać.

– Nie powiedziałem „udawaj”, tylko „bądź w ciąży”.

– Podejrzewam, że do tego będę potrzebować Harleya.

Weston przyglądał jej się tak, jakby ją uznał za wyjątkowo mało rozgarniętą osobę.

– Daj spokój, Kendall. Harley to mięczak, wszyscy to wiedzą. Musisz go tylko uwieść.

– Uwieść go? Tak po prostu?

– Wierz mi. Nie będzie w stanie odmówić.

Rozważyła jego sugestię. Musiała przyznać, że była w niej jakaś logika, ale nie chciała korzystać z rad Westona. Nigdy niczego nie robił bezinteresownie. Musiał mieć w tym jakiś osobisty cel. Zmierzyła go wzrokiem i poprawiła parasol nad stolikiem balkonowym.

– Dlaczego ci na tym tak zależy? – spytała.

Przez ramię zerknął na ocean, jak gdyby ważył słowa.

– Przypuszczam, że nie uwierzyłabyś mi, gdybym powiedział, że robię to, mając na względzie dobro brata?

– Bo nie wierzę. Wymyśl coś lepszego. A najlepiej powiedz, jaki ty masz w tym interes.

– No dobrze. Harley to ciemiega. Teraz zamarzyła mu się Claire Holland, plecie o ślubie z nią...

Kendall poczuła ostre ukłucie w sercu. Harley ani razu jej o tym nie wspomniał.

– A to by była katastrofa – ciągnął Weston.

– Dla ciebie?

– Zgadza się. Dla całej rodziny. Tata jest tak zapracowany, że ledwie zipie. Staruszek doigra się zawału serca albo wylewu. Paige jest zdenerwowana. Zresztą dam głowę, że Dutcha to nie zachwyca bardziej niż nas wszystkich. Odnowią się dawne waśnie i mój stary pewnie tego nie przeżyje.

Zabrzmiało to mało przekonująco. Weston nigdy zbyt nie troszczył o nikogo z rodziny. Zawsze uznawał się za numer jeden i nigdy nie było w jego życiu numeru dwa ani trzy.

– Tu chodzi o coś jeszcze, prawda? I to coś bardziej dotyczy ciebie. Na mocnej męskiej twarzy zadrgał mięsień.

– Harley nie może mieć tej Holland.

– Dlaczego nie?

Przymrużył oczy i spojrzał jej w twarz.

– Bo nie zasługuje na żadną z nich, nawet na Claire.

– Ale na mnie, owszem! – Czy tu po to przyjechał, żeby ją obrazić?

– Słuchaj, sugeruję ci tylko sposób na uzyskanie tego, czego pragniesz.

– Po to, żeby Harley nie ożenił się z Claire i nie pokrzyżował twoich planów?

– Mniej więcej.

– A jeśli on nie da się uwieść?

– Zdobądź sfalszowany wynik testu ciążowego, weź z nim ślub, a w noc poślubną zajdź w ciążę. Pomyśl, Kendall, to nie jest tak skomplikowane jak operacja mózgu.

Przygryzła wargę.

– A jeśli zajdę w ciążę dopiero po trzech, czterech miesiącach od dnia ślubu? Będzie

wiedział, że...

Weston zaklął po cichu. Zmierzył ją jeszcze bardziej przenikliwym spojrzeniem.

– Chcesz, żeby dziecko zaklepało układ?

– Myślę, że... tak.

– To ja ci je zrobię.

– Co takiego? – W ustach jej zaschło. Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Sprawię, że będziesz w ciąży. – Zeskoczył na podłogę i podszedł do niej. Mimo że nim pogardzała, po plecach przebiegł jej dreszcz.

– Ty?

– Mam ten sam garnitur genów co Harley. Tę samą grupę krwi. Nie będzie mógł się wyprzeć ojcostwa.

– O Boże! – Serce jej biło jak oszalałe, gdy przesywał ją wzrokiem. – A co... ty byś z tego miał? – Jednym spojrzeniem omiótł całe jej ciało i znów popatrzył w oczy.

– Twoją dozgonną wdzięczność i przywiązanie.

– Nie sądzę, że mogłabym...

– Nawet po to, by zostać żoną Harleya? – Ujął jej rękę, podniósł ją do swoich ust i pocałował wewnętrzną część dłoni.

Kolana się pod nią ugięły, ale wyrwała mu dłoń, jak by ten pocałunek poparzył jej skórę.

– To obłąd. Nie ma mowy...

– Pomyśl. Będziesz panią Harleyową.

– Z naszym dzieckiem?

– Mogłabyś poronić...

O mało nie zwymiotowała. Szybko zasłoniła dłonią usta.

– Jesteś tak zdemoralizowany, że to przechodzi ludzkie pojęcie.

– Po prostu usiłuję ci pomóc. – Odwróciła się, ale był od niej szybszy. Porwał ją w ramiona i objął w pół tak, że jej piersi spoczęły na jego przedramionach. – Przemyśl to, Kendall – szepnął jej do ucha.

Za wydmami szumiał ocean, a gorące lipcowe słońce powoli zaczynało zniżać się ku horyzontowi.

– Moglibyśmy trochę pofiglować, apotem... Bingo! Harley jest twój! Nikogo by to nie zraniło...

– Wszystkich by zraniło! – powiedziała oburzona, choć jego dotyk przejął ją dreszczem. – Wszystko byś zniszczył.

Roześmiał się jej do ucha.

– Nie myśl tak, skarbie. Sama już wiele zrobiłaś w tym kierunku. – Puścił ją i ruszył w stronę schodów. Zanim minął zakręt, zdążył krzyknąć przez ramię. – Ale jeśli Harley wyślizgnie się

z twoich rąk i ożeni z Claire Holland, to mnie za to nie obwiniaj. Nie, malutka. Wtedy będziesz mogła winić wyłącznie siebie.

W głosie Harleya dało się wyczuć zdenerwowanie.

– Przepraszam, Claire. Zadzwoń do ciebie później, ale coś mi wypadło. Sprawy zawodowe. Tato chce, żebym w nich uczestniczył.

Claire zamknęła oczy i zaczęła się nerwowo bawić kablem telefonicznym. Chciało jej się wyć. Działo się coś złego, wiedziała to na pewno i wszystkie wątpliwości, które próbowała od siebie odgonić, coraz bardziej ją osaczały, zaciskając niewidzialną pętlę na jej szyi.

– Po prostu robi wszystko, żeby nas rozdzielić.

– Wiem, ale dzisiaj nie mogę przyjść. Spotkamy się już niedługo, wierz mi.

– To już trwa ponad tydzień.

– Wiem, wiem – odrzekł, a Claire odniosła wrażenie, że słyszy koła zębate obracające się w jego głowie. Kłamie? Unika jej? Dlaczego po prostu nie zerwie z nią? Ogarnęła ją czarna rozpacz. Kochała Harleya, uwielbiała go, a jednak...

– Zobaczmy się, może jeszcze nie dziś, ale wkrótce. Przyrzekam. Claire. Tęsknię za tobą.

Naprawdę? Czy naprawdę za mną tęsknisz?

– Harley...

– Słucham?

Czy nuta poirytowania w jego głosie to złudzenie? Miała zamiar mu powiedzieć, że go kocha, ale się rozmyśliła. Był zbyt pochłonięty innymi sprawami, zbyt daleki.

– Nic takiego.

– To dobrze. Posłuchaj, może byśmy popływali łódką? W nocy?

– Chciałabym...

– W takim razie spotkajmy się w jachtklubie o dziesiątej... Nie, o dziesiątej trzydzięści.

Wiesz która keja.

– Tak, ale...

– Przepraszam, że nie mogę zobaczyć się z tobą wcześniej... Kocham cię. Przecież wiesz.

– Też cię kocham – powiedziała, ale te słowa zabrzmiały pusto i fałszywie, jakby były wymuszone.

Zmagając się z bólem głowy, wyjrzała przez okno. Patrzyła, jak słońce kryje się za północny grzbiet górski. Skąd Harley dzwonił? Z kim był? Dlaczego znów odwołał spotkanie?

Tak naprawdę cię nie kocha. Słowa te były jak gorzka pigułka, do której przełknięcia potrzeba wielu litrów wiary w siebie. Nalała sobie lemoniady i przycisnęła chłodną szklankę do czoła.

W domu było gorąco i pusto. Dutch uparcie wzbraniał się przed założeniem klimatyzacji, więc w takie gorące dni temperatura w kuchni zazwyczaj przekraczała trzydzieści stopni. Nawet

otwarte okna nie pomagały. Po prostu nie było czym oddychać.

Jeśli pominąć tykanie zegara dziadka w holu, delikatne burczenie lodówki i sporadyczne skrzypienie starego drewna – dom tonął w ciszy. Miranda wyjechała wcześniej bez wyjaśnienia. Ostatnio często to robiła. Dominique uparła się, żeby Dutch spędził z nią weekend w Portland, spotkał się ze starymi przyjaciółmi, rozerwał się i pozwiedzał miasto. Tessa uciekła wcześniej z kilkoma przyjaciółmi, którzy twierdzili, że idą na film, co prawdopodobnie było kłamstwem – jak wszystko ostatnio.

Za oknami powoli zapadał zmrok. Claire wyszła na taras z tyłu domu, żeby posiedzieć na starej huśtawce, która się tam kołysała. Zachód słońca zmieniał się w fioletowy zmierzch. Kilka nietoperzy musnęło tafłę jeziora.

Ryby głośno pluskały w wodzie. Na niebie pojawiały się gwiazdy, jedna po drugiej. Claire znów zaczęła się zastanawiać, co w tej chwili robi Harley. I z kim. Miał zbyt wiele wymówek i zaczęła podejrzewać, że spotyka się z inną dziewczyną, prawdopodobnie z Kendall Forsythe.

– Idiotka – mruknęła. Nienawidziła w sobie skłonności do sentymentalizmu. Odbiła się palcami od desek podłogi. Czyż wszyscy jej nie mówili, że jest niemądra? Czy ojciec i siostry nie ostrzegali jej przed Harleyem? Ale była uparta i zamierzała udowodnić im wszystkim, jak bardzo się mylą.

Dała się wpuścić w maliny.

Stara huśtawka skrzypiała przy każdym poruszeniu. Claire była sama w domu i mogłaby roztkliwiać się nad sobą, popłakać, ale nie była w łzawym nastroju i nie znosiła w taki nastrój popadać. Kochała Harleya, była tego pewna, lecz nie zamierzała pozwolić, by jakkolwiek mężczyzna traktował ją jak pierwszą lepszą.

Wstała z huśtawki. Za tylnymi drzwiami w kuchni wisały klucze, znalazła breloczek z zapasowymi kluczykami. Ojciec miał całą kolekcję pojazdów, wybrała dzipa w kolorze khaki, wsiadła do niego i ruszyła w stronę Chinook – małego miasteczka, gdzie było niewiele atrakcji. Jedno skrzyżowanie ze światłami, dwie tawerny, kilka restauracji, parę moteli i sklep spożywczy. Mimo to wydawało się bardziej interesujące niż dom i pogrążanie się w czarnych myślach z powodu chłopaka, który nie miał dla niej czasu.

Przekraczając dozwoloną prędkość, przejechała obok kościoła metodystów – jedynej świątyni z wieżą w miasteczku – i dojrzała grupę dzieciaków, przesiadujących pod pizzerią. Na parkingu tu i ówdzie stały motocykle i stare półciężarówki. Włożyła kluczyki do kieszeni i ruszyła w stronę lokalu, gdzie przywitał ją zapach pieczonego chleba, sosu pomidorowego, czosnku i dymu papierosowego.

Przy stolikach siedziały rodziny, grupy nastolatków zajmowały miejsca przy sztucznym kominku, ale pierwszą osobą, o którą zahaczył jej wzrok, był Kane Moran przy narożnym stoliku za niską ścianką działową. Wygodnie rozsiadł się na krześle, wyciągnął nogi. Ubrany był

w długie dzinsy i porwany czarny podkoszulek. Patrzył na drzwi, jak gdyby czekał właśnie na nią.

Świetnie! Jedyny facet, którego nie miała ochoty spotkać. Ku swemu przerażeniu zauważyła, że jej puls przyspieszył.

Postanowiła się przełamać i udowodnić sobie, że potrafi zapanować nad emocjami. Pewna siebie zamówiła przy barze colę, błyskawicznie zebrała się na odwagę i podeszła do niego.

Spod dwudniowego zarostu wyłonił się zdradliwy krzywy uśmiech. Na stole stała szklanka z niedopitą colą, w popielniczce tłący się, jakby zapomniany papieros.

– Ach, któż to? Czyżby księżniczka? – wycedził przeciągle, znoszonym wysokim butem wysuwając krzesło. – Zeszła z tronu, żeby odwiedzić ubogich poddanych?

– Zgadza się. To ja, księżniczka Claire. – Usiadła na krześle, które jej zaoferował, i spojrzała na niego przez szklanekę z colą, mając nadzieję, że napój odświeży jej wyschnięte gardło. Pochyliła się nad stołem: – Ale co do odwiedzania ubogich, to ty w tym jesteś lepszy.

– Ja ich nie odwiedzam, ja wśród nich żyję.

– Czyżby? – droczyła się. – Z tego, co słyszę, to łązisz z miejscowymi chuliganami i zbirami. Seksownie wyszczerzył zęby.

– Trafiony – panno Holland. – Zrobił do niej oko. – Ale sędzę, że jest odwrotnie: to oni latają ze mną, a nie jaz nimi.

Przynajmniej miał jakieś poczucie humoru. Nieważne, że zwichrowane.

– Dlaczego mnie dręczysz? Traktujesz to jako osobistą misję?

– Dręcę cię? – Zaciągnął się papierosem i popił colą ze szklanki. – Coś takiego? – Przeszył ją świdrującym wzrokiem. Odniosła wrażenie, że pomieszczenie nagle się skurczyło, zabrakło w nim powietrza, a ona siedzi tu sam na sam z nim, choć w restauracji pełno było ludzi. Patrzył na nią tak, jak gdyby prócz niej na świecie nie było innych kobiet, a on od wielu lat był zmuszony do celibatu. Poczula strużkę potu pomiędzy piersiami.

– Ja tylko... wpadłam czegoś się napić.

– Sama?

Wzruszyła ramionami i usiłowała nie pokazać po sobie zakłopotania.

– A gdzie twoja lepsza połówka?

– Nie jestem mężatką.

– Nie czaruj. – Dopił colę. Claire wytarła kropelki ze swojej szklanki. Czemu tak się ciągle gapi tymi przymrużonymi złocistymi oczami? – pomyślała. – W każdym razie to tylko kwestia czasu.

– A skąd ty możesz to wiedzieć?

– Podjęłaś decyzję, nieważne, czy słuszną. Przygryzła wargę.

– Nic o mnie nie wiesz.

– Czyżby? – Parsknął śmiechem i podrapał się po nieogolonej brodzie. – Wiem o tobie więcej, niż ci się zdaje, księżniczko. I chyba więcej niż powinienem. – Tym razem to on pochylił się do niej nad stolikiem. – Należysz do kobiet, które podejmują decyzję i od razu wcielają ją w życie. Lojalna i wierna aż do granic naiwności, nie wierzysz w żadne złe słowo na temat kogoś, na kim ci zależy. Nawet jeśli to, że ten ktoś cię wykorzystuje, jest oczywiste jak dwa i dwa to cztery. Miała ochotę wymierzyć mu policzek.

– Nikt mnie nie...

– Obudź się, Claire. Przecież jesteś na to o wiele za mądra. – Szybko, jak chwytający ofiarę tygrys, wyciągnął rękę przez stół i władczy, choć czułym gestem zacisnął palce na jej nadgarstku. – Więc gdzie on teraz jest?

– Kto, Harley? Został w pracy po godzinach. – Wymówka zabrzmiała naiwnie.

– Taggart nigdy w życiu nie zabrał się uczciwie do roboty. Wymyśl coś lepszego.

– Coś tam... robi. Ojciec mu kazał. Interesy.

– Harley Taggart włączony w jakieś wielkie interesy? Chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz.

Nieznacznie uniosła głowę.

– Nie mógł skłamać.

– Oczywiście, żeby mógł, Claire – odparł Kane, przyciskając gorące palce do delikatnej skóry wewnętrznej strony nadgarstka. Tak bardzo zbliżył twarz do jej twarzy, że zobaczyła na niej przedwczesne zmarszczki. – Każdego faceta na to stać.

– Zadzwoił do mnie i... – Dlaczego czuła się zmuszona tłumaczyć przed Kane'em Moranem? Nie był nawet jej przyjacielem. Nic podobnego. Był po prostu sąsiadem z olbrzymim kompleksem niższości wytatuowanym na twarzy.

– Odwołał spotkanie.

– Spotkamy się później.

Ognik emocji na ułamek sekundy pojawił się w jego oczach i natychmiast zniknął. Była pewna, że ten krótki błysk wielkiego cierpienia był tylko wytworem jej wyobraźni. Moran był niewzruszony jak skała i twardy jak młot, odporny na wszelkie urazy duszy. To urodzony kryminalista. Przynajmniej tak mawiał jej ojciec i kilku mężczyzn, którzy grywali z nim w pokera w każdy wtorkowy wieczór. Jednak ten chłopak po drugiej stronie stolika delikatnie ściskający jej nadgarstek gorącymi palcami o zgrubiałym naskórku, już prawie mężczyzna, który tak wiele o niej wiedział, nosił w sobie nie większe ziarno zła niż ona sama. Wyobraziła sobie, że ją całuje ustami cienkimi jak ostrza, wiecznie wykrzywionymi w cynicznym uśmiechu. Serce jej zadrżało. Speszona niesformnymi myślami, powoli zabrała mu swoje dłonie.

– Chyba już sobie pójdę.

Jego obecność w równym stopniu fascynowała, co peszyła.

– Pizza dla Browna – oznajmił przez mikrofon sprzedawca. Klawiatura kasy brzęczała pośród pomruku rozmów, a w tle snuły się klasyczne melodie starego Buddy Holly’ego. Muzyka płynąca z małych ukrytych głośników podłączonych do gramofonu z trudem przebijała się przez gwar. Ale Claire nie słyszała nic prócz zwariowanego bicia odurzonego serca.

Wstał, ostatni raz pociągnął papierosa i zgasił go w popielnicze.

– Chcesz się przejechać? – spytał zza obłoku dymu i niedopowiedzeń.

– Nie, muszę już iść.

– Po co? Żeby warować jak pies przy telefonie w nadziei, że zadzwoni Taggert?

– Nie, ale...

– To tylko krótka przejażdżka, Claire.

– Wiem.

Pod gęstymi brwiami błysnęły ogniki.

– Nie sądzę...

– Jak chcesz. – Zarzucił kurtkę na ramiona i postawił kołnierz. – To jak? Dlaczego nie? Harley najprawdopodobniej jest z Kendall albo z inną dziewczyną. Już miała odpowiedzieć krótkim „nie”, ale powstrzymała się.

– No dobrze – odpowiedziała w końcu, odrzucając do tyłu włosy. W jego uśmiechu było coś groźnego. Chwycił ją za rękę.

– Chodź.

Wyszli na parking i wsiedli na srebrno-czarny motocykl. Przez cały czas Claire miała wątpliwości, czy dobrze robi. A jeśli ktoś ich zobaczy? Albo jeśli przytrafi się im wypadek? A jeśli Kane zawiezie ją gdzieś i powróci przed dziesiątą trzydzieści? Poza tym przecież nawet go nie знаła. Mówiono, że jest złodziejaszkiem podejrzanym o większość przestępstw dokonywanych w okolicy. Wiedziała, że ma chorego ojca, którym musi się opiekować, i marzy o tym, żeby czym prędzej wyjechać z Chinook. I w głębi duszy przeczuwała, że jest lepszy niż plotki o nim.

Gdy motocykl gwałtownie ruszył, nie zważając na własne myśli, objęła go w pól. Prychając i warcząc, maszyna nabrała szybkości.

– Trzymaj się – krzyknął.

Wtuliwszy twarz pomiędzy jego łopatki, poczuła duszący zapach skóry i dymu papierosowego. Żwir tryskał spod tylnego koła.

W kilka sekund wyjechali z parkingu i włączyli się do ruchu. Na miejskiej ulicy było niezbyt tłoczno. Ponad dachami pustych moteli i barów świeciły neonowe napisy. Światła nadjeżdżających z przeciwka pojazdów przez chwilę ich oślepiały, odgłos silnika wibrował w jej głowie. Na początku był niski, ale stopniowo jego brzmienie się podwyższało i tak do chwili, kiedy pojazd skręcił. W mgnieniu oka znaleźli się poza miastem i mknęli po szosie. Z oczu Claire

pływały lzy, które wycierał jedynie smagający japo twarzy i targający włosy wiatr.

To obłęd! – pomyślała. Uświadomiła sobie, że z pewnością odebrało jej rozum, kiedy zgadzała się na tę szaloną przejażdżkę przy świetle księżyca. A mimo to było jej lekko na sercu. Czowała się wolna, gdy przemykali obok żelaznych bram Stone Illahee – ośrodka wypoczynkowego jej ojca. Przez jakiś czas miała wyrzuty sumienia, że zadaje się z innym chłopakiem niż Harley, ale minęły, gdy oparła się o plecy Kane'a. Ten ubogi, zawzięty i cyniczny buntownik tak bardzo różnił się od Harleya Taggerta jak żaden inny chłopak.

Pędzili przez plażę, łamiąc przepisy. Potem znów wjechali na drogę i pomknęli w górę, ku ciemnemu lasowi. Gałęzie drzew pochyłały się nad nimi, osłaniając przed bladym światłem księżyca, który zbliżał się ku pełni. Jedynym oświetleniem była niegasnąca wiązka z reflektora. Motocykl podskakiwał na coraz węższej drodze. Skręcił w dół. Asfalt pod kołami zmienił się w sypki żwir.

– Dokąd jedziemy? – spytała Claire, krzycząc pod wiatr. Nagle okazało się, że to nie był dobry pomysł.

– Zobaczysz.

Slalomem ominęli rdzewiejące słupki bramy i wjechali na opustoszałą drogę. Kane skierował się ku wyższym partiom gór. Motocykl mknął po jednym z dwóch równoległych skalistych, dzikich szlaków przecinających połacie białych gnijących pniaków, które stały niczym upiorni stróże na niegdyś zalesionych grzbietach. Stary las został wycięty w pień, teraz straszyły tu огоłocone zbocza górskie. Serce Claire waliło jak młotem. Ciarki ją przeszły. Żałowała, że się zgodziła z nim pojechać i że wsiadła na motocykl.

Motor z hukiem pędził w górę, ku szczytowi, gdzie stała samotna kępa jodeł, jakimś cudem ocalała przed ostrzem piły. Kane zwolnił i zgasił silnik.

– Wiesz, gdzie jesteśmy? – spytał.

Wziął ją za rękę i poprowadził do skalistej krawędzi, skąd rozpościerał się widok na wszystkie strony. Poniżej migotały z oddali światła Chinook. Na wschodzie na plaży kilka ognisk jaśniało na tle czarnej, wzburzonej tafli oceanu.

– W lesie. W opustoszałym, wyciętym przez drwali lesie...

– Własności twego ojca.

– Och! – Dlaczego jego głos brzmiał jak dzwon po umarłym?

– Popatrz. – Jedną ręką objął ją w pasie, oparł podbródek o jej bark i wskazał palcem małą dolinkę na огоłoconym stoku. – To tam mój stary miał wypadek.

Claire żołądek podszedł do gardła. Choć noc była ciepła i gwiazdzista, przebiegł ją lodowaty dreszcz.

– Przywiozłeś mnie tutaj, żeby mi pokazać miejsce, gdzie twój ojciec się okaleczył?

Nie odpowiedział. Po prostu odstąpił o kilka kroków od niej i siadł na pniu. Poszperał

w kieszeni kurtki i wyjął nową paczkę papierosów. Zamknął oczy, pochylił głowę, jakby usiłował się skupić.

– Czasem tu przychodzę, żeby trochę podumać. – Weisnął camela do ust, potarł zapałkę o kamień. Zaskwierczał fosfor i błysnął płomyk, rzucając na sekundę złocistą łunę na jego wyraziste rysy. Głęboko zaciągnął się dymem.

– I o czym tak rozmyślasz? – spytała nieśmiało.

Zgasił zapałkę, uśmiechnął się, ukazując rząd białych zębów, między którymi tkwił rozżarzony papieros.

– Czasami o tobie. Oniemiała.

– O mnie?

– Od czasu do czasu – przyznał. Mimo ciemności wzrokiem odnalazł jej oczy. – A czy ty o mnie nigdy nie myślisz?

Stojąc przy motocyklu, nerwowo poruszała palcami.

– Staram się... nie myśleć o tobie.

– Ale myślisz.

– Czasami – potwierdziła. Poczowała się jak zdrajczyni.

– Zaciągnąłem się do wojska.

– Co? – Na moment serce jej zamarło. Jego słowa zabrzmiały echem pośród okalających gór.

– Co zrobiłeś?

– Podpisałem. Wczoraj.

– Dlaczego?

Odniosła wrażenie, że częśćka jej duszy uschła, obumarła – częśćka, z której istnienia wcześniej nie zdawała sobie sprawy. On wyjedzie. Wmawiała sobie, że nie ma to dla niej większego znaczenia, ale wiedziała, że miasteczko opustoszeje, bez niego będzie jakby pozbawione życia.

– Przyszła pora. Przygryzła wargę.

– Kiedy... Kiedy wyjeżdżasz?

Wzruszył ramionami i głęboko zaciągnął się dymem z papierosa.

– Za kilka tygodni. – Objął ramionami kolana i popatrzył na zachód. – Usiądź – powiedział poważnie. – Nie gryzę... Przynajmniej nie na pierwszej randce.

– To nie jest... randka.

Nie odezwał się ani słowem, skupił się na papierosie, ale wiedziała, że w duchu zarzuca jej fałsz.

– Myślisz, że się ciebie boję? – spytała odważnie.

– Myślę, że powinnaś się bać.

– Dlaczego? – Niespokojna jak wystraszony żrebak i prawie gotowa do wierzgnięcia

podeszła do skalistej krawędzi i usiadła przy nim.

– Podobno mam złą reputację. – Jego zamyślony wzrok skupił się na jej twarzy. Dech jej zaparło. – A ty nie, Claire. Jeszcze nie. – Przydeptał niedopałek.

– Nie sądzę, że to jednorazowe sam na sam z tobą może coś zmienić w tym względzie.

Siedząc bardzo blisko niego, usiłowała wziąć się w garść, opanować nerwy. Wmawiała sobie, że ręce jej się pocią dlatego, że noc jest gorąca i wilgotna. Nierównomierne bicie serca tłumaczyła arytmia, na którą od czasu do czasu cierpiała.

– Wierzysz we mnie bardziej, niż powinnaś.

– Chyba nie.

Nie odpowiedział. Jego przenikliwe spojrzenie rozgrzewało krew. Ciepły wiaterek muskał jej twarz i mierzwił włosy. Mimowolnie zastanawiała się, jak by to było, gdyby ten szalenciec pocałował ją w usta i wziął w ramiona, a ona zamknęłaby oczy i poddałaby mu się. Ale nigdy sobie na to nie pozwoli. Kochała innego.

– Dlaczego mnie tu przywiozłeś? – Przestraszyła się własnego głosu, który brzmiał dziwnie ochryple i nisko.

Skrzywił się i przez dłuższy czas przenikał wzrokiem jej twarz. Nie dotknął jej.

– To był błąd.

– Dlaczego?

Westchnął. Przechylił się do tyłu, oparł na łokciach i unióśł głowę, żeby na nią popatrzeć. Po raz pierwszy od chwili, kiedy go poznała, zdjął na chwilę maskę twardziela i ukazał twarz wykrzywioną nienazwanym cierpieniem.

– Nie rozumiesz, co?

– Co tu jest do rozumienia? Mocno zacisnął szczęki.

Nie miała zamiaru tak łatwo dać za wygraną.

– To ty zaczęłaś, Kane – przypomniła. – Namówiłaś mnie, żebym tu z tobą przyjechała...

– Nie musiałem cię zbyt długo namawiać, prawda? I chyba nie wykręciłem ci ręki, żeby cię ze sobą zabrać?

Zbliżył się do niej. Nagle zaschło jej w gardle.

– Przyznaj, Claire, że chciałaś się dowiedzieć, co we mnie siedzi. Jesteś znudzona swoim bezbarwnym życiem, w którym wszystko można przewidzieć, zmęczona robieniem tylko tego, czego się od ciebie oczekuje. Dlatego zajęłaś się Taggertem. Żeby rozdrażnić starego. Ale ten Taggert nie doprowadza twojej krwi do wrzenia. Prawda?

– Nie mieszaj w to Harleya. – Jej wzburzone serce biło mocno.

– Dlaczego? Boisz się, że się dowie, że jesteś nim znudzona?

– Nie jestem... – Ugryzła się w język. Obrona Harleya nic jej nie pomoże. Poza tym Kane przekręcał jej słowa, jak chciał, i manipulował rozmową. – Kane, sprowadziłaś mnie tutaj. Chcę

wiedzieć dlaczego. I proszę, oszczędź mi analizy moich motywów pójścia za tobą.

Sceptycznie uniósł brwi.

Bez zastanowienia wyciągnęła ręce, włożyła palce w rękawy jego skórzanej kurtki. Poczowała, że napinają mu się mięśnie. Powoli przeniósł wzrok na jej dłonie, a potem spojrzał jej prosto w oczy. Z trudem łapała oddech. Pot spływał jej po plecach.

– Uważaj, igrasz z ogniem, księżniczko – ostrzegł i tak bardzo zbliżył do niej twarz, że wyraźnie widziała jego oczy, w których czaiła się obietnica.

Nerwowo polizała usta. Westchnął.

– Za kilka minut będę tego żałował – oświadczył. Z bliska poczuła tytoń w jego oddechu. Jego spojrzenie zasnute było wątpliwością. – Ale skoro i tak wyjeżdżam z miasteczka, chyba pora wyjawić prawdę.

Claire zadrżała. Desperacko pragnęła usłyszeć, co ma do powiedzenia, choć bardzo się tego bała.

Silnymi rękami chwycił ją za ramiona i mocno je ścisnął.

– Nigdy nie powiem tego po raz drugi i przed nikim innym do tego się nie przyznam. Rozumiesz?

Skinęła głową.

– Sam nie wiem dlaczego tak jest, ale kocham cię, Claire Holland – oświadczył jednym tchem. – Bóg mi świadkiem, że nie chcę tego. Szczerze mówiąc, pogardzam sobą za to, ale taka jest prawda.

Zaniemówiła. Bała się poruszyć. Czowała się jak wystraszona łania schwytna w sidła. Serce waliło jej jak młotem. Ukradkiem zerknęła na jego usta, zastanawiając się, czy ma zamiar ją pocałować, czy też sama ma przytulić spragnione usta do jego warg.

– Jest jeszcze coś, co powinnaś wiedzieć. Gdybyś była moja, nie kazałbym ci czekać. Harley Taggart to idiota, a ty jesteś jeszcze większą idiotką, bo pozwalasz, żeby cię traktował w ten sposób. A wiesz, dlaczego nazywam cię księżniczką? Bo zasługujesz na to. Kurczę, ciebie trzeba traktować jak córkę króla.

– Boże – szepnęła. Jej uporządkowany świat legł w gruzach. Kocha ją? Kane Moran ją kocha!

– Szlag by trafił te moje sentymenty! Piekielny śmietnik, nie? – Puścił ją. Ramiona Claire bezwładnie opadły. – Chodźmy, Claire. Odwiozę cię do twego samochodu. – Twarz miał skostniałą jak granit. – Nie każemy Harleyowi czekać, prawda?

Wstał szybko i ruszył w stronę motocykla.

– Kane...

Natychmiast zatrzymał się i obejrzał przez ramię.

– Nie wiem... Nie wiem, co powiedzieć... – wykrztusiła ze ściśniętym gardłem.

– Nic. Żadnych kłamstw, wymówek. Lepiej nie mów nic. – Lewą nogę przerzucił przez motor, włączył zapłon i całym ciężarem ciała nacisnął na rozrusznik. Silnik wielkiej maszyny zaskoczył się i hurkotał, aż echo się nosło po skalistych górach. – Będzie lepiej dla nas obojga, jeśli nie powiesz nic.

Ale Claire miała co do tego wątpliwości.

W gardle jej zaschło, jakby miała tam piach. Kiedy szła, wydawało jej się, że jej stopy nie dotykają ziemi. Wsiadła na motocykl. Mocno ścisnęła Kane'a w pasie i wydało jej się to takie naturalne, takie oczywiste...

– Umówmy się, że ta noc nigdy nie istniała. – Wydało jej się, że mruknął te słowa, ale wtopiły się w warkot silnika i nie była pewna, czy nie są złudzeniem. W głębi serca wiedziała, że tych kilka ostatnich godzin przechowa w pamięci jak cenny skarb.

Motocykl dudnił, zjeżdżając po zboczach, a Claire mocno przywarła do Kane'a. Prawdopodobnie była to jej jedyna i ostatnia szansa, żeby trzymać go w ramionach.

4.

Opuszczając grot i przytwierdzając bom, Weston czuł na twarzy orzeźwiająca mgiełkę wody oceanu. Żeglowanie sprawiało mu przyjemność. Od czasu do czasu lubił być sam na rozległej przestrzeni wodnej, walczyć z żywiołem wśród kołysania i przechyłów. Ale nie tej nocy.

Światła przystani ozłacały ciemną, nieustannie wzburzoną wodę. Silnik warczał. Weston skierował zwrotną żaglówkę w stronę przystani. Machinalnie zacumował, przez chwilę myślał o Crystal, ale się rozmyślił i postanowił, że jednak tym razem jej nie odwiedzi. Była rozgrzana i ochocza – zrobiłaby wszystko, by go zadowolić. I niemiłosiernie go nudziła. Potrzebował nowego podboju, wyzwania.

Najgorsze w tym wszystkim było to wieczne nienasycenie. Nic nie dawało mu pełnej satysfakcji – ani nowy, niewinny podbój, ani łatwe zaliczanie. Nie wystarczyłoby mu nawet, gdyby Kendall przyjęła jego propozycję. Chryste, co z niego za szuja – zaproponować łóżko i zapłodnienie jako przyjacielską pomoc w potrzebie! A prawda była taka, że chciał skosztować kęsa Forstythe. Poza tym pomysł splodzenia dziecka i podrzucenia go Harleyowi do wychowania łechtał jego perwersyjną naturę. Upiekłby dwie pieczenie na jednym ogniu: kupiłby dozgonną wdzięczność Kendall, a dodatkowo zyskałby przewagę nad bratem nieudacznikiem.

Zamknął kajutę i uświadomił sobie, że bardziej nawet niż Kendall chce jednej z sióstr Holland.

Dlaczego? Dlatego, że przez prawie dwadzieścia lat musiał na nie patrzeć oczami ojca – jak na wstrętny, choć może ładny miot wroga, którego nie wolno dotknąć.

I to czyniło je jeszcze bardziej intrygującymi. A teraz, kiedy Harley miał czelność otwarcie spotykać się z Claire, Weston nie widział powodów, żeby hamować swoje męskie instynkty. Och, to prawda, że opowiadał Harleyowi te wszystkie brednie o wydziedziczeniu, ale stary nigdy nie postąpiłby aż tak pochopnie, a Weston nigdy nie zrobiłby niczego, co by mogło podważyć jego status głównego spadkobiercy. Zbyt wiele lat pracował na niego – podlizując się ojcu, rozdając karty w grach Neala, błyszcząc w każdej dziedzinie – aby go teraz stracić. Neal Taggert nie ukrywał, że Weston jest jego faworytem i w związku z tym odziedziczy lwią część majątku Taggertów. Weston nigdy by nie zaprzepścił takiej szansy.

Ale co będzie, jeśli tamten syn upomni się o swoje, ten bękart, do którego nikt się nie przyznaje?

Kiedy Weston wspomniał, że znów odżyły obrzydliwe plotki, Neal zaklął i oskarżył Dutcha Hollanda o rozpowszechnianie tych bzdur. Z jakiegoś bliżej nieznanego powodu Dutch nienawidził Neala i nic by go nie powstrzymało przed zrujnowaniem wroga.

Weston czuł się uspokojony, przynajmniej na razie. Nawet skradł kopię testamentu ojca z jego biura w Portland. Neal właśnie zmienił ostatnią wolę, ale nie skłamał. Kiedy ojciec kopnie

w kalendarz, Weston będzie urządzony na resztę życia.

Jeśli nie popełni jakiegoś błędu. Ale nie zrobi tego. Jest zbyt dalekowzroczny, aby spartaczyć coś ważnego. Jednak... miał niebywałą ochotę na Mirandę Holland. Wiele by dał za to, żeby choć przez jedną noc pokazać tej chłodnej, uszczypliwej pannie siłę rozpalającej, nieodpartej, czysto zwierzęcej żądzy. Był dobrym kochankiem i mógł jej zademonstrować takie rzeczy, które wycisnęłyby z niej ostatnie poty, przyspieszyły bicie serca i kazały błagać o więcej.

Ta myśl dodała mu otuchy. Za każdym razem, kiedy choćby się uśmiechnął do Mirandy, patrzyła na niego z ukosa. Każde wyobrażenie o tym, że ona klęczy u jego stóp, zaczerwieniona, z przepoconymi włosami i zręcznymi palcami rozpina mu rozporek, wywoływało erekcję.

– Cóż – mruknął pod nosem. – Nadejdzie dzień, kiedy się dowie, do czego może ją doprowadzić prawdziwy mężczyzna. – Uśmiechając się, poprawił spodnie, wysiadł z łodzi, opuścił przystań, przeszedł pod łukiem neonu Yacht Club Illahee i przystanął, by zapalić papierosa. Przez głowę mu przemknęła kolejna wizja Mirandy Holland, podobna do tej, która jawiła mu się kilkanaście razy dziennie, gdy pływał po oceanie. Cholera, pakował się w to samo bagno co Harley. Z tą różnicą, że w odróżnieniu od Claire, która chętnie rozgrzałaby łóżko młodszego brata, Miranda raczej by wolała splunąć na Westona, niż z nim rozmawiać.

Wsiadając do kabrioletu, po raz kolejny wyobraził sobie, że robi to z Mirandą. Była wysoka, długonoga, a spojrzenie miała chłodne jak błękitny lód. Dawała kosza większości chłopaków, zadzierając prosty, niemalże idealny nos. Weston jednak podejrzewał, że pod tą oszronioną powłoką kryje się gorąca kobieta, która w łóżku mogłaby się stać kocicą.

Błyskotliwa, niedostępna panna o ciętym języku, która precyzyjnie zaplanowała sobie życie, pewnie chce, żeby świat uwierzył, że brak jej czasu na zainteresowanie płcią przeciwną.

Nic z tego.

Weston pamiętał, jak w zeszłym tygodniu jechał za jej czarnym camaro. Siedział przy niej facet – Hunter Riley, pasierb stróża Dutcha Hollanda. Jasne, że Miranda i Hunt prawdopodobnie znali się od wielu lat i nie było nic dziwnego w tym, że podwoziła go samochodem do miasteczka. A jednak sposób, w jaki się do niego zwracała czy uśmiechała, wydał się Westonowi dziwnie znajomy. Podobnie jak to, że – niby po przyjacielsku – poklepywał ją po ramieniu, delikatnie pieszcząc palcami jej kark.

– Sukinsyn – mruknął. Nagle wściekł się na Rileya. Kto to jest? Zero, które pracuje w tartaku jego ojca i od czasu do czasu pomaga swojemu staremu pielęgnować ogród Hollandów. Nikt. Hunter Riley ledwie zdołał przeczłagać się przez szkołę średnią, a teraz usiłuje przebrnąć przez miejscowy publiczny college.

I cóż takiego zobaczyła wyrafinowana Miranda w takim nieokrzeszańcu?

Ach, te kobiety! – pomyślał, zbyt szybko skręcając na skrzyżowaniu. Aż zapiszczały koła. Wiele by dał, żeby je zrozumieć.

Mknął swym porsche z odsłoniętym dachem w stronę Stone Illahee, ośrodka, którego jego ojciec nienawidził. Potrzebował żeru, i to porządnego. Więc wyruszył na polowanie. Znów. Korciło go, żeby zaliczyć kolejną zdobycz. Sterowała nim twarda, rozgrzana władza stercząca pomiędzy nogami. Tak naprawdę nie wiedział, czy popycha go nieprawdopodobny popęd seksualny, czy też to nieodparta skłonność do rywalizacji każe mu czasem wybierać nieodpowiednie partnerki. Ale nie miało to większego znaczenia.

– Miranda – mruknął. Ją sobie upatrzył, choć Claire okazała się bardziej kobieca, niż sobie wyobrażał. Kiedyś uważał ją za nieciekawą szarą myszkę, ale kiedy wyrosła i dojrzała, wydała mu się intrygująca. Miała najmocniejszą ze wszystkich siostr budowę ciała. Od dziecka jeździła konno, żeglowała, pływała albo wspinała się po górach. I tak nieśmiała dziewczynka zmieniła się w największego śmiałka. Prawdopodobnie dlatego spotykała się z Harleyem.

Harley! Cóż za nędzna karykatura mężczyzny! Zawsze skowyczy. Nie do wiary, że są rodzonymi braćmi. Harley był zbyt wrażliwy, zbyt łatwo pozwalał sobą manipulować, żeby kiedykolwiek stać się prawdziwym mężczyzną. Przy wjeździe do Stone Illahee Weston skręcił, uśmiechnął się do siebie i bez namysłu przejechał przez masywne wrota ekskluzywnego ośrodka wypoczynkowego. Minął pole golfowe i korty tenisowe, okrążył ogrodzony teren porośnięty gęstymi krzakami, które oddzielały basen od głównego parkingu. Nie był tego całkowicie pewien, ale słyszał, że Holland na weekend wyjechał z miasteczka i nie będzie się tu kręcił. Żaden z pracowników Dutcha nie odważyłby się wyrzucić Taggerta, gdyby go tu zauważył.

Był bezpieczny.

Skąd więc w podświadomości ten cień obawy? Co mu podpowiadało, że przyjazd w to miejsce to niewybaczalny błąd największego kalibru?

Za zakrętem było już widać gładki szary kamień i ciemne drewno głównego hotelu. Ukryte reflektory podświetlały sześciopiętrowy budynek z różnokształtnego kamienia, szkła i cedru, który wznosił się blisko plaży. Przy frontowych drzwiach, u wylotu szpaleru wykrzywionych jodeł i rododendronów, szumił jaskrawo oświetlony wodospad.

Weston poczuł się jak intruz. Zaparkował samochód, włożył kluczyki do kieszeni i skierował się ku drzwiom. Przez otwarte okna płynęła muzyka, która przywoływała go niczym śpiew syreny. Nie spodziewał się dziś spotkać tu córek Dutcha, ale miał nadzieję, że przy barze uda mu się poderwać jakąś rozgrzaną kobietkę. Poczuł lekkie wyrzuty sumienia, kiedy przypomniał sobie o Crystal. Nie dalej jak po południu kochali się w żaglówce, zanim pozwolił jej wrócić do pracy. Była piękna. Miała gładką złocistą skórę, ciemne oczy i niewiarygodnie czarne włosy. Ale była zbyt uległa, zbyt łatwa. Pozwalała mu się traktować jak niewolnicę seksu. Dawała mu wszystko, czego tylko zapragnął. Wszystko. Zachowywała się tak, jakby był jej właścicielem, panem. Czasami aż za bardzo wczuwał się w rolę, ale jej przyzwolenie w końcu zaczęło go nudzić. Potrzebował jakiegoś wyzwania, kobiety z ikrą. Takiej, która przez chwilę zechciałaby z nim

powalczyć, zanim ległaby u jego stóp.

Pragnął Mirandy Holland.

– Jesteś takim samym idiotą jak Harley – mruknął sam do siebie, otwierając dębowe, oszklone drzwi. Szedł krótkim korytarzem, podążając za zapachem dymu papierosowego i denerwującą, tętniącą muzyką.

Zespół z Portland z solistką w obcisłej skórzanej sukience mini grał jakąś jazzową melodię, której nie rozpoznawał. Było w niej zbyt dużo saksofonu i za mało basów. Weston usiadł przy stoliku jak najdalej od sceny. Nerwowo bębniąc palcami o blat, gapił się na ściany udekorowane sieciami rybackimi japońskimi statkami i wypchanymi rybami z całego świata w ramach oraz narzędziami do ich zabijania. Harpuny, dzidy, bosaki i futerały na sprzęt wędkarski wisiały wśród szklistookich łososi, mieczników i rekinów.

Podeszła do niego kelnerka w czarnej spódniczce, białej bluzce i czerwonym krawacie. Zamówił piwo i uśmiechnął się od ucha do ucha, gdy poprosiła go o pokazanie dowodu tożsamości, by sprawdzić, czy ukończył dwadzieścia jeden lat.

– Weston Taggart – powiedziała, szerzej się uśmiechając. Znała to nazwisko. – Za chwilę wrócę.

Kilka kobiet zwróciło na niego uwagę i kokietowało go uśmiechem, ale żadna nie wydała mu się interesująca. Były zbyt łatwe. Z ich wyglądu odgadł, że od dłuższego czasu zajmują się podrywaniem przy barze.

Nie, tego wieczoru miał ochotę na coś innego. Klucie w lędźwiach było warte czegoś więcej niż tylko łatwej zdobyczy.

– Bardzo proszę, skarbie – powiedziała kelnerka, stawiając na stoliku szklanę jasnego piwa słodowego.

Napój był chłodny, ale nie ostudził jego gorącej krwi. Szybko opróżnił szklanę. Uświadomił sobie, że wkroczenie na uświęcony teren Dutcha Hollanda nie dało mu za wielkiej satysfakcji. Pozostawił na stole banknot pięciodolarowy i już szedł w stronę samochodu, kiedy zobaczył ją – najmłodszą z córek Dutcha. Jej blond włosy połyskiwały srebrem w świetle latarń na parkingu. To była Tessa, ubrana w poszarpane spodenki z dżinsów, skąpą podkoszulkę i krótką kamizelkę ze skóry, ozdobioną sztucznymi diamentami, które migotały w świetle reflektorów. Nie wyglądała bynajmniej na jedną z najbogatszych dziewcząt w okolicy.

Krażyły o niej plotki, że majtki jej same opadają i że zawsze włóczy się po mieście w obcisłych szortach i za małych sweterkach, które eksponują jej niewiarygodny biust i nie zasłaniają ładnie opalonej skóry brzucha. Zdarzało się, że narzucała skórzaną kurteczkę, ale nigdy jej nie zapinała. Nigdy też nie przeoczyła okazji, żeby zademonstrować swoją nienaganną figurę. Teraz także.

Siedziała na murku okalającym wodospad, paliła papierosa i znudzonym wzrokiem

wpatrywała się w fontannę.

Nie tej kobiety pragnął. To nie Miranda.

Ale za to jest. A Weston pała żądzą.

– Wiesz, właśnie myślałem o tobie i twoich siostrach. I proszę! O wilku mowa! – powiedział kokieteryjnie, wkładając kurtkę.

Gwałtownie podniosła wzrok, zaskoczona. Przez chwilę wpatrywała się w niego i znów przeniosła spojrzenie na wirującą wodę.

– Czy ta metoda czasem się sprawdza?

– Mówię prawdę.

– Zgadza się. A ja jestem królową Anglii.

– Nie sądzę. Powiadają, że jest odrobinę starsza od ciebie. Tessa przewróciła oczami i pociągnęła papierosa.

– Co tu robisz? Myślałam, że tutaj Taggertom wstęp wzbroniony. Ktokolwiek o twoim nazwisku przekroczy bramy tego ośrodka, musi się liczyć z tym, że zostanie utopiony i poćwiartowany.

Weston roześmiał się. Przynajmniej nie była tępą jak młot.

– Może nadeszła pora, żeby któreś z nas położyło kres tej rywalizacji.

Znów przeszły go te niewiarygodnie błękitne oczy. Wzruszyła ramionami, jakby ją nic nie obchodziły uprzedzenia jego czy własnej rodziny.

– Nie mieszaj się do tego.

– Czekasz na kogoś? – Przysiadł się do niej i oczekiwał, że się nieco przesunie na murku, żeby zwiększyć dystans pomiędzy ich ciałami. Ale tego nie zrobiła. Za to mocniej zaciągnęła się papierosem i wypuściła dym kącikiem ust.

– Na to wygląda.

– Nie wiesz tego?

– Zgadza się. Nie wiem. – Zadziornie uniosła do góry podbródek. Zauważył, że pod tą maską fałszywej swobody i dumy młodsza i mniej pryncypialna z sióstr skrywa zupełnie inną naturę. Mrugnęła i jej twardy panczyk wrócił na miejsce. Znikła mała szczelina w zbroi.

– Czy ktoś po ciebie przyjedzie?

– Może.

– Podwieźć cię?

Uśmiechnęła się i wrzuciła papierosa do oświetlonego basenu.

– Zastanowię się.

– Gdzie chcesz jechać?

Przez sekundę się zawahała. Uniosła perfekcyjne łuki jasnych brwi.

– Może mi to wisi?

Usta mu się wykrzywiły w uśmiechu. Miała czelność odezwać się do niego w ten sposób.

– Może nie powinno wisieć.

– Co masz na myśli? – Spytała niskim ciepłym głosem. Grała z nim w ciuciubabkę. Uwielbiał tę grę. Rozumiał ją i bardzo dobrze znał jej reguły. Zawsze wygrywał.

– To zależy od ciebie.

– Coś takiego! – Nagle wstała, zarzuciła na ramię czarną torbę z frędzlami i rzuciła ostatnie pogardliwe spojrzenie na hotel.

– Dobra, to jedziemy. Możesz mnie podwieźć nad morze – powiedziała.

– A co tam jest? – spytał. Jej uśmiech rozjaśnił mrok.

– A czego tam nie ma?

Harley się spóźnił. Claire przechadzała się po pomoście, przy którym zacumowana była żaglówka ojca. Już miała dać sobie z nim spokój – nie tylko na ten wieczór, ale na zawsze – jednak na samą myśl o tym dostała gęsiej skórki.

– Och, Harley – szepnęła. Poczuli się jak idiotka i w duchu przyznała rację siostrze, które ją tak nazywały.

Słodki, doskonały Harley aż tak się zmienił! Ostatnio był jakiś rozkojarzony, coraz częściej dzwonił i zmieniał plany. Kiedy zaczęli ze sobą chodzić, nie mógł nasycić się jej widokiem i nic nie było w stanie go odwieść od spotkania z nią. Zatykał uszy na łajanie ojca, który wściekł się, gdy się o wszystkim dowiedział. Ostrzeżenia starszego brata tylko umacniały jego odwagę, jęki zaś i zrzęcenie Paige, młodszej siostry, jeszcze podsycaly w nim żar namiętności.

W czasie tych kilku szalonych tygodni Claire również była gotowa zrobić wszystko, żeby z nim być. Był miły, słodki, czarujący i uwielbiał ją. Był gotów zrezygnować ze wszystkiego, z byłą dziewczyną włącznie, znieść gniew ojca oraz docinki brata, ponieważ – jak się zaklinał – kochał ją. A jej naiwne dziewczęce serce w to uwierzyło!

Ale wszystko się zmieniło, pomyślała, opierając się o balustradę molo. Spojrzała na granatową wodę, w której drgało odbicie latarni. Przez skórę czuła tę zmianę.

Popelniła błąd, kochając się z nim. Od tamtego popołudnia, kiedy stali się kochankami, kiedy przekroczyli niewidzialny próg, barierę, której przysięgali nie przekraczać, ich znajomość uległa przemianie.

Byli sami na łódce. Zatrzymali się w małej zatoczce na północnym brzegu jeziora. Harley wziął ze sobą butelkę wina, którą podkraść ojcu z piwnicy. Pili ją razem w letnim słońcu, wznosili toasty za siebie, pływali, ochlapywali się wodą, śmiali się i całowali odurzeni miłością.

Claire nigdy wcześniej nie czuła się aż tak lekko, i to wcale nie dlatego, że po raz pierwszy wypila trochę więcej niż łyk alkoholu. Po prostu w tym popołudniu była jakaś magia. Postanowiła oddać się we władanie łagodnemu wiatrowi, który muskał jej twarz i targał czarne włosy Harleya.

Harley zachowywał się odważniej niż dotychczas, a Claire była nieco oszołomiona. Jego pocałunki były coraz głębsze, bardziej zachłanne. Chętnie rozchyliła dla niego usta, pozwoliła, by jego dłonie poznawały krok po kroku jej mokre ciało. Jego palce bezwstydnie wślizgnęły się pod biustonosz bikini. Szybkim, zdecydowanym ruchem, jak gdyby był w tym biegły, zdjął z niej ten pasek materiału. Mocno ją do siebie przycisnął i zaczął całować jej piersi nad i pod wodą. Czuła mrowienie, a całe jej ciało przenikał ciepły dreszcz.

– Obejmij mnie nogami w pasie – rozkazał delikatnie. Z jego rzęs spływały kropelki wody. Posłuchała i zacisnęła uda na jego umięśnionym torsie. Położyła się na plecach, wystawiając nagie piersi na ciepłe letnie słońce. – Cudowna dziewczyna – wyszeptał i pocałował ją w brzuch.

Płynęła, unosząc się na obłoku zmysłów. Zaniósł ją na brzeg i zaczął muskać ustami jej piersi, pieszcząc je, ssąc i rozpalając w jej wnętrzu wrzący gejzer. Przysunął jej rękę do swego krocza, jęknął i przysiągł jej dożgonną miłość. Szybkim ruchem zdjął kąpielówki i po raz pierwszy zobaczyła go nagiego. Wyprostowane, twarde i gotowe do czynu męskie ciało lekko ją wystraszyło, ale już zdejmował z niej dolną część stroju kąpielowego.

Oboje byli nadzy. W zapamiętaniu całowali się, ocierali o siebie, coraz bardziej oddając się pożądaniu. Nie pytał o zgodę, tylko położył ją na plecy. Nie protestowała. Rozchylił jej kolana i szybkim pchnięciem pozbawił dziewictwa, którego tak gorliwie strzegła przez siedemnaście lat.

Owszem, odczuła ból i kilka łez spłynęło jej po twarzy, ale po trzech szybkich ruchach scałował je. Potem przywarł do niej całym ciałem i płynąc w ekstazie, przyrzekł jej, że będzie ją kochał po kres swoich dni.

Teraz pomyślała, że to wszystko stało się tak nagle. Nie planowali tego. Przesunęła ręką po odrapanej balustradzie. W oddali przemknął chudy czarny kot. Owszem, rozmawiali o tym, że może kiedyś... Eksperymentowali, prowokując się wzajemnie i pieszcząc. Jednak z ostatecznym spełnieniem aktu miłosnego zgodzili się zaczekać do ślubu.

Ale tamtego popołudnia gorące słońce ich ponaglało, a wino zagłuszało głos rozsądku.

Zacisnęła palce na barierce. Zamknęła oczy i przypomniała sobie chwilę, kiedy w nią wszedł, ociekając potem, cały napięty, z wyrazem triumfu na twarzy. Zamroczyło ją pożądanie, które – była tego pewna – tylko on mógł zaspokoić. Kochała go do szaleństwa.

Przysięgli sobie wtedy, że na zawsze pozostaną razem, że się pobiorą, będą mieli dzieci i uleczą blizny, które dzielą obie rodziny. Ale ostatnio z Harleyem coś się stało. Rzadziej się uśmiechał i przez cały czas chciał uprawiać seks. Kiedy tylko byli razem, a w ciągu ostatnich kilku tygodni to się nie zdarzało zbyt często, oczekiwał od niej, że będzie się z nim kochać. Wydawało się, że od tamtego pierwszego razu pragnął wyłącznie jej ciała.

To absurd. Przecież ją kochał. A może nie?

Usłyszała warkot samochodu i serce jej podskoczyło do gardła, bo jakaś jej cząstka podejrzewała, że znów nie przyjedzie. Buty zastukały o pomost. Uśmiechnęła się, kiedy

zobaczyła, że biegnie w jej stronę.

– Przepraszam, że się spóźniłem – powiedział, chwytając ją w ramiona i wtulając głowę w jej szyję. – Boże, tak bardzo za tobą tęskniłem! – Targał jej włosy, a jego westchnienia brzmiały głośniejsz niż wiatr świszczący w zatoczce. Serce jej drżało ze szczęścia. Wybaczyła mu. To był jej najdroższy, słodki Harley, chłopak, którego kochała ciałem i duszą. Zamknęła oczy i mocno się w niego wtuliła, zapominając o wcześniejszych wątpliwościach i obawach.

– Też za tobą tęskniłam – odrzekła ochryplym głosem. Piekące łzy cisnęły się pod powieki.

– Przebacz mi. Dech jej zaparło.

– Nie mam czego ci wybaczać.

– O Claire, gdybyś ty wiedziała... – Rozpacz w jego głosie odbiła się echem w jej duszy.

– Wiedziała co?

Tak mocno przywarł do niej całym ciałem, że z trudem chwytła oddech.

– Gdybym wiedziała co, Harley? Wahał się odrobinę za długo.

– Że cię kocham. Bez względu na to, co się stanie, proszę, uwierz mi, że cię kocham.

– Harley... nic się nie stanie – wyszeptała, ale nawet wypowiadając te słowa, czuła głęboko w sercu dziwny chłód, przenikliwy jak wichur w mroźną, styczniową noc.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz – powiedział, unosząc głowę, żeby spojrzeć jej w oczy.

Miranda zerknęła na zegarek. Dotknęła nadgarstka i stwierdziła, że jej puls przyśpieszył. Dochodziła pora, kiedy mieli spotkać się z Hunterem w chatce. Na tę myśl zaschło jej w ustach.

Po raz pierwszy w życiu była zakochana. Wiedziała, że to szaleństwo i że nie mieli z Hunterem Rileyem szans na wspólne życie, ale nie była w stanie oprzeć się temu uczuciu. W głębi duszy była przekonana, że to właśnie jest mężczyzna dla niej.

Zbyt boleśnie przeżywała sercowe udreki Claire, żeby nie uświadamiać sobie, że sama również wkroczyła na niebezpieczną ścieżkę – stapała po cienkim lodzie, który i tak wcześniej czy później miał się załamać i sprawić jej ból.

Przez osiemnaście lat uważała na każdy swój krok, nigdy nie zbaczała z drogi, choć ścieżka czasem była wąska. Robiła wszystko, żeby udowodnić sobie i światu, że nie jest gorsza niż najdzielniejszy syn, jakiego mógłby spłodzić jej ojciec.

Ale gdyby nawet stanęła na głowie, Dutch Holland i tak nie byłby usatysfakcjonowany. Ba, nie zauważyłby tego. Wkrótce miała wrócić do college'u. Podniosła sweter z podłogi, wcisnęła torebkę pod pachę i schodami z tyłu domu schodziła na dół.

Hunter był starszy i chociaż nie zdołał pomyślnie ukończyć szkoły średniej, zdał maturę eksternistycznie i uczęszczał do miejscowego college'a, jednocześnie pracując na części etatu przy wyrębie drzew u Taggerta i pomagając starzejącemu się ojcu przy cięższych pracach w posiadłości Hollandów.

Miranda pierwsza go zauważyła – tak naprawdę – późną wiosną, kiedy jego tata sprzątał

teren pikniku na brzegu jeziora. Siedziała na werandzie i czytała. Chmury zasnuły niebo i zaczął kropić deszcz.

Na nią żadna kropla by nie spadła, bo była pod dachem, ale Hunter i jego ojciec nadal pracowali – nawet kiedy nastąpiło oberwanie chmury. Na ziemi, która i tak była już wilgotna, pojawiły się kałuże wody. Mimo ulewy Hunter nieprzerwanie sprzątał połamane gałęzie dębu i leszczyny, nie zważając na to, że woda spływa mu z brody, a podkoszulkę przylepia do pleców. Miranda patrzyła zafascynowana, jak pod cienką bawełną rytmicznie, płynnie drgają mięśnie. W dole brzucha poczuła jakby trzepotanie motyli skrzydeł.

Jego piaskowe włosy pociemniały w deszczu. Kiedy obejrzał się przez ramię i wzrokiem odnalazł jej oczy, musiała odwrócić głowę. Żar uderzył jej do głowy i doświadczyła nieznanego wcześniej uczucia – po raz pierwszy z taką siłą przeszył ją dreszcz pożądania.

Tego dnia nie odezwała się do niego ani słowem. Nazajutrz również go unikała. Słońce suszyło mokrą ziemię, nad którą unosiła się mgła. Było parno. Znow siadła z książką na werandzie i udawała, że czyta. Nie odrywała jednak oczu od mężczyzny, którego znała całe życie, ale nigdy tak naprawdę nie dostrzegała.

– Obserwowałeś mnie – zarzucił jej tydzień później w stajni, kiedy nie wiedząc, że pomaga ojcu porządkować pusty strych na siano, weszła do środka w poszukiwaniu Claire. Starszego z Rileyów nie było widać, a Hunter stał na szczycie metalowej drabiny wiodącej na strych i odrywał spróchniałą deskę z podłogi.

Pot spływał mu po szyi i na karku zlepił włosy w strąki.

– Ja? – Wpatrywała się w niego. Miał długie nogi, opalone przy ciężkiej pracy w słońcu i ozłoczone włoskami. Ubrany był tylko w zszargane spodenki z uciętych dzinsów, które ledwie wisiały na prowizorycznym pasku. Skórę miał gładką i ładnie opaloną, mocne mięśnie i rudozłoty zarost na klatce piersiowej. Postanowiła za wszelką cenę udowodnić mu, że nie miał racji. Omiotła go wzrokiem od stóp do głów. Strącił spróchniałą deskę pod drabinę. Trzasnęło, a w powietrzu uniósł się obłok kurzu. Końska mucha zabzyczała głośno. Miranda kaszlnęła, a Hunter wsunął kolejny kawałek świeżego drewna w odpowiednie miejsce.

– I po co zaprzeczać? – ciągnął. – Tydzień temu, kiedy sprzątałem gałęzie. Patrzyłaś na mnie.

– Nie, ja...

– Daj spokój, Mirando. Myślałem, że jesteś mądrzejsza. I że nie kłamiesz. – Jego głos, ochryply, uwodzicielski, raczej nie współgrał z treścią słów. – Nie mów mi, że te wszystkie plotki są wyssane z palca.

– Przepraszam? – nastroszyła się. Jakim prawem zwracał się do niej tak, jakby była krnąbrnym dzieciakiem, usiłującym go nabierać.

Wyciągnął kilka gwoździ z kieszonki przy pasku i wsunął je do kącika ust. Poprzez te stalowe wykałaczkę mówił:

– Całe miasto gada, że jesteś najinteligentniejszą ze wszystkich trzech sióstr Holland. Że jesteś ambitna i masz własne zdanie. Najstarsza, najbardziej odpowiedzialna dziewczyna i takie tam bzdury. – Spojrzał na nią z góry i błysnął zębami, w których trzymał przekłute żelastwo. – Daj spokój, Randa. Chcesz, żebym uwierzył, że nie wiesz, jaką masz reputację?

– Nie słucham plotek.

– Aha. – Zdjął młotek z wieszaka.

Skrzyżowała ręce na piersiach i postanowiła skończyć z udawaniem. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Sądzisz, że mnie znasz?

– Znam tylko ten typ. – Przyłożył gwóźdź do deski i trzy razy uderzył młotkiem. Barn, barn, barn!

– Jestem nietypowa.

– Naprawdę? Lepiej przyznaj się, że podglądasz robotników ojca przy pracy, kręcąc się koło nich i susząc pomalowane paznokcie. – Rzucił jej spojrzenie przez umięśnione ramię.

– Wiesz co? Jesteś kolejnym zadufanym w sobie, aroganckim typem. W mieście jest takich na pęczki.

– Patrzyłaś na mnie.

– I to był błąd.

– Jasne.

Znów zajął się swoją robotą i przybił kolejny gwóźdź do deski. Zwinne mięśnie wtórowały wysiłkowi.

– A tak na marginesie: nie jestem aroganckim typem.

– A ja nie jestem bogatą, egocentryczną dziwką. Odchrząknął znacząco.

– Nie?

– Nie. – Miranda skierowała się ku drzwiom, a on zwinnie zeskoczył z drabiny i zabiegł jej drogę.

Zaskoczona odruchowo cofnęła się o krok. Pachniał świeżym potem i piżmem. Był tak blisko – półnagi, niezaprzeczalnie zmysłowy – że dech jej zaparło w piersiach. Miał mocną, męską szczękę ozłoconą jednodniowym zarostem, a jego oczy w półmroku stajni wydawały się ciemne jak metal pistoletu. Wpatrywał się w nią tak przenikliwie, że chciała jeszcze bardziej się cofnąć, ale plecami ocierała się o słup podtrzymujący strych. Poza tym nie chciała dać mu satysfakcji, że ją wypłoszył. Została, choć jego seksowny uśmiech ją przerażał. Oblizwała wargi. Jego nagi tors niemal dotykał jej piersi.

– Słyszałem, że chcesz zostać prawnikiem.

– To... to prawda.

Płaskie brodawki były ledwie widoczne w gąszczu włosów na jego piersi. Twarde mięśnie

brzucha falowały, gdy oddychał.

Jej kolana nagle wydały się zbyt miękkie, by ją podtrzymać.

– Wielkie ambicje?

– Nie... Zresztą, może i tak.

– Co usiłujesz udowodnić?

Pytanie to celnie trafiło w jej czuły punkt. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że już się z niej nie naigrawa. Po prostu był zaciekawiony i po jego rozszerzonych źrenicach poznała, że ona tak samo działa na niego, jak on na nią.

– Nic. Nie muszę niczego udowadniać.

– Ale chcesz. – Uniósł ramiona i chwycił słup, przed którym stała. Trzymał ją w potrzasku, w ogóle nie dotykając.

– Tak.

– Dlaczego? Żeby twój stary przestał zrzędzić, że los mu poskąpił synów?

– Nie wiem – odpowiedziała nieszczerym tonem. Oczywiście, chciała udowodnić Dutchowi Hollandowi, że nie jest gorsza niż jakikolwiek chłopak, którego mógłby spłodzić.

– A może dlatego, że chcesz konkurować z mężczyznami?

– Po prostu chcę być jak najlepsza.

– Do tego stopnia, że odmawiasz sobie najprostszych przyjemności.

– Nic o mnie nie wiesz.

– Wiem, że stosujesz dietę, regularnie uprawiasz aerobik w swoim pokoju, czytasz wszystko, co mogłoby rozwinąć twój umysł, i stajesz na rżęsach, żeby udowodnić Dutchowi, że masz wszystkie zalety idealnego dziecka.

– Skąd wiesz...

– Też cię obserwuję.

Zaniemówiła. Zastanawiała się, czy podgląda ją w nocy przez okno, czy widział, jak ogląda własne ciało, dotyka piersi i przesuwa ręką po brzuchu, zastanawiając się, jak by to było, gdyby dotykał jej mężczyzna.

– Nie masz prawa!

– Nie. Tylko pożądanie. Tak samo jak i ty.

– Żadnego pożą...

– Nie kłam.

Był za blisko, a stajnie były za ciasne.

– Zejdź mi z drogi!

– Jeśli kiedyś chcesz być dobrym adwokatem, musisz się nauczyć postępować z ludźmi, wysłuchiwać ich argumentów, obraźliwych słów... a czasem komplementów. – Jego wzrok spoczął na jej piersiach, które rytmicznie unosiły się i opadały.

– O, teraz rozumiem – zakpiła. – To był egzamin. Więc teraz jesteś moim nauczycielem.

– Po prostu z tobą rozmawiam.

Przez długą sekundę patrzył na jej usta. Jakaś jej cząstka, ta rozpalona i spragniona, odpowiedziała na jego spojrzenie. Nienawidziła go, a mimo to pociągał ją tak mocno, że wstyd jej było przyznać się do tego przed sobą.

– To rozmawiaj z kimś, kto jest tym zainteresowany.

– Ty jesteś. – Jego uśmiech mówił, że jej nie wierzy. Odszedł na bok. Gdy próbowała odejść, chwycił ją za nadgarstek. Błyskawicznie obrócił ją do siebie i otoczył wszystkimi twardymi jak skała mięśniami. Nie była w stanie się poruszyć, z trudem oddychała, a serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi.

– Nie...

Ustami zamknął jej usta tak silnym i gwałtownym pocałunkiem, że tchu jej brakło. Usiłowała mu się wyrwać, ale był to daremny trud. Jej chłodny umysł kłął i cicho krzyczał, że chce się wyswobodzić. Ale zmysłowa kobieta, która właśnie doszła w niej do głosu, rozpaczliwie pragnęła oddać pocałunek, pogłębić go, czuć rozkosz czystego, nieskrępowanego seksu.

Miał duże i silne ręce, gorące, wilgotne ciało. Pachniał mężczyzną i świeżą tarcicą. Z głębi jej krtani dobył się cichy jęk. Wbił język pomiędzy jej wargi i bez trudu je rozchylił.

– Jesteś zainteresowana – wyszeptał jej do ust, gdy przestał całować. – Kiedy dojrzejesz na tyle, żeby się do tego przyznać, zadzwoń do mnie.

Chwiejnym krokiem wycofywała się w kierunku drzwi. Pokręciła głową.

– Wcześniej zgnijesz w piekle.

– Nie przypuszczam.

I – niech to diabli! – nie mylił się. Przez dwa tygodnie ignorowała go. Kiedy był w pobliżu, czym prędzej zniknęła. Ale za każdym razem na wspomnienie tego jedyne, gwałtownego pocałunku w stajni serce jej biło szybciej i zaczynała się pocić.

Myślała o nim w nocy, leżąc w łóżku i nie mogąc zasnąć z powodu upału, i w dzień, kiedy musiała przygotowywać się do wieczornych zajęć w miejscowym college'u, gdzie zderzała się z nim na wąskim korytarzu.

Po dwóch tygodniach zmieniła zdanie i schowała dumę do kieszeni. Zadzwoiła do niego. Tego dnia spędzili na plaży kilka godzin, spacerowali, patrzyli, jak spieniony przypyływ liże piach. Nawet jej nie dotknął.

Następne spotkania wyglądały podobnie. Wydawało się, że ów pocałunek to było wszystko, czego Hunter od niej chciał.

– Boisz się mnie?

Roześmiał się serdecznie, a jego niski głos odbił się echem w jej duszy.

– Boję się? Nie bądź śmieszna.

– Ale...

Poczuła się jak idiotka. Cóż mogła powiedzieć. Stał oparty o zderzak jej samochodu. Słońce parzyło i oślepiało. Zaparkowała na odludnej plaży, o wiele mil od ośrodka jej ojca.

– Ale co?

– My nigdy się nie... wiesz, co mam na myśli.

– Nigdy bym nie zgadnął – powiedział przeciągle, ale z kącików jego ust wyłaniał się uśmiech.

– Nie udawaj, Hunter.

– W takim razie wykrztuś to z siebie. Co ci chodzi po głowie? Przełknęła ślinę i bezradnie opuściła rękę.

– No, pani adwokat – ponaglał ją. – Każdy, kto zamierza zostać wielkim prawnikiem, powinien umieć wyrażać myśli.

– Nigdy mnie nie dotykasz – wykrztusiła, a jej twarz zabarwiła się wieloma odcieniami czerwieni.

– I to cię gnębi? – Czekaając na odpowiedź, bawił się swoim sygnetem, złotą obrączką z onyksem.

Miała ochotę skłamać, ale powiedziała:

– A żebyś wiedział.

– Może uważam cię za nietykalną.

– Nie. Chodzi o coś innego. O co, Hunter?

Omiótł ją wzrokiem od stóp do głów, mruknął coś pod nosem i wziął ją w ramiona. Spragnione usta zamknęły się na jej wargach, a duże dłonie ogarnęły jej plecy. Stopniała pod tym uściskiem, przylgnęła do niego całym ciałem i pocałowała równie płomiennie i żarliwie jak on ją. Ochoczo otworzyła usta, zapraszając jego język. Ocierała się o niego, pragnęła jego dotyku.

Fale biły o brzeg, piasek muskał jej stopy, a słońce ogrzewało plecy. Czowała się tak, jak gdyby na świecie nie było nikogo prócz nich.

– Czy... Czy właśnie tego chcesz? – spytał, odgarniając kosmyk włosów z jej twarzy.

– Tak – powiedziała, a w myślach krzyknęła żarliwie: Chcę, żebyś mnie kochał!

– A tego? – Znów ją pocałował i wsunął jedną rękę pod bluzkę, dotykając jej piersi.

– O tak...

Twarde palce wślizgnęły się pod bawełniany biustonosz i musnęły jej sutkę.

Dech jej zaparło. Przeszył ją piekący dreszcz.

– Jeszcze? – wychrypiał.

– Tak... Nie! Oooo...

Oparł się o samochód i przyciągnął ją pomiędzy swoje uda. Jej szorty przylegały do najbardziej intymnej części jego ciała. Czowała sztywną wypukłość pod rozporkiem. Wciąż całując,

rozpiął jej biustonosz i uwolnił piersi. Jego szorstkie, gorące dłonie krążyły po jej nagiej skórze, dotykały, pieściły, pobudzały.

– To może być niebezpieczne – powiedział, bawiąc się zamkiem u jej spodenek.

– Dla ciebie?

– Dla ciebie.

– Och! – Pocałowała go z niecierpliwością.

– Istnieje taki punkt, kiedy już nie mogę przestać.

– To nie przestawaj. Nigdy...

– Och, Rando! – Znowu ją pocałował pożądliwymi wargami. Palcami pieścił jej brzuch.

Nagle, równie gwałtownie jak ona przywarła do niego, odepchnął ją. – Nie – jęknął sam do siebie. – Nie, nie, nie. To nie jest w porządku.

– Sł... słucham? Oczywiście, że jest w porządku.

– Nic nie rozumiesz, prawda? – Pokręcił głową i sztywnymi, napiętymi palcami przecesał włosy. – Ty i ja... należymy do różnych światów, Mirando. I nie możemy absolutnie nic na to poradzić.

– Nie rozumiem.

– Zrozumiesz – odrzekł i przymrużonymi oczami popatrzył na horyzont.

Odważnie, bezwstydnie do niego zadzwoniła. Postąpiła tak, jak jedna z tych biegających za chłopakami dziewcząt, którymi pogardzała. Ale zadziało. Zgodził się z nią umówić pod warunkiem, że nikomu nie powie o ich znajomości.

– Nie chcę ściągnąć na swoją głowę tego całego piekła, które wybuchnie, kiedy twój stary o wszystkim się dowie – oświadczył jej. – Niech sobie dostaje zawału na myśl o twojej siostrze i Taggercie, ale moje nazwisko trzymaj z dala od tego.

– Dlaczego?

– To jest zbyt skomplikowane, żeby ci teraz tłumaczyć. Po prostu uwierz mi na słowo.

Uwierzyła. Nikt nie wiedział, że się widują. Ich spotkania były sekretnymi schadzkami. Dodawało to związkowi tajemniczości i romantyzmu. Jadąc do chaty na północnym krańcu posiadłości, gdzie się umówili, wiedziała, że prawdopodobnie będą się kochać. Już kilkakrotnie zbliżali się do tego punktu, ale Hunter zawsze się hamował. Dlatego zaczynała mu ufać całym sercem. Tej nocy, pod niebem usianym migoczącymi gwiazdami, liczyła na to, że może nie uda im się powstrzymać. A niech się dzieje, co chce!

Skręciła w zarośniętą drogę prowadzącą do chaty i słyszała, jak suche badyle drapią podwozie samochodu. Trawa, tak wysoka, że zasłaniała widok po obu stronach, falowała na wietrze, a dzikie róże rozsiewały słodki zapach. Wplątywały się w pędy dzikiej winorośli, która w tej części Oregonu plewiła się na nieuprawnych skrawkach ziemi.

Nikt już nie mieszkał w tej chacie, zbudowanej na przelomie stuleci tuż przy skale

i zapomnianej. Owocująca winorośl pięła się po słupkach werandy, z komina odpadło kilka cegieł, ale w środku było ciepło i sucho, a tego wieczoru, choć temperatura przekraczała trzydzieści stopni, za oknem drgał płomień kominka.

Hunter już czekał.

Serce Mirandy mocno biło, kiedy pośpiesznie wchodziła po schodach i otwierała drzwi.

– Spóźniłaś się. – Zaskoczył ją jego głos, bo na ganku nie było nikogo słyhać. Drgnęła ze strachu. Nagle poczuła, że obejmują ją silne, władcze ramiona.

– To ty przyjechałeś wcześniej.

– Nie mogłem się doczekać.

– Nie? – Roześmiała się, kiedy wziął ją na ręce i kopniakiem otworzył drzwi, a w środku pocałował ją jak pan młody, który właśnie przeniósł swoją wybrankę przez próg domu. Wirowało jej w głowie, gdy kładł ją na żelaznym łóżku zasłanym kocami i poduszkami, które sam przywiózł. W kominku trzeszczały omszałe drewniane polana, łapczywie pochłaniane przez ogień. Miranda podniosła wzrok na mężczyznę, którego przyszło jej pokochać.

W jednej chwili potrafił być okrutny, a za minutę słodki jak miód. Pokazał jej, jak strzelać z łuku, jak kamykiem puszczać kaczki na wodzie. Od niego się dowiedziała, że czternastolatki wolą raczej jeść niż robić cokolwiek innego, natomiast szesnastoletnie młokosy mają ochotę rznąć wszystko, co się rusza. Nie cierpiał idiotów i nie życzył sobie, żeby otwarcie ze sobą chodzili.

– Po co dawać ludziom temat do plotek? – argumentował. – Uwierz mi, sama nie chciałabyś, żeby cię wzięli na języki.

– Mnie by to nie obchodziło – odparła, ale jakby tego nie słyszał. To był ich punkt sporny.

I oto leżała w jego ramionach, patrzyła na jego mocne szczęki i zamroczone namiętnością oczy. Zastanawiała się, czy kiedyś się pobiorą. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że majątek i pozycja społeczna nie są w życiu aż tak ważne. Uprzywilejowana córka milionera i ubogi pasierb dozorca. I jakież to ma znaczenie?

Pocałował ją, krew w niej zawrzała. Stary materac zaskrzypiał. Objęła go za szyję, a on zaczął ją głaskać, pieścić, pobudzać jej skórę do życia. Poczula, że naprawdę żyje, że jest pożądana, a pragnienie wypełniło ją, przenikało najintymniejsze części jej ciała.

– Hunter – szepnęła chrypliwym głosem, wijąc się i prężąc. Krew w niej buzowała. Całował ją mokrym językiem dotykając miejsc, które nigdy nie widziały słońca. Drapał ją zarostem, muskał gorącym oddechem, ocierał się o nią ciałem rozpalonym nie mniej niż jej własne.

Wplotła palce w jego gęste włosy i wydała z siebie jęk pożądania. Miedziany cień płomienia z kominka tańczył na jego skórze.

Rozpiął jej biustonosz, strącił go na podłogę. Z cichym uwielbieniem zapatrzył się w jej nagie piersi.

– Jesteś cholernie piękna – powiedział w końcu, ciepłym oddechem pieszcząc jej ciało. – To powinno być na liście grzechów głównych. – Dotknął jej stwardniałego sutka, opuścił głowę i zaczął go ssać.

– O! Ooo...

Jego dłonie błękały się w jej szortach, dotykały pośladków i kędzierzawych włosków, które nagle stały się wilgotne, głaskały wnętrze ud, ocierając się o najintymniejszą część jej ciała.

Nie mogła się temu oprzeć. Zawsze była opanowana i pełna rezerwy. Niektórzy chłopcy powiadali, że w jej żyłach płynie lodowata krew. Teraz wygięła się w łuk i cicho błagała o więcej. Leżeli w malutkiej izbie, na łóżku, które przyjmowało kochanków od prawie stu lat. Całowała mężczyznę, którego niedawno poznała i który nie chciał się z nią publicznie pokazywać a który za chwilę miał stać się jej pierwszym kochankiem.

Po wszystkim, przy dogasającym kominku, mocno ją przytulił i gładził jej twarz. W jego pierścieniu odbijał się żar kominka. Dotknęła czarnego kamienia.

– Czy on ma dla ciebie jakieś szczególne znaczenie? – spytała.

– To jedyna ozdoba, jaką noszę. Chrząknęła i uśmiechnęła się.

– Wiem. Tylko chciałam wiedzieć, czy coś dla ciebie znaczy. – Nawinęła na palec kosmyk zarostu włosków na jego piersiach. – No, czy może jakaś dziewczyna ci go podarowała.

Parsknął śmiechem.

– Nic z tych rzeczy. – Zsunął pierścionek i popatrzył na nią przez złoty krążek. – To jedyna rzecz, którą mam od ojca, faceta, który zapłodnił moją matkę i dał dyla. Chyba powinienem był go wyrzucić, ale go trzymam, żeby pamiętać, że ten łajdak nie przyznał się do mnie, nie chciał mojej mamy i miałem dużo szczęścia, że trafił mi się taki ojczym jak Dan Riley.

– Jak się nazywa?

– Mój prawdziwy ojciec? – Westchnął. – Nie wiem. Nikt mi nie powiedział, a na świadectwie urodzenia brak nazwiska.

– Chciałbyś to wiedzieć?

– Nie. – Znów włożył pierścień na palec, przyciągnął ją do siebie i objął silnym ramieniem. – Nieważne. – Mocno przycisnął wargi do jej czoła. – Teraz ważna jesteś tylko ty.

– Na zawsze? – spytała.

– Zawsze to szmat czasu. Ale może... Taa... może.

Miranda zadarła głowę w oczekiwaniu na pocałunek, którego nadejścia była pewna. W końcu znalazła skrawek nieba tu, na ziemi.

– Byłaś dziś w nocy z Westonem Taggertem? – szepnęła Miranda, blednąc. Nalała wody do ekspresu, właśnie rozległo się pierwsze perkotanie, gdy maszynka zaczęła się nagrzewać. Zaskakująca wiadomość, którą usłyszała od siostry, krążyła po jej mózgu i jakby jeszcze nie dotarła do świadomości. Pochłonięta była czym innym: ona i Hunter po raz pierwszy się kochali.

Żar między nogami wciąż jej o tym przypominał. Odchrząknęła i usiłowała się skoncentrować.

– Tessa, na Boga, dlaczego?

Tessa obojętnie wzruszyła ramionami, bezgłośnie wyrażając swoje „wisi mi co ty o tym myślisz”, podeszła do stołu i ziewnęła.

– A dlaczego nie?

– Wiesz dlaczego. Dlatego, że to nicpoń.

– Bo ma nazwisko Taggart? Uuuii, Randa, zaczynasz pleść tak samo jak tata.

– Daj mi spokój, co? Dobrze wiesz, że jego nazwisko nie ma tu nic do rzeczy. Ten facet ma złą reputację.

A Hunter? Dlaczego nie chce, żeby ktokolwiek się dowiedział, że jesteśmy parą? Wstydzi się ciebie? Stara się ciebie chronić? A może po prostu, podobnie jak Weston, jest nicponiem?

Z radia płynęła muzyka. Śpiewał Kenny Rogers.

Ruby, nie zabieraj ukochanej do miasta.

Miranda nie miała ochoty dalej tego słuchać. Wyłączyła radio.

Tessa wysunęła nogą jeden z wysokich taboretów i usiadła. Opierając podbródek na dłoni, obdarzyła siostrę wyćwiczonym uśmiechem grzecznej panienki.

– Weston jest uważany za jednego z najbardziej porządnych kawalerów do wzięcia w mieście.

– Czy wiesz, co mówisz? Kawalerowie do wzięcia jej w głowie! – Miranda rozpakowała chleb i włożyła dwie kromki do tosteru. – Masz dopiero piętnaście lat, za mało, żeby szukać męża. Piętnaście! Dziecko z ciebie! Jeszcze nie musisz zaprzętać sobie głowę mężem.

Tessa wojowniczo wyduła dolną wargę. Przetarła oczy, rozmazując wczorajszy makijaż.

– Cóż, ja przynajmniej nie mam zamiaru zostać pomarszczoną starą panną.

– Do kogo pijesz?

– Możesz to rozumieć, jak chcesz. – Tessa bawiła się solniczką i pieprzniczką. Przyglądała się ceramicznym truskawkom, jakby skrywały tajemnice wszechświata.

Tosty wyskoczyły i Miranda wyjęła kolejne dwie kromki z taką zapalczywością, że o mało ich nie rozerwała.

– Nie mam zamiaru zostać starą panną. Ale nie mam też zamiaru być zabawką bogatego chłopaka. Weston Taggart wykorzystuje dziewczyny. – Miranda wycelowała nóż w Tessę, aby podkreślić znaczenie wypowiedzianych słów. – Bierze od nich, co da się wziąć, a potem, kiedy mu się znudzą, rzuca je jak puszki po piwie.

– Kto tak mówi?

– Każdy, kto ma choć trochę oleju w głowie.

Tessa przygarbiła się na taborecie, nie zwracając uwagi na talerz z tostem, który postawiła przed nią Miranda.

– Słuchaj, przez wiele lat usiłował mnie uwieść – wyznała Miranda.

– Ciebie? – Tessa roześmiała się.

– To prawda.

– Aha. Tylko że mnie nie wciśniesz tego kitu. Czy mamy tu coś do picia? Jakiś sok?

– W lodówce. – Miranda nie miała zamiaru podstawić Tessie soku pod nos. Wystarczy, że podała jej tost.

Chciała nadal ostrzegać Tessę przed Westonem, ale pomyślała, że to byłaby strata czasu i nerwów. Nie było sensu się z nią kłócić. Katastrofa! Tessa i Weston. Dutch dostałby ataku serca. Miranda miała nadzieję, że ta historia ograniczy się do jednej nocy.

– A gdzie Ruby? – spytała Tessa, sięgając po tost i odłamując z niego skórkę.

Miranda zerknęła na zegarek. Dochodziła dziesiąta, a Ruby Songbird jeszcze się nie zjawiała w pracy. Miranda nie przypominała sobie, żeby Ruby przyszła kiedyś po ósmej. O tej porze zawsze już była – myła okna, szorowała podłogi, piekła chleb i spokojnie wydawała dyspozycje, do których wszyscy bez gderania się stosowali. Miranda opędziła się od myśli, że mogło jej się przytrafić coś złego. Skupiła się na najmłodszej siostrze. Tessa pakowała się w niezłą kabałę. W tarapaty, które mogły mieć wpływ na dalsze jej życie.

– Słuchaj, Tess. Nie wiem, co ci chodzi po głowie, ale wierz mi, że bliższa znajomość z Westonem to kłapa na całej linii.

– A Harley i Claire? Czy to też kłapa na całej linii? – spytała Tessa, zerkając na drzwi, w których właśnie pojawiła się Claire. Rozmowa była skończona.

– To co innego. – Miranda była w potrzasku. Ta lisica zapędziła ją w kozi róg.

– W czym tkwi różnica? – Tessa nie dawała za wygraną. Miranda w myślach policzyła do dziesięciu i spojrzała na Claire.

– Harley i Claire uważają, że są zakochani. Chodzą ze sobą już od dłuższego czasu, wydaje się, że są do siebie przywiązani i...

– A co z Kendall Forsythe?

Claire zbladła jak zimowe słońce i mocno zacisnęła pięści.

– Słucham?

– Wszystko wskazuje na to, że Harley nie może się zdobyć na to, żeby z nią zerwać. – Tessa odsunęła swój taboret. Nawet jeśli widziała ból w oczach Claire, nie dała tego po sobie poznać.

– To kłamstwo – odparła stanowczo Claire. – On i Kendall to przeszłość.

– Chyba nie. – Tessa gwałtownie otworzyła drzwi lodówki i szperała w niej, aż znalazła słoik dżemu malinowego przyrządzonego przez Ruby i dzbanek z sokiem pomarańczowym.

Ruby? Gdzie ona może być? Miranda podeszła do okna i spojrzała na wiodącą do podjazdu ścieżkę, która skręcała za garażem i kończyła się pomiędzy jeziorem a basenem. Ruby przechodziła tamtędy co rano.

– Nie powinnaś wierzyć w ani jedno słowo Westona. – Claire wreszcie zebrała siły, przeszła przez kuchnię i naląła sobie filiżankę kawy, choć dzbanek jeszcze do końca się nie napełnił. Gorące krople sączyły się na płytę podgrzewacza, zanim odstawiła dzbanek na miejsce. Całe szczęście ręce tylko odrobinę jej się trzęsły.

Tessa spytała beztrąsko:

– Dlaczego? – Wyjęła z szuflady łyżeczkę.

– Bo... nie jest godny zaufania.

– A Harley jest? – Tessa z niedowierzaniem uniosła brwi, zanurzyła łyżeczkę w dzemie i oparła się biodrami o kredens.

– Tak!

– Słuchaj, Tesso, nie ma sensu się kłócić. Po prostu bądź ostrożna, dobrze? – powiedziała Miranda.

– Tak jak ty? – W uśmiechu Tessy widać było drwiącą satysfakcję jak u kota, który dopadł kanarka. – No, wiesz, kiedy jesteś z Hunterem.

– Hunterem? Hunterem Rileyem? – Claire zmarszczyła czoło i obróciła się w stronę starszej siostry.

– Weston twierdzi, że Randa ukradkiem romansuje z Hunterem.

– Przyjaźnimy się – oświadczyła Miranda. Było w tym wiele prawdy.

– I nie tylko.

– Czyżby? – Claire, jak zawsze romantyczka, wydawała się zaintrygowana.

Przeklęty Weston Taggart i ta jego niewyparzona gęba!

– A co takiego mówi się o ludziach, którzy mieszkają w szklanych domach? – spytała Tessa i znów zgarbiła się na krześle. Smarowała kromkę grubo dżemem. – Że nie powinni rzucać kamieniami czy coś w tym rodzaju...

– Ty i Hunt? – Claire wciąż nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Miranda dobrze wiedziała, że jej twarz ją zdradza; nagle zrobiło jej się gorąco. – Serio?

– Wielkie mi halo! Tessa przewróciła oczami.

– A więc spotykasz się z nim! – Usta Claire nieznacznie wykrzywiły się w uśmiechu. – Nie wierzę!

– Nie wierz. To nic takiego. – Tym razem było to wierutne kłamstwo. Uczucia, którymi darzyła Huntera, liczyły się, nawet bardzo. Była to jedyna i najważniejsza miłość jej życia.

Tessa odchrząknęła z powątpiewaniem.

– A co by na to powiedział tata, hm? Najstarsza córka, ta poważna, dobra dziewczyna, ta, która się wybiera... No właśnie, gdzie? Aa, no tak. Do Radcliffe, Yale albo do Stanfordu, prawda?

– Do Willamette.

Tessa przewróciła oczami.

– Takie szczytne ideały, a tak naprawdę nie wiadomo, co wyprawia z synem dozorca. – Cmoknęła i dramatycznie powoli pokręciła głową. – A mama? Rando, pomyśl, co ona by powiedziała, gdyby się dowiedziała, że umawiasz się z chłopakiem o niższej pozycji społecznej.

– On nie... – Miranda urwała w pół słowa. – Nie do wiary, że ta rozmowa naprawdę ma miejsce.

– Ty ją rozpoczęłaś.

– I właśnie teraz ją zamykam! – znów zerknęła na zegarek. – Gdzie Ruby? Ona się nigdy nie spóźnia.

– Daj jej spokój, dobrze? Mama i tata są w Portland. Pewnie gdzieś tu śpi. Wiesz, co mówi stare porzekadło: Gdy nie ma kota, myszy... – Tessa oblizała kącik ust.

– Masz głowę wypchaną starymi porzekadłami.

– Przyganiał kocioł...

– Przestańcie już! – Claire łyknęła kawy. – Chyba powinniście się o czymś dowiedzieć pierwsze.

– O czym? – Mirandzie ciarki przebiegły po plecach.

– Noo... – szeroki uśmiech znikł z twarzy Tessy.

– Podjęłam ważną decyzję. – Claire wzięła głęboki wdech.

– W sprawie? – ponaglała Miranda.

Tessa pokręciła głową, jakby się domyślała, o co chodzi.

Claire odstawiła filiżankę, zdobyła się na raczej blady uśmiech i wysunęła lewą rękę. Na serdecznym palcu w blasku poranka dumnie połyskiwał brylant.

– Zareczyny są oficjalne – oświadczyła nieco drżącym głosem. Jej wygląd zdradzał niepewność. – Nie obchodzi nas, co kto o tym myśli. Harley i ja się pobieramy.

5.

Zbladoniebieskich oczu Kendall spływały po policzkach najszczerze łzy.

– Nie możesz – wyszeptała, waląc pięściami w jego klatkę piersiową. Omdlewała ze smutku.

– Nie możesz się z nią ożenić.

Stała na tarasie letniego domu rodziców. Silny wiatr od Pacyfiku przesuwiał wydmy i posypywał piachem deski podłogi. Poranne słońce było blade i Harley dygotał z zimna. Przyszedł się rozmówić z Kendall. Uważał, że ona pierwsza powinna się o tym dowiedzieć. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jaki kolosalny błąd popełnił.

Zza przezroczystych zasłon widać było matkę Kendall. Siedziała w skórzanym fotelu, paliła papierosa i popijała kawę, czytając poranną gazetę. Jeśli choć trochę interesowała się tym, co się działo pomiędzy jej córką i chłopakiem, z którym ta chodziła prawie przez rok, umiejętnie to ukrywała.

Dzięki Bogu.

Harley chciał pocieszyć Kendall, powiedzieć jej, że o nim zapomni, pomóc znieść ból. Ale jak miał to zrobić, skoro był tego bólu przyczyną? Jej oddech, wilgotny od łez, parzył go w szyję. Czuł się jak szubrawiec. Weston triumfował, łamiąc dziewczęce serca, a Harley tego nienawidził.

– Posłuchaj, nie chciałem, żebyś to usłyszała od kogoś innego.

– A jeśli... jeśli jestem w ciąży? – wykrztusiła, a paniczny strach poskromił poczucie przyzwoitości.

– Nie jesteś.

– Nie... nie wiem. – Pociągała nosem. Usiłowała wziąć się w garść, ale dała za wygraną i przypadła do niego. Jego ramiona bezwiednie ją objęły. Nieco się przesunął, żeby targany wiatrem ogrodowy parasol choć trochę zasłonił ich przed wzrokiem matki Kendall, na wypadek gdyby patrzyła w ich stronę.

– Zajmiemy się tym. Już ci powiedziałem...

– A ja ci powiedziałam, że nigdy nie dopuszczę do aborcji – zaklinała się z taką determinacją, że się przeraził. – Ojciec mnie zabije. – Uwiesiła się na nim i owionął go zapach jej skóry i woń ekskluzywnych perfum, które ciocia z Paryża przysyłała jej na każde Boże Narodzenie.

– Wszystko się jakoś ułoży.

– Jak?

– Nie wiem... – przyznał. Poczł się za młody, żeby stawić czoła temu wszystkiemu. W gruncie rzeczy nie wierzył, że Kendall jest w ciąży. To była mało wyszukana wymówka, za bardzo naciągana. A jednak nigdy nic nie wiadomo... – Pójdę z tobą do lekarza – zaproponował.

– Naprawdę?

Cholera! Ton jej głosu sugerował, że się ucieszyła. A on chciał tylko, żeby przyznała się, że wymyśliła tę historyjkę. Czy to może być prawda? Zostanie ojcem? Niech to wszyscy diabli!

– Oczywiście.

– To spotykamy się u lekarza za trzy tygodnie.

– Za trzy tygodnie?

– Dopiero wtedy doktor Spanner wraca z Vancouver. – Uśmiechnęła się do niego ciepło. – Proszę, nie składaj pośpiesznie żadnych deklaracji Claire, zanim tego nie sprawdzimy. – Wtuliła głowę w jego pierś. W głębi serca wiedział, że nie potrafi powiedzieć „nie”. Nigdy nie potrafił. Chryste, dlaczego jest takim dzieciakiem?

– Harley? – odezwała się tak cicho, że ledwie ją usłyszał wśród szumu fal. Słona bryza pozostawiała wilgoć na jego skórze.

– Tak?

– Kocham cię – westchnęła, dmuchając mu w koszulę. – Bez względu na to, co się stanie, zawsze będę cię kochać.

– Przestań, proszę cię, Kendall...

– Zrobiłabym wszystko, żeby cię nie stracić.

– Nie mów tak. To szaleństwo.

– Możliwe. – Spojrzała mu w twarz. Minę miała niewinną, z ust już dawno starły się pozostałości szminki. Kiwnęła głową. – Mówię poważnie. Nieważne, ile to będzie kosztować. Zrobię wszystko, żebyś znów mnie kochał.

Mówiła poważnie.

Weston zapalił papierosa i zostawił go w popielniczce przy zlewie w łazience. Zwilżył brodę i rozsmarował krem do golenia. Oczy go piekły, a w głowie pulsowało po wczorajszej dawce alkoholu. W ustach pozostał obrzydliwy smak. Mięśnie trochę go bolały, ale wierzył staremu porzekadłu, które głosi, że jeśli w nocy latasz z orłami, rano budzisz się wśród wróbli.

Wprawną ręką ogolił jednodniowy zarost i zauważył ciemne plamy na szyi – malinki jakich mało – gdzie Tessa Holland przyciskała gorące usteczka i ssała jak żadna z dziewcząt, z którymi do tej pory sypiał. A niech to! Stwardniał mu już na samą myśl o niej!

Kto by pomyślał, że była dziewicą? Od kilku lat obnosiła się ze swoimi wdziękami po mieście. Była taka gorąca i chętna, kiedy zaprowadził ją do chaty, którą przeznaczył specjalnie do tych celów. Nie wyglądało na to, że się boi. Całowała go i pieściła jak najprawdziwsza kobieta, a nie jak naiwna uczennica. Nie jak lolitka.

Zaciął się, zaklął, wytarł ranę i włożył marlboro do ust. Powinien był bardziej uważać, przynajmniej użyć pieprzonej gumki, ale oszołomiła go satysfakcja, że oto zalicza jedną z córek Dutcha Hollanda.

Oczywiście, nie wybrałby Tessy na pierwszy ogień. Obiektem tej szczególnej obsesji była

Miranda, ale tej nocy nie był zbyt wybredny. Tessa wzdychała, gdy ją całował, jęczała, gdy pieścił jej piersi, krzyczała, gdy podrażniał te fantastyczne kule zębami i lizał. Reagowała tak, jakby robiła to regularnie, więc doznał szoku, kiedy rozchylił jej zapraszające uda i odczuł opór w wilgotnej szparce.

Bynajmniej to go nie powstrzymało. Pragnęła tego, błagała o to, tak jak on była gotowa – a przynajmniej tak mu się wydawało – natychmiast to zrobić. Najpierw krzyczała, odruchowo cofała się na łóżku, na którym zaliczył tak wiele dziewcząt, ale potem dopuściła do głosu gorącą tygrysić, która w niej drzemała.

Wypuszczając z ust smugę dymu, zgasił papierosa i opłukał twarz z mydła. Czasami zastanawiał się, dlaczego jego cholerny popęd seksualny zawsze jest na piątym biegu. Nie umiał spojrzeć na kobietę ot tak po prostu, bez łózkowych zamiarów.

Ale te myśli nie były niczym nienormalnym, zawsze działał pod wpływem impulsu – nawet jeśli podświadomie wiedział, że dokonuje niezbyt rozsądnego wyboru. Pewnie robił to na przekór matce, która nieustannie go strofowała. Jakby sama była święta.

Zacisnął szczęki, gdy sobie przypominał czasy dzieciństwa, kiedy jako dziesięcioletni czy dwunastoletni chłopiec wspinał się na ulubiony dąb i polował na wiewiórki. W pogotowiu trzymał procę, zazdroszcząc kolegom, którzy mieli śrutowki.

Siedział na upatrzonej gałęzi i wpatrywał się w drzewo głogu, w którym rodzina wiewiórek miała swoją dziuplę. Z drugiego piętra pensjonatu dobiegała muzyka. Mick Jagger, ostatnimi czasy ulubiony wokalista mamy – nawet miała jego autograf – znów śpiewał o brązowym cukrze. Weston dostawał drgawek, kiedy słyszał tę piosenkę. A matka puszczała ją od kilku lat. Wprawdzie była raczej konserwatywna, ale słuchając tego kawałka, zamykała oczy i rozplýwała się w uwielbieniu, potrząsała głową i kołysała biodrami w rytm muzyki. Nie rozumiał tego. Nie znosił jazgotu, który tylko płoszył wiewiórki.

Już miał zsunąć się po drzewie na ziemię, kiedy usłyszał śmiech matki – dziwny chichot dobiegający z otwartego okna. Inny, niższy, męski głos bełkotliwie coś powiedział, a Mikki Taggert parsknęła śmiechem jak nastolatka. Weston odniósł wrażenie, że coś jest nie tak. Wiedział, że nie powinien tego robić, ale przesunął się dalej po gałęzi, która dotykała pensjonatu.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś – rozkosznie szepnęła Mikki, kiedy przebrzmiała piosenka.

– Nie mogłem bez ciebie wytrzymać.

– Cieszę się. – Mówiła głosem o oktawę niższym niż zwykle. Westonowi ręce się pociły, kiedy patrzył w dół, na ziemię pod otwartym oknem, która wydawała się taka odległa.

– Chyba na mnie czekałaś?

– Skądże? Właśnie miałam zamiar iść się opalać. Stłumiony, męski śmiech.

– We wrześniu?

– Dlaczego nie?

– Myślę, że możemy wymyślić coś lepszego.

– Jesteś straszny – upierała się Mikki, choć nie wyglądała na przestraszoną. Mówiła takim zdyszonym niskim głosem, że Westonowi ciarki przebiegły po plecach. – Jakby ktoś przesuwiał paznokciami po szkolnej tablicy. Coś mu podpowiadało, żeby już zleźć z drzewa i uciekać co sił w nogach, ale jakiś magnes go tam trzymał, a nieodparta, raczej nieczysta siła coraz bardziej przyciągała do otwartego okna.

– Straszny? – powtórzył mężczyzna. Westonowi ten głos kojarzył się z kostkami lodu dzwoniącymi w szklance. – Eee, chyba nie.

– Co by na to Neal powiedział?

No właśnie! Co by tata na to powiedział? Wybuch śmiechu. Głęboki, mroczny, przerażający.

– To interesujące pytanie, ale lepiej teraz o nim nie mówmy.

– Dlaczego? – pytanie Mikki Taggert zawisło we wczesnojesiennym powietrzu. – Myślałam, że to wszystko dotyczy właśnie jego, że to on, jakby tu powiedzieć, jest nabity w butelkę.

Weston był blisko okna i rąbka zasłony. Zapуścił żurawia do środka i przymrużył oczy. Gdy jego wzrok przyzwyczał się do mroku pokoju, żołądek mu fiknął kozła. Matka stała na paluszkach i obejmowała za szyję wysokiego mężczyznę. Jego ręce przesuwaly się po jej plecach i rozwiązywały górną część bikini. Na skórze, która raczej nie potrzebowała więcej słońca, lśnił olejek do opalania.

Mężczyzna ją pocałował i szybko zdjął z niej czerwony biustonosz. Westona aż ścisnęło w gardle, kiedy zobaczył nagie, nie tknięte słońcem piersi z olbrzymimi, ciemnymi dyskami w środku i śladami po stroju kąpielowym na obrzeżach. Z całych sił zacisnął powieki i o mało nie spadł z gałęzi. W głowie mu dudniło. Co matka robi z tym facetem, z tym obcym siwiejącym szatynem o grubym karku?

Tylko nie to! W żadnym wypadku nie wolno mu było zwymiotować! Po nosie spłynęła mu kropelka potu. Pożałował, że w ogóle wchodził na to drzewo, że przesunął się pod to przeklęte okno. Jednak wciąż się gapił. Nie mógł oderwać wzroku od matki – kobiety, którą dotąd uważał za wyrocznię – przechylającej głowę do tyłu i pozwalającej, żeby ten typ ją całował i wciskał palce w poduszki jej piersi. Matka okropnie jęczała ochryłym głosem i wypięła się ku mężczyźnie, ocierając się o jego krocze.

Westonowi zaparło dech w piersiach, kiedy gość zdjął koszulę. Szwy tylnej kieszeni spodni wrzynały mu się w pośladek. Pomyślał, że zaraz wyceluje procę w typa i strzeli mu kamieniem w głowę. Dlaczego nie? Łajdak zasługiwał na to. Już sięgał po broń, kiedy usłyszał jęk matki.

– Ooo... Dooobrzeee, kochanie...

Serce Westona zamarło. Ileż to wykładów matka wygłosiła do niego i młodszego brata na temat tego, że należy być dobrym, lojalnym, uczciwym i nigdy nie oszukiwać. Setki razy z czułością przyglądała jego sterczący kosmyk włosów, poprawiała mu krawat i odwoziła

Harleya, malutką Paige i jego do kościoła, gdzie pastor Jones z wysokości ołtarza bezustannie trąbił o gniewie i mocy Boga.

Mama ciągle mu mówiła, żeby był szczerzy wobec siebie, swojej rodziny i Jezusa. Bezustannie powtarzała, że dziesięciu przykazań i złotej zasady postępowania nigdy nie wolno łamać. I proszę! Sama rozbierała jakiegoś faceta i ocierała się o niego brzuchem!

Było zbyt ciemno, żeby rozpoznać twarz tego typu, ale patrząc na jego piegowate owłosione plecy Weston miał nieodparte wrażenie, że skądś go zna. W pokoju przed łóżkiem stało duże lustro, ale facet nie podnosił głowy. Widać było tylko włosy. Stał z rozkraczonymi nogami tyłem do okna. Weston nagle usłyszał charakterystyczny, metaliczny odgłos suwaka od spodni.

– Pragniesz mnie, malutka?

Ten głos! Weston już gdzieś go słyszał.

– Tak.

– Jak bardzo, malutka? Powiedz tatusiowi jak bardzo.

Nie mógł znieść tego ani chwili dłużej. Wyciągnął z kieszeni procę i ostry kamyk i namierzył cel. Celował w otwarte okno, dokładnie w te białe piegowate plecy. Pociągnął za gumkę i ze świstem wypuścił pocisk.

Trrrach! Stłukło się lustro nad komodą, a zaskoczony mężczyzna wrzasnął i obejrzał się przez ramię. O, kurczę! Teraz mi się dostanie! – pomyślał Weston. Ześlizgując się po gałęzi i twardo lądując na stopach, rozpoznał czerwoną twarz Dutcha Hollanda.

– To twój dzieciak? – spytał Dutch. Weston wskoczył w zarośla i wystraszył królika, który dał nurka w sam środek paproci. Podniósł się z trudem. Nie oglądając się za siebie, uciekał, przedzierając się przez las. Biegł co sił w nogach brzegiem zatoczki, gałęzie smagały go po twarzy, a stopy zaczepiały o pnącza. Zadyszany, wystraszony i wściekły biegł, a łzy spływały mu po policzkach. Brakło mu tchu, stopy ślizgały się po ubłoconych kamieniach przybrzeżnych, serce waliło jak młotem. W głowie wirowały koszmarnie myśli o matce – dobrej, pobożnej, chodzącej do kościoła matce.

Przez całą noc nie wracał do domu. Schował się w lesie, pod występem skalnym, gdzie, jak sobie wyobrażał, mieszkały niedźwiedzie i kojoty. Chociaż był zmęczony, głodny i chory, następny dzień spędził na rozmyślaniach o tym, jaką dziwką jest jego matka. Nie chciał już żyć i miał nadzieję, że ona szaleje ze zmartwienia o syna. Gdy znów zapadła noc, zasnął w lesie. Tym razem bliżej domu, tak że zza gałęzi widział ciepłe światła okien zapraszające do powrotu.

Trzeciego dnia żołądek mu się skurczył z głodu. Podkraść się do kuchni i capnął ze spizarki kilka butelek coli i paczkę ciastek. Złapała go. Ubrana w beżowy sportowy spodniom, z torebką przewieszoną przez ramię wyglądała tak, jakby wybierała się do sklepu. Zaczaiła się na niego w korytarzu.

– Sądzę, że powinniśmy porozmawiać, Wes – powiedziała. Niebieskie oczy połyskiwały

chłodem, nie było w nich emocji. – Tata się gniewa, że uciekłeś.

Nie odezwał się ani słowem, tylko stał w oszklonych drzwiach, gotów zwać do lasu.

Cmoknęła i pokręciła głową.

– Spójrz na siebie. Jesteś cały brudny. Jeśli natychmiast pójdziesz na górę i umyjesz się, to może uda mi się jakoś przekonać ojca, żeby ci nie wygarbował skóry.

Weston przymrużył oczy. To nie tak. Wszystko, co powiedziała, było kłamstwem.

– Powiedziałam mu, że stłukłeś lustro w pensjonacie, że uciekłeś ode mnie i że lepiej będzie poczekać w domu na twój powrót, niż kazać policji cię ścigać, ale twój ojciec... Cóż, sam wiesz, jaki jest. Jak już powiedziałam, synu, bardzo się na ciebie gniewa. Bardzo.

– Na ciebie też? Czy na ciebie też się gniewa?

– Dlaczego miałyby gniewać się na mnie? – spytała, jakby naprawdę nie rozumiała.

Puściła się z wrogiem ojca, a teraz jeszcze zgrywa niewiniątko.

– Z powodu tego faceta.

– Jakiego faceta?

– Pana Hollanda. Byłaś z nim w łóżku. Pieprzyłaś się z nim!

– Co? – Podeszła do niego i wymierzyła mu tak silny policzek, że uderzył głową w ścianę.

– Ale to prawda, że...

Klap! Znów jej dłoń zderzyła się z policzkiem.

– Nie waż się rozpowiadać kłamstw o mnie! Westonie, jestem twoją matką i zasługuję na odrobinę szacunku. Póki co, porozmawiam z ojcem i poproszę go, żeby cię zbyt mocno surowo nie karał za to, że stłukłeś lustro i uciekłeś. Ale jeśli zaczniesz opowiadać te brednie o mnie, niewiele będę mogła dla ciebie zrobić.

– To nie są brednie.

– Oczywiście, że są – oświadczyła, pochylając się nad nim tak nisko, że koniuszek jej nosa prawie stykał się z jego nosem.

– Kłamiesz od urodzenia, Westonie. Zawsze zmyślasz historie, ale do tej pory nie były one aż takie szkodliwe. Ale to... to kłamstwo jest obrzydliwe. Jeśli piśniesz choć słówko, choć jedno słówko, powiem wszystko ojcu, a on zamieni twoje życie w piekło. Wiesz, że to potrafi. Już nieraz dał ci nauczkę. Westonie, to jak będzie? Chcesz dostać burę za stłuczenie lustra i ucieczkę, czy będziesz dalej rozpowszechniać oszczerstwa na mój temat i zmuszać mnie, żebym kazała ojcu zamknąć cię w piwnicy? Pamiętasz tę piwnicę? Ostatnim razem widziałeś w niej szczura, prawda? I pająki.

– Nie boję się pajaków. Uniosła ciemne brwi.

– Nie? To dobrze. Mam nadzieję, że okażesz się mądrym chłopcem, za jakiego cię zawsze uważałam. Dobrym, inteligentnym, kochającym synem. – Wyprostowała się i skrzyżowała ręce na piersiach. Przypomniła sobie jej sutki na białej skórze, a na nich grube palce Dutcha Hollanda.

Nie miał wyboru. Butelki coli wyslizgnęły mu się z palców i potoczyły po drewnianej podłodze.

– W porządku – wyszeptał, pocierając policzek.

– Co w porządku?

– W porządku, nie powiem nic o Dutchu Hollandzie.

– Chciałeś powiedzieć, że nie będziesz rozpowiadał kłamstw na mój temat?

Spojrzał jej w twarz i zobaczył w jej oczach chłodną determinację.

– Powiem, co zechcesz.

– Chcę tylko prawdy, Westonie – powiedziała. – A teraz biegnij na górę i umyj się. Wyrzuć te okropne ubrania i procę do kosza. Oczywiście, kara cię nie minie, ale to będzie tylko trochę strofowania, może przez jakiś tydzień. A ja powiem ojcu, że jest ci bardzo przykro. Co ty na to?

– Jej uśmiech był tak roziskrzony i fałszywy jak sztuczne złoto.

– Nie zapomnę tego – oświadczył ponuro.

– Czego?

– Nigdy ci tego nie zapomnę – powtórzył i pobiegł w górę po schodach.

Od tego czasu jego stosunek do matki zmienił się na zawsze, a każda osoba nosząca nazwisko Holland miała u niego złe notowania.

Więc nie czuł zbyt wielkich wyrzutów sumienia z powodu odebrania Tessie cnoty. Praktycznie podała mu ją na srebrnej tacy. Wet za wet – tak to rozumiał. Ząb za ząb. Dutch Holland spał z jego matką, a teraz on odpłacił mu pięknym za nadobne i przespał się z jego trzecią córką.

Uczył się od matki. Przez pierwszych dziesięć lat swego życia był przekonany, że to ojciec jest tyranem w tym małżeństwie. Mikki Taggart jednak posiadała talenty, których nie doceniał nawet jej mąż.

Wytarł twarz ręcznikiem, oderwał od skóry kawałek papieru toaletowego, który wcześniej przyłożył do rany i postanowił, że będzie upajał się Tessą Holland tak długo, jak to będzie możliwe. A potem może będzie miał szczęście i dostanie w swoje ręce Mirandę. Wkładając spodnie, myślał o najstarszej z sióstr Holland. Posągowa brunetka o inteligentnym spojrzeniu i uszczypliwym języku. Wyzwanie w sam raz dla niego. O, jakże chciałby ją uwieść.

Przypadek Tessy trudno było nazwać uwiedzeniem. Wyglądało to prawie tak, jakby to ona zdecydowała, że chce z nim pójść do łóżka. Mirandę byłoby o wiele trudniej do tego nakłonić. Uśmiechał się, zapinając pasek. Niewykluczone, że to właśnie Tessa Holland go przechytrzyła, a nie odwrotnie. Ale nie wierzył w to za bardzo.

Sięgnął po kurtkę i wyszedł z łazienki. Ku swemu zdziwieniu ujrzał Kendall Forsythe, która jak na wpol wypatroszona szmaciana lalka siedziała na jego łóżku.

– Co tu robisz? – zerknął w stronę drzwi. Miał tylko nadzieję, że nikt jej nie zauważył.

– Paige mnie wpuściła.

– Wie, że jesteś w moim pokoju?

– Nie miałam wyboru... – Drżącą dłonią omiotła twarz, spojrzała na niego i szybko odwróciła głowę. – Wiem, że to nienormalne. O Boże. Sama nie mogę uwierzyć, że to robię.

– Co robisz? – Był zdezorientowany, ale już mu zaczęło świtać, co się zaczęło w tej pięknej głowie.

Z zaciśniętymi pięściami podeszła do otwartego okna.

– Myślę, że... skorzystam z twojej oferty – powiedziała tak cicho, że ledwie usłyszał jej słowa.

– Z mojej oferty? – Błysk przypomnienia. – Aa!

– Zgadza się. – Obróciła ku niemu niewiarygodnie bladą twarz. Była napięta jak struna. – Muszę zająć w ciążę, i to szybko.

Wykrzywił usta w bezwiednym uśmiechu. Przez głowę przemknęły mu myśli o Tessie i Mirandzie.

– Znasz mnie, Kendall – powiedział, powoli przechodząc przez pokój i oceniając taksującym spojrzeniem niby drapieżny ptak. – Zawsze chętnie pomagam bliźnim w potrzebie.

– Więc nareszcie jest to oficjalna wiadomość. Połączą się dwie najbogatsze rodziny w całym tym przeklętym stanie. – Jack Songbird podniósł strzelbę, przymrużył oko i pociągnął za spust. Blaszana puszka podskoczyła na kopie siana, na drugim końcu pola porośłego mietlicą. Niebo było pochmurne, ciemne, obiecywało deszcz. – Harley Taggart żeni się z Claire Holland.

Informacja utkwiała jak ołowiana kula w brzuchu Kane'a. Nie mógł pogodzić się z myślą, że Claire spędzi całe życie u boku takiej szmaty bez charakteru jak Taggart. Do licha, co ten facet ma w sobie prócz pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy?

– Pod warunkiem że rodziny młodych na to się zgodzą. – Wieść, niby ogień na prerii, rozchodziła się po drogeriach, sklepach spożywczych, domach modlitewnych, tawernach, kawiarniach, restauracjach i sklepach z alkoholem, od miasteczka do miasteczka.

– Co im mogą zrobić?

– Claire jest za młoda. Potrzebuje pisemnej zgody ojca. Mięśnie Kane'a napięły się niby cięciwa. Co go to obchodzi? Claire Holland może wyjść za kogo tylko zechce. Jest rozpieszczoną dziewczyną z wyższych sfer, a to, co do niej czuł, było idiotyczne. Szczeniackie zauroczenie, które od lat pielęgnował. Mimo to nie mógł po prostu udawać, że go to nie obchodzi, bo czuł, co czuł. Już prawie dwa tygodnie minęły od czasu, gdy się z nią widział. Wkrótce miał się stawić w jednostce. Czas uciekał.

Kane przechylił butelkę, opróżnił ją i upuścił na ziemię. Wyciągnął swoją dwudziestkę dwójkę i uważnie wycelował. Pociągnął za spust i spudłował. Jack wydał okrzyk triumfu jak w czarno-białym starym filmie o Indianach.

– Biedny biały człowiek – naigrawał się.

– No tak. Cóż, zobaczymy, jak sobie dasz radę z łukiem i strzałą.

– Mam oko lepsze niż ty. – Zerknął na zegarek i zaklął. – Sukinsyn. Pieprzony sukinsyn. – Uśmiechnął się od ucha do ucha. – Znów się spóźnię do pracy.

– Czerwonoskóry leń.

– Co byś powiedział na pracę u Westona Taggerta? – Jack skrzywił się. Jego twarz wyrażała nienawiść.

– Nie interesuje mnie.

– Mnie też. Nawet pokłóciłem się o to z mamą dziś rano. Powiedziałem jej, że mam zamiar z niej zrezygnować, a ona na to, że nigdzie w pobliżu nie znajdę żadnej innej pracy. Przeze mnie sama spóźniła się do roboty. Ale była wkurzona! – Odgarnął z czoła kosmyk czarnych jak smoła włosów. Wykrzywił łobuzersko ostre rysy twarzy. – Wiesz, co trzeba zrobić Westonowi Taggertowi?

– Moim zdaniem, wiele rzeczy.

– Ktoś powinien się zakraść do jego pokoju w środku nocy, dać mu nauczkę i trochę go oskalpować... przynajmniej włosy. Tak dla hecy. – Szybko wycelował i trafił trzy razy z rzędu. Potoczyły się trzy puszki, a butelka się roztrzaskała.

– Dobra robota – zauważył Kane, patrząc na dzieło Jacka.

– Tylko szkoda, że nie celowałem w obrzydliwą głowę Taggerta. Jak ja cię rozumiem! – pomyślał Kane, przygotowując się do strzału w ostatnią butelkę. Jednak nie pociągnął za spust.

– W tych okolicach musisz uważać na słowa.

– No tak. Moja siostra mogłaby mu wszystko wypaplać. – Jack zauważył krążącego w powietrzu sokoła i wycelował strzelbę w górę, jakby zamierzał zestrzelić ptaka. – Wykorzystuje ją.

– Wszystkie wykorzystuje.

– Może powinienem wypieprzyć jego siostrzyczkę, żeby zobaczył, jak to smakuje.

– To jeszcze dzieciak. W dodatku zabawny. Jest pokręcona. – Zdaniem Kane'a Paige Taggert była skazana na grę niepełną talią kart, ale przecież on, biedny, biały śmieć, nic nie wie. Biedny biały śmieć, który prosi o rękę miejscową księżniczkę. Gdyby miał choć trochę oleju w głowie, to by się uparł, żeby przyjęli go do woja już w tym tygodniu, zamiast czekać... na co? Przymrużył oczy i spojrzął w niebo, które zaczynało ciemnieć. Przez plecy przebiegł mu dreszcz zwiastujący jakąś nagłą katastrofę. To przecucie dręczyło go już od dobrych kilku dni. Jack ciągnął swój wywód.

– No, tak. Cóż, Crystal też jest jeszcze dzieckiem, ale leży na plecach i rozkłada nogi dla tego sukinsyna. Przymyka oko na to, że mają w nosie.

– Zmądrzeje.

– Albo wpadnie – wycedził Jack.

Kane tymczasem przymierzył się do ostatniej butelki. Drażniło go to, że jeszcze stoi.

– Lepiej daj sobie z tym spokój – poradził Jack. Szybko wyciągnął broń, strzelił i szkło roztrzaskało się w drobny mak. – Cholera, nie jesteś w tym dobry. – Przewiesił strzelbę przez ramię i pobiegł przez pola. – Trzymaj się. Jak będę miał szczęście, to mnie wyleją z roboty.

– Nie wyjdiesz za mąż, a już na pewno nie za Taggerta. To moje ostatnie słowo – oświadczył Dutch przy kolacji, prawie nie ruszając ustami. Był tak wściekły, że na szyi widać było pulsującą żyłę. – Do licha, zaledwie dwie noce nie było mnie w mieście i proszę, co się dzieje! Ciebie – chłodnym spojrzeniem zmierzył najmłodszą córkę – widziano, jak pijesz alkohol. Szesnastoletnia siksa pije! W moim własnym pensjonacie! A potem jeszcze pokazuje się z Westonem Taggertem! A ty – wrogie oko znów spoczęło na Claire – robisz z siebie idiotkę i planujesz ślub z tym mięczakiem Taggertów. – Sos z jego pieczeni wołowej wylał się na płócienny obrus, gdyż gwałtownym ruchem odstawił talerz i sięgał do kieszeni po cygaro.

– Na Boga, Benedict, opanuj się. – Na napiętej białej twarzy Dominique malował się niesmak. – Chłopcy Taggertów przynajmniej cieszą się powszechnym szacunkiem.

– Chciałaś powiedzieć, mają pieniądze – poprawiła Tessa. Miranda miała ochotę powiedzieć siostrze, żeby się zamknęła.

Kiedy ojciec był w złym nastroju, należało siedzieć cicho jak mysz pod miotłą.

– Nikt z całej tej zepsutej rodziny nie zasługuje na krztynę szacunku. – Dutch wstał, wsunął między zęby cygaro. – Wiedziałem, że tak będzie. Mówiłem ci to – zwrócił się do żony, otwierając oszklone drzwi.

Cygaro trzęsło się w jego ustach. – Nie mówiłem? Po narodzinach każdej z nich. Kłopoty.

– Chciałeś mieć synów – rzekła Dominique z rozżaleniem w głosie.

Claire przygryzła dolną wargę, Tessa przewróciła oczami, a Miranda, która nie po raz pierwszy słyszała tę wymianę zdań, poczuła, jak ból głowy rozłazi się po czaszce.

– Żebyś wiedziała, że chciałem mieć synów! Wielkich silnych chłopów, którzy by przejęli to, na co tak ciężko pracowałem. Pochodzę z męskiej rodziny, Dominique.

– Nie do niej te pretensje – wtrąciła Tessa.

– Jasne, że do niej. Do was wszystkich. We własnym domu czuję się jak wyjęta z wody ryba. Żeńska połowa świata! Straszylem, że was wyślę do internatu. Do licha, wasza matka skakałaby ze szczęścia, gdybyście wszystkie pojechały do Szwajcarii albo przeklętej Francji! Daję słowo, że pošlę was tam, jeśli usłyszę jeszcze jedno słówko na temat ślubu z Taggertem.

– Ale... – Claire wstała.

– Nie żartuję. Spróbuj mnie zdenerwować, a wylecisz pierwszym samolotem, jaki startuje z Portland.

– Kocham go! – oświadczyła Claire, drżąc. Patrzyła ojcu w twarz. Po raz pierwszy w życiu

mu się sprzeciwiła. Miranda miała ochotę kopnąć ją w kostkę pod stołem. To nie była właściwa chwila na polemizowanie z ojcem.

– Kochasz go – mruknął Dutch. – Aha, kochasz? I przypuszczam, że on ciebie też kocha?

– T-tak – odpowiedziała ze ściśniętym gardłem.

– I dlatego wciąż lata za dziewczyną Forsythe’a.

– Dutch, przestań – mitygowała go Dominique.

– Niech wie, z kim się zadaje. Kazałem jednemu z moich ochroniarzy śledzić Harleya Taggerta. Podejrzywałem, że coś takiego może się przydarzyć.

Mirandę zmroziło.

– To prawda. A ten twój drogi Harley, hipokryta, który dał ci ten przeklęty pierścionelek, przez cały czas cię zdradzał.

– Nie!

Dutch pokręcił głową, dziwiąc się, jak można być aż tak naiwnym.

– Oczywiście, że tak. Ale ty jesteś za bardzo zakochana, żeby zobaczyć, co jest napisane na murze wielkimi literami. A co do Westona – powiedział, zerkając na najmłodszą z sióstr – jest tak wierny jak pies latający za suką w kwietniu. – W końcu jego spojrzenie spoczęło na Mirandzie. – Wydaje się, że przynajmniej ty masz trochę rozumu, jeśli idzie o chłopaków.

Miranda skuliła się w sobie. To ona była hipokrytką. Jej siostry nie uciekały się do chytrych wybiegów. Ukradkiem spotykała się z Hunterem. Bała się reakcji ojca, była zmęczona chodzeniem po cienkiej linii i graniem roli dobrej dziewczynki.

– Dziewczyny. Diabli nadali... – Dutch pokręcił głową i ugryzł się w język, ale Miranda wiedziała, o co mu chodzi. Od lat słyszała tę samą kłótnię pomiędzy rodzicami. Dominique zawiodła go, rodząc jedynie córki. Żadnych synów. Błagał ją, prosił, zaklinał, krzyczał i żądał, żeby urodziła mu jeszcze jedno dziecko, chłopca. Ale ona odmawiała, tłumacząc się tym, że ostatnia ciąża o mało jej nie zabiła. Nie chciała więcej ryzykować życia tylko po to, żeby zaspokoić jego ambicję.

Nigdy nie kłócili się przy dzieciach, pomyślała Miranda, bawiąc się groszkiem na talerzu – i do dziś Tessa i Claire nie wiedziały o tym, że ojciec jest głęboko rozczarowany płcią swoich dzieci. Miranda miała dużo mniej szczęścia. Jej pokój bezpośrednio sąsiadował z sypialnią rodziców. Nie było większej szafy ani łazienki, która tłumilałaby odgłosy ich kłótni czy współżycia. Całe szczęście te ostatnie zdarzały się rzadko. Na samą myśl o tym, że ojciec i matka miotają się po łóżku i sapią – zwłaszcza po kłótni – robiło się Mirandzie niedobrze. Od lat wysłuchiwała narzekań ojca na płęć dzieci i repliki matki, że to przecież on jest ich „sprawcą”. Najwyraźniej nie okazał się na tyle mężczyzną, żeby przy trzech próbach spłodzić syna. Nawet ich pierwsze dziecko, które Dominique poroniła, było dziewczynką.

Kiedy Miranda była młodsza, czuła się winna, że jest dziewczynką, jakby to od niej zależało.

Robiła wszystko, żeby zadowolić Dutcha, zasłużyć na jego względy. Chciała być synem, którego los mu poskąpił. Była bystra, najlepsza w klasie, została przewodniczącą klubu dyskusyjnego, przygotowywała szkolną gazetę, miała wolną drogę do kilku elitarnych college'ów. Jednak nie mogła sobie przyszyć męskich organów i zawsze obrywała za sam fakt przynależności do płci żeńskiej.

Dopiero skończywszy osiemnaście lat, zaczynała rozumieć, że ojciec i tak nigdy nie będzie z niej zadowolony. Żadne osiągnięcie nie sprawi, że będzie z niej dumny. Zaprzestała więc prób usatysfakcjonowania go. Teraz próbowała uszczęśliwić siebie. Z Hunterem.

Patrzyła, jak Dutch z trzaskiem zamyka za sobą balkonowe drzwi. Szybki tak zadrżały, że żyrandole zaczęły się kołysać i sto świeczek odbijało migotliwe światło na ścianach i w ciemnych lustrach okien.

Dominique zerknęła na sylwetkę męża i westchnęła. W ciągu wielu lat pożycia z człowiekiem o zmiennym usposobieniu nauczyła się cierpliwości. Polewając krojone ziemniaki sosem serowym, odezwała się cicho.

– Pozwólcie mi spuścić trochę pary. Potrzebuje tego i nic nie możemy na to poradzić.

– To świnią. – Tessa jak zwykle bez ogródek wypowiedziała własne zdanie. Nie mogła opanować wściekłości.

Dominique uniosła brwi.

– To twój ojciec. Musimy z nim żyć.

Tessa spojrzała na nią z ukosa i pokręciła szklanką z wodą.

– Nie rozumiem dlaczego. Możesz się rozwieść.

– Tessa! – strofowała ją Claire. – Chyba nie mówisz tego poważnie.

– Oczywiście, że mówię poważnie. Wiesz, to nie grzech. Miranda po cichu się zastanawiała się, dlaczego jej rodzice jeszcze mieszkają razem.

– Powiedziałam: „dopóki śmierć nas nie rozłączy” i byłam świadoma tego, co mówię – oświadczyła Dominique z poważną miną. – Jesteśmy rodziną.

– To znaczy, że mamy robić to, czego on sobie zażyczy? On nam rozkazuje, a my mamy posłusznie się zastosować. Claire ma dać sobie spokój z Harleyem, a ja... ja mam zrezygnować z dotychczasowego życia? – Tessa gniewną ręką przyczesła włosy i zerknęła spode łba na ojca, który opierał się o balustradę i z cygarem w zaciśniętych zębach wpatrywał się w wodę.

– Ucieknę, zanim mnie wyśle do jakiejś szkoły w Europie.

– Ee, on tylko tak gada – uspokajała ją Dominique. – Niech trochę ochłonie.

Claire odsunęła krzesło od stołu.

– Nie może mnie powstrzymać przed ślubem z Harleyem.

– Oczywiście, że może, skarbie – powiedziała matka, a jej twarz nagle wydała się stara.

– Brednie! Mnie nie będzie mówił, co mam robić! – Tessa z trzaskiem odsunęła się od stołu

i prawie biegiem ruszyła do frontowej części domu.

– Martwię się o nią – powiedziała Dominique. – Jest taka impulsywna, a ty – położyła długie palce z obrączką na dłoni Claire – nie powinnaś się tak głęboko zakochiwać. To niezbyt mądre.

– Dlaczego? – spytała Claire, ale wyglądała na zdenerwowaną. Wysunęła rękę spod dłoni matki.

– Zawsze powinnaś zachować odrobinę dystansu. Tak na wszelki wypadek.

– Na wypadek czego?

– Na wypadek gdyby mężczyzna, którego kochasz, nie odwzajemniał twojej miłości.

– Harley mnie kocha – natychmiast odparła Claire, podnosząc się. – Dlaczego nikt mi nie wierzy?

Wyszła z pokoju. Miranda dostrzegła wahanie i troskę w jej oczach.

– O Boże! – westchnęła Dominique, gdy została sam na sam z Mirandą. Bolesną ciszę wypełniała klasyczna rzewna melodia skrzypcowa cicho płynąca z ukrytych głośników. – Wyciągnij z tego lekcję dla siebie, Rando. – Smutno uśmiechnęła się do córki. – Dobrze, że tobie nie muszę tłumaczyć tych rzeczy.

– Nie, mamo. Nie musisz – potwierdziła Miranda.

– Cóż, kiedyś i ciebie jakiś chłopak dotknie w taki magiczny sposób, a wtedy, na Boga, miej się na baczności.

– Czy tak się stało z tobą i tatą?

Dominique założyła na twarz maskę smutku. Wyjrzała przez okno na taras, gdzie jej mąż posyłał kłęby dymu w bezgwiazdne niebo.

– Nie – przyznała. – Prawda jest taka, że byłam ubogim dzieckiem. Wiesz o tym. Twój ojciec miał pieniądze i... i doszłam do wniosku, że on jest moją jedyną ucieczką. Zaszłam w ciążę.

– Specjalnie? – wyszeptła Miranda, myśląc o dziecku, które nie przeżyło do czasu porodu. O starszej siostrze, której nigdy nie miała.

Dominique wzruszyła okrytymi jedwabiem ramionami.

– Zrobiłam to, co musiałam, i nigdy tego nie żałowałam. No cóż, chyba że w takich chwilach jak ta. Po prostu nie rozumiem, dlaczego ta rodzina nie może w spokoju siąść do stołu i wspólnie zjeść kolacji.

– Pomieszało ci się w tej makówce! – Weston cisnął kij bilardowy na stół, gdzie ćwiczył rozbijanie banku, gdy do sali gier wszedł Harley i ogłosił zaskakującą wiadomość. – Nie ma mowy o żadnym ślubie.

– Dlaczego?

Weston oparł się pośladkami o krawędź stołu bilardowego i spojrzał na Harleya tak, jak gdyby ten był żywym okazem patentowanej głupoty.

– Czy nie masz przypadkiem jakichś zobowiązań względem Kendall?

– Ta sprawa jest już zamknięta.

– Czyżby? – Weston wyjrzał na korytarz i zauważył sunący po schodach cień. Paige. Cholera, ten dzieciak wszędzie się podkrada i podsłuchuje.

Nie po raz pierwszy Weston zastanawiał się, jak to możliwe, że ten kretyn bez jaj i ta wariatka to jego rodzeństwo. Jego zdaniem Paige potrzebowała konsultacji psychiatrycznej.

Harley wziął do ręki kulę z ósemką, zaczął ją nerwowo podrzucać. Ten dzieciak zawsze się pakował w kłopoty, więc będzie ich miał więcej. Tylko jeszcze nie wie, jakiego kalibru są to kłopoty. Niedługo Kendall zaskoczy go wiadomością, że zostanie tatusiem – cóż, tak naprawdę to wujkiem – jeśli rzeczy potoczą się zgodnie z planem.

– Kendall najwyraźniej myśli, że wciąż jesteście parą.

– Nie wiem na jakiej podstawie.

– Może na tej, że nie możesz się odkleić od jej majtek. Harley zaczerwienił się. Co za mięczak!

– Nie spotykam się z nią.

– Świetnie. W takim razie możesz się ożenić z Claire Holland i wszystko będzie w porządku, co? Nieważne, że tata cię wydziedziczy i nie będzie mowy o college'u. Czy wiesz, że będziesz musiał zmywać naczynia, być kelnerem, pracować w fabryce, jeśli uda ci się znaleźć taką posadę. Będziesz mieszkał w jakiejś odrapanej dziurze na przedmieściach Portland lub Seattle czy gdzieś tam. Może znajdziesz w końcu frajera, który cię zatrudni. Tata nie da ci referencji, nawet na to nie licz. A przecież nigdy w życiu nie udało ci się utrzymać żadnej pracy. A co do Claire, też będzie musiała pracować. Jako sekretarka albo recepcjonistka... O nie! Jest na to za dobra, prawda? Może będzie trenować konie, dawać lekcje jeździectwa czy coś w tym rodzaju. I wszystko będzie dobrze. Świetnie!

– No pewnie. A jak ma być?

– Jasne, Harley. Nie będzie miała grosza przy duszy, podobnie jak ty. Nawet twój samochód jest zarejestrowany na nazwisko ojca. Przypuszczam, że jeszcze nie poinformowałeś go o swoich zamiarach. Prawda?

– Jak tylko wróci...

Rozległ się przenikliwy dzwonek telefonu i cień ze schodów pomknął na górę. To dobrze. Paige działała Westonowi na nerwy. Sam nie wiedział dlaczego. Przecież to tylko nierozgarnięta smarkula.

– Myślisz, że jak tata wróci z Luizjany, to będzie skakał z radości na wiadomość, że masz zamiar poślubić jedną z córek jego odwiecznego wroga? Jasne, Harley. Na pewno będzie! Jak mi wcześniej kaktus wyrośnie na dłoni.

– Miałem ci przekazać wiadomość, Weston. Już ją otrzymałeś.

– Weston, telefon do ciebie! – ze schodów dobiegał głos Paige. – Crystal.

– Cholera!

Harley bezczelnie wyszczerzył zęby.

– Przynajmniej nie rypię jakiejś Indianki tylko dla rozrywki. Założę się, że jej brat nie jest uszczęśliwiony, że używasz jako naczynia na spermę. Czy nie tak się wyrażasz, mówiąc o niej? Może ktoś powinien o tym powiedzieć Jackowi?

– Jack Songbird to kawał sukinsyna.

– Nie przeklinałbym go.

– Nie boję się go. Nikogo się nie boję.

– Powiedziałaś, że dzwoni Crystal! – Głos Paige brzmiał jak piła do drewna.

– Powiedz jej, że mnie nie ma! – krzyknął Weston. Na schodach zadudniły dziewczęce kroki.

– Już jej powiedziałam, że grasz w bilard.

– Niech to licho, Paige! Masz mózg, więc czasem go używaj! – Weston podszedł do baru, żałując, że nie wypił wcześniej czegoś mocniejszego i podniósł słuchawkę. – Słuchaj, jestem teraz zajęty. Zadzwoń do ciebie później.

– Poczekaj. Czy Jack pojawił się dziś w pracy? Westona ścisnęło w dołku.

– Spóźnił się.

– Ale był?

– Zanim nie wywalilem go na zbity pysk.

– Zanim... czego nie zrobiłeś?

– Odszedł. Było, minęło. Crystal, twój brat był najgorszym robotnikiem na zachodnim wybrzeżu. Zwolniłem go.

– Ale nie mogłeś tego zrobić. – W jej głosie była nuta zawodu i to go uderzyło. Ta dziewczyna miała w sobie coś, co na niego podskórnie działało. Dlatego wątpił, czy kiedykolwiek na dobre z nią zerwie. Była jego kochanką na całe życie.

– Zrobiłem to. Spytaj jego samego.

– Spytałabym, ale jeszcze nie wrócił do domu.

– Na twoim miejscu sprawdziłbym, czy nie topi smutków w miejscowym barze.

– Drań z ciebie – powiedziała spokojnie.

– Zawsze nim byłem.

Zanim odłożył słuchawkę, mruknęła coś w miejscowym narzeczu. Miała już taki zwyczaj i to go irytowało. Nie lubił słuchać tego niezrozumiałego bełkotu. Domyślał się, że pewnie użyła indiańskiego odpowiednika słowa „sukinsyn”, a jednak... mogła rzucić na niego jakieś przekleństwo.

Bynajmniej nie wierzył w plemienne czary-mary, ale na jego skórze pojawiła się gęsia skórka.

– Problemy z małą kobietką? – naśmiewał się Harley. Chryste, jaki ten mały potrafi być

wkurzający.

– Nie moje. – Weston chwycił kij bilardowy i zabrał ósemkę ze słabych palców Harleya. Znów ustawił się do strzału. Nie musi się przejmować głupimi dowcipami brata, dziwactwami siostry ani przekleństwami indiańskiej dziwki. W końcu jest kimś. Westonem Taggertem.

I może robić, co mu się żywnie podoba.

6.

Stary się upił. Znowu.

Tym razem doprowadziło to Kane'a do szewskiej pasji. Sam nie wiedział dlaczego, ale od chwili, kiedy Jack powiedział mu o zaręczynach Claire Holland i Harleya Taggerta, był bardzo rozdrażniony. Miał ochotę walić pięścią w ścianę, w pień drzewa albo w gładką twarz Taggerta, niekoniecznie w tej kolejności.

– Sukinsyn – burknął, sięgając ręką na obdrapaną komodę, gdzie w popielniczce leżały jego kluczyki. Był środek miesiąca i ojciec miał już za sobą comiesięczny okres droższego tankowania. Od półtora tygodnia wlewał w gardło najpodlejszą whisky, gderając na byłą żonę. Jaką bezduszną, egoistyczną dziwką trzeba być, żeby tak zostawić kalekiego męża i zrzucić na niego obowiązek wychowywania krnąbrnego chłopaka!

– Sam nie wiesz, co mówisz – mruknął pod nosem Kane, otwierając okno.

Słyszał, jak wózek ojca toczy się po linoleum. Telewizor migotał i zza gipsowej ściany dobiegał go monolog Johny'ego Carsona, przerywany salwami śmiechu.

Boże, jak tego nienawdził. Był skazany na towarzystwo zrzedliwego kaleki, który odtrącał wszelką pomoc oferowaną przez krewnych i sąsiadów. Życzliwi, pobożni ludzie z miasteczka proponowali mu pracę – a to w sklepie z artykułami żelaznymi, a to w fabryce konserw rybnych, a to na stacji benzynowej czy w firmie ubezpieczeniowej. Ale Hampton Kane, były mistrz pracy na wierzchołkach drzew, nie zniżył się do tego, żeby przyjąć ich jałmużnę. Nie. Wolał taplać się w swojej nędzy, a kiedy już zabierał się do jakiejś pracy, był to jego własny model sztuki piłowania drewna.

Trawnik przed domem zaśmiecały trociny i charakterystyczne rzeźby, stworzone przez Hamptona – drewniana straż, która zdawała się strzec domostwa. Nastroszone niedźwiedzie, Indianie o groźnych rysach, krzywonodzy kowboje z zapalkami w ustach czy stojące dęba konie o dzikich oczach i kręconych grzywach zostały wyrzeźbione w materiale z tego gatunku drzewa, z którego Hampton spadł, tracąc zdolność chodzenia. Wyglądało to tak, jakby starzec wypowiedział osobistą wojnę lasom okalającym Chinook oraz Stone Illahee. Jego wrogiem była choćby najmniejsza gałąź starego lasu i każdy, kto nosił nazwisko Holland.

Ludzie, którzy zatrzymywali się, żeby popatrzeć na jego dzieła, uważali często jodłowe rzeźby za osobliwe, a Hamptona za ekscentrycznego artystę. Sądził, że jego ponure usposobienie wynika z wewnętrznej potrzeby ekspresji. A prawdziwym powodem tworzenia tak mrocznych rzeźb była animozja, którą pielęgnował w sobie jak najcenniejszy dar Boży, lub po prostu zbyt duża dawka taniego alkoholu.

Kane uważał to wszystko za nic niewarte.

Drzwi wejściowe się zatrzasnęły i za chwilę usłyszał, jak ożywa piła łańcuchowa. Kolejny

pień niedługo miał się przemienić w wilka, łososia czy jakiś inny symbol północnego zachodu. Kane nie miał zamiaru tu zostawać, żeby się o tym przekonać. Wspiął się na okno, zsunął do krawędzi dachu i ześlizgnął na dół. Wcale się nie wymykał. Nie, ojciec nawet by za nim nie tęsknił. Po prostu nie miał ochoty się przed starym tłumaczyć. Nie dziś.

A chciał się spotkać z Claire. Bardzo. Chociaż wiedział, że to błąd.

Zapalił motor, zostawił za sobą dom męki i ciemną wstęgą szosy pomknął w mrok. Włączył najszybszy bieg. Potrzebował świstu silnika i słonego wiatru na twarzy. Z całych sił trzymając kierownicę, pochylił się nad nią nisko. Harley przez sekundę tańczył, zachwiał się, ale po chwili znów pędził po asfalcie. Kane okrążał jezioro szybciej i szybciej, jak gdyby sam diabeł go poganiał. Za drzewami po drugiej stronie srebrzystej wody migotały światła jej domu – ciepłe łaty tuzinów okien i ledwie widzialny dym unoszący się nad kominem. Jak na litografii jakiegoś tam Curriera czy Ivesa.

Brama była otwarta. Nie zawahał się, odważnie przez nią przejechał, kierowany światłem własnego motocykla. Gwałtownie zatrzymał się przy garażu i z zaciśniętymi zębami wszedł po schodach na ganek. Już miał nacisnąć dzwonek, ale tam była. Siedziała na huśtawce w ciemnym kącie tarasu z kolanami pod brodą i świetlistymi jak księżyc oczami patrzyła na niego.

– Co tu robisz?

– Szukam ciebie. – W osłupieniu patrzył na jej włosy połyskujące w świetle gwiazd.

– Mnie?

– Podobno wychodzisz za mąż. Uśmiechnęła się do niego z przymusu, sztucznie.

– Nie mów, że przyszedłeś mi to wyperswadować – Jak chcesz, to nie powiem.

– Chcę. – Podkuliła kolana pod brodę.

Nagle zrobiło mu się gorąco. Wyobraził sobie, że bierze ją za rękę i uciekają co sił w nogach. Porywają. Gdyby nie mogła za nim nadążyć, wzięłby ją na ręce. Nie mogą tu zostać. W pobliskich lasach czyha na nich przeznaczenie, przeszywa ich złowieszczym, zachłannym spojrzeniem, jak gdyby nie było wyjścia z tej beznadziejnej sytuacji.

– To cieszę się, że jesteś szczęśliwa.

– Nie cieszysz się. – Rozprostowała długie nogi. – Nie przyszedłeś życzyć mi szczęścia czy pogratulować. – Podeszła kilka kroków i stanęła przed nim. Odniósł wrażenie, że wcześniej płakała, że miała odrobinę wilgotne rzęsy. Zadarła do góry głowę, żeby spojrzeć mu w oczy i znaleźć w nich odpowiedź na swoje pytanie. Stała tuż przy nim. – Czego ode mnie chcesz, Kane?

– Więcej niż mogę mieć – przyznał.

Zauważył, że na chwilę skrzywiła usta. Z pobliskiego drzewa dobiegało huczenie sowy. Na przeciwnym brzegu jeziora smutno szczeakał pies, prawdopodobnie Oskar.

– Jestem zakochana w Harleyu Taggercie.

– A ten sukinsyn na ciebie nie zasługuje.

– Dlaczego? – spytała. Był tak blisko, czuł jej oddech, widział nagły rumieniec gniewu na jej policzkach. – Dlaczego każdy mieszkaniec tego przeklętego miasteczka uważa, że on jest do niczego?

– On jest słaby, Claire. Potrzebujesz kogoś silnego.

– Jak ty? – spytała zuchwale.

Przyglądał jej się przez chwilę. Ptak nocny wydał z siebie długi okrzyk, a z daleka słychać było dudnienie pociągu.

– Tak – przyznał. – Takiego jak ja.

– Przecież wyjeżdżasz.

– Dopiero za kilka tygodni.

Westchnęła, odgarniając grzywkę z oczu. Kane robił wszystko, żeby trzymać ręce przy sobie. Na wszelki wypadek splótł je na piersi. Wyobraził sobie, że bierze ją w ramiona i całuje, że ściska ją mocno i długo, nie pozwalając jej się poruszyć. A potem – wciąż całując – przechylił ją do tyłu, tak że jej włosy dotykają podłogi. Jednak nie kiwnął palcem, nie odważył się. Za to pot go oblał. Opędził się od wszystkich erotycznych wizji, które rozpały mu umysł.

– Co chcesz zrobić? – spytała nagle półszepem. Wybuchnął śmiechem.

– Nie chciałabyś tego wiedzieć.

– Pewnie, żebym chciała.

– Nie...

– Nie przyjechałeś tu bez powodu, Kane.

– Po prostu chciałem jeszcze raz cię zobaczyć.

– I to wszystko? Zawahał się.

– Słucham.

Jego siła woli odfrunęła wraz z wiatrem od oceanu.

– Chryste, Claire. A jak ci się zdaje?

– Nie wiem...

– Jasne, że wiesz.

– Nie, Kane...

– Zastanów się. – Wytrzymał jej spojrzenie. Zerknął na jej usta. W jego żyłach wrzało. Usiłował opanować drżenie. Położył dłonie na jej gładkich nagich barkach. Lekko rozchyliła usta i wtedy poczuł, jak mu się napina przyrodzenie. Myśli szalały w jego głowie jak rwące fale rzeki Chinook, przecinające głębokie rozpadliny górskie. – Bez względu na to, co myślisz o moich chęciach, prawdopodobnie masz rację.

– Powiedz to – zażądała zdyszonym głosem.

Zastanowił się i pomyślał, że niewiele ma do stracenia. Nieważne, co sobie o nim pomyśli.

– Dobrze, Claire – powiedział, zaciskając palce na jej barkach. – Prawda jest taka, że z tobą chcę robić wszystko i wszędzie. Chcę cię całować, pieścić i spać z tobą aż do rana. Chciałbym dotykać językiem twojej nagiej skóry, aż zaczniesz drżeć z pożądania. Ale nade wszystko w świecie chciałbym zanurzyć się w ciebie i kochać się z tobą aż po kres moich dni.

Usiłowała mu się wyrwać, ale uśmiechnął się i zatrzymał ją.

– Chciałaś to wiedzieć.

– O Boże...

– I uwierz mi, że nigdy, przenigdy nie traktowałbym cię tak, jak ten pacan Taggart. – Puścił ją. Własne idiotyczne słowa dźwięczały mu w uszach. Poszedł z powrotem do motocykla, zapalił go i odjechał.

Wiedział, że ona stoi tam, gdzie ją zostawił, i prawdopodobnie śmieje się z niego i z jego chorych fantazji erotycznych.

– Idiota – burknął sam do siebie, przejeżdżając przez bramy posiadłości jej ojca. – Pieprzony idiota.

Jechał w stronę miasteczka. Miał nadzieję, że zdoła uciec od myśli, że popełnił największy błąd w życiu. Nagle zauważył radiowóz policji pędzący za jego plecami. W ciemnościach nocy błyskały czerwono-niebiesko-białe światła i wyły syreny.

Zerknął na szybkościomierz i był pewien, że policja go dopadła. Jechał siedemdziesiąt pięć mil na godzinę – przekroczył dozwoloną prędkość o dwadzieścia mil. W odludnym miejscu zjechał na pobocze, ale policjant nawet nie odwrócił głowy w jego stronę. W sekundę później mignęła mu przed oczami karetka pogotowia oraz następny radiowóz policji.

Z mocno bijącym sercem znów wjechał na autostradę. Po kilku minutach, kiedy już był na ostatnim wzniesieniu przed miasteczkiem, poczuł ulgę. Co prawda ten wieczór nie należał do najszcześniejszych, ale przynajmniej obyło się bez mandatu... Nagle ich zobaczył. Sznur samochodów skręcał w Trzecią ulicę obok tartaku. Radiowozy były zaparkowane byle jak, policjanci sterowali ruchem pojazdów i pieszych przy piątym domu po prawej stronie – schludnej chacie Ruby i Hanka Songbirdów.

Kane od razu pomyślał o Jacku. Ten chłopak zawsze był na bakier z prawem. Pewnie to on był przyczyną tego najazdu. Co znowu? Już kiedyś go aresztowano za kradzież samochodu. Miał wówczas szesnaście lat. Gdy miał siedemnaście, dostało mu się za posiadanie alkoholu, a tuż przed ukończeniem osiemnastki za demolowanie skrzynek pocztowych i latarni ulicznych. Ale teraz będzie gorzej. Będzie sądzony jak dorosły, prawdziwy kryminalista, a nie jak młodociany przestępca, który ma pstro w głowie.

Kane sunął zakorkowaną ulicą, przejechał przez tory kolejowe przecinające tę część miasta i zgasił silnik. Policjant Tooley, którego Kane miał przyjemność osobiście poznać, pomachał ręką, zabraniając mu się zatrzymywać.

– Jedźcie stąd, ludzie. Jedźcie dalej, nie ma tu nic ciekawego do oglądania.

– Co się stało? – spytał Kane.

– Chodzi o chłopca. Jest ranny. Spadł z klifu w Stone Illahee – odrzekł jeden z gapiów, mizernie wyglądający mężczyzna w dresie z kapturem.

Kane zastygł w bezruchu. Serce mu zamarło.

– Jack? – zapytał nieśmiało. Na Boga, co się stało? Kane przypomniał sobie, że kiedy ostatni raz widział przyjaciela, był on podpity i zadziorny. Biegł ze strzelbą przewieszoną przez ramię.

– Ruszać się, ludzie, nie zatrzymywać się! – zawodził Tooley, machając latarką do kierowców blokujących wąską ulicę.

Z pobliskiego domu dobiegał wstrząsający szloch i lament, jaki mogła z siebie wydawać jedynie matka pogrążona w głębokiej rozpacz.

– Boże jedyny – wyszeptwała jakaś kobieta, odruchowo czyniąc na piersi znak krzyża. – O najdroższy Ojczy Niebieski, prosimy, wysłuchaj naszych próśb...

Kane nie mógł tego dłużej znieść. Nie zwracając uwagi na gliny, podbiegł do otwartych na oścież drzwi wejściowych, w których pobłyskiwało światło świec. Wybiegła z nich Crystal i bez słowa rzuciła się Kane'owi w ramiona z histerycznym szlochem. Serce mu się krajało, kiedy przytulił drobne, boleśnie dyszące, rozedrgane ciało. Zaczął padać deszcz.

– Jack! – krzyknęła. – Jack, o Boże, Jack!

– Ciśś... – szepnął. Rozpacz ścisnęła mu serce. Trzymał ją w ramionach, gładził jej włosy i starał się uspokajać. Jednak jemu samemu chciało się wyc w niebogłosey. – Crystal, przestań. Kochanie, wszystko będzie dobrze.

– Nigdy. – Jej słowa zabiły w nim cień nadziei. – Jezu, Kane, jego już nie ma.

– Nie ma? – Usłyszał je w głowie, przekłete, słowa jeszcze zanim je wypowiedziała. Jack Songbird, młody buntownik indiański, arogancki skurczybyk, którego uważał za swego jedynego przyjaciela, już nie żył. W żyłach Kane'a kipiał gniew. To niemożliwe! Ścisnęło go w żołądku. Łzy parzyły w głębi oczu, pięści się zacisnęły. Chciał nimi walić w beton, wrzeszczeć, przeklinać los. Ale nie mógł. Nie teraz, kiedy Crystal konała z rozpacz w jego ramionach.

Jak najdelikatniej odprowadził japo cementowych schodach do domu. Ojciec Jacka Hank stał przy kominku. Nie płakał, ale twarz miał ściągniętą niewypowiedzianym bólem. Nerwowo poruszał palcami.

Ruby kołysała się na krześle przy chłodnym kominku, wpatrując się w coś dostępnego tylko jej oczom. Cicho melodyjnie zawodziła w języku, którego Kane nie rozumiał. Ciotka Lucy Jakaś Tam – zabrała Crystal z jego objęć.

– Chłopak się doigrał – odezwał się Hank jak zwykle ze stoickim spokojem.

– Jack sam by nie spadł – w drżącym głosie Crystal słychać było oskarżenie. – Był zwinny jak antylopa. Wiele razy wchodził na ten grzbiet.

– Był pijany – oświadczył jej ojciec tonem nie znoszącym sprzeciwu.

– To o niczym nie świadczy.

Ruby zamknęła oczy, a jej sztywne usta gwałtownie wyrzucały słowa w języku przodków. Kiedy rozwarła powieki, jej spojrzenie padło na Kane'a.

– Klątwa – wyjaśniła beznamiętnym głosem. – Klątwa na człowieka, który zabił mojego chłopca.

Hank prychnął.

– W takim razie przekleś się i duszę naszego syna, Ruby. – Wpatrywał się w żonę przenikliwymi czarnymi oczami, ale jej nie dotykał. Nawet nie zaoferował pocieszenia. Oboje cierpieli w samotności. – Głupi Jack zabił naszego syna Jacka. I to wszystko.

Weston wydał z siebie ostatni jęk i opadł spocony. Ani na chwilę nie opuszczała go wizja Mirandy na miejscu Kendall. Złożył ostatni, wilgotny pocałunek na beznamiętnych ustach dziewczyny. Nic dziwnego, że Harley nie był nią zainteresowany. Kochała się jak szmaciana lalka. Po prostu leżała na wznak i niemal się skrzywiła, gdy było już po wszystkim. Ale Westona niewiele to obchodziło. Potrzebował czasu, żeby dojść do siebie i przemyśleć to. Życie wymykało mu się spod kontroli, działał pośpiesznie, bez zastanowienia. A teraz nie mógł sobie pozwolić na fałszywy krok.

Pieprzył się z Kendall, Tessą i Crystal, nie czując przy tym większej satysfakcji, bo nie mógł się opędzić od myśli o swoim starym, który mógł mieć na boku inną rodzinę, a przynajmniej syna, czyhającego na część majątku Taggertów. A było jeszcze coś, co go niepokoiło... Mroczna, jeszcze straszniejsza część jego osoby, która dała o sobie znać dopiero tej nocy. Kiedy o tym myślał, robiło mu się na zmianę to zimno, to gorąco.

– Zejdź ze mnie – Kendall pchnęła go w ramię.

– Wiesz, że możesz mi w tym pomóc – droczył się z nią, poklepując ją po płaskim tyłku i przewracając się na bok.

Skuliła się.

– To takie obrzydliwe.

– Co? – roześmiał się i sięgnął po wymiętą paczkę papierosów. – Och, Kendall, zraniłaś mnie. – Przycisnął jedną dłoń do piersi tuż nad sercem, drugą wytrząsnął z paczki papierosa. – Jestem głęboko urażony.

– Zachowaj te uwagi dla kogoś, kto w nie uwierzy. – Chwyła sukienkę plażową z krzesła przy łóżku i zaczęła ją wkładać przez głowę.

– Mogłaś się dobrze bawić, gdybyś sobie na to pozwoliła. – Sięgnął po zapalniczkę.

– Powiedzmy sobie otwarcie, że to nie jest zabawa. – Przewiązała paskiem szczupłą talię i podeszła do okna, za którym zapadał już zmrok.

– Mam nadzieję, że to się okaże skuteczne.

– Zdziała. Tylko potrzeba na to czasu. Zatrzęsła się.

– Aż tak źle? – spytał. Zapalił zapalniczkę i popatrzył, jak płomień chwyta końcówkę papierosa.

– Jak ty nic nie rozumiesz! Kocham Harleya. Robiłam to tylko z nim... cóż... do tej chwili, ale to coś zupełnie innego. – Podbródek jej nieco zadrgał, ale była za bardzo twarda, żeby pozwolić sobie na słabość. – Robię to tylko po to, żeby mieć dziecko.

Weston z papierosem w ustach sięgnął po wygniecione spodnie khaki i zaczął je wciągać.

– Ale chcesz kontynuować, prawda?

– Dopóki nie będę pewna. Tak. – Odruchowo osłoniła rękami łono.

– Myślałam, że spotykasz się z Tessą Holland.

– Złe wieści roznoszą się szybko.

– Więc to prawda? – spytała oburzona. Powoli zapinał pasek.

– Tak. I co z tego?

– Rzniesz wszystko, co popadnie? – Wpatrywała się w mrok za oknem. – Jeśli chodzisz z Tessą, to dlaczego krzyknąłeś „Miranda”, kiedy byłeś ze mną w łóżku?

– Tak krzyknąłem? – Weston chwycił koszulę. Jasne, pozwolił sobie na fantazjowanie, bo chciał pobudzić Kendall, którą obecnie uznał za królową suchych ciasnych majtek.

– Tak.

– Cóż, mówiąc szczerze, ona zawsze była obiektem moich fantazji.

– Fantazji? – Zbladła.

– Tak. Wyobrażam sobie, że robię to z wszystkimi trzema siostrami Holland.

Skrzywiła nos z obrzydzenia.

– Nie chcę tego słuchać.

– Cóż, oczywiście, nie z trzema naraz. Chyba żeby tego chciały.

– Weston, daruj sobie. Boże, jak możesz choćby o tym pomyśleć. Zachichotał.

– Kendall, coś ty? Skąd w tobie to nagłe poczucie przyzwoitości? Przed chwileczką zaliczyłaś mnie, żeby podstawić mojego bękarta za dziecko Harleya.

– O Boże! – Zasłoniła twarz rękami.

Jednak na nim nie zrobiło to wrażenia. Do licha, za kogo ona się uważa?

– Nie zapominaj, że ty pieprzysz się ze mną, żeby podstępnie zmusić Harleya do małżeństwa.

– Wiem. Ale robię to dlatego, że go kocham – zaszlochała i czknęła.

– Szlachetne.

– Nienawidzisz mnie.

– Oczywiście, że nie. – Ojej, nie znosił, kiedy baby przy nim robiły z siebie cierpietnice. – Słuchaj, wyluzuj się. Ciesz się z tego, co robimy. – Z jego ust wypłynął obłoczek dymu. – Byłoby o wiele przyjemniej i mogłabyś się nauczyć kilku sztuczek, które rzuciłyby mojego brata

na kolana.

Stała z rozdziawioną buzią. Ciężki przypadek! Zapinając guziki, głęboko się zaciągnął.

– Jutro? W tym samym miejscu, o tej samej porze?

Osunęła się na krzesło i zwiesiła głowę jak męczennica, która zgadza się poświęcić życie dla innych.

– Tak – odezwała się tak cicho, że ledwie ją usłyszał.

– Będę gotowy – obiecał i wymknął się z pokoju.

Szczerze mówiąc, cała ta zabawa nie sprawiała mu więcej przyjemności niż jej. Weston szczyił się tym, że zawsze potrafił zadowolić kobietę, skłonić ją do właściwych słów i reakcji. Jednak Kendall do końca pozostała niewzruszona. Stawał na głowie, żeby ją pobudzić. Ona tylko leżała z zamkniętymi oczami, rozłożonymi nogami i miękkimi sutkami, podczas gdy on skakał nad nią jak ten robot. Życzył jej, żeby nie zaszła w ciążę.

A jednak to by mogło tylko pogorszyć sprawę. Myśl o tym, że jego nasienie przyjęło się w łonie Kendall, była pocieszająca. Z kilku powodów. Kendall skłoniłaby Harleya do małżeństwa, ale dziecko w rzeczywistości byłoby potomkiem Westona. Mógłby wykorzystać ten fakt jako żeton do ubijania interesów z Kendall. Trzymałby ją w szachu. A gdyby prawda wyszła na jaw, upomniałby się o dziecko i jego część dziedzictwa Taggertów – majątku Harleya – którą dziecko i tak musiało odziedziczyć.

Tak, pieprzenie się z Kendall, chociaż fizycznie niezbyt go satysfakcjonowało, warte było półgodzinnej roboty.

Wsiadł do porsche'a i starał się nie zwracać uwagi na głęboką rysę pomiędzy zderzakiem i tylnymi światłami – brzydką szramę zrobioną przez jakiegoś dupka. Szczęki mu się zacisnęły z wściekłości, że ktoś śmiał oszpecić zgrabną maszynę. Samochód miał klasyczną sylwetkę, szumiący silnik i lakier, który przy właściwym oświetleniu wyglądał tak, jak gdyby był płynny. Włączył zapłon i poczuł, jak silnik budzi się do życia. To cacko było kobietą, na którą zawsze mógł liczyć.

Włączył pierwszy bieg i wyjechał z podjazdu przed plażowym domem rodziców Kendall. Powinien być zadowolony. Tego dnia odwalił sporo ciężkiej roboty. Zaczęło się od awantury. Jack Songbird spóźnił się, był tak głupi, że usiłował zafałszować godzinę rozpoczęcia pracy na karcie kontrolnej, a później jeszcze zgrywał się, plując Westonowi pod stopy. Weston zwolnił go na oczach współpracowników, rozkoszując się każdą minutą tego wydarzenia. Później wygarnęli sobie wzajemnie, co im zalegało na wątrobie i... biedny pijaczyna Jack odpadł od klifu w pobliżu Stone Illahee. Weston uśmiechnął się do siebie i pomacał scyzoryk w kieszeni spodni – nóż ze śladami czerwonej farby na obrzydliwym ostrzu, farby w identycznym kolorze jak kolor jego samochodu.

Tak, to był długi, ciężki dzień. Szkoda tylko, że zakończył się w chłodnym łóżku Kendall.

To, co powinno być płomiennym, satysfakcjonującym numerkiem, okazało się rozczarowaniem. Ta dziewczyna była zimna jak manekin. Weston wciąż był niezaspokojony i rozbudzony.

Potrzebował prawdziwej dziewczyny o ognistej krwi i szalonej wyobraźni. Pomyślał o Tessie. Była zawsze gotowa, ale w głębi serca przeczuwał, że ta mała nie zdoła ugasić ognia jego żądz. Nie. Jediną kobietą, która gwarantowałaby, mu satysfakcję, była jej starsza siostra Miranda. Poczekaj skarbie, pomyślał, chichocząc. Wkrótce przyjdzie dzień, kiedy poznasz moc prawdziwej namiętności.

Kendall niechętnie wykręciła numer telefonu. Co mogła powiedzieć Harleyowi? Że właśnie zaczęła jej się miesiączka? Że po trzech dniach spóźnienia w końcu dały znać o sobie skurcze i krwawienie?

Czy wytrzyma jeszcze jeden miesiąc robienia tego z Westonem, żeby siłą nakłonić jego młodszego brata do niechcianego ożenku? Łza spłynęła jej po policzku. Zastanawiała się, dlaczego zakochała się w Harleyu. Dlaczego, skoro mogła mieć każdego, kogo tylko chciała? Nie umiała znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Jednak fakt pozostawał faktem. Myśl o Claire Holland, tej narwanej pannicy bez figury, która go skradła, dodatkowo raniła jej posiniaczone ego.

Rodzice nie pomogli. Nieustanne pytania matki: „Co zaszło między tobą i tym słodkim Taggertem?”, „Czemu nie umówisz się z kimś innym? Syn Anny Prescott pytał o ciebie, a jest niesamowicie przystojny i pochodzi z bogatej rodziny i...” I tak bez końca.

- Rezydencja Taggertów – zabrzmiało w słuchawce.
- Chciałabym rozmawiać z Harleyem – powiedziała.
- Pana Taggerta nie ma w tej chwili w domu.

Zerknęła na zegarek. Było już pięć po piątej, a wiedziała, że Harley nigdy nie zostawał w pracy po godzinach.

- Jak pan myśli, o której go zastanę?
- Później. Czy mam mu powtórzyć, że pani dzwoniła?
- Nie... Spróbuję jeszcze raz – odpowiedziała i odłożyła słuchawkę. Łzy stanęły jej w oczach. Harley był z Claire. Czują to w kościach. Zdrajca. Podły zdrajca.

Rzuciła się na łóżko i wpatrywała w sufit. Może postępuje niewłaściwie robiąc to, co robi? Rozmowa o potencjalnej ciąży wcale nie skłoniła Harleya do zmiany decyzji. Może gdyby zrobiła sobie coś drastycznego, wylądowała w szpitalu, a nawet stwierdziła, że właśnie poroniła... Ale prawdopodobnie istniały testy na sprawdzenie takich rzeczy. Ktoś w szpitalu mógłby na to wpaść... Co zrobić?

Myśl o seksie z Westonem napawała ją obrzydzeniem, nienawidziła siebie za to, co robi, dostawała gęsiej skórki, kiedy jej dotykał. Zrazu usiłował pieścić ją, całować i pobudzać, ale ona opierała się, i teraz Weston nawet nie zawsze się rozbiera, tylko zdejmuje jej majtki, rozpina rozporek i pompuje w nią dawkę spermy Taggertów. Po wszystkim zawsze zapala papierosa

i dymi jej prosto w nos, tak że czuje się brudniejsza niż kiedykolwiek.

Ale to się opłaci. O ile zajdzie w ciążę! Cóż, po prostu powinna bardziej się postarać. Skłonić Westona, by robił to częściej niż raz dziennie.

Tłumiła szloch, ale powiedziała sobie, że musi znieść jeszcze trochę ocierania się o Westona. Niech się tylko skończy miesiączka. Będzie sobie wyobrażać, że kocha się z Harleyem, będzie się przedtem kąpać w pachnącej pianie, wkładać seksowną bieliznę i zapalać świece w pokoju. Kiedy Weston za kilka dni przyjdzie, będzie go całować i pieścić, powoli go rozbierać i uwodzić go tak, jak uwodziła jego młodszego brata.

Potrzebowała romansu, nie tylko seksu.

Ale trzeba opracować plan awaryjny. Istniało niebezpieczeństwo, że nie zajdzie w ciążę, należało się więc zastanowić nad innym sposobem oświecenia Harleya, uświadomienia mu, że to ona jest kobietą jego życia, nie ta dziwka Claire.

Jeśli ma przedstawić Claire w złym świetle, potrzebuje pomocy. W przeciwnym razie plan może spalić na panewce. Trzeba zlecić komuś wykonanie czarnej roboty. Komuś, kto jest tak jak ona oddany sprawie, komuś, kto bez pytań i wahania zrobi to, co ona każe. Tym kimś może być tylko ta kretynka siostra Harleya. Paige zrobi wszystko, czego Kendall sobie zażyczy.

Dzień pogrzebu poprzedził gorący, parny świt. Nad horyzontem wisiały chmury burzowe, ale wiatru było jak na lekarstwo. Prochy Jacka zrzucono z tego samego klifu, z którego spadł. Obłok pyłu posypał się na skaliste rafy głęboko w dole.

Claire drżała, stojąc tam z matką i siostrami. Dutch był na wyjeździe służbowym, ale przesłał wyrazy współczucia – wielki wieniec z lili w kształcie podkowy i czek dla rodziny Ruby, z przeznaczeniem na dowolne wydatki. Jakby pieniądze mogły pomóc.

Claire prawie nie знаła Jacka, ale Ruby od wielu lat pracowała w jej domu, a Crystal była jej przyjaciółką. Teraz Crystal siedziała i tępym wzrokiem wpatrywała się w morze. Miedziana skóra zbladła. Bez makijażu wyglądała młodo i subtelnie. Dziewczyna w drobnych dłoniach ścisnęła czerwoną chustę, którą prawdopodobnie nosił Jack.

Tessa przewróciła oczami. Przemówił mężczyzna, który kiedyś należał do wielkiego plemienia indiańskiego. Nie bardzo przypominał rdzennego Amerykanina. Miał krótko obcięte siwe włosy i suchą skórę. Jednak widocznie cieszył się jakimś autorytetem, wypowiadał się w imieniu plemienia, mówił o Jacku miejscu w świecie i o współczesnych młodych ludziach w ogóle. Claire nie słyszała nic prócz szumu morza i przenikliwych okrzyków mew, które szybowały i krążyły ponad głowami.

Trudno było uwierzyć w to, że Jack nie żyje. Ktoś tak młody i pełen energii nagle odszedł. Usłyszała dudnienie motocykla i serce jej zadrżało. Kane zaparkował motor przy wygiętej sośnie i stanął z dala od tłumu, z rękami w kieszeniach skórzanej kurtki. Oczy miał zasłonięte ciemnymi okularami. Jego twarz była napięta i nieruchoma, a usta uparcie zaciśnięte. Wpatrywał się

w horyzont. Ile dni mu jeszcze pozostało do wyjazdu z Chinook?

Z tobą chcę robić wszystko i wszędzie. Chcę cię całować, pieścić i spać z tobą aż do rana. Chciałbym dotykać językiem twojej nagiej skóry, aż zaczniesz drżeć z pożądania. Ale nade wszystko w świecie chciałbym zanurzyć się w ciebie i kochać się z tobą aż po kres moich dni.

Przygryzła wargę i usiłowała nie myśleć o Kanie i o ich ostatnim spotkaniu tego wieczoru, kiedy znaleziono ciało Jacka Songbirda.

Uwierz mi, że nigdy, przenigdy nie potraktowałbym cię tak, jak ten pacan Taggert.

Stojąca obok Claire Tessa przestępowała z nogi na nogę.

– A gdzie Taggertowie? – szepnęła.

– Nie wiem – mruknęła Claire; była zaskoczona, że nie tęskni za Harleyem.

– Chyba powinni tu być. Jack był pracownikiem ich tartaku. – Niebieskie oczy Tessy rozejrzały się w tłumie zebranych na urwisku.

– Weston tamtego dnia go zwolnił.

– Wiem, wiem – bąknęła Tessa. Żałowała, że musi tu tkwić. Matka strofowała ją wzrokiem. Tessa spojrzała na nią z wyrzutem, ale Dominique odwróciła głowę, jakby ten obłąkańczy rytuał ją interesował. Pogrzeby są takie ponure i przygnębiające. Poza tym Tessa miała ochotę spotkać się z Westonem. Myślała, że tu przyjdzie i była rozczarowana, kiedy nie zobaczyła nikogo od Taggertów. – Kiedy to się wreszcie skończy? – szepnęła do ucha Mirandzie, która od kilku dni była jakaś zamyślona.

Miranda nie odpowiedziała, a Tesse korciło, żeby się wymknąć. Gdzie jest Weston? Ostatnio czuła w trzewiach znajome mrowienie i żałowała, że tak bardzo jej na nim zależy. Lubiała ukradkiem się z nim spotykać. To było ekscytujące. Nie uroniła ani jednej łzy nad utraconą cnotą. Nie podejrzewała jednak, że się w nim zakocha. Był za stary, zbyt przyziemny, egocentryczny i miał ją gdzieś. Właśnie to ją doprowadzało do szału.

W końcu ten wódz, czy jak mu tam, skończył przemowę i zebrani zaczęli cicho śpiewać jakąś pieśń. Tessa nie mogła w to uwierzyć. Możliwe, że Jack Songbird był czystej krwi Amerykaninem, ale tak zwane plemię zapewne nic dla niego nie znaczyło. Podobnie jak te wszystkie rytuały, które tak hołubili. Przecież nie biegał w kółko w wisiorkach i pióropuszcach ani nie jeździł na łaciatym koniu.

Kiedy umilkły obco brzmiące słowa, grupa się rozpierzchła i Tessa nie chciała tracić czasu. Pobiegnęła ścieżką do drogi, gdzie były zaparkowane wszystkie samochody. Ciężarówki, dzipy, kilka kombi i parę furgonetek stało obok srebrnego mercedesa Dominique. Tessa wślizgnęła się na pluszowe siedzenie. Reszta rodziny została, by zamienić kilka słów z Ruby i Crystal.

Tessa nie miała ochoty silić się na przyjacielskie gesty. Co mogła powiedzieć? Oczywiście, było jej przykro, że Jack zginął. Jego śmierć na pewno była dla nich czymś przerażającym. Zadrżała, wyobrażając sobie, jak spada się z takiej skały. Ale nic nie mogła zrobić i żadne jej

słowo już nic by nie zmieniło. Ale przede wszystkim nie wiedziała, co ma powiedzieć Crystal. Zgarbiła się na siedzeniu w nadziei, że siostra Jacka jej nie zauważy. W samochodzie było duszno. Nie było czym oddychać. Tessa zerknęła na Crystal i zaczęła się pocić. Młoda Indianka przyglądała się jej. Świdrowała ją na wylot tak przenikliwym spojrzeniem, że Tessa się przeraziła. Ta dziewczyna chyba jest szamanką! Drżącą ręką sięgnęła do torebki po paczkę papierosów. Nie, to nic nie da. Zresztą, matka nie wie, że najmłodsza córka pali papierosy.

Czy nie mogą po prostu stąd odjechać? Odkąd Tessa zaczęła się umawiać z Westonem, czuła, jak Crystal spojrzeniem wbija w jej serce szpilety. Nienawidzi jej. Ale z jakiej racji? Crystal nie ma żadnych praw do Westona.

Problem w tym, że Tessa też ich nie ma.

Drzwi mercedesa znów się otworzyły i matka usiadła za kierownicą. Miranda i Claire zajęły miejsca na tylnym siedzeniu.

– Wiem, że to dla Ruby bolesna strata – odezwała się Dominique, wycierając oczy wymiętą chusteczką. Znalazła w torebce klucze. – Strata dziecka... Cóż, chyba nie ma na świecie nic gorszego. – Zadudniły silniki i samochody przejeżdżały obok nich. Dominique przekreśliła kluczyki w stacyjce. – Ale mimo że ich spotkała ogromna tragedia, to nie jest odpowiedni czas na dokonywanie zmian, których mogą później żałować. – Wyprowadziła samochód na wąską zwirową drogę.

– O jakich zmianach mówisz? – spytała Claire.

Tessa przewróciła oczami, jakby chciała zapytać: „A kogo to obchodzi?”.

– Ruby odeszła – poinformowała Miranda. Dominique zacisnęła usta.

– Odeszła? – powtórzyła Claire.

– Cóż, jestem pewna, że zmieni zdanie. – Matka zerknęła w lusterko wsteczne. – Na razie jest po prostu załamana. Za kilka tygodni, kiedy ochłonie z rozpaczy, dojdzie do wniosku, że potrzebuje normalności, którą może jej dać praca u nas. – Westchnęła i ustawiła klimatyzację. – W każdym razie mam zamiar jej dać podwyżkę. Może to ją skłoni do powrotu.

– Sądzę, że tu nie chodzi o pieniądze – zebrała się na odwagę Claire.

– Oczywiście, że nie. Przynajmniej jeszcze nie. Kiedy życie Songbirdów się ustabilizuje, Ruby będzie miała za dużo wolnego czasu. A przecież ma jeszcze córkę, o którą musi się zatroszczyć. A Crystal chce iść do college’u. Wicie, że to kosztuje. – Włączyła światło migowe, bo zbliżali się do autostrady. – Ruby wróci.

Tessie było wszystko jedno. Ruby była nieznośna, wszystkich rozstawiała po kątach. Wprawdzie to należało do jej obowiązków, ale Tessa nie mogła znieść, że jedna z pracownic, w dodatku służąca, jej rozkazuje. Tessa uważała, że rodzina obejdzie się bez Ruby Songbird i jej czarnych potępiających oczu. Szkoda, że tak się stało z Jackiem, wydawał się w porządku, ale Tessa nie miała zamiaru zmieniać swojego życia tylko dlatego, że on umarł.

– Boże drogi, co to? – wyszeptała Dominique, naciskając na hamulce. Przed jej oczami mignął czarno-srebrny motocykl, który właśnie wjechał na asfalt, nie zważając na podmuch ciężarówki, która wiozła drewno na południe.

– O Boże! – krzyknęła Claire, obejmując twarz dłońmi. – Kane...

– Czy to młody Moran? – spytała Dominique, wciąż trzymając rękę na sercu. – Myślałam, że jest nieco rozsądniejszy, ale w końcu nic dziwnego, że jest, jaki jest.

– To znaczy? – spytała Claire, szeroko otwierając oczy. Tessa przyglądała się matce.

– Ten dzikus w ogóle nie został wychowany. Ojciec jest alkoholikiem, a matka go opuściła. – Jeszcze raz sprawdziła, co się dzieje na szosie, zwolniła hamulec. – Jeśli nie będzie uważał, nie dożyje dwudziestu lat.

– Nie waż się tak mówić!

– Dlaczego tak się o niego martwisz? – Tessa nagle się ożywiła.

– Nie martwię się. Po prostu wiem, że przyjaźnił się z Jackiem Songbirdem.

– Tak? A skąd wiesz?

– Widziałam, jak razem się włóczą, a poza tym... – Claire zawahała się – sam mi to powiedział.

– Kiedy?

– Nie pamiętam.

– Znasz go? – spytała z Tessa z niedowierzaniem w głosie. Obróciła się na siedzeniu i spojrzała w bladą twarz Claire. Co się tu dzieje?

– Tak.

– Jak blisko?

Claire popatrzyła młodszej siostrze w oczy.

– Wystarczająco blisko – oświadczyła i odwróciła wzrok w stronę okna. – Wystarczająco blisko.

Miranda wpatrywała się w kalendarz. Coś było nie tak. Nie mogła się spóźnić. To niemożliwe. Była bardzo ostrożna. Hunter też. Rzadko kochali się bez prezerwatywy. Jednak policzyła dni na kartkach nieubłaganego kalendarza – okres się spóźnił o trzy dni. Dosięgnął ją bolesny cios prawdy: była w ciąży.

Kolana się pod nią ugięły i opadła na krzesło przy biurku. To nie mogło się jej przydarzyć – jej, dziewczynie, która tak starannie zaplanowała życie. Zacisnęła pięści i pomyślała o dziecku... Dziecko! Na Boga, to nie tylko wstyd z powodu zajścia w ciążę, to również cała reszta, czyli wychowanie... Dziecka Huntera. Oparła ciężką głowę na dłoniach.

– Pomóż mi – wyszeptała.

Co będzie z jej college'em, dyplomem, marzeniami o zawodzie prawnika?

Łzy piekły ją w oczy, ale powstrzymała się przed płaczem. Myślała o nowej osobie, cząstce

jej i Huntera. O maleńkiej istotce, która rosła w jej łonie. Dziecko! Rozluźniła pięści i pogładziła płaski brzuch. Cała we łzach, których nie mogła opanować, snuła romantyczne fantazje: ślub z Hunterem, narodziny dziecka, dalsze studia. Musiałaby podjąć pracę, a Hunter zrezygnowałby z marzeń o zakupie własnego rancza. Ale to nie znaczy to, że świat się zawali tylko dlatego, że będą mieli dziecko.

Nie. Wprost przeciwnie – to będzie dopiero początek.

Mimo to była śmiertelnie wystraszona. Postanowiła się dowiedzieć w miejscowym szpitalu okręgowym, czy nie jest to fałszywy alarm, i ostrożnie przekazać tę wiadomość Hunterowi. Zastanawiała się, jak ją przyjmie. Znała jego stosunek do własnego ojca, a właściwie ojczyma.

Hunter Riley nie był, jak wszyscy przypuszczali, biologicznym synem Dana. Dan Riley ożenił się z matką Huntera, kiedy mały miał zaledwie dwa latka. Młody człowiek nie pamiętał żadnego innego opiekuna płci męskiej prócz Dana, który traktował go tak jak własnego syna.

Hunter zwierzył się Mirandzie, że nie wyobrażał sobie, żeby ktokolwiek zajął miejsce Dana Rileya. Dlatego nigdy nie usiłował się dowiedzieć, kto go spłodził. Matka nie wyjawiała tego sekretu do końca życia. Hunter miał prawie dwanaście lat, kiedy zmógł ją rak. W czasie pogrzebu w kościółku prezbiteriańskim tuż za miastem spodziewał się, że może zobaczy faceta w średnim wieku, który podejdzie do niego i oświadczy, że jest jego naturalnym ojcem, ale tak sienie stało. Najwyraźniej naturalny ojciec Huntera w ogóle nie wiedział o jego istnieniu albo po prostu go to nie obchodziło. Hunterowi zresztą też było wszystko jedno.

Miranda wstała, podeszła do okna i otworzyła je szeroko, żeby się ochłodzić. Owionęły ją zapachy z ogrodu: róż i kapryfolium.

A jeśli Hunter nie zechce się z nią ożenić? Jeśli uzna swoje marzenia za ważniejsze od własnego dziecka? Jeśli będzie nalegał, żeby usunąć ciążę? Ścisnęło ją w gardle. Przytrzymała się ramy okiennej, żeby nie upaść. Uświadomiła sobie, że tak mało o nim wie, o wiele za mało, żeby decydować się na małżeństwo.

Ale go kocha. Wszystko się ułoży. Tak już jest w życiu. Pomasowała brzuch i uśmiechnęła się. Brzmi to trochę staromodnie, ale może jej właśnie dziecka potrzeba do szczęścia.

– Co to? – spytała Paige, tryskając radością, kiedy Kendall wręczyła jej plastikowe pudełko z wielką różową kokardą.

– Niespodzianka.

– Ale to nie są moje urodziny ani Boże Narodzenie, ani nic takiego.

– Wiem – odparła Kendall, siadając za biurkiem i splatając dłonie na kolanie. – Po prostu zobaczyłam to i pomyślałam, że ci się spodoba. Nie krepuj się. Otwórz.

Na twarz Paige wypełził mdły uśmiech, który bardzo pasował do jej przesłodzonego pokoju z łóżkiem pod baldachimem, z cukierkową komódką, toaletką i biurkiem. A wszystko w bieli ze złotymi lamówkami, różowymi pączkami róż i koronkowym wykończeniem! Cudak, nie

dziewczyna.

Paige pośpiesznie otwierała paczkę, uśmiechając się szeroko. Odrzuciła na bok wstążkę i papier ozdobny i wreszcie głęboko w środku znalazła nagrodę. Była to bransoletka-amulet ozdobiona kotem z zakręconym ogonem, zwisającym z cienkiego łańcuszka.

– Och! – szepnęła, przybliżając obrzydliwy przedmiot do oczu i przyglądając się kotkowi, który rytmicznie dyndał przed jej nosem. Przez sekundę Kendall obawiała się, że mała może popaść w stan hipnotyczny. – To jest piękne.

– To nic takiego.

– O nie, Kendall – powiedziała Paige, tak mocno przyciskając bransoletkę do serca, jakby była wysadzana wielkimi diamentami. – To najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek dostałam.

– To tylko bransoletka.

Paige pokręciła głową i przelknęła łzę.

– To coś o więcej. O wiele więcej. Dziękuję.

– Nie dziękuj, tylko noś ją szczęśliwie – odparła Kendall, ale pomyślała, że reakcje małej są dziwne. Czy nikt nigdy nie był dla niej miły? Bogate dziecko Neala Taggerta, jedyna jego córka, która nosi tandetne spinki do włosów i wytrzymała operację plastyczną nosa, żeby się upiększyć... Czy nie otrzymuje stosów prezentów w ciągu roku?

– To jest wyjątkowe dlatego, że ty mi to dałaś – wyjaśniła dziewczynka, wkładając bransoletkę na tłusty nadgarstek i zapinając ją. – Dałaś ją nie dlatego, że tak wypadało, ale dlatego że chciałaś.

Kendall była zażenowana. Oczywiście, miała nadzieję, że podarunkami kupi lojalność Paige, ale nie chciała jej łamać serca. Przygniatał ją ciężar winy.

– To naprawdę nic takiego.

Paige spojrzała na nią z uwielbieniem.

– Szkoda, że nie ty masz zostać moją szwagierką, tylko ta głupia Holland – powiedziała, jakby czytała w myślach Kendall.

Możliwe, że ta mała jest bystrzejsza, niż się wydaje.

– Ja też żałuję, ale niewiele mogę na to poradzić. Harley chce jej.

– Harley jest głupi.

– Wiesz, że go kocham.

– Och, wiem. – Paige raźnie pokiwała głową; kosmyki prostych włosów muskały ramiona. – A ona go nie kocha. Na pewno nie tak bardzo jak ty.

– Ona by tak nie umiała. – Kendall przesunęła palcem po złotej krawędzi biurka Paige. – Wierz mi, stawałam na głowie, żeby go przekonać. Wszystko na nic.

– Po prostu powinien częściej przebywać z tobą, a rzadziej z nią. – Paige podeszła do lustra i przyjrzała się odbiciu swojej ręki z bransoletką. Patrzyła, jak srebrny kot tańczy w promieniach

słońca. – Najlepiej by było, żeby wyjechała.

– Nie wyjedzie. – Kendall westchnęła tęsknie.

– W takim razie powinien być jej się przytrafić taki wypadek jak temu młodemu Indianinowi.

– Jackowi Songbirdowi? – Kendall przebiegł po plecach chłodny dreszcz.

– Tak. – Paige podniosła głowę i spojrzała w lustrzane odbicie przerażonych oczu Kendall. –

On zginął.

– Wiem.

– Więc już nikomu nie stanie na drodze.

– Nie sądziłam... To znaczy, nie sądzę, że komukolwiek stawał na drodze.

– Podkradał z tartaku.

– Słucham? – Kendall zaniemówiła. Wcześniej miała nadzieję, że pokieruje rozmową tak, żeby rozwinąć wątek Claire i zaproponować jej, żeby zrobiła mały wywiad na jej temat albo porozmawiała z tą kretynką, najmłodszą Holland, i wydobyła na wierzch trochę brudów. W okolicy nie było drugiej osoby, która by robiła z siebie taką świętoszkę jak Claire Holland. Ale ta rozmowa nagle wkroczyła na niebezpieczne tory. Kendall niespokojnie polizała usta i zastanawiała się, jak by tu szybko się wymknąć. Paige była nie tylko dziwaczką, ale też trochę psychopatką.

– Więc Bóg pokarał Jacka za odbieranie pieniędzy mojemu ojcu.

– Oczywiście w to nie wierzysz? – Kendall była przerażona.

– Dlaczego nie? Tego uczą w szkółce niedzielnej. Poza tym i tak wszyscy kiedyś umrzemy. – Paige zadarła głowę i wpatrywała się w sufit. – Tak, myślę, że to by nie był zły pomysł. Gdyby Claire umarła...

– Nie umrze. Na litość boską, ma dopiero siedemnaście lat. Ludzie nie odchodzą z tego świata w tym wieku.

– Jack odszedł – przypomniała Paige zadumany głosem i dotknęła ręką ulubionego wypchanego zwierzaka, ogromnej pandy o smutnych oczach. – Cóż, był od niej trochę starszy, ale niewiele. – Spojrzała na lśniącego kota, który przyprawiał Kendall o dreszcz. Paige pogłaskała wielką głowę misia. – Wiesz, Claire też mogłaby umrzeć. – Skinęła głową. – Trzeba tylko bardzo tego chcieć i żarliwie się modlić.

7.

Pstryknęła zapalniczka i Weston zapalił papierosa. Sam sobie się dziwił, że zgodził się spotkać z Tessą w środku nocy właśnie tutaj – rzut beretem od jej domu. Wyglądało na to, że ta mała lubi kusić los. Z każdą potajemną schadzka stawała się coraz śmielsza. Powinien z nią zerwać, była dla niego zbyt ekstrawagancka. Ale podobało mu się, że sypia z córką Dutcha – nawet jeśli to nie była ta właściwa córka.

Przechadzał się brzegiem jeziora, zasłonięty jedynie parawanem żywopłotu, który rozciągał się od końca garażu do pomostu, i włosy mu się jeżyły na karku, jakby patrzyły na niego niewidzialne oczy.

Cienkie chmury przysłaniały księżyc, przepuszczając niewiele światła, jednak widział zarys domu pośród drzew, garaż, ogród, kamienne ścieżki i schody wiodące w różnych kierunkach. Jezioro było gładkie jak ciemne lustro. W górze trzepotały skrzydłami nietoperze. Zerknął na zegarek. Spóźniła się! Pożałował, że w ogóle tu przyszedł.

Usłyszał lekkie pośpieszne kroki. Zgasił papierosa. Zza gałęzi żywopłotu patrzył, jak w jego stronę biegnie dziewczyna, bosymi stopami ledwie dotykając kamieni. Już otwierał usta, by ją przywitać, ale w porę je zamknął.

To nie Tessa przemykała w ciemnościach, lecz Miranda. Z tyłu powiewały czarne włosy przewiązane białą wstążką.

Serce mu waliło jak oszalałe, a w ustach zaschło. Miała na sobie zwiewną, białą sukienkę. A może to była koszula nocna? Wiatr ją podwiewał do góry, odsłaniając smukłe nogi.

Kiedy usłyszała niski gwizd, rytm jej kroków się zachwiał, a potem przyspieszył. Pobieгла w stronę jeziora.

Weston nie wytrzymał. Ruszył za nią. Przedzierając się pomiędzy drzewami, podążał za jej zwiewną sukienką, starając się zachować pewien dystans. Spalał go ogień żądz. Była tak piękna! Zatrzymała się na plaży. Księżyc srebrzył jej twarz.

Weston skrył się za pnem amerykańskiej jodły i stał nieruchomo. Zobaczył mężczyznę – wysokiego, umięśnionego typu, który bez słowa wziął Mirandę w ramiona i przywitał długim płomiennym pocałunkiem. Westchnęła.

W Westonie krew zaczynała wrzeć. Rozpoznał faceta. To Hunter Riley, syn tego pieprzonego stróża. Miał na sobie jedynie opadające dzinsy. Całował Mirandę tak długo, aż drżące kolana ugięły się pod nią i osunęła się na piasek.

– Randa – zdyszany głosem szepnął Riley, rozpinając z przodu guziki jej sukienki. – Moja piękna Miranda. – Kiedy sukienka się rozchyliła, ukazując jej bujne nagie piersi, Weston poczuł, że twardnieje mu przyrodzenie. Musiał wkładać sporo wysiłku w trzymanie rąk na wodzy.

Niczym zboczony podglądacz patrzył, jak Hunter pięści, całuje i ssie te piersi, wydając

z siebie zwierzęce pomruki.

Sukinsyn! Jak on śmie – on, takie zero! – dotykać tej jedynej kobiety, której Weston nie mógł zdobyć.

Mocno zacisnął zęby, gdy Riley zdejmował z niej sukienkę. Powoli odsłaniała zgrabne nogi oraz wspaniałą kępkę czarnych loczków powyżej ud, oświetloną teraz księżycową poświatą. Riley przytulił głowę do jej brzucha. Targała palcami jego włosy, gdy posuwał się coraz niżej, lizząc i pieszcząc jej skórę. Weston oddychał płytko. Powinien był odwrócić oczy od tej sceny, ale nie był w stanie. Ręce mu się wcisnęły do rozporoka i zaczął pocierać napięty członek, żałując, że nie może go wślizgnąć w gorącość Mirandy Holland.

Hunter zdjął spodnie i rozłożył jej nogi. Weston ugryzł się w język, żeby nie krzyknąć.

Z jej ust dobywały się ciche, niecierpliwe jęki. Przyłgnęła do kochanka napiętym ciałem, kochała się z nim jak owładnięta żądzą tygrysyca. Weston od dawna podejrzewał, że jest właśnie taka. Jego palce poruszały się coraz szybciej. Tymczasem Hunter wygiął głowę do tyłu i wydał z siebie długi okrzyk triumfu.

Weston skulił się w sobie, kiedy spocony jak mops Riley upadł na nią i przytulił ją mocno, przygniatając cudowne piersi. Szepnął jej coś na ucho i na sekundę podniósł głowę. Westonowi wydawało się, że patrzy prosto na niego. Było to oczywiście złudzenie, bo przecież nie mógł go dojrzeć zza gęstych gałęzi jodeł. A jednak odniósł wrażenie, że Hunter widzi, jak on, Weston, dyszy w ekstazie, a pot spływa mu po karku.

Miranda powiedziała coś do Huntera, który ponownie skupił się na leżącej pod nim długonogiej piękności. Pożądanie wciąż pulsowało w skroniach Westona, ale powoli zaczął się z plaży wycofywać tą samą ścieżką, którą tam przyszedł. Zawadził o wystający korzeń, potknął się, upadł twarzą na ostre szpilki jodłowe, w końcu jednak odnalazł drogę na pomost.

Serce mu zamarło. Na krawędzi mołu dojrzał Tessę. Moczyła stopy w wodzie nie dalej niż dwieście metrów od miejsca, w którym jej siostra leżała nago na piasku.

Odwróciła się, kiedy do niej podchodził. Zauważył na jej policzkach ślady łez.

– I co? Podobało się? – spytała gwałtownym szeptem, który prawdopodobnie rozniósł się echem po jeziorze.

– Chodźmy stąd.

– Co z tobą? – spytała. – Dlaczego wciąż spotykasz się ze mną, kiedy tak naprawdę pragniesz jej?

– Kogo?

Potrząsnęła głową, odgarniając włosy z twarzy.

– Nie wygłupiaj się. Przecież mam oczy i widzę, że masz ochotę na Mirandę. Tylko nie rozumiem, co ty w niej widzisz.

Nie zaprzeczał, a ona nie dawała za wygraną.

– Wiesz, że ona kocha się w Hunterze. – Tessa z trudem się podniosła i stanęła na pomoście. Otrzeпаła ręce z kurzu i pociągnęła nosem, żeby ukryć ślady płaczu. Przynajmniej była dumna. – Nie wiem dlaczego, ale Miranda myśli, że cały świat, księżyc i gwiazdy kręcą się wokół niego. – Zewnętrzną stroną dłoni wytarła nos i skrzyżowała drobne ramiona na piersiach. Gdy Weston usiłował jej dotknąć, szybko się cofnęła i o mało nie spadła z molo. – Kto by pomyślał, że lodowata księżniczka stopnieje pod dotykiem syna stróża? – Cynicznie się uśmiechała, patrząc Westonowi prosto w oczy. – Boli, prawda?

– Tesso. – Usiłował ją złapać za nadgarstek. Wyrwała mu rękę.

– Nie dotykaj mnie! – burknęła, zamachnęła się i wymierzyła mu policzek. Klap! Odgłos niósł się echem po wodzie. – Nie dam się więcej wykorzystać jak kurwa za dwa dolary. Wracaj do Crystal, jeśli zależy ci tylko na pieprzeniu. Weston się wściekł.

– Chwileczkę – rzucił tonem rozkazu i chwycił ją w pól. Co to ma znaczyć? Tessa, która zawsze była taka uległa, nagle rzuca się na niego z ogniem, jakiego przez te kilka tygodni u niej jeszcze nie widział. Miotła się, kiedy ciągnął ją brzegiem jeziora, byle dalej od Mirandy i od domu.

– Puść mnie, ty skurwysynu! – Wbiła pięty w ziemię i zawadziła o korzeń. Trrrrach! Jej bluzka zahaczyła o gałąź i rozerwała się.

– Niby dlaczego?

– Bo to koniec! – Szamotała się, a on trzymał ją jeszcze mocniej. Jej opór go podniecił.

– To ja decyduję, kiedy jest koniec.

– Zostaw mnie, bo jak nie...

Ręką zasłonił jej usta i poczuł zęby wbijające się w dłoń. Ale tylko trochę się cofnął. A niech sobie walczy do woli. W tej chwili należy do niego. Gniew wzmagął jego żądzę, a wściekłość wprowadziła członka w stan gotowości bojowej. Była przestraszona. Czuł tę odmianę w jej ciele, to napięcie mięśni. Zapach strachu łechtał jego nozdrza. Pomyślał, że za chwilę zmoczy spodnie.

– Tesso, nie wiesz, że ze mną się nie zadziera? Jeszcze mnie na tyle nie poznałaś, żeby się tego domyślić?

Zgięła się, wykręciła i uderzyła go kolanem pomiędzy nogi. Ból rozsadzał mu krocze. Gwałtownie sapał.

– Ty kurwo – jęknął, potrząsając nią. – Ty przekłeta kurwo! Zapłacisz mi za to! – Rozwścieczony ciągnął ją po kamieniach przez pędy dziko rosnącej winorośli, które przyczepiały się do ciała i oplątywały ich, przez powalone kłody, aż dotarł do polany, gdzie zaparkował. Pocił się i dyszał, ale byli już dość daleko od domu Dutcha i nawet gdyby głupia krzyczała, nikt by jej nie usłyszał. Nie wygra. Nie ma szans.

Jedną rękę włożył do kieszeni, wyciągnął nóż Jacka Songbirda i otworzył go, naciskając sprężynę. Trzymał go na wysokości jej oczu.

– Nie zrób nic głupiego, bo się skaleczysz – wycedził przez zęby.

– Nie boję się ciebie – powiedziała to z taką śmiałością, że niemal dał się przekonać. Ale głos jej nieco drżał i nie mogła oderwać wzroku od ostrza. – Wiesz co, myślę, że... że jesteś żalony! – Pociła się i jej perfumy podrażniały jego nozdrza. Odwróciła się, jakby chciała odejść, więc przystawił jej nóż do gardła. Piskliwie krzyknęła: – Puść mnie, ty obciągaczu druta!

– Nie ma mowy, Tesso, przecież umówiliśmy się na randkę. Zapomniałaś? – Mocno ją oplatał ramionami. Plecami przylegała do jego brzucha, a szamocząc się, uderzała pośladkami o jego krocze. Miękkie piersi gwałtownie unosiły się i opadały pod jego ręką, oddech miała gorący jak smok, który zionie ogniem.

– Puść mnie, do cholery.

Polizął jej kark. Odrzuciła głowę do tyłu w nadziei, że go zrani. Głupia dziwka.

– Ostrożnie, malutka. – Ugryzł słoną skórę. Krzyknęła.

– To było za policzek. – Drżała. Uwielbiał to poczucie siły, jaką mu dawał jej strach. Rozkoszował się tym, że nad nią panuje, jakby była jego niewolnikiem. – A teraz zrobisz dokładnie to, co ci każę, kurwo. I nie przestaniesz, dopóki nie każę ci przestać. Na kolana!

Cisnął ją na ziemię, wciąż trzymając w ręku nóż, jakby w każdej chwili gotów był go użyć.

– A teraz, ślicznotko, rozepnij mi rozporek.

– Nie...

Chwycił w garść gruby pukiel jej włosów i obciął go.

– Aaaa!

Złote kosmyki rozsypały się po ziemi.

– Już. Rozpinaj mi rozporek i spuść mnie jak dobra dziewczynka.

– Idź poszukać Mirandy. To na nią masz ochotę.

– Ona jest zajęta.

– Przeszkadza ci to? Przecież lubisz to robić z kilkoma dziewczynami naraz.

– Poczekaj na swoją kolej.

Podskoczyła w górę i powiesiła się na nim, wbijając mu paznokcie w policzek.

– Cholera jasna! – Cała twarz go piekła. Znów rzucił ją na kolana. – Dostyc tej zabawy, kurwo! – powiedział. Krew kapiała mu na koszulę. – Rozpinaj mi spodnie i...

– Brzydzę się tobą.

– Naprawdę? To niedobrze. Ale nie masz wyboru. A spróbuj tylko dotknąć mnie zębami... Zemszczę się.

– Nie zemścisz się – oświadczyła z nieoczekiwaną pewnością siebie, stając na nogi. – Nie zabijesz mnie ani nawet nie zranisz – powiedziała – bo by cię złapali. Nawet nie mając najmniejszego dowodu, mój ojciec dorwałby cię jak kundla. Ludzie nas widzieli razem, a teraz – przed oczami pomachała mu palcami z zakrwawionymi paznokciami – na moich rękach zostały

ślady twojej krwi.

Na chwilę serce mu zamarło.

Sadystyczny uśmiech Tessy zdradzał jej drugą naturę.

– Jeśli mnie zmusisz do zrobienia czegoś, na co nie mam ochoty, wszystko powiem ojcu i przysięgam, że złożę doniesienie na policji. Aresztują cię za... za naruszenie cudzej własności oraz... za napad i gwałt.

Nie wierzył jej.

– Nie mogłabyś...

– Ty gnoju, prędzej bym cię zabiła, niż pozwoliła ci się dotknąć. Wyciągnął rękę, ale uderzeniem odtrąciła ją.

– Pójdiesz do więzienia, Weston. Mój ojciec już tego dopilnuje. – Zmierzyła go pełnym nienawiści wzrokiem. Jej twarz była ubłocona, bluzka podarta. Patrzyła na niego tak, jak gdyby była gotowa go rozerwać na strzępy gołymi rękami.

– Nie zrobiłabyś tego...

– To się przekonaj – ostrzegła, przesywając go spojrzeniem zranionego zwierza. Przypominała mu oposa, którego kiedyś schwytał w sidła. Zwierzę warczało, pokazując ostre jak brzytwy kły, zanim nie skrócił jego męczarni.

– Zostaw mnie – rozkazała. Nie żartowała.

Wszystkie jego mięśnie domagały się, żeby rzucić się na nią, powalić na ziemię, zerwać z niej ubranie... Ale nie, nie popełni tego błędu. Nie teraz. Ten kęs mógłby go drogo kosztować.

Później, pomyślał. Rozprawi się z nią innym razem. Na pewniejszym gruncie, gdzie on będzie panem. Schował nóż i wsiadł do samochodu. Odjechał z piskiem opon, podskakując na wyboistej drodze. W lusterku wstecznym widział dumnie wyprostowane plecy Tessy w poszarpanych łachach, które eksponowała jak order za odwagę.

Dłonie pociły mu się na kierownicy, kiedy minął zakręt i włączał drugi bieg. Krew pulsowała mu w skroniach. Jeśli ta dziwka myśli, że ma nad nim przewagę, to się myli. Śmiertelnie się myli.

– Mówię ci synu, liczę na ciebie. – Neal wycelował w Westona gruby palec. Stare urządzenie klimatyzacyjne w biurze starszego syna terkotało w wywietrznikach nad głową. – Ktoś musi przemówić do rozsądku twemu bratu. Weźcie to sobie do serca, że nikt z tej rodziny nie poślubi osoby o nazwisku Holland! Na litość boską, czy ten chłopak nie widzi, że ona leci tylko na jego pieniądze? – Maszerował od ściany do ściany, wycierając chusteczką łysiejące czoło i twarz jeszcze bardziej rumianą niż zwykle. Nozdrza mu drgały z wściekłości, a złoty ząb połyskiwał, gdy mówił. Na jego czole zebrały się malutkie kropelki, pod pachami miał na koszuli plamy potu. – Co, u licha, stało się z twoją twarzą?

Weston wysilił się na uśmiech, chociaż poczerwieniał na myśl o paznokciach Tessy.

– Zrobiła mi to miejscowa dziwka, z którą się pokłóciłem. – Prawie nie skłamał.

– Cholera, chyba nie ta mała Indianka?

– Crystal? Nie.

– To dobrze. Nie możemy sobie pozwolić na to, żeby zdrzeć z kimkolwiek, kto jest spokrewniony z tym plemieniem. Wiesz, są w posiadaniu cennych kawałków ziemi tu, w okolicy, które moglibyśmy kupić i wybudować konkurencję dla Dutcha, nowy ośrodek wypoczynkowy. Choć ja i ty wiemy, że Jack Songbird był sukinsynem, to jego rodzice mogą zacząć wałkować sprawę dyskryminacji i takie tam rzeczy. Cały ten cholerny szczepek może się w to zaangażować.

– Nie sądzę, że zakładają przymierze wojenne – zażartował Weston. – Nie denerwuj się. Neal westchnął.

– Możliwe, że się nie mylisz. Ale mamy też inne problemy, poczynając od twojego brata i jego idiotycznego zamiaru ożenku z jedną z siostr Holland. Cholera, ale burdel!

– Nie sądzisz, że Claire Holland odziedziczy po ojcu wystarczający majątek? Naprawdę myślisz, że jej tak zależy na naszych pieniądzach?

– Oczywiście, że tak. Tak jak im wszystkim. Pazerne to, tak jak ten ich ojciec, kawał sukinsyna. Nigdy mi nie wybaczył, że go przelicytowałem, kupując ten kawałek gruntu na północnej części wybrzeża.

– I wybudowałeś Sea Breeze.

– Taak. To strasznie ubodło jego ambicję. – Neal zachichotał, połyskując złotym zębem. – Przy naszym ośrodku Stone Illahee wygląda tandetnie. Drań się doigrał.

– Ale to było dawno temu.

– Cóż, stary cap wie, jak pielęgnować urazy.

– Może już czas położyć temu kres.

– Nie ma mowy. Chyba że Dutch pierwszy wyciągnie rękę na zgodę.

– Dlaczego?

W oczach Neala błysnął gniew.

– Tu chodzi nie tylko o interesy, synu. To sprawa osobista.

A żebyś wiedział, pomyślał Weston. Zastanawiał się, czy stary wie, że jego największy wróg pieprzył mu żonę. Przed oczyma stanęły mu piegowate plecy Dutcha i stłuczone lustro w pensjonacie. Od tego strasznego dnia na zawsze rozeszły się drogi jego i matki. Neal rozluźnił krawat.

– Więc nie zgrywaj przede mną adwokata diabła. Powiedziałem Harleyowi, że raczej go wydziedziczę, niż pozwolę jakiejś dziwce nazwiskiem Holland położyć łapę na moich pieniądzach. I nie żartowałem. To samo dotyczy ciebie. – Znow wyciągnął z kieszeni chusteczkę i wytarł nią twarz. – Ten dzieciak ma źle w głowie.

– Ja nie planuję się wżeniac się w rodzinę Hollandów – zastrzegł się Weston. Wciąż był

w paskudnym nastroju po niedawnym podglądaniu Mirandy z Rileyem. Tessa! Niech no tylko dopadnie ją na osobności. Pożałuje, że z nim zadarła.

– Wiem, ale Harley... Oj, on nigdy nie miał za grosz rozumu. Zawsze się mazgał. Kiedy po raz pierwszy usłyszałem, że umawia się z jedną z córek Dutcha, myślałem, że to chwilowy bunt, nic wielkiego, ale on to ciągnął. Nie przestał się z nią spotykać. – Neal trzymał się za czubek nosa, jakby wierzył, że to zmniejszy ból głowy. – Co mu się nie podobało w Kendall? Wiele bym dał, żeby to wiedzieć. Jest o niebo ładniejsza niż wszystkie trzy siostry Holland razem wzięte, poza tym utrzymuję dobre stosunki z jej ojcem, robię z nim interesy. Dlaczego, do cholery, Harley nie chce się ożenić z nią?

– Mnie pytasz? – Weston zgrywał niewiniątko, ale starego tak pochłonęło wyładowanie gniewu, że nawet tego nie zauważył.

– Zobaczmy, jak się to małemu spodoba, kiedy nie będzie miał ani centa. Dam mu jeszcze jedną szansę, żeby się zreflektował, a jeśli za tydzień cała ta historia z Claire Holland nie wywietrzeje mu z głowy, mam zamiar go zwolnić z pracy, odebrać samochód i wyrzucić z domu. Wtedy się przekonamy, na czym naprawdę zależy tej przeklętej Holland. Stawiam dziesięć do jednego, że poszuka sobie kogoś lepszego.

Weston nie chciał się zakładać, chociaż podejrzewał, że Claire ma w sobie więcej charakteru, niż jego stary sądzi.

– Może jest świetna w łóżku – zastanawiał się głośno, znów myślami błądząc wokół Mirandy.

– Dobrze. Może się z nią pieprzyć po wsze czasy, ale nie żenić!

– Co za różnica?

Neal przyglądał się synowi w osłupieniu, jakby ten właśnie ogłosił, że zamierza wybudować kurort na Jowiszu.

– Różnica polega na tym, że jeśli tylko z nią sypia i wykorzystuje jako dziwkę, jest zwycięzcą. Jednak jeśli pozwoli, żeby zacisnęła na nim pazury i ożeni się z nią, wtedy ona wygra. Chryste, czemu ja ci to muszę tłumaczyć?!

– Więc jest to kwestia szacunku?

– Bingo! – Neal pogładził się po twarzy, burknął coś pod nosem i pomachał ręką, jakby odganiał natrętą muchę.

– Wytłumacz mu po prostu, co ma do stracenia. A teraz pomówmy o kilku innych rzeczach. Chcę wewnętrznej rewizji ksiąg rachunkowych. Zamierzam doprowadzić do spotkania ze sprzedawcą tarcicy Jerryem Bestem, żeby sprawdzić, czemu się wycofał ze współpracy. Chodzi mi też o... jakieś pieniądze dla rodziny Songbirdów.

Weston gwałtownie podniósł głowę. Zamarł w bezruchu.

– Firma ubezpieczyła Jacka. Chyba mu nadal przysługuje odszkodowanie, mimo że został

zwolniony tego samego dnia, kiedy zginął.

– Wiem, wiem. Wątpię, czy spółka ubezpieczeniowa się od tego uchyli. Zbyt wiele pieniędzy na nich wydajemy, choć oni i tak twierdzą, że to za mało. Chcę, żeby nasza firma zrobiła coś więcej na rzecz tej rodziny. Wiesz, coś, co by poprawiło wizerunek Taggertów w oczach opinii publicznej.

– Przecież nie zginął przy pracy w zakładzie – oponował Weston. Irytowało go to, że ojciec był gotów zniżyć się do takiej reżyserii. – Jack Songbird bynajmniej nie był wzorowym pracownikiem, sprawdź jego akta osobiste. Każdy kierownik dawał mu złe noty. Zawsze się spóźniał, nigdy nie nosił stroju ochronnego, robił sobie długie przerwy w pracy, flirtował z sekretarkami, a nawet włamał się do automatu z colą. Przyznaj, że zrobił to Songbird.

– To nie ma nic do rzeczy.

– Ale...

– Słuchaj, wiem, że zwolniłeś tego głupka, ale na litość boską, Weston, pomyśl trochę o tym, jaką dobrą prasę nam to zapewni. Firma złoży datek w wysokości pięciu tysięcy dolarów, które osobiście wypłacę. Poza tym założymy fundusz powierniczy na rzecz tej rodziny i plemienia... czy to nie Chinook?

– Clatskanie czy jakoś tam – mruknął rozdrażniony Weston. Do licha, kogo obchodzi ktoś taki jak Jack Songbird? Chłopak był buntowniczym złodziejaskiem i wandalą. Świat, a zwłaszcza Chinook w Oregonie, powinien się cieszyć, że ma o jednego szczura mniej. Mocno splótł palce obu dłoni. – Jeśli tak ci zależało na pozorach, to powinieneś być iść na pogrzeb.

– Nie. To ty powinieneś być tam pójść. Ja byłem wtedy na zjeździe w Baton Rouge.

– Z Dutchem Hollandem. Neal skrzywił się.

– Tak. Ten stary cap też tam był i ciągle podkradał mi klientów. Niedobrze mi się robi, kiedy pomyślę, że jedna z jego córek zasadziła się na mojego chłopaka. – Głośno westchnął i spojrzał synowi w oczy. – Z Harleyem zawsze były problemy.

– Tato...

– Już nic nie mów, Westonie. Przecież wiesz, jak jest. Miałem nadzieję, że dorośnie i zmężnieje, ale podejrzewam, że to się nigdy nie stanie. – Na twarzy Neala malowało się rozczarowanie. – Wiesz, z tobą mi się udało. Ale ciężko było powtórzyć ten wyczyn. Chyba nie powinienem być mieć więcej dzieci.

– Z mamą?

Neal odrobinę przymrużył oczy.

– Oczywiście, że z twoją matką. A z kim by innym?

– Ty mi to powiedz.

– Ciągle wierzysz w te plotki, że narobiłem sobie tuzin bachorów w okolicznych miasteczkach, co?

– Tylko jednego.

– Zapomnij o tym, Westonie. Jesteś moim faworytem. Pierworodnym synem. Wiesz, to nie jest bez znaczenia. – Neal stuknął kostkami palców o biurko Westona i skierował się w stronę drzwi. Nagle wydał się taki stary. – Nie zapomnij przekazać Harleyowi, co ci powiedziałem. Może tobie uwierzy.

– A może nie uwierzy.

– To będzie znaczyło, że w ogóle nie ma oleju w głowie. A myślę, że kilka kropel tam jest. – Neal zawahał się. – Wiesz, kiedy ma się syna, nowo narodzonego synka, to pokłada się w nim wielkie nadzieje, człowieka rozsadza ojcowska duma. Masz pewność, że to będzie tak wielki człowiek, jakiego jeszcze nie było. A potem mijają lata i narasta rozczarowanie i lęki. Wtedy już tylko pozostaje ci mieć nadzieję, że jakoś sobie da radę. W przypadku Harleya... – Wzruszył ramionami. – Nic już nie wiem. – Neal zatrzasnął za sobą drzwi.

Weston uśmiechnął się do siebie i rozsiadł wygodnie w fotelu, aż zatrzeszczała stara sprężyna. Doszedł do wniosku, że dotychczas miał błędne podejście do tego wszystkiego. Ależ z niego głupiec. Usiłował naprawdę pomóc Harleyowi, choć w gruncie rzeczy, ten mały był jego największym rywalem.

Prawda, to Weston odziedziczy lwią część majątku ojca, ale przecież w testamencie były też zapisy na rzecz Mikki Harleya, Paige i wszelkich innych dzieci spółzonych przez Neala Taggerta oraz bez względu na to, czy były ślubne, czy nie.

Gdyby Harley ożenił się z Claire, zrezygnowałyby ze swojej części fortuny, z czego większość przypadłaby Westonowi. Neal postawił sprawę jasno: to synowie mają zarządzać firmą i dziedziczyć ją. Gdyby Harley sam się wyciął z rodzinnego zdjęcia, Weston uzyskałby kontrolę nad wszystkim: nad ośrodkami wypoczynkowymi, tartakiem i wyrębem drzew. Na jego usta cisnął się uśmiech. Dlaczego, do cholery, tak usilnie próbował zapłodnić Kendall i pomóc bratu wyjść na swoje? Będzie lepiej, jak Harley ożeni się z Claire. Kiedy stary kopnie w kalendarz, jemu przypadnie wszystko prócz domu i comiesięcznych ochłapów na rzecz matki i Paige. Skurczył się w sobie, kiedy pomyślał o młodszej siostrze. Paige jest brzydka. Paige jest nienormalna. Paige powinna skończyć w pewnej przyjaznej instytucji, gdzie nie ma klamek, a ściany są pomalowane na przyjemne pastelowe kolory. Pozostawało tylko znaleźć jakiegoś przedsiębiorczego psychiatrę, który potrzebuje trochę dodatkowego szmalu i Paige spędzi resztę życia, spacerując wydeptanymi ścieżkami pośród majestatycznych drzew, obok kojących stawów, gdzie kwitną lilie wodne. Będzie na zawsze odcięta od świata.

Oczywiście, najpierw ojciec musi umrzeć, ale to tylko kwestia czasu. Neal Taggert doigra się zawału serca – lekarz go wciąż ostrzega. Weston musi tylko wykazać odrobinę cierpliwości. I przestać się spotykać z Kendall. To ostatnie nie będzie trudne.

Unikanie siostr Holland – to dopiero zadanie. Co prawda, Tessa go rzuciła i nawet nie

reaguje na telefony, ale to małe piwo. Jednak im częściej widywał Mirandę, tym bardziej jej pragnął, choć rozumiał, że to istna głupota. Stanowiła zagrożenie. Była kobietą, której należy za wszelką cenę unikać. Nigdy nie ukrywała, że nim pogardza. Nawet Tessa przyznała, że Miranda się wściekła, na wieść że jej najmłodsza siostra z nim się spotyka.

Co jej to przeszkadzało? Nie podobało jej się to, że Tessa jest z nim, czy może – do pewnego stopnia podświadomie – była o niego zazdrosna? Może Miranda ma w sobie lubieżną żyłkę, nad którą nie umie zapanować? Może pociągają zakazany owoc? Boże, jak ona tej nocy ugniatała biodrami piasek! Weston zacisnął pięści, aż kostki mu zbieleły.

Ale żeby z Rileyem? Takie nic, włóczęga, pasierb ich pieprzonego stróża! Nie wiadomo, dlaczego zasmakowała w nędzarzach i nie bała się zapuszczać w dzikie rejony.

A co z Tessą? Musi jeszcze znaleźć na nią sposób. Jeśli puści parę z ust, spełni którąś z gróźb, będzie po nim. Bez dwóch zdań.

Gdyby był mądry, zapomniałby o wszystkich pannach Holland i wrócił do college'u, zanim popełni jakieś głupstwo. Ale nie wyrzeknie się Mirandy. Jedna noc to wszystko, czego pragnął. Jedna noc i pokazałby jej, jak smakuje namiętny, zwierzęcy, hedonistyczny seks – taki, o jakim godzinami marzył, przewracając się na pomiętym prześcieradle.

Wyłączyła się klimatyzacja. Weston nerwowo pstrykał długopisem. Myślał o Rileyu, mężczyźnie, który, chcąc nie chcąc, stał się jego rywalem. Powinien mieć się na baczności. Można by się założyć, że jego intencje nie są aż tak czyste. Ten typ ma barwną przeszłość – nawet nie jest prawdziwym synem stróża. Ciekawe, kto gnoja spłodził. Obrócił krzesło i wyjrzał za okno. Zmroziła go przerażająca myśl. Zaczął w duchu podejrzewać, że Hunter może być dawno zapomnianym bachorem jego ojca. Ale to tylko szalone domysły, prawda? Stara paranoja znów zakradła się do jego mózgu.

Niedługo okaże się, jaka jest prawda. Od kilku tygodni, odkąd jego fascynacja Mirandą stała się czymś więcej niż tylko przelotnym zainteresowaniem, Weston na własną rękę podjął poszukiwania i dowiedział się, że Riley ma wiele rzeczy do ukrycia. Ujawnienie ich i ukazanie prawdziwej twarzy tego sukinsyna było już tylko kwestią czasu.

Weston potrafił być cierpliwy. Wierzył starymu porzekadłu, które głosi, iż nie od razu Rzym zbudowano. Cóż, był gotów poczekać nawet długo, skoro wiedział, że w końcu uda mu się skosztować Mirandy Holland.

– Panie Taggert? – Głos sekretarki przerwał mu rozmyślenia.

– Tak?

– Na drugiej linii jest panna Forsythe.

Weston poczuł błogą satysfakcję. Czas zerwać z Kendall.

– Niech chwileczkę zaczeka – powiedział i nastawił budzik w zegarku, żeby zadzwonił za dwie minuty. Kendall, ta chłodna, oziębła dziwka, może sobie poczekać.

Miranda ścisnęła palcami buteleczkę z witaminami dla kobiet ciężarnych, którą dostała w klinice. Jest w ciąży, nie ma co do tego wątpliwości. Testy to potwierdziły, lekarz również. Teraz musi powiedzieć Hunterowi. O Boże! A jeśli on nie zechce tego dziecka? Wyobraziła to sobie i z oczu popłynęły jej łzy. Wsiadła do samochodu. Co mu powie? Co powie rodzicom? Claire i Tessie?

Ona, która zawsze była opanowana.

Ona, która w wieku dwunastu lat dokładnie zaplanowała swoje życie.

Ona, która tak bardzo się starała, żeby stać się chlubą rodziny. W ciąży.

– Pamiętaj, to nie koniec świata, tylko początek – upomniała siebie. Włączyła radio i otworzyła okno. Przełączała kanały, aż natrafiła na rozgłośnie, która grała bluesową melodię Bonnie’ego Raita. Jechała w stronę Stone Illahee. Ciepły wiaterek rozwiewał jej włosy. Pod wpływem nagłego impulsu zбочzyła z szosy przy wjeździe na plażę, zdjęła buty, zostawiła na siedzeniu w samochodzie witaminy i boso weszła na piasek. Wydmy ustąpiły miejsca płaskiej, pustej plaży i za chwilę znalazła się nad oceanem. Chłodna fala przypląwu obmywała jej stopy, gdy stąpała wśród przezroczystych meduz, małży i postrzępionych pustych pancerzy krabów. Szare mewy spacerowały, trzymając straż, czekając na żer. Na horyzoncie widać było kilka łodzi rybackich.

Usiadła na grubej kłodzie drewna zagłębionej w suchym piasku, z jednego końca poczerńiałej od ogniska. Ruchomy piach prawie zakrył drugi jej koniec. Czy kiedyś tu przyjdzie z synkiem lub córeczką? Czy będzie budować zamki, gonić fale, rzucać pałeczkę suszonego mięsa rozhasanemu szczeniakowi?

Czy poślubi Huntera?

Splotła dłonie i zamyśliła się. Nie sądziła, że ktoś prócz niej jest na tej plaży, dopóki nie zobaczyła cienia na swoich ramionach.

Zaskoczona szybko się odwróciła i o mało nie wyzionęła ducha.

– Pomyślałem, że to twój samochód. – To był Weston Taggert. Kucnął, żeby nie musiała zadzierać głowy do góry.

– Czego ode mnie chcesz? – Był chyba ostatnią osobą, którą miała ochotę spotkać.

– Towarzystwa.

– Kup sobie psa. Weston uniósł brwi.

– Zły dzień?

– Coraz gorszy. – Zaczęła wstawać, ale złapał ją za rękę.

– Co w ciebie wstąpiło?

– Zdrowy rozsądek. – Wyrwała mu dłoń, chwyciła sandały za paski i poszła w stronę samochodu.

– Co ja ci zrobiłem?

Zjeżyła się i chociaż wiedziała, że nie powinna w ogóle wdawać się z nim w dyskusję, obróciła się, rozpraszając chmurę muszek.

– Widziałam, jak na mnie patrzysz. Dla mnie to obrzydliwe. – Przypomniała sobie, jak pożerał ją wzrokiem, kiedy oboje jeszcze chodzili do szkoły. – Słyszałam dowcipy, które opowiadasz o mnie za moimi plecami, a co najgorsze, wykorzystywałeś moją siostrę i moją przyjaciółkę.

– Przyjaciółkę?

– Crystal. Już jej nie pamiętasz?

– Ledwie sobie przypominam. Miranda kipiała ze złości.

– Zostaw je obie w spokoju.

– Czy to groźba? – spytał z niedowierzaniem w głosie.

– Możesz to rozumieć, jak chcesz, Westonie, ale wyświadczyć wszystkim przysługę i wcześniej wyjedź do college'u.

– Dlaczego?

– Nie podoba mi się, jak traktujesz moją siostrę. Jasno się wyraziłam?

– Może ciebie bym lepiej traktował?

Była tak zaskoczona, że przez chwilę nie mogła wydobyć głosu. Zrobiło jej się niedobrze, kiedy uświadomiła sobie, co miał na myśli.

– Idź do diabła.

– Wolałabyś, żebyśmy dalej się spotykał z Tessą?

– Wolałabym, żebyś padł trupem. – Znow ruszyła w stronę samochodu, wciskając stopy w gorący piasek. Ależ ten typ ma tupet! Nie mówiąc już o zasadach moralnych.

– Mirando?

Nie odwróciła się. Żal jej było czasu dla niego.

– Chyba to twoje.

– Co? – Odwróciła głowę. Podrzucił w powietrze buteleczkę. Zrobiło jej się słabo. Znalazł jej witaminy i wiedział, że jest w ciąży.

– Moje gratulacje. Gardło jej się ścisnęło.

– Wiesz, gdyby Riley źle przyjął tę wiadomość, zawsze możesz przyjść do mnie. – Uśmiechał się cynicznie. – Mógłbym ci pomóc wyjść z twarzą z tej sytuacji.

– Najpierw bym umarła. – Dobrzeła do samochodu, wrzuciła przez okno buteleczkę z tabletkami i usiadła za kierownicą. Czowała ostry skurcz w żołądku. W ustach miała pełno śliny. Ale nie da mu satysfakcji i nie zwymiotuje na jego oczach. Nie ma mowy. Ruszyła z piskiem opon, wjechała na szosę i nie zwolniła, dopóki nie skręciła i nie wjechała na prywatną drogę. Tam zatrzymała się, otworzyła drzwi samochodu i wyrzuciła zawartość żołądka do rowu pełnego wyschniętych badyli i pustych butelek po piwie.

– Jesteś tego pewna? – spytał cicho Hunter. Jego głos był ledwie słyszalny poprzez trzaski kominka. Leżeli razem w chacie, wyczerpani aktem miłosnym. Wyznanie Mirandy zawisło w powietrzu.

– Wczoraj byłam u lekarza.

– Jezu – wyszeptał, wpatrując się w stary sufit, na którym migotały cienie płomieni. – Dziecko.

Miranda wstrzymała oddech.

– Tak. W marcu.

Wstał z łóżka zupełnie nagi i obiema rękami przecesał włosy.

– Dziecko.

Miranda, przełykając łzy, którym nie pozwoliła wypłynąć z oczu, usiadła i starym prześcieradłem zasłoniła piersi.

– Wiem, że to nieoczekiwane i... kłopotliwe.

– Nieoczekiwane? – powtórzył. – Kłopotliwe? – Zgarbił się. Na tle ognia jego twarzy nie było widać, tylko smukłą, zgrabną sylwetkę. – Nie tylko dlatego widzę to czarno.

– O Boże, nie chcesz go.

– Nie... To znaczy, tak... Cholera, nie wiem. – Długim wydechem wypuścił z płuc powietrze, podszedł z powrotem do łóżka i przygnębionym wzrokiem wpatrywał się w nią z góry. – Mam mętlik w głowie. Dziecko?

Skinęła głową. Gardło miała tak ściśnięte, że ledwie mogła oddychać.

– I widzę po twojej reakcji, że chcesz je urodzić.

– Boże, oczywiście.

– Nie chciałabyś wziąć pod uwagę...

– Nawet nie wypowiadaj tego słowa. – Chwyciła go za nadgarstki i desperacko zacisnęła na nich palce. – Proszę, Hunter. Zawsze myślałam, że łatwo mogłabym podjąć taką decyzję, ale nie mogę. Nie wtedy, kiedy chodzi o własne dziecko. O twoje dziecko.

Wysunął dolną wargę i powoli pokręcił głową.

– Będzie ciężko.

– Jak zawsze, kiedy chodzi o coś wartościowego.

– Mówisz jak filozof.

– Nie – powiedziała, unosząc podbródek. – Jak matka... przyszła matka. – Ujęła jego dużą dłoń, głos jej drżał. – Bez względu na to, czy ci się to podoba, czy nie, Hunterze Rileyu, zostaniesz ojcem.

– Chryste.

– Moim zdaniem będziesz najlepszym tatą pod słońcem. Zacisnął silne, szorstkie palce na jej dłoni.

– A tak naprawdę jestem nikim, Mirando. Nikim. Jeszcze nie zdążyłem stać się kimś.

– Jesteś kimś dla mnie i dla tego malucha. – Powoli przyciągnęła jego rękę i położyła ją na swoim brzuchu. Jego twarz była tak blisko. Pocałowała go w policzek. – Hunter, wierzę, że ty i ja jesteśmy w stanie udźwignąć cały świat.

– Ja wierzę, że ty to potrafisz. Co do siebie, nie byłbym taki pewien.

– Wierz w siebie. – Pocałowała go w policzek. – Razem, Rileyu, stanowimy drużynę nie do pokonania.

– Tak myślisz? – Uśmiechnął się kącikiem ust i władczo położył rękę na jej brzuchu. Jego sygnet drapał jej nagą skórę.

– Ja to wiem.

– Dobrze. – Głos mu się łamał. Wślizgnął się pod prześcieradło, położył się przy niej i wziął ją w ramiona. – Przemyślmy to od początku. Wiesz, że niczego bardziej nie pragnę, niż spędzić resztę życia z tobą.

Serce jej podskoczyło do gardła.

– Chciałbyś?

– I zawsze miałem nadzieję, że kiedyś skończę szkołę, kupię skrawek ziemi... wiesz, ustatkuję się, i że to będzie dla nas szansa.

– Mamy ją.

Spojrzał jej w oczy i westchnął.

– Tego... czyli dziecka nie uwzględniałem w swoich planach.

– Ani ja.

– A co z twoją karierą?

– Dziecko jej nie przeszkodzi. Tylko opóźni. Przez chwilę się zastanawiał.

– Będzie ciężko.

– Wiem, ale przecież nie jestem zupełnie bez grosza...

– Zapomnij o tym. Jeśli chcemy, żeby nam się to udało, musimy stanąć na własnych nogach. Bez pomocy twojego ojca. Bez korzystania z pieniędzy, które uzbierałaś na college.

– To mój fundusz powierniczy – oświadczyła. – Nie za wiele.

– Nie będziemy z niego korzystać. – Pocałował ją w czoło. – Jestem szowinistą i chcę sam utrzymywać żonę i dzieci. O, Boże! Słyszysz to? Moje dzieci! – Roześmiał się i uścisnął ją, silną nogą przytwierdzając do materaca. – To istne szaleństwo.

– Wiem.

– Ale kocham cię.

– Ja ciebie też. – Przymknęła powieki, powstrzymując uparte łzy, które cisnęły się do oczu.

– No i co? – spytał z półuśmiechem na ustach. – Chyba nie mam wyjścia. – Zsunął się z łóżka i przyklęknął na jedno kolano. Światło z kominka tańczyło na jego nagim ciele. Wyrzekł

w końcu słowa, na które tak czekała. – Mirando Holland, czy wyjdiesz za mnie?

A więc to prawda.

Weston siedział sam w saunie obok sali rekreacyjnej w domu rodziców. Po raz trzeci czytał raport z dochodzenia. Palce mu drżały i chciało mu się wyć. Stary miał bękarta. Syna. Ten mężczyzna, o ile kiedyś dowie się prawdy, natychmiast upomni się o swoją część majątku.

Pot z niego spływał strugami. Siedząc na ławeczce, zamknął oczy i polał węgle wodą. Pomieszczenie nappełniło się gęstą parą. Ciężko było oddychać. Serce mu biło jak oszalałe. Gwałtownie pogniótł dokumenty – ładnie wykaligrafowany raport i kopię świadectwa urodzenia – i ścisnął je w pięści.

– Gównno. Gównno. Gównno. Ty stary, głupi bękarcie!

To jeszcze nie katastrofa. Jeszcze nie. Nikt prócz ojca, Westona i prywatnego detektywa, którego sam wynajął, nie zna prawdy.

Jest więc jeszcze czas na dokonanie poprawek. Nie ma rzeczy niemożliwych. Trzeba tylko pomyśleć. Wziął pod uwagę spalenie dokumentów na miejscu, w saunie, ale pomyślał, że ktoś mógłby zauważyć popiół. W kieszeni spodenek, które powiesił przy drzwiach, znalazł zapalniczkę, przeszedł do sali rekreacyjnej w ręczniku na biodrach, podpalił przekłete dokumenty i wrzucił je do kominka z cegieł. Doszedł do wniosku, że potrzebny mu papieros, drink i kobieta. Niekoniecznie w tej kolejności.

Dlaczego zawsze wszyscy, nie wyłączając ojca, muszą spać robotę? W saunie znalazł papierosy, włożył spodenki i podkoszulek i zanim wrócił do sali rekreacyjnej, jego mały płomień już dogasł, a w zakopconym kominku nie było śladu po papierze.

Przekupienie prywatnego detektywa nie stanowiło problemu. Facet był zachłannym wężem, który potrafił trzymać język za zębami. Będzie musiał się zająć przyrodnim bratem. Serce mu zabiło szybciej na samą myśl o tym. Nienawidził siebie za ten rodzaj podniecenia.

Musi być ostrożny. Miał już w głowie zarys planu. Idąc na górę, starł niewyraźną plamę jakby z czarnego proszku na świeżo pomalowanej ścianie, ale nie był w stanie myśleć o niczym innym niż o problemie, który musiał rozwiązać. Kiedy z nim się upora, poszuka butelki drogiego alkoholu i kobiety – jedynej, której naprawdę pragnie.

8.

Dziwka! Randa to zasmarkana dziwka, która udaje świętoszkę.

Tessa skryła się w zapomnianej pracowni matki, usiadła na parapecie i przyglądała się słońcu, które zachodząc, topiło w basenie kąpielowym paletę barw. Pół tuzina niedokończonych obrazów stało pod ścianami pokoju, a koło garncarskie cicho zbierało kurz. Tessa wzięła do ręki gitarę i spokojną melodią usiłowała ugasić płomień wściekłości, który ją trawił od środka, odkąd zobaczyła, jak Weston podgląda Mirandę i Huntera nad jeziorem.

A niech to wszystko diabli wezmą! Cóż takiego ma w sobie Miranda, czego brakuje Tessie? Fakt, jest wyższa, bardziej wyrafinowana, starsza i... Och, ale co to ma do rzeczy? Weston to świr – trzymał jej nóż na gardle, przyciskając chłodne ostrze do skóry, jakby rzeczywiście chciał je poderznąć. Pierwszy raz w życiu tak się wystraszyła.

– Mam nadzieję, że zgnijesz w piekle – mruknęła. Palce odrobinę jej zadrżały na samo wspomnienie. Dobrze, że z nim już skończyła. Dobrze. Dobrze. Dobrze. A niech sobie znajdzie kogoś innego, na kim będzie mógł wyładowywać swoje perwersyjne fantazje.

Może Mirandę? Zabrzmiał fałszywy akord.

– Cholera!

Tessa nienawidziła przegrywać, zwłaszcza z którąś z sióstr. Randa nie tylko nie myliła się co do Westona, ale stanowiła również obiekt jego obsesji. Trudno jej się było z tym pogodzić.

Gdyby miała za grosz honoru, zrobiłaby Westonowi to samo, co on jej. Powinna mu przystawić do gardła nóż albo pistolet i patrzeć, jak się poci, rozbiera do naga i robi coś poniżającego. Może niech sobie obciągnie druta na jej oczach?

Weź sobie na wstrzymanie, napomniała się w duchu. Zapomnij o nim. Ale wściekła bestia w niej wciąż nie dawała spokoju. Nie może tego pozostawić ot tak. Weston musi za to zapłacić.

Nie słyszała kroków na schodach i była zaskoczona cichym pukaniem do drzwi, które zaraz potem się otworzyły. Weszła Miranda.

Świetnie! Ostatnia osoba, z którą miała ochotę się spotkać.

– Ćwiczę – oznajmiła, nie podnosząc głowy znad gitary.

– Wiem. Usłyszałam.

– Chcę to robić w samotności.

Randa jakby tego nie usłyszała i jej długie boscie nogi były już na środku pokoju. Piękna jak matka, ale bardziej posągowa. Przez wiele lat nieświadoma swojej urody unikała chłopaków. Jednak Weston, co Tessa zdążyła boleśnie odczuć, uważa Mirandę za boginię.

– Myślę, że powinniśmy porozmawiać. – Miranda podkurczyła nogi i usiadła na skraju starej otomany.

– O czym? – Dalej grała tę samą melodię, powoli szarpiąc struny. Nie obchodziło jej to, że

najstarsza siostra jest wyraźnie zaniepokojona. Miranda na co dzień była świętoszko wata dziwką, a w wolnych chwilach żandarmem.

– O Westonie.

Tessa tak mocno szarpnęła w struny, że ostry metal przeciął jej skórę na palcach. Zakłęła.

– I patrz, co przez ciebie zrobiłam! – Spalała ją złość. Zacisnęła usta, potrząsnęła czupryną i zaczęła ssać opuszki palców. – A tak na marginesie: Weston mi wisi. Chciałaś ode mnie czegoś jeszcze?

– Tak. Chciałam mieć pewność, że u ciebie wszystko w porządku – odpaliła Randa.

– Jak widać, żyję i jestem zdrowa.

– Jak widać, ukrywasz się tutaj wśród zakurzonych rupieci.

– Ukrywam się? Dobry dowcip!

– I prawdopodobnie lizesz rany. Nie mówię o twoich palcach. Tessa się zjeżyła. Miała ochotę skoczyć siostrze do gardła i poinformować Jej Wysokość, że to przez nią jej życie legło w gruzach.

– Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy. – Znów skupiła się na piosence, którą usiłowała ułożyć.

– Twarz Westona wygląda tak, jak gdyby ktoś ją potraktował metalowymi grabiami.

Tessa mocniej uderzyła w struny.

– Widziałaś go?

– Tak. Dzisiaj. Stał na światłach, kiedy chciałam przejść przez ulicę, przed biblioteką i...Wiem, że to brzmi głupio, ale z góry dobrze było widać jego twarz, chociaż był za szybą i miał na nosie okulary przeciwsłoneczne. Jeden policzek wyglądał tak, jakby kot go strasznie podrapał. Pomyślałam, że może miał wypadek albo... z kimś się pobił.

– Bingo. Znów błyskotliwy umysł wydedukował, jaka jest prawda. Wiesz, Mirando, powinnaś wziąć udział w jakimś teleturnieju. Czekał, co to za program, w którym trzeba odgadnąć hasło? *Koło fortuny*? Tak, w tym mogłabyś błysnąć.

– Podrapałaś go? – spytała Miranda.

– Tak, Sherlocku, podrapałam go – przyznała Tessa, obojętnie wzruszając ramionami. – Z całej siły. A gdyby jeszcze raz trafiła się okazja, bym mu wydrapała oczy.

– Dlaczego?

– Bo byłam wściekła.

– Z powodu?

– Nie twój interes.

– Skrzywdził cię? – spytała Miranda.

Serce Tessy odrobinę drgnęło, gdy usłyszała troskę w głosie siostry. Owszem, skrzywdził ją. Nie spała całą noc, tylko wpatrywała się w bezkresny mrok i obmyślała satysfakcjonujące

sposoby zabicia go. Najpierw jednak trzeba go było na nowo zdobyć i rzucić.

– Zerwaliśmy ze sobą – przyznała i znów pochyliła się nad gitarą. – Miałaś co do niego rację, to ja się myliłam. Zadowolona?

– Tylko jeśli nie stało ci się nic złego.

– Czuję się świetnie. Jak zawsze – oświadczyła Tessa, dumnie przykładając kciuk do piersi. – Wygrałam bitwę.

– Nie jest wart, żeby przez niego cierpieć.

– Daruj sobie ten wykład. Już go słyszałam. Poza tym już mam matkę. Zapomniałaś?

– Ale masz dopiero...

– Tak, tak. Wiem. Piętnaście lat. – Zrezygnowała z melodii i odłożyła gitarę na zagracony stół, pełen starych palet i doniczek z wyschniętym geranium. W jej żyłach kipiał gniew i miała ochotę oddać cios. Tym razem miała amunicję. – Więc... pożegnałaś się z Hunterem dziś w nocy?

– Pożegnałam się? – Spojrzenie Mirandy nagle się wyostrzyło. – Dlaczego?

– Nie powiedział ci? – Tessa krzywiła się, ale w głębi serca odczuła coś w rodzaju satysfakcji, że w końcu udało jej się wkuć szpilę w serce Mirandy, która, świadomie lub nie, zawsze ją raniła.

– Co miał mi powiedzieć? – spytała Miranda niskim głosem, jak gdyby oczekiwała najgorszego.

Dobrze jej tak.

– Że wyjeżdża. – Tessa sięgnęła do torebki po papierosy.

– Wyjeżdża? Hunter Riley? Dokąd?

– Skąd mogę wiedzieć?

– Nie, nie sędzę, że wyrusza...

– Dan powiedział, że już wyjechał. W środku nocy. – Znalazła nową paczkę i zębami rozerwała celofan.

– Dokąd? – Mimo że Miranda nie ufała Tessie, poczuła, że grunt jej się usunął spod nóg. To niemożliwe, żeby Hunter ją zostawił samą, w ciąży. To jakaś pomyłka, złośliwa plotka albo okrutny żart Tessy.

– Nie wiem – odparła Tessa. Sprawiała wrażenie, jakby cieszyła się z tego, że przekazała siostrze złą wiadomość. – Słyszałam, jak Dan rano mówił mamie, że Hunter wyjechał bez pożegnania, nie zostawiwszy żadnego listu. Zaparkował samochód na stacji kolejowej w Portland w nocy albo wcześniej rano. A ty o tym nie wiedziałaś? – W końcu udało jej się otworzyć paczkę i wyjąć długiego papierosa.

– Nie wierzę ci. – Miranda pokręciła głową. To kolejna bajeczka ułożona przez Tessę. Kolejne kłamstwo. Ta dziewczyna lubi wymyślać różne historie i z jakiegoś powodu jest zła na

najstarszą siostrę. Miranda czuła to napięcie i widziała niewypowiedziane oskarżenie w oczach Tessy od pierwszej chwili, kiedy weszła do pracowni.

– Możesz mi nie wierzyć, ale to prawda. Wyjechał. Przynajmniej na jakiś czas. Nie słyszałam całej rozmowy, ale... – Tessa urwała, włożyła papierosa do ust i potarła zapałkę. – ...z całą pewnością nie ma go tu. Myślałam... myślałam, że wiesz. – Zapaliła papierosa i zgasiła zapałkę.

– Proszę, oszczędź mi wykładu na temat raka płuc.

– To twoje ciało – powiedziała Miranda, ale myślami była daleko stąd. Wyjechał? Hunter wyjechał. Nie wierz jej. Kłamie. Na pewno. Ale dlaczego? Niepewność okładała ją jak wyciągnięta pięść. Ufaj Hunterowi. Kochasz go. Nie możesz w niego zwątpić. To na pewno jakieś nieporozumienie. – Kłamiesz albo masz błędne informacje.

– Chyba nie. Co ci jest, Mirando? Jesteś tak doskonała, że żaden facet nie może cię rzucić?

– Nie, ale...

– Jeśli mi nie wierzysz, spytaj Dana. – W głosie Tessy było coraz mniej złośliwości. Odwróciła głowę, nie chcąc spojrzeć Mirandzie w oczy, i przesunęła palcami po stole, ścierając grubą warstwę kurzu, która zebrała się tam od czasu, kiedy matka zarzuciła malowanie, czyli od roku.

– Ja wierzę w to dlatego, że Dan sprawiał wrażenie zaniepokojonego. Naprawdę. Usiłował to ukryć, ale, jak babcię kocham, coś tu się święci, Mirando. Nie wiem co, ale czuję, że to nie jest nic dobrego.

Dziecko. Chodziło o dziecko. Hunter prawdopodobnie pojechał szukać pracy albo coś w tym rodzaju... A może chciał po prostu wszystko przemyśleć. Ale na pewno zadzwoni i wróci. Wszystko się ułoży. Chyba że naprawdę uciekł. O Boże, nie! Nie zostawiłby jej w ciąży. Nie zrobiłby tego. Od strony Pacyfiku sunęły po niebie chmury burzowe. Miranda zostawiła Tessę na oknie i wyszła. Po plecach przebiegły jej ciarki, jakby sam diabeł przesunął palcem po linii kręgosłupa. Miała złe przeczucia.

– Zgadza się. Odjechał. Bez słowa pożegnania. – Dan Riley stał oparty na grabiach. Unikał patrzenia Mirandzie w oczy. Był to chudy łysiejący mężczyzna o siwiejących włosach i pożółkłych od kawy i papierosów zębach. Podniósł z ziemi czapkę i nerwowo podrapał się po pomarszczonym karku. – Zawsze wiedziałem, że pewnego dnia się wyprowadzi. Tylko nie spodziewałem się, że zrobi to w taki sposób. – Jego zmęczony wzrok napotkał spojrzenie Mirandy. Natychmiast odwrócił oczy, jakby poczuł się zakłopotany i jakby wiedział lub podejrzewał coś więcej. – Chciałbym tylko wiedzieć dlaczego. Dlaczego najpierw ze mną o tym nie porozmawiał.

Bo się bał, przestraszył się odpowiedzialności ojcostwa, pomyślała niespokojnie Miranda, ale zdobyła się na uśmiech. Minęło już trzy dni od chwili, kiedy Tessa powiedziała, że Hunter

wyjechał, lecz nie uwierzyła młodszej siostrze, czekała na wiadomość, ufała, że jednak od niej nie uciekł.

W końcu dziś rano zdecydowała się na rozmowę z jego ojcem.

– Nie wiem, dlaczego nie chciał z panem porozmawiać – powiedziała, choć było to kłamstwo. Oczywiście, że nie chciałby się zwierzać ojcu z takiej sprawy.

– Z każdego kłopotu da się wybrnąć.

– Kłopotu? – powtórzyła Miranda. – Jakiego kłopotu?

Dan zastanawiał się nad odpowiedzią, wpatrując się w wewnętrzną stronę czapki. Wypuścił powietrze przez zęby.

– Ten chłopak wpadał w kłopoty jak pies gończy na zdechłego królika. Od lat bardzo dobrze go znają na policji. Zawsze oskarżałem go, że przez niego matka straciła życie w kwiecie wieku. W każdym razie przez ostatnie pół roku ustatkował się, że tak powiem, spłacił dług wobec społeczeństwa, zdołał eksternistycznie zdać maturę i rozpoczął studia w miejscowym college’u. Już miałem nadzieję, że na dobre dojrzał.

– Bo tak jest – oświadczyła.

Dan uniósł siwiejące brwi, milcząco zwracając uwagę na to, iż Miranda broni człowieka, którego prawie nie zna.

– Owszem, zmienił się ostatnio, ale nie aż tak bardzo. Wcześniej często oszukiwał i robił Bóg wie co. – Skrzywił się, włożył znoszoną czapkę z daszkiem i pociągnął grabie wokół omszałego dębu przy północnej stronie domu. – Tu też zaszły zmiany. – Gwałtownie podniósł głowę. – Czy pani mama znalazła już kogoś na miejsce Ruby?

Miranda pokręciła głową.

– Jeszcze nie. Chyba wciąż ma nadzieję, że Ruby zmieni zdanie i wróci do nas do pracy.

– Wątpię. Ta kobieta jest uparta i tak łatwo nie zmienia zdania. Poza tym strata dziecka... Cóż, z tego się nie można wyleczyć. Nie wróci. Zbyt wiele wspomnień tu pozostało z czasów, kiedy żył Jack. – Zgrabił trochę zeschniętych gałęzi i liści w mały rozpadający się stos. – Boże wszechmogący, mam tylko nadzieję, że Hunt wkrótce się odezwie.

Ja też, pomyślała Miranda. Owładnęło ją mroczne przeczucie czegoś nieuniknionego.

– Na pewno.

– Jeśli odezwie się do mnie, dam pani znać, a jeżeli do pani... choć nie wiem dlaczego miałby... – Kiedy podniósł wzrok znad grabi, Miranda po raz pierwszy zobaczyła w jego oczach błysk zrozumienia. Chyba wreszcie zaczął podejrzewać, że Huntera i ją łączy coś więcej niż tylko znajomość.

– Dobrze... Obiecuję – oświadczyła, trzymając kciuki i po cichu modląc się, żeby Hunter zadzwonił.

– A jeżeli się nie odezwie, cóż... Może nie jest wart tego, żeby się o niego martwić. –

Podrapał się w szyję, aż nieogolona skóra zachrząściła. – Panno Holland, jest wiele rzeczy, których pani jeszcze nie wie, rzeczy, o których ten dzieciak wstydziliby się komukolwiek powiedzieć. Ale był chłopczykiem mamusi. Dla mnie też był dobry.

Mirandzie zaschło w gardle.

– Co to takiego, czego nie wiem?

– To nic dobrego. – Znów zajął się sprząaniem. – Miał w sobie taką żyłkę... – lekko się skrzywił – ...którą pastor Thatcher kiedyś nazwał... diabelską.

– O nie...

– Możliwe, że pastor ocenił go pochopnie, zbyt surowo, ale Hunt rzeczywiście bywa narwany, a wtedy nic go nie powstrzyma.

– Nie wierzę – powiedziała i odwróciła twarz. Zgarbiła się, a serce jej mocno biło.

– Proszę uważać, panienko – wyszeptał, odchodząc, ale nie była pewna, czy to przypadkiem nie złudzenie. Mógł to być poszum wiatru, który zamiatał zeschnięte liście w głąb łądu.

– Z tego, co słyszałam, włóczył się po wybrzeżu z jakąś czternastolatką.

– Czternastolatką? – powtórzyła Miranda, nieprzytomnie wpatrując się w Crystal.

Nie mając od Huntera żadnych wieści przez dwa tygodnie, Miranda pojechała do miasta i niespokojnie krążyła po ulicach, aż w końcu zatrzymała się przy koktailbarze, żeby się napić coli. Tam spotkała Crystal, która najwyraźniej nie miała ochoty spojrzeć jej w oczy. Jednak Mirandy nie odstraszyły urazy Crystal z powodu brata czy zazdrości, że jedna z sióstr Holland odbiła jej Westona. Crystal oraz jej matka chętnie słuchały plotek. A Mirandzie nie dawało spokoju to, o czym wspomniał Dan, więc siadła na wolnej ławeczce naprzeciwko Crystal i spytała o Huntera i co ludzie o nim mówią.

Zamrażarki szumiały za ladą, kasa pobrzękiwała, a mikser furkotał, mieszając kolejną porcję koktajlu mlecznego. Miranda siedziała przy żółtym plastikowym stoliku naprzeciwko Crystal i sączyła colę. Czekwała.

– Podobno dziewczyna Huntera zaszła w ciążę, a on zażądał aborcji. Ale ona jest niepełnoletnia.

Miranda poczuła, że cała krew jej odpływa z głowy. O mało nie upuściła kubka z colą.

– Jej matka ma bzika na punkcie religii, to taka fanatyczna, nowo nawrócona chrześcijanka, która absolutnie nie uznaje aborcji. W każdym razie ta dziewczyna wygadała się, że będzie miała dziecko, a matka o mało zawału nie dostała.

– Niemożliwe. – Miranda pobrzękiwała kostkami lodu w tekturowym kubeczku. Pokręciła głową, jednak powoli zaczęły ją nachodzić wątpliwości i traciła resztkę wiary w chłopaka, którego kochała. – Nie... nie mogę w to uwierzyć, że Hunter... – Z trudem przelknęła ślinę, zmagając się z ostrym atakiem nudności.

– Hej – wtrąciła Crystal, zanurzając frytkę w ketchupie. – Ja tylko ci powtarzam to, co

słyszałam. Nie wiem, czy to prawda.

– Hunter nie mógłby... – A może mógłby? Poczula ucisk w gardle. Ogarnęła ją panika. – Co to za dziewczyna? Jak się nazywa?

Crystal wzruszyła ramionami.

– Nie wiadomo.

Miranda postanowiła za wszelką się tego dowiedzieć.

– Moim zdaniem to czcze wymysły.

– Może. – Crystal skrzywiła się. – Któż to wie?

– Ktoś pewnie wie.

– No tak, Hunt.

– Oraz ta dziewczyna. Jeśli istnieje. Kto ci opowiedział tę historię?

– Mama. Usłyszała ją od pewnej kobiety, z którą gra w karty. A ta pani twierdzi, że mąż jej to opowiedział, bo poprzedniego wieczoru była o tym mowa w barze Westwind.

– Ale... – Ale przecież jeszcze kilka dni temu spędziła noc z Hunterem. Skąd ktokolwiek mógł się o tym dowiedzieć? Miranda postanowiła za wszelką cenę dojść prawdy. Łyknęła resztę coli. – Dzięki. Wiesz, jak mi przykro z powodu Jacka.

Crystal opuściła wzrok i spojrzała w dal, jakby zobaczyła coś dla innych niedostrzegalnego.

– Wtedy... on tak sam z siebie nie stoczył się w dół – oświadczyła beznamiętnie. – Milion razy chodził tą ścieżką. – Odsunęła frytki i w zamyśleniu gryzła dolną wargę. – Ani nie spadł dlatego, że był pijany.

Miranda słyszała, że kiedy Jack został zwolniony z tartaku Taggertów, spił się mocnym alkoholem, wszedł na szczyt i kiedy szedł starym indiańskim szlakiem, spadł z urwiska i zabił się.

– Ktoś go zepchnął – oświadczyła Indianka pewnym głosem. Miranda poczuła skurcz w żołądku.

– Zepchnął? – Znów o mało nie zwymiotowała. – Czyli ktoś go zamordował?

Crystal otarła łzę z kącika ust.

– Ani ja, ani moja matka nie mamy co do tego wątpliwości. Tylko że na razie nie potrafimy tego udowodnić. Ale to tylko kwestia czasu.

– To powodzenia. – Miranda nagle się poczuła dziwnie nieswojo. – Wiesz, brakuje nam Ruby.

– Naprawdę? – Crystal parsknęła śmiechem i przeszła Mirandę ostrym spojrzeniem. – A może raczej brakuje wam niewolnika w postaci żony Indianina?

– Ruby jest dla nas członkiem rodziny – powiedziała Miranda, wstając.

– To dlaczego twój tata nie wyłoży trochę śmierdzącego szmalu na najlepszego prywatnego detektywa, żeby się dowiedzieć, co tak naprawdę było przyczyną śmierci Jacka?

– Myślałam, że policja ustaliła, że to był...

– Mm-hm. Wypadek. I myśleli, że nam oszczędzą wstydu, jeśli przemilczą domniemane samobójstwo. Samobójstwo! Coś takiego! Nie było drugiego człowieka na świecie, który by tak kochał życie jak Jack.

– Przykro mi...

– To zrób coś. Przecież chyba planujesz zostać pieprzonym prawnikiem czy kimś w tym rodzaju?

– Kiedyś.

Wargi Crystal zadrżały. Dziewczyna zasłoniła twarz dłońmi.

– Niech to wszystko diabli wezmą!

Była zbyt dumna, żeby płakać na oczach innych ludzi, więc wstała od stolika i wybiegła na zewnątrz. Miranda poczuła się tak, jak gdyby ktoś jej plunął w twarz. Wyszła za Crystal i schylając się przed silnym wiatrem, szła w stronę samochodu. Crystal nie myliła się co do jednej rzeczy: Miranda zamierza zostać prawnikiem, najlepszym, jakiego widziało to miasteczko, i musi być na tyle sprytna, żeby przechytrzać adwokatów przeciwnej strony. Zatem wykrycie prawdziwej przyczyny śmierci Jacka i wyjaśnienie, co stało się z Hunterem, nie powinno jej sprawić większych trudności.

Pod warunkiem że podźwignie się z załamania nerwowego. Opowieść Crystal na temat Hunta i ostrzeżenie Dana mocno podkopały jej wiarę w miłość i zaufanie do ukochanego.

Przestań, upomniała samą siebie. Trzeba porozmawiać z Hunterem i oddzielić ziarno prawdy od plew. Trzeba go odnaleźć. Nic więcej. Czy to takie trudne?

Wzięła sobie do serca sugestię Crystal i zatrzymała się przy budce telefonicznej. Przeglądała postrzępione żółte strony z listą prywatnych detektywów. Z góry na dół przebiegała palcem po kolumnie, aż znalazła mężczyznę z Manzanity. Sięgnęła do torebki po monetę.

Tak czy inaczej znajdzie Huntera i spojrzy prawdzie w oczy. Nieważne, jak smutna będzie to prawda. Jest to winna swojemu dziecku.

Wentylatory na suficie łopotały w rytm piosenki BeeGeesów, po drugiej stronie lady brzęczały sztućce. Kasa wydzwoniła kolejne zamówienie na hamburgery z frytkami.

Paige wylizała ostatnią łyżeczkę bitej śmietany ze swoich lodów i wysunęła nogi spod stolika miejscowego koktailbaru. Widziała, jak Miranda Holland siedzi z Crystal Songbird przy stoliku za rogiem. Skryła się za drewnianą kratą, która oddzielała jedną część baru od drugiej. Dziewczyny rozmawiały o czymś smutnym i Paige oddałaby swoje dwumiesięczne kieszonkowe, żeby się dowiedzieć, co było tematem ich rozmowy, ale przycupnęła za ścianką działową i czekała, dopóki nie wyszły. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie mówiły o Westonie. Być może. Crystal to takie żalosne stworzenie.

Jednak teraz nie chciała myśleć ani o Crystal, ani o Westonie, ani o nikim innym prócz

siebie. Bransoletka-amulet zwisała z jej nadgarstka. Podobało jej się, jak pobrząkiwała przy każdym ruchu i przypominała, że Kendall nadal ją lubi. To dawało poczucie bezpieczeństwa, podobnie jak pistolet w torebce. Uśmiechnęła się w duchu. Ale by tu wszyscy trzęśli portkami, gdyby wiedzieli, że ma przy sobie broń palną!

Odkąd Kendall dała do zrozumienia, że chętnie widziałaby Claire martwą, Paige podjęła się misji zlikwidowania jej. Nie była jednak aż tak głupia, żeby po prostu zastrzelić jedną z córek Hollanda. Nie, policja by to wykryła. Poza tym Paige nie była pewna, czy w ogóle potrafi kogokolwiek zastrzelić. Jest wielka różnica pomiędzy życzeniem komuś śmierci i zabiciem tego kogoś. Szczerze mówiąc, Paige zaliczała się do osób raczej wrażliwych. To, że miała przy sobie broń, nie znaczyło, że naprawdę potrafiłaby pociągnąć za spust. Ale może udałoby się jej troszeczkę nastraszyć Claire, sprawić, żeby zeszła z drogi. Albo – jeszcze lepiej – może zdołałaby przestraszyć Harleya... To nie powinno być aż takie trudne.

Zostawiła część reszty na ladzie i wymknęła się z chłodnego wnętrza na ulicę. Promienie słońca złościły chodnik, a w powietrzu czuło się rzeźki zapach soli i wodorostów, który przebijał się przez obłok spalin ciągnący od strony szosy przecinającej miasto. Nie wiedziała, co ją skłoniło do wzięcia ze sobą pistoletu, ale wołała go nie zostawiać w domu, gdzie ktoś mógłby go znaleźć. Była pewna, że któregoś dnia matka może potrzebować broni, a wtedy Paige musiałaby skłamać lub przyznać się, że ją wzięła. Kurczyła się w sobie na myśl, że musiałaby wyjaśnić, dlaczego pożyczyła sobie ten przedmiot. Mikki Taggart miała żelazne zasady, jeśli chodzi o własne rzeczy. Raz złapała córkę na przebieraniu się w jej starą halkę i buty na wysokich obcasach. Paige dostała tęgie lanie. Matka uderzyła ją w twarz i zabroniła dotykać swoich rzeczy. Potem rozebrała ją do naga i zostawiła na strychu. Paige musiała się okryć jakimś starym, śmierdzącym stęchlizną prześcieradłem, które tam znalazła, i z płaczem wróciła do swego pokoju. Nikt później nie wspominał tego incydentu, ale Paige jeszcze przez wiele godzin czuła pręgi na policzku.

Musiała więc wymyślić jakąś historyjkę na temat pistoletu albo go zabrać ze sobą. Przeszła obok księgarni, antykwiariatu i galerii sztuki. Nagle zobaczyła Claire stojącą na promenadzie oskrzydłającej plażę, którą oddzielał od miasta szeroki betonowy chodnik ze stopniowanym murem kamiennym. Co trzy bloki w murze było przejście, dzięki któremu przechodnie mieli dostęp do ścieżek wiodących przez niewielki odcinek porośniętych trawą wydm ku morzu. Właśnie przy jednym z takich przejść stała Claire Holland, ubrana w dżinsy i podkoszulek. Wyglądała na zdenerwowaną. Usiłowała nie zwracać uwagi na obdartusa na czarno-srebrnym motorze. Paige nie pamiętała jego nazwiska, ale skądś go знаła. To był chyba opryszek, którego ojciec miał jakieś problemy. Wpatrywał się w Claire, jak gdyby była jedyną dziewczyną na świecie.

Paige poczuła ukłucie zazdrości i o mało sienie rozpląkała. Przemknęła obok murka, potem

przez wydmy i zbliżyła się do nich w nadziei, że podsłucha jakąś rozmowę. Och, wiele by dała, żeby jakiś chłopak, jakikolwiek, popatrzył na nią kiedyś tak, jak ten motocyklista patrzył na Claire.

Wiatr nasypał jej piasku do oczu i ust. Splunęła i wytarła język rękawem. Łzy wypłukały piasek spod jej powiek. Stała tak blisko, że słyhać było głosy, ale wiatr i fale przyływu zagłuszały słowa. Gdyby nie podeszli bliżej ścieżką obok wydmy, za którą stała Paige, dziewczynce nigdy nie udało się dowiedzieć, o czym rozmawiali.

Paige mrugnęła i zerknęła na bransoletkę. Nieważne, co Claire powiedziała do tego faceta. Sam fakt, że z nim rozmawiała, stanowił wystarczającą amunicję dla Kendall. Teraz pozostało tylko przypomnieć sobie jego nazwisko...

Claire tak mocno ścisnęła kluczyki, że metal wpił jej się w dłoń. Co za pech! Miała nadzieję natknąć się na Harleya, a skończyło się na przypadkowym spotkaniu z Kane'em. Zauważył ją, kiedy wychodziła ze sklepu sportowego i zatoczył U na środku ulicy, by brawurowo wjechać na promenadę, nie zważając na gapiów i znaki zakazu wjazdu wszelkich pojazdów.

Serce jej dwukrotnie przyspieszyło rytm. Nie widziała go od czasu pogrzebu Jacka Songbirda i nie rozmawiała z nim od chwili, kiedy obnażył przed nią duszę. Nie mogła się opędzić od zmysłowych nieczystych snów o nim, które nawiedzały ją w nocy. Budziła się zdyszana i zawstydzona, jak gdyby w pewnym sensie zdradzała Harleya.

I oto znów się pojawił. Siedział na motorze w czarnej skórze, lustrzanymi okularami zasłaniając oczy.

– I co, księżniczko? – przeciągle cedził słowa, doprowadzając ją tym do szału. – Jak cię traktuje świat?

– Świetnie – skłamała. Dlaczego miała uczucie, że powinna przy nim unikać mówienia prawdy?

– Naprawdę? – Jedna brew uniosła się przekornie nad szkłem okularów. – Nie narzekasz?

– Nie. – Znów kłamstwo łatwo jej przyszło; zastanawiała się, czy umie czytać w jej myślach.

– Szczęściara z ciebie. – W jego głosie była ironia. Po cichu oskarżał ją o tysiąc kłamstw.

– Właśnie.

– To dobrze. Dzięki temu mogę wyjechać z czystym sumieniem.

– Wyjechać? – O, nie!

– Pojutrze.

– Do wojska. – Poczowała, że coś w niej pęka. Odniosła wrażenie, że na zawsze traci coś wartościowego, istotnego.

– Szkolenie podstawowe w Fort Lewis.

– Aha. – To nie koniec świata. Fort Lewis leży w stanie Waszyngton, sto pięćdziesiąt mil stąd. – A co potem?

– W świat. – Nerwowo się uśmiechał, a jego palce niespokojnie obracały się na kierownicy.

Powiew wiatru zasłonił oczy Claire włosami. Odrzuciła je do tyłu, żeby mu się dokładniej przyjrzeć.

– Więc przyjechałeś się ze mną pożegnać? – Jej dusza zaczęła łkać.

– Tak.

– To życzę szczęścia – wykrzywiła twarz w wymuszonym uśmiechu.

– Nie polegam na szczęściu.

Serce jej podskoczyło do gardła i chociaż wiedziała, że popełnia głupi błąd, którego będzie później żałować, podeszła do niego, pochyliła się i musnęła ustami jego policzek.

– Mimo to weź go trochę na drogę.

Wyprostowała się i usiłowała powstrzymać łzy. Spod lustrzanych szkieł wpatrywały się w nią jego oczy. Wydawało się, że na jedną krótką chwilę świat się zatrzymał. Szum fal uderzających o brzeg, warkot samochodów, krzyki mew i świst wiatru umilkły na tę jedną zmieniającą bieg życia sekundę. Usiłowała się uśmiechnąć, ale jej się to nie udało. Poczula spływającą z kącika oka łzę.

– Będę za tobą tęsknić – powiedział i przez moment była pewna, że długimi palcami otuli jej kark, przyciągnie jej głowę do swoich ust i gorąco ją pocałuje.

– Ja... ja za tobą też.

Mięśnie szczęki mu drgały, gdy się w nią wpatrywał.

– Uważaj na siebie. I niech tylko Taggert spróbuje podnieść na ciebie choćby palec... Będzie miał do czynienia ze mną. – Pokręcił dłonią uchwyt kierownicy, zapalił motor i z warkotem odjechał promenadą, a potem włączył się w ruch uliczny i zniknął za rogiem.

– O Boże – wyszeptała i usiadła na skalnym murku. Co ja najlepszego wyprawiam? Czy naprawdę kocham Harleya Taggerta? Jeśli tak, to dlaczego za każdym razem, kiedy słyszę imię lub nazwisko Kane'a, serce bije mi szybciej? Dlaczego on mnie nawiedza we śnie na swoim wielkim motorze, ubrany w czarną skórzaną kurtkę? Dlaczego w marzeniach dotyka mnie tak, jak żaden inny kochanek? Dlaczego ból przeszył mi serce na myśl, że nigdy więcej go nie zobaczę? Dlaczego? Przecież to Harleyowi przyrzekłam, że będę go kochać całym sercem i duszą do końca swoich dni.

Uderzyła się pięścią o udo i jej uwagę zwrócił brylant na serdecznym palcu. Ten pierścionek miał oznaczać „na zawsze”. Zrobiło jej się słabo. Nagle uświadomiła sobie przerażającą prawdę: że nie może poślubić Harleya Taggerta, skoro jest tak rozdarta, skoro dręczą ją takie wątpliwości. Tak mocno przygryzła wargę, że poczuła w ustach smak krwi. Powoli, ze świadomością, że za chwilę podejmie najważniejszą decyzję w życiu, zdjęła pierścionek zaręczynowy. Kątem oka zauważyła, że za wydmą coś cię rusza, jakby wiatr rozwiął czyjeś proste brązowe włosy. Ale kiedy popatrzyła w tamtą stronę, niczego już nie było widać. Doszła do wniosku, że ma omamy

i że była to po prostu mewa albo brodziec piskliwy, nic więcej.

Powstrzymując łzy wcisnęła pierścionek do kieszeni dżinsów. Musi spotkać się z Harleyem i zerwać zaręczyny.

Wiedziała, że trudno jej będzie spojrzeć mu w oczy, ale nie miała wyboru. Nad Pacyfikiem zbierały się chmury burzowe. Zrobi to jeszcze dziś. Powie mu to dziś wieczorem.

9.

W domu na Mirandę czekał list. Pośród sterty ulotek do wyrzucenia, czasopism i porzucanych rachunków na stole leżała biała koperta z adresem wystukany chyba na starej maszynie do pisania. Stempel był z Vancouver w Kolumbii Brytyjskiej.

– Hunter – szepnęła z lękiem i jednocześnie podnieceniem, niecierpliwie otwierając kopertę. Wyjęła z niej białą kartkę. List był wystukany na tej samej maszynie co adres na kopercie i jedynie podpis Huntera wskazywał na jego osobisty charakter.

Ręce jej drżały, a serce mocno biło. Oparła się o biurko, żeby nie upaść. Pracował w Kolumbii Brytyjskiej dla Taggart Industries. Kiedy rzeczy się trochę skomplikowały, Weston zaoferował mu pracę za granicą. Czuł się podle, opuszczając ją i dziecko, ale szczerze wierzył w to, że będzie szczęśliwsza z mężczyzną z wyższych sfer, z kimś, kto będzie mógł ofiarować jej i dziecku wszystko, czego zapragną, wszystko, na co zasługują. Kochają i ona zawsze będzie zajmować miejsce szczególne w jego sercu, ale nie może wziąć na siebie odpowiedzialności męża i ojca.

Zgniotła papier w rękę i zacisnęła usta, żeby nie zacząć krzyczeć na cały głos. Jak to się mogło stać? Nie kocha jej? Powiedział, że się pobiorą i że wszystko się ułoży.

Wiesz, że niczego bardziej nie pragnę, niż spędzić resztę życia z tobą... I zawsze miałem nadzieję, że kiedyś będziemy mieli szansę... Mirando Holland, czy wyjdiesz za mnie?

Pragnął ją poślubić, prawda? A może czuł się do tego zmuszony? Może uważał, że po prostu głupio wpadł. Oświadczył się dopiero wtedy, kiedy powiedziała, że jest w ciąży.

Tego... czyli dziecka nie uwzględniłem w swoich planach.

Mocno zacisnęła powieki, ale mimo to łzy płynęły strumieniem po jej twarzy. Czy to możliwe, że była aż tak ślepa, tak otumaniona własnymi marzeniami, że nie brała pod uwagę jego planów? Uderzyła się w twarz, głośno pociągając nosem. Pomyślała o plotkach krążących po mieście na temat czternastolatki, która zaszła z nim w ciążę. Czy to również może być prawda? Kładąc ręce na brzuchu, zakołysała się, jakby chciała pocieszyć siebie i nienarodzone dziecko.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała, choć sama w to nie wierzyła. Nawet ojczym Huntera tak naprawdę w niego nie wierzył. Ale... kochała go, i to bardzo. Potworny ból w sercu o mało jej nie rozerwał na strzępy.

Paige, leżąc na łóżku, delikatnie dotknęła palcami częściowo zwęglonego kawałka papieru. Jeśli się nie myliła, były to pozostałości jakiegoś dokumentu prawnego, najprawdopodobniej świadectwa urodzenia, ale brzegi kartki były tak pogięte i poczerniałe, że trudno było go odczytać. Weston wpadł w szał i usiłował spalić dokument, jakby był niebezpieczny lub wstrętny. Ale dlaczego? Co to za ludzie i co mają wspólnego z jej starszym bratem?

Chłopak był urodzony w sierpniu 1960 roku przez Margaret Potter. Kto to? Wszystkie informacje, prócz nazwy szpitala, w którym miał miejsce poród, zostały zwęglone.

Paige siedziała godzinami nad dokumentem i usiłowała go złożyć w całość, lecz nie mogła zrozumieć, dlaczego Weston tak bardzo chciał się go pozbyć. Wcisnęła więc ten kawałek papieru do szpary w pandzie, obok innej cennej rzeczy, którą tam przechowywała.

Zadzwonił telefon i Paige podniosła słuchawkę dokładnie w chwili, kiedy ktoś z domowników już przejął połączenie. Słuchała, żeby się dowiedzieć, kto to dzwoni. – Halo. – To był głos Westona.

– Cześć. – Cichy głos żeński, dziewczyna chyba płakała. Przez sekundę Paige myślała, że to może Kendall, ale uznała to za absurd. Po co Kendall miałaby dzwonić do Westona?

– Czego chcesz?

– Zobaczyć się z tobą. Chwila przerwy.

– Po co?

– Żeby dokończyć nie załatwione sprawy.

– O Jezu! Nie sądzę... No dobrze. Co u licha? Do zobaczenia wieczorem. Na łódce. Około północy.

Odgłos odkładanej słuchawki.

Rozmowa dawno się skończyła, a Paige wciąż wpatrywała się w aparat telefoniczny. Czy to była Kendall? A może ktoś inny? Ale kto? Crystal? Może któraś z innych dziewcząt, z którymi się umawiała – Paige widywała go w mieście z Tessą Holland... A może dzwonił ktoś, kogo o to nie podejrzewała?

Zastanawiała się, co Weston knuje.

Tessa zdjęła okrycie i rzuciła miękką tkaninę na rozkładane krzesło. Chciało jej się krzyczeć, okładać pięściami, tłuc. Kogoś. Kogokolwiek. Nie, to nieprawda. Chciała jedynie zranić Westona i Mirandę, ponieważ wiedziała, czuła to instynktownie, że wzajemnie się sobie podobają. Teraz, kiedy Hunter już odpadł z gry, Weston zrobi swój ruch, a Miranda, pomimo pozornych protestów, nie będzie mogła mu się oprzeć. Jak każda. Psiakrew, jak gorąco i duszno! Nie było czym oddychać. Kilka groźnie wyglądających chmur wisiało nad horyzontem, jakby tylko czekały na to, żeby oceaniczny szkwał przywiął je nad ląd.

Zebrała włosy nad karkiem i związała je gumką. Musiała coś zrobić, żeby pozbyć się tego pragnienia ucieczki od samej siebie.

Weszła na trampolinę i powoli liczyła, usiłując się uspokoić i nie myśleć o niczym innym, tylko o pływaniu. Wyobrażała sobie, że bierze udział w zawodach sportowych. Lekkimi krokami przebiegła długość deski, odbiła się i skoczyła do chłodnej wody. Kiedy się wynurzyła, zaczęła płynąć żabką, skok za skokiem. Usiłowała pozbyć się uczucia, że jest brudna i wykorzystana, ignorować chęć zemsty, która zżerała ją od środka i wdzierała się w sny.

Skok, raz, dwa, oddech.

Za kogo Weston ją uważa, żeby traktować ją jak zwykłą dziwkę? Od nocy, kiedy straszyl, że jej poderżnie gardło, była rozwścieczona i śmiertelnie wystraszona.

Skok, raz, dwa, raz... Nie! Oddech. Skok, raz, dwa, oddech. Dobrze.

Nigdy wcześniej nie sądziła, że ktoś jej może zrobić krzywdę.

Nigdy wcześniej nie miała problemów z zaśnięciem pomimo zamkniętych na klucz drzwi i szczelnie pozamykanych okien.

Nigdy wcześniej nie oglądała się przez ramię na każdym rogu ani nie miewała paranoicznych lęków. Nawet teraz, gdy jej się przypomniało ostrze chłodnego noża przyciśnięte do gardła i wyraz jego oczu – jakby miał wielką ochotę je poderżnąć – chciała uciekać co sił w nogach i krzyczeć ze strachu.

Albo wyrównać porachunki. Co głosi stare porzekadło? „Grzech nie będzie odpuszczony, póki wziętek nie zwrócony”. Jak można odplacić za to, co jej zrobił? Weston odebrał jej godność, poczucie własnej wartości i radość kobiecości.

Skurwiel. Zastrany obciążacz druta.

Skok, raz, dwa. Obrót na końcu basenu i znów skok. Tak w kółko. Byle zagłuszyć tę potrzebę poćwiartowania wiarołomnego serca Westona. Trzy, cztery.

O Boże, jakim prawem?! Jakim prawem doprowadził ją do takiego stanu? Nikt nie ma do tego prawa.

Grzech nie będzie odpuszczony, póki wziętek nie zwrócony.

Po prostu trzeba wyrównać porachunki.

Dziś wieczorem.

Skok, raz, dwa.

– Chcę tylko wiedzieć, czy zatrudniłeś Huntera Rileya – oświadczyła Miranda stanowczym tonem. Siedziała na krześle w gabinecie Westona, okna były zamknięte, a temperatura pomimo nieregularnego szumu, który prawdopodobnie wydobywał się z przepracowanego i zepsutego klimatyzatora, przekraczała trzydzieści stopni Celsjusza.

Większość pracowników już rozeszła się do domów, ale przez okno widać było podwórko tartaczne. Światła się wznosiły i opadały przerażającą luną. Bale wciąż korowano, ładowano do szop, cięto na deski. Siedziała sztywno jak kołek, mocno trzymając w ręku torebkę. Czym prędzej chciała się znaleźć jak najdalej stąd, ale za wszelką cenę musiała się dowiedzieć prawdy o Hunterze.

Weston rozsiadł się wygodnie w fotelu, wyciągnął ręce i pożerał ją niebieskimi oczami. Szramy na policzku już prawie się zagoiły, ale jeszcze były widoczne. Przypominały o tym, że sypiał z Tessą.

– A ja myślałem, że przyszłaś po to, żeby mnie zobaczyć.

– No, to się pomyliłeś.

Skrzywił się, przymrużył jedno oko i pociągnął za krawat, rozluźniając węzeł. Sięgnął po stojącą w rogu pustego biurka karafkę z alkoholem, na której lśniły kropelki wody.

– Hunter był w tarapatach. Potrzebował wyjechać z miasta, z kraju. I to jak najszybciej. A nasz oddział w Kolumbii Brytyjskiej potrzebuje ludzi. Więc porozmawiałem z ojcem i przenieśliśmy go.

– Tak po prostu? I od razu przyszedł do ciebie, a nie do mego ojca ani do mnie? – Mówiła ostrym tonem, nie kryjąc sceptycyzmu.

– Tak.

– Dlaczego?

– Chyba liczył na to, że nie będę go osądzał jak własny ojciec ani nie poczuję się tak urażony, jak ty miałaś prawo się czuć... biorąc pod uwagę twój stan i w ogóle. – Sięgnął do najniższej szuflady biurka i wyciągnął do połowy opróżnioną butelkę Dewar's Scotch – Zostaw w spokoju mój stan.

Wzruszył ramionami i podniósł w górę butelkę.

– Napijesz się?

– Nie...

– Ze względu na dziecko?

– Bo nigdy nie piję z palantami. Uśmiechnął się.

– Nie bardzo mnie lubisz, prawda?

– Wcale.

– Ale po informacji przyszedłaś do mnie.

– Jak już powiedziałam – mówiła zaskakująco spokojnym tonem – to jedyny powód, że tu jestem.

– Oto kobieta, która wie, czego chce.

– I nie ma zbyt wiele czasu do stracenia – oświadczyła, chcąc jak najszybciej mieć tę rozmowę za sobą. Ale Weston mógł coś wiedzieć na temat Huntera, coś, do czego nawet policja nie dotarła.

Bębnił palcem o wargi, jakby się namyślając, ale jego spojrzenie nie uległo zmianie. W oczach wciąż czaiła się obietnica namiętności. Zastanawiała się, ile alkoholu już dziś wypił.

Ciarki jej przebiegły po plecach. Nie powinna była tu przychodzić. Ale musiała.

– Hunter doszedł do wniosku, że ja... a ściśle biorąc, mój ojciec, mogę mu dać to, czego potrzebował.

– To znaczy...

Usłyszała, jak sekretarka woła „Do widzenia” przez oszklone drzwi. Skurczyła się w sobie. Właśnie dotarło do niej, że została z nim sam na sam. W budynku oprócz nich nie było nikogo,

a mężczyźni pracujący w tartaku po drugiej stronie ulicy byli zbyt daleko, by w razie czego usłyszeć jakieś krzyki. Wśród zgrzytu pił, trzasku kłód wrzucanych na zielony łańcuch i warkotu ciężarówek ginęły wszelkie odgłosy. Ale nic nie może się stać. Wyobraźnia płata jej figle tylko dlatego, że nie ufa Westonowi.

– Hunter potrzebował azylu.

– Niemożliwe.

Ciemna brew uniosła się nad współczującym niebieskim okiem, jak gdyby rozumiał jej ból i było mu przykro. Sącył alkohol, bawiąc się szklaneczką.

– Wiem, że ci ciężko, zwłaszcza że... – Jego wzrok przesunął się na jej brzuch.

Przykryła go torebką, jakby chciała chronić dziecko. Szaleństwem było siedzieć tu sam na sam z nim, a jednak nie mogła się ruszyć. Był jedynym człowiekiem w Chinook, który, być może, miał informacje na temat Huntera – choć nie wiadomo, czy prawdziwe – i gotów był się nimi podzielić. Zaciśnęła zęby i przywarła do niewygodnego krzesła.

– Wiem, że nie zechcesz tego słuchać, ale wygląda na to, że Hunter sam wpakował się w okoliczne bagno. Mowa o czternastoletniej dziewczynie.

– Która nie ma nazwiska.

– O, ma. Nazywa się Cindy Edwards. Mieszka niedaleko Arch Cape. Jeśli wpłynie oskarżenie, będzie musiał wrócić do Stanów i odpowiedzieć za to. – Podświadomie dotknął ran na twarzy.

– Nie wierzę ci. – Ale w pamięci zanotowała nazwisko dziewczyny. Zgrzytliwy dzwonek po drugiej stronie ulicy ogłosił zmianę szychty lub przerwę na posiłek.

Weston pokręcił głową i palcami przeczesał włosy.

– Kiedy wreszcie do ciebie dotrze, że Hunter nie jest święty.

– Nic o nim nie wiesz – odparowała, ale czuła się tak, jakby właśnie wpadła w umiętnie zastawione sidła.

– Nie? – Znów łyknął i odstawił szklankę na stół, tak że trochę whisky wylało się na blat.

– Wiesz, on już był zatrudniony w naszej firmie i wyrobił sobie niezłą opinię. Czytałem jego akta osobowe i świeżo sporządzony życiorys. Rozmawiałem z nim. Wierz mi, Mirando, wiem więcej niż ty o Hunterze Rileyu. – Weston wyszczerzył zęby w lodowatym uśmiechu. – Ta historia z Cindy zaczęła się około sześciu miesięcy temu. Wykonywał właśnie pracę społeczną jako karę za małą kłótnię o samochód, który, jak utrzymuje, pożyczył, choć właścicielka stwierdzi, że to była kradzież. W każdym razie praca społeczna oraz staż próbny należały do wyroku.

– Słyszałam o tym – przyznała. Pot zbierał się pod pachami, na karku i czole.

– Myślę, że to wszystko przydarzyło mu się dlatego, że związał się z tobą. Tak przynajmniej on tak twierdzi.

– Tobie o tym powiedział? – Zbyt grubymi niemi to było szyte. Hunter był nieugięty, nikt nie wiedział o ich związku. Nikt. Nawet jego własny ojciec.

– Nie chciał nic mówić, ale ja przyznałem się, że wiem o was, o dziecku i...

– O Boże! – Nic podobnego! Jej umysł zaprzeczał. Miała ochotę wykrzyknąć, że to niemożliwe. – Nigdy by nie puścił pary z ust.

Weston cierpliwie westchnął, jakby łaskawie pozwalał jej wyładować gniew, ale jego wzrok wędrował od jej oczu do ust, coraz niżej, wreszcie powrócił na jej twarz, ożywiony i rozpalony.

– Masz rację. Nie zrobiłby tego. Był najwyraźniej skrupowany, ale przycisnąłem go do muru, a że zależało mu na pracy za granicą... Myją mogliśmy dać. Nawet ubezpieczył się na życie w ramach świadczeń pracowniczych, podając twoje nazwisko jako pierwszej spadkobierczyni. Oryginalne dokumenty znajdują się w siedzibie zarządu w Portland, ale chyba mamy tu kopie... – Z trudem wstał i chwiejnym krokiem wyszedł za drzwi, zostawiając Mirandę sam na sam z jej wątpliwościami. Ile prawdy było w tym, co mówił, a ile fikcji, którą sam wymyślił?

Odetchnęła z ulgą. Dobrze, że wyszedł przynajmniej na kilka minut. Tymczasem się pozbiera i obmyśli, jak mu udowodnić kłamstwo. A jednak znów ogarnęło ją przecucie czegoś nieuniknionego. A jeśli Weston i Dan Riley mówili prawdę? Zaciskały się na niej niewidzialne łańcuchy. Była obezwładniona.

Czy to może być prawda? Każdy nerw jej podpowiadał, że z gładkich ust Westona płyną same kłamstwa, ale nie miała na to dowodu. Prywatny detektyw, którego zatrudniła kilka dni temu, niczego się nie dowiedział.

– Prosz bardzo... – Westonowi język się plątał, gdy wszedł do pokoju i rzucił jej pod nos teczkę z aktami pracowniczymi.

Miranda przejrzała dokumenty. Książeczka zdrowia, podanie o ubezpieczenie na życie, stare świadectwa pracy. Wszystko podpisane przez Huntera Riley'a. Załamała się. Część z tego, co Weston mówił, musiała być prawdą. Nie było innego wyjaśnienia. W głębi jej mózgu włączył się alarm, jakby tam nastąpiło właśnie zwarcie przewodów elektrycznych.

Usiłowała pokonać wszechogarniające poczucie klęski.

Weston już nie usiadł. Stał za nią, i to tak blisko, że przeglądając dokumenty, nie mogła się skupić. Wyczuwała żar jego ciała. Parzył ją.

Pochylił się niżej. Jego gorący oddech cuchnął alkoholem.

– Bez względu na to, czy zechcesz spojrzeć prawdzie w oczy, czy nie, fakt pozostanie faktem: Hunter Riley to kawał podstępny sukinsyna. Kradł samochody i pieprzył nieletnie dziewczyny. Czternastolatki, jak by nie było. A ile on ma lat? Dziewiętnaście?

– Dwadzieścia.

Serce jej waliło. To nie może być prawda. A jednak druki, które miała w ręku, potwierdzały czarno na białym, że Hunter ją zostawił. Ból rozsadał jej trzewia.

– Ale podejrzewam, że musi mieć też jakieś zalety – kontynuował. Może chciał, żeby lepiej się poczuła, a może po prostu uzasadniał, dlaczego jego firma zdecydowała się go zatrudnić. – Riley jest pracowity. Dobry z niego robotnik, jeśli trzyma się z dala od kłopotów. Dobrze traktuje starego i chce zadbać o ciebie i dziecko, przynajmniej pośmiertnie.

– Nie – wyszeptała, kręcąc głową.

– Spójrz prawdzie w oczy.

– Nie zostawiłby mnie.

– Oczywiście, że by zostawił. Nie miał wyboru. – Obrócił jej krzesło, popatrzył w twarz i położył dłoń na jej ramieniu. Palce miał gorące i naprężone.

– Chciałbym się tobą zaopiekować, Mirando – oświadczył.

– Nie dotykaj mnie – powiedziała, próbując cofnąć krzesło.

– Nie mogę się opanować.

Alarm w jej mózgu stał się czytelny: Weston jest bardziej pijany, niż jej się wydawało.

– Nawet o tym nie myśl – ostrzegła, ale on już otoczył ją ramionami. – Weston, na litość boską, nie...

Bez trudu podniósł ją z krzesła.

– Zależy mi na tobie, Rando. Od zawsze.

– Pomyliłeś mnie z Tessą. Parsknął śmiechem.

– Nie sędzę.

– Ale...

– Nie powiedziała ci? Rzuciła mnie dlatego, że za każdym razem, kiedy ją pieściłem czy całowałem, myślałem o tobie.

– Nie chcę tego słuchać – oświadczyła, usiłując mu się wyrwać. Pokój zawirował jej w oczach, kiedy chwycił ją mocniej i przycisnął do siebie.

– Czy nie wiesz, jak mi z tym ciężko?

– To przestań. – Boże drogi, co tu się dzieje!

– Nie mogę, dziewczyno, i o tym dobrze wiesz. Też to czujesz. Ten żar, który nas do siebie zbliża. Nigdy nie pragnąłem Tessy. Nigdy. Ona tylko zapełniała puste miejsce.

Uderzyła go. Próbowała się wyszarpnąć, ale był silny, miał ciało wyćwiczone wieloletnim treningiem w siłowni. Im bardziej mu się opierała, tym bardziej był natarczywy.

– Puść mnie, ty draniu. Nie doty...

Ale przygniótł jej wargi ustami – gorącymi, twardymi, niecierpliwymi. O smaku whisky.

Zrobiło jej się niedobrze. Zmagą się z nim, drapiąc go i szarpiąc, choć przyciskał jej ramiona. Kopnęła go, ale uniknął ciosu, a kiedy otworzyła usta, żeby krzyknąć, wcisnął jej do ust język. Władczym ruchem go wślizgnął – szybko i głęboko. Mirandę ogarnął wstręt. Zacisnęła zęby, ale zdążył wycofać język. W mgnieniu oka ją obrócił i oparł jej pośladki o krawędź biurka.

– Ty kurewko, przyznaj, że tego chcesz. Jesteś tak samo napalona na mnie, jak ja na ciebie.

– Nie...

Przycisnął nabrzmiąte i twarde krocze do jej brzucha. Pokój wirował. Znów ją pocałował. W powietrzu czuć było jego zwierzęcą, rozbestwioną żądzę.

Uświadomiła sobie, że nie ma szans. Nie wiedziała, co w niego wstąpiło, ale wiedziała, że nie spocznie, dopóki nie wciśnie swojego przyrodzenia w jej ciało.

Było jej słabo, w głowie jej się kręciło, ale nadal walczyła. Przeginał ją do tyłu, aż przycisnął jej plecy do biurka.

– Puść mnie!

– Zaopiekuję się tobą.

– Buhaj! Puść mnie, bo będę krzyczała.

– Nikt cię nie usłyszy. Drzwi są już pozamykane na klucz, skarbie, i jesteśmy tu tylko my dwoje.

– Idź do diabła! – Ten okrzyk wskrzesiłby umarłego, ale w małym pokoju rozległ się tylko głuchym echem.

Oddech miał gorący, ciało ciężkie, cel jeden.

– Daj spokój, Mirando. Nie broń się.

Wierciła się, aż udało jej się uwolnić jedną rękę. Wymierzyła mu cios. Klap! Dłoń zderzyła się z policzkiem. Jęknął z bólu.

– Ty suko! Ty rozwścieczona suko! Jesteś taka sama jak twoja siostra!

– Zostaw Tessę w spokoju.

– Powinienem zrobić z tobą to, co zrobiłem z nią.

– Co... co takiego?

Jego twarz pochylona nad nią wyrażała groźbę. Był czerwony, a w jego oczach płonęła żądza. Wciąż mu się wyrywała, ale był silny. Chwycił ją za oba nadgarstki, przeniósł je nad głowę i ścisnął w jednej ręce.

– Wiedziałem, że będziesz się opierać.

– Złaż ze mnie!

– Co powiedziałaś? Właż we mnie? – zarechotał. – Właśnie mam zamiar, skarbie. Nieraz ci to zrobię. Jeśli dajesz temu śmieciowi Rileyowi, to równie dobrze dla mnie też możesz rozłożyć nogi.

Wolną ręką rozpiął rozporek i Miranda zrozumiała, że ani myśli się opanować.

– Nie rób tego, Weston. – Ten błagalny ton uznała za obrzydliwy. Podciągnął w górę jej spódnicę, rozpruła się. Miranda gwałtownie się szarpała, kiedy rozrywał jej majtki.

Znów zaczęła krzyczeć, ale przycisnął swoje usta do jej warg, miażdżąc jej piersi, i jego ciało zaczęło się poruszać. Wolną ręką rozpinał spodnie. Zsunęły się na podłogę.

W jego oczach błysnął triumf.

– A teraz, kochanie – zachrypiał, ciężko dysząc i pocąc się jak bestia, którą w gruncie rzeczy był – zobaczmy, co tu masz.

Serce Claire waliło jak młotem. W lodowato zimnej ręce trzymała pierścionek zaręczynowy. Przygryzła wargę. Czekwała na pomoście obok żaglówki Taggerta i patrzyła, jak brylant szyderczo połyskuje w świetle gwiazd. Co najlepszego wyprawia? Zrywa z Harleyem, wspaniałym Harleyem z powodu idiotycznej chemii uczuć, którymi podświadomie darzyła Kane’a Morana. A co z tymi wszystkimi obietnicami i przysięgami, które złożyłaś sobie i Harleyowi? Co z płomiennymi argumentami, którymi usiłowałaś przekonać resztę rodziny?

Zamknęła oczy i oparła się o balustradę. Usłyszała ciche dzwonięcie boi o falę przypiływu.

Kane wyjeżdża do wojska, w nieznane strony, i prawdopodobnie nigdy więcej już go nie zobaczy. A jednak była przekonana, że nie będzie szczęśliwa z chłopakiem, któremu jeszcze miesiąc temu przysięgała dozgonną miłość.

Człap!

Ale przecież Harley też nie był z nią szczery. Musiała przyznać, że nadal spotykał się z Kendall, jakby nie był w stanie na dobre z nią zerwać, choć był już zaręczony.

Westchnęła, wciągnęła głęboko w płuca porcję słonego powietrza i wpatrywała się w ciemne niebo, po którym niespokojnie przesuwały się chmury.

Nie była sama. Ten sam chudy jak cień kot przybłąda, którego widywała wcześniej obok żaglówki, przemknął obok i zgrabnie wskoczył na małą łódkę rybacką zacumowaną w pobliżu. Na rozkołysanym jachcie dryfującym po spokojnej wodzie zatoki odbywała się jakaś wesoła impreza. Słychać było salwy śmiechu, rozbawione głosy i piosenkę zespołu the Eagles *Hotel California*.

– Przyjdź wreszcie, no przyjdź! – mruknęła pod nosem, zerkając na zegarek. Chciała, żeby już było po wszystkim. Teraz, kiedy wreszcie podjęła decyzję, z niecierpliwością wyczekiwała wytchnienia. Chciała zerwać te bezsensowne zaręczyny.

Welcome to the Hotel California. [Witamy w hotelu California.]

Usłyszała warkot samochodu, zanim go zobaczyła. Błysnęły koła. Szmaragdowe auto przemknęło pod latarnią. Błagam o siłę – modliła się w duchu, zastanawiając się, czy zerwanie zaręczyn w ogóle go zrani. Może wręcz poczuje ulgę, uwalniając się z kłopotliwego związku?

...różowy szampan w lodzie...

Ze ściśniętym gardłem patrzyła, jak szybko idzie po trzeszczącym molo.

– Claire – podniósł rękę, uśmiechnął się i podbiegł do niej...

...wszyscy jesteśmy tu tylko więźniami, zdanymi wyłącznie na siebie...

– Tak bardzo za tobą tęskniłem – powiedział Harley, porywając ją w ramiona i obracając w kółko nad ziemią. Serce jej się krajało, kiedy wtulił głowę w jej szyję i pocałował ją tak

namiętnie, że choć usiłował się hamować, czuła żar jego skóry.

Mimo to nie reagowała. Nie mogła. Chciał pocałować ją w usta, ale odchyliła głowę do tyłu i wyrwała się z jego objęć.

– Przestań – powiedziała chrypliwie, tłumiąc płacz. Nagle okazało się to trudniejsze, niż myślała.

– Co się stało? – spytał. Jego piękna twarz pochylona nad jej twarzą wyrażała zdumienie.

...możesz się wyprowadzić, kiedy tylko chcesz, ale i tak nigdy stąd nie wyjedziesz...

– Po prostu przestań.

– Mówisz poważnie? – Na jego twarzy pojawił się ten sam nieśmiały, niepewny uśmiech, który niegdyś stopił jej serce.

– Bardzo poważnie. Słuchaj, Harley, musimy porozmawiać. – Serce o mało jej nie pękło, kiedy zobaczyła, jak nagle poważnieje. Spojrzał na jej dłoń bez pierścionka i powoli wypuścił z płuc powietrze.

– Chodzi o Kendall, prawda?

Załamana się. Co prawda, planowała z nim zerwać, ale nie chciała dopuścić do świadomości tego, że naprawdę ją zdradzał. Ale zdradzał. Widać to było po jego skruszonej minie.

– Tak naprawdę to nie – wykrztusiła zaskoczona, że jego bezwiedne wyznanie tak bardzo ją ubodło. Podejrzewała, że w plotkach kryje się ziarno prawdy, ale usłyszeć to z jego ust... – Chodzi o nas. To jest... niewypał.

– Boże. – Zbladł. Jego twarz wydawała się białoniebieska w świetle latarni na molo.

– Myślę, że oboje to wiemy. – Ujęła jego dłoń, odwróciła wewnętrzną stroną do góry i opuściła na nią pierścionek, który przedtem aż do bólu ścisnęła w swojej.

– Nie – wyszeptał. – Nie, Claire.

– Tak będzie najlepiej. Łzy stanęły mu w oczach.

– Ale ja cię kocham. Przecież wiesz.

– Nie, Harley, nie sądzę, że... Wyciągnął rękę, ale cofnęła się o krok.

– Nie... – Ale już wcisnął palce w mięśnie jej ramion, przygarniając ją do siebie.

– Nie mogę cię stracić.

– To koniec.

– Powiem Kendall, że z nią skończyłem. Na dobre. Przysięgam. Znajdę sposób, żeby uwierzyła, że kocham tylko ciebie.

– Nie, Harley...

Pocałował ją i uściśnął. Łzy spływały mu po policzkach. Całując, ją czuł gorzki smak własnych łez.

– Nie mogę cię stracić. Oddałbym wszystko, byle tylko być z tobą przysięgi. – Wszystko. – Trzymał ją za włosy i szlochał wtulony w jej szyję.

– Nie, Harley, proszę... – Oczy jej zaszyły łzami.

– Wynagrodzę ci to, obiecuję. Nigdy nie będziesz tego żałować. Ale błagam, Claire... Nie mów, że to koniec.

Serce jej się krajało, gdy trzymała go w ramionach.

– Nic nie mogę na to poradzić, Harley.

– Nie kochasz mnie – oskarżył ją i poczuła się jak najpodlejsze stworzenie pod słońcem.

– Nie mogę wpłynąć na własne uczucia.

– Ale ja mogę! – Wziął ją za rękę i zaczął ciągnąć do żaglówki.

– Nie...

– Na pokładzie jest wino, szampan.

– Nie mam ochoty na nic do picia...

– Hej tam! – z pobliskiego gwarne statku dobiegł ich szorstki męski głos. – Jakiś kłopot? Czy ten facet panią nagabuje? – Posiwały mężczyzna w czapce żeglarskiej wszedł pod latarnię. Światło żarówki odbijało się od jego okularów.

– Nie... Nie ma żadnego kłopotu – powiedziała Claire i weszła za Harleyem do kabiny. Cóż, przynajmniej to dla niego zrobi. Usiadła, a on w małym barku znalazł butelkę Dom Perignon.

– Nie możesz ze mną zerwać – powiedział, otwierając butelkę. Korek głośno wystrzelił. Szampan pienił się, spływając po szkłe. Szybko, nerwowo napełnił dwa wysokie kieliszki.

– Harley, nie próbuj...

– To niepisane prawo. – Znów podszedł do niej, pochylił się nad nią i wyciągnął rękę z kieliszkiem.

– Prawo? – Niepewną ręką wzięła szklanekę. Błąd. Nie szło zgodnie z jej planem.

– Tak. Z Taggertem się nie zrywa. Nigdy. – Jednym haustem opróżnił kieliszek i pośpiesznie nalał sobie znowu.

– To żadne prawo, tylko mrzonka. Słuchaj, muszę już iść. – Odstawiła nietknięty kieliszek na barek.

– Nie teraz.

– Do widzenia, Harley – powiedziała, wstając. – Mam nadzieję, że nadal będziemy...

– Nawet tego nie mów. Nigdy nie będziemy przyjaciółmi, Claire. – W jego oczach znów pojawiły się łzy. Dopił szampana, upuścił kieliszek na dywan i pociągnął z butelki. – Kochankowie nie mogą się stać przyjaciółmi.

– Do widzenia.

– Do niewidzenia. Claire, jeśli wyjdiesz z łodzi tej nocy, to przysięgam, że upiję się do nieprzytomności, przechylę się przez reling i wskoczę do zatoki.

– Nie...

– Myślisz, że kłamię? – Westchnął. – Chryste, Claire, jeśli zabierzesz mi siebie, to już nic mi

nie pozostanie.

– To nieprawda – powiedziała, ale w jego oczach zobaczyła pewność. – Chodź, odwiezę cię do domu.

Rozciągnął się na ławeczce, przechylił butelkę do ust.

– Zostań.

– Nie mogę.

– Ze względu na Kendall czy na Kane'a?

Drgnęła. Uśmiechnął się krzywo. Włosy opadały mu na czoło.

– Myślałaś, że nie wiem, prawda?

– Nie ma co wiedzieć.

– Cha, cha! – Znów pociągnął potężnie. Łódź lekko zakolysała się na wodzie.

– Spotkałam Kane'a...

– Spotkałaś go. Tylko spotkałaś? Daj spokój, Claire. Myślałem, że stać cię na coś więcej. Nie tylko go spotkałaś, spędziłaś z nim trochę czasu i znikłaś. – Nerwowo pomachał ręką w powietrzu. – Odjechałaś z nim w środku nocy tym przeklętym motocyklem.

Stała w drzwiach. Policzki zaczęły parzyć zdradliwie. Poczucie winy rozrywało jej duszę na strzępy.

– Nigdy bym się z nim nie spotkała, gdybyś był mi wierny – oznajmiła, choć nie była do końca pewna, czy mówi prawdę. – Nigdy cię nie oszukiwałam, Harley. Nigdy.

– Możliwe, że jeszcze nie – powiedział, stawiając niemal pustą butelkę na piersi – ale już szukasz po temu okazji. Widzę to w twoich oczach. Jezu! I pomyśleć, że tak cię kochałem.

– Harley...

– No, idź już stąd – jęknął ochryplym głosem i pośpiesznie opróżnił butelkę do ostatniej kropli.

– Nie mogę, jeśli ty nie...

– Do cholery, zostaw mnie w spokoju – powiedział, jak gdyby wzmianka o Kanie wszystko zmieniła. – Nic mi nie będzie. – Nagle popatrzył na nią wrogim spojrzeniem i na ułamek sekundy upodobił się do brata. – Odejdź, ty zdradliwa dziwko, albo wróć tu i przypomnij mi, dlaczego tak bardzo cię pragnę.

Ze ściśniętym sercem wspięła się na pomost i prawie biegiem uciekła od łodzi. Był pijany, wściekły i pełen nienawiści, ale nie wierzyła w żadne jego słowo. A gdyby był trzeźwy? To co? Co by się stało? Nic by się nie zmieniło? Przystanęła przy bramie, gdzie strażnik drzemał na swoim stołku.

– Czy mógłby pan sprawdzić keję C-13? – poprosiła.

– Łódź Taggerta?

– Tak, w środku jest Harley Taggert i... myślę, że ktoś go powinien odwieźć do domu.

Obejrzał ją z góry na dół i, dzwoniąc kluczami, ruszył po rampie.

– Dopilnuję go, panienko. Pan Taggert... Chyba wolałby wiedzieć, że jego synowi nie dzieje się krzywda?

– Tak... Na pewno – powiedziała i szybko poszła w stronę dżipa, którego sobie pożyczyła spośród pojazdów ojca. Słyszała jeszcze odgłosy przyjęcia. Nieco dalej na całe gardło szczekał pies.

Sięgając do kieszeni po kluczyki, uświadomiła sobie, że w jej życiu nastąpił nieoczekiwany zwrot. Trudno powiedzieć, na lepsze czy na gorsze, ale po raz pierwszy od wielu miesięcy poczuła się oswobodzona. Wolna.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała do siebie, kręcąc kierownicą dżipa i przejeżdżając pod łukiem neonu z nazwą przystani. – Na pewno.

A co z Kane'em?

Dłonie jej się pociły na kierownicy. To nie jest chłopak, któremu dziewczyna może zaufać. Wyjeżdża do wojska.

Nie może się w nim zakochać. Nie zakocha się.

Ale jadąc przez zalesione wzgórza do domu, wiedziała, że okłamuje samą siebie. Już jest w nim zakochana, czy jej się to podoba, czy nie.

10.

Claire nacisnęła na hamulec i dźwięk z piskiem opon zatrzymał się przy garażu. Nadal cała się trzęsła. Wpatrywała się w lewą dłoń bez pierścionka i łyzy cisnęły się do jej oczu. Ostatnie trzy godziny jeździła po okolicy bez celu, unikając miejsc, w których Harley mógłby jej szukać. Nie chciała wracać do domu z obawy, że zadzwoni. Potrzebna jej była przestrzeń, żeby przemyśleć na nowo swoje życie.

Odkąd wyjechała z przystani, chmury, które od rana straszyły burzą, już spełniły swoją groźbę. Wiatr wyginał gałęzie drzew nad głową, zapraszając je do szalonego tańca. Deszcz lał się z nieba, płynął strugami po szybie samochodu i bębnił o ziemię. Woda powoli wypełniała koleiny w asfalcie, a stary dom, który uwielbiała, wyglądał ponuro i złowieszczo.

W domu nie było nikogo. Brakowało camaro Mirandy, a Dutch ostatnio większość wieczorów spędzał w Portland – spotykał się z architektami, prawnikami, rachmistrzami w sprawie rozbudowy Stone Illahee. Tym razem Dominique pojechała wraz z nim, choć Claire nie miała pojęcia dlaczego. Wydawało jej się, że z końcem lata rodzice coraz bardziej się od siebie oddalają.

Dominique nigdy nie należała do osób, które cierpią po cichu. Odkąd Claire sięgała pamięcią, matka narzekała na „tę zabita dechami dziurę, gdzie diabeł mówi dobranoc”.

Tessy prawdopodobnie również nie było. Dokąd poszła? Z kim? Claire nie miała pojęcia. Nigdy nie miały z siostrą wspólnego języka, a tego lata ich wzajemne stosunki jeszcze się pogorszyły. Tessa przypominała beczkę prochu, która może w każdej chwili eksplodować. Claire była drażliwa i nastawiona zaczepnie, bo wciąż musiała się tłumaczyć z tego, że chodzi z Harleyem.

Już nie. Może teraz będzie się mogła pogodzić z Tessą.

Miranda była jedyną osobą w rodzinie, na którą Claire mogła liczyć.

Wyjęła kluczyki ze stacyjki, postawiła kołnierz, wyskoczyła z dżipa. Poprzez plusk wody w kałużach i rynnach usłyszała pomruk silnika o dużej mocy. Wśród drzew migotały światła. Serce jej się ścisnęło. Harley! Wytrzeźwiał i teraz ją ściga!

Nie miała siły od nowa go przekonywać.

A jednak stała nieruchomo, jak łania schwytna w smugę światła. Samochód mijał już ostatni zakręt. Claire zbierała siły, by wytrwać w postanowieniu i ostatecznie przekonać Harleya, że najlepiej będzie, jeśli ze sobą zerwą. Miała nadzieję, że znajdzie sposób, by w to uwierzył.

Na parking zajechał samochód Mirandy. Claire o mało nie krzyknęła. Zatrzymał się nie dalej niż trzy metry przed nią.

– Wsiadaj! – Krzyknęła Miranda przez otwarte okno zdesperowanym głosem. – Już!

– Co...

– Nie klóć się, Claire. Nie ma na to czasu. Szybko. Wsiadaj do tego przeklętego samochodu!

– W głosie Randy słysząc było wściekłość. Claire nie śmiała protestować, otworzyła drzwiczki i zobaczyła pokaleczoną Tessę na przednim siedzeniu. Była trupio blada, miała nieprzytomne oczy, zgrzytała zębami. Miranda wyglądała nie lepiej. Jej ciemne włosy były potargane, odzież poszarpana, spojrzenie twarde. Coś w rodzaju strachu wykrzywiało kąciki jej ust. Wyglądała tak, jakby ścigało ją jakieś zło, a ona musiała uciekać, żeby uratować ze śmiertelnej opresji siebie i Tessę.

– Randa, co...

– Wsiadaj, do cholery!

Claire z bijącym sercem wsunęła się na tylne siedzenie.

– Co tu się dzieje?

– Zamknij drzwi! – zażądała Miranda, a Tessa wykonała rozkaz, jakby była robotem sterowanym przez najstarszą siostrę.

Kręcąc kierownicą, Miranda nacisnęła na pedał gazu i błyskawicznie wyjechała z podjazdu. Drzewa, niby mroczni wartownicy strzegący srebrnych wód jeziora, pędziły obok nich.

Serce Claire waliło jak młotem, dłonie zaczęły się pocić.

– Czy ktoś mógłby mnie łaskawie poinformować, co się stało?

– Widziałas się z Harleyem dziś wieczorem? – spytała Miranda.

Samochód właśnie brał zakręt i tylne koło uderzyło w błotnistą kałużę. Przez chwilę obracało się w miejscu, zanim znów wydostało się na śliski asfalt.

– Tak.

– Na przystani?

– Tak. Tak. Co to? Sto pytań do...?

Prawie nie zwalniając, Miranda skręciła na północ, w polną drogę okalającą jezioro. Nieświadomie zbliżała się domu Kane'a. Claire ogarniała panika. Tchu jej zabrakło. Co się stało? Dlaczego Miranda i Tessa wyglądają, jakby zobaczyły spełniającą się Apokalipę? Tessa zaczęła cicho szlochać na przednim siedzeniu.

– Kiedy go widziałas? – zapytała Miranda.

– Harleya? – Claire musiała sobie przypomnieć, o czym była mowa. – Widziałam go... no... o dziesiątej trzydzięci. Dlaczego? Na litość boską, Randa, powiedz mi wreszcie...

Minął ich samochód policyjny, pędzący w przeciwnym kierunku i błyskający czerwono-biało-niebieskimi światłami.

– Cholera! – warknęła Miranda i zjechała na zwirowe wyboiste pobocze.

– Mirando...

– Za chwilę, dobrze? Teraz musimy się wygrzebać z tego bagna.

– Z jakiego bagna? – Claire omal nie krzyknęła, a Miranda ostro nacisnęła na hamulec. Camaro ledwie wyminął słup telefoniczny. Krzewy ocierały się o prawą stronę samochodu.

– Wysiadać. – Miranda zostawiła w nim włączony silnik, ale zgasiła światła.

– Co? Dopiero co wsiadłam.

Miranda już otwierała drzwi samochodu i wdepnęła stopą w błoto. Claire, chcąc nie chcąc, poszła w jej ślady. Serce jej waliło. Światła w samochodzie na kilka sekund się zapaliły i Claire zauważyła czerwone plamy krwi na spódnicy Mirandy.

Krew? Skurcz żołądka. Krew? Ale skąd? Dlaczego? Gardło jej się ścisnęło. Nie śmiała oddychać. Była zdezorientowana. Coś jej mówiło, że jej życie oraz życie tych, których kocha, na zawsze się zmieniło. Na gorsze. Zerknęła na Tessę. Dziewczyna siedziała skulona przy drzwiach, rękami obejmując kolana. Łzy spływały jej po policzkach razem z tuszem do rzęs. Claire uświadomiła sobie, że zostały schwyte w jakąś diabelską sieć.

– Nie mamy zbyt wiele czasu, więc słuchaj bez gadania – oświadczyła Miranda. Chwyciła Claire za ramię, tak mocno wbijając napięte palce w ciało, że dziewczyna o mało nie krzyknęła. Starsza siostra miała groźną minę, zaciśnięte zęby, spojrzenie szalone. Deszcz wciąż zacinał i jej włosy ociekały wodą. Claire również czuła mokłą strugę na karku. – Harley nie żyje.

– Co... – Głos uwiązał Claire w gardle i kolana się pod nią ugięły, ale Miranda zdążyła ją podtrzymać. Oparła Claire o zderzak i nie pozwoliła jej się osunąć. – Co? Nie!

– Zginął dziś wieczorem na przystani.

– Randa...

– To prawda, Claire.

– Ale...

– Nie żyje!

– Nie... – Znów nogi odmówiły Claire posłuszeństwa i tym razem osunęła się na ziemię, choć Miranda ją wciąż podtrzymywała.

– Nie znam... szczegółów, ale... – głos jej się łamał – ...znaleziono go w zatoce mniej więcej godzinę temu, woda go unosiła.

– Nie! Boże, nie! – Claire trzęsła się, wszystko w niej drżało. Usiłowała sobie wytłumaczyć, że to tylko sen, przerażający koszmar. Wkrótce się obudzi i wszystko będzie w porządku.

– To prawda.

– Ale dopiero co go widziałam... – Zaprzeczenie było jej jedyną deską ratunku. Trzymała się go jak tonący brzytwy. Miranda kłamie. Na pewno. Ale dlaczego? Może ktoś ją po prostu wprowadził w błąd. Tak. To pomyłka, przerażająca, obrzydliwa pomyłka. – Po prostu... Po prostu to wymyśliłaś.

– Och, Claire, po co?

– Nie wiem, ale to nieprawda! To nie może być prawda. Ktoś ci głupot naopowiadał. I to

wszystko.

Miranda wydała jęk bólu.

– Tak mi przykro. Wiem, jak go kochałaś.

Kamyki słów wpadły do jej mózgu i odbijały się jak żabki puszczane na wodzie. Kręciła głową.

– Mylisz się, Rando. Harleyowi nic nie jest. Po prostu się upił.

– On nie żyje, Claire. Nie żyje. Zginął kilka godzin temu. Utopił się w zatoce.

– Nie...

Miranda potrząsnęła siostrą tak silnie, że zadzwoniły jej zęby.

– Do cholery, słuchasz mnie czy nie?!

Poraziło ją. Poczula nad sobą fale oceanu, ciągnące ją w głąb. Powietrza! Nieprzytomnie kręciła głową. Wreszcie Randa chwyciła ją obiema rękami za twarz i zmusiła do spojrzenia w jej cierpiące oczy. Maryjo, święty Józefie, Jezu, to prawda!

Przeraźliwe zawroty głowy Claire zagłuszyły wycie wiatru. Zaciśnęła pięść i zaczęła nią bić w błoto, ochlapując ubranie i twarz.

– Ale przecież byłem z nim nie dalej niż trzy godziny temu!

– Wiem, strażnik cię widział.

– Harley, och, proszę, nie... – Żal i poczucie winy ścisnęły jej serce. Czemu się z nim spotkała? Czemu weszła z nim na łódkę? Gdyby go nie zostawiła, mógłby jeszcze żyć. To z jej winy zginął. To jej wina!

– Nie wiedzą, czy to był wypadek, morderstwo czy samobójstwo – mówiła Randa. Jej głos wydawał się odległy, choć była tak blisko, że Claire czuła jej ciepły oddech. – Problem w tym, że wszystkie będziemy przesłuchiwane, zwłaszcza ty, bo byłaś z nim związana i należysz do osób, które widziały go w ostatnich chwilach życia.

– To moja wina – Claire wciąż waliła pięściami w błoto.

– Nie, nawet tak nie mów. – Randa, oparta plecami o tylne koło, trzymała ją w ramionach, kołysała w błocie i głaskała po policzku jak małą dziewczynkę, która uderzyła się w głowę o krawędź stołu.

– Zerwałam z nim i...

– Co zrobiłaś?

– Zerwałam zaręczyny. O Boże, to moja wina!

– Nie!

– Ale... O Harleyu! – Piersią Claire wstrząsał rozdzierający szloch. W podświadomość wżerało się poczucie winy. Miranda nie przestawała jej kołysać w ramionach. – Skąd... Skąd wiesz? Od kogo się dowiedziałaś? – spytała, choć tak naprawdę niewiele ją to obchodziło.

– Byłam w mieście i usłyszałam – odpowiedziała Miranda, najwyraźniej unikając

szczegółów, a Claire była zbyt zmęczona, żeby o nie wypytywać. – Wiedziałam, że poszłaś się z nim spotkać, ale przypuszczałam, że już wróciłaś, więc pojechałam do domu. Na szosie sto jeden zobaczyłam Tesse, która próbowała złapać okazję, zabrałam ją i obie pojechałyśmy po ciebie.

– Ale dlaczego? Co ci się stało? – spytała Claire, dotykając rozerwanej bluzki. Nie chciała patrzeć na plamę na spódnicy. Krew? Czyja? Randy? Harleya? Jezu! Czyżby Randa spotkała się z Harleyem? Może przyjechała szukać siostry, zobaczyła go pijanego do nieprzytomności i... Co potem? Nie! Nie! Nie! To bez sensu. Gdyby tylko mogła cofnąć czas o kilka godzin i zmienić wydarzenia tej nocy...

– Długo by opowiadać. Nie mamy na to czasu – odparła Miranda. Głowa Claire bezwładnie opadła. – Co robiłaś po rozstaniu z Harleyem?

– Jeździłam w kółko. – Dlaczego bije od niej taki chłód?

– Kto cię widział?

– Nie wiem. Chyba nikt. – Gęsta gruda podchodziła Claire do gardła. Przyszło jej na myśl, że za chwilę zwymiotuje.

– Jesteś pewna?

– Nie wiem... – Claire szczykała zębami.

– Nie możemy się teraz o to martwić, Claire. W tej chwili musisz się wziąć w garść. Claire...

– Miranda znów nią potrząsnęła, ale Claire ją odepchnęła i doczołgała się na skraj drogi, gdzie w rowie płynęła woda, a zielsko smagało ją po twarzy. Żołądek jej się skurczył i gwałtownie wyrzucił wszystko, co było w środku.

Poczuła na ramieniu dłoń Randy.

– W porządku?

– Nie!

– Ale jestem przy tobie. Dasz radę wrócić do samochodu? Musimy już jechać. Claire?

– Nie wiem... czy... dam radę... – Wytarła usta dłonią, ale obrzydliwy smak pozostał. Miała wrażenie, że fatum złapało ją w swoje sidła.

– Spróbuj. A teraz wszystkie trzy musimy szybko coś wymyślić. Trzymasz się mnie? Musimy zapewnić sobie alibi: gdzie byliśmy, kiedy Harley zginął.

– Nie rozumiem...

– Musimy umieć wyjaśnić, gdzie byliśmy.

– Dlaczego? – spytała, ale kiedy spojrzała Mirandzie w oczy, zrozumiała, że chodziło nie tylko o to, że Harley nie żyje, ale również o to, że Miranda jest w tarapatach, i to poważnych. Była w to jakoś zamieszana. Claire czuła, że czyjaś śmiertelnie zimna dłoń chwyta ją za gardło i zaciska się na nim.

– Więc tak. Pojechałyśmy do kina dla zmotoryzowanych w górnej części wybrzeża, żeby

obejrzyć tę specjalną serię, którą tam pokazują, trzy stare filmy z Clintem Eastwoodem: *Powieście go wysoko*, *Złoto dla zuchwałych* i *Brudny Harry*. W czasie projekcji drugiego filmu zdecydowałyśmy się pojechać do domu i w ogóle nie obejrzałyśmy ostatniego. Zasnęłam za kierownicą, zjechałyśmy z drogi i wjechałyśmy do jeziora.

– Co? To idiotyzm. Dlaczego?

Miranda nie odpowiedziała, tylko wpatrywała się w źrenice siostry. Pomędzy nimi przebiegł impuls zrozumienia.

– Zaufaj mi, Claire. Nie mamy wyboru. Jeśli Harley został zamordowany, a ja myślę, że tak było, to głównie na nas padnie podejrzenie. Ja również byłam dziś wieczorem na przystani.

– Słucham?

– I Tessa.

Głos Mirandy brzmiał, jakby dochodził z głębi długiego tunelu – był niewyraźny i głuchy. Ledwie docierał do mózgu Claire, a mimo to boleśnie go przenikał.

– Wszystkie będziemy wezwane na przesłuchanie, a żadna z nas nie ma alibi.

– Ale ja nie zabiłam Harleya. Ani ty tego nie zrobiłaś, ani Tessa. Czy nie możemy po prostu powiedzieć prawdy?

– Nie tym razem – powiedziała Miranda i ciężko westchnęła. – W tym wypadku prawda pograży przynajmniej jedną z nas i wierz mi, Taggertowie nie cofną się przed niczym, byle tylko posłać nas na szubienicę.

Claire mrugnęła, żeby strząsnąć krople deszczu z powiek.

– Nie rozumiem, dlaczego... – zaczęła, ale zamilkła. Miranda była w to uwikłana po uszy. Cokolwiek się stało, była przekonana, że to pachnie więzieniem... I potrzebuje alibi. Claire z trudem przełknęła ślinę. – Zgoda.

– Dobrze. – Miranda pomogła jej wstać i otworzyła drzwi samochodu, gdzie nieruchomo siedziała Tessa i bezmyślnie patrzyła w jeden punkt. – Usiądź na skrzyni biegów. Nie chcę, żebyś utknęła z tyłu. – Claire przycupnęła przy Tessie. Miranda uruchomiła samochód i ruszyła w stronę odległego brzegu jeziora. – Żadna z nas nigdy nie powie nikomu, nawet jedna drugiej, ani mamie, ani tacie, ani naszym najlepszym przyjaciołom, nikomu, co się naprawdę stało dziś wieczorem. Od teraz już na zawsze nasza opowieść będzie się sprowadzała do tego, że wjechałyśmy do jeziora. Claire, ty musisz mi pomóc wyciągnąć Tessę, kiedy już znajdziemy się w wodzie.

– Chyba nie chcesz naprawdę tego zrobić! – Claire była przerażona. – Będziemy tylko mówiły...

– Muszę! To ma wyglądać autentycznie, prawda? Na północy jezioro nie jest aż tak głębokie. Nic nam się nie stanie. – Skręciła na szosę.

– To szaleństwo. Ludzie topią się w wannach. A Tessa... jest półprzytomna. – Samochód

nabrał szybkości. – Rando...

– Tylko obiecaj, że będziesz trzymać się tej wersji wydarzeń.

– Oszalałaś!

Za kolejnym zakrętem zza drzew błysnęło jezioro Arrowhead. Woda była ciemna i wzburzona, wiatr pieniał fale.

– Randa, nie!

Camaro coraz szybciej mknął po mokrej nawierzchni, wycieraczki pracowały pełną parą, koła śpiewały.

– Słuchaj, Claire, współpracujesz ze mną czy nie? Znikły drzewa i pojawił się pas plaży.

– A Tessa? – spytała ogarnięta paniką Claire.

– Zgodziła się.

– Nie odezwała się ani słowem.

– Ona w to wchodzi!

– Dobrze, dobrze!

– Trzymajcie się! – Miranda pokręciła kierownicą. Camaro podskoczył. Koła ślizgały się na żwirze.

– Na litość boską...

Samochód podskakiwał na kamieniach, trawie i kłodach, jadąc coraz szybciej, a czarna otwarta gardziel jeziora otwierała się przed nimi.

– Boże, pomóż mi. – Miranda nacisnęła na hamulec, koła mocno się wbiły w ziemię, tworząc głębokie koleiny w piasku. Z-28 zderzył się z wodą. Potężnie. Claire uderzyła głową w dach. Krzyknęła tak głośno, że o mało jej nie popękały bębunki w uszach. Wzburzona woda podnosiła się coraz wyżej do okien i silnik zgasł.

– Dobra, a teraz pomóż Tessie!

Miranda popchnęła i otworzyła drzwi. Claire wyciągnęła rękę ponad Tessą i zdołała zrobić to samo. Woda wlewała się do środka. Claire wygramoliła się z samochodu i, kaszląc, ciągnęła ze sobą Tessę. Nagle uświadomiła sobie, że nie może zagruntować. Grzęzła w mule po łydki. Ale głowa wciąż była nad wodą.

Harleyu! O, Boże, Harleyu, wybac mi. Ból ścisnął jej serce.

– Chodźmy, no już! – Miranda oparła bezwładne ramię Tessy na własnym barku i ruszyła w stronę drogi, z trudem brnąc w ciemnej wodzie. – A teraz: jaki film oglądaliśmy?

– *Powieście go wysoko.*

– Oraz?

– *Złoto dla zuchwałych.* Daj spokój Tessie, Randa.

– Tess? – ponagliła Miranda. Woda sięgała im po kolana. – Tessa?

– *Brudny Harry* – wyszeptła Tessa.

– Ale tego filmu nie oglądałyśmy. Wyszłyśmy, zanim się zaczął. Pamiętaj. Trzymaj się mnie. Nie pozwól im nas rozdzielić.

Z oddali słyhać było głosy i jakiś pikap połyskujący w deszczu światłami wolno posuwał się skrajem szosy. Mężczyzna w żółtym płaszczu przeciwdeszczowym biegł w ich stronę.

– Hej! – krzyknął chropowatym, przerażonym głosem. – Nic wam nie jest? Na Boga, co u licha tu się stało? Najpierw dzieciak Taggertów, a teraz to!

Więc to prawda. Claire czuła, że ma nogi z ołowiu. Zatrzymywały się inne samochody, a pierwszy mężczyzna dobiegł do nich i wziął Tessę na ręce.

– Nic wam nie jest, dziewczyny? Czy ktoś jeszcze był w tym samochodzie?

– Tylko my – odpowiedziała Miranda. – Wszystko... w porządku.

– Jesteście pewne? – Skinął głową w kierunku Tessy, która poczuła odór sfermentowanego piwa. – A ty?

– W porządku. Nic mi nie jest.

– Co się stało? – spytała jakaś kobieta. Coraz więcej samochodów zbierało się wokół pikapa.

– Jezu! Czyżby ktoś wjechał do jeziora?

– Ja... musiałam chyba zasnąć za kierownicą – odezwała się Miranda, szczękając zębami.

– Boże drogi! – jęknęła kobieta. – Cóż, trzeba was ogrzać. George, George! Przynieś te koce z bagażnika. Dziewczyny przeziębą się na śmierć.

Odrętwiała Claire dała się poprowadzić w stronę kilku pojazdów byle jak zaparkowanych na skraju szosy.

– Patrz pan! – odezwał się starszy mężczyzna.

– Mają szczęście, że przeżyły – powiedziała jakaś kobieta, której sylwetka migiała czernią w ostrym świetle reflektorów.

– Właśnie. Nie tak jak ten młody Taggert.

Kolana się ugięły pod Claire, ale ktoś ją podtrzymał, postawił na nogi i poprowadził. Trzęsła się jak galareta.

– Czy ktoś zadzwonił po pogotowie?

– Nie załamujcie się, dziewczyny – zaśpiewał łagodny męski głos. – Wszystko będzie dobrze.

Claire rozpoznała ten głos. Nie pamiętała nazwiska tego człowieka, ale wiedziała, że obsługiwał stację benzynową, w której tankowała paliwo.

– Czy któraś z was jest poważnie ranna? Nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Chyba nie – znów odezwała się Miranda, jak zawsze odpowiedzialna za wszystko.

Claire zdołała skinąć głową w stronę Tessy, która tylko szepnęła:

– *Brudny Harry.*

To nie tak. Zupełnie nie tak.

- Co powiedziała? – spytała kobieta.
- Coś jak „brudny” albo coś w tym rodzaju.
- Prawdopodobnie wszystkie są w szoku.

Claire mrugnęła, żeby strącić krople deszczu z powiek. Drżała z zimna. Mokre brudne ubrania przylgnęły do jej skóry.

- George, na litość boską, przynieś wreszcie te koce z bagażnika!

Gdzieś niedaleko, prawdopodobnie w którymś z zaparkowanych samochodów, jakiś mały chłopczyk tak płakał, że aż dostał czkawki. Z tyłu pikapa przeraźliwie zaszczekał pies.

- Cicho, Roscoe! Pies się uciszył.

– Słuchajcie... – szepnęła jakaś kobieta na tyle głośno, żeby wszyscy słyszeli. – Czy to nie są córki Hollanda?

- Ktoś powinien zadzwonić do ich rodziców.

- Ludzie szeryfa już tu jadą.

– O Jezu, jak im się udało wylądować w jeziorze? Miały szczęście, że to się przydarzyło w tym miejscu. Gdzie indziej roztrzaskałyby się o drzewo.

Jedna z kobiet podprowadziła Tessę do swojego oldsmobile’a.

– Wsiadajcie, dziewczyny. I nie martwcie się, że pobrudzicie tapicerkę, to plastik. Zawsze można go umyć. Cały czas woźę swoje psy. Ale musicie się ogrzać.

Otworzyła drzwi i Claire weszła do środka, a za nią Tessa i Miranda. Siedziały skulone, przytulone do siebie, okryte kocami. Właścicielka samochodu, kobieta o kościstej twarzy i rzadkich zębach, podała Claire kubek kawy z termosu. Inni dobrzy samarytanie dali Mirandzie i Tessie parujące kubeczki. Dziewczyny ścisnęły je lodowatymi rękami.

Jasne smugi z latarek wpadały w deszczową przepaść. Mężczyźni zaczęli szukać samochodu.

- Czy ktoś zadzwonił po pomoc drogową?

Szyby samochodu zaparowały od kawy i oddechów. Claire dziękowała Bogu, że wreszcie mogą się skryć za tą delikatną wilgotną zasłonką przed oczami ciekawskich gapiów.

Syrena wyla pośród nocy. Czerwone, białe i niebieskie światła przebijały mrok. Claire podskoczyła i rozlała kawę na indiański pled, którym była otulona.

Zerknęła na Mirandę i zamarła, bo starsza siostra wyglądała na przestraszoną. Jej twarz koloru kredy była ochlapana błotem, włosy zwisały w strąkach ociekających wodą. Spojrzała Claire w oczy i z trudem przełknęła ślinę.

– Pamiętaj – powiedziała, gdy radiowóz był już na miejscu. Dwóch zastępców szeryfa wysiadło z samochodu. Zza zamglonych okien widać było ich sylwetki. Jeden stanął na skraju drogi i za pomocą latarki kierował ruchem, zabraniając zatrzymywania się.

Przerwał tę pracę i przez kilka sekund rozmawiał z kimś z tłumu, zadając pytania, których Claire prawie nie słyszała. Otworzył tylne drzwi samochodu i zapalił światła wewnętrzne. Był

wysoki i potężny, ubrany w jakiś strój przeciwdeszczowy. Z twardego ronda kapelusza lały się strugi deszczu.

– Cześć, dziewczyny. Nazywam się Hancock i jestem zastępcą szeryfa. Po pierwsze, chciałbym wiedzieć, czy któraś z was jest poważnie ranna. Ambulans już jest w drodze. Po drugie, muszę ustalić, co się stało, i zanotować to w raporcie. – Obdarzył je uspokajającym uśmiechem, który śmiertelnie przeraził Claire. Zbierała siły na swoją pierwszą konfrontację z prawem.

– To moja wina – oświadczyła Miranda, patrząc Hancockowi w oczy. – Straciłam... kontrolę nad samochodem. Podejrzewam, że po prostu zasnęłam za kierownicą.

– Czy ktoś jest ranny? Claire pokręciła głową.

– Chyba nie.

– A co z tobą, dziecko? – Oficer wpatrywał się w Tessę. Podniosła wzrok i zatrzęsła się.

– *Brudny Harry*.

– Słucham? – spytał, ściągając brwi.

– Byłyśmy w plenerowym kinie – wtrąciła Miranda. – *Brudny Harry* to film, którego nie obejrzałyśmy, ponieważ postanowiłyśmy przed burzą wrócić do domu.

– Och... – Podrapał się po brodzie i spojrzał w niebo. – Niezbyt ładny wieczór na seans pod gołym niebem.

– Tak... Rzeczywiście, to był błąd... Postukał latarką o drzwi samochodu.

– Cóż, resztę mi opowiecie, jak już się dowiemy, czy nie potrzebujecie pomocy lekarza. Zadzwońcie po pogotowie i pomoc drogową.

– Nie potrzebujemy szpitala – protestowała Miranda. – Czujemy się dobrze.

– Poczekamy na diagnozę lekarską. – Zawył kolejna syrena i kubek kawy wyslizgnął się z rąk Claire. Nieważne. Nic już się nie liczyło. Harley nie żył, a ona siedziała w kałuży wody na tylnym siedzeniu samochodu należącego do obcej osoby. Była zbyt zmęczona, żeby myśleć, i tak osłabiona, że nie miała siły zastanawiać się na tym, co się zdarzyło naprawdę i dlaczego Miranda upierała się, żeby kłamały. Jednak patrząc na przerażoną twarz starszej siostry i szok zastygły na twarzy młodszej, Claire pomyślała, że dla nich gotowa jest kłamać jak z nut. Nie miała już na świecie nikogo prócz sióstr.

A Kane?

Jutro wyjeżdża do wojska.

Usłyszała stapanie ciężkich butów. Kroki na żwirze odbijały się echem w jej głowie. Gdyby mogła się teraz zobaczyć z Kane'em, porozmawiać z nim, objąć go... Łzy zaczęły spływać po jej policzkach. Wychodziła z samochodu, podążając za siostrami, prowadzono je przez tłum gapiów wytrzeszczających oczy... Kiedy lekarze zaczęli je badać, przyjechali dalsi policjanci.

Do świadomości Claire ledwie docierało to, co się wokół dzieje, ktoś chyba rozwijał żółtą

taśmę wokół miejsca, w którym się znajdowały, z oddali widać było ogromną ciężarówkę pomocy drogowej, jednak w tym całym zamieszaniu słyszała monotonne dudnienie motocykla.

Obróciła się w stronę drogi, ale samotny cyklista na wielkiej maszynie przemknął obok, tylko odrobinę zwalniając. Mundurowy pomachał ręką, nakazując mu jechać dalej.

Czy to był Kane? Claire mięła w rękach mokry koc.

– Co za noc – powiedział jeden policjant do drugiego. – Najpierw ten młody Taggert, a teraz to!

Claire drgnęła i ocknęła się z marzeń o Kanie.

Harley nie żyje i ona jest w pewnym stopniu za to odpowiedzialna. Bez względu na to, co się stało, gdy zeszła z żaglówki, przyczyną było jej zerwanie z Harleyem. Słodki, kochany Harley może nie był miłością jej życia, jak wcześniej myślała, ale z pewnością nie zasługiwał na to, by umrzeć.

Claire nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok i rzucała na łóżku, odganiając migające na przemian obrazy Harleya i Kane'a. Albo płakała, albo leżała bezwładnie, patrząc na zegar i wsłuchując się w skrzypienie starego drewna podczas burzy. Jakaś gałąź uderzyła o szyby, a deszcz hałaśliwie pluskał w rynnach. Dopiero tuż przed świtem nagle ustał.

Mimo to wciąż nie spała. Magnetowid jej mózgu po raz kolejny samoistnie odtwarzał kilka ostatnich godzin jej życia.

Lekarz zbadał siostry Holland, podwładni szeryfa i detektywi je przesłuchali i wszystkie trzy zostały oddane w ręce rodziców, których wezwano z Portland do Chinook. Dominique, cała we łzach, nadszkwiała córkom, a Dutch obiecał, że im zapewni najlepszego adwokata na Zachodnim Wybrzeżu. Nikt z nim nie wygra, nawet przeklęty Neal Taggert. Powiedział dziewczynom, że im wierzy. Stwierdził, że oczywiście żadna z nich nie zabiła młodego Taggerta, ale w jego słowach zabrakło pewności i ciepła. Śmierć Harleya stanowiła po prostu kolejny kłopot w jego pogmatwanym życiu.

Claire skuliła się na tylnym siedzeniu limuzyny ojca. Zauważyła jego surowe, bezlitosne spojrzenie we wstecznym lusterku i nagle uświadomiła sobie, że przedmiotem jego troski nie była śmierć młodego człowieka, ale obawą o skandal, który wybuchnie wokół córek Hollanda. Bał się tylko o to, co mogą sobie pomyśleć udziałowcy Stone Illahee i innych holdingów.

Piękna twarz Harleya mignęła jej przed oczami, a w uszach zabrzmiały rozpaczliwe błagania o niezrywanie zaręczyn.

Nie mogę cię stracić. Oddałbym wszystko, byle tylko być z tobą. Wszystko. Ale błagam, Claire... Nie mów, że to koniec.

Łzy jak groch spływały po jej policzkach.

– Harley – wymknęło się z jej ust. Nigdy nie chciała zrobić mu krzywdy. I oto już nie żył. Zgodnie z tym, co usłyszała w biurze szeryfa, znaleziono go, jak unosił się na wodzie z twarzą

w dół. Może to było samobójstwa albo wypadek?

Samobójstwo? Dobry Boże! Miała nadzieję, że jednak nie. Morderstwo? Kto mógł go nienawidzić to tego stopnia?

Spódnica Mirandy była poplamiona krwią. Tessa wyglądała jak katatoniczka. Obie były tego wieczoru w zatoce i potrzebowały alibi. O Harleyu, co ja narobiłam!

Zacisnęła powieki i usiłowała usunąć sprzed oczu jego wizerunek. Nie mogła przez całe życie zmagać się z poczuciem winy dlatego, że zginął w tę noc, kiedy zerwała zaręczyny. Jednak w głębi duszy wiedziała, że czarna chmura niepewności będzie ją ścigać aż do śmierci.

Podciągnęła się na siedzeniu i zakryła twarz rękoma. Ale to nie pomogło. Teraz oczami wyobraźni dostrzegła Kane'a – wysokiego i przystojnego mężczyznę w wytartych dżinsach i skórzanej kurtce.

Z tobą chcę robić wszystko i wszędzie. Chcę cię całować, pieścić i spać z tobą aż do rana. Chciałbym dotykać językiem twojej nagiej skóry, aż zaczniesz drżeć z pożądania. Ale nade wszystko w świecie chciałbym zanurzyć się w ciebie i kochać się z tobą aż po kres moich dni... I uwierz mi, że nigdy, przenigdy nie traktowałbym cię tak jak ten pacan Taggert.

Nie mogła tego znieść ani minuty dłużej. Odkryła się i zdjęła koszulę nocną. Po cichu chwyciła dżinsy, które wisiały na krawędzi łóżka, i podniosła z podłogi wymiętą bluzę. Włożyła czyste skarpetki. Z butami w spoconych dłoniach przeszła obok szczelnie zamkniętego pokoju Tessy. Z pokoju Mirandy przez lekko uchylone drzwi światło lampki nocnej padało na wydeptany dywan w korytarzu. Claire zwolniła i zajrzała do środka. Miranda siedziała w koszuli nocnej na parapecie, ramionami obejmując podkulone kolana i nieprzytomnym wzrokiem wpatrywała się w jezioro. Z jej oczu można było wyczytać tak głęboki smutek, jakiego nigdy przedtem Claire u niej nie widziała.

Cicho weszła do pokoju.

Miranda spojrzała w jej stronę.

– Co ty wyprawiasz?

– Wybieram się na przejażdżkę.

– Jeszcze ciemno.

– Wiem, ale niedługo zacznie świtać – szepnęła Claire. – Nie mogę spać. Dłużej nie wytrzymam w łóżku. – Nagle poczuła się nieswojo w tym ponurym, mrocznym pokoju z sosnowymi ścianami i półkami po brzegi wypełnionymi książkami. – Co ci się stało wczoraj wieczorem? – wykrztusiła w końcu, podeszła do okna i przysiadła na drugim końcu parapetu.

Miranda usiłowała się uśmiechnąć. Była blada i miała niebieskie cienie pod zapadniętymi oczami.

– Dorosłam.

– Co chcesz przez to powiedzieć.

– Nie chcesz tego wiedzieć. – Znow wyjrzała przez okno. – A ja nie chcę nikomu o tym mówić.

– Widziałam... krew na twojej spódnicy.

Randa pokiwała głową i przesunęła palcami po krawędzi otwartego okna.

– Wiem.

– To była twoja krew?

– Moja? – Zadrzała. – Częściowo tak.

– O Boże... Randa, nie powiesz mi, co się stało?

Miranda przeszła siostrę surowym spojrzeniem. Wyglądała staro jak nigdy przedtem.

– Nie, Claire – odparła stanowczo. – Nie powiem o tym nikomu. Pamiętaj, że mam osiemnaście lat. Jestem pełnoletnia i mam prawo samodzielnie podejmować decyzje.

Jesteś także pełnoletnia w obliczu prawa stanu Oregon. Jeśli popełnisz jakieś przestępstwo, to wsadzą cię do więzienia, a nie do poprawczaka. Claire nie wypowiedziała tych słów. Nie musiała.

– Tylko pamiętaj o naszym pakcie. Trzymaj się tej opowieści. Wszystko się jakoś ułoży.

Puste słowa. Jednak Claire nie miała siły się spierać. Przeszła obok pokoju rodziców, skąd dobiegało głośne chrapanie i tykanie zabytkowego zegara Dominique.

Ukradkiem jak kot, który poluje na ptaka, przemknęła po schodach na dół, a potem wyszła przez kuchnię. Po raz pierwszy od śmierci Jacka dziękowała Bogu za to, że nie ma Ruby, która czasem pojawiała się w pracy już o piątej nad ranem.

Dopiero zaczęło świtać. Budził się rzeński poranek. Kałuże i połamane gałęzie jeszcze przypominały o wczorajszej burzy, ale powietrze było czyste, a mgła nad jeziorem powoli zaczynała się podnosić.

Claire weszła do stajni, zarzuciła uzdę na głowę zaskoczonego Marty'ego i przez kilka ogrodzonych wybiegów wyprowadziła go na otwartą przestrzeń. Ledwie przekroczyła ostatnie wrota, wskoczyła z rozpędu na nieosiodłany grzbiet konia.

Marty odrobinę odskoczył na bok, ale kiedy już siedziała na nim, kolanami ugniatając mu żebra, odpowiedział susami i pogalopował znajomym szlakiem, rozchlapując kałuże i przeskakując przez powalone kłody.

Strzeliste drzewa starego lasu rozłożyły koronkowe gałęzie ponad ścieżką, przepuszczając na dół niewiele bladego światła świtu.

– Dalej, rusz się – zachęcała konia. Od głazu koloru gliny szlak wiódł coraz wyżej, aż do grzbietu wzgórze, świętego, nawiedzanego przez duchy Indian miejsca, gdzie wtedy koczował Kane.

Nerwowo oblizła usta. Koń właśnie mijał zakręt, podejrzliwie rozglądając się wśród nieruchomych ciemnych drzew.

Serce wybijało rytm wyczekiwania. Dotarła do polany i tam go zobaczyła. Opierał się o pokryty mchem i grzybami pień drzewa. Brodę i policzki miał pociemniałe od zarostu, włosy potargane. Skórzana kurtka była wymięta, levisy przetarte i wyblakłe. Pomiedzy palcami tlił się papieros.

Łzy ulgi parzyły ją w oczy. Koń zwolnił.

Nad dogasającym ogniskiem wiła się smużka dymu. Pomiedzy dwoma drzewami rozwieszona była brezentowa płachta osłaniająca motocykl i poślanie.

– Szukasz mnie? – Cienkie wargi prawie się nie poruszały, a zamglone oczy kolorem przypominały starą whisky, którą pamiętała. Serce w niej zamarło.

– Tak.

– Tak też pomyślałem. Dlatego tu jestem. – Wrzucił papierosa do ogniska i ruszył w jej stronę. Zeszła z konia, podbiegła przez wyboje i rzuciła mu się w ramiona. Łzy spływały jej po policzkach. Chciała po prostu trwać tak w jego objęciach aż do końca świata, nic więcej.

Otoczył ją ramionami, tuląc w ciepłym niebie, bez słów przyrzekając, że wszystko będzie dobrze.

– Słyszałem o Taggercie.

Wydała krótki krzyk bólu i świat znów się zachwiał w posadach.

– O Kane, to moja wina. Zamarł.

– Twoja?

– Zerwałam zaręczyny. Zwróciłam mu pierścionek – szlochała, a słowa płynęły z jej ust jak woda, gdy przerwie tamy. – Na przystani. Pił na żagłówce, a... ja go zostawiłam.

– Sza. – Pocałował ją w czubek głowy i otoczyła ją pokrzepiającą mgiełką zapachów dymu, skóry i piżma. – To nie twoja wina.

– Ale byłam zdenerwowana i... i... poprosiłam strażnika nocnej zmiany, żeby miał na niego oko... ale...

– Ale nic. – Wziął ją za rękę, zaprowadził do namiotu i posadził pod wilgotnym brezentem na suchej ziemi. Nadal ją otaczał ramionami, podtrzymywał. – Wszystko będzie dobrze.

– Jakim cudem? On nie żyje, Kane. Nie żyje! – Z jej gardła dobył się gwałtowny szloch. Omdlałymi pięściami młóciła jego klatkę piersiową.

– A ty żyjesz. Skończ z tym samobiczowaniem, księżniczko.

– Nie nazywaj mnie...

– Już dobrze. Nie poddawaj się. Jestem tu, Claire. Wiedziałaś, że będę tu na ciebie czekał, prawda?

Oczywiście, że tak. Dlatego tu przyjechała. Poczucie winy smagało jej nagą duszę.

– Po prostu... za mało go kochałam. – Głośno pociągała nosem. Odchyliła głowę, żeby spojrzeć Kane'owi w oczy. – Przez ciebie.

– To nie twoja wina. – Spojrzał na jej usta. Wiedziała, że jej usta są opuchnięte, oczy mokre i czerwone, a policzki w czerwone plamy. – Nie zrobiłaś nic złego, Claire. Absolutnie nic. – Wpatrywał się w nią, znowu mocno przytulił i przywarł wargami do jej warg. Nie był już tak delikatny, całował ją namiętnie i płomiennie. Twarde, niecierpliwe usta domagały się wciąż więcej i więcej. Ścisnął ją tak mocno, że ledwie mogła oddychać i myśleć. Ból z wolna ustępował miejsca pożądaniu, które w niej pulsowało. Jego język wcisnął się pomiędzy wargi. Odrzuciła na bok skrupuły i ciałem i duszą otwarła się dla niego świadoma, że niedługo wyjedzie.

Coś jej w głębi mózgu mówiło, że popełnia błąd, całując się z nim, że jest zbyt rozbita emocjonalnie, żeby podejmować właściwe decyzje, ale jego ciepło dodawało jej otuchy. Stwardniałe od pracy ręce pieściły ją, coraz bardziej rozbudzając.

Włożył dłoń pod bluzę i gładził jej plecy, w jej krwi buszowało pożądanie silniejsze niż smutek i wyrzuty sumienia, które skryły się tuż pod powierzchnią świadomości.

Jęknął, gdy odkrył, że nie ma na sobie biustonosza, a jego palce przesunęły się na jej piersi i pieściły je na przemian. Leżeli razem na śpiworze, ich nogi się przeplatały, a przez dzins i miękką bawełnę twarda wypukłość jego rozporka uciskała jej łono.

Zdjął z niej bluzę i wpatrywał się w jej piersi. Podniósł wzrok. Jego oczy płonęły pożądaniem, skroń pulsowała.

– Jesteś piękniejsza niż... niż... – Stulił jej piersi i kciukami potarł brodawki. Płomienna, dzika namiętność wzburzyła jej krew. Jęknęła, kiedy ją pocałował w usta. Przesunął się niżej, językiem zataczając kółka w zagłębieniu szyi, na napiętej skórze mostka. W końcu odnalazł jedną z piersi i delikatnie zaczął ją przygryzać.

– Kane – krzyknęła, wyginając się w łuk. Jego twarde, wygłodniałe palce chwyciły jej pośladki. – Kane...

Drzewa zaczęły wirować nad jej głową. Wilgotny żar falował w najbardziej intymnym miejscu jej kobiecości. Jego twarz była szorstka, język mokry, dłonie stanowcze. Rozchylił jej uda. Naprężony rozporek wpijał się w jej ciało. Wzbierało w niej pożądanie, pragnęła go aż do bólu.

Tak nie można! Przecież go nie kochasz. Nawet go nie znasz. Pomyśl, Claire, on cię wykorzystuje! – krzyczał głos rozsądku dobiegający z odległych zakątków mózgu. Ale go nie słuchała. Porywał ją rwący prąd namiętności. Podniosła ręce i zdjęła z niego kurtkę, a potem zaczęła zdejmować podkoszulek.

Ściągnął przez głowę znoszoną bawełnę. Jaskrawe promienie słońca rozjaśniły już wschodni grzbiet gór. Patrzyła, jak mocne mięśnie klatki piersiowej wyginają się pod jej dotykiem.

– Igrasz z ogniem, kochanie – ostrzegł, ale ona dalej patrzyła zafascynowana, jak drżał, gdy jej palec pieścił jego płaską brodawkę. – Claire... nie przestawaj... Nie mogę... – mówił ochryple. – Wiesz, czym dla mnie jesteś?

– Czym?

– Wszystkim – wyznał, a wprawne ręce zsunęły jej spodnie z bioder.

– Claire... – Całował jej brzuch, ciepłym, wilgotnym oddechem pieszcząc pępek. – Claire, powiedz mi... jeśli tego nie chcesz.

– Pragnę cię.

– Będziesz tego później żałować.

– Nie... – Chce ją odrzucić? – Potrzebuję cię. Wydał z siebie jęk.

– Jesteś pewna?

– Tak... O Boże, tak.

Zachłanne palce wślizgnęły się do majtek, odsunęły miękką bawełnę i delikatnie dotknęły niedostępnej kobiecej strefy, teraz zroszonej pożądaniem.

Powtarzała szeptem jego imię, gdy zsuwał z niej bieliznę, całując uda, liżąc kolana, rozchylając jej nogi tak wolno, że prawie umierała z pragnienia.

Oddechem muskał jej loczki pod brzuchem. Pragnienie rozsadzało ją na strzępy. Oddała się we władanie pierwotnemu instynktowi, nad którym już nie panowała. Krew się w niej gotowała, pot ją oblewał.

– Proszę – krzyknęła. Otwierał ją jak najcenniejszy prezent i całował tak głęboko, że łzy stanęły jej w oczach.

– Zawsze cię pragnąłem – wyznał, a jego słowa zagłuszał szum fal uderzających o skały na dole i bicie jej serca.

Zdjął dzinsy. Wiła się pod jego pieszczotami, niecierpliwie uniosła biodra.

– Kane... Och! Oo... Oooo...

Położył jej kolana na swoich barkach i dotknął jej głębi. Świat się zatrzęsł w posadach, drzewa ponad ich głowami zachwiały się, a jej dusza wystrzeliła pod niebiosa.

– Taka dziewczyna! – wyszeptał. Twarz miał napiętą, już nie panował nad sobą. – Poddaj się cała. – Posłuchała go. Dała się ponieść rwącej rzece pragnień. Zwijiała się i pojękiwała, gdy rękami i językiem dawał jej przyjemność. Kiedy wreszcie zabrakło jej tchu, a nagie ciało ociekało potem, podciągnął się wyżej.

– Cze... czego chcesz? – spytała zdyszana.

– Tylko ciebie, Claire. Tylko ciebie w życiu pragnąłem. – Silnym pchnięciem wbił się głęboko w jej ciało i chociaż była pewna, że szczyt ma już za sobą, serce biło jej coraz szybciej, a piersi nabrzmiały. Łatwo wpadła w rytm jego ruchów i falowała wraz z nim, wpijając paznokcie w jego ramiona i oplatając go udami.

– Claire, Claire, Claire... – krzyczał, wpatrując się w nią. Zastygł w bezruchu.

Jej ciało zakleszczyło się na nim i była pewna, że niebo zderzyło się z ziemią, kiedy splotły się ich ciała. Trysnęła lawa.

– Kochaj mnie – wyszeptał, opadając na nią i ciężarem ciała przygniatając jej piersi. – Dziś mnie kochaj.

– Bo wieczorem wyjedziesz.

Nie odpowiedział, tylko przewrócił się na plecy, a potem złożył głowę pomiędzy jej piersiami.

Została z nim prawie do południa, kochali się w pełnym słońcu, rozmawiali szeptem w tym świętym lesie, zapomniała o żalu po śmierci Harleya, ale ani na chwilę nie opuszczała jej bolesna pewność, że widzi Kane'a po raz ostatni.

Część trzecia 1996

1.

Claire, Claire, Claire. Kane siedział przy biurku i zgrzytał zębami. Usiłował się skupić, ale słowa na ekranie się zamazywały. Przed oczami wciąż widział Claire, przerażoną i piękną. Bez względu na to, co robił i jak bardzo usiłował się w to zaangażować, zawsze tam była, tuż pod powierzchnią świadomości, w każdej chwili gotowa się wyłonić.

To jakieś przekleństwo.

– Ty cholerny idioto – mruknął pod nosem i zamknął przenośny komputer.

Sięgnął po butelkę whisky. Jego dochodzenie w sprawie śmierci Harleya Taggerta stało się martwym punkcie. Miał rozproszone myśli. A wszystko przez Claire. W krew mu się wżerało to samo rozgrzewające do białości pożądanie, które opętało go szesnaście lat temu. Przez długi czas czekało w uśpieniu na kolejny atak. I oto znów nie dawało mu spokoju i odrywało od jedyne go celu, który sobie wytyczył: zemsty na Dutchu Hollandzie.

Kane miał już swoje powody, żeby nienawidzić Dutcha – naprawdę głęboko uzasadnione powody. Benedict Holland skinieniem ręki zniszczył mu życie. Teraz koło fortuny się obróciło. Kane miał zamiar pozwolić Dutchowi skosztować tego piwa, którego nawarzył.

Tylko że ponowne spotkanie z Claire przyćmiło ten cel, zamuliło wodę. Jakież to żalosne! Jak można dopuścić do tego, żeby kobieta tak zdominowała myśli?

Dwoma palcami trzymając butelkę za szyjkę, przeszedł przez pokój, – już czysty i odmalowany, z kilkoma nowymi meblami, które zastąpiły połamaną różową kanapę i porysowany metalowy stół. Nigdy wcześniej nie było mu tak trudno zabrać się do roboty. Jego głównymi zaletami były trzeźwość umysłu i determinacja. Zawsze wiedział, czego chce, i zawzięcie do tego dążył. Wytyczał sobie cel i nie spoczął, dopóki go nie osiągnął.

Wiele trudu go kosztowało, żeby ponownie skłonić własny mózg do myślenia o tej burzliwej nocy sprzed szesnastu lat, kiedy zginął Harley Taggert. Mnóstwo pytań na ten temat nadal pozostawało bez odpowiedzi.

Niewiele informacji udało mu się dotychczas zdobyć. Ostatni tydzień spędził za kierownicą. Usiłował rozmawiać z funkcjonariuszem wydziału śledczego i świadkami, którzy widzieli Harleya w ostatnich kilku godzinach jego życia lub byli przy tym, jak samochód Mirandy wjechał w ciemną toń jeziora. Ale minęło wiele lat, wspomnienia się zatarły, zmieniło się spojrzenie na te wypadki, a archiwalne akta zamkniętej sprawy leżały ukryte głęboko w jakiejś zamkniętej na trzy spusty szafie.

Szeryf McBain, oficer odpowiedzialny za to śledztwo, zmarł na raka wątroby, a inni

funkcjonariusze, z których żaden już nie piastował dawnej funkcji, mieli zamknięte usta i zamgloną pamięć. Wydawało się, że mówią szczerze, lecz się postarzel, byli zmęczeni i niezbyt zainteresowani powrotem do sprawy, która została zakwalifikowana jako wypadek. Krążyły plotki, że albo Neal Taggert albo Dutch Holland zapłacił za wyciszenie sprawy.

Kane stawiał raczej na Dutcha.

Znów podszedł do starego drewnianego biurka, które kupił w sklepie z używanymi meblami. Zerknął do notatek, skrzywił się i zacisnął pięści. Nie tylko Harley zginął wówczas w niewyjaśnionych okolicznościach. Kilka dni wcześniej Jack Songbird spadł z klifu w Stone Illahee i zabił się. Hunter Riley, który najwyraźniej chodził z Mirandą Holland, nagle gdzieś zniknął. Po mieście krążyły wtedy plotki, że wykorzystał jakąś młodą dziewczynę i ukradł samochód. Riley zwał z kraju, zaczął się w firmie Taggertów gdzieś w Kanadzie i zapadł się pod ziemię. Kendall Forsythe, załamana po śmierci Harleja, w końcu wyszła za Westona Taggerta.

Myśl! Kane zaczął przeglądać kopie oryginalnych raportów policyjnych. Oficjalną przyczyną śmierci Harleja Taggerta było zatonięcie, ale naprawdę, to albo uderzył się głową o kamień bądź o inny ostry przedmiot, gdy wypadł z łódki, albo ktoś go skatował, zanim wyrzucił jego bezwładne ciało za burtę.

Kiedy policja przeszukała zatokę, żeby znaleźć jakiś ślad czy narzędzie zbrodni, wśród odpadków w szlamie znaleziono tylko mały pistolet.

Czy ta broń miała jakikolwiek związek z tamtym przestępstwem? A może to tylko zbieg okoliczności, że pistolet znajdował się niedaleko ciała?

Kane sięgnął po szklankę stojącą na stole. Rąbką podkoszulka wytarł ją z kurzu i nalał sobie do pełna. Kluczem do odkrycia prawdy były rozmowy z jak największą liczbą ludzi i porównanie ich opowieści.

Zamierzał zacząć od Claire. Nie był to wybór logiczny. Po prostu chciał – bardzo chciał – znów się z nią zobaczyć. Stawała się jego obsesją. Zdawał sobie z tego sprawę. Myśl, Moran, myśl! Używaj tego, co masz pod kopułą!

Tak wiele się wydarzyło w ciągu szesnastu lat! Przez ostatnich kilka miesięcy badał tropy, usiłował odnaleźć wszystkich ludzi – podejrzanych? – którzy mieli z tym jakiś związek.

Siedząc na brzeжку krzesła, otworzył kołonoatnik pełen nazwisk wszystkich aktorów tej tragedii.

Neal Taggert po zawale, który o mały włos nie stał się przyczyną jego śmierci, ustąpił ze stanowiska prezesa Korporacji Taggertów. Jego miejsce zajął Weston. Córka Paige większość czasu spędzała przy ojcu i opiekowała się nim.

Weston ożenił się z Kendall Forsythe. Urodziła mu córkę Stephanie, która teraz ma piętnaście lat. Pobrali się niedługo po śmierci Harleja i nie mieli innych dzieci. Podobno ich

małżeństwo nie należało do udanych. Ani Weston, ani Kendall nie mieli alibi na tę noc, ale szeryf wykluczył ich z grona podejrzanych. Podobnie jak wszystkich innych. Oficjalne orzeczenia stwierdzały, że śmierć Harleya była wypadkiem. Niczym więcej.

Hank i Ruby Songbirdowie przeszli na emeryturę i nadal mieszkali w Chinook, gdzie prowadzili parking dla domów na kółkach. Tuż po śmierci Jacka wyprowadzili się z dawnego domu. Ruby nigdy nie pogodziła się ze śmiercią syna. Stała się smutną, zadumaną kobietą. Mówiono, że rozmawia sama ze sobą w języku swego narodu i wciąż przesiaduje w oknie, wpatrując się w klif, z którego spadł Jack.

Crystal tamtego lata wyjechała z Chinook, skończyła szkołę średnią i college, wyszła za lekarza z Seattle i tam też mieszkała. Rzadko odwiedzała rodziców i chyba nie miała najprzyjemniejszych wspomnień z tego miasteczka na wybrzeżu.

Co do Hollandów, to ich dzieci stanowiły interesujący rozdział tej historii. Miranda nigdy nie wyszła za mąż i wedle wszelkich dostępnych Kane'owi źródeł rzadko umawiała się z mężczyznami. Całkowicie poświęciła się karierze zawodowej, którą łatwo można było zrujnować, gdyby ktoś udowodnił, że jest zamieszana w śmierć Harleya Taggerta.

Tessa nieustannie zmieniała mieszkania w Południowej Kalifornii. Zarabiała na życie – podobnie jak jej matka przed ślubem z Dutchem – malarstwem lub grą na gitarze i śpiewem w jakimś podrzędnym lokalu w Los Angeles. Była osobą z natury towarzyską, lubiła przyjęcia, często karano ją za przekraczanie prędkości, jazdę pod wpływem środków odurzających lub posiadanie narkotyków – raz kokainy i dwa razy marihuany. Miała kilku mężczyzn, którzy pracowali w rozrywce, ale podobnie jak Miranda nigdy nie stanęła na ślubnym kobiercu.

Została jeszcze Claire. Piękna, żywiołowa, zagadkowa Claire, która uciekła z Chinook, poślubiła starszego pana i urodziła mu dwoje dzieci, a potem, jak się okazało, jej mąż miał przygodę miłosną z dziewczyną syna.

– Sukinsyn – mruknął Kane, wlewając w gardło kolejny łyk whisky. Claire zasługiwała na coś lepszego. Jak każda kobieta. Miał nadzieję, że nigdy osobiście nie pozna Paula St. Johna.

Zerknął na zegarek i skrzywił się. Wiele by dał, żeby uniknąć kolejnego spotkania. Ale musiał mu stawić czoło, jeśli kiedykolwiek chce dokończyć książkę.

Poranny deszcz przestał padać i na niebie pojawiły się wysokie chmury, przez które przedzierały się promienie słońca. Nad lasem unosiła się ciepła mgiełka. Kałuże powoli schły. Wsiadając do dżipa, Kane odczuł starą ranę z wojny. Weston Taggert był ostatnią osobą, z którą miał ochotę się spotkać, ale musiał wiedzieć, co starszy brat Harleya ma do powiedzenia na temat wydarzeń sprzed szesnastu lat.

W Chinook zaparkował naprzeciwko najnowszego budynku w miasteczku – dwupiętrowego biurowca z widokiem na zatokę. Była to siedziba nowego zarządu firmy Taggertów. Kane minął recepcję, wsiadł do windy i wjechał na pierwsze piętro, gdzie za podwójnymi dębowymi

drzwiami stało biurko.

– Kane Moran – przedstawił się drobnej kobiecie z krótkimi rudymi włosami i małutkimi ustami. Na uszach miała słuchawki. Spojrzała na niego spod długich rzęs. – Mam umówione spotkanie z panem Taggertem.

Szybko przejrzała kalendarz spotkań i znalazła jego nazwisko. Nacisnęła przycisk w aparacie telefonicznym, żeby go zaanonsować. Po kilku sekundach znalazł się w przestronnym narożnym gabinecie z oknami od podłogi do sufitu. Prawdziwe drzewa rosły w olbrzymich glinianych donicach, stojących na miękkiej brązowej wykładzinie. Pod ścianą był barek, w rogu naprzeciwko dwie kanapy, a przed szklaną ścianą stało masywne biurko z drzewa różanego, przy którym czekał na niego Weston w garniturze za ponad tysiąc dolarów.

Siedział wygodnie w fotelu i przymrużonymi oczami przyglądał mu się w zamyśleniu. Prawie w ogóle się nie postarzał, pomijając kilka zmarszczek przy oczach. Wciąż miał kanciastą twarz, smukłe ciało i bujną czarną czuprynę bez śladu siwizny. To on zaprosił Kane'a na spotkanie, a nie odwrotnie.

– Moran. – Wstał i zza biurka podał Kane'owi rękę. – Usiądź. – Wskazał fotele przed biurkiem. – Mogę ci coś zaproponować? Kawa? A może coś mocniejszego?

– Nie fatyguj się. – Kane siadł w ciemnobordowym fotelu i czekał. W końcu to była inicjatywa Westona.

Prezes Taggert Industries od razu przeszedł do rzeczy.

– Słyszałem, że piszesz książkę o śmierci mojego brata.

– To prawda.

– Dlaczego?

Kane poprawił się w fotelu i uśmiechnął pod nosem. Zatem Weston już nie może się doczekać, żeby się dowiedzieć, co się święci. Dobrze. Jakich tajemnic strzeże starszy brat Harleja?

– Zbyt wiele pytań bez odpowiedzi.

– Minęło już szesnaście lat.

Kane znów bezwiednie uśmiechnął się kącikiem ust.

– Wcześniej byłem za bardzo zajęty. Dopiero co do tego wróciłem.

– Zdaje się, że masz w tym jakiś cel? – Weston chciał być górą w tej rozmowie. Kane nie znosił tego, ale włączył się do gry.

– Sądzę, że Dutch Holland wie więcej na temat śmierci twojego brata, niż twierdzi. Podejrzewam, że albo on, albo twój ojciec przekupił miejscowe władze, żeby uciszyć całą sprawę.

– Dlaczego mieliby to zrobić?

– Interesujące pytanie. Dlaczego ty nie spróbujesz na nie odpowiedzieć?

– Nie wiem.

– Pomyśl, Weston.

– Chcesz powiedzieć, że ktoś tu ma coś do ukrycia? – W głosie Westona zabrzmiało niedowierzanie. Kane nie kupił tej sztuczki.

– To tylko hipoteza, ale warta sprawdzenia.

– Po co rozgrzebywać starą kupę gnoju, skoro już przestała cuchnąć? Odleżała swoje i wszyscy to jakoś przeboleli. – Weston uśmiechnął się szeroko, jakby chciał po koleżeńsku poklepać Kane'a po ramieniu, ale od wewnątrz był chłodny jak mroczne głębie oceanu.

– Ja nie przebolełem. Poza tym sędzę, że skoro Dutch Holland zdecydował się startować w wyborach na gubernatora, wszystkie te brudy powinny wyjść na światło dzienne.

– Co z tobą, Moran? Przecież nigdy specjalnie nie przepadałeś za moim bratem.

– To sprawa osobista – odparł Kane, szczerząc zęby w odpowiedzi na sztuczny uśmiech Westona. – Pomiędzy mną i Dutchem. – Rozparł się w fotelu. – Zresztą, nie tyle interesuje mnie sama śmierć Harleya, co okoliczności towarzyszące, które do niej doprowadziły – wyznał, gotów podzielić się odrobiną informacji w zamian za tę samą przysługę.

– Jak na przykład?

– Co się naprawdę przydarzyło Jackowi Songbirdowi.

Weston drgnął i sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki po papierosa.

– Jack się spił i spadł ze skały. – Błysnęła złota zapalniczka, mocno się zaciągnął i wypuścił pod sufit smugę dymu.

– Może. Niektórzy myślą, że skoczył, a inni podejrzewają, że ktoś go zamordował.

– Niech zgadnę. To Crystal Songbird, jej rodzina oraz kilku starszych członków plemienia rozpowszechniają teorię morderstwa. Cholera, przez tyle lat nad tym skamla. A prawda jest taka, że Jack Songbird był jeszcze jednym indiańskim świrem, który wpompował w siebie zbyt wiele wody ognistej i za to zapłacił.

Kane mimowolnie się zjeżył. Mało brakowało, a zacisnąłby pięści i zmiażdżyłby doskonałą twarz Westona. Ale po co Taggart ma wiedzieć, co on naprawdę o tym myśli?

Weston wpatrywał się w koniuszek papierosa.

– Wiesz, Moran, że jeśli napiszesz cokolwiek, co napiętnuje moją rodzinę, to cię pozwę do sądu i nie tak szybko wyjdiesz z kicia.

– Myślałem, że chcesz, żeby prawda wyszła na jaw. Pomijając wszystko inne, miałbyś wreszcie szansę odegrać się na Dutchu Hollandzie.

– Prawda mnie nie interesuje. Jak już powiedziałem, to zamierzchła historia. A co do Dutcha, dostanie za swoje. W taki czy w inny sposób. Nie musisz mu w tym pomagać.

– Panie Taggart – odezwała się nagle recepcjonistka – na pierwszej linii czeka pana żona. Powiedziałam, że pan jest zajęty, ale...

Weston był najwyraźniej poirytowany. Ściągnął brwi i nacisnął guzik interkomu.

– Odbiorę telefon. – Spojrzał na Kane'a. – Muszę cię przeprosić. Kane nie potrzebował przeproszenia, żeby wyjść. Miał już to, o co mu chodziło, czyli mały wgląd w rodzinę Taggertów, a ściślej biorąc w Westona. Można by pomyśleć, że cały klan będzie skakać z radości na wiadomość, że ktoś pisze na temat ich odwiecznego wroga, ale nie, Weston miał awersję do tego projektu. Jak gdyby był winny. Winny czego?

Gdy pogrążony w rozmyślaniach Kane przechodził przez ulicę, poczuł dreszczyk triumfu. Już coś miał. Coś istotnego. Z pewnością niedługo wydarzy się coś ważnego.

Wskoczył do dzipa. Był coraz radośniejszy. O tak, stary Wes trzęsie portkami. Ale dlaczego się boi? Tego popołudnia Kane miał przeprowadzić jeszcze kilka wywiadów. Chciał porozmawiać z reporterami, którzy opisywali śmierć Harleya Taggerta i Jacka Songbirda. Oczywiście, czytał ich relacje i większość z nich pamiętał, ale miał nadzieję, że te rozmowy naprowadzą go na jeszcze inne tropy. Chciał też pomówić z pierwszymi ludźmi, którzy widzieli Mirandę Holland z siostrami tuż po wypadku – z tymi dobrymi samarytanami, zapewne pamiętającymi pierwsze reakcje dziewcząt. Może oni rzucają jakieś nowe światło na tę sprawę i pozwolą zobaczyć ją z innej perspektywy. Dopiero potem spotka się z Claire.

– Chciałabym, żebyś zdobył jak najwięcej informacji o facecie nazwiskiem Denver Styles. – Miranda siedziała naprzeciwko Franka Pertilla przy porysowanym stoliku ze sztucznego marmuru u Francone'a, w jedynej włoskiej restauracji w miasteczku, która zdaniem Pertilla zasługiwała na to, by zjeść w niej kawałek pizzy.

– Zatrzuwa ci życie? – Frank włożył do ust listek gumy do żucia, choć właśnie zamówił kufel piwa. – To ten facet, co się kręci koło ciebie?

– Nie zatrzuwa mi życia. Ojciec go wynajął.

Unióś w górę siwiejące brwi. Hoża kelnerka właśnie przyniosła napoje. Łyknął piwa i zerknął z ukosa na Mirandę.

– W czym problem?

– Dutch go wynajął, żeby rozgrzebywał życie moje i moich siostr, a ja mu nie ufam. – W skrócie opisała Frankowi spotkanie ze Stylesem, uważając, by nie wspomnieć o nocy, kiedy zginął Harley Taggert. – Podaje się za prywatnego detektywa. Chyba nie jest stąd, ale odnoszę wrażenie, że gdzieś już go widziałam. – Skosztowała chardonnay i obracała w palcach kieliszek. – Chciałabym wiedzieć, kim on jest naprawdę.

Pertillo w zamyśleniu podrapał się po brodzie.

– Mówisz, że nazywa się Styles?

– Denver Styles. Oprócz tego nic o nim nie wiem.

– To będziesz wiedzieć. – Pertillo wyjął z ust gumę owocową i znów łyknął z kufła. Ciemne oczy iskrzyły się nadzieją na nowe wyzwanie, co Mirandzie poprawiło trochę nastrój. Frank

będzie kopał, aż mu palce zaczną krwawić, i odgrzebie wszystkie niezbędne informacje o nowym pracowniku Dutcha.

Miała tylko nadzieję, że zdąży na czas. Zanim Denver Styles lub Kane Moran odkryją prawdę. Sączyła wino. Na stoliku pojawiła się ulubiona pizza Petrilla z dziwną mieszanką krewetek, zielonego pieprzu i oliwek.

Frank powiedział coś żartem i odkroił kawałek gumowego ciasta. Usiłował ją uspokoić, ale nie mogła pozbyć się wrażenia, że przyciśnięto ją do ciemnego wilgotnego muru, który zawsze był o krok, a teraz jest tuż za plecami.

Wydawało jej się, że ktoś ją obserwuje, ale niepostrzeżenie rozejrzawszy się dokoła, przekonała się, że to tylko wyobraźnia. Denver Styles nie czaił się przy monitorach kontrolnych ani nie siedział w zadymionym kącie restauracji. Znowu dała się ponieść fantazji. Poczucie winy wstawało z wilgotnego grobu, w którym je zakopała wiele lat temu. Nie daj się, rozkazała sobie w duchu i sięgnęła po kawałek pizzy, na który nie miała ochoty. Ugryzła kęs, siląc się na uśmiech.

– Odpręż się, mała – powiedział Pertillo. – Wszystko będzie dobrze.

– Jesteś pewny? Pertillo zrobił do niej oko.

– Oczy-cholera-wiście.

Miranda uśmiechnęła się i modliła, żeby miał rację. Ale, niestety, nie miał racji. Nie mógł jej mieć. Nawet w tym przytulnym pomieszczeniu, gdzie ludzie wesoło rozmawiali i śmiali się, barman wycierał miedzianą ladę, a Frank Pertillo puszczał do niej oko zza stołu, czuła na karku chłodny powiew fatum. Była przerażona. Bardziej niż szesnaście lat temu.

– Opowiedz mi o tacie. – Samantha wskoczyła na blat kuchenny, gdzie Claire rozpakowywała ostatni karton po przeprowadzce. Już prawie tydzień mieszkali w Chinook, ale jeszcze na dobre nie zapuścili tu korzeni.

– A co chciałabyś wiedzieć? – spytała Claire.

– Czy on naprawdę jest aż tak zły, jak mówi Sean?

Claire zacisnęła zęby. Przestała odczuwać ból z powodu Paula już dawno, kiedy tylko dowiedziała się, że ma romans. Prawdopodobnie nie był to jego pierwszy skok w bok, bo zawsze pociągały go młode dziewczyny. Teraz czuła tylko wstyd i żal.

– Twój ojciec nie jest zły – odpowiedziała, nie wierząc własnym słowom. – Jest tylko słaby.

– Słaby?

– Tak. Po prostu... ma słabość do kobiet.

– Do małolat – poprawiła Sam. Do wszelkich spódniczek.

– Tak, czasem też do młodych dziewcząt.

– W takim razie jest zły.

– Nie chcę, żebyś o nim tak myślała.

– Ale ty tak myślisz – oskarżyła ją Samantha. Jej oczy ukazywały tylko małą cząstkę bólu, który skrywała młoda dusza. Podciągnęła nogi, opierając stopy o skraj lady, a podbródek o kolana. Długie nogi Samantha pokrywała zaschnięta warstwa brudu, a paznokcie u stóp były czarne od błota. Ale Claire nic nie powiedziała. To nie była odpowiednia pora, by uciekać od tematu w problem czystości i zarazków.

– Po prostu nie mam ochoty o nim myśleć i kropka. – Claire postawiła na szczerość. Dzieciaki łatwo rozpoznają fałsz.

Sam zmarszczyła nos.

– No. Ja też. – Żuła dolną wargę. – Pójdzie do więzienia? Claire zaczerwieniła się ze wstydu.

– Nie wiem. Może. Możliwe, że dostanie wyrok w zawieszeniu. Poczekamy, zobaczymy.

– No, jeśli będzie siedział, to nie chcę go znać – orzekła Samantha, potrząsając głową. – A nawet gdyby go nie posadzili, to też. To, co zrobił, jest obrzydliwe. – Podbródek jej drżał. – Ojcowie nie powinni robić rzeczy obrzydliwych.

– Masz rację, kochanie. Nie powinni – powiedziała Claire. Podeszła do córki i objęła ramionami jej wątłe ciało. – Ale są tylko ludźmi i czasem...

– Jak on mógł zrobić coś takiego?

– Właśnie. – Claire czuła przez bluzkę łzy Samantha.

– Nie zasłużyliśmy na to.

– Oczywiście, że nie zasłużyliśmy – zgodziła się Claire, a Sam głośno zakasłała. – Ale musimy spojrzeć prawdzie w oczy, czy nam się to podoba, czy też nie.

Samantha drżała. Nagle podniosła zapłakaną twarz.

– Sean mówi, że to obciach.

Claire pokiwała głową, choć nie znosiła wulgarnych określeń syna.

– Tym razem ma rację. Chodź, zrobię ci kakao i postaramy się znaleźć jakiś film do obejrzenia.

– Jakiś lekki – doradziła Samantha, zsuwając się z lady.

– Tak, lekki.

Dochodziła północ, kiedy Claire, niespokojna, podenerwowana wyszła spod cienkiej kołdry, nie zapalając lampy, narzuciła szlafrok, bosą przemknęła korytarzem obok otwartych drzwi pokoi śpiących dzieci i zeszła na dół. W mózgu wirowały jej obrazy Kane'a, Harleya i Paula, jak gdyby porwało ich tornado. Postacie krążyły coraz szybciej, przyprawiając ją o zawrót głowy.

Zatrzymała się w kuchni, żeby wziąć zapalki, i przez oszklone drzwi jadalni wybiegła na zarośniętą ścieżkę, prowadzącą w stronę jeziora. Przystawała tylko po to, by zapalać powsadzane w trzymetrowych odstępach cytronowe pochodnie, które miały odstraszać natrętne komary.

Zapalka zaiskrzyła pośród nocy i po chwili rozbrzysło sześć pochodni rozsyłających słodko-cierpki zapach. Usiadła na ostatniej desce mołu, opuszczając stopy nad wodę, i zadarła głowę. Na

niebie migotały miliony gwiazd, a srebrna moneta księżycy wisiła ponad jeziorem i odbijała się w czarnej wodzie. Ryby skakały, naruszając gładką taflę wody, świerszcze cykały, niedaleko cicho pohukiwała sowa.

Claire zawsze uwielbiała tu być. Mimo wszystkich złych wspomnień z dzieciństwa i bólu po śmierci Harleya Taggerta znajdowała ogromny spokój w tym domu i na brzegu jeziora Arrowhead. Jej spojrzenie pomknęło na przeciwległy brzeg, gdzie stała chata Morana. W oknach paliły się światła. Zastanawiała się, co robi Kane. Pisze tę przeklętą książkę? Zagłębia się w przeszłość? Odkrywa mroczne tajemnice, które raczej powinny odejść w niepamięć? Poczła ukłucie w sercu. Kiedyś kochała go tak namiętnie, że aż bezrozumnie. Miał w sobie coś, co rzucało ją na kolana, co zagłuszało rozsądek i pobudzało instynkt. Gotowa była poświęcić wszystko, nawet upartą dumę, byle być przy nim.

– Idiotka – mruknęła pod nosem. Żaden mężczyzna nie jest wart, żeby dla niego poświęcać godność. Żaden. Ale nawet w chwili, kiedy to pomyślała, miała ochotę całować Kane'a, pieścić go, czuć dotyk jego twardego męskiego ciała.

– Przestań – syknęła przez zęby rozgniewana na samą siebie za te niesforne myśli. – Nie jesteś już nastolatką. Na litość boską, masz ponad trzydzieści lat! Jesteś matką! Już nieraz zranił cię mężczyzna. – Żałowała, że nie jest jak Miranda, silna, niezależna, odważna. Czasem czuła się jak mała dziewczynka. – Na Boga, Claire, weź się w garść – westchnęła i palcami nóg musnęła chłodną wodę. Zacisnęła pasek szlafroka.

Dawno temu ukryła miłość do Kane'a na dnie serca. Odwróciła się plecami do pierwotnych instynktów, które w niej budził. Przecież nie mieli szans na to, żeby być razem. Wydawało się, że los ich rozdzielił na zawsze. Po śmierci Harleya Kane poszedł do wojska, a ona również wyjechała z Chinook, uciekając od bólu i złych wspomnień. Wyszła za Paula St. Johna, człowieka, którego właściwie nigdy nie kochała. Obiecał jej, że się nią zaopiekuje. Miała siedemnaście lat, kiedy go poznała w miejscowym college'u, gdzie on wykładał angielski, a ona przygotowywała się do egzaminu. Kiedyś siedziała na ławeczce na dziedzińcu szkolnym i płakała, a on podszedł do niej i zaferował chusteczkę oraz silne ramię, na którym można się oprzeć. Claire nie zwykła przyjmować pomocy od nieznajomych i nieskora była z niej skorzystać, ale właśnie wyszła z kliniki, gdzie się dowiedziała, że jest w ciąży. Na domiar złego była sama. Miranda już wyjechała do college'u. Dominique, która dłużej nie mogła znieść, że jej mąż uganiał się za innymi kobietami, i wiecznie straszyla go rozwodem, w końcu zabrała Tessę i uciekła do Europy. Dutch nigdy nie miał wspólnego języka z Claire. Harley nie żył, Kane był w wojsku. Ona wraz z dzieckiem była boleśnie osamotniona. Pomijając życzliwość Paula St. Johna.

Naiwnie przelała na niego swoje uczucia. Skromne oszczędności wyczerpywały się, a praca kelnerki na pół etatu w restauracji, gdzie musiała skłamać, że jest pełnoletnia, ledwie wystarczała

na opłacenie czynszu. Jedyłą jej nadzieją było stawić czoło groźnemu tacie, który prawdopodobnie wyrzuciłby ją za drzwi i nazwał dziwką, dowiedziawszy się, że nosi w łonie małego Taggerta.

Paul z bliżej nieznanego powodu był zaintrygowany nią oraz jej ciążą. Może pociągała go w niej właśnie bezradność, a może po prostu młodość – nie skończyła jeszcze osiemnastu lat. Możliwe, że miał nadzieję, iż odziedziczy część fortuny Hollandów. Bez względu na to, co nim kierowało, przygarł ją, zaproponował ślub i obiecał, że pomoże jej skończyć szkołę średnią i college. Miał trzydzieści lat, więc był o wiele bardziej doświadczony życiowo, a ona desperacko potrzebowała kogoś, komu mogłaby zaufać. Kogokolwiek. Mógł to nawet być ktoś obcy, kogo prawie nie znała. Myślała, że będzie mogła się na nim oprzeć, przez wiele lat nie uświadamiała sobie, jak bardzo się pomyliła.

Kiedy urodził się Sean, Paul udawał, że jest naturalnym ojcem dziecka, a Claire chciała, żeby wszystko wyglądało jak najnormalniej, więc skłamała, przesuwając o trzy miesiące datę urodzin małego, tak aby nikt, nawet siostry, nie domyślił się, że to dziecko Harleya Taggerta. Przynajmniej myślała, że to jego syn. Nikt z rodziny nie widział niemowlęcia przed ukończeniem pierwszego roku życia, więc nie było żadnych pytań. Sean wydawał się większy, inteligentniejszy i szybciej się rozwijał niż inne dzieci w jego wieku.

Claire przelała całą miłość na synka, a myśl o tym, że mały jest żywą, oddychającą cząstką Harleya, czyniła go jeszcze cenniejszym w jej oczach. Ale kiedy podrośł, stało się oczywiste, że w jego żyłach nie płynie ani kropelka krwi Taggertów.

Przeżyła wstrząs, kiedy uświadomiła sobie, że ten mały łobuziak to wypisz-wymaluj wizerunek Kane'a Morana. Tym bardziej go kochała. Dzięki temu ona niemal stała się częścią tego postrzelca, którego dane jej było kiedyś kochać. Zawsze będzie blisko Kane'a i może pewnego dnia... może kiedyś ich drogi znów się zejdą i powie mu, jakiego mają wspaniałego, przystojnego syna.

Przez pierwsze trzy lata łatwo przychodziło Claire kłamać w sprawie ojcostwa dziecka i ponownie zaszła w ciążę. Urodziła się Samantha. Życie może nie układało się najlepiej, ale za to czuła się spełniona jako matka. Paul już nie poświęcał jej tyle uwagi, co kiedyś, lecz przypisywała to jego licznym obowiązkom zawodowym. Myliła się. Okazało się, że bardzo.

W trzecim trymestrze ciąży z Samantha Claire po raz pierwszy usłyszała o niewierności męża. Jeden z jego kolegów wygadał się, że Paul się spotyka z koleżanką z pracy. Od tej chwili ich małżeństwo powoli zaczęło się chwiać, aż w końcu zupełnie legło w gruzach.

Claire i Paul od lat żyli w separacji, ale do rozwodu doszło dopiero po incydencie sprzed roku, kiedy Paul, odwiedzając syna, spotkał jego dziewczynę Jessicę Stewart i uwiódł ją.

Znów zrobiło jej się niedobrze, jak zawsze na wspomnienie męża, który uprawiał seks z dziewczynką zbyt młodą, by rozpocząć współżycie.

Nie myśl o tym, skarciła się, znów spojrzała na chatę Morana i wróciła do rozmyślań o Kanie. Czy jest w domu? Serce zaczęło mocniej bić. Zamknęła oczy. Po co o nim myśleć? Bez względu na to, co ich łączyło – niewinna miłość czy też pierwotna żądza – to coś dawno minęło.

Rzucił palenie już sześć lat temu, ale teraz, kiedy patrzył na pochodnie płonące po drugiej stronie jeziora, zachciało mu się papierosa. I to bardzo. Złociste pochodnie przywoływały go ku nieznanym, niebezpiecznym wodom jak radiolatarnia wskazująca pilotowi właściwą drogę.

Bardzo dobrze wiedział, że popełnia niewybaczalny błąd, a mimo to odcumował starą motorówkę, odepchnął się od pomostu i włączył silnik. Mocno trzymając ster, szarpnął linkę rozrusznika. Dwunastokonna Ebnirude zaskrzypiała, prychnęła, aż wreszcie silnik zapalił i łódź nabrała szybkości. Przecinała wodę, zostawiając za sobą białą falę. Wiatr gwizdał Kane'owi we włosach, a ręce pochyły się na sterze.

Całe popołudnie rozmawiał ze świadkami i dowiedział się mniej, niż się spodziewał. Porzucił więc myśl o ponownym spotkaniu z Claire. Nie był jeszcze gotów. Zbyt wiele rzeczy wciąż go w niej intrygowało. W jej obecności trudno mu będzie zdobyć się na obiektywizm. Zamiast być twardym, pewnym siebie reporterem, z determinacją dążącym do zdobycia informacji – a szczylił się taką właśnie opinią – wracał znów do tych szczenięcych lat, kiedy jak dziki ogier zrobiłby wszystko, żeby kochać się z Claire Holland. Niby rogaty nastolatek nie spał po całych nocach, dotykając się i wyobrażając sobie, że wodzi językiem po całym jej ciele, liże jej brzuch i plecy, całuje jej rudobrązowe, zroszone kędziory na łonie, zapamiętałe wkłada język w tajemne kobiece miejsce. W duchu rozbierał ją do naga, całował jej piersi, aż nabrzmiewały pod jego dłonią, a potem ssał je jak małe dziecko, dopóki nie zaczynała drżeć i płonąć takim samym pożądaniem, jakie buzowało w jego żyłach.

Te stare fantazje ostatnio ożyły i on, zawsze opanowany, chłodny dziennikarz, który nigdy nie pozwalał kobietom za bardzo zbliżyć się do swojego serca, znów stał się sfrustrowanym, narwanym nastolatkiem.

– Cholera – burknął. Papieros nie rozwiąże problemu. Ani butelka whisky, ani też inna kobieta. Jedyne przespanie się z Claire St. John mogło zaspokoić ten głód.

Ogień pochodni płonął coraz jaśniej, ich zapach unosił się pod niebo w rozproszonym obłoku dymu. Claire siedziała na pomoście, mocząc w wodzie smukłe nogi. Miała na sobie jakąś lśniąca szatę.

Zgasił silnik i łódź powoli przysuwała się do molo. Claire przyglądała mu się, w jej oczach odbijała się księżycowa poświata, twarz miała bez makijażu.

Określił cumę wokół próchniejącego palika i wskoczył na pomost.

– Nielegalnie wkraczasz na cudzy teren – powiedziała jak przed laty. Boże, ona jest niesamowita!

– Na to wychodzi, kiedy jesteś niedaleko.

Uśmiechnął się szeroko i usiadł przy niej plecami do wody, wyciągając nogi na pomoście. Wpatrywał się w jej twarz.

– Nigdy nie umiałem się z tego wyzwolić.

– Pakujesz się w kłopoty.

– Już się wpakowałem. – Samo spojrzenie na nią rozgrzało mu krew.

– Więc dlaczego tu jesteś? – Wbiła świdrujący wzrok w jego oczy.

– Nie mogłem zasnąć i zobaczyłem światła.

Przechyliła głowę i patrząc na deski, przesunęła po nich palcami.

– Więc nie jesteś tu po to, żeby odgrzebać trochę brudów mojego ojca i opisać je w książce?

– Po prostu szukam prawdy.

– Czyżby? – pokręciła głową i westchnęła. – Nieprawda, Kane. Nosisz się z czymś w rodzaju wendety.

Chciał zaprzeczać, ale ugryzł się w język. Miał już dość kłamstw.

– O co chodzi? Dlaczego nas tak nienawidzisz? – spytała.

– Nie nienawidzę was.

– Nie? – Odwracając się tyłem do jeziora, wyjęła nogi na pomost, opryskując deski pomostu i ramiona Kane'a. Nieopatrznie musnęła ręką jego ramię.

– Dlaczego nas nie zostawisz w spokoju?

– Mam swoje powody.

– Sam mówiłeś, że nie chodzi ci o pieniądze. Więc o co? – spytała, zęby jej błysnęły, w oczach był żar.

– Trzeba coś z tym zrobić.

– Podstawić nogę mojemu ojcu, żeby nie mógł kandydować na gubernatora? – spytała, marszcząc brwi. – Chyba nie tylko o to chodzi. Dlaczego miałoby ci na tym aż tak zależeć?

– Wracamy do przeszłości, ja i twój tata.

– Do wypadku twojego ojca? – spytała. Nie odpowiedział natychmiast, więc obejrzała się za siebie i spojrzała na jezioro. – Nie bronię Dutcha. Nigdy... nigdy nie był doskonały, a to, co zrobił twojemu tacie, było niewybaczalne.

– Nie znasz nawet połowy z tego, co mu zrobił.

– Nie znam? – Przeszyła go szeroko otwartymi rozpalonymi oczami. Teraz jej kości policzkowe wydawały się jeszcze bardziej wydatne, a na ustach wciąż lśniły kropelki wody. Wszystko to stawiało pod znakiem zapytania uroczystą przysięgę, którą sobie złożył: że jej nigdy więcej nie dotknie i już nie przekroczy tej bolesnej granicy. Kiedy tak na nią patrzył, stopniowo kruszała ściana, którą zbudował pomiędzy sobą i nią. Obrazy, które niegdyś go nękały po nocach, przedstawiające ją nagą w jego ramionach, stawały się coraz bardziej realne, osiągalne. Czuł zapach jej skóry, powiew perfum. Jego lędźwie zmieniły się we wrzący kocioł.

– Wiem, że wiele lat temu twój ojciec zapłacił byłemu więźniowi, żeby go tu przyciągnął. Ten człowiek pomógł mu włamać się do domu, a potem obaj piłami łańcuchowymi okroili słupki z dzieł sztuki.

Kane zastygł w bezruchu, oszołomiony.

– Co takiego?

– Tak jest, Moran. Twój stary wszedł do tego domu i zrobił z niego szopę. Dutch nie pozwał go do sądu tylko dlatego, że bał się narazić na złą prasę. Uczyniłaby jedynie z twojego ojca ubogiego, nieszczęśliwego kaleki, ofiarę całego zajścia. Męczennika. Więc sprawę wyciszono i zapomniano... – Westchnęła i zdmuchnęła kosmyki włosów z oczu. – Ale teraz to i tak nie jest ważne – dodała. – Ojciec naprawia słupki, bo my tu jesteśmy i... Cóż, chyba rozumiem, dlaczego twój tata był wściekły, dlaczego nas nienawidził.

– Nie was, tylko Dutcha.

– Podobnie jak ty.

Mięsień na twarzy Kane'a zadrgał, ale rozluźnił się, kiedy Claire położyła rękę na jego dłoni.

– Słuchaj, nie chciałam ci skoczyć do gardła. Wiem, że twój tata nie żyje i przykro mi.

– Tam mu jest lepiej – powiedział Kane, a jej miękkie palce głaskały wnętrze jego dłoni.

Zabrała dłoń, jak gdyby uświadomiła sobie, jak to na niego działa.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj. Za życia był rozżalonym sukinsynem. Może teraz znalazł spokój. – Ale Kane w to nie wierzył. Dusza Hamptona Morana z pewnością doznaje podobnych męczarni na tamtym świecie, jakich doznawała na tym. Nadal szaleje z wściekłości. Jeszcze przed wypadkiem był człowiekiem pełnym gniewu i kompleksów, a kiedy został przykuty do wózka inwalidzkiego, swoim malkontentwem i zazdrością gotów był wywiercić dziurę w ziemi. Tak bardzo się rozpił, że żona już nie mogła z nim wytrzymać, a w synu powoli gasły ostatnie iskry szacunku i miłości, jakimi darzył ten strzep człowieka.

– Nie dam się wykorzystać – powiedziała półszepem.

– Wykorzystać?

– Przez ciebie. Dla potrzeb twojej książki. Wiem, że węszysz wokół nas, grzebiesz w naszej przeszłości. Ale jeśli przyjechałeś tu w nadziei, że odkryję przed tobą jakieś wielkie tajemnice dotyczące tej nocy, kiedy zginął Harley, to się rozczarujesz.

– Przyjechałem tu, żeby zobaczyć się z tobą – odparł. Sam był zadziwiony własną szczerością. – Chciałem wpaść wcześniej, żeby pogadać z tobą o przeszłości, ale byłem zbyt zmęczony. A potem zobaczyłem te pochodnie i... – urwał, żeby nie powiedzieć za dużo. Zanim zdołał się opanować, podniósł rękę i objął głowę Claire, przybliżając jej twarz do swojej.

– Kane, nie – wyrzekła z trudem. – Nie mogę...

Ale było już za późno. Jego usta zamknęły się na jej wargach. Dał się ponieść

wspomnieniom o tym, jak to jest być z nią, dotykać jej, splatać jej ciało z własnym ciałem. Objął ją i przytulił do siebie. Jej oddech był tak samo urywany jak jego. Na piersi czuł łopotanie jej serca.

– Claire – wyszeptał – Claire.

Jęknęła, otwierając usta, zapraszając go do środka. Językiem dotknął jej zębów i twardego podniebienia, aż w końcu natrafił na jej język i zatańczył z nim zmysłowe, wilgotne bolero, które wywołało bolesną erekcję.

Poczuł, że jej ciało drży. Rozchylił błyszczący szlafrok i zaczął rozpinąć guziki koszuli nocnej.

– Kane... Ooo... – Jego palce wślizgnęły się pod miękką tkaninę i odnalazły piersi, nabrzmiące i gorące, z napiętymi, czekającymi sutkami. – Proszę... – Jedną ręką ścisnął ją za włosy, a drugą głaskał piersi i rozchyłał szlafrok. Patrzył w olśnieniu na cudowne piersi, kiedy napięcie się jeszcze bardziej rozwarło, ujrzał napięte mięśnie smukłej talii i rozkoszne zagłębienie pępka, a niżej rudawe kędziory u zbiegu nóg.

Jęknął i osunął się niżej, żeby ucałować jej piersi. Wygięła się i już wiedział, że pragnie go tak samo jak on jej.

Objęła jego głowę i mocno przytuliła. Otworzył wygłodniałe usta i zaczął ssać. Zaczęła dyszeć, więc się pod nim. Nie bronila się, również nie mogąc się oprzeć pragnieniu. Jej usta zwarły się z jego ustami. Jedną ręką przesunął po gładkiej tkaninie szlafroka, dotknął jej brzucha i sięgnął dalej, w dół, aż palcami wyczuł łono. Cicho krzyknęła, gdy wślizgnął dłoń pomiędzy uda, by przesunąć ją wyżej, aż po miękkie niebo jej źródelka. Zadrzała, gwałtownie odchyliła głowę i dała się porwać nurtowi jego pieścizot.

– Kane – krzyknęła, gdy pogłębiał dotyk, jak gdyby zdawała sobie sprawę, że dotarli do punktu, z którego nie ma odwrotu. Zaciśnęła palce na jego ramionach. – O, nie – szepnęła, uświadomiwszy sobie, gdzie jest i z kim. – Nie, nie, nie!

Zamarł w bezruchu. Jego palce wciąż tkwiły wewnątrz jej tajemnego schronu.

– O Boże! Nie, nie! – Odsunęła się od niego i wydała z siebie lęk agonii. – Kane, proszę... Nie możemy tak po prostu... Boże, jestem matką... Jestem za stara, aby...

– Sza... – Uciszył ją, tuląc ją mocno w ramionach i zamykając jej usta swoimi ustami. Jego krocze było już w pogotowiu, pulsująca męskość gwałtownie domagała się, by się z nią zespolic, ale przygasił ten ogień i uspokoił oddech. Uświadomił sobie, że Claire ma rację. Nie mogą dopełnić tego aktu. Nie teraz. Nigdy. – Przykro mi – powiedział, gdy wreszcie zdołał wydobyć z siebie głos.

– Niech ci nie będzie przykro. – Drżała w jego ramionach.

– Ale...

– Proszę. – Delikatnie pocałowała go w usta i ujęła jego głowę w swoje dłonie. – Wiem, co

czujesz. Naprawdę... Ale zbyt wiele rzeczy nas dzieli, zbyt długi czas. Zbyt wiele wspomnień. Błędów. – Zatrzepotała powiekami, jak gdyby chciała opędzić się od łez i wyslizgnęła się z jego uścisku. – Po prostu... nie mogę tego zrobić... Jeszcze nie. Nawet cię nie znam.

– Znasz mnie – powiedział. – Pamiętasz.

– Tak. – Łzy spływały po jej policzkach. – Pamiętam. – Nerwowo oblizała łązy, jakby koniecznie chcąc mu coś powiedzieć, powierzyć jakąś mroczną, bolesną tajemnicę, ale nagle pokręciła głową, wstała i uciekła od niego co sił w nogach.

2.

Mówię ci, ten gość nie ma żadnej przeszłości – powiedział Pertillo i ciężko opadł na jedno z krzeseł przed biurkiem Mirandy. Znowu stawiała się w pracy po ponadtygodniowym urlopie, na który sobie pozwoliła, aby odzyskać równowagę. Nie życzyła sobie, żeby jej ojciec czy któryś z jego pomagierów, a zwłaszcza Styles, sterował jej życiem. – Wygląda to tak, jak gdyby Denver Styles w ogóle nie istniał. Żadnych danych na policji ani w komputerach, ani w ubezpieczeniach, ani w urzędzie skarbowym czy innym. – Sięgnął do kieszeni za ciasnego sportowego płaszcza i wyjął paczkę owocowej gumy do żucia. – Mnie się wydaje, że jego nazwisko jest wymyślone. To jakiś pseudonim.

Miranda siedziała nad stosem świeżej korespondencji i dokumentów dotyczących aktualnych spraw rozpatrywanych przez prokuraturę. Drżała. Dotknęła blizny na szyi i zastanawiała się, kim jest najnowszy pracownik ojca.

– Skąd twój stary go wytrzasnął?

– Nie chce powiedzieć.

– Hm. Prawdopodobnie nie z książki telefonicznej. – Pertillo rozpakował plasterki gumy i ładnie go zwinął, zanim włożył do ust.

– Też tak myślę.

– Możliwe, że Styles ma jakieś powiązania ze światem przestępczym.

– Nie przypuszczam, że jest gangsterem, jeśli to chciałeś zasugerować – powiedziała Miranda, przywołując z pamięci obraz Denvera Stylesa. Przystojny, chłodny, arogancki i... jeszcze coś... No tak: uparty. Nie wątpiła, że jeśli Styles już raz coś postanowi, to dopnie swego. Bez fałszywych kroków. Nerwowo przygryzła wargę. Niepokoił ją, i to bardzo.

– Cóż, jeśli nie jest związany z mafią, to ma jakieś inne powiązania. Założę się o kupę szmalu, że to nie są zbyt wysokie koneksje, chyba domyślasz się, o co mi chodzi. Szychy mają adresy, numery telefonu, polisy ubezpieczeniowe na samochody i psy. Są zarejestrowane w jednostkach militarnych i służbach specjalnych. Ten gość, Styles, jest jak duch. – Wypluł gumę i podrapał się po policzku. – Ale nie mam zamiaru dać za wygraną – obiecał. – Tak czy siak dowiem się, kto to jest i co robi wśród ludzi twojego starego.

– W jaki sposób chcesz tego dokonać?

– Będę za nim łąził, jeśli trzeba. – Brązowe oczy zaiskrzyły. Był podekscytowany wyzwaniem na swoją miarę. – Chcę się dowiedzieć, skąd się wziął ten typ.

– Ja też. – Miranda myślała na głos. Wzięła do ręki ołówek i zaczęła nim lekko stukać o księgę leżącą na środku biurka. Kto to jest ten Denver Styles? Co robi u ojca? Czy to jakiś doradca polityczny? A może prywatny detektyw, ktoś w rodzaju płatnego żołnierza, człowiek, który zrobi wszystko za odpowiednią sumę pieniędzy... Wybijając ołówkiem rytm, podniosła

wzrok. Zobaczyła, że Frank przygląda jej się z zaciekawieniem. – Nie chcę, żebyś stracił za wiele czasu przez tego gościa. Muszę się zająć innymi pracami tu, w biurze.

– Prześwietlę tego Stylesa na wylot – oświadczył Pertillo. – To może być ciekawe.

I niebezpieczne, pomyślała Miranda przypominając sobie świdrujące szare oczy, zaciśniętą szczękę i ogólną aurę, jaką promieniował ten człowiek. Jak już coś postanowi, to ma tak być i kropka.

Nie tym razem.

Dłonie Claire trzęsły się, kiedy nalewała sobie kawy do filiżanki. Jak mogła tak się wygłupić? Całować się z Kane'em Moranem. Pieścić go.

Pozwolić, by ją pieścił. Nawet teraz, w kuchni, w blasku porannego słońca czuła mrowienie w podbrzuszu, kiedy pomyślała o jego dłoniach, ustach, języku i wspaniałej celebracji, która rzuciła ją na kolana. Mało brakowało, a kochałaby się z nim. Jakby te lata, te wszystkie kłamstwa i rany nie miały miejsca.

Jakby nie był ojcem Seana.

Na Boga, i co teraz będzie?

– Idiotka z ciebie – mruknęła pod nosem, wysypując mąkę na naleśniki do miski. Z impetem rozbiła dwa jajka i dodała mleka. Usiłowała skupić się na tym, co robi.

Wiele czasu upłynęło od chwili, kiedy ostatni raz była z mężczyzną. Lata. Prawdopodobnie kierowała nią po prostu desperacja, nic więcej. Mieszając ciasto, wpatrywała się w okno. Patrzyła na chatę Kane'a po drugiej stronie jeziora. Postanowiła zapomnieć o tym, co ich kiedyś łączyło. On stał się innym człowiekiem, ma zamiar zemścić się na jej rodzinie.

Nie ufaj mu. Jesteś dla niego wyłącznie źródłem informacji potrzebnych do tej przeklętej książki. Nie zapomnij o tym.

A jednak jej ciało omdlewało na samo wspomnienie o nim.

Lejąc ciasto na rozgrzaną patelnię, usłyszała lekkie kroki Samantha na schodach. Nawet gdyby Paul nie dał jej nic więcej prócz córki, to i tak błogosławiłaby go za ten cudowny dar.

Sam wparowała do kuchni. Była już przebrana w strój kąpielowy i natłuszczona olejkami do opalania. Miała ze sobą koszyk plażowy, który rzuciła na ladę.

– Gdzie jest Sean?

– Myślę, że śpi. Może go zbudzisz i powiesz mu, że śniadanie już prawie gotowe?

– Nie ma go w łóżku. Już sprawdzałam.

– Nie? – To dziwne. Sean słyszał z tego, że spał do drugiej po południu. – Może wybrał się na przejażdżkę konną? – Claire nagle targnęła niepokój.

Sam skrzywiła się.

– On nie znosi koni.

Miała rację. Claire wyjrzała przez okno. Wszystkie trzy konie stały z pochylonymi łbami

i skubały trawę, uszami i ogonami opędzając się od natrętnych much.

– To może poszedł się przejść.

– Wcześniej rano? Z kim?

– Z kim? – machinalnie powtórzyła Claire.

– Właśnie, z kim? Nie ma tu żadnych znajomych.

– Będzie ich miał, kiedy rozpocznie się rok szkolny. Sam przewróciła oczami.

– Jasne... O mamó! Naleśniki!

Znad patelni unosił się dym. Claire wyrzuciła pierwszy zwęglony placek do kosza.

– Nie mogłabyś przez chwilę popilnować patelni? – poprosiła córkę. – Poszukam Seana.

– Jasne.

Ledwie otworzyła drzwi, zobaczyła, że na podjazd wjeżdża dżip. Serce w niej zamarło. Kane prowadził, a na siedzeniu pasażera siedział Sean. Miał buntowniczo wysunięty podbródek i opuszczone oczy. Claire na chwilę zamarła w bezruchu. Czy Kane nie widzi, jak bardzo Sean jest do niego podobny? Prosty nos, cienkie wargi, szerokie ramiona i pogarda dla świata. Zwichrowany podrostek z niego. Wprawdzie Seanowi jeszcze trochę brakuje do tego wcielonego diabła, jakim był Kane w jego wieku, ale jest na właściwej drodze, aby mu dorównać. Ręce jej się zaczęły pocić i poczuła, że grunt się zapada pod jej stopami. Jak im to powie – któremukolwiek z nich? Sean potępi ją za niskie morale. Nie tylko ukrywała przed nim prawdę, ale wręcz kłamała. Nigdy jej nie wybaczy.

Ani Kane. Co zrobi, kiedy się dowie, że Sean jest jego naturalnym synem? Upomni się o opiekę nad nim? Nazwie ją tanią dziwką? A może otworzy przed synem ramiona i serce? Odchrząknęła i usiłowała skupić się na bieżącej chwili.

– Co, u licha...?

Zanim jeszcze dżip na dobre się zatrzymał, Sean wyskoczył z pojazdu i ruszył w stronę drzwi wejściowych. Miał na sobie czarne dżinsy, dziurawy podkoszulek i znoszone adidas. Claire zatrzymała go na tarasie.

– Co to ma znaczyć? – spytała. – Gdzie byłeś?

– W miasteczku. – Usiłował ją wyminąć, ale złapała go za ramię. Skrzywił nos i wyrwał się.

– Co się stało? – Kątem oka zauważyła, że Kane spacerkiem podchodzi do tarasu, jak gdyby chciał poczekać, aż rozmówi się z synem, i uniknąć mieszania się w kłótnię. Znoszona skórzana kurtka, biały podkoszulek, obszarpane dżinsy i buty, które aż prosiły się o szczotkę, wszystko to kojarzyło się Claire z tym chłopcem, którym kiedyś był, z chuliganem, który szesnaście lat temu skradł jej serce. Co za idiotka z niej, głupia romantyczka. Teraz musi się rozprawić z synem. – Sean?

– Wplątałem się w kłopoty. Zadowolona? – Znów ruszył w kierunku drzwi, ale Claire zaszła mu drogę.

– Jakie kłopoty? – spytała z bijącym sercem. Sean ostatnio był jakiś rozdrażniony, zawsze gotowy do kłótni i wybuchów złości. – Nie, wcale nie jestem zadowolona.

– Nic poważnego. – Zerknął na Kane'a, przewrócił oczami i zaklął pod nosem. – Cholera, złapali mnie, jak kradłem w sklepie.

– Okradałeś sklep? – Zamarła. Kradł? To było gorsze niż wszystko, co wyprawiał w Kolorado, przynajmniej jeśli wziąć pod uwagę to, o czym wiedziała. Obróciła się w stronę Kane'a z nadzieją, że jej to wyjaśni. – Co się stało?

Sean przestępował z nogi na nogę i żuł i tak już obgryziony prawie do żywego mięsa paznokcie kciuka.

Kane z rękami skrzyżowanymi na piersi opierał się o jeden z nieociosanych słupów podtrzymujących dach. Skinął głową w stronę Seana i powiedział:

– Myślę, że raczej powinieneś opowiedzieć matce wszystko ze szczegółami.

– Guzik mnie obchodzi, co ty o tym myślisz.

– Sean! – Claire wymierzyła palec wskazujący w pierś syna. Jeden z koni cicho zarżał. – Nie bądź grubiański. Po prostu mi wyjaśnij, w czym rzecz.

– Usiłowałem wziąć paczkę fajek.

– Papierosów? Kradłeś papierosy? – Ręce jej opadły. Zaledwie dwa tygodnie przebywają w miasteczku, a Sean już zdążył się wpakować się w kłopoty. I to duże.

– No. I butelkę Thunderbirda.

– Thunderbirda?

– Wina – objaśnił Kane, a chłopiec zabił go wzrokiem.

– O Boże, co znowu?

Sean skinął głową w stronę Kane'a.

– On mnie złapał. Kazał mi to wszystko odstawić z powrotem i przeprosić właściciela sklepu. – Twarz Seana była ciemnopurpurowa, buntownicze spojrzenie wymierzone w podłogę.

– Chinook to niewielkie miasteczko – wyjaśnił Kane. – Każdy tu każdego zna i wszystko o nim wie. Chyba nie chcesz zepsuć sobie opinii, bo będziesz musiał żyć w tym piekle. Wierz mi, wiem coś o tym.

– Co? Byłeś chuliganem czy kimś w tym rodzaju? – spytał Sean.

– Kimś w tym rodzaju. – Kane spojrział w oczy Claire.

W mgnieniu oka przypomniała sobie łobuza, który miał ojca kalekę. Wiecznie pakował się w tarapaty. Zawsze był na bakier z prawem – palił papierosy, pił piwo i jeździł motorem w oszalałym tempie. Ale kochała go. Krótco, lecz mocno. A teraz patrzyła w te złociste oczy i czuła ten sam zastrzyk adrenaliny, który kiedyś jej aplikował, będąc w pobliżu: rytm serca przyspieszał, a oddech stawał się coraz krótszy. Znowu podświadomie zaczęła się zastanawiać, co by było, gdyby...

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś – powiedziała do syna.
- Niczego nie wzięłem!
- Bo cię złapano.
- I co z tego?
- To, że masz szlaban na wszelkie rozrywki. Przez dwa tygodnie.
- Chyba się zapłaczę na śmierć – burknął. – To mi wisi. Tu i tak nie ma co robić.
- Przestań...

Rozwścieczony i zakłopotany gwałtownie otworzył drzwi i wszedł do środka. Miała ochotę bezwładnie opaść na schody. Czasami, jak teraz, żałowała, że nie ma męża, na którego mogłaby liczyć, człowieka, który by ją wsparł w trudnych chwilach.

- Wścieka się – zauważył Kane, zaglądając jej w oczy. Ścisnęło ją w gardle.
- Na wiele rzeczy.
- Włączając w to ojca?

Zaniemówiła. Mijały sekundy odmierzane szybkim rytmem jej serca. Dlaczego Kane nie widzi podobieństwa pomiędzy tym chłopakiem a samym sobą?

- Paul zawiódł nas wszystkich.
- To był skurwysyn.

Chciała protestować, powiedzieć mu, że nie ma prawa tak się wyrażać o kimś, kogo nie zna, ale nie mogła.

- Jest... mimo wszystko ojcem tych dzieci. Nie uważam, że koniecznie trzeba go szkalować.

– Po prostu mówię, jak go widzę. – Uśmiech Kane'a, krzywy i zagadkowy, chwycił Claire za serce. – Opowiedz mi o Seanie.

Oblizła usta. Domaga się prawdy. Powiedz mu, że jest ojcem!

– Masz z nim pełne ręce roboty – zauważył, ściągając brwi i patrząc na oszklone drzwi, za którymi zniknął rozwścieczony Sean.

- Wyrośnie z tego.
- Pod warunkiem że ostro się za niego weźmiesz.

– A co to? Poradnia rodzinna? – spytała lekko poirytowana. Zmagła się ze sprzecznymi emocjami, które aż kipiały w jej żyłach.

Powiedz mu. Powiedz mu, że jest ojcem Seana! I co? Jak zareaguje?

A co powie Sean? Jak się poczuje, gdy się dowie, że matka go tak długo oszukiwała? Z napięcia rozbolał ją żołądek. Unikała patrzenia Kane'owi w oczy. Skupiła uwagę na trzmielcu, który przelatywał z jednego krzewu różanego na drugi.

- Nie życzysz sobie żadnych rad na temat dzieciaka?

– Nie. – Chwyciła za klamkę. – Sean przeżywa ciężki okres, nie tylko z powodu tego wszystkiego, czego się dowiedział o swoim ojcu, ale również ze względu na przeprowadzkę do

tego miasteczka. Zostawił mnóstwo przyjaciół i... – serce jej się ścisnęło na myśl, że może pokrzyżowała synowi plany – ...i ciężko mu się przystosować do nowej sytuacji.

– Ee, chyba nie jest aż tak źle – powiedział cicho i przez chwilę, gdy patrzył jej w oczy, wydawało jej się, że lada moment wyciągnie rękę i stwardniałymi palcami pogłodzi ją po policzku. – Tu się zaczęło życie. Twoje i moje.

– Czyżby? – zastanawiała się na głos. Odchrząknęła. Za każdym razem, kiedy znajdowała się blisko tego człowieka, traciła ostrość widzenia rzeczywistości, a atmosfera stawała się gęsta i lepka. Znowu oblizła usta.

– Tak.

Przełknęła grudę, która stanęła jej w gardle, i uchyliła drzwi.

– Dzięki za ocalenie skóry Seana – powiedziała. – Jestem ci bardzo wdzięczna... Oo!

Nagle przyłożył dłoń do drzwi. Zatrzasnęły się z hukiem. W sekundę był przy niej, nosy ich butów prawie się dotykały, a ich piersi dzieliły zaledwie centymetry. Z tej odległości widziała wszystkie kolory, jakimi mieniły się jego tęcza, czuła żar i wrogość promieniujące z jego ciała.

– Wpadłem tu z innego powodu.

– To... znaczy? – szepnęła, serce jej podskoczyło do gardła.

– Chciałem przeprosić za wczorajszą wieczór.

– Nie musisz przeproszać.

– Uciekłaś jak wystraszony zając.

– Nie wiedziałam, co mam myśleć... co zrobić – przyznała, choć krew znowu się w niej burzyła, gardło miała ściśnięte, a oddech płytki.

– Dobrze zrobiłaś – pochwalił ją, położył drugą rękę na drzwiach, zamykając ją między ramionami. Czuła bliskość jego ciała. Nie było w nim już ani śladu chłopca, ani śladu młodzieńczej niepewności. Wykrzywił usta i westchnął, jak gdyby za chwilę miał wyjawiać jakąś mroczną tajemnicę. – Nie mogę trzymać się z dala od ciebie, Claire – oświadczył. – Kiedy zabierałem się do tego opracowania, postanowiłem, że zachowam dystans, tłumaczyłem sobie, że to, co nas łączyło dawno temu, już minęło. Ale wygląda na to, że nie umiem sam siebie o tym przekonać.

Z trudem przełknęła ślinę. Patrzył, jak porusza się jej gardło.

– Jezu, jaka ty jesteś piękna. – Włożył palec w lok, który opadł jej na twarz. Jej skóra nieomal skwierczała pod wpływem jego dotyku – Cholera, aż za piękna.

Miała ochotę paść w jego ramiona. Poprzez bębnienie serca i głośne pulsowanie krwi w uszach przedarł się głos córki, która wrzeszczała na cały głos z kuchni:

– Mamo! Mamo! Naleśniki gotowe! Odepchnęła jedną jego rękę.

– Słuchaj, muszę już iść... ale... – Nie mów tego, Claire. Nie zapraszaj go. Przecież wiesz, że

prawdopodobnie cię wykorzystuje. Usiłuje wyrwać od ciebie informacje potrzebne do tej piekielnej książki. Jest niebezpieczny! – ...jeśli nie jadłeś jeszcze śniadania...

– To zaproszenie? – Jego serdeczny uśmiech skruszył jej serce.

– Tak.

Zajrzał za drzwi, na korytarz, skąd było widać ociosaną z rzeźb balustradę schodów.

– Myślę, że tym razem nie skorzystam z zaproszenia. Masz dużo roboty z dziećmi.

Rozczarowanie zakłuło ją od środka, ale zdobyła się na uśmiech.

– Innym razem.

– Czuję się zaproszony.

Odszedł od drzwi i szybko się odwrócił, jakby w obawie, że jeszcze się rozmyśli. Claire opadła na ścianę i wzięła głęboki wdech. Co się z nią stało? Oczywiście, że był kochankiem jej młodości, ale już dawno zakopała go na dnie serca. Wieki temu.

– To kutas! – Zza oszklonych drzwi słychać było głos Seana, który zbiegał po schodach.

– Chwileczkę, co to za słownictwo?

– Tylko nazywam rzeczy po imieniu. Widziałem, jak na ciebie patrzył. Po prostu chce... no, wiesz.

Otworzyła drzwi i zobaczyła syna świeżo wyszorowanego pod prysznicem, z mokrymi włosami, w czystych spodenkach i koszulce. Stał na najniższym stopniu schodów i patrzył na nią z góry. Tak szybko wyrósł i był tak bardzo podobny do Kane'a. Dlaczego żaden z nich tego nie zauważył? Niepojęte! Ale na razie mogłaby rzec: całe szczęście.

– Nie ufam mu – oświadczył Sean, patrząc spode łba przez przezroczyste drzwi. – Szybciej bym mu sprął głowę, niżbym mu zaufał.

Czekał na nią. Ledwie Miranda wjechała do garażu swego domu w Lake Oswego, Denver Styles wysiadł z wypożyczonego samochodu, który zaparkował po drugiej stronie ulicy.

Świetnie, pomyślała Miranda. Tylko tego brakowało.

Chwyciła walizkę i torebkę, zatrzasnęła samochód i nacisnęła guzik zamykający drzwi garażu. Nie miało to żadnego znaczenia. Zanim weszła na piąty stopień schodów i dotarła na poziomy salon, był już przy wejściu i dzwonił do drzwi.

– Uparty sukinsyn – powiedziała, rzucając neseser i torebkę na krzesło w kuchni. Wyszła na korytarz i otworzyła.

– O co chodzi?

– Musimy porozmawiać.

– Nie ma o czym. Poważnie uniósł czarne brwi.

– Chyba jest o czym.

– Powiedziałam panu wszystko, co miałam do powiedzenia, kiedy spotkaliśmy się w domu mojego ojca. Nie wiem, skąd u niego to obsesyjne podejrzenie, że któraś z nas ma coś wspólnego

ze śmiercią Harleya Taggerta.

– Stąd, że sam przystopował śledztwo i wie, że Kane Moran nie spocznie, póki nie dowie się prawdy.

– Prawda jest taka, że wjechałyśmy do jeziora, a...

– A ja podejrzewam, że pani chciałaby się dowiedzieć, co się stało z Hunterem Rileyem.

Kolana się pod nią ugięły.

– Z Hunterem?

– Pani była z nim blisko związana.

Nagle cofnęła się o szesnaście lat i znów była osiemnastolatką biegającą po plaży i trzymającą za rękę Huntera, kochającą się z nim w starej chacie aż do późnych godzin nocnych. Serce o mało jej nie pękło.

– Hunter... Hunter był moim przyjacielem.

– Porzucił panią.

– Znalazł pracę w Kanadzie.

– Czyżby? – Nawet nie mrugnął szarymi, nieugiętymi oczami. Jego usta się zacisnęły. – Nigdy tam nie dotarł.

Oparła się o ścianę, żeby nie upaść.

– Ale Weston Taggert mi powiedział... Pokazał mi dokumenty.

– I pani mu uwierzyła? – Styles włożył ręce do kieszeni dżinsów. – Z tego, co wiem, nie było wielkiej miłości pomiędzy pani rodziną a Taggertami.

– To jest akurat prawda – przyznała ledwie dosłyszalnym głosem. Co on sugeruje? Że Hunter ją okłamał? Że wszystkich okłamywał?

Że uciekł, bo była w ciąży? Otworzyła się stara rana w sercu, jak gdyby ktoś ją przed chwilą dźgnął sztyltem. O mało nie osunęła się na kolana.

– Pomijając pani siostrę, Claire, która była zaręczona z Harleym.

– Ale zerwała z nim tamtej nocy – powiedziała Miranda, usiłując dojść do siebie. Nie mogła dać się pokonać Denverowi Stylesowi, nie mogła dopuścić, żeby odnalazł szczelinę w zbroi, którą stanowiło jej alibi.

– To prawda. – Jego spojrzenie przesunęło się za nią, w głąb domu. – Może mnie pani zaprosi do środka? – zaproponował. – Myślę, że mamy wiele rzeczy do omówienia.

Tessa wróciła. Wyglądała lepiej niż wtedy, kiedy Weston ją widział ostatni raz. Drżącymi rękami zapalił papierosa i wyszedł na taras, gdzie Kendall wyznaczyła mu miejsce do palenia. Nie wiedział, dlaczego jeszcze wytrzymuje z żoną. Może dlatego, że jest kobietą z klasą? Może dlatego, że gdyby zaczął robić szum wokół rozwodu, ograbiłaby go do ostatniego centa? A może tylko dlatego, że przymyka oko na jego małe flirty. Jest dla niego niczym, tylko lojalną żoną.

Przechylił się przez balustradę i wyjrzał na morze. Trawler rybacki powoli przesuwał się

równoległe do linii horyzontu. Kilka rozproszonych obłoków niedbale przysłaniało słońce. Z ogromnego domu na wzgórzu roztaczał się widok na całe miasteczko Chinook. Czuł się tam jak król.

Ten dom był pomysłem Kendall. Szkło, drewno cedrowe, cegły i dachówki – wszystko to ustawione na nierównym planie dopasowanym do linii skały połyskiwało w świetle zachodzącego słońca. To był największy i najbardziej okazały dom na północnym wybrzeżu. Zaspokajał jego pasję budowania własnego imperium. Nie satysfakcjonowało go przejście od ojca zarządu firmy. Nie, od samego początku postawił na ekspansję. Od tego czasu na wybrzeżu pojawiły się trzy dodatkowe ośrodki wypoczynkowe, kasyno na południowym terytorium Indian i dwa nowe tartaki na północy stanu Washington. I za każdym razem, kiedy sprzątał Dutchowi sprzed nosa kolejną piędź ziemi, za każdym razem, kiedy na nowym budynku lub inwestycji pojawiała się logo Taggart Industries albo kiedy słyszał, że interesy Dutcha gorzej idą, odczuwał chwilową satysfakcję. Dobrze ci tak, stary capie. Dostało ci się za to, że pieprzyłeś się z moją matką.

– Wcześniej wróciłeś. – Głos Kendall zaskoczył go. Obrócił się i zobaczył, że swoim zwyczajem balansuje tacą z dzbanem z martini i dwoma kieliszkami. Postawiła tacę na stole pod wielkim parasolem i nalała koktajl do obu kieliszków.

– Dziś wieczorem jestem umówiony.

– Tutaj? – Kendall była zaskoczona.

– Nie. – Nigdy nie rozmawiał z nią o interesach, a ona nigdy nie pytała o nie. To była ich niepisana umowa.

– Paige zamierzała wpaść.

Na myśl o siostrze zebrało mu się na wymioty. Nadal była żalosną, grubą, wścibską dziwką. I nienawidziła go. Nigdy nie ukrywała tej animozji. Weston zacisnął zęby, kiedy brał kieliszek ze smukłych palców Kendall. Była piękną kobietą o blond włosach i wielkich niebieskich oczach. Trzymała linię, nie przytyła nawet o kilogram przez wszystkie lata ich małżeństwa. Dbала o siebie i ubierała się z gustem. Nawet po narodzinach Stephanie Kendall uważała i szybko zrzuciła te kilka kilogramów, które jej przybyło. Nie chciała karmić piersią, żeby nadal mieć jędrny biust, i ćwiczyła z osobistym trenerem, żeby wrócić do wymiarów sprzed ciąży. Nie mógł narzekać. Tylko że była okropnie nudna.

W odróżnieniu od siostr Holland.

– Czy Paige nie opiekuje się tatą?

– Nie dziś wieczorem. Pielęgniarka już jest na miejscu. Więc pomyślałam, że moglibyśmy urządzić wspólne grillowanie i obejrzeć jakiś film. – Szczupłe palce Kendall zacisnęły się na jego nadgarstku. – Daj spokój, Weston. Ostatnio rzadko widzisz się ze Stephanie.

Poczuł wyrzuty sumienia. Nie miał wątpliwości co do tego, że ma niezwykłą córkę.

Pomijając fakt, że gdyby Harley żył, podrzuciłby mu własne dziecko, bo plan usidlenia Harleya powiódł się aż za dobrze – Kendall zaszła w ciążę – Weston kochał Stephanie. Bardziej niż wszystko w świecie. Powinien był zbić Kendall, kiedy mu powiedziała, że jest w ciąży i że w związku ze śmiercią Harleya na niego spada obowiązek ojcostwa. Powinien był nalegać, żeby usunęła ciążę, powiedzieć jej, żeby się od niego odczepiła. Ale tego nie zrobił. I była to jedna z tych nielicznych rzeczy, których nie żałował. Problem polegał na tym, że Kendall wykorzystywała to do swoich celów.

– Jutro się spotkam ze Steph. Pojedziemy poszukać dla niej samochodu – zaproponował.

Kendall roześmiała się.

– Ma dopiero piętnaście lat.

– Wkrótce skończy szesnaście. – Zgasił papierosa i upił łyk z kieliszka. Drink zawsze był doskonale przyrządzony. Kendall przykładła do tego wielką wagę. Chyba powinien ją kochać, ale doszedł do wniosku, że nie jest do tego zdolny. Poza tym miłość i inne romantyczne uczucia są przeznaczone dla idealistów. Weston twardo stąpał po ziemi.

– Ale...

– Żadnych ale, kochanie – ostrzegł i natychmiast zamknęła usta. W czasie trwania ich związku kilka razy potraktował ją nieco ostrzej – kilka niewinnych uderzeń po pośladkach czy po twarzy, kiedy mu się sprzeciwiała. Potem, kiedy była skruszona i skłonna mu udowodnić swoją miłość, wymyślał dla niej specjalne manewry seksualne, żeby mogła mu pokazać, jak wysoko ceni sobie status pani Taggertowej.

Zawsze była gotowa go zadowolić. To naprawdę dziwne. Kiedyś miał ją za chłodną jak lód, a jej futerko za suche i niedostępne. Przekonał się, że jest inaczej. Kiedy uświadomiła sobie, że to jest jej waluta i przepustka do rodzinnego pałacu Taggertów, stała się gorącą maszynką do seksu, ochoczo oddającą przysługi. Nic dziwnego, że ten mięczak Harley nigdy do końca nie umiał z nią zerwać.

– Tylko nie zawieź jutro Stephanie – powiedziała i trącili się kieliszkami.

– Nie zawiodę. Obiecuję. – Ale to jutro. Najpierw musi przeżyć resztę dzisiejszego wieczoru. Umówił się z Denverem Stylesem, żeby złożyć nowemu pracownikowi Dutcha propozycję nie do odrzucenia.

Powoli popijał martini i uśmiechał się do siebie.

3.

Więc pani w ogóle nie otrzymywała korespondencji od Riley'a. Żadnych telefonów. Nic. – Denver siedział na jednym z plecionych krzeseł ustawionych wokół małego kuchennego stołu. Rozsiadł się wygodnie, zaczepiając obcasem buta o nóżkę drugiego krzesła. Przez cały czas wpatrywał się w nią przenikliwym orlim wzrokiem, który niczego nie przeoczył, i skłaniał jej wzrok do odwrotu. Ale się nie poddawała. Patrzyła w twarz mordercom, gwałcicielom, dręczycielom żon i ciężko pracowała, żeby ich wsadzać za kratki. Pozostawała niewzruszona wobec pierwszoligowych adwokatów obrony, a nawet przeżyła napaść z nożem, która miała być krwawą zemstą Ronniego Kluga. Styles potrafi upokarzać, ale nie może jej przeniknąć.

– Nie miałam wiadomości od Huntera. Żadnych listów ani telefonów. Nic.

Promienie słońca obficie wpadały przez okno, grzejąc plecy Mirandy. Obok kosza z owocami leżała otwarta gazeta „Metro” – część dzisiejszego „Głosu Oregonu”. Znoszona skórzana kurtka Stylesa niedbale przewieszona przez oparcie innego krzesła wyglądała tak, jak gdyby tam od zawsze było jej miejsce.

Kawa, na którą żadne z nich nie miało ochoty, stygła w ceramicznych kubkach, rozsiewając przyjemny aromat.

– Nie sądziła pani, że to dziwne?

– Owszem, ale... Tłumaczyłam to oskarżeniami, które miały być wniesione przeciwko niemu...

– Gwałt i kradzież samochodu? – spytał. Najwyraźniej odrobił pracę domową.

– Właśnie.

– Nikt nigdy nie wytoczył żadnych oskarżeń.

– Wiem, ale myślałam, że skoro wyjechał za granicę...

– Nie wie pani, że istnieje coś takiego jak procedura ekstradycji? Oczywiście, że wie. Teraz. Ale wtedy była o wiele młodsza, gorzej znała prawo. Poza tym czuła się zraniona, dotknięta tym, że Hunter ją zdradzał z inną dziewczyną. To, że nigdy się z nianie skontaktował, skłaniało, żeby przymknąć oczy i odwrócić głowę, uwierzyć w najgorsze. Zresztą wtedy to się już nie liczyło. Naprawdę. Dziecka już nie było.

Ten stary ból, który tak rozpaczliwie usiłowała trzymać pod kluczem, przedarł się przez linie obrony i chwycił ją za serce tak mocno, że z trudem oddychała. Bóg jeden wie, jak bardzo pragnęła tego dziecka, jak ta niezwykła częśćka Huntera była jej potrzebna.

– Byłam młoda – przyznała, obracając w rękach kubek z kawą. – I wystraszona.

– I w ciąży.

Słowo to rozległo się echem po kuchni jak pogłos w kaplicy i ugodziło ją w samo serce.

– Tak. – Nie ma powodu kłamać, wie już zbyt dużo. Wpatrywała się w niego otwartymi

oczami, w których nie było łez. Nie pozwoliła, by dostrzegł ból, który po latach znów ją nawiedził. – Ale to nie powinno nikogo interesować.

W jego nieprzejeźdnych oczach błysnął ogień czułości i zrozumienia, ale natychmiast zniknął. Zastanawiała się nawet, czy nie był tylko wytworem jej wyobraźni. Styles nie należy do ludzi, którzy potrafią innym współczuć.

– Tylko spełniam swoje obowiązki. – Jedna ciemna brew uniosła się w górę. – Podobne do tych, które pani musi wykonywać.

– Zawsze szukam prawdy.

– Ja też. – Upił łyk letniej kawy i odstawił kubek. – A co się stało z dzieckiem? – spytał przyciszonym głosem.

Zamknęła oczy.

– To jest sprawa, której nie chcę poruszać.

– Wiem.

Mijały sekundy milczenia. W końcu Miranda otworzyła oczy. Nieważne, co on wie.

– Poroniłam.

– Kiedy?

– Tej nocy, kiedy straciłam kontrolę nad kierownicą i wylądowałam w jeziorze Arrowhead. Jestem pewna, że widział pan dokumenty szpitalne. Tam powinna być wzmianka o poronieniu.

Niewielu ludzi o tym wiedziało. Miała wówczas osiemnaście lat, więc rodziców nie poinformowano o tym, że straciła dziecko. Miranda była na tyle świadoma swoich praw, żeby wiedzieć, iż lekarz nie może zdradzić tajemnicy pacjenta. Jeśli nawet ojciec kiedykolwiek się o tym dowiedział, to unikał tego tematu, ani słowem o tym nie napomknął. Denver Styles jakoś zdobył te informacje. Ale jak?

– Jak ojciec pana znalazł? – spytała zaciekawiona. Intrygujący, choć przerażający mężczyzna bez przeszłości. Jeśli Pertillo nie mógł go rozszyfrować, to nikt inny nie jest w stanie tego dokonać.

– Zgłosił się do mnie.

– A skąd pana znał? – spytała. – Nie wydaje mi się, że wynalazł pana w książce telefonicznej.

Jego usta wykrzywił cień uśmiechu. Szare oczy na sekundę zaiskrzyły.

– Poznaliśmy się przez wspólnego znajomego. – Napił się wystygłej kawy i chwycił za kurtkę. – Ale chyba pani pamięta, że to nie ja miałem być tematem tej rozmowy?

– Jak mogłam o tym zapomnieć? Pochylił się nad nią.

– Pani Mirando, jest pani inteligentną kobietą. Bystrą. Ale nie tak bystrą jak szesnaście lat temu. Osobiście uważam, że historyjka o tej nocy, kiedy zginął Taggart, którą pani wcisnęła ludziom szeryfa, jest wyssana z palca. Myślę, że wiązała pani swego rodzaju pakt z siostrami, że

zapewnicie sobie nawzajem alibi. Poza tym uważam, że bez względu na to, czy pani zechce spojrzeć prawdzie w oczy, czy nie, cała ta sprawa odbije się pani czkawką. Teraz mogła pani wyznać prawdę mnie i zostałyby ona pomiędzy mną, panią i pani ojcem. A tak Kane Moran lub przeciwnicy polityczni pani ojca wezmą sprawę w swoje ręce i zaczną nią manipulować. Wybuchnie taki skandal, o jakim dotychczas nie słyszano w poczciwym, złotym Chinook. Pani kariera będzie zrujnowana, Tessa może potrzebować czegoś więcej niż tylko osobistego psychiatry, a Claire uzna mały skandalik z mężem w Kolorado za strumyczek w porównaniu z wodospadem, który ją zaleje, kiedy cała sprawa wyjdzie na jaw.

– Myli się pan – upierała się. Wrzał w niej gniew, ale jego słowa ją przeraziły. – A jeśli pan już skończył, to nie widzę potrzeby przedłużania tej rozmowy.

Skrobał oparcie swego krzesła.

– Zmieni pani zdanie.

– Nie mam na co go zmieniać.

– Jeszcze zobaczymy. – Podniósł kurtkę z sąsiedniego krzesła, sięgnął wolną ręką do kieszeni i położył na stole wizytówkę motelu Tradewinds w Chinook. – Pokój 25. Jeśli pani zechce ze mną porozmawiać.

– Proszę nie warować przy drzwiach. – Nawet nie spojrzała na białą karteczkę. Im mniej o nim będzie wiedzieć, tym lepiej. Po raz pierwszy w życiu nie miała ochoty dociekać prawdy. Nie była pewna, czy potrafi jej spojrzeć w oczy.

Powiesił kurtkę na jednym ramieniu i delikatnie dotknął jej karku.

– Zastanów się nad tym, Mirando – powiedział półszeptem. Jego palce parzyły ją w skórę. – Jeszcze się pokażę.

Słyszała jego oddalające się kroki, wciąż czując na szyi ciepło jego dotyku. Chwilę później drzwi domu otworzyły się i cicho zamknęły. Już go nie było. Westchnęła. Wszystko się wali. Te wszystkie kłamstwa starannie opracowane. Przygryzła wargę i oparła czoło na stole.

– Boże, pomóż mi – wyszeptała. Wiedziała, że zbliża się koniec. Niech się wali i pali, Denver Styles nie spocznie, dopóki nie dopnie swego.

Tessa czuła na twarzy powiew chłodnego wiatru i żałowała, że nie daje jej to spokoju umysłu, wewnętrznej równowagi, jaka zwykle napełnia ludzi, kiedy wpatrują się w otwartą przestrzeń oceanu lub bosko spacerują po piasku. Kiedy wolnym krokiem szła brzegiem morza, a piana łaskotała jej stopy, czuła się tylko niespokojna i zagubiona.

Nie powinna była wracać do Oregonu. Nigdy. Należało trzymać się z dala od tego miejsca. Jednak jeden z jej psychiatrów – taki łysy z rudą brodą, doktor Terry – powiedział jej, że pewnego dnia i tak będzie musiała spojrzeć w twarz swoim demonom. I tak kiedyś stanęłaby przed koniecznością powrotu do tego piekielka, żeby skonfrontować się z tymi, którzy ją wykorzystywali i gwałcili.

Piasek włożył jej między palce. Musiała uważać na ostre muszle małż i maleńkie wybrzuszenia, które oznaczały, że tuż pod powierzchnią kryje się krab. Wodorosty i połyskujące, połamane muszle, puste pancerze krabów i galaretowate meduzy zaśmiecały biały piasek plaży okalającej Stone Illahee – ośrodek wypoczynkowy, w którym Tessa tymczasowo zamieszkała. Zajmowała prywatny apartament z wanną z masażem elektrycznym, sauną, dwoma olbrzymimi łózkami i pięknym widokiem na ocean. Mogła tam mieszkać tak długo, jak zechce. Dutch chciał, żeby jej było wygodnie.

– Dzięki, tato – powiedziała, zmieniając krok spacerowy w powolny bieg.

Wróciła do Oregonu z myślą o jednej rzeczy, a teraz rozchlapując stopami wodę na plaży nie mogła sobie odmówić rozsmakowywania się w marzeniach o słodkiej zemście na tych, którzy ją skrzywdzili. Czekala szesnaście lat i miała nadzieję, że w końcu minie jej ta chęć zapłaty, ale się myliła. Kiedy była w Kalifornii, z dala od siostr i wspomnień tej piekielnej, bolesnej nocy, umiała sobie jakoś poradzić z myślami o zemście, ale teraz, kiedy wróciła do Oregonu, dawne zmory ożyły. Musi tylko odrobinę się pozbierać i ci, którzy zrobili jej krzywdę, zapłacić za to. Już czas najwyższy.

Claire właśnie odnawiała z Samanthą pracownię nad garażem, gdy dobiegł ją odgłos motocykla. Wystawiła głowę przez okno i serce jej się ścisnęło.

Kane Moran zbliżał się na ogromnym czarnym harleyu davidsonie. Na oczach miał lustrzane okulary lotnicze, a ubrany był w zakurzone džinsy i postrzępioną skórzaną kurtkę. Ożyły stare wspomnienia. Wiatr we włosach, ona mocno ścisła Kane'a w pasie, mieszanka zapachów skóry, piżma i tytoniu podrażnia jej nozdrza. Wspomnienia dni tęsknoty za nim i nocy, kiedy nie pragnęła niczego więcej, tylko trzymać go w ramionach.

Ostatnie popołudniowe promienie słońca złociły mu włosy. Jakże mocno go kochała i jak bardzo jej na nim zależało.

– O Boże – szepnęła.

– Co? Co takiego? – spytała Samantha, wspinając się na palce i zaglądając matce przez ramię. – Uuu! – wyrwał jej się okrzyk zachwyty.

Sean wrzucił piłki do prowizorycznego kosza, który zamontował nad trzecimi drzwiami garażu, ale na odgłos motocykla przerwał grę, wcisnął piłkę pod pachę i w niemym zachwycie patrzył, jak Kane zwalnia i zatrzymuje się nie dalej niż półtora metra przed jego nosem.

– Twój? – spytał, gdy Kane zsiadł z motoru.

– Póki co, tak.

Sean, nie wiedząc, że matka na niego patrzy, gwizdnął przeciągle z podziwu.

– O cholera!

– Sean! – krzyknęła Claire z okna.

– Ale mam, popatrz! To harley! Harley. Wszystko kręci się wokół niego.

– Też mi coś – mruknęła pod nosem Samantha. Kane wytarł twarz zewnętrzną stroną dłoni.

– Podoba się?

– Podoba się, podoba – odparł Sean. – A co ma się nie podobać?

– Chcesz się przejechać?

– Chcesz powiedzieć, że to ja będę kierował?

– Chwileczkę! – Claire wybiegła z pokoju i pomknęła na dół po schodach. W kilka sekund była na dworze. – Sean nie ma prawa jazdy ani nawet pozwolenia na prowadzenie pojazdów w stanie Oregon.

– Oj, mamó, daj spokój. – Sean dryblował, ale ani na chwilę nie spuszczał oka z lśniącej maszyny.

– Nie ma mowy? Czy nie trzeba mieć prawa jazdy, żeby prowadzić taki pojazd?

– Legalnie tak – zgodził się Kane, kołysząc motorem pomiędzy nogami.

– Interesuje mnie tylko to, co jest legalne.

– Ale mamó...

– Sean, proszę. – Posłała Kane'owi spojrzenie, które mogłoby przeniknąć stal. Znów dostrzegła uderzające podobieństwo pomiędzy ojcem i synem. Jak oni mogą tego nie widzieć?

– Coś ci powiem: wskakuj z tyłu. Przewiozę cię – odezwał się Kane do chłopaka, o którym nie wiedział, że to jego syn. Sięgnął za plecy, rzucił kask Seanowi, który wkładając go, upuścił piłkę siatkową. Zlekceważona pomarańczowa kula potoczyła się w stronę garażu.

– A ja? – spytała Samantha.

– Będziesz następna – obiecał Kane. Claire odniosła nieodparte wrażenie, że ktoś tu nią manipuluje.

Sean obszedł motor dookoła, szczególnie go oglądając.

– Bomba!

– Wsiadaj. – Kane skinął głową na chłopaka, którego nie trzeba było dłużej namawiać. Pomimo wcześniejszych deklaracji, że „nienawidzi tego kutasa”, usiadł za Kane'em, zapiął kask i zamiast objąć kierownicę wpół, chwycił za pas okalający siedzenie.

Kane zapalił silnik i motocykl pomknął w dal.

– Uważajcie! – krzyknęła Claire, ale tylko wiatr porwał jej słowa, bo motor był już daleko i jeszcze przed zakrętem złapał trzeci bieg, by zniknąć za drzewami.

– Myślałam, że Sean nienawidzi tego faceta – zauważyła Samantha, odrzucając włosy z ramion.

– Ja też.

– Jedno spojrzenie na motor i już zmienił zdanie. – Sam pokręciła głową. – Ci mężczyźni! – mruknęła pod nosem.

– Amen – zgodziła się matka.

Z oddali słyhać było jeszcze brzęczenie motoru, który znów zmieniał biegi. Claire odczuła doniosłość chwili. Ojciec i syn byli sam na sam ze sobą. I chociaż żaden z nich nie dostrzegł olbrzymiej wagi tej samotnej przejażdżki, w oczach Claire stanęły piekące łzy. Gardło jej się ścisnęło, ale wolała raczej stłumić płacz, niż rozkleić się na oczach córki. Kiedyś będzie musiała znaleźć właściwe słowa i wyznać Kane'wi prawdę o jego ojcostwie, ale jeszcze nie była gotowa zrujnować wszystkiego. Zbyt wiele uczuć, zbyt wiele serc do stracenia. Kiedy Kane dowie się prawdy, na pewno znienawidzi ją za to, że go okłamywała, za to, że przekazała ich syna pod opiekę innemu mężczyźnie, za to, że nigdy nikomu – nawet Seanowi – nie wspomniała o prawdziwym ojcu, który wyjechał do wojska, a potem włóczył się po świecie jako prawie sławny dziennikarz, by wrócić tutaj w roli pisarza, który uparł się, zrujnować życie dziadkowi Seana. Boże, pomóż nam, modliła się w duchu, gdy znów zbliżał się odgłos motocykla. Pięści jej się same zacisnęły, gdy zza zakrętu wyłonił się motor ozłocony ostatnimi promieniami słońca i z piskiem opon zatrzymał się przy garażu.

– Twoja kolej – rzucił Kane do Samantha, gdy Sean niechętnie zląził z siedzenia. Dziewczynka wprawdzie usiłowała udawać, że przejażdżka harleyem to dla niej nic specjalnego, ale kiedy zakładała kask, nie umiała ukryć błysku w oku. Ruszyli.

– Nie wiem, dlaczego ona się pcha na motor – marudził Sean. – Przecież uwielbia konie, psy i śmiecie.

– Może to dla niej jakieś wyzwanie?

– Nic z tych rzeczy! – Jednak wydawał się zaniepokojony i trzy razy wrzucił piłkę do kosza, zanim motocykl i Sam wrócili.

– Niesssamowite – orzekła, zsiadając z maszyny i otrzepując ręce z kurzu.

– Właśnie.

– Pojechaliśmy w górę, aż na klify Illahee!

– Naprawdę? – spytała Claire.

Kane przechylił głowę i – pomimo jego okularów – ich spojrzenia się spotkały. Claire o mało nie zemdląła. Odwróciła głowę, żeby nie patrzeć mu w oczy, bo w jego spojrzeniu kryła się zmysłowa obietnica.

– A ty? Przejechałabyś się? – spytał ochryplym głosem, który przyprawił ją o gęsią skórkę. Zawahała się.

– Jedź, mamó. Rozerwiesz się – zachęcała ją Samantha.

– Czyja wiem...

– Zamawiam kolejkę – zastrzegł się Sean.

– Następnym razem – obiecał Kane.

Claire wiedziała, że igra z ogniem, ale nie mogła się oprzeć pokusie. Chociaż zdawała sobie sprawę, że popełnia wielki błąd, i pamiętała własne reakcje, kiedy była z nim sam na sam

w środku nocy na molo, poczuła się skazana na to, żeby znów z nim być. Przełożyła nogę przez siedzenie i mocno ścisnęła Kane'a w pasie. Poczowała dreszczyk, kiedy ruszyli po podjeździe. Wiatr ścigał się z motocyklem. Powoli zapadał zmrok.

Nakrapiany koń na wybiegu zarżał piskliwie i z podniesionym ogonem podbiegł aż do najdalszej bramy. Sosny porośnięte mchem i bluszczem uciekały w postaci rozmazanych plam. Claire wtuliła głowę pomiędzy łopatki Kane'a, jak wtedy gdy była nastolatką. Uważaj! – ostrzegał irytujący głos wewnętrzny, a jednak wtopiła się w rytm jego ciała, gdy mięśnie drgały przy zmianie biegów. Serce mocno jej biło.

Boże, jak dobrze do niego przylgnąć na tych kilka cudownych minut, kiedy przeszłość odeszła w niepamięć. Nieważne, że już nigdy nie będą kochankami. Słońce unosiło się tuż nad horyzontem. Claire dała upust wyobraźni: całowała go, pieściła i wciąż od nowa kochała się z nim.

Mokry wiatr od oceanu targał włosy Westona, który czekał na pokładzie „Stephanie”, swojej chwały i dumy, szybkiego jachtu, który kupił dopiero w zeszłym roku. Zerknął na zegarek. Piętnaście po ósmej i ani śladu Denvera Stylesa. Cholera, ten facet prawdopodobnie wystawił go do wiatru. Kim jest ten gnój i dlaczego Dutch Holland go zatrudnił? W jakim celu? Dutch zawsze działał celowo. O co mu chodzi tym razem?

Sięgnął do kieszeni kurtki i po papierosy. Zapalił.

Co to za jeden, do licha, ten Styles – człowiek, który zdaje się w ogóle nie istnieć w żadnych zestawieniach ani archiwach urzędów czy komisariatów. Skąd on się wziął? Chyba nie z kosmosu. I co tutaj robi? Jezu, można oszaleć!

Weston strząsała popiół do wody i patrzył, jak słońce coraz bardziej zbliża się do Pacyfiku. Przez ostatnich kilka lat chełpił się tym, że odbierał Dutchowi najcenniejszych pracowników i zatrudniał ich u siebie. Co więcej, niektórzy z nich nadal pracowali u Hollanda i podlizywali mu się, a jednocześnie potajemnie robili wszystko, co im Weston kazał, i donosili, co nowego w firmie Hollanda. Nikt nic nie wiedział na temat Denvera Stylesa, więc Weston doszedł do wniosku, że ma to jakiś związek z kandydaturą Dutcha na fotel gubernatora. A może z tą ohydłą książeczką, którą pisze Kane Moran? Ta publikacja zaniepokoiła go. Co prawda podobał mu się pomysł napisania czegoś, co by ukazało wszystkie brudne sekrety Dutcha Hollanda, ale to coś akurat mogło stanowić strzał do bramki Westona. Zbyt wiele mrocznych tajemnic Taggertów zazębiało się z brudnymi sekretami Hollandów. Zbyt wiele osobistych grzechów Westona mogłoby ujrzeć światło dzienne.

– Sukinsyn – mruknął i zerknął na przybrzeżny parking. – Gdzie, u licha, podziewa się Styles?

Zadzwoił telefon komórkowy. Weston zgasił papierosa na relingu i wszedł do kajuty. Może to Styles daje mu kopa?

– Weston? Jak się masz? – spytał seksowny damski głos. Serce Westona nieomal zamarło. Powinien rozpoznać ten głos, ale miał w życiu zbyt wiele kobiet.

– Kto mówi?

– Nie pamiętasz mnie?

– A powinienem? – Dziwny niepokój w głębi mózgu.

– Mm-hm. Tak sędzę.

Jezu, kto to może być? Ta dziwka mu się z kimś kojarzyła.

– Nie mam ochoty na takie zabawy.

– Naprawdę? Kiedyś miałeś. Och, Weston, nie czaruj. Nie wierzę, że stałeś się uczciwym, wzorowym ojcem rodziny.

Kto? Kto? Kto? Przed oczami mu migały dziesiątki twarzy. Żadna nie pasowała do tego głosu.

– Kto mówi? – spytał.

– Nie pamiętasz? – w głosie było rozczarowanie. Weston jednak wyczuł w nim i kpinę. – Taaak mi przykro. – Wybrzmiało ciężkie westchnienie i rozmówczyni odłożyła słuchawkę.

– Chwileczkę!

Ale już jej nie było. Przez ponad minutę w osłupieniu patrzył na telefon. Miał cichą nadzieję, że może zadzwoni jeszcze raz, ale nie zadzwoniła. Wspominając rozmowę, powoli zaczynał rozwiązywać łamigłówkę. To był ktoś, kogo nie słyszał od wielu lat. Ktoś, z kim był związany, zanim się ożenił i założył rodzinę. Do licha, lista wciąż jest za długa.

Usłyszał czyjeś kroki na pomoście. Wyjrzał przez luk. Do „Stephanie” zbliżał się Denver Styles. Weston, choć oszołomiony po niedawnej rozmowie, zdołał przestawić mózg na myślenie o Dutchu Hollandzie i aktualnym problemie z nim związanym.

Holland! Trafiony, zatopiony! Usta wykrzywiły mu się w uśmiechu. Kobieta, która do niego zadzwoniła, była kiedyś z nim związana. Aż do krwi.

– Poczekaj no – mruknął pod nosem i zaczął obmyślać, jak by znów się spotkać z Tessą Holland. Szesnaście lat temu była rozpaloną dziewczynką. Teraz, kiedy przybyło jej lat i doświadczenia, pewnie jeszcze gorętsza z niej kocica. Uśmiechał się od ucha do ucha. Ależ ta kobieta ma tupet – żeby tak po prostu zadzwonić i wabić go jak kurwa za dwadzieścia dolarów. Cóż, była to taka mała zagrywka. Jego łędźwie napięły się na myśl o kontynuacji tej gry.

Myślała, że zabije mu ćwieka, co? Ależ się zdziwi, kiedy się przekona, że koło fortuny kręci się na jej niekorzyść. Weston już nie mógł się doczekać tej chwili.

Słońce zachodziło brzoskwińowo-bursztynową łuną. Wysokie chmury odbijały jaskrawe kolory i wrzucały je do morza. Claire wmawiała sobie, że on ją wykorzystuje, zbliża się do niej z powodu tej przeklętej książki, ale nie mogła oprzeć się wrażeniu, że znów się w nim zakochuje. Wiedziała, że to niemądre, ale było to takie ciche fantazjowanie, którym ani z nikim nie

zamierzała się dzielić, ani nie chciała go zbyt szczegółowo analizować.

Na drugim końcu Chinook, za tartakiem Taggerta, Kane skierował motor w głąb lądu i jechał na północ szosą, która wiodła z powrotem do jeziora Arrowhead. Zamiast jednak zawracać w stronę domu, jechał dalej prosto, coraz szybciej, aż asfalt wymykał się spod kół.

– Dokąd jedziemy? – spytała na cały głos, ale jej słowa porwał wiatr.

– Przekonasz się.

Przez chwilę beztrzesko się śmiała, ale wkrótce uświadomiła sobie, co się święci. O Boże, nie! Serce jej zamarło. Zadrżała, kiedy motocykl zwolnił, jodły i dęby rosły coraz rzadziej. Zjechał z drogi na piaszczysty brzeg jeziora Arrowhead. Smuga światła z reflektora skakała po długim odcinku trawy i spoczęła na nieruchomej, ciemnej i złowieszczej tafli wody.

Dreszcz jej przebiegł po plecach. Nie zniesie, jeśli zsiądę tutaj, dokładnie w tym samym miejscu, gdzie szesnaście lat temu Miranda zjechała z drogi i wjechała do jeziora. Ramiona Claire luźno opadły, ledwie się trzymała Canta. Żołądek podskoczył jej do gardła. Nie wiedziała, czy będzie w stanie stawić czoła pytaniom, które z pewnością jej zada.

Motocykl przeskoczył przez ostatnią wydmy i gwałtownie się zatrzymał, rozsypując piasek. Kane zgasił silnik. Nadal głos miał niski, ale pozbawiony złośliwości. Był całkiem poważny.

– Myślę, że musimy porozmawiać.

– Wywiodłeś mnie w pole – oświadczyła, zsuwając się z motocykla. Oczami wyobraźni widziała siebie i siostry w camaro Mirandy. Wokół nich szalała wirująca woda, czarna, lodowata. Ogarniała ją panika. Nie mogła oddychać ani myśleć. Potarła ramiona, jakby w ten ciepły letni wieczór skostniała z zimna. – Specjalnie mnie tu przywiozłeś.

Nawet nie próbował zaprzeczać.

– Przyznaję się do winy. – Zdjął okulary.

Wpatrywała się w jego złociste oczy. Nie odwrócił wzroku – wpatrywał się w nią, jakby oczami prześwietlał jej duszę.

– Dlaczego?

– Myślę, że nadszedł czas, aby wszyscy rozliczyli się z tego, co się wydarzyło tamtej nocy. – Zsiadł z motoru i szedł ku niej, ale ona cofała się na drugi koniec wydmy, gdzie w trawie spod ziemi wystawał głaz.

Nie chciała być blisko niego. Obawiała się własnych reakcji na jego dotyk.

– Jeśli myślisz, że usłyszysz ode mnie jakieś wyznanie albo jakąś inną wersję wydarzeń niż ta, którą usłyszała od nas policja, to się mylisz.

– Claire... – Był tak blisko. Zbyt blisko.

– Na Boga, Kane, już tyle razy powtarzałam tobie i całemu światu, co się stało tamtej nocy! Sprawdź to w raportach policyjnych. – Potknęła się o kamień i nieomal osunęła się na kolana, ale ją chwycił za ramię i podtrzymał.

– Sprawdziłem.

– Przeczytaj wycinki z gazet.

– Też je znam. – Nie puścił jej. Przez rękaw parzył ją jego uścisk. Stała nieruchomo.

– To spytaj kogokolwiek, kto tu wtedy był albo widział się z Harleyem tamtego wieczoru.

– Pytam ciebie. – Jego palce władczo się zacisnęły. Przez jej plecy znów przebiegł niechciany dreszcz.

– I mam powiedzieć ci coś innego, co potem wykorzystasz w druku, aby zniszczyć moją rodzinę?

– Harley Taggert zginął. Jesteśmy mu winni...

– Dla ciebie zawsze był nikim. Właśnie to w tym wszystkim jest najśmieszniejsze.

Serce jej waliło jak oszalałe, a ciało nagle się rozpało. Palcami głaskał wewnętrzną stronę jej przedramienia. Dlaczego jej nie zostawi w spokoju, nie zaakceptuje jej kłamstw, nie puści jej ręki i nie odwiezie jej do domu? Zanim ona powie coś, co zaszkodzi jej rodzinie. Zanim jej się wymknie, że Sean jest jego synem.

– Ty byłaś kimś dla mnie.

– O Boże! – Jego wyznanie wypełniło wieczorną ciszę. Na niebie zaczęły migotać pierwsze gwiazdy i zapadł zmierzch. Zmagala się z pokusą, by unieść głowę i pocałować go w usta, powiedzieć, że nigdy nie przestała go kochać, że gdyby nie zrządzenie losu, zawsze by na niego czekała.

– Nosisz na sercu ciężar, którego powinnaś się pozbyć.

– Myślę... myślę, że powinniśmy pozwolić Harleyowi spoczywać w pokoju.

– Czy naprawdę tego chcesz, Claire? Żebym się wycofał?

– Tak – powiedziała ze ściśniętym gardłem.

– Kłamczucha.

– Nie, ja...

– Na tym polega problem, wiesz? Zawsze byłaś obrzydliwą kłamczucha.

Szkoda, że nie wiesz. Och, Kane, mamy dziecko. Wspaniałego syna, z którego możemy być dumni i...

Pociągnął ją za ramię i przytulił do siebie. Czowała żar pulsujący w jego ciele. Silne ramiona ją otoczyły i zacisnęły się na niej, jakby była jedyną kobietą na świecie, a on jedynym mężczyzną.

– Kane, nie sądzę... Oo...

Jego wygłodniałe usta znalazły jej wargi i zwały się z nimi w gwałtownym, gorącym pocałunku.

Kolana o mało się pod nią nie ugięły.

– Claire – wyszeptał. Głos mu się łamał. – Słodka, słodka Claire. Zamknęła oczy i pomyślała, że powinna mu się oprzeć, odepchnąć go. Zbliżanie się do niego to igranie z ogniem.

Jednak gdy pogłębił pocałunek, językiem rozwierając jej zęby, stopniała i już nie słyszała głosu rozsądku. Otworzyła się dla niego jak kwiat dla słońca. Pragnęła go coraz bardziej, a jej piersi nabrzmiały potrzebą jego dotyku, pieścizot, kochania. Pożądanie leniwie snuło się po jej ciele, dosięgając najdalszych zakamarków i rozgrzewając krew tak, że w głębinach jej kobiecości otwierała się wilgotna czeluść. Czuła piekący głód, jakiego nie doświadczała od lat. Tak bardzo go pragnęła. Niewiarygodnie. Objęła go za kark i uwiesiła się na nim, zmuszając go do osunięcia się na ziemię.

Wtulił twarz pomiędzy jej piersi, otworzył usta i zaczął językiem muskać jej bluzkę. Włożył ręce pod jej pośladki i przycisnął jej łono do swojego tak mocno, że przez materiał obu par spodni czuła twardy, napięty pręt. Pragnął jej tak samo jak ona jego.

Rozpinał guziki, a potem szybko rozchylił bluzkę, przeciągnął palcami po rąbku biustonosza, muskając obrzeża koronki, wreszcie gwałtownie obnażył jedną pierś. Językiem i zębami smakował naprężoną sutkę, uwalniając rwącą kaskadę pożądania, która w niej trysnęła.

W jej żyłach buzowało pożądanie. Klucie w łonie nasilało się. Ocierała się o niego, domagając się więcej. Coś jej podpowiadało, że szuka guza, ale nie mogła się opanować. Tak długo na to czekała. Jego palce chwyciły za pasek jej spodni i powoli rozpięły rozporek. Jej oddech był płytki i urywany.

Przestań, Claire. Nie popełnij znów tego samego błędu.

Jęknął, przykładając twarz do jej majtek. Jego oddech muskał jej skórę przez koronkę.

– Claire – Wymamrotał, dmuchając jej w brzuch. – Jesteś pewna? Nie była pewna niczego, prócz tej jednej rzeczy: pragnęła go. Kipiąca krew w jej żyłach domagała się jego całego.

– T-tak. Tak, Kane. Tak – powiedziała, gdy zręcznie ściągał z niej majteczki. Uniósł jej biodra i wtulił twarz w najintymniejsze miejsce jej ciała.

Drżała jak osika. Wiła się, czując dotyk jego warg i języka, jego gorący, słodki oddech. Wygięła ciało w łuk, a on pieścił je dłońmi.

– Kane! – krzyknęła zmienionym głosem.

Głaszcząc nogi, całował i pieścił jej najczulsze sfery. Językiem dokonywał cudów, a ona ocierała się o niego, zebrząc o więcej i więcej.

– Tak, dobrze, kochanie, pozwól sobie na to. Doobrze – powiedział stłumionym, łagodnym głosem. Poruszała się w rytm jego pieścizot, księżyc i gwiazdy wirowały jej nad głową. Nagle poczuła, że się unosi w przestworza. Krzyczała, tarmosząc go za włosy. Targał nią spazm za spazmem.

– Kane... Kane!

– Jestem tu, księżniczko – powiedział, podciągając się do jej brzucha. Całował go, potem szyję, aż w końcu jego usta dotarły do jej ust. Łzy napelniły jej oczy. Scałował je. – Wszystko w porządku, Claire.

– Nie, nie powinnam...

– Ciśś. Po prostu odczuwaj. – Muskał ustami jej szyję i piersi, dając pocieszenie i prosząc o więcej. Nie mogła się powstrzymać i choć tysiąc „nie” przemknęło przez jej głowę, wślizgnęła rękę pod jego kurtkę i koszulę. Zaczęła go rozbierać i pieścić jego piersi i brzuch, wymacywać palcami kształt mięśni, wsłuchując się w jego urywany oddech. Chwyciła za pasek u jego spodni.

Złapał ją za nadgarstek.

– Nie musisz...

– Sza. – Rozpięła zamek i zsunęła mu levisy. Usłyszała jęk, gdy dotknęła jego twardej męskości. – Chcę tego – powiedziała. Jej oddech pieścił jego krocze. – Chcę.

Jęknął. Pocałowała go. Drgnął, wyginając się ku niej. Mocno ją trzymając, rytmicznie falował.

– Uwważaj, Claire. Nie... Ooo. – Nagle zmienił pozycję, położył ją na plecy i przykrył sobą. Pulsująca męskość wpijała się w jej brzuch. – Powiedz „nie”.

– Nie mogę...

– To błąd.

– Naprawdę? – spytała, patrząc mu w oczy. Widziała na jego twarzy napięcie, mękę powstrzymywania się.

– O, Boże, przebac mi. – Pogłaskał ją po policzku i kolanami delikatnie rozchylił jej nogi. – Nie zamierzałem tego robić – powiedział.

– Oczywiście, że zamierzałeś. Ja... ja też.

– Tak. – Jego usta znów zażądały jej warg. Wtargnął w nią z nieokiełznanym, pierwotnym ogniem, który kruszył jej kości.

Zachłusnęła się wdechem. Rozszalałe serce wzbilo się w górę, kiedy wycofał się tylko po to, by znów – powoli, ale mocno – w nią wejść. Brakowało jej tchu. Nie mogła myśleć. Całował jej oczy i szyję. Przed oczami widziała tylko rozmyte plamy gwiazd. Dotrzymywała mu tempa. Aż do chwili, kiedy wiedziała, że wybuchnie.

– Kane – krzyknęła, wijąc się w konwulsjach. Księżyc zderzył się z ziemią, a jej dusza odleciała do gwiazd. Mocno ją pocałował. – O, Boże, Kane.

Z triumfalnym okrzykiem opadł na nią, tryskając gejerem i miażdżąc jej piersi.

Trzymał ją w ramionach z desperacją, która rozdzierała jej serce.

– Wybacz mi.

– Co?

– To, że tak bardzo cię pragnę.

– To nie grzech – powiedziała. W oczach miała łzy.

– Nie? – Położył się obok niej, ale mocno przytuliwszy, trzymał ją w ramionach, pieścił szyję, westchnieniami dmuchając jej we włosy.

Zesztywniała, gdy jego słowa dotarły do niej. Wykorzystuje ją? Czy to chciał powiedzieć? Nagle gardło jej się ścisnęło i zastanawiała się, co w nią wstąpiło, co sprawiło, że przestała się kontrolować.

– Muszę już iść.

– Jeszcze nie. – Trzymał ją silnymi ramionami.

– Ale dzieci...

– ...świetnie sobie poradzą bez ciebie. Zostań jeszcze chwilkę, Claire. Pozwól mi cię potrzymać w ramionach.

– Po co? Żeby ci powiedzieć coś na temat przeszłości. Coś, czego jeszcze nie wiesz? Żeby zmienić zeznania?

– Nie. Tylko po to, żeby obdarować mnie odrobiną pokoju, którego tak mi brakuje. – Leżąc tuż przy niej, oparł się na łokciu. – Czy to tak trudno zrozumieć? – Patrzył jej prosto w oczy.

– Chciałabym... ci ufać.

– Zaufaj.

– Ale usiłujesz zniszczyć mojego ojca, moją rodzinę, wszystko, co mi jest bliskie.

– Nie, kochanie – głaskał jej włosy. – Po prostu szukam prawdy.

– Wierysz w to, że prawda nigdy nie zrani człowieka?

– Nie. Prawda czasem gryzie jak wściekły pies, ale jest lepsza niż życie w zakłamaniu.

Zastanawiała się, czy ma rację. Żyła kłamstwem tak długo, że prawdopodobnie nie umiałaby odróżnić go od prawdy.

– Naprawdę muszę wracać. – Sięgnęła po bluzkę, ale wielką dłonią chwycił ją za nadgarstek.

– Uwierz mi, że cokolwiek się stanie, nie chcę cię zranić.

– Ale zranisz. – Nagle pojęła złowieszczy chłód, który czuła w głębi serca. Tym człowiekiem sterują nieznanne siły. Nie spocznie, dopóki nie pozna prawdy. – Zranisz – powtórzyła – bo myślisz, że nie masz wyboru.

– Bo nie mam.

– Mylisz się, Kane. Wszyscy mamy wybór.

Tak. A ty wybierasz to, że nie powiesz mu prawdy o Seanie. I znów kochałaś się z ojcem Seana. Och, Claire! Czy ty nigdy niczego się nie nauczysz?!

4.

Widzisz, dzieciaki jakoś sobie dają radę – zauważył Kane, patrząc, jak Claire przyrządza sobie i jemu koktajl kawowy. Musiał siłą odciągać Seana od harleya. Chłopak nie mógł przestać zadawać pytań dotyczących maszyny, ciągle chciał nią jeździć i dopiero wtedy zgodził się pójść na górę do łóżka, kiedy Kane obiecał mu, że jeszcze kiedyś przyprowdzi tu motocykl i nauczy go nim kierować. Przynajmniej dzieciak zaczynał nabierać do niego sympatii, chociaż Kane wciąż widział niepokój w oczach Seana, kiedy dotykał Claire. Mały przejawiał reakcje obronne wobec matki.

– Zachęcanie Seana do jazdy na twoim motorze to nie jest najlepszy pomysł – ostrzegła Claire, ale jej syn był w siódmym niebie. Kane przypuszczał, że chłopak po prostu potrzebuje jakiegoś punktu zaczepienia w życiu. Najwyraźniej tęsknił za przyjaciółmi w Kolorado. Tych kilku znajomych, których zdążył do tej pory zyskać tu, w Chinook, to były punki z marginesu społecznego i chuligani. Ty kiedyś też taki byłeś.

– Proszę – powiedziała Claire, wręczając mu kubek z kawą, likierem i bitą śmietaną. – Wypijmy to na podwórku.

Wyszli razem na taras i usiedli na starej huśtawce. Dobiegały ich odgłosy nocy – ćma uderzała o szybę, na autostradzie warczały samochody, w jeziorze pluskały ryby, w oddali dudnił pociąg, a z pokoju Seana na drugim piętrze słychać było stłumiony łomot heavy metalu.

– Masz rację. Sean i Sam powoli tu zapuszczają korzenie. Sam lepiej sobie z tym radzi niż Sean, ale on jest starszy, miał tam więcej przyjaciół.

– Jeszcze znajdzie tu swój kąć.

– Mm-hm. Dzieciaki łatwo się przystosowują do nowych warunków – powiedziała, ale gdy patrzył na nią, wydawało mu się, że Claire cierpi sama, skazując dzieci na cierpienie.

– Łatwiej niż ty? – Objął ją ramieniem i pogłaskał po karku. Westchnęła i odchyliła głowę do tyłu, odsłaniając białą szyję. Co ta kobieta w sobie ma? Jedno spojrzenie i jest zgubiony, krew zaczyna mu wrzeć. Zawsze tak było i prawdopodobnie tak już pozostanie.

– Czy rany łatwiej im się goją niż mnie? Może. – Podmuchała w kubek. Usiłował odwrócić wzrok od jej dwuznacznie wydętych warg.

– Opowiedz mi o nim.

– O kim? Aa, o Paulu? – Zmarszczyła nos i wzruszyła ramionami. – A co chcesz wiedzieć?

– W jaki sposób go poznałaś?

Lekko się skrzywiła i odwróciła wzrok w stronę lasu.

– Był wykładowcą w miejscowym college'u, gdzie przygotowywałam się do matury. Miał już za sobą dwa małżeństwa. Powinam była zachować wobec niego dystans, ale byłam naiwna.

– Przełknęła łyk kawy i zastanawiała się, ile może mu powiedzieć. Czas wyznać mu prawdę:

chłopak, z którym spędził większą część dnia, jest jego synem. Ale jeszcze nie potrafiła na to się zdobyć. Kiedy dowie się, że jest ojcem Seana, jej życie zmieni się w jeszcze większy kocioł. Podzieliła się więc z nim tylko kilkoma podstawowymi informacjami, większość pozostawiając w tajemnicy.

Wyjaśniła, że po śmierci Harleya i wyjeździe Kane'a do wojska opuściła Chinook i przeniosła się do Portland, gdzie skończyła szkołę średnią. Nie wspomniała, że była w ciąży ani że miała zamiar zostać samotną matką. Gdyby jej rodzice się dowiedzieli, wybuchłaby wielka awantura, więc nie pisała o tym słówka. Przed rozwodem Dutcha i Dominique i przeprowadzką matki do Paryża żadne z nich nie domyślało się prawdy. Zresztą Claire było obojętne, czy kiedyś zgadną, że jest w ciąży, i jak na to zareagują. Maleństwo, o którym myślała, że jest potomkiem Harleya, było dla niej bardzo ważne. To, że ponad wszelką wątpliwość było to dziecko Kane'a, wcale nie wpłynęło na jej stosunek do chłopca. Wręcz przeciwnie, był jej tym droższy.

– Paulowi odpowiadało to, że jest żonaty, cieszył się, że ma kurę domową, która mu gotuje, sprząta i dobrze wygląda na bankietach firmowych. Chłubił się tym, że ma młodą żonę, zwłaszcza że pochodziłam z rodziny Hollandów i prawdopodobnie miał nadzieję, że kiedyś odziedziczy fortunę. Nie powiedział mi tylko, że przyczyną jego rozwodów był to, że lubił młode dziewczyny; niektóre z nich miały niespełna szesnaście lat.

– Fajny gość – mruknął pod nosem Kane i upił łyk koktajlu.

– Weź pod uwagę to, że sama miałam dopiero siedemnaście lat. To, że za niego wyszłam, było takie irracjonalne. – Ale była osamotniona i wystraszona. Paul stanowił jakąś przystań. Przynajmniej na początku. Udawał, że to jego dziecko. Nawet podawali wszystkim fałszywą datę urodzin Seana, mówili, że urodził się w lipcu, a nie w kwietniu. Harley zginął w sierpniu rok wcześniej, a Claire w tym w czasie oddaliła się od rodziny, więc nikt nie domyślał się prawdy. Rodzice nie widzieli dziecka, zanim nie ukończyło roku. Nawet on sam nie znał prawdziwej daty swoich urodzin, bo Claire sfalszowała świadectwo urodzenia, które było potrzebne przy zapisywaniu dziecka do szkoły. – Cóż mam powiedzieć? To był błąd.

– I w końcu się go pozbyłaś.

– Tak, tylko że on jest ojcem moich dzieci. – Cóż, przynajmniej Samantha.

– Ale Seana nazwałaś imieniem Taggerta: Sean Harlan.

– Kolejna pomyłka – powiedziała.

Początkowo myślała, że dziecko powinno odziedziczyć nazwisko po Taggercie, ale doszła do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli jej syn wejdzie w życie z czystym kontem. A kiedy stało się jasne, że to Kane jest ojcem Seana, nie wiedziała, co począć. Postanowiła skupić się na swoim małżeństwie i zrobić wszystko, żeby jak najlepiej się ułożyło. Spełniała wszystkie żądania Paula. Drugie dziecko ich zaskoczyło – Paul nie był uszczęśliwiony perspektywą utrzymywania kolejnego członka rodziny, mimo iż była to jego krew. Dziecko – córka – przyszło na świat i Paul

je zaakceptował. Tymczasem Claire zdołała jakoś uporządkować swoje życie – chodziła do szkoły, wozila dzieci po mieście, pilnowała porządku w domu, żeby sprostać wymaganiom męża, który lubił sterylną czystość. Później zaczęła pracować jako nauczycielka. Coraz więcej czasu spędzała poza domem i stopniowo ich małżeństwo zaczęło kuleć. Claire dojrzała, stała się bardziej niezależna i miała własne zdanie. Paul nie mógł się z tym pogodzić.

Gdy Sean osiągnął wiek dojrzewania, Paul stał się nieugięty. Nie mógł znieść, że chłopak popadał w konflikty z prawem – przyłapywano go na aktach wandalizmu i drobnych kradzieżach. Potem pojawiły się dziewczyny. Ładne panny ze szkoły średniej same wpadały przystojnemu chłopcu w ramiona. W końcu dawne skłonności Paula znów dały znać o sobie; na widok podlotków burzyła się w nim krew i skończyło się na tym, że uwiódł Jessicę Stewart, jedną z dziewczyn Seana. Jednak ta namiętność nie uszła mu płazem. Jessica nie tylko powiedziała o wszystkim rodzicom, ale zgłosiła to na policji. Inne dziewczyny poszły w jej ślady i Paula postawiono w stan oskarżenia.

– Rozwiodłam się z nim dopiero wtedy, kiedy wpłynęły oskarżenia, mimo że już od dłuższego czasu byliśmy w separacji. Zrazu myślałam, że dla dobra dzieci będzie lepiej, jeśli nadal pozostaniemy małżeństwem.

– A teraz? – dopytywał się, podsuwając się jeszcze bliżej.

Westchnęła i położyła głowę na jego ramieniu.

– Teraz sędzę, że mądrzej bym postąpiła, gdybym go zostawiła już za pierwszym razem, kiedy się dowiedziałam, że puścił mnie kantem. Samantha miała wtedy dwa latka. Ale byłam młoda i myślałam, że sama nie dam sobie rady. Jedyne wyjściem byłoby paść do stóp ojcu i błagać go o pomoc. – Spojrzała w stronę pociemniałego lasu i pokręciła głową. – Nie chciałam tego robić. Nigdy.

– Więc zostałaś z człowiekiem, który miał cię za szmatę?

– Nie, już potem byłam z nim w separacji. Tylko nie mogłam się zdobyć na decyzję o rozwodzie... aż do chwili, kiedy zdałam sobie sprawę, że związek z nim nie ma żadnej przyszłości. Wprawdzie nie byłam w nim zakochana, ale wierzyłam w to, że małżeństwo zawiera się raz na całe życie. – Gorzko się uśmiechnęła. – Takie tam romantyczne mrzonki, które pozostały mi z czasów młodości. Randa zawsze mi mówiła, że mój sentymentalizm w końcu mnie zgubi. Wygląda na to, że miała rację. – Miała zgaszoną minę. Upiła łyk z kubka, ale kawa już wystygła i alkohol wydawał się za mocny.

– Więc go nie kochałaś?

Nigdy. Nie tak, jak kochałam ciebie!

– To, co do niego czułam, nie miało nic wspólnego z miłością. Kane, to było zobowiązanie. Wobec niego, wobec dzieci. Wobec rodziny. – Parsknęła chłodnym śmiechem. – Ale on tego nie odwzajemniał. W końcu to do mnie dotarło i oto jestem tu: rozwiedziona, bez pracy, z dwojgiem

upartych dzieci, które trzeba jakoś wychować. – W dodatku wciąż kłamię. Boże, Kane, gdybyś ty wiedział. Gdybyś mógł to zgadnąć, że Sean jest twoim synem. Nie Paula, nie Harleya, tylko twoim!

Claire drżała. Cały ten jej woal tajemnic pruje się, jak gdyby Kane odnalazł przerwana nić w jej życiu i pociągał za nią. Wszystkie kłamstwa niedługo wyjdą na jaw. Dopilnuje tego Kane albo Denver Styles. I co wtedy? Nie mogła uzmysłwić sobie konsekwencji i dziękowała losowi za to, że nie ma kryształowej kuli, w której można zobaczyć przyszłość.

Kane pocałował ją w skroń. Stłumiła szloch. Byłoby nie w porządku z jej strony znów się w nim zakochać. Przecież to jasne, że jak tylko prawda ujrzy światło dzienne, Kane na całe życie ją znienawidzi.

– Więc pracuje pan u Dutcha Hollanda – powiedział Weston, podając Denverowi Stylesowi kieliszek. Zamknął barek i usiadł po przeciwnej stronie kajuty. Nie czuł się dobrze, będąc sam na sam ze Stylesem. Był podminowany jak pies trzymany na odległość kilku centymetrów od suki w ciecze. Jednak – niestety – w tej chwili potrzebował tego człowieka.

– Zgadza się.

– Zadanie specjalne?

– Można tak powiedzieć. – Styles rozparł się w krześle, położył kostkę jednej nogi na kolanie drugiej. Wyraz jego twarzy graniczył z arogancją.

Weston usiłował pozbyć się uczucia, że ktoś nim manipuluje. Najpierw Tessa przez telefon, a teraz ten cichy mężczyzna o przenikliwym, orlim spojrzeniu, w czarnych dżinsach, wyblakłym podkoszulku i lekkiej kurtce, która zapewne kiedyś dobrze wyglądała. Obuty był w kowbojki ze zniszczonymi obcasami. Drażnił Westona, a swoją bezczelnością wręcz doprowadzał go do szewskiej pasji. Nos Stylesa wyglądał tak, jakby już nieraz spotkał się z ciosem, a na opalonej skórze rąk widać było białe blizny, które prawdopodobnie były pozostałością walk na pięści i noże, które stoczył w młodości. Był dobrze zbudowany, szczupły, a pewność, która z niego biła, świadczyła, że zna własne słabe i mocne punkty.

To człowiek, którego Weston wolałby mieć po swojej stronie, przynajmniej do czasu, kiedy dowie się czegoś więcej na temat tej enigmy. Pewnego dnia odkryje jakieś ciemne sprawy Stylesa, które będzie mógł wykorzystać przeciwko niemu. Na razie facet sprawiał wrażenie, jakby nie miał przeszłości, jakby był przybyszem z kosmosu.

Ale Weston ani myślał dać za wygraną, nawet gdyby się okazało, że ten typ przybył tu sprzed bram Hadesu. Każdy ma jakąś przeszłość. Świetnie. Niech się wali i pali, a on i tak się dowie, co gryzie Stylesa i jakie mroczne tajemnice ukrywa za szczelną maską. Weston nie należał do ludzi, którzy pozwalają nad sobą dominować. Nigdy.

– Co pan takiego robi dla Dutcha?

Styles przechylił szklaneczkę ze szkocką i rozejrzał się po lśniącej drewnianej kajucie, jakby

oceniał najdrobniejsze szczegóły.

– To chyba nie pański interes?

– Może i mój. – Weston uśmiechnął się szeroko. Tym uśmiechem zazwyczaj rozbrajał ludzi. Jednak na Stylesa najwyraźniej nie działał. – Przypuszczam, że jest pan tu po to, aby kontrolować straty.

Kokieteryjnie uniósł jedną brew.

– Ja to rozumiem w ten sposób: Dutch planuje ogłosić swoją kandydaturę na fotel gubernatora, ale chce trochę posprzątać w domu, zanim spotka się z prasą. Nie życzy sobie żadnych niespodzianek, skandali ani wyjścia na jaw mrocznych sprawek, o których nie wie. Ma już dosyć problemów z Moranem i tą jego książką. Niepotrzebne mu nic, co mogłoby storpedować lub źle wpłynąć na jego kampanię wyborczą.

Styles powstrzymał się od komentarza. Wpatrywał się w Westona bez mrugnienia okiem, w duchu oskarżając go o liczne przestępstwa. Ten typ przyprawiał go o gęsią skórę. Niewątpliwie jest dobry w tym, co robi, bez względu na to, co to naprawdę jest.

– Czego ode mnie chcesz, Taggert?

Tym pytaniem zaskoczył Westona, który nie spodziewał się, że gość może być aż tak bezpośredni.

– Cóż, dobrze wiesz, że moja rodzina raczej nie uwielbia Hollandów.

Styles powoli obracał alkohol w kieliszku. Jacht nieznacznie przechylał się w stronę pomostu. Z oddali dobiegał stłumiony odgłos syreny mgłowej.

– Ta wojna trwa już od lat i wierz mi lub nie, moja firma nieźle na niej wychodzi. Moim zdaniem trochę uczciwej rywalizacji nigdy nie zaszkodziło gospodarce.

– Uczciwej rywalizacji? – Styles miał na twarzy wypisaną drwinę. Weston odniósł wrażenie, że niepotrzebnie strzępi język, bo ten typ nie wierzy w ani jedno jego słowo. – Nie zalewaj.

– Cóż, powiedzmy: przeważnie uczciwej.

– Ograbiliście Hollandów z najważniejszych pracowników.

– No, widocznie nie było im tam dobrze. Chcieli więcej zarabiać.

– I prawdopodobnie macie u Dutcha kilku szpiegów. – Styles przymrużył oczy, jakby nad czymś się zadumał. – Nie czaruj. To nie jest kwestia rywalizacji, tylko wendety. A to jest broń obosieczna.

Chryste, ten facet ma więcej informacji, niż powinien. Weston zaczynał się pocić. Znacznie lepiej byłoby mieć w Stylesie sprzymierzeńca niż wroga.

– Pomyślałem, że mógłbyś ubić znacznie lepszy interes niż ten, który masz u Dutcha.

– Z tobą?

Weston w zamyśleniu pokiwał głową. Skupił wzrok na Stylesie w oczekiwaniu na jakąkolwiek reakcję. Ale nie było żadnej.

– I co miałbym robić?

– Nic poza tym, co robiłeś dotychczas.

Styles powoli sączył alkohol ze szklanki. Nawet nie drgnął, żadnych emocji. Jak gdyby miał stalowe nerwy. Do licha, Weston nie chciałby zagrać z nim w pokera.

– Chcę tylko, żebyś dalej wykonywał swoją robotę dla Dutcha i mnie zdawał z niej relacje.

Cienkie usta Stylesa wykrzywił cień sarkastycznego, cierpkiego uśmiechu. Za burtą brzęczała boja.

– Więc w końcu wiemy, o co chodzi.

– Gra mogłaby być warta świeczki.

– I dlatego uważasz, że możesz mnie kupić?

– Każdy ma swoją cenę. – Weston już nieco się rozluźnił. Alkohol rozgrzewał mu krew, ośmielał go. Teraz stał na stabilnym gruncie. Wkraczał w strefę pieniędzy, które można zaferować, znał ten teren bardzo dobrze, zdarł na nim niejedną parę butów. Styles nie rzucił się do drzwi. Nawet nie obrzucił go obraźliwymi epitetami za sugestią, że można go kupić. O nie. Niewzruszenie siedział, popijał przekłętą whisky i zastanawiał się. Dobrze.

– Zapłacę ci tyle, ile dostajesz od Dutcha, i w ten sposób zarobisz podwójnie, a nie musisz zdawać relacji dwóm osobom.

– To znaczy?

– Cóż, chciałbym cię prosić, żebyś niektóre informacje zachował w tajemnicy przed starym, poczciwym Benedictem.

– Nie ma mowy.

Weston gwałtownie uniósł głowę. Był pewny, że Styles połknie haczyk.

– Nie jestem zainteresowany puszczeniem w trąbę starego, poczciwego Benedicta.

– Niczego się nie dowie.

– Nie? – Uśmiech Stylesa stał się złowieszczy, a jego palce tak mocno zacisnęły się na szklance, że aż zbieleły mu kostki, co było bardzo dobrze widać mimo opalonej skóry. – Dlaczego miałbym ci zaufać?

– A dlaczego nie?

– Jeśli zawrę z tobą ugodę, a ty piśniesz słówko, zostanę bez pracy.

– Nie puszczę pary z ust. To pozostanie pomiędzy tobą i mną.

– Naprawdę? – Oczy Stylesa zaiskrzyły takim błyskiem, że Weston się przeraził. Co to za facet? Wcielenie Lucyfera? – Pytam po raz drugi: dlaczego miałbym ci zaufać?

– Ponieważ nie zapłaciłbym ci takiej forsy tylko po to, żeby cię wyrolować.

– Takiej forsy? To znaczy ile?

Więc słuchał. Weston poczuł iskierkę szatańskiej radości. Denver Styles ma chrapkę na to samo, co i wszyscy. Niczym się nie różni od tłumu śmiertelników.

– Powiedziałem, że...

– Nie interesuje mnie to.

– A gdybym tak podwoił... nie, potroił stawkę? – Weston z niecierpliwością oczekiwał sfinalizowania interesów. Nieważne, za jaką sumę.

– Zapłacę ci trzykrotnie więcej, niż ci daje Dutch – bez względu na to, ile ci daje.

– Na początek? – Styles nieprzerwanie prześwietlał go szarymi oczami. – Sto pięćdziesiąt kawałków.

– Na początek pięćdziesiąt. Reszta później. Szczeka Stylelsa drgnęła, jakby rozważał propozycję.

– A w zamian chciałbym wiedzieć wszystko, co odkryjesz dla Dutcha. Poza tym oczekuję informacji o tej nowej inwestycji, drugiej fazie rozbudowy Stone Illahee.

– Te informacje są powszechnie znane, po prostu przejrzyj archiwum okręgowe. Przedłuża drogę, buduje kolejny, mniejszy dom myśliwski z polem golfowym, kortami tenisowymi i wszystkimi innymi udogodnieniami.

– Gdzie?

– Około mili od głównych budynków w głębi łąd. – Weston poczuł, że włos mu się jeży na karku. Spodziewał się takich informacji, ale wciąż miał nadzieję, że to nieprawda, że Dutch znalazł bezpieczniejsze, bardziej reprezentacyjne miejsce dla swojego nowego projektu budowlanego. Do licha, podobno ma nawet genialnie opracowane plany...

– Władze już zatwierdziły lokalizację budowy. Wykopy rozpoczną się w tym tygodniu. – Styles znów wpatrywał się w Westona, jak gdyby czytał w jego myślach.

– Tak szybko? Jezu. – Weston sięgnął po paczkę papierosów i poczuł, że na jego czole zbierają się kropelki potu. Wyluzuj się. To jeszcze nie problem. Ale miał trudności z zapaleniem papierosa. Wszystkie jego perfekcyjnie opracowane plany mogły spalić na panewce przez jedno zagarnięcie łyżki koparki. Uspokój się. Nie wywołuj wilka z lasu. – To jak, umowa stoi?

Styles milczał przez chwilę z zaciśniętymi zębami i naprężonymi mięśniami, jak gdyby to on uważał, że podpisuje pakt z diabłem, a nie odwrotnie.

– Po wszystkim mógłbyś być bogaczem – agitował Weston.

– Albo trupem.

Obaj mogliśmy nimi być, pomyślał Weston, ale nie powiedział tego głośno. Za to wyciągnął rękę do Stylelsa.

Denver o mało nie parsknął szyderczym śmiechem; jednak nie stać go było na to, żeby odwrócić się na pięcie i odejść.

– Niech ci będzie, Taggert – powiedział w końcu, wstając, lecz odmówił uściśnięcia dłoni Westona. – Dobieś targu. Ale jeśli będzie jakiś przeciek, pożałujesz.

– Pożałuję?

– Wykopię tyle szlamu na temat twojej rodziny, że ugrzęzniesz w nim po czubek głowy. Z tego, co do tej pory odgrzebałem, wynika, że Taggertowie wcale nie są czystszy niż Holladowie. Szczerze mówiąc, nie jestem pewien, czy nie jest odwrotnie. – Przymrużył oczy i zacisnął usta, jakby chciał zademonstrować swoją wyższość. – Jesteś brudny, Taggert. Obaj to wiemy, więc nie próbuj mi mydlić oczu.

– Czy to groźba? – Weston nie wierzył własnym uszom. Ten kiepski rzezimieszek usiłował go nastraszyć?

– Po prostu dobrze ci radzę. Możesz to potraktować, jak sobie chcesz. – Podeszedł do drzwi.

– Oczekuję gotówki. Na początek pięćdziesięciu kawałków. Za trzy dni – rzekł, nie odwracając się.

Weston patrzył, jak odchodzi, i usiłował przekonać siebie, że ten facet to taki piesek, który dużo szczeka, a mało gryzie. Kolejny nadęty twardziel. Ale Styles naprawdę poruszał się z godnością, wzrokiem mógłby wypłoszyć jaguara i miał kilka blizn świadczących o tym, że spędził trochę czasu na ulicy. Weston wytarł o nogawki spodni dłonie, które nagle mu się spociły. Miał tylko nadzieję, że się nie pomylił i że to, co przed chwilą zrobił, nie było największym błędem, jaki w życiu popełnił.

Ten pistolet nie dawał mu spokoju. Gdy Kane po raz kolejny wczytywał się w materiały dotyczące śmierci Harleja Taggerta, nie mógł przejść do porządku dziennego nad tą bronią – niezarejestrowanym pistoletem małego kalibru. Wtedy detektywi porzucili dociekania na ten temat, mimo iż znaleziono ją w zagłębieniu zatoki, nie dalej niż sześć metrów od miejsca, w którym dryfowało ciało Harleja. Były na niej odciski, ale nie pasowały do niczyich palców.

Więc skąd się tam wzięła? Czy ktoś ją wykorzystał do innego przestępstwa i dziwnym trafem wrzucił do zatoki w tym samym czasie, kiedy wypłynęło ciało Harleja? A może po prostu wrzucił ją tam, aby skomplikować śledztwo i skierować je na fałszywy trop? Czy to była fałszywa moneta, czy ważny dowód? Czy to miało coś wspólnego z Claire? Serce mu drgnęło, kiedy o niej pomyślał. Wizje jej nagiego ciała, oświetlonego księżycową poświatą, bombardowały mu mózg. Nie panował nad sobą. Myślał tylko o niej. Chciał ją całować, pieścić jej drżące ciało i czuć bicie jej serca na swoim. Chciał być sam na sam z nią, kochać się z nią, językiem i wargami smakując każdy centymetr jej skóry.

Cholera, znów mimowolnie skupił się na niej, a przecież nie miał czasu na fantazjowanie. Nie teraz. Nie teraz, kiedy już zaczynał rozszyfrowywać tę układankę, układać ją z fragmentów zdarzeń tamtej pamiętnej nocy.

Oczywiście, że siostry kłamały. Albo były w zмовie, albo się wzajemnie ochraniały. Jednak nie wiedział, która z nich miała coś do ukrycia. Nie wyobrażał sobie Claire jako wyrachowanej morderczynie, ale może zdarzył się jakiś wypadek. Może gdy powiedziała Harleyowi, że z nim zrywa, dostał ataku szału, zaczął krzyczeć i wygrażać, że nie pozwoli jej odejść? Może walczyli

ze sobą i w obronie własnej mocno go uderzyła kamieniem albo jakimś ostrym przedmiotem, w wyniku czego wypadł przez burzę?

Nie. Tak nie mogło być. Bo jeśli Harley został zabity przypadkiem, to dlaczego nie wezwano policji? Po co ta ucieczka? Po co to wymyślanie idiotycznej historyjki o zaśnięciu za kierownicą i wjeżdżanie do jeziora Arrowhead? Nie, to nie miało sensu. Ale cóż miało sens?

Wpatrując się w zdjęcie małego pistoletu, zwątpił, czy kiedykolwiek pozna prawdę. W takim razie Dutchowi Hollandowi uszłyby płazem wszystkie grzechy. Kane podszedł do werandy, gdzie jego ojciec przed śmiercią przemienił tak wiele pni w niedźwiedzie i inne potwory. Już nie żywił żadnych synowskich uczuć wobec Hamptona Morana. Miał tylko odrobinę współczucia dla mężczyzny, który po nieszczęśliwym wypadku stał się strzępem człowieka i wciąż winił właściciela firmy za swoją niedolę.

Ale Kane jeszcze wówczas nie znał całej prawdy. Nie wiedział, że jego matka stała się metresą Dutcha, że przeprowadziła się do Portland, zamieszkała w apartamencie i że utrzymywał ją Benedict Holland. Czeki opiewające na trzysta dolarów, które co miesiąc otrzymywał, tak naprawdę przychodziły od Dutcha. Ojca Claire.

– Drań – mruknął pod nosem Kane. Matka tej zimy zmarła na zawał serca i Kane poznał bolesną prawdę: Alice Moran zostawiła męża i jedyne go syna tylko dlatego, żeby stać się utrzymanką Dutcha Hollanda.

Kane'owi żołądek się przewracał, kiedy pomyślał o matce i Dutchu. Wspominał noce, kiedy siedział sam w pokoju i czekał, aż wróci. Powstrzymywał płacz, nie mogąc uwierzyć w to, że naprawdę go opuściła. Zawsze miał nadzieję, że jednak powróci. Nie przekonały go nawet ostre słowa ojca, który powtarzał, że jest po prostu kurwą bogacza. „W ogóle jej nie zależało na tobie, na moim chłopcu. Ani odrobinę. Wszystko, czego chciała, to pieniądze i w końcu je znalazła, kładąc się na plecach i rozkładając nogi. Synu, zapamiętaj tę prawdę o kobietach. Dla forsy zrobią wszystko. Nawet twoja matka”.

Szczęka mu się zacisnęła, pięści również. Benedict Holland bez skrępowań odebrał mu matkę. Nic dziwnego, że Hampton zabrał piłę łańcuchową do jego cennej chałupy. Facet na to wszystko zasłużył, a jeśli plan Kane'a się powiedzie, to Dutch Holland będzie doszczętnie skompromitowany.

A co z Claire? Co się z nią stanie? Co będzie z nią i jej dziećmi, kiedy doprowadzisz do upadku jej ojca i siostry, a ją samą, być może, uwikłasz w śmierć Harleya?

Wpatrywał się w zdjęcie pistoletu i wmawiał sobie, że to już nie jego problem. Jednak wiedział, że oszukuje sam siebie, bo, cholera, znów zaczynał się zakochiwać w Claire St. John. Do licha, chyba ktoś na niego rzucił jakiś urok.

– Utrapienie z tym Denverem Stylesem. – Tessa, ubrana w czarne bikini i białą koronkową sukienkę plażową, której ramiączko sugestywnie zsuwało się z ramienia, podniosła wzrok znad

gitary. Do jej apartamentu właśnie weszła Miranda.

– Nachodził cię? – Miranda nie chciała myśleć o nim. Był zbyt tajemniczy, zbyt niebezpieczny. Odnosiła wrażenie, że czai się za każdym rogiem, obserwuje każdy jej ruch i czeka, aż popełni jakiś fałszywy krok. Wtedy, jak cierpliwy myśliwy, odpali broń.

– Tak. Był tu kilka razy.

– Co mu powiedziałaś?

Tessa uśmiechnęła się i uniosła jasne brwi.

– Słowo w słowo? – uderzyła w jedną strunę. – Powiedziałam mu, żeby się odpierzył ode mnie.

– Ładnie, Tesso.

– Ten facet to nic dobrego – powiedziała, odkładając sześciostunowe pudło na dywan obok donicy z kwiatem.

Miranda podeszła do kominka i usiadła przy palenisku, chociaż nie migotała tam ani jedna iskierka.

– Zadzwoiłam do taty i powiedziałam mu, że popełnił błąd, zatrudniając Stylesa, i że wywlekanie przeszłości nie leży w jego interesie, ale było tak samo jak przedtem. W ogóle nie chciał mnie słuchać.

– Nigdy nikogo nie słucha. Jeszcze się o tym nie przekonałaś? – spytała Tessa. – Hej, co powiesz na drinka? W lodówce mam różne napoje. – Natychmiast wstała i boso pobiegła do kuchni, do małej lodówki wciśniętej w róg.

– Jeśli chodzi o mnie, to nie, dziękuję.

– Och, Randa, wyluzuj się! – Tessa wróciła z dwiema butelkami jakiegoś brzoskwiniowowinnego wynalazku. Podała do ręki Mirandzie jedną butelkę. – Nasze zdrowie! – Zaczepiła oba kapsle o siebie i otworzyła butelki, zrobiła oko do siostry i pociągnęła łyk.

– Słuchaj, Tessa, boję się, że Styles dowie się prawdy – wyznała Miranda i spróbowała płynnego paskudztwa.

– A niech się dowiaduje.

– Wykluczone!

– Może już czas najwyższy. – Tessa spochmurniała i przygryzła dolną wargę, tak jak to robiła jako mała dziewczynka, kiedy czuła się niepewnie lub była zakłopotana. – Jestem zmęczona kłamstwem, Rando. To był błąd.

– Nie! Za późno, żeby cokolwiek zmieniać – Miranda gwałtownie pokręciła głową. – Mamy się trzymać tej wersji.

– Nie wiem.

– Do tej pory wszystko szło po naszej myśli. – Miranda, niespokojna, podeszła do rozsuwanych szklanych drzwi i oparła się o nie.

– Czyżby?

– Nie dajmy się. – Miranda wpatrywała się w ocean. Zielone ponure wody niespokojnie falowały, jak gdyby one też próbowały osłonić jakieś głębokie i tragiczne tajemnice przed światłem.

– Nie musisz się martwić o mnie – oświadczyła Tessa. – To Claire będzie w kłopotcie.

– Claire? – powtórzyła Miranda. Claire nawet nie wie, jak było naprawdę. – Dlaczego?

– Bo coś ją zaczyna łączyć z Kane’em Moranem.

– Nie. – Miranda miała nadzieję, że Tessa to sobie ubzduriała. Najmłodsza córka Dutcha lubiła czasem popuścić wodze fantazji. Niekiedy trudno było odróżnić, czy fantazjuje, czy mówi poważnie.

– Widziałam ich razem.

– Czy ona już zupełnie oszalała? – Serce Mirandy ze strachu zaczęło wybijać szalony rytm.

– Wiesz, jaka z niej romantyczka. Zawsze taka była. W kontaktach z mężczyznami zawsze zachowywała się jak idiotka. Była zaręczona z Harleyem, a w kilka miesięcy po jego śmierci wyszła za tego chama Paula. Tylko raz go widziałam, tuż po ich ślubie. Już wtedy rozglądał się za innymi kobietami. Ze mną włącznie! – Westchnęła i ciężko opadła na kanapę. – Idiotka. Zawsze nią była.

– Moran po prostu ją wykorzystuje.

– Prawdopodobnie.

– Porozmawiam z nią.

– I co to da? Pamiętasz? Nikt nie mógł przemówić do jej rozsądku, przekonać, żeby przestała się spotykać z Harleyem Taggertem. A potem ten Paul. Jezus, jak jej powiedziałam, że się do mnie przystawiał, to mi nie wierzyła. Do niej mówić to jak mówić do ściany. Wierz mi, nic nie wskórasz.

Tym razem Tessa miała rację. Claire nigdy nie słuchała nikogo, gdy w grę wchodziło jej serce. Sprawy przedstawiały się gorzej, niż Miranda myślała. Czuła się tak, jakby pochłaniała ją kurzawa przeszłości, przed którą nie umknie. Wcześniej czy później ona, siostry, ojciec i jej przeklęta kariera wsiąkną w ten piach.

Boże, dopomóż im wszystkim.

Musiał o niej zapomnieć. To wszystko. Ale Weston nigdy nie przepuścił żadnej kobiecie, a zmysłowy głos Tessy Holland prawie go przekonał, że dziewczyna jest więcej niż skłonna kontynuować urwany wątek sprzed lat.

Cholera! Co robić? Wyprowadził mercedesa i limuzyna ze świstem opon i brzęczeniem silnika pomknęła autostradą, zderzając się z wiatrem pędzącym w przeciwnym kierunku. Na zachodzie rozścielała się szaro-niebieska płachta oceanu, niosąca na brzeg spienione fale, na wschodzie wznosiły się wysokie, porośnięte lasami wzgórza, szczytami przecinające chmury. Ale

Weston miał głowę zaprzątniętą Tessą, nie mógł przestać o niej myśleć.

Widział ją w miasteczku, jak wchodziła do sklepu z alkoholem, kołysząc krągłym tyłeczkiem, osłoniętym krótką spódniczką. Pod białą koszulą przewiazaną pod biustem sterczały bujne piersi. Niewiele się postarzała, choć miała odrobinę krótsze włosy niż kiedyś, a kości policzkowe z upływem lat stały się bardziej zarysowane. Wciąż miała okrągłe niebieskie oczy i wyobrażał sobie, że wciąż potrafi dokonywać językiem magicznych sztuczek.

Cholera, co on sobie wyobraża? Gdyby miał romans z Tessą lub którąkolwiek z sióstr Holland, Kendall chybaby go zabiła. Poza tym każda z nich trzeźwo chciałaby upiec własną pieczeń na jego ogniu, więc były najmniej odpowiednimi kandydatkami na krótką przygodę. A jednak nie mógł przestać rozważać różnych możliwości. Miranda zawsze go fascynowała bardziej niż Tessa, ale niegdyś Tessa była bardziej przystępna, więc kiedy wczoraj wieczorem odebrał telefon, odżyły w nim nadzieje.

– Zgadnij, co robię? – zaszcebiotała. Nie mógł jej odpowiedzieć, bo siedział w pokoju z żoną i córką i razem oglądali telewizję.

– Dotykam się. Wiesz, w którym miejscu? – Mówiła niskim, lekko ochrypniętym głosem.

– Chyba nie.

– Polizałam palec, aż stał się mokry i dotknęłam nim sutków. Są wilgotne. I twarde. A teraz zamierzam przesunąć go nieco niżej i...

– Oddzwonię do ciebie. Nigdy nie rozmawiam w domu o interesach – odparł tak głośno, by żona mogła usłyszeć. Odwrócił się do niej plecami, żeby nie widziała, że ma wypukły rozporek w spodniach, które mu kupiła w zeszłym tygodniu.

– Będę czekać. W Stone Illahee.

Odłożył słuchawkę i o mało nie poplamił spodni. Jaką grę z nim prowadziła? Kiedy widział ją ostatnim razem, chciała mu wylupić oczy, a teraz... teraz zachowywała się tak, jakby nie mogła się doczekać, kiedy pójdzie z nim do łóżka. Przypomniawszy sobie, że dawno temu z nią skończył, ale i tak dłonie mu się pociły na kierownicy. Teraz jest porządnym obywatelem, musi chronić swoją reputację, ale nie mógł się oprzeć wspomnieniom, jak to jest przelatywać ją. Targnęła nim fala czysto zwierzęcej mocy. Świadomość, że cisnął na kolana pannę Holland, zmusił ją, by błagała o litość – lub o więcej – uderzyła mu do głowy, dając upojenie, którego nigdy nie zaznał wcześniej ani nigdy potem. Nawet rozpasany seks, którego doświadczył w młodości, ani łańcuszek kochanek, z którymi sypiał, nie dały mu takiego zastrzyku dzikiej adrenaliny, jakim uraczyła go Tessa.

I znów trzymała strzykawkę w pogotowiu.

No, no, już mu stwardniał.

Przed zakrętem przyhamował, samochód zatańczył i na chwilę wymknął się spod kontroli. Weston usiłował przestać myśleć o Tessie. Nie pora się rozpraszać. Miał ważniejsze sprawy na

głowie, które wymagały uwagi. Wjechał na wniesienie i rzucił okiem na Stone Illahee. Odczuł skurcz żołądka, kiedy zobaczył buldożery w akcji. Maszyny poruszające się na olbrzymich gąsienicach zrównywały grunt, usuwając z jego powierzchni gruzy, krzewy i małe drzewka. Wkopywały się coraz głębiej. Znajdowały rzeczy, które nie powinny ujrzeć światła dziennego.

– Wiesz, myślę, że nasza rodzina jest trochę jak podrzędna kapela, która pojawia się na scenie przed występem wielkiej gwiazdy – powiedziała Tessa, odrywając jedno winogrono z kiści na półmisku. Siedziały z Claire w kuchni. Claire naląła jej i sobie po szklance mrożonej herbaty. Sam chlapała się w basenie, a Sean wypłynął łódką na jezioro. Było leniwe popołudnie. Claire właśnie skończyła wypełniać formularze podań o pracę do miejscowych szkół w nadziei, że może w nadchodzącym roku szkolnym trafi się jej jakieś zastępstwo.

– Jaki występ masz na myśli?

– Tata przygotowuje własny potężny show. My będziemy kapelą towarzyszącą. Możesz to sobie wyobrazić? Gubernator stanu od siedmiu boleści. – Podrzuciła jagodę w górę i złapała ją ustami. – Dutch Holland z taką władzą w ręku. To przerażające.

– Jeszcze go nie wybrano. Nawet nie został zgłoszony przez własną partię.

– Dobrze mówisz. – Tessa usiadła na wysokim taborecie przy ladzie i obróciła się dookoła. – Wiesz, znów dzwoniłam do Westona.

Claire zamarła z wrażenia.

– Dzwoniłaś do niego? Po co?

– No wiesz, po prostu chciałam go sprowokować. Gadałam o pipie i takich tam rzeczach.

– Oszalałaś? On nie należy do facetów, których można bezkarnie zaczepiać.

– Dlaczego nie? Uważam, że powinien trochę się spocić.

– Trochę się spocić? Po co? Nie rozumiem? – Claire wpadła w panikę, choć w gruncie rzeczy nie rozumiała własnej reakcji. Weston nie mógł zranić żadnej z nich. A może mógł?

– Zaufaj mi, nic nie musisz rozumieć. Westonowi po prostu trzeba dać nauczkę. Zbyt długo rozstawia wszystkich po kątach.

– I właśnie ty zamierzasz wyprostować mu kręgosłup moralny? – Claire roześmiała się, choć w głębi duszy czuła niepokój, a przez jej plecy przebiegł dreszcz lęku, taki jaki odczuwała tuż przed uderzeniem pioruna.

– Westona już nie da się naprawić. Ja tylko mam zamiar go zadreńczyć.

Claire pokręciła głową.

– Zostaw go w spokoju. Nie jest wart kłopotów.

Tessa przymrużyła oczy i spojrzała przez ramię Claire na coś, co tylko ona mogła zobaczyć. Jej twarz boleśnie się wykrzywiła, a w oczach pojawiły się autentyczne gorzkie łzy.

– A czym on zasłużył na takie doskonałe ciepło rodzinne, co? Chyba nie jest uosobieniem rycerskiej szlachetności, prawda?

– Życie jest na ogół niesprawiedliwe.

– Wiem, wiem, ale do szału mnie doprowadza to, że ma tę swoją... pieprzoną sielanę... wiesz, spełnienie amerykańskiego snu. Jest wiernym, kochającym mężem Kendall Forsythe, rozpuszczonej, zepsutej pannicy, takiego czystej rasy pudła z kokardką. – Tessa pociągnęła nosem i odchrząknęła. – Rzygać mi się chce, kiedy o tym pomyślę.

– A co tobie do tego?

Tessa zatrzepotała powiekami, powstrzymując przekłete łzy, które pojawiały się w najmniej pożądanych momentach. Bębniąc palcami o ładę, podjęła mocne postanowienie, że już nie będzie klócić się z Claire. To się na nic nie zda.

– Może i masz rację, ale mnie to cholernie dręczy.

– Zostaw go w spokoju.

Powinna. Claire mówiła do rzeczy, ale Tessa za nic nie mogła pogodzić się z faktem, że Weston należy do elity miejskiej, że jest uważany za ważną personę, pieprzoną figurę, przed którą mężczyźni i kobiety padają na twarz. Ten człowiek to uosobienie zła. Jakże by chciała odsłonić przed światem prawdziwe oblicze Westona Taggerta. Poza tym – choć nikt prócz niej o tym nie wiedział – bez mrugnięcia oka zrujnował jej życie.

Może nadeszła pora, żeby zająć się jego życiem.

Claire kłamała. Kane to wyczuwał. Leżał przy niej w domku przy basenie i jedną ręką pieścił jej nagi pośladek, a drugą gładził kręgosłup. Usiłował zgadnąć, co przed nim ukrywa.

Wiedział, że jej wersja wydarzeń tej nocy, kiedy zginął Taggert, nie trzyma się kupy. To go przerażało. A jeśli niechcący zabiła Harleya? Jeśli tak, to swoją publikacją posłałby ją do więzienia. Serce mu się krajało. Westchnęła sennie na starym łóżku, gdzie przed chwilą się kochali. Przez otwarte okno powiał zapach chloru z basenu. Wiatr czesał korony drzew, szeleszcząc igłami jodeł i liśćmi dębu.

Claire nie wpuściłaby go do sypialni. Nie wtedy, kiedy w domu były dzieci. Więc spotkali się tu – jak nastolatki szukające odosobnionego miejsca schadzki – w domku przy basenie, gdzie Claire była dość blisko dzieci, żeby wiedzieć, że są bezpieczne, a jednocześnie mieli zapewnioną prywatność. Tu mogli wtopić się w siebie wzajemnie.

I wtopił się w nią. Żadna inna kobieta nigdy go nie dotykała tak jak Claire Holland St. John. Miała już swoje sposoby, żeby go doprowadzić do obłędu. Uczucia, jakimi ją darzył, były tak bliskie miłości, że aż go to przerażało. Dla niej gotów był zakwestionować wszystko, w co wierzył i co planował przez całe życie. Tak go pochłonęła sprawa zdemaskowania Dutcha Hollanda i żądza zemsty, że to przysłoniło mu wszystkie inne sprawy.

Westchnęła przez sen. Pocałował jej skórę pomiędzy łopatkami.

– Kane – szepnęła, wciąż śpiąc, lecz wyciągając rękę w jego stronę. Jego serce wezbrało czułością. Była taka piękna. Światło księżyca prześwitywało przez żaluzje i rzucało srebrzyste

pręgi na jej nagie ciało, wąską talię, zebra, a gdy przewróciła się na bok, odsłaniając piersi, jego męskość znów zaczynała się budzić. Nigdy nie mógł nią się nasycić ani zbyt długo odpoczywać po akcie miłosnym. Miała miękkie, okrągłe sutki, ale gdy leżał blisko, pieszcząc je oddechem, napięły się. Nawet przez sen reagowała.

– Prześliczna księżniczka – powiedział z żalem, że tak się ułożyły ich losy. Nie chciał jej wykorzystać do osobistej zemsty. Wolałby przychodzić do niej z czystymi zamiarami i szczerym sercem. A jednak kierowały nim ukryte pobudki.

Poczucie winy nie dawało mu spokoju. Mimo to wziął ją w ramiona i pocałował. Westchnęła, otworzyła oczy i obdarowała go tym seksownym, dziewczęcym uśmiechem, który zawsze go rozbrajał.

– Znowu? – spytała, ziewając. Burza włosów rozsypała się na jego ramieniu.

Jej usta idealnie przylgnęły do jego ust. Jej brodawki i za kilka sekund ospałe ciało znów było pełne życia, a jej krew tak gorąca jak jego.

Objęła go za szyję, a on schował głowę pomiędzy jej piersi. Kolanami rozłożył jej nogi i wtargnął w nią tak gwałtownie i pożądliwie jak rozbudzony dziewiętnastolatek.

– Kane – szepnęła mu na ucho, gdy zaczął dyszeć. Na jej skórze pojawiły się drobniutkie kropelki potu. Wyginając ciało, niecierpliwie wychodziła naprzeciw jego pchnięciom. Poruszał się coraz szybciej, tuląc ją do siebie. Mocno zacisnął powieki. Sumienie nie dawało mu spokoju. Nie powinien tego robić, nie może jej zdradzić, nie może kochać jej aż do bólu i jednocześnie niszczyć jej rodzinę.

Osiągnęli szczyt. Zwarł się z nią w ostatnim uderzeniu, pożądliwie krzycząc. Jego ciało wtopiło się w nią, stworzyli odwieczną jedność przeklętą przez wszystkie demony piekieł.

Wycieńczony pocałował ją w czoło, poczuł słony smak potu. Jeszcze drżała.

– Nie chcę cię zranić. Nigdy – powiedział, muskając ustami jej twarz.

– Nie zranisz – odparła, ufnie patrząc mu w oczy i uśmiechając się. Znów ją pocałował długim namiętym pocałunkiem. Wiedział, że nie ma wyboru. Pomimo wszystkich przysiąg, które składał samemu sobie, przeznaczone mu było ją zdradzić. Bez względu na to, co się stanie, znienawidzi go na całe życie.

5.

Przestań. Doprowadzasz mnie do szału. Co ci jest? – spytała Paige, patrząc z ukosa na Westona. Podniosła głowę znad kart. Nabrała garść mieszanki orzechów i włożyła do ust migdał.

– Nic mi nie jest – skłamał Weston i w duchu zganił siebie za okazywanie emocji. Znów krążył tam i z powrotem po kuchni i wnęce do gier, gdzie Kendall, Stephanie, Paige i jego ojciec grali w karty. Wózek inwalidzki Neala stał na swoim miejscu i staruszek, chociaż nie mógł chodzić i od wylewu miał prawie bezwładną prawą stronę, był w stanie rozmawiać i na tyle sprawnie władać lewą ręką, żeby poradzić sobie z cotygodniową partyjką brydża.

– Coś niedobrego się dzieje – powiedział Neal, jednym okiem patrząc na syna. – Zawsze jesteś niespokojny, kiedy coś cię gnębi.

– Tatusiowi nic nie jest – wtrąciła Stephanie. Westonowi zrobiło się ciepło na duszy. Zawsze była po jego stronie i broniła go przed światem. Pszeniczne blond włosy i błyszczące niebieskie oczy świadczyły o tym, że odziedziczyła idealną kombinację genów, która czyniła z niej piękność. – Zostaw go w spokoju. Mamo, twoja kolej.

Córeczka tatusia. Jednak inni się nie mylili. Wychodził z siebie.

Paige nadal miała nadwagę i wiecznie dzwoniła tą irytującą bransoletką. Doprowadzała go do rozstroju nerwowego. Czasem uśmiechała się do niego tak tajemniczo, jakby miała na niego haka – coś, co mogło mu śmiertelnie zagrozić. To coś powstrzymywało go przed zniszczeniem jej. I dawała mu to do zrozumienia.

– Lepiej będzie, jeśli nie zginę w wypadku ani nie przydarzy mi się coś gorszego, Wes, bo to nie wypali. Jeśli nieoczekiwanie umrę w młodym wieku, policja przyjdzie po ciebie. – Domagał się wyjaśnień, ale ona tylko posyłała mu ten swój uśmiech, który przyprawiał go o dreszcz i dodawała: – Nie blefuję.

– Przez ciebie nie mogę się skupić. – Paige przeszła go wrogim spojrzeniem i znów skoncentrowała się na kartach. – Albo usiądź, albo wyjdź.

– Nie musisz nigdzie wychodzić, tatusiu.

Dobra z ciebie dziewczynka, Stephanie. Tak, powiedz im to.

– Jesteś denerwujący – powiedziała Kendall, z dezaprobatą wykrzywając usta. Do kuchni wbiegł pies i przypadł do miski z wodą.

Weston nie mógł dłużej znieść siedzenia w klatce.

– Muszę lecieć do biura – powiedział. Kendall podążała za nim wzrokiem. Nigdy mu nie ufała. Zawsze podejrzewała, że ugania się za byle spódniczką. Nie do końca była to prawda, ale miał już za sobą wiele przygód miłosnych – i tych udanych, i tych nieudanych.

– Nowe interesy? – spytał Neal, jak zwykle zaciekawiony wszystkim, co działo się w firmie Taggertów.

– Nie. Tylko usiłuję dokończyć kilka nie załatwionych spraw. – Weston chwycił kluczyki i wyszedł tylnymi drzwiami. Zerwał się wiatr, kołysząc koronami drzew, które rosły przy garażu. Powiew słonej bryzy przyniósł z plaży zapach dymu ogniska.

Odjechał spod domu i usiłował się uspokoić. Siostra miała rację. Jest kłębkim nerwów. Z kilku powodów. Pierwszy i najważniejszy: Denver Styles od tygodnia figuruje u niego na liście płac i do tej pory nie udzielił mu ani jednej informacji na temat Dutcha czy kogokolwiek z jego rodziny.

Nic. Zero. Nul. Ten człowiek nie spełnia swego zadania albo po prostu trzyma go w niepewności, oczekując większych pieniędzy. To byłby błąd. Wielki błąd.

Po drugie, na terenie najnowszego placu budowy Stone Illahee dokonywano wykopów. Żołądek mu podskoczył do gardła. Jakby tego jeszcze było mało, Dutch staruje w przyszłorocznych wyborach na gubernatora i właśnie w nadchodzący weekend zamierza oficjalnie ogłosić swoją kandydaturę. Myśl o tym, że Benedict Holland miałby jakiegokolwiek, nawet najniższe stanowisko w hierarchii władzy, paraliżowała Westona.

Jechał jak szalony, nie zważając na ograniczenia prędkości i wirując na zakrętach, aż zza rogu wyłonił się budynek firmy. Dziś wieczorem miał spotkanie ze Stylesem i już nie mógł się go doczekać. Musiał się przekonać, czy dobrze wydał pieniądze. Cichy głos w głębi mózgu pytał go, czy przypadkiem ktoś nim nie próbuje sterować. Co przeszkodzi Stylesowi zgarnąć gotówkę, którą dał mu Weston, i nie przekazać mu żadnych wiadomości? Weston był zdecydowany. Albo Styles dostarczy mu ważnych informacji, albo słono za to zapłaci.

Mocno zacisnął zęby. Nigdy nie lubił, gdy go wyprowadzano w pole i ciężko pracował, żeby się przed tym zabezpieczyć. Jeśli Styles chce go przechytrzyć, zapłaci za to. Zapłaci za to swoim pieprzonym życiem. Podobnie jak ci, którzy wcześniej go oszukiwali.

Otworzył kluczem tylne drzwi biurowca, tak jak się umówił ze Stylesem, wsiadł do windy i wjechał na drugie piętro. Właśnie nalewał sobie czystej brandy i rozluźniał krawat, kiedy do gabinetu pewnym krokiem wszedł ubrany na czarno Denver Styles.

Weston gestem wskazał mu barek, ale Styles odmówił, kręcąc głową. Za to oparł się o ścianę ze szkła i patrzył w dal.

– Czego się dowiedziałeś? Styles wzruszył ramionami.

– Niewiele.

Weston zawrzał gniewem.

– Z pewnością w ciągu tygodnia dokopałeś się czegoś. Styles obrócił ku niemu twarz.

– Kilku rzeczy. Nic ważnego. Nic w sprawie tej nocy, kiedy zabito twego brata, chociaż Dutcha to akurat najbardziej interesuje.

Weston usiłował zdobyć się na cierpliwość. Wiedział, że w jego interesie leży pozwolić Stylesowi mówić, kiedy i jak chce, ale miał go ochotę udusić i wytrząsnąć z niego jak najwięcej

informacji.

– Myślisz, że to jedna z dziewcząt zabiła Harleya?

– Nie wiem. – Chwila przerwy. – Jeszcze nie.

– A co wiesz? – Weston nie skrywał sarkazmu.

– Że Dutch jest podenerwowany, boi się, że jedna z jego córek jest zabójczynią, choć nie ma żadnego dowodu na poparcie tej teorii, i że ktoś się o tym dowie. I wiem, że kiedy Claire Holland wyjeżdżała z Chinook, była w ciąży.

Weston zaniemówił z wrażenia.

– W ciąży? Claire? – Przecież to Miranda była tą zapłodnioną spośród sióstr. Weston dokonał kilku obliczeń w pamięci. – Chcesz powiedzieć, że to był ten jej syn?

– Tak. Sean Harlan St. John. Urodził się nie w lipcu, jak utrzymuje Claire, ale w kwietniu. Co oznacza, że zaszła w ciążę, zanim poznała męża.

– To dziecko jest Harleya? – Weston nagle stracił władzę w nogach. To niemożliwe. Nie może być kolejnego Taggerta... Niemożliwe, żeby Harley był ojcem, a jednak... Sięgnął pamięcią wstecz, do tamtej chwili, kiedy spalił świadectwo urodzenia, dowód na to, że jego ojciec nie był wierny Mikki. Gardło mu się ścisnęło, brzuch rozboleł. Pojawił się kolejny kandydat do podziału fortuny Taggertów? Zacisnął pięści. Tak ciężko pracował, żeby odziedziczyć wszystko, a teraz ten dzieciak, ten intruz... Do licha!

Zdenerwował się i nad górną wargą wystąpiły mu kropelki potu. Miał wrażenie, że żebra za chwilę wyskoczą mu z piersi. Nie! Nie! Nie! Nie teraz. Nie teraz, kiedy już miał odziedziczyć prawie wszystko. Już precyzyjnie zaplanował testament starego. Nawet Paige wiedziała, że będąc córką, która nigdy nie pracowała w firmie, odziedziczy tylko stary dom, w którym się wychowali, ale teraz... Syn Harleya... nie, nie wolno do tego dopuścić.

– Kto o tym wie?

– Tylko Claire St. John, chociaż Moran na pewno to odkryje.

– A niech to wszyscy diabli!

– Chłopak nic nie wie, a przybrany ojciec dzieciaka, Paul St. John, ma za dużo problemów na głowie, żeby zainteresować się tą sprawą, kiedy prawda wyjdzie na jaw.

– Sądzisz, że Moran to opublikuje? – Koła w mózgu Westona obracały się coraz szybciej, pędząc do nieuchronnej mety, którą była pewność, że Sean St. John zostanie prawnie uznany za syna Taggerta. Ojciec skakałby pod niebiosa, mimo iż matką jest córka Dutcha. Jednym z największych rozczarowań Neala było to, że nie miał męskich spadkobierców nazwiska Taggert. Kendall odmówiła rodzenia następnych dzieci i nawet posunęła się do sterylizacji. Trudno zniosła ciążę ze Stephanie i nie miała zamiaru po raz kolejny znosić tego bólu, puchnięcia i huśtawki nastrojów, których doświadczyła w czasie dziewięciu miesięcy ciąży.

A teraz ten problem.

– Podejrzewam, że Moran opublikuje wszystko, co oczerni Dutcha – powiedział Styles. – Nienawidzi tego faceta i ma po temu powody. Jego ojciec został kaleką w wyniku wypadku przy wyrębie. Nigdy nie dostał pełnej rekompensaty za utratę zdrowia i zaczął się nad wszystkimi znęcać, jeśli nie fizycznie, to emocjonalnie. Matka Morana, Alice, porzuciła go i umarła młodo. Okazało się, że zamieszkała w Portland i została kochanką Dutcha. Nigdy nie utrzymywała kontaktu z dzieciakiem, który dorastał u boku ojca pijaka.

– Sukinsyn – mruknął Weston i pomyślał o własnych przejściach z Dutchem Hollandem. W pamięci zobaczył jego piegowate plecy zgarbione nad Mikki, która ścisnęła go udami i dogadzała sobie jak zwierzę.

– Oprócz tego nie mam nic.

– Szukaj dalej – powiedział Weston. Wirowało mu w głowie od nowych wieści. Przynajmniej Styles okazał się wart swojej zapłaty.

– Będę szukał. Zwłaszcza informacji na temat tej nocy, kiedy zginął Taggart. – Odwrócił się i po raz pierwszy spojrzał Westonowi prosto w twarz. Przymrużone zimne oczy iskrzyły żądzą zemsty. – Jestem po stronie Morana. Coś mi się nie zgadza w faktach tej nocy, kiedy zginął Harley.

To był niebezpieczny temat. Jeśli chodzi o Westona, to im mniej świat wiedział na temat wieczoru, kiedy Harley się doigrał, tym lepiej. Styles sięgnął do kieszeni kurtki i wyciągnął kartkę – kopię raportu policyjnego i zdjęcie pistoletu.

– Wydaje się, że Moran ma obsesję na temat tego dowodu – oświadczył, podając Westonowi kartkę. – Jak ty to widzisz?

Weston przyglądał się kopiom.

– Trudno zgadnąć.

– Pistolet znaleziono niedaleko ciała.

– Wiem, ale policja nie powiązała tych dwóch faktów.

– Dziwne, nie sądzisz?

Nie takie znów dziwne – pomyślał Weston, biorąc dokument z ręki Styleasa i równo go składając. Nie chciał, by mu przypomniano, że to była broń jego matki. Oczywiście, nikt do pistoletu się nie przyznał, ale każdy członek rodziny Taggartów dobrze wiedział, że to był właśnie ten pistolet, który wiele tygodni wcześniej zniknął z szuflady komody Mikki Taggart.

– Tak – stwierdził, kręcąc głową i patrząc w pytające oczy Styleasa. – Bardzo dziwne.

– Powiadasz, że to Harley Taggart spłodził Seana? – upewnił się Dutch. Twarz miał czerwona, zębami mocno ścisnął cygaro. Patrzył spode łba na Denvera Styleasa. Siedzieli naprzeciwko siebie w barze hotelu Danvers, punkcie orientacyjnym Portland.

– Niewykluczone. Ale musimy jeszcze sprawdzić grupy krwi.

– Cholera! Jak długo to potrwa?

– Niedługo. Kilka dni. Możliwe nawet, że jutro będę to wiedział.

– Dlaczego Claire kłamała?

– Ją trzeba by o to zapytać – odparł Styles, który nawet nie spróbował kawy z dodatkiem brandy, podczas gdy Dutch pił już drugą kolejkę.

– A co z tą nocą, kiedy zginął Taggert? Czy on coś wie na temat tego dzieciaka?

Styles wzruszył ramionami.

– Jedyną osobą, która zna odpowiedź, jest Claire. Dutch opróżnił szklaneczkę i skrzywił się.

– To nie są najweselejsze wieści, ale i nie jest aż tak źle.

– Przekaż to szefowi kampanii wyborczej, Murdockowi, żeby mógł podjąć odpowiednie kroki zaradcze.

Dutch przejechał dłońmi po twarzy i westchnął.

– Ludzie liczą na to, że będę startować. Nie mogę sobie pozwolić na to, żeby ich zaskoczyć jakimś starym skandalem. Styles, musisz dokopać się jakiegoś sensu w całym tym śmietniku dotyczącym Taggerta. I postaraj się ubiec w tym Morana. Jeśli wybadamy grunt, na którym stoimy, będziemy mieli szansę, ale jeśli nie... Chryste, lepiej o tym nie myśleć. Po prostu dowiedz się, co naprawdę stało się tej nocy.

– Dowiem się – obiecał Denver i mówił to szczerze, tyle że jego plany nieco odbiegały od zamierzeń Benedicta Hollanda.

W piątek po pracy Miranda pojechała prosto na miejsce kolejnej budowy w kompleksie wypoczynkowym Stone Illahee. Sekretarka ojca w Portland poinformowała ją, że Dutch chce przez cały weekend nadzorować prace przygotowawcze, a Miranda musiała z nim porozmawiać, zanim zgłosi swoją kandydaturę w partii, co zamierzał uczynić w niedzielę wieczorem. Tylko Dutch mógł zmusić Devera Stylesa do wycofania się.

Ten człowiek wziął się na nią, nie było co do tego wątpliwości. Aż czterokrotnie wpadał do jej biura i do domu. W jego obecności przez cały czas siedziała jak na szpilkach. I nie tyle pytania, które zadawał, tak na nią działały, co on sam. Był skupiony, zamyślony. W sekundę potrafił zmienić wyraz twarzy z życzliwego na krytyczny. Działał na nią paraliżująco. A przecież chlubiła się tym, że potrafi zachować zimną krew w każdej sytuacji. Żaden adwokat, wrogi świadek czy podejrzany robiący uniki nie mogli jej wyprowadzić z równowagi.

– Nie martw się – powiedziała do siebie, wjeżdżając przez otwartą bramę w łańcuchowym ogrodzeniu otaczającym plac budowy. Tuman kurzu powiał prosto w przednią szybę volvo. Powietrze było suche, nie czuło się w nim nadmorskiej wilgoci. Kilka samochodów dostawczych, bezładnie zaparkowanych, stało na terenie rozkopów, gdzie drzewa, trawa i głązy zostały usunięte z powierzchni. Cadillac Dutcha stał pomiędzy ciemnoszarym pikapem i pstrokatym kombi z odrapaną farbą i sztukowanymi zderzakami. Dutch nie siedział w aucie, ale Miranda i tak łatwo go znalazła.

Stał w grupie robotników wpatrujących się w jeden punkt tuż przy beczynnym buldożerze, który furkotał, wypuszczając w powietrze czarną chmurę dymu.

Mężczyźni mieli ponure twarze i mówili przyciszonymi głosami. Miranda wyszła z samochodu i ścisnęła ją w dołku. Miała złe przeczucia, bardzo złe. Z oddali dobiegało wycie syreny i po chwili hałas się przybliżył. Uświadomiła sobie, że z jakiegoś powodu nadjeżdża policja. Przyśpieszyła kroku na grząskim piasku. Ogarnęło ją przerażenie. Co się stało? Czy zdarzył się jakiś wypadek przy pracy? Podchodząc bliżej, słyszała już strzępy rozmów.

– ...już od lat... – mamrotał niedźwiedziowaty mężczyzna w twardym kasku i fartuchu.

– Cholera jasna, kto? – spytał inny, chudy robotnik z krótkimi włosami, w okularach bez oprawek.

– Z tych ludzi, których znam, nikt nie zaginął – znów odezwał się niedźwiedź.

O czym rozmawiają? O kim?

– Nigdy nie widziałem czegoś takiego.

– Ani ja – powiedział Dutch, dmuchając w niedopałek cygara i wpatrując się w ziemię, gdzie buldożer wykopał głęboką jamę.

– Zastanawiam się, czy miał przy sobie jakiś dokument tożsamości. Syrena zawyła za plecami Mirandy i na terenie budowy pojawił się radiowóz. Wciąż idąc, obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że samochód policji zatrzymał się tuż przy jej volvo. Wysiadło z niego trzech umundurowanych funkcjonariuszy, którzy pośpiesznie szli ku grupce mężczyzn. Miranda właśnie do nich dotarła i stanęła u boku ojca. Spojrzała w wyrwę pod nogami, gdzie grunt był jeszcze świeży i mokry. Wśród pozostałości śmieci, gałęzi, liści kamieni zobaczyła trochę niekompletny szkielet, który nadal miał na sobie kilka szmat przyklepionych do kości. Żołądek podchodził jej pod gardło.

– Chryste – jęknęła i wtedy ojciec ją zauważył.

– Rando, co ty tu robisz? Powinnaś być...

– Już widywałam martwe ciała – gwałtownie cofnęła się o krok, ale coś ją zaniepokoiło w tym zdekompletowanym szkielecie. Pierwsza iskierka przeczucia zaświtała w jej głowie, kiedy podeszli do nich policjanci.

– Dobra, to co tutaj mamy? Jezu! Patrzcie no!

– Zabezpieczmy to miejsce – oświadczył drugi. – Nie ruszajcie tu już niczego. – Wrogim spojrzeniem obrzucił buldożer, jakby to było narzędzie szatana, i przesunął wzrokiem po tłumie. – Muszą to zobaczyć biegli i eksperci medycyny sądowej. Proszę tu niczego nie dotykać.

Jednak do Mirandy ledwie docierał jego głos. Skupiła wzrok na prawej ręce szkieletu, gdzie na palcu luźno wisiał pierścień. Nie! To niemożliwe! Serce w niej zamarło. Z ust wydobył się krzyk.

– Nie! Nie, nie, nie!

– Co u licha...?

Kolana się pod nią ugięły i ojciec przytrzymał ją za ramiona.

– Mirando, na litość boską, co ci...?

– Hunter – wyszeptwała. Łzy jak groch sypały jej się z oczu. – O nie! Hunter! – Usiłowała zaprzeczać temu, co widziały jej oczy, ale nie mogła. Bo przecież na kości ujrzała ten sam pierścień, który tuż przed swoim zniknięciem miał na palcu Hunter Riley. Nie uciekł do Kanady. Ktoś go zabił. Nie wiadomo kto i jak.

Kane siedział przy swoim biurku i zgrzytał zębami, wpatrując się w dokument świadczący o tym, że Claire go okłamała. Archiwalne zapisy stanu Oregon dotyczące daty narodzin Harlana St. Johna nie potwierdzały tego, co mówiła Claire. Mówiła mu, że Sean urodził się w lipcu, a prawda była taka, że przyszedł na świat pod koniec kwietnia, dokładnie dziewięć miesięcy po śmierci Harleya. Zatem Sean nie jest synem St. Johna, tylko Taggerta.

A może nie?

Wpadła mu do głowy inna myśl, jeszcze straszniejsza niż ta poprzednia. Na początku odrzucił ją jako pobożne życzenia, ale im dłużej zastanawiał się nad tym, tym bardziej był skłonny uwierzyć, że to chyba jest realne.

Czy coś przemawia przeciwko tej możliwości? Przecież przed wyjazdem do wojska, tamtego ranka po śmierci Harleya, wielokrotnie kochał się Claire. Czas się zgadza. Idealnie. Czy to możliwe, że miał syna? Po plecach przebiegł mu dreszcz. Syn. Możliwe, że jest ojcem!

– Cholera. – Zerwał się i wyszedł na werandę. Jezioro już pociemniało i kilka gwiazd zaczęło migotać na fioletowym niebie. Dzieciak jest do niego podobny. Bardziej niż do Taggerta. Ale może tylko przemawia przez niego głupia męska duma? Wolałby myśleć, że to on jest ojcem syna Claire, niż że jest nim Harley Taggert. Ale dlaczego nazwała dzieciaka imieniem Taggerta? Harlan – to było drugie imię Seana.

Zacisnął palce na przeklętym dokumencie. Co Claire sobie myśli? Wcisną dziecko facetowi, wiedząc, że jego ojcem jest ktoś inny? Kto? Któż to wie, czyim naprawdę synem jest Sean?

Tylko Claire.

Wcisnął kopię świadectwa urodzenia do przedniej kieszeni dżinsów i zarośniętą ścieżką poszedł w stronę jeziora. Wsiadł do łódki, włączył silnik, ale motor dwa razy warknął i zgasł. Kane zorientował się, że nie ma paliwa. Mógł przejechać dookoła, ale doszedł do wniosku, że potrzebuje czasu, żeby wszystko przemyśleć i nieco ochłonać. Powoli rozpoczął bieg wokół jeziora. Pieszna przeprawa na drugą stronę zajmie mu prawie godzinę, ale może do tego czasu rozjaśni mu się umysł i gniew przygaśnie.

Mając tylko blade światło księżyca za przewodnika, nieprzerwanie biegł przez skaliste i piaszczyste plaże, przez zagajniki i chaszczce. Trzymał miarowe tempo, ani na chwilę nie zapominając o celu. Skończył się czas kłamstw. Od tej pory interesuje go wyłącznie prawda, bez

względu na to, jaka jest obrzydliwa i bolesna.

I bez względu na wszystko Claire wcześniej czy później wyzna mu prawdę. Już był spocony, gdy wreszcie zobaczył smugi światła z pierwszego piętra willi. Przeszedł obok stajni. Konie go wyczuły i zaczęły prychać, ale za chwilę wróciły do skubania paszy. Świadectwo urodzenia niemal wypaliło mu dziurę w kieszeni. Po trawniku doszedł do ścieżki prowadzącej do drzwi wejściowych, ale kiedy już się do nich zbliżał, dobiegły go jakieś głosy. Okrążył dom z boku, żeby dojść do tylnego tarasu, i zobaczył siostry – wszystkie trzy siedziały wokół stołu, na którym migotała samotna świeczka.

Już zamierzał krzyknąć coś na powitanie, ale uświadomił sobie, że jedna z kobiet cicho płacze. Stał jak wryty. Żadna z nich jak do tej pory go nie zauważyła, bo było ciemno i zasłaniała go krawędź altanki. Nie było z nimi dzieci, więc przypuszczał, że są już w łóżkach, w swoich pokojach. Było już dobrze po północy.

– Jesteś pewna, że to był Hunter? – spytała Claire. Niczyj głos tak nie trafiał mu do serca, jak właśnie jej.

– Tak, tak. – Miranda pociągała nosem. – Jego ubrania i pierścień... – Szlochała, ale w końcu zapanowała nad sobą.

W głowie Kane'a wirowały myśli. Hunter? Hunter Riley?

– Więc nigdy nie wyjechał do Kanady? – Tym razem odezwała się Tessa.

– Chyba nie. Nie wiem. – Miranda już się opanowała.

Przez umysł Kane'a przewijały się dziesiątki pytań. Czyżby Hunter wrócił do miasteczka?

– Ktoś, kto go zabił, zrobił wszystko, żeby nigdy go nie znaleziono. Zabity? Riley nie żyje?

Kane stał jak kołek wbity w ziemię. Nie był w stanie nawet poruszyć palcem. I chociaż czuł się winny, podsłuchując, nie mógł przecież wtrącić się do prywatnej rozmowy ani też nie miał siły stamtąd odejść.

– Sądzisz, że ktoś go zamordował? – spytała Claire z niedowierzaniem w głosie.

– Oczywiście. Był zdrowy. Wprawdzie policja nie wie, w jaki sposób... zginął, ale został zakopany w lesie i nikt o tym nic nie wiedział... jak długo? Piętnaście? Nie, przez szesnaście lat.

– Jezu – mruknęła Tessa.

Claire westchnęła.

– Och, Randa, tak mi przykro.

– Jeden człowiek wie, co się stało. – Miranda mówiła silniejszym, pełnym przekonania głosem. – Weston Taggert mnie okłamał. Tego dnia, kiedy do niego poszłam, żeby zapytać o Huntera, powiedział mi, że Hunter się u niego zatrudnił i pracuje w Kanadzie w Taggert Industries. To było kłamstwo.

– Myślisz, że Weston go zabił? – spytała Tessa, zapalając papierosa. Ogień zapalniczki rozświetlił jej twarz. W jej oczach również lśniły łzy.

– W każdym razie on wie, kto to zrobił.

– To wszystko to jeden wielki kocioł. – Tessa posłała obłok dymu w górę i zapach tytoniu podrażnił nozdrza Kane'a. – Co możemy zrobić?

– Pójść na policję. – Claire była przekonana, że to odpowiednie rozwiązanie. Przez ażurową ścianę altanki zobaczył jej twarz, niewyraźną w słabym blasku świecy, ale wciąż piękną.

– Nie wiem, czy możemy to zrobić.

– Dlaczego nie? Słuchaj, Randa, mamy do czynienia z morderstwem. Z tego, co wiemy, dokonał go Weston.

– To jeszcze nic. – Kane w duchu przeklinał siebie, a mimo to wyęczał słuch. – Jakiś przedmiot leżał niedaleko ciała.

– Co takiego? – spytała Tessa.

– Nóż. Już go wcześniej widziałam.

– Chcesz powiedzieć, że było to narzędzie zbrodni? – Tessa mocno zaciągnęła się papierosem, który błysnął czerwoną iskierką pośród nocy.

– Nie wiem. Ale to był nóż Jacka Songbirda. Ten, co to go nikt nie mógł znaleźć po jego śmierci.

– Więc myślisz, że to Jack zabił Huntera? – Płodny umysł Tessy wyciągał pochopne wnioski.

– Nie, nie. Hunter jeszcze żył, kiedy chowano Jacka, ale... ten ktoś, kto zabił Huntera, prawdopodobnie zabił także Jacka.

Oraz Harleya Taggerta. Kane miał tak mocno zaciśnięte zęby, że aż go to bolało. Co tu się, u licha, dzieje? Powinien przypaść do siostr i zażądać od nich prawdy, ale nie mógł wdzierać się z butami w ich prywatność, zwłaszcza że były pogrążone w smutku.

Claire wyciągnęła rękę i dotknęła ramienia Mirandy, która zawsze była najtwardsza z nich wszystkich, a teraz jakby skruszała. Z jej gardła dobywał się cichy szloch głębokiej rozpacz.

– Kochałam go. – Randa pokręciła głową. – Bardziej niż myślałam, że potrafię kochać.

– Wiem – szepnęła Claire.

– Miłość to przekleństwo. – Tessa wypuściła w powietrze smugę dymu i zgasła niedopałek w popielnicze.

– Czasami – zgodziła się Claire. Wzięła głęboki, rozedrgany wdech. – Przy okazji tego śledztwa znów wszystko rozgrzebią. Wiesz, sprawy Harleya Taggerta, Jacka i Huntera.

Tessa prychnęła.

– Kane Moran i Denver Styles już się o to zatroszczyli. Boże, Moran potrafi tak zaleźć za skórę, a Styles! Ten typ przyprawia mnie o gęsią skórę. Nigdy nie wiadomo, co naprawdę myśli.

– A mnie przyprawia o dreszcz Weston Taggert – wyznała Claire.

– Amen. – Miranda zamknęła oczy i oparła plecy o krzesło.

– Dobra, słuchajcie. Wszystko, co się wydarzyło tamtej nocy, wyjdzie na jaw. I nie tylko

Kane, Denver Styles czy tata będą tym zainteresowani – oświadczyła Claire.

– Ona ma rację – potwierdziła Miranda przygaszonym głosem. – Ludzie zaczną się zastanawiać.

– A Ruby i Hank Songbirdowie narobią rabanu o ten nóż Jacka. Reporterzy z całego kraju, rywale ojca w wyborach, a nawet tutejsi, którzy pamiętają tamtą noc, zaczną o wszystko wypytywać, węszyć. Odkryją prawdę.

– O Boże – wyszeptała Tessa i zaczęła dygotać.

– Będziemy się trzymać naszej wersji. – Głos Mirandy był już spokojniejszy. Przejęła kontrolę nad sytuacją.

– To się nie trzyma kupy. – Claire wstała i zaczęła się przechadzać tam i z powrotem po tarasie. Jej sylwetka była czarna na tle świateł z okien. – A ja nie wiem, jaka jest prawda o tamtej nocy.

Kane odetchnął z ulgą. Claire nie była zamieszana w to... nieważne, co to było.

Claire znów dotknęła ramienia Mirandy.

– Nigdy mi nie powiedziałaś, co naprawdę się wydarzyło.

– Tak było lepiej.

Claire spacerowała nieprzerwanie.

– Żartujesz! Przez wiele lat wychodziłam z siebie, zastanawiając się, dlaczego kłamiemy, i usiłując dociec prawdy. – Nagle się zatrzymała i objęła się ramionami, ja gdyby chciała osłonić serce przed prawdą.

Kane odetchnął. Nie zabiła Harleya. Co prawda nigdy nie podejrzewał jej o to, ale wiedział, że kłamała przed nim. Przed światem. I nawet nie wiedziała dlaczego.

– To... to moja wina – powiedziała Tessa drżącym głosem.

– Nie, Tesso, przestań...

– Zamknij się Randa. Przez wiele lat dostawałaś cięgi za to, że mnie osłaniałaś.

Tessa? Zabójczym?

Tessa obiema rękami przeczesła krótkie blond włosy.

– Byłam pijana i ten wieczór spędzałam z Westonem. Byliśmy w domku przy basenie, kiedy weszła tam Randa i rzuciła się na nas. I to ostro.

– Powinnam była go zabić – wtrąciła Miranda.

– Randa usiłowała nas rozłączyć, powiedziec mi, jaki z niego łajdak i... i... A ja, cholera, miałam straszego bzika na jego punkcie, wiesz o tym.

Claire milczała, tylko wpatrywała się w młodszą siostrę.

– Nie mogłam tego znieść – powiedziała Miranda. – Weston dopiero co prawie mnie zgwałcił w swoim biurze. Uratowało mnie tylko to, że kopnęłam go w krocze. Więc kiedy znalazłam go z Tessą, dostałam białej gorączki. Usiłowałam ich rozdzielić i Weston... doszedł do

wniosku, że da mi nauczkę, więc... O Boże... – głos jej drżał – ...więc kiedy się na niego rzuciłam, rozpiął rozporek i... i... Claire, zgwałcił mnie tak brutalnie, że... że...

– Poroniła – wyszeptła Tessa. Dłonie Kane'a zacisnęły się w pięści. Claire stanęła jak wryta.

– Poroniłaś?

– Byłam w ciąży z Hunterem.

– Och, Randa! – Claire obeszała krzesło Mirandy, upadła na kolana i z całej siły uścisnęła siostrę. – Tak mi... tak mi przykro.

– To nie wszystko – dodała Tessa. – Ja tylko patrzyłam, jak on jej to robi. Byłam zbyt pijana i skołowana, żeby cokolwiek zrobić i tylko patrzyłam, jak ją bił i kopał, rozerwał jej ubrania, rzucił ją na sofę, opuścił spodnie i... Och, Rando, wybaczone, tak mi przykro, tak cholernie przykro.

– Sza.

Coś podchodziło Kane'owi pod gardło i pomyślał, że za chwilę zwymiotuje. Postanowił, że jeśli kiedykolwiek spotka Westona Taggerta, to własnoręcznie wykastruje sukinsyna, a potem go zabije.

– Byłam... tak zdenerwowana, że kiedy wreszcie odzyskałam władzę w nogach, popędziłam za Westonem – ciągnęła Tessa. – Ledwo dobiegłam do posiadłości Taggertów, zobaczyłam, że znów wyjeżdża. – Wciągnęła powietrze w drżące płuca. – Pobiegnęłam za nim na przystań.

– Jezu.

– Tessa, przestań – napomniała ją Miranda. – To niemądre.

– Ale to prawda, do cholery. Myślałam, że dopadłam Westona w łódce, ale było ciemno, a ja byłam pijana i... patrzył w inną stronę, więc wzięłam Harleya za Westona i uderzyłam go kamieniem. Odwrócił się... To był Harley. Wypadł z łódki przez reling. Nie chciałam... Nie zabiłabym go... – Zaczęła płakać i kaszleć.

– Nie – jęknęła Claire, głos jej się łamał. – Nie, nie, nie.

– Widziałam, jak oszołomiona szła do domu, wciąż trzymając w ręku kamień – dopowiedziała Miranda. – Powiedziała mi, co się stało, a ja anonimowo zadzwoniłam pod bezpłatny numer policji, ale oni już tam byli, bo ktoś z innej łodzi zobaczył jego ciało. W każdym razie pojechałam do domu i tam znalazłyśmy ciebie.

– Więc ta krew na twojej spódnicy to była krew dziecka?

– Tak – szepnęła Miranda. – Dziecka Huntera.

– A co... Co się stało z kamieniem, którym Tessa uderzyła Harleya?

– Nie wiem. Wyrzuciłam go, kiedy się zatrzymałyśmy i powiedziałam ci, że Harley nie żyje.

Pamiętasz tamten odcinek drogi?

Claire skinęła głową.

– Rzuciłam go w lesie.

Claire szybko wstała i podeszła do balustrady. Wychyliła się przez nią i zwymiotowała. Raz, potem drugi, trzeci. Płakała boleśnie, że Kane o mało nie wyszedł z ukrycia. Chciał do niej podbiec, przytulić, pocieszyć. Ale nie mógł.

Nie mógł dalej pisać historii śmierci Harleya. Zniszczyłby przez to życie zbyt wielu niewinnym osobom. Oto nadszedł kres jego osobistej wendety. Stał w cieniu altanki i wiedział, że spali wszystkie swoje notatki i dokumenty na temat Dutcha Hollanda. Jeśli siostry zechcą kiedyś wyrzucić to z siebie, to ich sprawa. Ale nie pograży ich i nie odda Tessy pod sąd. Westona Taggerta i tak policja wkrótce zdemaskuje, jeśli to on jest mordercą Huntera i Jacka.

A co do Claire i jej kłamstw o Seanie, to porozmawiają o tym później. Patrzył, jak Miranda odsuwa krzesło i podchodzi do Claire.

– Wszystko będzie dobrze – szepnęła i padły sobie w ramiona.

– A co z Westonem? – spytała Tessa. – Nie możemy pozwolić, żeby nadal chodził wolny.

Miranda miała ponurą minę.

– Policja się zorientuje, że kłamał w sprawie zatrudnienia Huntera. Skojarzą fakty. A poza tym na własną rękę, z pomocą przyjaciela Franka Pertilla, przeprowadziłam małe dochodzenie w swoim biurze. Niektóre interesy Westona, zwłaszcza to kasyno, o które usiłuje dobić targu z jednym z plemion, nie są najczystsze. Będzie miał więcej problemów z prawem, niż kiedykolwiek mu się śniło. Ale to nieważne.

– Oczywiście, że ważne – oświadczyła Tessa rzeczowo. – Musi dostać za swoje.

– Sza. Nie mów tak – rozkazała Miranda. – I powinnaś mieć trochę wiary w siebie. Wiem, że jest ci ciężko, ale wszystko jakoś się ułoży.

– Nigdy się nie ułoży – powiedziała Tessa.

Kane się wycofał i z brzemieniem winy w sercu skierował ku ścieżce okalającej jezioro. Zachował się jak jakiś wiejski podglądacz. Jednak dobiegł go jeszcze głos Tessy: – Myślę, że los na nas się uwziął. Na nas wszystkich.

6.

Claire nie mogła jeść ani spać. Po rewelacjach ostatniej nocy bezustannie przewracała się i rzucała na łóżku, wpatrując się w zegar i wspominając Harleya. Słodki, drogi Harley. Kochała go naiwną, młodzieńczą miłością. Dopóki nie spotkała Kane'a, nie wątpiła w uczucie, jakim go darzyła. Bez względu na wszystkie błędy i potknięcia, nie zasługiwał na to, by umrzeć. Ani Tessa nie zasługiwała na to, żeby stać się zabójczynią.

Wzięła prysznic i ubrała się. Zawiozła dzieci do Stone Illahee na lekcje tenisa i basen, potem wróciła do domu i zastanawiała się, czy kiedykolwiek jej się uda uporządkować życie. Rozważała, czy nie zatelefonować na policję, kilka razy chwyciła za słuchawkę, ale zdecydowała, że pozostawi tę decyzję Mirandzie. Starsza siostra pracuje u prokuratora okręgu Multnomah, który to okręg stanowi większą część metropolii Portland. Jako prawnik ma pewne zobowiązania wobec prawdy, sprawiedliwości i litery prawa. Więc władze Chinook mogą skorzystać właśnie z niej jako źródła informacji.

A ty? Czy nie obchodzi cię, co jest dobre, a co złe? Śmierć Harleya? To, że Weston zgwałcił Mirandę? Żal Mirandy po Hunterze i jego dziecku?

Jej duszę rozdzierał ból. Tak wiele agonii. Zbyt wiele.

Podobnie jak zdarzało się to w dzieciństwie, odczuła potrzebę ucieczki. Ignorując listę rzeczy do zrobienia, poszła do stajni. Zauważyła chmury sunące po niebie. Nieważne. W ciągu kilku minut osiodłała gniadą klacz i skierowała się w stronę starego, zarośniętego szlaku, ku świętemu miejscu plemienia Indian, do polany na klifie, przed którą dawno temu ciągle przestrzegała ją Ruby. Do tego niezwykłego miejsca, gdzie wraz z Kane'em odnalazła miłość.

Kane. Serce ją bolało na myśl o nim. Z pewnością odkryje prawdę i zdemaskuje jej kłamstwa. Było coś wróżebnego w tym, że to on jest ojcem Seana. I co dalej? Znienawidzi ją na całe życie? Opuści ją? Postara się przejąć nad nim opiekę? Myśli kłębiły się w spirale lęku. Boże, musi mu o tym powiedzieć, i to szybko.

Ponad drzewami unosił się klucz mew. Pomiedzy gałęziami rozpościerały się sieci pajęczyn połyskujące kropelkami rosy. Kilka liści uderzyło japo twarzy, kiedy klacz miarowo biegła w górę, w stronę chmur.

Na szczycie klifu zwolniła i przywiązała konia do drzewa w miejscu, gdzie niegdyś spotykała Kane'a. Dzisiaj nie było tu nikogo i gdyby nie stary ślad po ognisku trudno byłoby uwierzyć, że na tym gruncie kiedykolwiek stanęła ludzka stopa. Przeszył ją chłodny dreszcz. Zastanawiała się, czy Ruby miała rację, mówiąc, że ten skrawek ziemi zamieszkują duchy umarłych.

Rozczarowana pozwoliła klaczy skubać trawę, a sama siedząc w siodle, z grzbietu klifu wpatrywała się w toń oceanu, mroczną i niezgłębianą. Chmury coraz niżej nad nią opadały.

Uświadomiła sobie, że nie chodziło jej o przejażdżkę, tylko o to, żeby znów spotkać się z Kane'em. Przyjechała tu nie po to, żeby popatrzeć na to ponure miejsce, gdzie dokonało się ich zbliżenie, lecz na Kane'a.

Więc go zobaczy.

– Wio! – Pociągnęła za cugle. W drodze do domu mocno ścisnęła klacz kolanami, nakłaniając ją do galopu. Z jakiegoś powodu czuła, że musi prześcignąć czas. Wydawało jej się, że jeśli natychmiast nie spotka się z Kane'em i nie powie mu prawdy, świat się zawali.

Ostatnią osobą, którą Weston spodziewał się zobaczyć w swoim biurze, była Tessa Holland. I oto ona! Siedziała na kanapie, krzyżując kształtne nogi. W dłoni trzymała zapalonego papierosa. Jakoś udało jej się przemknąć obok gestapowców z recepcji. Zresztą Weston nie miał nic przeciwko temu. Wyglądała jak zwykle seksownie w białym obcisłym sweterku i czarnej mini. Poczul, że jego penis się napina, i w duchu przeklął swoją nadpobudliwość seksualną, która zawsze ściągała na niego kłopoty. I to poważne.

– Tessa – powiedział z nadzieją, że zabrzmi to jak najzwyczajniej. Oparł się o biurko i objął dłońmi jedno kolano. – Czemu zawdzięczam taki zaszczyt?

– Pomyślałam, że już czas na spowiedź.

– Twoją?

– Nie. Twoją. – Strząsnęła popiół z papierosa i wypuściła z ust smugę dymu. – Słyszałeś, że znaleziono ciało Huntera Rileya w miejscu wykopów pod rozbudowę Stone Illahee?

Musi być ostrożny w tej materii. Najwyraźniej Tessa wie więcej, niż myślał.

– Słyszałem, że znaleźli jakieś ciało. Przypuszczają, że może to być Riley ze względu na jakiś tam pierścień, który miał na palcu. Ale nie można tego stwierdzić na pewno, dopóki nie zostaną przeprowadzone i poświadczone analizy uzębienia.

– To tylko kwestia czasu. – Przechyliła głowę i obrzuciła go wzrokiem w taki sposób, że aż skurczył się w sobie.

– Zrobiłeś to, Westonie – oświadczyła. – Wszyscy to wiemy, ponieważ kłamałeś, mówiąc o jego zatrudnieniu w Kanadzie. – Cmoknęła. – Wiesz, miałam cię za sprytniejszego.

– I po co tu przyszłaś? Żeby mnie oskarżyć o morderstwo? – Zaśmiał się. – Daj spokój, Tessa. Wyluzuj. O ile pamiętam, kiedyś spędziliśmy razem wiele miłych chwil. Czy nie dlatego tu przyszłaś?

– Chciałbyś. Po prostu chciałam trochę się tobą pobawić.

– Tessa, skarbie...

– O ile ja pamiętam, to kiedyś spędziliśmy razem kilka przykrych chwil – powiedziała, otwierając szerzej niebieskie oczy. – Jak wtedy, kiedy mnie zbiłeś i kazałeś sobie obciągnąć druta.

– Przestań...

– A potem jak zgwałciłeś Mirandę. Pamiętasz? Poroniła. Wiedziałeś o tym? – Tessa wstała i podeszła do Westona na tyle blisko, żeby trącić go w pierś dwoma palcami, w których trzymała papierosa. – A ja byłam taka słaba i tak cholernie beużyteczna, że nawet nie mogłam wstać i jej pomóc. Powinnam była cię wtedy zabić, Taggert, i oszczędzić tego problemu władzom, kiedy oskarżą cię o zamordowanie Huntera Riley'a.

– Nie zabi...

– W takim razie wiesz, kto to zrobił. – Strzepnęła popiół na jego wykładzinę. – Lepiej już teraz postaraj się o dobrego adwokata, Taggert, bo będziesz go potrzebował.

– Nie masz żadnego dowodu na to, co mówisz – odparł spokojnie, choć wewnątrz wrzał. – Poza tym kto by ci uwierzył? Ilu psychiatrów zmieniałaś w ciągu ostatnich piętnastu lat? Pięciu? Dziesięciu? I mówią, że nawet sypiałaś z jednym z nich. Chryste, Tessa, nie wiem, o czym mówisz. Jesteś po prostu kolejną schizofreniczką, która ma wizje.

Nie cofnęła się ani o centymetr.

– A co z Jackiem Songbirdem? Wiesz, że znaleźli jego nóż obok ciała Huntera? – Dziwnie się uśmiechnęła, rozciągając zmysłowe usta lśniące od czerwonej pomadki. Pokiwała głową, jak gdyby właśnie przysła jej do głowy jakaś ważna myśl. – Czy przypadkiem nie widziałam tego noża u ciebie? Pamiętasz? Zaraz potem, jak ktoś porysował twój samochód.

Weston zaczynał się pocić, ale był zbyt doświadczonym graczem, żeby się złamać.

– Coś ci się przywidziało, prawda?

– Lecisz głową w dół, Taggert, i dobrze. Już czas. Po prostu chciałam się przekonać, czy wreszcie jestem gotowa zeznawać, nie tylko na temat tego noża, ale również wszystkich innych spraw.

Weston zaśmiał się, choć miał ochotę ją udusić gołymi rękami.

– Proszę bardzo. Nie mam nic do ukrycia. Dlaczego miałbym zabić Riley'a czy Songbirda?

– Słuszne pytanie, ale wiesz... – zgasiła papierosa w mosiężnej popielniczce, która stała na stoliku przy kanapie – gliny mają już swoje sposoby na wykrywanie motywów. O... – urwała, jakby zaświtała jej w głowie jakaś nowa myśl. – Pewnie wiesz, że trwa również śledztwo dotyczące twoich interesów.

Ścisnęło go w dołku.

– Śledztwo?

– Jasne. Nie jestem pewna, który resort zabrał się za tę kontrolę, urząd skarbowy czy może jakiś inny, ale lepiej postaraj się uporządkować dokumenty. – Ścisnąc w rękach torebkę, ruszyła w stronę drzwi. – Wpadłam tu, żeby przekazać dobre wieści, ponieważ doszłam do wniosku, że jestem ci winna solidną zapłatę za wszystkie przysługi, które wyświadczyłeś mnie i mojej rodzinie. – Posłała mu całusa i chwyciła za klamkę. – Do zobaczenia w sądzie.

Wyparowała z pokoju wraz z obłokiem dymu i drogich perfum. Nabierała go. Oczywiście, że

tak. Bo chyba nie pogardzała nim aż tak bardzo, żeby zniżyć się do złożenia zeznań. Czyż nie istnieje ustawa o przedawnieniu takich przestępstw jak gwałt i pobicie... A może to się zmieniło? Co do morderstwa, to... Myśl, Taggert. Myśl. Bywałeś już w większych opalach niż te. Musi być jakieś wyjście!

Okrażył biurko i usiadł w swoim fotelu. Serce waliło mu jak młotem, a pot zlał całe ciało. Przez chwilę było mu niedobrze, ale to minęło i pomyślał, że przecież jest wyjście. Trzeba się tylko pozbyć Tessy. Oraz Seana. Dzieciak jest synem Harleya i potencjalnym współdziedzicem jego majątku. Więc trzeba się nim zająć. Zbyt długo i ciężko pracował. Jednego życia by nie starczyło na to wszystko, co zrobił w pogoni za coraz większą fortuną. Już tylko Paige rywalizowała z nim o swoją część majątku, ale jej nigdy nie będzie w stanie się pozbyć. Jest potrzebna do opieki nad starym. Zresztą może mu w jakiś sposób zagrozić. Wprawdzie nigdy zbyt wiele nie mówiła o tym, ale był pewien, że zna wszystkie jego ciemne sprawy, dokumentuje je i czeka na odpowiednią chwilę, by to wykorzystać przeciwko niemu.

Wprawnymi palcami zadzwonił do Denvera Stylesa. Odezwała się automatyczna sekretarka. Nagrał wiadomość, że chce się spotkać jeszcze tego wieczoru.

Claire nigdy w życiu nie była w chacie Kane'a po drugiej stronie jeziora. Wiedziała, że tam mieszka, nawet przepływała obok motorówką, ale nigdy się tam nie zatrzymała, a jej związek z Kane'em przed jego wyjazdem do wojska był tak krótki i nagły, że nie było na to czasu. Zresztą wówczas Kane szukał byle pretekstu, żeby wymknąć się z domu i uciec od tego pijaka, swego ojca.

Teraz, wjeżdżając na parking przed domem, czuła łomotanie serca. Dżip Kane'a stał przy podjeździe. Nie było odwrotu. Musiała stanąć z nim oko w oko i powiedzieć mu, że jest ojcem. Już dosyć kłamstw. Miała spocone dłonie i wynajdywała tysiące pretekstów, żeby nieuniknione odłożyć na później, ale nie mogła. Przyszedł czas.

Ledwie weszła na schody przed domem, Kane otworzył drzwi.

– Szukasz mnie? – spytał, a wydawał się bardziej daleki niż kiedykolwiek, nie przytulił jej ani nie pocałował. Nawet się nie uśmiechnął. Ale był jak zwykle przystojny i męski. Miała ochotę paść mu w ramiona, objąć go, pocałować i nigdy nie wypuścić.

– Musimy porozmawiać.

Z zainteresowaniem uniósł brwi.

– O czym?

– O wielu rzeczach.

Przytrzymał drzwi i wpuścił ją do środka. Pokój był czysty, pomijając stanowisko pracy, na którym leżało pełno papierów, długopisów, teczek, spinaczy biurowych, był tam też jego komputer. Czuła, że stoi za jej plecami i czeka. Szukała odpowiednich słów, żeby ją zrozumiał.

– Jest coś... co powinieneś wiedzieć.

– Obróć się, Claire – poprosił, dotykając jej ramion i delikatnie ją odwracając, tak żeby nie mogła uniknąć patrzenia mu w oczy.

– Trudno mi o tym mówić. – Odchrząknęła. – To... dotyczy Seana.

Lekko zacisnął usta.

– Nie jest synem Paula?

– Co? Nie, ale...

– Jest mój.

Te dwa słowa wciąż odbijały się echem w jej głowie, zagłuszając panującą w pokoju ciszę. Czy to potępienie widziała w jego oczach, czy tylko gniew?

– Tak.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Nie mogłam... Kiedy się o tym dowiedziałam, byłam już mężatką. Paul zgodził się oficjalnie uznać dziecko za swoje i myślałam... – Miała w oczach łzy, policzki zarumienione ze wstydu. – To znaczy, dopóki Sean nie ukończył trzech, czterech miesięcy, myślałam, że...

– Że to jest dziecko Taggerta.

– Tak. – Mówiła drżącym głosem. – Och, Kane... Tak bardzo mi przykro.

Przytuliła się do niego i poczuła, że jest sztywny jak jego głos.

– Myślałam, że to Harley jest jego ojcem. Przez cały okres ciąży i w pierwszych miesiącach życia dziecka sądziłam, że jego ojciec nie żyje, że nigdy nie będę mogła się z tym pogodzić... Mijały miesiące i lata, a ja coraz bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że to twój syn. Ale zaszałam w ciążę z Sam i łatwiej było udawać, że jesteśmy szczęśliwą normalną rodziną. – Piekące łzy zamgliły jej oczy. – Oczywiście, że nią nie byliśmy.

Wstrząsnął nim dreszcz. Jeszcze przed sekundą był taki daleki, a teraz mocno ją objął ramionami i przytulił, jak gdyby chciał ją posiadać na zawsze, ciałem i duszą.

– Już dobrze – powiedział, chuchając jej we włosy. Kolana jej zadrżały. Co zrobiła, żeby zasłużyć na jego zrozumienie? Pocałował ją w czubek głowy. Cicho zaszlochała.

– Kocham cię – wyznała, a on jeszcze mocniej ją przycisnął do siebie.

– Kocham cię. – Podniósł ręce i obrócił jej twarz ku swojej. – Wiedziałem o Seanie.

Zamarła.

– Wiedziałeś?

– Wczoraj to odkryłem.

– Co? – Usiłowała mu się wyrwać, ale zatrzymał ją w ramionach.

– Mam kopię jego świadectwa urodzenia.

– O nie... – Zapragnęła zapaść się pod ziemię.

– Najpierw pomyślałem, że jest synem Taggerta, ale potem, gdy się nad tym zastanowiłem, doszedłem do wniosku, że jest bardziej podobny do mojej rodziny. Grupa krwi się zgadza.

Sprawdziłem to.

– Kiedy się o tym dowiedziałam, było już za późno. Pomyślałam, że dla niego lepiej, jeśli będzie uważał Paula za naturalnego ojca, bo byliśmy małżeństwem. – Pociągnęła nosem. – Kolejny mój błąd.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział.

Jakże bardzo by chciała mu uwierzyć, zaufać mu.

– Nie rozumiem, jak może być dobrze.

– Chciałbym, żebyś za mnie wyszła, Claire – oświadczył, patrząc jej w twarz i uśmiechając się blado. – Straciliśmy wiele czasu, ale myślę, że jeszcze nie jest za późno. Dla nas wszystkich.

– Ale Sean i Samantha...

– Oboje będą moimi dziećmi.

– Nie sądzę... Chciałam powiedzieć, że przecież piszesz tę książkę o Harleyu.

– Już nie. Muszę ci się z czegoś zwierzyć. – Podprowadził ją do sofy i oboje na nią się osunęli. Otoczył ją ramieniem i opowiedział, co się wydarzyło wczoraj wieczorem, jak biegł dookoła jeziora z zamiarem przeprowadzenia z nią ostrej rozmowy o Seanie, jak później, kiedy przypadkiem usłyszał głosy sióstr, nie mógł się powstrzymać od podsłuchiwania.

– Nie powinienem był stać w ukryciu i słuchać tej rozmowy – powiedział. Wciąż go gryzło sumienie. – Ale nie mogłem stamtąd odejść. Wierz mi, jeśli chodzi o mnie, twoje tajemnice są bezpieczne.

– Już nic nie jest bezpieczne.

– Sza.

Całując ją, czuł w ustach smak łez.

– Tylko mi zaufaj, Claire.

– Ufam ci. – Drżąc przytuliła się do niego i westchnęła, jakby już się poddała.

– Zostań moją żoną.

– Zostanę – obiecała.

Znów ją pocałował. Wiedział, że ta kobieta jest jego przeznaczeniem.

Weston ustawił kliwer i chwycił wiatr w żagiel. Zadzwoił do Devnera Stylesa i poprosił o spotkanie na osobności. Obaj już byli na pokładzie „Stephanie” i przybijali do brzegu. Sterując zgrabną łodzią, Weston zastanawiał się, na ile może Stylesowi zaufać. Chciwy sukinsyn gotów jest zrobić prawie wszystko za odpowiednią sumkę, tego był pewien. O ile go znał, Styles nie miał żadnych skrupułów. Był wyrachowanym prywatnym detektywem, który zapewne miał jakieś powiązania ze światem przestępczym.

– Mam problem – wyznał, sterując łodzią tak, że płynęła z wiatrem.

– Jaki? – Styles obrzucił go cholernie przenikliwym spojrzeniem.

– Mam nadzieję, że mi pomożesz go rozwiązać.

– Może.

– Chcę, żeby kilka osób... znikło.

Wiatr targał włosy Styleasa, zasłaniając mu oczy, ale wyraz jego twarzy się nie zmienił. Nadal przenikał Westona metalowymi, szarymi oczami.

– Co znaczy „zniknąć”?

– Odejść na zawsze. Styles masował szczękę.

– Chcesz, żebym je zabił? Weston wzruszył ramionami.

– Myślę, że tak będzie najprościej. Jakiś wypadek na szosie sto jeden, gdzie szosa zakręca wysoko nad morzem. Bariereki mogą być mniej wytrzymałe i samochód może wypaść z drogi. Mógłby stoczyć się z klifu i wylądować w oceanie.

Styles prawie niedostrzegalnie zacisnął szczękę.

– A kto by był w tym samochodzie?

– Tessa Holland i jej siostrzeniec, Sean St. John.

– A jeśli powiem „nie”?

– W grę wchodzi duża suma pieniędzy.

Styles zawahał się. Weston wiedział, że już ma go w garści. Drań na pewno nie przepuści takiej okazji.

– Ile?

– Parę setek tysięcy. Musisz tylko znaleźć sposób ich uprowadzenia. Wlać trochę alkoholu w gardło Tessy, może też w gardło chłopaka. Założę się, że ten mały wypróżnił już wiele butelek piwa w swoim życiu. Gdy już będą spici, wsadzić oboje do samochodu Tessy, a kiedy jutro wieczorem wszyscy inni będą na przyjęciu z okazji ogłoszenia kandydatury Dutcha na gubernatora, ta dwójka będzie mieć wypadek.

– Żebyś ty miał alibi. – Głos Denvera nie odzwierciedlał żadnych reakcji.

– Bingo. – Weston zawrócił łódź w kanał wiodący do zatoki. – I co ty na to?

– Dwieście tysięcy?

– Zgadza się. Sto na początek.

Kamienne oczy zaiskrzyły i widać w nich było cień wahania czy też drgnienie sumienia. Potem na twarzy Styleasa pojawił się szeroki, cierpki uśmiech.

– Umowa stoi, Taggert – oświadczył. – Ale chcę, żebyś mi zapłacił jutro wieczorem, jak tylko skończy się przyjęcie. Potem znikam na zawsze. I już nigdy o mnie nie usłyszysz.

– Tym lepiej. – Weston doszedł do wniosku, że jednak podoba mu się styl tego gościa.

– Chciałabym o czymś z tobą pomówić – powiedziała Claire, kiedy Sean wparował do domu jak burza. Ostatnio zniknął na większość część dnia, wciąż obrażony za przeprowadzkę do Oregonu. Wprawdzie drugi raz nie przyłapano go na kradzieży, ale włóczył się po okolicy z dziećmi, którym nie ufała, i odszczekiwał się. Często zdarzało się, że cuchnął piwem

i papierosami, choć nigdy nie złapała go na gorącym uczynku. Nie widziała go też pijanego.

Wchodził po schodach na górę, do swego pokoju.

– Co? – Gwałtownie obrócił się w jej stronę. Zobaczył, że włożyła kremową suknię. –

O kurczę! Myślisz, że pójde na to pieprzone przyjęcie, co?

– To wielki wieczór dla twego dziadka.

– Jeśli chodzi o mnie, to dziadek może się wypchać. Jest sukinsynem, który pozwala sobą manipulować.

– Sean!

– Cóż, taki jest. Poza tym mam inne plany.

– Z kim?

– Czy to ważne?

– Oczywiście. A to przyjęcie nie jest czymś, od czego możesz się wykipić.

– Mogę, mogę. Dziadkowi wisi, czy tam będę, czy nie. I tak mnie nie lubi.

– Dlaczego tak mówisz?

– Widzę, jak na mnie patrzy.

– Paranoik z ciebie – powiedziała Samantha, zbiegając po schodach w nowej sukience.

– A ty jesteś...

– Zmieńmy temat, dobrze? Nie mamy czasu na takie dyskusje. Chodź do kuchni, Sean. Musimy o czymś porozmawiać.

Teraz albo nigdy – powiedziała sobie. Zbyt wielu ludzi wiedziało, że Sean nie jest synem Paula. Czas, żeby chłopak poznał prawdę.

– Jeśli ktokolwiek twierdzi, że coś kradłem, to łże jak...

– Samantho, musimy na chwilę zostać sami – oświadczyła Claire, a Sam pokiwała głową i wymknęła się na werandę. – Tylko się nie ubrudź.

– Nie ubrudzę. Nie martw się. – Zatrzasnęła drzwi.

Claire poszła za synem do kuchni i patrzyła, jak szpera w lodówce i z puszką coli i kawałkiem zimnego kurczaka ciężko opada na stół przy ladzie. Włosy opadały mu na twarz. Był wyraźnie zirytowany. Patrzyła na niego nieufnymi oczami, ale całym sercem go kochała.

– Chcę, żebyś się czegoś dowiedział. Powinnam była ci to powiedzieć już dawno temu.

– No? – Otworzył puszkę i pociągnął łyk.

– Chodzi o twego ojca.

– To zboczeniec. – Napił się znowu coli.

– Nie, Sean. Nie mówię o Paulu.

– Cholera, no to o czym... – Gwałtownie podniósł wzrok. Położyła dłoń na jego przedramieniu i wyczuła napięcie mięśni.

– Paul St. John nie jest twoim biologicznym ojcem.

– O kur... – Usunął rękę, jakby go jej palce poparzyły. – Co chcesz przez to powiedzieć?

– Tylko to. Słuchaj. Nie byłam mężatką, kiedy zostałeś poczęty. Miałam kogoś, kto poszedł do wojska i o tobie nic nie wiedział.

– Co? – Zeskoczył z taboretu, który poturlał się i uderzył w ścianę. – Co?! Na litość boską, to jakiś chory żart!

– Wcale nie żart.

– Ale... – Z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Twoim ojcem jest Kane Moran. Seanowi szczeka opadła.

– Ten facet z motorem?

– Który uchronił cię przed oskarżeniem o kradzież.

– To on jest moim ojcem? – Seanowi głos się łamał. – To kolejne kłamstwo, prawda?

– Nie. – Jej oczy patrzyły śmiertelnie poważnie, a na jego twarzy buntownicza purpura ustąpiła miejsca trupiej bieli.

– Niemożliwe.

– Tak, Sean. Powinnam była wcześniej ci to powiedzieć.

– Cholera, no pewnie, że tak! Mamo, co ty sobie myślisz? Chcesz mi powiedzieć, że całe moje życie to jeden wielki bluff?

– Nie, ale...

– Jezu, nie mogę w to uwierzyć! – W oczach stanęły mu łzy. – Na Boga! Pieprzyłaś się z nim, a potem wcisnęłaś mnie temu zboczeńcowi St. Johnowi? A co z Sam? – Znow łamał mu się głos. Usiłował tłumić płacz.

– Jej ojcem jest Paul.

– Niech to diabli!

– Sean, tylko mnie wysłuchaj...

– Jeszcze czego! – Przeskoczył przez stół i ruszył w kierunku drzwi. – Do jasnej cholery, nie ma mowy! – Wyskoczył za drzwi i zaczął biec co sił w nogach. Claire popędziła za nim, ale na tarasie obcasy zaczęły się o deski podłogi i nie mogła go dogonić. Już zniknął w lesie za garażem i pomostem.

– Co się stało? – spytała Samantha, siedząca na ogrodowej huśtawce.

– Powiedziałam mu coś, czego nie chciał usłyszeć.

– Co?

– Później ci powiem. Teraz muszę go odnaleźć.

– Niech trochę ochłonie – poradziła Sam. – Przecież nie musi iść na to przyjęcie, prawda?

– Powinien.

– Jest tam potrzebny jak piąte koło u wozu – powiedziała Samantha tonem znawczyni. Claire wpatrywała się bezradnie w las. Sam ma rację. Nagle znow poczuła, że powinna za

nim pobiec, zatrzymać go i powiedzieć, że wszystko się jakoś ułoży i że przeprasza za kłamstwa. Modliła się, żeby nic mu się nie stało i żeby ją zrozumiał. Miała nadzieję, że postąpiła właściwie.

– No dobrze, dajmy mu trochę czasu – powiedziała do Samantha i skierowała się ku domowi.

Weszły do kuchni, gdy zadzwonił telefon. Po trzecim dzwonku Claire chwyciła słuchawkę.

– Claire? – Głos Mirandy. – Widziałaś Tesse?

– Nie. A powinnam?

– Wybierała się razem ze mną na przyjęcie, ale nie ma jej w apartamencie ani nigdzie w Stone Illahee.

To nie była niespodzianka.

– Wiesz, w jakim jest stanie?

– Wiem, że nie miała ochoty iść, ale w końcu obiecała, że pójdzie.

– Już jej się zdarzało, że nagle zmieniała zdanie.

– W tym wypadku jest inaczej – powiedziała Miranda. Przez plecy Claire przebiegł dreszcz niepokoju. – Rozmawiałam z nią dwie godziny temu. Powiedziała, że zaraz będzie gotowa. Ale problem polega na tym, że już wtedy piła. Tak sędzę.

– Czasem, kiedy chce sobie dodać animuszu...

– Wiem, wtedy wypija kieliszek. Ale... Cóż, i tak nic nie mogę na to poradzić. Do zobaczenia na przyjęciu. Może Tessa się tam pojawi.

– Może – mruknęła Claire.

Wciąż wpatrywała się w las, gdzie zniknął jej syn. Wróci do domu. Zawsze wracał. Ale dopiero wtedy, kiedy się otrząsnął i dobrze do tego przygotował.

Zerknęła na wieczorne niebo. Miała nadzieję, że ten dzień jak najszybciej się skończy.

Sala balowa Stone Illahee była wypełniona po brzegi. Rozbawieni, wystrojeni goście zbierali się w grupki. Strzelały butelki szampana, tryskając srebrnymi fontannami. Zasłane płóciennymi obrusami stoły uginały się od trunków i przystawek. Na podium stał Benedict Holland i ogłaszał swoją kandydaturę na stanowisko gubernatora.

Nastrój był podniosły. Muzyk przy białym fortepianie grał *Happy Days are Here Again*, a mężczyźni w garniturach poklepywali Dutcha po plecach.

Ale Claire była zdenerwowana. Coś tu było nie tak. Czowała to w kościach. Kane'a, oczywiście, nie było na przyjęciu. Dutch uważał go za wroga. Brakowało też Denvera Stylesa. Claire pomyślała, że to dziwne. Rzeczywiście, coś tu nie grało. Claire nie mogła oprzeć się wrażeniu, że na jej szyi coraz bardziej zaciska się niewidzialna pętla.

– Gdzie Denver? – spytała Miranda.

– Skąd mam wiedzieć? – Claire rozejrzała się w tłumie. Usłyszała szmer głosów i zobaczyła, jak przez drzwi wejściowe różnym krokiem wchodzi Weston i Kendall Taggertowie. – O-o!

– Co tu się dzieje? – spytała oszołomiona Miranda. – Tata nigdy by go nie zaprosił.

Kendal, jak zwykle blada, zdobyła się na niepewny uśmiech. Claire odniosła wrażenie, że kobieta jest wystraszona niby gotowa do ucieczki sarna. Za to Weston uśmiechał się od ucha do ucha i ścisnął wszystkim ręce, jakby był mile widzianym gościem.

– Może jest zapalonym republikaninem?

– Mimo to uważam, że ojciec jednak... O Boże! Uwaga!

Dutch wreszcie ich dojrzał i uśmiech zastygł na jego purpurowej twarzy. Zszedł z podium i przemierzył całą salę, ignorując najlepsze życzenia i pozdrowienia gości.

– Mamy problem – oświadczyła Miranda. – Wezwij ochronę.

– Co się dzieje? – spytała Samantha, wyczuwając niepokój w głosie Mirandy.

– Nie wiem. – Claire przeszła w drugi koniec sali, żałując, że nie ma przy niej Kane'a. Na pewno wiedziałby, co zrobić. Wcześniej zadzwoniła, żeby go powiadomić o zniknięciu Seana. Obiecał poszukać syna, porozumieć się z nim i do niej zadzwonić. Do tej pory się nie odezwał.

Odnalazła jednego strażnika. Dutch właśnie dotarł do Westona.

– Co tu robisz, Taggert? – spytał.

Weston zaprezentował wystudiowany uśmiech.

– Przyszedłem, żeby ci życzyć wszystkiego najlepszego.

– Akurat!

– Dutch... – Szef kampanii wyborczej Murdock chwycił Dutcha za ramię.

Kendall wyglądała, jakby chciała się zapaść pod ziemię.

– Wynoś się! Weston uniósł rękę.

– Hej, też płacę składki i jestem pełnoprawnym członkiem...

– Powiedziałem: wynocha!

– Mówiłam ci, że to nie jest dobry pomysł – odezwała się Kendall. Fortepian ucichł i rozmowa niosła się echem po całej sali. Wszystkie oczy skupiły się na nowym kandydacie i jego odwiecznym rywalu.

– Nie wiem, jaką znów grę prowadzisz, Taggert, ale równie dobrze możesz ją rozegrać gdzie indziej!

Ochroniarze przedzierali się przez tłum.

– Uspokójmy się wszyscy – nalegał Murdock. – Benedict, proszę. Ale Dutch ani myślał go słuchać.

– Wyprowadzić go z mojej posiadłości – rozkazał. – I to już! – Jeden ze strażników dotknął ramienia Dutcha, ale ten tylko gwałtownie odwrócił się i przeszył go rozwścieczonym wzrokiem.

– Do licha, to mój hotel, moje przyjęcie, moje...

Nagle drzwi się otworzyły i wpadł przez nie Kane w towarzystwie trzech policjantów.

– Na litość boską, co znowu? – burknął Dutch.

Wszystkie spojrzenia skupiły się na stróżach prawa. Z wyjątkiem Claire, która utkwiała wzrok

w Kanie. O mało nie zemdląca, kiedy zobaczyła w jego oczach ból nie do opisania. Sean. Stało się z nim coś przerażającego. Kane przeszedł w głąb sali i objął ją ramionami.

– Na sto jedyńce zdarzył się wypadek – powiedział funkcjonariusz do Dutcha. – Samochód zeskoczył z szosy, łamiąc barierkę i wylądował w oceanie. Piętnaście minut temu. Tablice rejestracyjne wskazują na to, że auto pochodziło z Kalifornii, a właścicielką była Tessa Holland.

Miranda krzyknęła, a pod Claire ugięły się nogi.

– Tessa – wyszeptała. Zrobiło jej się niedobrze.

– Co? – Dutch cofnął się chwiejnie o krok. – Co? Tessa? Nie!

– Nie znaleźliśmy jeszcze żadnego ciała, ale wysłaliśmy już ludzi na brzeg. Płetwonurkowie są gotowi.

– Co jeszcze straszniejsze – wyznał Kane niskim, przerażonym głosem – podobno wcześniej widziano Tessę w miasteczku. Z chłopcem.

– Z chłopcem? – spytała Claire, prawie mdlejąc.

– Z chłopcem, którego rysopis pasuje do Seana.

Mrok nocy przecinało migotanie czerwieni, biali i niebieskości. Radiowozy szeryfa stały nad urwiskiem, przy rozerwanej barierce. Skierowane w dół reflektory oświetlały samochód Tessy, pogruchotany i zgnieciony, bez szyb.

Ale nie znaleziono żadnych ciał i Claire była pewna, że porwały je morskie fale. Było jej słabo. Łzy parzyły. Wpatrywała się w ciemną, wzburzoną wodę i modliła się, żeby jakimś cudem ocalili jej siostra i syn.

Na miejscu wypadku zebrał się tłum. Fotografowie i reporterzy otoczyli teren odgradzony taśmą. Goście z przyjęcia wyborczego przyjechali nad urwisko, wszyscy przerażeni i zaniepokojeni, wszyscy wdzięczni losowi za to, że ich najbliższych nie było samochodzie, który spadł z wysokości około stu metrów.

Claire zastygła w bólu, choć Kane, również pogrążony w milczącym cierpieniu, mocno ją trzymał w objęciach. Ktoś zarzucił jej na ramiona pled. Przypomniała sobie noc sprzed lat, kiedy wraz z siostrami wylądowała w jeziorze Arrowhead i jakaś dobra dusza ofiarowała stare koce i rozgrzewającą kawę.

– Jak to się stało? – pytała.

Przypomniała sobie, jak Miranda napomknęła, że Tessa piła. Może przypadkiem natknęła się na Seana i postanowiła, że nie pójdzie na przyjęcie? Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?

Oparła się o Kane'a, który zamarł w bezruchu. Do szpaleru samochodów dołączył mercedes Westona Taggerta.

– Odejdźcie, ludzie. Rozejść się. Nie ma tu nic do oglądania – wołali policjanci, ale ciekawscy gapię nie dawali za wygraną, a Weston zapalił papierosa, ignorując polecenie funkcjonariuszy.

– Skurwiel – mruknął Kane, odrobinę rozluźniając mięśnie ramion. – Co, do cholery, on tutaj robi?

– Któż to wie? – Claire była zbyt głęboko pogrążona w bólu i lęku, żeby się nad tym zastanawiać.

Ale Kane aż się rwał do zwady. Powoli puścił Claire i obrócił się do Taggerta.

– Co tu robisz?

– Po prostu przyjechałem złożyć kondolencje.

– Nikt ich nie potrzebuje.

– O co ci chodzi, Moran?

– O ciebie. Wiesz, że to tylko kwestia czasu. Wcześniej czy później aresztują cię za zamordowanie Huntera Riley'a.

– Nie mam nic...

– Oraz Jacka Songbirda.

– Postradałeś zmysły? Słuchaj, jeśli nie przestaniesz mnie szkalować, to wezwę swojego adwokata i będziesz tak długo włączyć się po sądach, że odechce ci się wszystkiego.

– Czyżby? – spytał Kane. W jego oczach były groźne błyski, a pięści zaciśnięte. – Co ty wiesz o tym? – Skinął głową w stronę zdewastowanej barierki.

– Nic, prócz tego, że Tessa Holland nie zauważyła zakrętu i zamieniła samochód w torpedę.

– I ty nic o tym nie wiesz.

– Szukasz guza, Moran – Weston wykrzywił usta w uśmiechu wyższości.

– Czyżby? A czy Tessa nie miała zamiaru zeznawać przeciwko tobie?

– Nie wiem, co ci się roi.

– Kane, przestań! – ostrzegła Claire, wyczuwając, że rwie się do bójki.

– Hej tam, spokój! – rozkazał muskularny funkcjonariusz z gęstymi wąsami.

– Będziesz miał za swoje, Taggert! Już ja tego dopilnuję.

– Tak jak dopilnowałeś Dutcha Hollanda? Tylko że za bardzo zawróciła ci w głowie jego córka i teraz nie wypada ci dokończyć tej książki. Co, nie?

– Opowieść o Taggercie będzie znacznie ciekawsza.

– Dobra. Wy dwaj, wsiadać do samochodów!

Kane zaczął już się odwracać, ale w tej chwili z poślizgiem kół zatrzymał się przy nich czarny lexus. Wsiadła z niego Paige Taggert.

– Co, u licha, tutaj robisz? – spytał Weston.

Paige westchnęła, spojrzała na brata i zerknęła na Kane'a.

– Przyjechałam tutaj, bo pomyślałam, że wreszcie nadeszła odpowiednia pora, bracie. – Uśmiechnęła się i wyjęła z torebki kartkę papieru.

– Pamiętasz to? Przed laty znalazłam tę kartkę w kominku. To kawałek świadectwa

urodzenia, które usiłowałeś spalić. Dotyczy Huntera Riley'a. O, a co do tego pistoletu znalezione niedaleko ciała Harley'a, to... był mój, a ściślej biorąc, mamy pistolet. Kiedy się zorientowałam, że zabiłeś Huntera Riley'a, poszłam cię szukać, żeby ci dać popalić. Ale się wystraszyłam i zawróciłam. Harley mnie zobaczył z łodzi, chciał wiedzieć, co robię, i wyrwał mi pistolet z rąk, a potem wrzucił go do wody.

– I po co ci to? – spytał Weston.

– Bo czas, żebyś zapłacił za swoje grzechy, Westonie. Zawsze myślałeś, że odziedziczysz wszystko. Nawet zabiłeś syna Claire, prawda? Seana? Bo sądziłeś, że jest dzieckiem Harley'a. Tylko że się pomyliłeś co do jednej rzeczy. Sean wcale nie był synem Taggerta, tylko Kane'a.

Weston się odwrócił. Spojrzał w rozwścieczoną twarz Kane'a i jak kot zapędzony do kąta raptownie zrobił wypad do przodu i jego pięść wylądowała na szczęce Kane'a.

– Nie! – krzyknęła Claire. Nagle uświadomiła sobie, że Sean nie żyje, a jego zmasakrowane ciało leży gdzieś na dnie morza.

– Spokój! – wrzasnął policjant. – Na litość boską!

Kane uderzył w brzuch Westona, który oddał mu z nawiązką.

– Natychmiast przestać! – rozkazał funkcjonariusz.

Weston warknął i zmierzył do ciosu, ale Kane kopnął go kolaniem w brzuch. Taggert upadł. Reflektory rozświetliły noc i na horyzoncie pojawiła się furgonetka. Zatrzymała się z piskiem opon i jednocześnie otworzyły się drzwi.

Z siedzenia kierowcy wyskoczył Denver Styles z bronią w ręku.

– Dzięki Bogu. – Weston uśmiechnął się szeroko.

Z furgonetki wysypali się policjanci. Wszyscy wymierzyli broń w Westona.

– Na ziemię, Taggert – rozkazał Denver.

– Co u licha?

– Już! – Zwrócił się do jednego z policjantów. – Przeczytaj mu jego prawa.

– Ma pan prawo zachować milczenie...

– Chwileczkę? Co to jest?! – krzyczał Weston.

– Dopisać do oskarżeń, że stawiał opór – polecił Styles. Tymczasem z furgonetki wylonily się jeszcze dwie osoby.

Serce Claire podskoczyło do gardła. To była Tessa i Sean, wystraszeni, ale cali i zdrowi. Sean, szlochając, padł w ramiona matki. Claire nie mogła powstrzymać łez, które dosłownie lały się z jej oczu.

– Och, Sean – szepnęła. – Co się stało, kochanie?

– To Styles – wyjaśniła Tessa. Była bez makijażu i wyglądała tak, jakby od wielu dni nie spała. – On jest tajnym gliną, tak tajnym, że nawet Miranda go nie zna.

Miranda, która przyglądała się powitalnej scenie, przymrużyła oko.

– Wydawało mi się, że cię skądś znam.

– Od wielu miesięcy usiłujemy przyłapać Taggerta – powiedział Styles. – Pranie brudnych pieniędzy, przekupstwo. Podejrzewaliśmy też morderstwo. Okazuje się, że mieliśmy rację. Jego siostra i Tessa zgodziły się zeznawać przeciwko niemu w sprawach o zamordowanie Jacka Songbirda i Huntera Riley. – Twarz Stylesea była ponura. – Tessa będzie postawiona w stan oskarżenia za zabicie Harleja Taggerta. Kiedy ją przesłuchiwałem, w końcu przyznała się do winy.

– To był wypadek! – krzyknęła Miranda.

– Tak czy inaczej, musi stanąć przed sądem.

– Nieważne – powiedziała Tessa. – Najwyższy czas. Musiałam to z siebie wyrzucić.

– Och, Tess... – Miranda czule objęła siostrę.

– Przepraszam, że dałem nogę – powiedział Sean. Wyglądał na skruszonego. – Byłem w miasteczku, kiedy pan Styles i Tessa mnie znaleźli. Chcieli, żebym się zapoznał z tym...

– Denver ma nagrania rozmów z Westonem – wyjaśniła Tessa. – Kiedy Weston mu oferował pieniądze za zabicie nas, nagrywał go.

– Ale dlaczego? – Claire z odrazą zmarszczyła nos, patrząc na Westona, którego w kajdankach prowadzono do radiowozu.

– Bo ja miałam zamiar zeznawać przeciwko niemu. No i myślał, że Sean jest dzieckiem Harleja, kolejnym pretendentem do tronu Taggertów.

Claire jeszcze mocniej przytuliła syna, a Samantha objęła ich oboje ramionami.

– Jedźmy do domu – zaproponował Kane.

– Do domu? – Claire była zbita z tropu.

– Do domu myśliwskiego. Chodźmy. – Spojrzał na Mirandę. – Jedziesz z nami?

– Nie. – Miranda zerknęła na Denvera Stylesea zupełnie inaczej niż dotychczas. – Dołączę do was później. Teraz chcę uzyskać trochę więcej informacji, a ty – zwróciła się do Tessy – zamknij buzię na kłódkę, dopóki nie skontaktujesz się z adwokatem.

– Dobra rada, pani prokurator – powiedział Styles i posłał jej uśmiech, jakiego dotychczas u niego nie widziała.

– Teraz – szepnął Kane do ucha Claire – kiedy fajerwerki już się skończyły i wszyscy są cali i zdrowi, czy możesz mi wyświadczyć przysługę?

– Dla ciebie wszystko.

– Dobrze. W takim razie wyjdź za mnie. Jak najszybciej.

– Ale...

– Jakie ale? – spytał.

– Daj spokój, mamu, dlaczego nie? – spytał Sean.

Claire obawiała się, że jej serce za chwilę wyskoczy z piersi.

– Czas najwyższy – zgodziła się Samantha. Oczy Kane’a w mroku nocy wydawały się czarne.

– Wiesz, że za ciebie wyjdę, Moran – odpowiedziała. Wiatr od oceanu rozwiewał jej włosy. – Im szybciej, tym lepiej.

Epilog

Claire przyglądała lukier na urodzinowym torcie Sam – z cytrynowym kremem i wiśniową polewą. Zdaniem Seana to ciasto miało „obrzydliwy wygląd i jeszcze gorszy smak”, ale był to ulubiony tort Samantha. Otworzyły się drzwi wejściowe i w domu powiało zimowym chłodem.

– Claire? – rozległ się w przedpokoju głos Mirandy.

– W kuchni!

Claire wrzuciła łopatkę do zlewu. Weszły roześmiane Tessa i Miranda. Claire o mało nie zemdlała z wrażenia. Myślała, że Tessa wciąż jest uwikłana w proces o zabójstwo Harleya.

– Co się stało?

W oczach Tessy lśniły łzy. Claire ją uściskała.

– Dobre wieści – oświadczyła Randa, ciężko opadając na jeden z dwóch wysokich taboretów.

Tessa pociągała nosem.

– Muszę zapalić.

– Chcesz się doigrać...?

– To nie jest najlepsza pora na kazanie, Randa – Tessa szperała w torebce. – Sędzia dał mi dozór kuratorski!

– Dzięki Bogu! – Claire mocno uścisnęła młodszą siostrę. – Wiedziałam, że nam się uda.

– Oczywiście, muszę w dalszym ciągu spotykać się z... z psychiatrą i składać wizyty kuratorowi, ale... – Znalazła paczkę virginia slims i wyjęła jednego papierosa.

– Ale będzie dobrze! – Claire mrugnęła, aby powstrzymać łzy ulgi.

– Trzeba przyznać, że prawnicy taty stanęli na wysokości zadania – powiedziała Miranda.

Tessa strzyknęła zapalniczką.

– Jak również pani adwokat z prokuratury okręgowej.

– Już nie. Rezygnuję z tego. Zamierzam otworzyć prywatne biuro.

– Naprawdę?

– Mm-hm. – Oczy Mirandy błyszczały.

– Uczcijmy to. Mam butelkę szampana...

– A co powiecie na kawę? – zasugerowała Miranda.

– Tess?

– Skończyłam z chlaniem. Kawa. Brzmi nieźle. – Ale skrzywiła się. Tessa, ze względu na chwilową niepoczytalność, została uwolniona od zarzutu zamordowania Harleya. Może wreszcie będą mogły zaliczyć ten koszmar do przeszłości. Uszczęśliwiona Claire nalala siostrze i sobie po filiżance kawy i usadowiła ciężkie ciało na taborecie pomiędzy dwiema siostrami. W szóstym miesiącu ciąży już nie była tak wiotka jak zazwyczaj, ale nie martwiła się tym. Następne dziecko

było tego warte.

– Jak się czujesz? – spytała Miranda.

– Przeważnie dobrze. Kilka razy kręgosłup mnie bolał, ale nie mogę narzekać. Chociaż mój syn uważa, że to tusza. Właśnie tak określa ciążę.

– Przejdzie mu – pocieszyła Tessa.

– Mam nadzieję. – Claire dodała śmietanki do swojej kawy i popatrzyła przez okno na czarne chmury zbierające się na niebie. Sean w końcu dochodził do siebie. Zaakceptował Kane'a jako swojego ojca i choć czasem jeszcze były z nim kłopoty, z dnia na dzień stawał się silniejszy. Natomiast Sam postanowiła, że to Kane będzie jej tatą, i odmówiła odwiedzania Paula w więzieniu o minimalnym rygorze. Tak – pomyślała Claire, popijając kawę – wszystko się powoli układa.

W prezencie ślubnym od Dutcha dostała ten dom i choć Kane zrazu kręcił nosem, w końcu dał za wygraną, bo Sam i Claire go kochały. Benedict zrezygnował z kariery politycznej i zarządzał Stone Illahee. Przyszłego lata nastąpi koniec nowego etapu budowy.

Gdy Claire i Kane pobrali się, Dominique przysłała „najlepsze życzenia” i serwis do kawy, ale nie postawiła stopy na amerykańskiej ziemi. Była szczęśliwsza za granicą, z dala od pierwszego męża i córek.

– Hej, czyżbyśmy mieli gości? – Na schodach rozległ się głos Kane'a. Przywłaszczył sobie pokoje służących na trzecim piętrze i urządził w nich swój gabinet, w którym pilnie pracował nad książką o Westonie Taggercie. Buty szybko tupwały po schodach. – Nie mówcie mi, że przyszła moja ulubiona szwagierka. No nie! Obie naraz!

– Bardzo śmieszne – droczyła się Miranda.

– Tessa jest wolną kobietą! – Claire promieniała.

– Najwyższy czas.

– Mam nadzieję, że tym razem to już koniec – westchnęła Tessa.

– No pewnie! – oświadczyła Miranda.

Kane podszedł do żony, objął jej brzuch, który znów trochę się powiększył, i pocałował ją w szyję.

– Niech mnie kule biją! A cóż to jest?! – wskazał tort.

– Pozory mylą. Smakuje gorzej, niż wygląda – zażartowała Miranda, a Claire zrobiła oburzoną minę.

– Sam go uwielbia.

– To najważniejsze – oświadczył Kane.

– Rozpieszczasz ją. – Tessa wypuściła pod sufit smugę dymu.

– Zasługuje na to.

Claire zachichotała, bo zauważyła brylant na dłoni siostry.

– Co to jest? – spytała nieśmiało.

– Och, nie mówiłam ci? Denver mi się oświadczył – powiedziała Miranda z tajemniczym uśmiechem na ustach.

– Jak mogłaś trzymać to w tajemnicy przede mną?

– To stało się dopiero wczoraj wieczorem.

– Wiedziałaś? – Claire spojrzała z ukosa na Tessę. – I nic mi nie powiedziałaś?

– Dowiedziałam się kilka godzin temu. Możesz mi nie wierzyć, ale naprawdę mam inne sprawy na głowie.

– Niesamowite! – Claire pochyliła się nad Mirandą i uścisnęła ją tak mocno, że obie o mało nie spadły z taboretów. – O Rando! Cudownie!

– Prawda? – szepnęła Miranda. – Kto by pomyślał.

– Pani Miranda Styles – chichotała Claire. – A wiesz, że ci pasuje?

– A niech to! – Tessa wzniosła oczy do góry. – Teraz jesteś taką samą sentymentalną nimfą jak Claire!

– Patrzcie no – Claire znów nie mogła powstrzymać łez. – Odkąd zaszłam w ciążę, nie mogę przestać płakać.

– Widzicie? Taki ze mnie mąż – wtrącił Kane.

– Wygląda na to, że ona to lubi – orzekła Tessa.

– Mam nadzieję. – Kane spojrzał Claire głęboko w oczy, znów ją przytulił i na oczach sióstr pocałował tak, jak gdyby była jedyną kobietą na świecie. Dla niego naprawdę nią była.